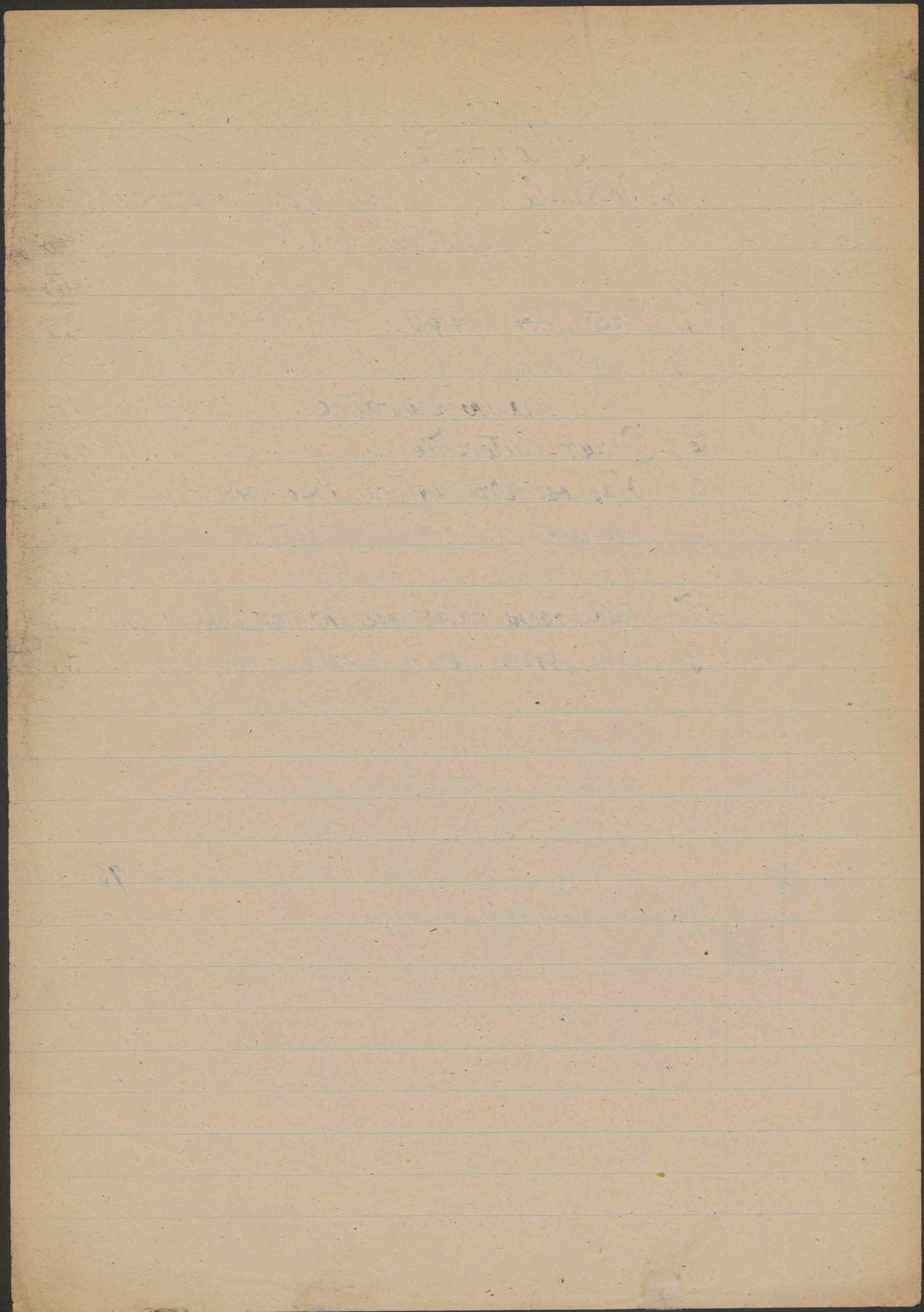
Skorowidz

do ~~Rozdziału~~ Działu „Mój Udział w pracach ~~legislacyjnych~~ ustawodawczych"



A.) Wstęp.

Nauka i sztuka prawa.

Ten dział wspomnień rozpoczynam małym wstępem, ~~a nawet przedmową, które odnoszą się tak do niniejszych jak i~~ do ~~następnej części „Wspomnień"~~. Chcę bowiem ~~z góry~~ napomknąć uspokoić Szan. Czytelników, że ich tu nie myślę nudzić użyteczną wyuczoną im przeważnie nauką prawa, nie cieszącą się ~~bardzo małą~~ popularnością w szerszych sferach inteligencji – ~~choć~~ niesłusznie, bo jest to nauka piękna i bardzo interesująca, a tylko wstępna droga do jej poznania prowadząca t.j. zaznajamianie się z jej ~~bardzo~~ bardzo wielkim abecadłem, ~~nużącym~~ spotykanym zresztą i w naukach innych a także w sztukach n.p. w muzyce.

Ile to pracy wymagają np. ćwiczenia palców!

~~Uspokoić chcę Sz. Czytelników, bo obawiam się czy nie zgrzeszyłem pod tym względem już w poprzednich tomach ~~w części~~ Wspomnień z czasu mego rektoratu, pisząc ~~w niej o pracy sędziego~~, zbyt wiele o prawie. Wszak przedstawiłem tam swój wykład inauguracyjny p.t.: „Z pracowni sędziego cywilnego" ~~prawie w całości~~, oraz wnioski postawione i bronione przeze mnie w galicyjskim Sejmie Krajowym w r. 1913. Między wspomnieniami z Rady Szkolnej (V) wprowadzić wtrąciłem też dość często ~~dużo~~ z dziedziny prawa, ale te rzeczy mogły interesować więcej, należą bowiem do zakresu polityki prawa publicznego, zwłaszcza polityki dotyczącej naszego stosunku do mniejszości ~~religijnych~~ ~~i narodowościowych i religijnych~~.~~

Ponieważ pragnę, aby ta część moich ~~moje~~ „Wspomnień" mogła zająć także nieprawników, przeto nie zamierzam w nich prawie wcale ~~przynajmniej w dalszym ciągu~~ – ~~żadnych~~ notatek

V (t.j. z uczeniem się) wymaga dużo żmudnej pracy.

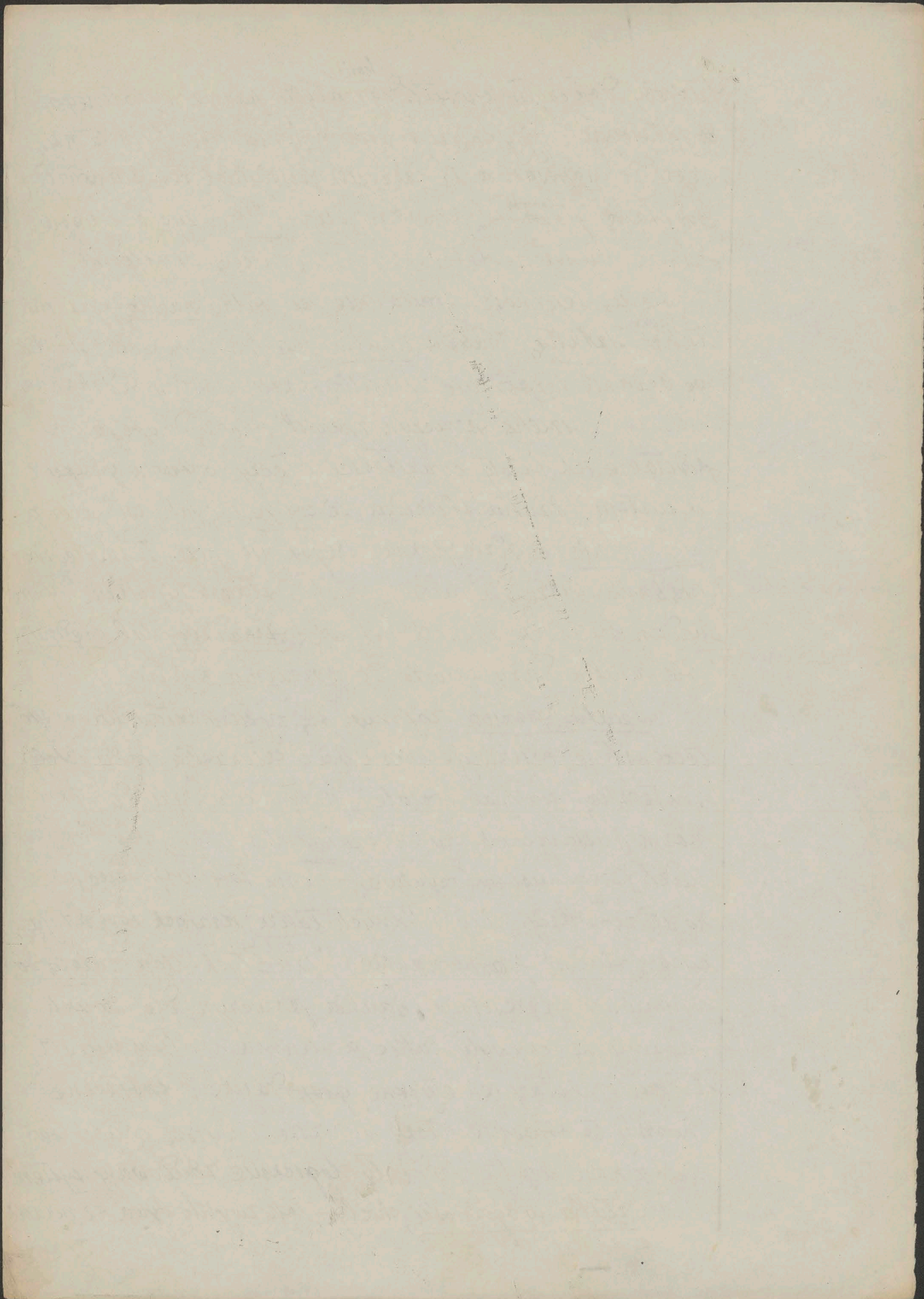
któreby dołączyły wprost [teorii i] dogmatyki prawa prywatnego, jakkolwiek, gdy chodzi o wspomnienia, miałbym tu najwięcej do napisania, bo przecież przedmiot ten stanowił podstawę ~~głównych~~ [moich] prac zawodowych mego życia i ciągle jeszcze ~~na starsze lata~~ wracam do niego. ~~myślami~~.

Ale umiejętność prawa nie jest tylko nauką; jest ona ~~także~~ [zarazem] sztuką. Każda nauka jest poznawaniem. Nauka we badaniu rozpatruje zjawiska - ~~czasem~~ odkrywa dotychczas nieznane - szuka przyczyn zjawisk, porządkuje je na podstawie ich istoty oraz treści i łączy w pewne grupy i w system. Nauka stwierdza, że coś jest i jak jest, albo że nie ma nic, a gdzie poznać czegoś nie może, tam pędzona prądami porządku, całości i ruchu stawia hipotezy. Wynik badań naukowych może być więc prawdziwy lub błędny. Ale nauka dąży zawsze do poznania prawdy.

Nauka prawa zajmuje się życiem człowieka w społeczeństwie, obserwuje więc i bada człowieka, jako istotę społeczną (animal sociale). W tym celu dąży do poznania norm (ustawowych, czy zwyczajowych), które współżycie ludzi ~~przymusowo~~ (regulują, - norm ~~tak~~ współcześnie w jednym kraju lub w innych (także) krajach obowiązujących (studja porównawcze), ~~jak~~ [a także] tych, które należą do minionej przeszłości. Szuka przyczyn, dla których normy są, czy były takie, a nie inne i w tym celu roztrząsa motywy ich etyczne, gospodarcze i społeczne, normy te objaśnia, łączy w niższe i wyższe grupy, tworząc z nich wielki, jednolity, logicznie zbudowany system.

Sztuka w ogólności, choćby - jak zwykle bywa - z nauki

./



czerpała impulsy i na niej się opierała – nie bada, nie poznaje, ale działa i tworzy. Przy tym chce być pożyteczną, uszczęśliwiać, bawić, wzbudzać to, co być powinno, kształtować piękno, podnosić ludzi w wyższe sfery ducha, wywoływać różne wrażenia, a czasem działa i tworzy bez takich uświadomionych zamiarów, – jednak prowadzi nie – jak nauka do prawdziwych lub błędnych, ale do lepszych lub gorszych wyników. Rezultatem jej jest dobro lub zło.

Sztuka prawa szuka norm najlepszych, najwięcej odpowiadających ideałom współżycia ludzkiego w danych warunkach, tworzy normy nowe, poprawia istniejące i kształtuje je, nadając im jasne, krystaliczne a tym samym harmonijne i piękne formy i postacie. Przypomina ona ~~także i w~~ tym inne sztuki (zwłaszcza sztuki piękne), że stara się najlepiej, najdoskonalej uchwycić i wyrazić ideały (w zakresie sprawiedliwości) drzemiące w nieświadomych lub podświadomych uczuciach ludzkich i w ten sposób budzić je do życia. ~~Dla~~ Z powodu artyzmu, łączącego się z prawem, najwięksi na świecie prawnicy, starożytni Rzymianie, nazywali prawo (ius) ars boni et aequi (sztuka dobra i słuszności). My moglibyśmy ją nazywać także polityką, jeżeli w polityce wziętej w znaczeniu szerszym niż potocznym, upatrzymy sztukę znajdywania w danych warunkach najlepszej, najwięcej celowej, najodpowiedniejszej drogi w rządzeniu państwem i w urządzaniu współżycia ludzi.

Nauka – jak wiadomo – mniej na ogół pociąga, aniżeli sztuka. Nie ma się ~~zwykle~~ zwłaszcza ochoty do uczenia się rzeczy znanych, ale ~~przyznać to trzeba~~ – z przyjemnością odkrywa się własną pracą rzeczy choćby już znane przez innych. Dlatego ./.

to w nowoczesnej dydaktyce tak popiera się heurezę przy nauce szkolnej.

Inaczej jest ze sztuką. Ona cieszy się na ogół popularnością. Jakże pociągającą jest dla tylu ludzi rzeczą, aby objawiać swe zdanie o tym, co i jak być powinno. Można to obserwować na różnych przykładach: Mało stosunkowo jest takich którzyby chcieli studiować anatomię, fizjologię, patologię i inne działy medycyny, ale ile ludzi jest na świecie, tylu prawie jest „lekarzy", ~~że~~ którzy zalecają ~~oni~~ przy każdej nadarzającej się sposobności różne sposoby i środki leczenia chorób, chociaż nie mają pojęcia o medycynie. Mało kto chce uczyć się prawa prywatnego i publicznego i innych umiejętności społecznych ale każdy prawie jest politykiem, każdy prawie uważa się za powołanego do wykrywania najlepszych metod i środków rządzenia państwem i społeczeństwem oraz do regulowania stosunków między jednostkami ludzkimi. Popularniejszą jest polityka w zakresie prawa publicznego, zwłaszcza prawa państwowego aniżeli prawa prywatnego, chociaż i w tym zakresie różni nasi „politycy" zabierają, ~~się~~ choć ~~pośrednio~~ niepośrednio – chętnie głos i narzucają ~~swe~~ zdania.

Z takiemi to doświadczeniami licząc się, staram się w niniejszej części „Wspomnień" jak najmniej wchodzić w dziedzinę ~~tak~~ mało popularnej nauki prawa; natomiast zamieszczam ~~kilka~~ ~~uwag~~ notatki z zakresu sztuki prawa i tych zdarzeń, które z nią w moim życiu w związku zostawały.

Sztuka prawa zajmuje się w państwie w pierwszej linii



~~organ~~ ustawodawcza. Jego zadaniem jest bowiem tworzyć i wydawać normy najlepsze, najwięcej celowe dla szczęścia i dobra społeczeństwa. Ci, co ustawodawcy w tej twórczej pracy pomagają, również sztukę tę ~~znać~~ opanować powinni. Ale w sztuce prawa powinni być ~~biegli~~ biegłymi także ~~i~~ prawnicy, których powołaniem jest prawa obowiązujące go w codziennym życiu stosowanie, zatem przede wszystkim sędziowie. Dość jest rozpowszechnione mniemanie, jakoby sędzia dla wydania wyroku lub innego orzeczenia powinien jedynie wyszukać przepis dla danego przypadku właściwy i ten przepis ściśle zastosować, czyli, że zadaniem sędziego jest tylko t. zw. subsumcja, tj. podporządkowywanie danych faktów pod właściwe dla nich przepisy prawne. Mylą się ci, co tak sądzą, bo nie rozumieją, że przepisy prawne, choćby najstaranniej opracowane przez organa ustawodawcze, nigdy nie mogą objąć w sobie bogatej treści prawa, niezbędnej dla nader barwnego i rozmaitego życia ludzkiego, a zwłaszcza treści tego ideału wysokiego, jakim jest t. zw. prawo prawe (sprawiedliwe), że więc stosujący prawo do objawów życia codziennego musi te przepisy obowiązujące dopiero odpowiednio urabiać, uzupełniać, luki ich przez analogię wypełniać, niekiedy nawet poprawiać, jeżeli niewątpliwie nie wyrażają trafnie woli ustawodawcy – a przy tej pracy, już twórczej, musi kierować się wielką sztuką prawa prawego, doskonałego. ~~Że tak jest przedstawiłem to już w niniejszej książce w części III moich wspomnień,~~ zamieszczając tam wykład, jak wyżej wspomniałem, jakim wzpocząłem w roku 1913 w charakterze rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego ./.

6

rok szkolny tegoż Uniwersytetu (549 sł.!).
Wykład ten nosił tytuł: „Z pracowni sędziego cywilisty."
(Odstęp dwu wierszy)

Kiedy opuściłem Radę Szkolną Krajową i wracałem do Krakowa na łono ukochanej Alma Mater Jagellonica aby objąć w niej znowu katedrę prawa cywilnego, zdawało mi się, że będę mógł powrócić w pełni do swej działalności nauczycielskiej, ucząc prawa w wykładach a zaprawiając w seminaryach swych uczniów w sztuce prawa; że także będę mógł ponowić ~~podjąć~~ ~~z pełnym oddaniem się,~~ przerwane przed kilku laty, prace ściśle naukowe, odkrywcze. Tym czasem pragnienia te tylko w części spełnić się mogły.

Sejm Polski ustawą z dn. 3. czerwca 1919 r. powołał do życia Komisję Kodyfikacyjną, aby przygotowała projekty jednolitego ustawodawstwa dla całej Polski a to głównie w dziedzinie prawa materialnego, cywilnego (raczej „ogólnej mówiąc, prywatnego") i karnego, oraz prawa formalnego (procesowego i w sprawach niespornych). Rząd po moim powrocie do Krakowa powołał mnie na członka tej Komisji a ja, ~~przyjmując to powołanie~~, zgłosiłem swój akces do Sekcji prawa cywilnego.
Odstęp dwu wierszy!

B) Międzynarodowe i międzydzielnicowe prawo prywatne:

Na pierwszym posiedzeniu Sekcji prawa cywilnego zwołanym w listopadzie r. 1919 przy omawianiu jej programu prac zabrałem głos, wysuwając na plan pierwszy zadanie opracowania projektu międzydzielnicowego a ./.

I tak wówczas mówiłem –

a przy tym i międzynarodowego prawa prywatnego – z tym, że rzecz powinna być uważana za ~~rzecz~~ nader pilną. O cóż tu bowiem chodzi? „W dziedzinie prawa prywatnego (mamy) ~~mamy~~ w zjednoczonej Polsce aż pięć obszarów prawnych (b. Królestwo Kongresowe, b. Galicja, b. zabór pruski, ~~ziemie, które stanowiły część Rosji~~, ziemie północne i wschodnie, ~~położone poza Królestwem Kongresowym~~) i mały skrawek, czy Czechosłowacji, Węgier (Spisz i Orawa). Na każdym obszarze obowiązują różne prawa prywatne. Padły granice zaborów, jednolitym ~~jednym~~ państwem mieszkańcy poszczególnych dzielnic nawiązują z sobą coraz żywsze i liczniejsze stosunki prawne; powstają

19 więc codziennie ~~ustawicznie~~ pytania, któremu z tych pięciu różnych praw stosunki, nieograniczone tylko do jednego obszaru, podlegać mają? Warszawianin żeni się z Krakowianką a ślub zawierają w Poznaniu; według jakiego prawa i pod jakimi warunkami ma się odbyć ślub, aby małżeństwo było ważnie zawarte i według jakiego prawa ocenić należy skutki osobiste i majątkowe małżeństwa? Krakowianin kupuje w Warszawie od mieszkańca z pod Wilna majątek ziemski; jakiemu prawu podlega sprzedaż, a jakiemu nabycie własności i t.d. i t.d. Na takie pytania codzienne, ustawodawca powinien dać podstawy do odpowiedzi, a tym samym usunąć kwestie dotyczące właściwości różnych praw w Polsce obowiązujących (zanim nie będziemy mieli jednolitego prawa prywatnego.) Dlatego ~~powinniśmy~~ należy postarać się w Polsce jak najrychlej o wydanie t. zw. prawa międzydzielnicowego, usuwającego kolizje między różnymi prawami w naszym państwie obowiązującymi. Jego

normy muszą być oparte w znacznej części na zasadach międzynarodowego prawa prywatnego."

„Ale równocześnie – mówiłem dalej – trzeba postarać się o jak najszybsze wydanie jednolitego prawa międzynarodowego prywatnego ~~w Polsce~~, bo jest rzeczą konieczną uchylić niezgodne z sobą normy tego prawa, obowiązujące na wymienionych pięciu obszarach prawnych w Polsce ~~prawa~~. Jeżeli mianowicie stosunek prawny nie ogranicza się tylko do obszaru Polski, lecz obejmuje w jakimkolwiek kierunku w obszar państwa innego n.p. Polak żeni się z Angielką, a ślub bierze w Paryżu +. Rosjanin sprzedaje Polakowi pszenicę w Warszawie, + Angielska Spółka Akcyjna zakłada fabrykę w Poznaniu i t.p. – w takich przypadkach polskie władze, opierając się na swych normach prawa międzynarodowego powinny żądać, aby w odpowiednich granicach obce państwa uznawały właściwość prawa obowiązującego w Polsce. Ale na jakich normach prawa międzynarodowego nasze władze mają się oprzeć, jeżeli takich norm jest aż pięć rodzajów i jeżeli są one między sobą niezgodne? Oczywiście podstaw do odpowiedzi na te pytania nie mamy, dopóki nasz ustawodawca nie wyda jednolitego prawa międzynarodowego polskiego."

Sekcja uznała w pełni trafność moich [wywodów] wniosków i powierzyła mnie opracowanie projektów i motywów, a to w czasie możliwie jak najkrótszym. Korreferentem oznaczyła adwokata Konica a kiedy tenże po kilku miesiącach korreferat złożył – prof. Michała Rostworowskiego znawcę ~~fachowca w zakresie~~ prawa międzynarodowego i to ~~prawa narodów~~. tak prywatnego, jak i publicznego.

Świadom wielkiego zadania, jakie na mnie spadło, zabrałem się natychmiast do pracy. Wymagała ona największego wysiłku (w wysiłku), bo zadanie było bardzo trudne, a

przy tym pośpiech konieczny

Francuzi nazywają słusznie międzynarodowe prawo prywatne „un excellent magasin de doutes". Dzięki pracy (wyczerpującej) (była to największa praca w moim życiu), „dosłownie dniami i nocami ~~prowadzonej~~", zdołałem przedłożyć Sekcji Komisji Kodyf. gotowe projekty obu praw po pięciu miesiącach! Nie byłbym w stanie tego zadania dokonać, gdybym nie był zajmował się z predylekcją przez szereg lat, jeszcze przed wybuchem pierwszej wojny światowej, prywatnym prawem międzynarodowym i nie był przeszedł w r. 1912 doskonałej szkoły w austriackim Ministerstwie Sprawiedliwości, które powołało mnie do współpracy nad projektem austr. prawa międzynarodowego. Wówczas to pogłębiłem w tej dziedzinie znacznie swoje wiadomości, ~~i wyrobiłem sobie technikę jurydyczną~~ pracując (wspólnie) z pierwszorzędnymi fachowcami, jak zwłaszcza z Walkerem i Stridowerem.

Projekt mój bez zmian poważniejszych przeszedł rewizję Koreferenta Rostworowskiego a następnie skomplikowaną drogę obrad sekcyjnych i wydziałowych, które stosunkowo krótko trwały – po części dla braku specjalistów w ~~tym~~ zakresie (prawa międz. pryw.) a po części ze względu na nagłość sprawy – tak że dn. 9. kwietnia 1921 r. oba projekty zostały jednomyślnie uchwalone na posiedzeniu plenarnym Komisji Kodyfikacyjnej. Przezydium Komisji uznało jednak za słuszne, zasięgnąć jeszcze ze względu na niezwykle trudny – jurydycznie – przedmiot opinii profesora prawa międzynarodowego w Paryżu Ath-

(y)

dzeją Weissa, wówczas największej powagi światowej w tej dziedzinie. Opinia nadeszła wkrótce i to nader pochlebna. Wyjątek z niej zamieściłem w dosłownym brzmieniu francuskim we wydanym przezemnie „Zarysie międzynarodowego i międzydzielnicowego prawa prywatnego." (ogłoszonym naprzód w Encyklopedii Podręcznej Prawa Prywatnego a potem w dwóch odbitkach z l. 1936 i 1937). Prof Weiss do swej opinii dodał, że „pomijając kilka odchyleń, z wielką przyjemnością znajduje w tych projektach legislacyjnych zrealizowanie wielu zasad, jakich zawsze bronił w nauce".

Po odpowiedzi prof. Weissa Prezydjum Komisji Kodyf. przedłożyło projekty Rządowi a Ministerstwo Sprawiedliwości Sejmowi ~~Polskiemu~~.

Jednak nasi suwereni w Sejmie zajęli stanowisko krytyczne. Nie rozumieli, czy nie chcieli rozumieć w obradach komisyjnych, o co chodzi i chodzić może w projekcie prawa międzydzielnicowego, mianowicie, że chodzi tu wyłącznie i wyłącznie chodzić może ze względu na naturę prawa międzydzielnicowego tylko ~~tylko~~ o odpowiedź na pytanie, które z przepisów praw prywatnych merytorycznych, w poszczególnych dzielnicach Polski obowiązujących, mają być w danych przypadkach stosowane a nie bynajmniej nie o to, jakimi mają być te prawa merytoryczne, które wchodzą w zastosowanie. Otóż posłowie nasi zrobili ze sprawy prawa międzydzielnicowego wielkie zagadnienie polityczno-wyznaniowe! Socjaliści w komisjach sejmowych domagali się uzupełnienia prawa międzydzielnicowego (~~sic!~~) różnymi przepisami merytorycznymi dla ludzi bezwyznaniowych (sic!) ~~ze~~. Chadecy żądali nadania prawu międzydz./.

dzielnicowemu charakteru wyznaniowego, z podniesieniem znaczenia wyznania katolickiego (sic!). Sprawa obu projektów stała się w ten sposób przedmiotem walk partyjnych, a skutkiem sporów przeciwległych ugrzęzła, a ~~razem~~ jej akta dostały się do archiwum parlamentarnego. Z niego wydostały się dopiero w r. 1926, kiedy po zamachu majowym nasz parlament, którego autorytet skutkiem walk partyjnych i niewysokich kwalifikacyj licznych posłów bardzo ucierpiał, - starał się pod adresem Marszałka Piłsudskiego rehabilitować się i składać dowody, że umie pracować legislacyjnie. Wówczas to m.i. projekty prawa m.r. i md. wstawiono na porządek dzienny Sejmu a potem Senatu. Oba te ciała parlamentarne uchwaliły tym razem projekty szybko i bez zmian, tak że otrzymały one moc obowiązującą jako ustawy z dn. 2 sierpnia 1926 i ogłoszone zostały w Dz. U. pod Nr 101 (poz. 580 i 581).

A jak działo się w praktyce życiowej bez takich ustaw, zwłaszcza bez ustawy międzydzielnicowej, do czasu ~~ich~~ jej wydania? Prawnicy, a w szczególności sądy radziły sobie w sposób oryginalny: Szukając norm niezbędnie potrzebnych w rozwijającym się, wraz z potrzebami życiowymi, poczuciu prawnym społeczeństwa, posługiwały się przeważnie w praktyce projektem Kom. Kodyf., drukiem rozpowszechnionym, - tak, że niejednokrotnie we wyrokach z owych czasów znajdują się nawet cytaty z projektów, jakby one miały już wówczas moc obowiązującą!

odstęp w wierszu!

C. Prawo autorskie

Na wstępnym posiedzeniu Sekcji prawa cywilnego w listopadzie 1919 r. członek Komisji Kodyf., profesor

./.

Parczewski zwrócił uwagę ~~także~~ na konieczność rychłego zajęcia się skodyfikowaniem jednolitego prawa autorskiego. Jego uwagę poparłem jak najgoręcej. Powiedziałem, że prawo autorskie, podobnie jak t. zw. „własność przemysłowa" obejmująca patenty, ~~w. i.~~ modele i zarejestrowane wzory użytkowe, które wynalazcy dają wyłączną możność eksploatacji zrobionego przez się wynalazku w całym państwie, dalej wzory zdobnicze (wyłączność podobna w zakresie sztuki stosowanej), jak i środki zwalczania nieuczciwej konkurencji (połączone ~~z~~ z rzeczową indiwidualnością przedsiębiorstwa) – wszystko to są prawa, które dają podmiotowi uprawnionemu, t. zw. właścicielowi, moc polegającą na wyłączności eksploatacji majątkowej jakiegoś dobra niematerialnego (dzieła literackiego lub innego artystycznego albo wynalazku), a więc moc o charakterze monopolistycznym (państwowym), który to charakter tym silniej występuje, że prawo nie jest wcale umiejscowione jak n.p. własność nieruchomości, lecz rozciąga się równocześnie na obszar całego państwa, jakby było monopolem pań. w pełnym znaczeniu tego słowa. Ale tym więcej wygląda to wprost na dziwoląg prawniczy, gdy takie jednolite prawo monopolistyczne ~~danej osoby n.p. autora dramatu~~ prawa twórców dzieł literackich i artystycznych – podlega ~~podlega~~ w zjednoczonej Polsce ~~podlega~~ czterem różnym ustawom (ust. autorskiej rosyjskiej, niemieckiej, austriackiej i węgierskiej)! Ten stan powinien być usunięty najprędzej ~~dodałem~~ – co zresztą (zrobiła) bez Komisji Kodyf. Rząd nasz częściowo uczynił w pokrewnej dziedzinie unormowania wszystkich „własności przemysłowej". ~~który powołał~~ Dekretem Naczelnika Państwa z dn. 13 grudnia 1918 r. powołany bowiem został do życia Urząd Patentowy ~~na całą Polskę~~ działalnością całego Kraju ~~Zadaniem Urzędu było~~ jest ~~celem~~ udzielanie patentów na wynalazki oraz wydawanie świadectw ochronnych na prawa własności, wzorów rysunkowych i modeli, ludzie świadectw

W zarysie na temat dyskusji

– przy czym mam na myśli

obejmujący swą

4/.

~~ochronnych na znaki towarowe~~, a trzema ~~dekretami~~
dekretami Naczelnika Państwa z ~~dn. 4. lutego 1919 r. Dz. Urz.~~
~~Nr 13 poz 137, 138 i 139~~ uchylił obowiązujące dotychczas
w tych dziedzinach na ziemiach ~~polskich~~ różne i sprzeczne
przepisy. ~~a zaprowadził nowe jednolite ustawy~~ normy *)

Mimo, że Sekcja uznała trafność uwagi członka
Komisji Parczewskiego, nie zajmowała się dalej poruszoną
przez niego sprawą, a to ze względu na brak formalnych
wniosków. Jednakże Rząd zainteresował się sprawą. ~~Mini-~~
~~nowiec~~ (Minister) Sztuki i Kultury, Z. Przesmycki (Miriam) zwrócił się
do mnie w marcu 1920 r. z prośbą, abym opracował z możli-
wym pośpiechem projekt polskiej ustawy autorskiej.
Zadania tego podjąłem się z miłą gotowością zwłaszcza,
że przedmiot znałem stosunkowo dobrze, wykładałem go
bowiem przez trzy lata na Uniwersytecie Wiedeńskim,
jako tamtejszy docent (prawa cywilnego) w latach 1895 do 1898, ~~a potem~~
~~zajmowałem się nim wiele w moich~~ swych studiach, a to nietylko
~~prawem austriackim~~ autorskim, ale także ~~wszystkimi~~ innymi pra-
wami na t. zw. dobrach niematerialnych. Niedługo po
piśmie Ministra Przesmyckiego otrzymałem także prośbę
z Prezydjum Komisji Kodyf. ~~ułożenia~~ o napisania projektu polskiej
ustawy autorskiej - z zawiadomieniem, iż moim kore-
ferentem w Komisji Kodyf. będzie adwokat Litauer.

Projekt przezemnie ~~w kilku miesiącach~~ opracowany został po kilku
dniach obrad w Ministerstwie Sztuki i Kultury ~~przez to~~

---

*) Nowe dekrety utworzone w projekcie pospiesznie według wzorów, ~~na prędce, na zamówienie Rządu na podstawie~~ ~~według wzorów~~ ustaw niemieckich przez jednego z rzeczników patentowych, z tymi ustawami szczególnie obznajomionego, okazały się zupełnie nieodpowiednimi w Polsce, o czym niżej w dalszym ciągu (pod II). Jednakże Rząd nasz wydaniem ich okazał przynajmniej (zrozumienie) trafnej zasady, że w zakresie praw na dobrach niematerialnych, których treścią są prawa o charakterze monopolistycznym, rozciągające się na całe państwo, nie można tolerować istnienia sprzecznych z sobą ustaw, równocześnie w państwie obowiązujących.

~~Ministerstwo~~ drukiem w czerwcu 1920 r. wraz z motywami ~~drukiem~~
ogłoszony). Odstęp wcześniej

Najwybitniejsze cechy wyróżniające mój projekt od dotychczasowych ustaw autorskich światowych, wystąpiły głównie w następujących dwu kierunkach:

1.) Idąc za prądami nauki zachodnio-europejskiej, głównie francuskiej, wprowadziłem do projektu ustawy szereg przepisów, normujących obok ochrony interesów majątkowych autora (twórcy), także ochronę interesów autora wyższych, osobistych, duchowych, moralnych - tych interesów, które francuska literatura prawnicza obejmowała i obejmuje wspólną nazwą „le droit moral". ~~ale~~ Uczyniłem to w sposób ~~i mierze~~ ~~w sposób~~ w ustawodawstwach dotąd niepraktykowany, ~~bardzo dobitny~~ gdyż ochronę tę ująłem jako pierwszorzędną, ~~ujmujący~~ a nawet ~~poniekąd~~ wyjątkiem ją na czoło ~~wysuwający~~. - Dla czynów wkraczających w to droit moral przyjąłem w swych projektach ~~(w projekcie przedłożonym Ministrowi Sztuki i Kultury w r. 1920 w art. 61, a w projekcie przedłożonym Komisji Kodyfikacyjnej w r. 1921 w art. 58)~~ oznaczenie „Krzywda osobista", - nazwę nie całkiem proprawną, bo ochrona, o którą chodzi, ma trwać i po śmierci twórcy. Tę krzywdę osobistą określiłem w moich projektach - ~~co utrzymało się dosłownie i w ustawie~~ - ~~przykładowo w następującym~~ przykładowo brzmieniu: „Taką krzywdą osobistą jest: gdy ktoś przywłaszcza sobie autorstwo, nazwisko twórcy lub pseudonim; gdy nie podaje w swym utworze autora lub źródła, z którego zaczerpnął treść, lub wyjątki przez co może powstać błędne mniemanie co do autorstwa, albo podaje fałszywie autora lub źródło; gdy publikuje dzieło do publikacji przez twórcę nieprzeznaczone; gdy

./.

wprowadza w publikacji zmiany, dodatki, skrócenia, które treść wykrzywiają lub uwłaczają godności i wartości dzieła; gdy wydaje dzieło w rażąco nieodpowiedni sposób; gdy czyni zmiany w oryginale dzieła; gdy oryginał dzieła sztuki oznacza nazwiskiem twórcy wbrew jego woli lub w inny sposób wbrew jego woli ujawnia autorstwo; gdy w krytyce obniża wartość dzieła przez świadomie fałszywe przedstawienie faktów i t.p."

Prawo ścigania sądowego takich wkroczeń w „droit moral" ma według moich projektów służyć twórcy przez całe jego życie, bez względu na to, czy prawo autorskie majątkowe jeszcze istnieje, czy nie, ~~jednym w art. 6~~ natomiast ~~z tym~~ w myśl pierwotnego projektu ~~(z r. 1920)~~ umieściłem ~~przepis następujący~~:

„Po śmierci twórcy następujące osoby powołane są do wniesienia skargi z artykułu poprzedniego: jego dziedzice, pozostały małżonek, krewni (bez względu na to, czy są, czy nie są spadkobiercami zmarłego twórcy), a jeżeli osób takich nie ma lub ochrona z ich strony nie jest dostateczna, Ministerstwo Sztuki i Kultury, które może także przyłączyć się do skargi osób wyżej wymienionych, lub samo istnie wnieść skargę przed sądem cywilnym w obronie publicznego dobra ~~(Prokuratorja Generalna wniosłaby pozew jako przedstawicielka Ministerstwa Sztuki i Kultury)~~." ~~(W nawiasach zamieszczam tu objaśniające dodatki)~~.

Powyższe przepisy przeze mnie projektowane ~~zostały~~ znalazły ~~pełną~~ aprobatę w Ministerstwie Sztuki i Kultury. Nieco inaczej rzecz miała się w Komisji Kodyfikacyjnej. Tam mianowicie wprawdzie zgodzono się na ogół ~~na~~ ./.

~~ogół~~ na przepisy ~~przeze mnie co do droit moral~~ proponowane ~~a to nawet prawie jednomyślnie~~, ale sprzeciwiono się mej propozycji, aby w obronie droit moral twórcy, po jego śmierci droga sądowa była otwarta obok osób twórcy najbliższych, także dla Ministerstwa Sztuki i Kultury (~~względnie później Min. Oświecenia i W.R.~~) i dla działającej w jego imieniu Prokuratorji Generalnej. Przeciw tej mojej propozycji oświadczył się mianowicie Prof. Wróblewski i w sposób bardzo wymowny – jak to zawsze czynić umiał – wywodził i dowodził, że ściganie wkroczeń w droit moral może po śmierci twórcy należeć tylko do osób zmarłemu najbliższych, ale poza tym władze państwowe mogłyby tylko w drodze (administracyjnej) ~~policyjnej~~ przeciwstawiać się nadużyciom.

Ja broniłem swego stanowiska, jak mogłem. Powoływałem się na to, że Prokuratorja Generalna jest powołana do występowania przed sądami nietylko w obronie Skarbu Państwa, ale także w interesie dobra publicznego, że między innymi ma ona legitymację do działania ~~gdy~~ w interesie dobra publicznego w dziedzinie tak zbliżonej do ochrony prawa autorskiego, jaką jest ochrona praw patentowych, wzorów i znaków towarowych i wolności przemysłowej. ~~Że~~ Zresztą powinno się otoczyć ochroną pełną i doskonałą, a więc sądową i to nawet na wieki arcydzieła literatury i innych sztuk, które ~~przecież~~ są tworami naprawdę nieśmiertelnymi, skoro nas od setek a nawet od tysięcy lat (arcydzieła greckie) podnoszą, oświecają i zachwycają; ~~że dlatego wielki Horacy powiedział: „Non omnis moriar, multaque pars mei vitabit Libitinam"~~ Czyż więc ze względu na te wysokie, nieśmiertelne

dobra kulturalne nie powinna istnieć w interesie dobra publicznego ochrona i to sądowa przeciw ich obniżaniu, zniekształcaniu, zniszczeniu ~~itd.~~. Nadmieniłem też, że arcydzieła literatury i sztuki ze względu na ich nieśmiertelność mogą być porównane z osobami prawnymi, które, chociaż nie są ludźmi, doznają prawnej ochrony sądowej. Wszystkie te i inne moje argumenty miały tylko ten efekt, że zdobyłem przy głosowaniu w Sekcji prawa cywilnego poważną mniejszość głosów, bo wniosek negatywny prof. Wróblewskiego przyjęty został większością jednego tylko głosu. Małą to było dla mnie pociechą, skoro wniosek mój upadł w sprawie, na której mi wiele zależało.

Jeszcze w kilka lat później odczułem kilkakrotnie żal z powodu rezultatu ~~tego~~ owego głosowania a to m.i. wśród następujących okoliczności:

W r. 1922 a więc w dwa lata potem, kiedy projekt polskiej ustawy autorskiej został drukiem ogłoszony, Rumunia przystąpiła do rewizji swej ustawy o prawie autorskim i także rozciągnęła nieco podobnie jak projekt polski ochronę droit moral twórcy. Może redaktorowie rumuńskiej ustawy projektu polskiego z r. 1920 nie znali, może działali tylko, podobnie jak ja, pod wpływem impulsów ~~czerpanych~~ pochodzących z francuskiej literatury prawniczej. Jednakże za tym, że projekt polski był im znany przemawia to, iż wprowadzili do ustawy rumuńskiej skargę sądową organu publicznego w obronie droit moral przeciw pogwałceniom tego prawa, dokonanym po śmierci twórcy - myśl, której nigdzie w literaturze francuskiej ani w żadnym ustawodawstwie ~~innym~~ nie spotkałem, tak że mogłem ją uważać

za pochodzącą z Polski (chociaż do ustawy polskiej ~~z~~ r. 1926 nie weszła, tak że Rumunia miała tu pierwszeństwo).

Jeszcze przykrzej dotknęło mnie, gdy w dwa lata po ogłoszeniu w r. 1923 ustawy rumuńskiej pojawiła się ustawa włoska opracowana przez współudziale takich głośnych ~~ju~~ ~~rystów~~ i znawców prawa autorskiego jak Stolfi, Piola Caselli i Giannini, w której nietylko droit moral rozbudowano ale zamieszczono także ową przezemnie tak gorąco popieraną skargę sądową organu publicznego przeciw pogwałceniom tego prawa po śmierci twórcy.

Piola

W r. 1928 odbył się w Rzymie dyplomatyczny Kongres dla rewizji międzynarodowego prawa autorskiego, ugruntowanego międzypaństwowym Związkiem, założonym w Bernie Szwajcarskim w r. 1886. Głównym referentem w Rzymie był prezes Sądu Najwyższego w Rzymie Piola Caselli, znawca pierwszorzędny prawa autorskiego. Kiedy przystąpiono do ukonstytuowania ~~Komisji~~ poszczególnych Komisyj, spotkał mnie ten zaszczyt, że jako przedstawiciel (fachowy) Polski - (przedstawicielem Rządu polskiego był wiceminister Stefan Sieczkowski), powołany zostałem do najwyższej Komisji, t. zn. do Komisji redakcyjnej, do której należało początkowo tylko pięciu członków, mianowicie: Piola Caselli, delegat Włoch, Maillard, del. Francji, Beckett, d. W. Brytanii, ~~ja~~ Zoll, d. Polski i Coloman de Alker ~~[illegible]~~ - d. Węgier. ~~[illegible]~~ Pr. Piola Caselli i prof Giannini powiedzieli mi, że odznaczenie Polski przez powołanie jej delegata fachowego do szczupłego grona Komisji Redakcyjnej jest uznaniem dla pięknego i trafnego rozbudowania ochrony

droit moral w ustawie z marca r. 1926, ale szkoda tylko – dodali –, że Polska nie wprowadziła do swej ustawy skargi sądowej w obronie dobra publicznego przeciw naruszeniom droit moral po śmierci twórcy, bo dała się w ten sposób wyprzedzić ~~niemo~~ przez Rumunię, ~~ale głównie~~ także przez ~~[illegible]~~ Italię. Jakkolwiek mnie te słowa boleśnie dotknęły, jak mi trudno było nie powiedzieć: „Ależ Panowie, to co się mieści w ~~danej~~ waszej ustawie włoskiej było wyrażone w całej pełni już w polskim projekcie z r. 1920, a tylko przez fatalny rezultat głosowania w Sekcji Komisji Kodyf. nie weszło wówczas do ustawy" (*). –

Kon~~ferencja~~wencja berneńska w nowym tekście uchwalonym w Rzymie przez przedstawicieli państw związkowych, wywołała konieczność pewnych zmian wewnętrznych w ustawach tych państw. Skorzystałem z tej sposobności i z pomocą p. wiceministra Siedzkowskiego, któremu jestem za to ogromnie wdzięczny, postarałem się o to, że równocześnie w ~~ustawie~~ noweli do ustawy polskiej z dn. 22. marca 1935 r. Dz. U. poz 176, wprowadzającej zmiany w ustawie z dn. 29. marca 1926 zamieszczony został ustęp 2gi do art. 59 w następującym brzmieniu:

„Niezależnie od osób wymienionych w ustępie poprzedzającym (są to osoby najbliższe zmarłego twórcy) po śmierci twórcy może wnieść pozew samodzielny z art. 58 Prokuratorja Generalna R. P. w interesie publicznym, na

(*) Skład Komisji Redakcyjnej w Rzymie (pierwotnie 5 członków) został później powiększony przez kooptację. Podobno stało się to głównie skutkiem żądania Niemców, którzy czuli się dotknięci, że żadnego Niemca do tej Komisji nie powołano, pomimo, że z państwa niemieckiego pochodził (nieżyjący już od r. 1920) prof. Józef Kohler, który napisał piękne dzieła ~~o~~ z zakresu prawa autorskiego i innych praw na dobrach niematerialnych. Tak to stało się, że powiększono Komisję Redakcyjną jeszcze o czterech członków. Byli nimi: Mintz z Niemiec, Wauwermans z Belgji, Giannini z Włoch (obok Referenta Caselli) i Akagi z Japonji. Nadto kooptowano pięciu zastępców. – (P. co do składu członków Komisji Redakcyjnej dzieło: Actes de la Conférence de Rome 1928 na str. 158 i 193.). –

20

polecenie Ministerstwa W.R. i O.P. „Pozew może również obejmować żądanie pokutnego."

Tak uzupełniony art 59 zamieszczony został następnie w nowym jednolitym tekście ustawy z r. 1926 o prawie autorskim, ~~z nową numeracją artykułów i otrzymał liczbę 62, w miejsce 59-ej. (P. Obwieszczenie Ministra Sprawiedliwości z dn. 25. Kwietnia 1935 w sprawie ogłoszenia jednolitego tekstu ustawy z r. 1926 o prawie autorskim.)~~

post tot discrimina rerum

Tak ostatecznie — post tot discrimina rerum — zdołałem wprowadzić do ustawy polskiej proponowany przez siebie w r. 1920 przepis (w całości).

(Odstęp jednego wiersza)

2.) Drugą bardzo charakterystyczną cechą naszej ustawy autorskiej, zgodnie z jej projektami z lat 1920 i 1921 jest to, że — mówiąc tu językiem prawniczym — zerwała ona w koncepcji prawa autorskiego ~~zupełnie~~ z dawną metodą kryminologiczną, (a przyjęta dla ~~tej~~ tej koncepcji) ~~przyjmując dla niej~~ metodę ~~tylko~~ głównie cywilistyczną. To zdanie wyjaśniam tu krótko, ~~w kilku słowach~~ nawiązując do motywów projektów z r. 1920.

Koncepcja ustaw autorskich była dotychczas ~~napisałem tam~~ [illegible] przeważnie kryminologiczną t. zn. że ustawy autorskie określały (głównie) czyny bezprawne i to nieraz w sposób drobiazgowy a samo prawo twórcy, — chociaż nazywano je szumnie „prawem własności" — opisywano przeważnie zewnętrznymi postaciami, w jakich jego przedmiot występuje: „książki, nuty, rzeźby i t.d." Ustawa polska (natomiast) ~~przeważnie~~ określa tylko zasadniczo i ogólnie prawo twórcy a wszystko, co z tym prawem nie jest zgodne, uważa za naruszenie bezprawne. Przez to nie ma ~~mogą być~~ w naszej

21

ustawie ~~nie dające się uniknąć luki~~ luk, które występują w przepisach wyliczających i opisujących czyny bezprawne.

Zasadniczym w naszej ustawie jest wręcz art 12. który postanawia:

„Twórca rozporządza swym dziełem wyłącznie i pod każdym względem; w szczególności rozstrzyga, czy dzieło ma się ukazać, czy ma być odtworzone, rozpowszechnione i w jaki sposób.

Ochrona praw osobistych (tak nazywa ustawa droit moral) służy każdemu twórcy, – bez względu na istnienie lub nieistnienie prawa autorskiego (art 62)." *)

Tak zasadniczo i krótko określiwszy istotę praw twórcy, ustawa w sposób szczegółowy i wyczerpujący podaje potem w art 13–18 ograniczenia jakim prawo twórcy podlega ze względu na dobro publiczne.

W ten sposób nasza ustawa pojęła prawo autora (Ciąg dalszy)

*) Zasada ustępu 2go art 12 wyrażona została dlatego nieściśle, ~~bo w intencji~~ by była łatwiej zrozumiała. Ściśle rzecz biorąc ustęp 2gi powinien był otrzymać redakcję mniej więcej następującą:

„Ochrona prawna dobra duchowego, ideowego, tkwiącego w utworze poza jego wartością majątkową, nie zależy od tego, czy autorskie prawo majątkowe istnieje czy nie istnieje. Służy ona każdemu twórcy przez cały czas jego życia a po jego śmierci – oprócz osób mu najbliższych także organom państwowym, działającym w interesie publicznym" ~~(art 63)~~.

Przy takiej redakcji uniknęłoby się sprzeczności zewnętrznej, która razi tym, że owo droit moral, które służy twórcy a po jego śmierci przechodzi na osoby mu najbliższe i na organa państwowe, mające czuwać nad integralnością wartości ideowych, tkwiących w utworach literatury i innych sztuk, nazwane jest w ustawie prawem osobistym twórcy, jakkolwiek prawa osobiste we właściwym ich znaczeniu (les droits de la personnalité) gasną ze śmiercią osoby uprawnionej.

Stylizacja ~~powyższa~~ tu podana wyraża też lepiej stosunek „droit moral" do „droit pecuniaire" w prawie autorskim i uwydatnia lepiej niezależność pierwszego od drugiego.

Do powyższych uwag, dotyczących art 12 dodaję jeszcze, że podkład pojęciowy art 12 mieści się w syntetycznej definicji przedmiotów praw autorskich, określonej w ustępie pierwszym art 1 ustawy, – w definicji, która jest właściwie dziełem (nie moim, ale) ś.p. Przesmyckiego.

On to bowiem zaproponował rozpocząć ustawę od takiej definicji, co prawda przez niego pierwotnie nieco odmiennie zredagowanej (p. co do tej definicji mój projekt z motywami z r. 1920 na str (3.). –

twórcy) jako jednolite prawo własności a nie jako sumę uprawnień szczególnych. Istota bowiem prawa własności nie polega na różnych ~~ograniczeniach~~ specjalnych uprawnieniach, ale na tym, że właścicielowi wolno w zasadzie wszystko z wyjątkiem tego, co ustawa wyraźnie zakazuje, czyli w czym go ustawa ogranicza.

Ustawa polska ujmując w ten sposób prawa twórcy, wniknęła w pełni w myśl przewodnią wielkich francuskich geniuszów, którzy prawo autorskie podnieśli do godności „własności” „propriété” w miejsce koncepcji średniowiecznej „przywilejów” poszczególnym (często nakładcom) autorom przyznawanych z łaski panującego.*)

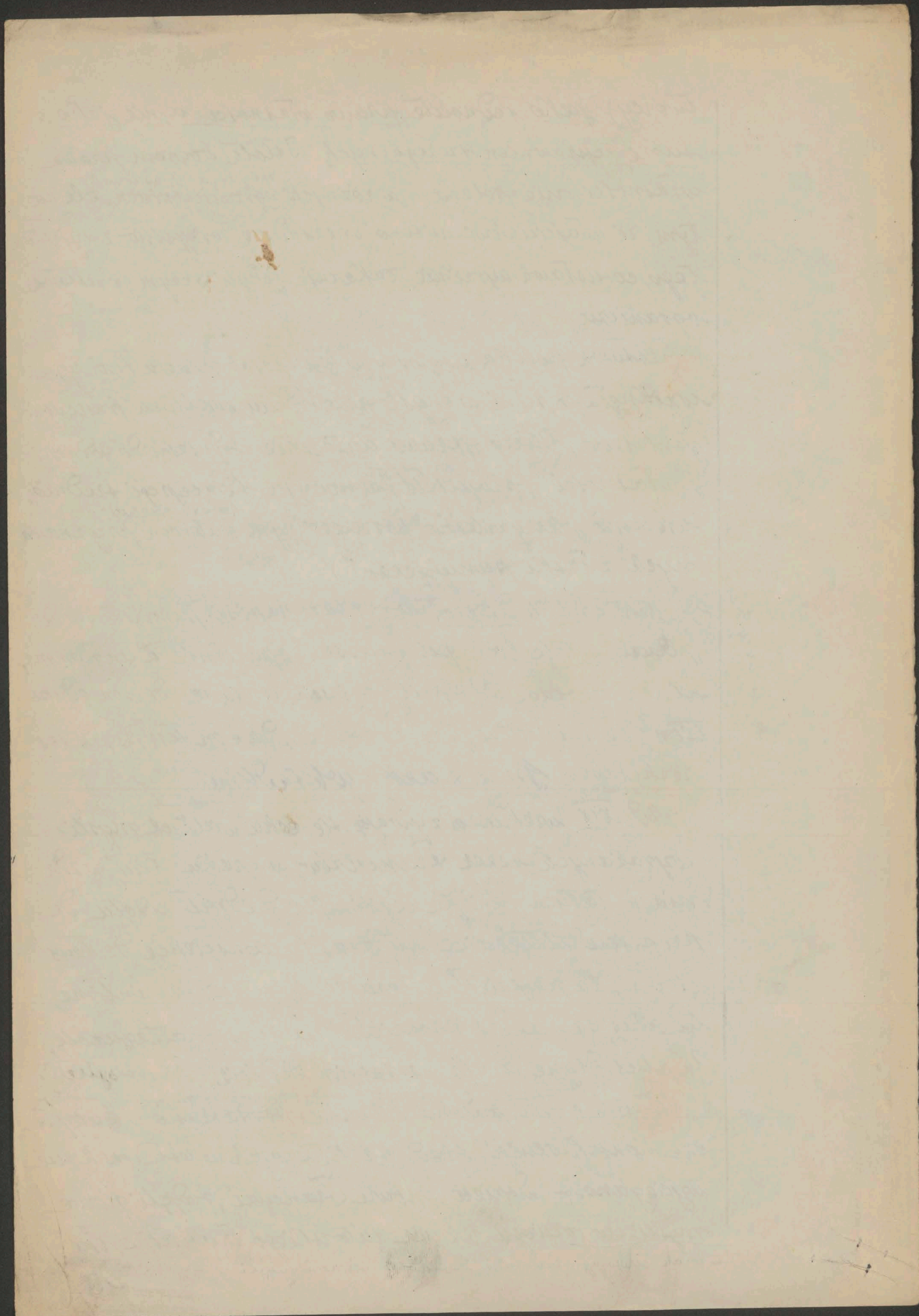
To w odsyłaczu

*) Oto wielki Diderot w r. 1767 napisał pamiętne słowa: „Quel est le bien qui puisse appartenir à un homme si un ouvrage d'esprit, le fruit unique de son éducation, de ses études, de ses veilles, de son temps, de ses recherches (pisz z ark. wkładkowego dalszy 22) -

W XIX wieku odzywają się echa wielkich myśli wyrażanych przez Francuzów w wieku XVIII w zdaniach takich jak „La légitimité du droit absolu de propriété littéraire est dans la conscience de tous,” albo: „La propriété littéraire c'est la plus intime, la plus sacrée des propriétés, la plus inattaquable, la plus digne de la protection des lois.” (dotąd odsyłacz)

~~Takie i tym podobne~~ Zdania (wielu nowszych wzruszających uwagę °) powtarzano w Europie ale konsekwencji stąd praktycznych w ustawach nie wyciągano. – Dopiero znowu Francuzi podjęli nowe myśli w rozwoju prawa autorskiego i w wieku XIX.

°) na brak ochrony prawnej tworów ducha i myśli



arkusz okładkowy do str. 22,a

de ses observations...... si ses propres pensées, les sentiments de son coeur, la portion de lui même la plus précieuse, celle qui ne périt point, celle qui l'immortalise, ne lui appartient pas?" Takimi to słowami ~~[illegible]~~ pobudzony Lakanal napisał w swym sprawozdaniu dla Konwentu francuskiego o prawie autorskim (z r. 1793) słowa następujące: „De toutes les propriétés la moins susceptible de contestation, celle dont l'accroissement ne peut ni blesser l'égalité républicaine ni donner l'ombrage à la liberté, c'est sans contredit celle des productions du génie; et si quelque chose doit étonner, c'est qu'il ait fallu reconnaître cette propriété, assurer son libre exercice par une loi positive, c'est qu'une aussi grande révolution que la nôtre ait été nécessaire pour nous ramener sur ce point, comme sur tant d'autres, aux simples éléments de la justice la plus commune." Sprawozdanie, w którem te zdania zamieszczono, stało się podstawą dekretu z dn. 24. lipca 1793, zasadniczej ustawy francuskiej o własności ~~prawa~~ literackiej i artystycznej, uznającej prawa twórców.

(dotąd w [illegible])

Napoleon III poruszył ~~myśl~~ sprawę usunięcia granic państwowych w ochronie praw autorskich – tak jak one nie istnieją co do własności na rzeczach zmysłowych. Pod auspicjami Wiktora Hugo i Meissoniera, ~~oraz~~ powstał dzięki ~~i Stowarzyszenia przez nich założonego powstał~~ zabiegom stowarzyszenia literatów i innych artystów Związek szeregu państw, które celem międzynarodowej ochrony dzieł literackich i innych artystycznych przed bezprawnymi naruszeniami zawarły i podpisały w Bernie Szwajcarskim dn. 9. września 1886 r. sławną Konwencję, o której rewizji w Rzymie w r. 1928 pisałem powyżej.*)

~~Dalsza Druga~~ Powojenna myśl rozwojowa w prawie autorskim, dotycząca międzynarodowej wzniosłości praw podmiotowych twórcy ma swe źródło głównie w pismach francuskich prawników a ~~[illegible]~~ Igoręj się dzieliła wyżej przezemnie podanym i coraz więcej ofiarniemym ~~hasły~~ hasłem „le droit moral". ~~W rozwoju tej myśli~~ Polska zapisała się chlubnie w świecie międzynarodowym ~~Polska~~ swą ustawą o prawie autorskim z r. 1926.

W jakości pojęciem praw twórcy jako praw wrodzonych w znaczeniu cywilistycznym. W rozwoju tych dwóch myśl praw autorskich

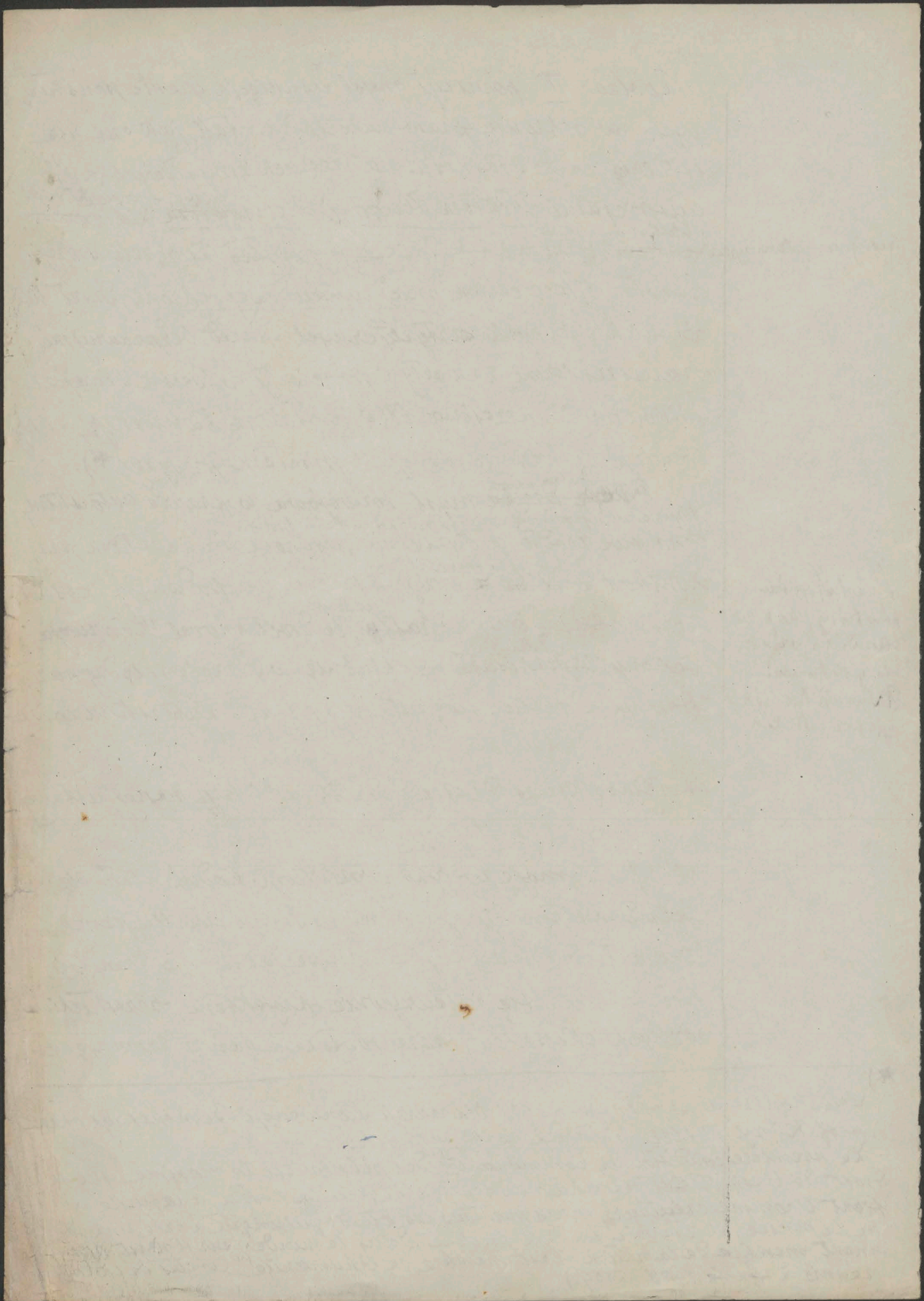
(Odstęp jednego wiersza)

A teraz jeszcze drobne detalli z historji naszej ustawy.

(Odstęp jednego wiersza)

Projekty moje z r. 1920 i 1921 Kom. Kodyf. stały się przedmiotem żywych obrad w Sekcji cywilistycznej Kom. Kod. Nawet wybrano specjalną podkomisję, która zajęła się intenzywnie projektem, przesłuchiwała różnych ekspertów, przeprowadzała bardzo zajmujące ./.

*) Cele kongresu zwołanego r. 1908 dla rewizji Konwencji Berneńskiej określił prof. Dr. Józef Kohler w słowach następujących:
„La première condition de communauté des peuples est la maxime que le droit de l'esprit soit reconnu non seulement par la nation, à laquelle appartient l'homme créateur, mais par tous les États; quiconque a créé une oeuvre de la pensée, doit avoir son droit partout dans le monde; car il n'est pas seulement membre de la nation, il est membre de l'humanité!" („Actes de la Conférence" réunis à ~~Paris~~ Berlin, 1908 str. 159.)



obrady pod przewodnictwem prof. Wróblewskiego. W skład tej Komisji wchodzili oprócz przewodniczącego, referenta i korreferenta, prof. Petrażycki i b. minister, Przesmycki. Protokół pisał sędzia Dbałowski. Niestety protokół nader interesujących obrad ~~gdzieś~~ tej Podkomisji zaginął. Nie wydał go prof. Gołąb w swej książce, która pojawiła się p.t. „Ustawa o prawie autorskim z materiałami", ~~a zawiera mniej ważne materiały.~~

Jednak zmian istotnych Podkomisja w projekcie nie dokonała.

Projekt, przeszedłszy następnie (według pierwotnego regulaminu) przez plenum Sekcji, przez Wydział i pełną Komisję Kodyfikacyjną przedłożony został Ministerstwu Sprawiedliwości, zdaje się, z początkiem roku 1923.

Lecz tu stała się rzecz niezwykła: Ministerstwo Sprawiedliwości zamiast – jak było jego zwyczajem – przedłożyć projekt Sejmowi z możliwym pośpiechem, zatrzymało go długo w swych biurach. Dopiero po roku i trzech miesiącach minister Żychliński wydobył z letargicznego stanu zapomnienia, w którym leżał w registraturze projekt i ~~powołał projekt znowu do życia~~ i przedłożył go Sejmowi, przypominając królewicza z baśni, który obudził śpiącą przez czas długi królewnę.

Opowiadano mi, że powodem zwłoki był jeden z posłów sejmowych, ~~jakiś p. Langer~~, nauczyciel szkół powszechnych, który zainteresował się miał projektem i postanowił go w różnych kierunkach „poprawić", zanim projekt wejdzie do Sejmu. Podobno on to całkiem niepotrzebnie m. i. wstawił w art 1. niewłaściwy pleonazm „osobistego

/.

twórczości", tak jakby twórczość mogła nie być "osobistą."
Czy to prawda – nie wiem....

(Odstęp jednego wiersza)

Inny fakt niewątpliwy:

Przy ogłoszeniu drukiem ustawy z r. 1926 w Dz. ust. popełniono dwie pomyłki drukarskie. Jedną z nich było to, że w art. 14., należącym do grupy tych artykułów, które określają ograniczenia, jakim podlegają prawa twórcy ze względu na dobro publiczne, – znalazł się przepis, dozwalający każdemu – pod warunkami art 16 – "przytaczać w dziełach naukowych i literackich albo w podręcznikach .... odrębne" (: powinno było być: "drobne") utwory muzyczne w całości." W przekładzie francuskim zamiast "petit" ("drobne") zamieszczono przymiotnik "different" czy "separé", – co wywołało w prasie francuskiej i niemieckiej istną burzę przeciw polskiej ustawie, "że ta ustawa dozwala przedrukowywać utwory muzyczne w całości, jeżeli to się dzieje w takich a takich dziełach. Ta burza stała się powodem, że tę omyłkę drukarską uchylono krótciutkie rozp. Prezyd. Rp. z dn. 11. kwietnia 1927 r. Dz. ust. N 36. poz 318.

O polskim prawie autorskim wydałem (w roku 1926) książkę p.t. "Polska ustawa o prawie autorskim i Konwencja berneńska" ~~1926~~. Oczywiście w niej nie są, bo być nie mogły, uwzględnione zmiany przez nowelę z r. 1935 wprowadzone.

(Odstęp jednego wiersza)

D.) "Własność przemysłowa."

Termin techniczny "własność przemysłowa" (propriété industrielle). – jakby w przeciwstawieniu do

„własności literackiej i artystycznej" (propriété littéraire et artistique) utworzyli Francuzi w czasie Rewolucji Francuskiej, a potem przyjęły go i inne narody. Własność literacką, artystyczną i przemysłową Francuzi wówczas nazwali łącznie propriété intellectuelle.

Termin „własność przemysłowa" obejmuje prawa wynalazców do wyłącznej eksploatacji, przez okres z reguły ~~do~~ lat 15, dokonanych przez nich wynalazków większych lub mniejszych (tych drugich ~~zwanych~~ modelami lub wzorami użytkowymi), wzorów zdobniczych, wchodzących w zakres sztuki stosowanej; nadto prawa przedsiębiorców do wyłącznego używania w obrocie przemysłowym i handlowym wszelkich oznaczeń indywidualizujących przedsiębiorstwa zewnętrznie jako to ~~przez~~ nazwy, ~~zakładu~~ firmy, ~~przez znaki~~ znaków towarowych i t.p. a tym samym i prawa udzielające przedsiębiorcom, ~~we własnym interesie~~, możność sądowego zwalczania nieuczciwego współzawodnictwa w przemyśle i handlu. Wszystkie te prawa (własności przemysłowej) rozciągające się początkowo tylko na obszary państw, w których ~~obowiązują ustawy z dziedziny własności przemysłowej~~ przedsiębiorstwa mają siedzibę, uzyskują powoli także znaczenie międzynarodowe przez związek państw, jaki głównie z inicjatywy Francuzów powstał w Paryżu. Tam to normy dla międzypaństwowej ochrony własności przemysłowej zredagowano po raz pierwszy w t. zw. konwencji paryskiej z dn. 20. maja 1883 r., gdzie ją delegaci państw związkowych podpisali. Związek rozciąga się na coraz więcej państw a należy do niego także Polska.

Ja przez zbieg okoliczności zajmowałem się dość wiele nietylko prawem autorskim, ale także własnością prze-

myślową, ~~tą~~ drugą ~~tak~~ [nietylko] teoretycznie (jako docent prawa cywilnego wykładałem te przedmioty na Uniwersytecie Wiedeńskim), ~~jak~~ [ale] i praktycznie, bo po pięcioletniej praktyce w Prokuratorji Skarbu (~~dzisiej~~ zwanej ~~ze~~ u nas ~~w Polsce~~: "Prokuratorją Generalną") w Wiedniu, powołany ~~zostałem~~ [zostałem] ~~tamże~~ do [austr.] Ministerstwa Przemysłu i Handlu i przydzielony do departamentu ~~dla~~ własności przemysłowej. Ogłosiłem też drukiem ~~niejedną~~ [kilka] ~~pracę~~ naukow[ych] z tej dziedziny. Wiedziano więc i w Polsce, że własność przemysłowa jest mi stosunkowo dobrze znana.

To widocznie było powodem, że w pierwszych miesiącach r. 1923 otrzymałem zaproszenie od p. Stefana Ossowskiego, ministra Handlu i Przemysłu, abym zechciał ~~przybyć do niego na konferencję. P. Ossowski poprosił mnie, abym zechciał~~ zbadać i powiedzieć mu, co jest powodem, że Polski Urząd patentowy, pomimo że ma w swym składzie kilku zdolnych urzędników, z zadaniami Urzędu dokładnie z dawniejszych czasów obeznanych, – jest właściwie dotychczas prawie nieczynny. Patentów nowych, mimo licznych zgłoszeń, nie udziela, wzorów nie zapisuje, a liczba rejestrowanych znaków towarowych jest minimalna w stosunku do liczby wniosków do Urzędu wpływających. Z polecenia Pana Ministra udałem się do Urzędu, rzecz zbadałem i na drugi dzień przybyłem z odpowiedzią ~~zasadniczą~~, iż winy nie ponoszą urzędnicy, ~~a~~ [lecz] powod[em] złego funkcjonowania urzędu jest to, że trzy dekrety Naczelnika Państwa, wydane dn. 4. lutego 1919 r. Dz. ust. N 13 o ochronie patentów na wynalazki, zarejestrowanych wzorów i modeli, tudzież znaków towarowych, chociaż-

uchyliły – co dobrze się stało – niezgodne co do treści przepisy obowiązujące dotychczas na ziemiach polskich, ale wprowadziły w ich miejsce ustawy dla naszych stosunków zupełnie nieodpowiednie, nieliczące się z siłami, jakiemi rozporządzamy i rozporządzać możemy. Użyłem tu porównania następującego: Jeżeli ~~na~~ młodzieniaszek ~~..~~, jeszcze niedojrzałego ~~..~~ włoży na siebie ~~wziejsię~~ ciężką zbroję żelazną ukutą na dojrzałego rycerza, siłacza, to młodzieniaszek ten w niej nietylko nie będzie mógł walczyć, ale nawet chodzić nie będzie w stanie. Trzeba więc – mówiłem dalej – dekrety zastąpić ustawą odpowiadającą naszym siłom, warunkom i stosunkom, a wtedy wszystko pójdzie dobrze.

← Dekrety z lutego r. 1919 – uzasadniałem swoje żądanie w dalszym ciągu – są nieco przerobionymi kopiami ustaw niemieckich, które przyjęły system badania amerykański, wzmocniony jeszcze dokładniej w ustawach niemieckich i połączony z kosztownym postępowaniem wywoławczym. Wszystko to wymaga olbrzymich bibliotek technicznych, wielkiego zastępu urzędników, głównie technicznych i to fachowców ze wszystkich gałęzi przemysłu, nadto prawników, a o ile chodzi o postępowanie wywoławcze, także wielkiego zainteresowania sprawami własności przemysłowej, jakie istnieje w sferach przemysłowych i handlowych w krajach zachodnich europejskich i w Stanach Zjedn. Am. Półn. a brak go dotychczas na ziemiach polskich. W tym stanie rzeczy – powiedziałem – jedyną drogą wyjścia z całkiem zabagnionego stanu rzeczy byłoby przyjęcie dla Polski – przynajmniej na razie – wzoru innego, mianowicie francuskiego systemu, według którego ~~opiera się~~ udzielanie

/

patentów i rejestrację wzorów i znaków (opiera się) na prostych zgłoszeniach, badanych przez urząd jedynie pod względem formalnym, a udzielanie prawa „sans garantie du gouvernement" t. zn. bez gwarancji państwowej, że prawa udzielone są w ustawie uzasadnione, a więc, że ważnie istnieją. Kto, zgłaszając wynalazek, czy znak uczyni to bezprawnie, będzie potem w razie sporu za swe przywłaszczenie i jego następstwa prawnie odpowiadał. System taki obowiązuje od 100 lat we Francji z dobrymi skutkami. Dlaczegoż my mamy ~~i w tym razie~~ w tym wypadku ~~jak to przeważnie bywa~~ naśladować Niemców, a nie Francuzów? (Przypomniałem sobie słowa, które raz w mej obecności wypowiedział ~~wielki~~ znany dlubnio (prawnik francuski Georges Maillard: „Mais les Polonais-ils ne savent pas comme ils sont Boches"!)

Po krótkiej pauzie powiedziałem dalej: „Ale panie Ministrze ja nie jestem bynajmniej zwolennikiem wprowadzania tylko dobrych wzorów zagranicznych do Polski. Uważam, że ustawy trzeba wprowadzać u nas w takiej treści, aby były dla nas pożyteczne a nie szkodliwe. Polska musiała podpisać i podpisała Konwencję paryską z r. 1883 dla ochrony własności przemysłowej i dlatego - a zresztą i z innych powodów - ciąży na nas obowiązek wprowadzenia w Polsce ochrony własności przemysłowej, ale powinniśmy pamiętać o tym, że ochrona takich wyłączności będzie przynosiła korzyści w pierwszej linii przemysłowi zagranicznemu, zwłaszcza amerykańskiemu, angielskiemu, niemieckiemu, francuskiemu i włoskiemu, bo przemysł tych krajów opiera się na wprowadzaniu ciągle coraz to nowszych wynalazków i ulepszeń i koncentruje się w wielkich

przedsiębiorstwach i koncernach, gdy tym czasem nasz przemysł jest jeszcze słabo rozwinięty i nie może wytrzymać konkurencji z przemysłem zagranicznym. Tworzenie więc masowe przez własność przemysłową monopolów dla zagranicznego przemysłu i handlu może gnębić a nawet zdusić wszelkie najlepsze usiłowania rozwoju naszego przemysłu a tym samym odbić się bardzo niekorzystnie na naszym stanie ekonomicznym i bilansie handlowym. Przeciw temu niebezpieczeństwu istnieje tylko jeden środek - powiedziałem - a jest nim wprowadzenie w ustawie czy w ustawach polskich możliwie (o ile to jeszcze jest dopuszczalne według Konwencji Paryskiej) jak najostrzejszego obowiązku wykonywania zagranicznych wynalazków i innych praw ~~z~~ wyłączności (w Polsce) a to w rozmiarze odpowiadającym naszemu zapotrzebowaniu wewnętrznemu i pod grozą umorzenia praw w Polsce niewykonywanych.

Następstwo takiego przymusu objawiać się będzie w tym, że zagraniczni przedsiębiorcy, celem utrzymania monopolistycznych swych praw, będą albo zakładali ~~potrzebne~~ fabryki w Polsce i przez to dadzą zajęcie licznym rzeszom ~~robotników~~ pracowników umysłowych i fizycznych polskich, albo będą wykonywali swe prawa w fabrykach w Polsce już istniejących, udzielając w tym celu ich właścicielom t. zw. licencji. Jeden i drugi środek będzie znakomi~~tym~~cie użyźniać ~~nawozem na~~ rozwój naszego przemysłu wewnętrznego." Tu powołałem się na bardzo znamienny przykład: „Przemysł wielki w Prusach ~~w Prusach~~ był przeważnie niemal, że w powijakach w pierwszych dziesiątkach wieku XIX-go. Bilans międzynarodowy pruskiej industrii był ówczas mniej więcej podobnie bierny jak jest on nim dzisiaj w Polsce. Cóż ~~więc~~ zrobili Prusacy?

Oto z największą łatwością udzielali patentów (zwanych wówczas przywilejami) Anglikom, Amerykanom, Francuzom i innym cudzoziemcom na eksploatację ich wynalazków w Prusach, ale te prawa z pruską bezwzględnością kasowali, jeżeli ich cudzoziemcy nie wykonywali na pruskim terytorium w tej rozciągłości, jaka odpowiada zapotrzebowaniu wewnętrznemu społeczeństwa pruskiego. Taką to metodą przemysł niemiecki nietylko stał się zdolnym do konkurencji z przemysłem zachodnim, ale nawet rozwinął się w mierze zupełnie nieoczekiwanej.

„Polska wprawdzie - dodałem - nie jest w tym szczęśliwym położeniu, w jakim były Prusy w pierwszej połowie XIX go wieku, ~~ale~~ gdyż jest obecnie skrępowana Konwencją Paryską z r. 1883, zrewidowaną w Berlinie i w Waszyngtonie, ~~w r. 1911~~ ale i w tych granicach można jeszcze dość wiele uczynić, by ochronić Polskę przed masowym importem towarów zagranicznych (zwłaszcza niemieckich) ze szkodą naszego przemysłu i handlu".

Zakończyłem swoje wywody tem, że Polska, jeżeli w zakresie własności przemysłowej chce stanąć w pełni na poziomie państw cywilizowanych, powinna postarać się także o rychłe wydanie ogólnej ustawy o zwalczaniu nieuczciwej konkurencji. (Ustawa taka obowiązywała wówczas tylko w byłej dzielnicy pruskiej.).-

P. Minister Ossowski po wysłuchaniu mego ~~referatu~~ sprawozdania poprosił mnie, bym podjął się opracowania projektu ustawy, czy kilku ustaw, mających za cel ochronę własności przemysłowej. Na moje przedstawienie, że opracowanie takich projektów wchodzi w zakres zadań /

Komisji Kodyfikacyjnej, p. Ossowski wyraził obawę, ~~że~~ by na tej drodze sprawa tak nader pilna nie ~~poszła w odwłokę~~ została opóźniona ~~lecz~~ potem ~~w porozumieniu ze mną~~ na moją namowę zwrócił się do Prezydjum Komisji Kodyfikacyjnej, aby sprawa była wbrew regulaminowi odrębnie traktowana. Skutek był pomyślny: ~~Ja~~ Otrzymałem polecenie ~~ze strony obu tych władz~~ opracowania projektu ustawy o ochronie wynalazków, wzorów i znaków towarowych z zaznaczeniem, że korreferentem moim ma być prof. Wróblewski jako członek Sekcji handlowej Kom. Kod., że jednak projekt nie będzie przedmiotem obrad i uchwał Sekcji prawa handlowego, Wydziału i Plenum Kom. Kod., lecz zostanie przedłożony jako projekt Ministra przemysłu i handlu za zgodą Komisji Kod. wprost Sejmowi. Na tej to drodze przyszła do skutku ustawa o ochronie wynalazków, wzorów i znaków towarowych, ogłoszona w Dz. ust. N 31 poz 306 pod datą 5. lutego 1924. Narodziny tej ustawy nie były połączone z większymi trudnościami. Korreferent Wróblewski ograniczył się ~~co do przeze mnie opracowanego projektu~~, do kilku nieistotnych uwag, mówiąc, że przedmiot ten jest mu zbyt obcy, by mógł w rzecz głębiej wchodzić. Referentem w Sejmie był poseł i prof. Politechniki Warszawskiej Trepka, w zupełności się z moim projektem godzący. Tylko w Sejmowej Komisji Przemysłowej, której przewodniczył poseł Wierzbicki, zresztą do projektu jak najżyczliwiej usposobiony, spotkałem się z ~~różnymi~~ kilku bardzo — zwłaszcza co do formy — ostrymi zarzutami (jak np. że znać po mnie b. austrjackiego poddanego, skoro do projektu wprowadził tem jakieś przepisy policyjne o przymusie wykonywania

opatentowanych wynalazków, tak jakbyśmy nie żyli w Wolnej Polsce ale w policyjnie rządzonej Austrii i t.p.), które jednak tylko dlatego boleśnie odczuwałem, bo świadczyły o nader niskim poziomie intelektualnym niektórych członków naszego suwerennego Sejmu. Nadzwyczaj był mi pomocny przy odpieraniu takich i innych zarzutów (bezpodstawnie) podnoszonych w Komisji sejmowej przeciw projektowi, poseł Chełmoński, adwokat i bardzo wybitny prawnik, który potem został profesorem Uniwersytetu Wileńskiego.

Po wydaniu ustawy z r. 1924 Urząd patentowy rozpoczął w całej pełni swą działalność, udzielał patentów, rejestrował wzory i marki towarowe i spełniał wszelkie inne czynności przez ustawę nań nałożone.

(Odstęp jednego wiersza)

Opracowanie ustawy z r. 1924 ~~nawiało~~ w następstwie dla mnie inne zajmujące zajęcia. Oto Biuro międzynarodowe Związku dla własności przemysłowej w Bernie swoj[e]m okólnikiem zwołało do Hagi na 8. października 1925 r. Kongres przedstawicieli wszystkich państw, które podpisały Konwencję Paryską. — Rząd polski zamianował p. Dra Stanisława Koźmińskiego, posła ~~polskiego~~ Polski w Hadze i mnie swymi przedstawicielami. Jednak p. Koźmiński oświadczył mi z góry, że sprawy własności przemysłowej są mu obce i że zresztą musi w „Cour permanente de Justice Internationale w Hadze" pilnować innej bardzo ważnej sprawy, a więc przybędzie tylko dla formy na pierwsze i ostatnie posiedzenie Kongresu a poza tym usunie się całkiem od udziału w pracach kongresowych. Na mnie więc spadł cały

/.

6.

ciężar zastępstwa Polski na Kongresie, – a był to ciężar wielki, bo chodziło o kilka zasadniczych spraw, żywo obchodzących nasz handel i przemysł. Najtrudniejszą, a dla Polski najważniejszą była sprawa, aby Kongres nie przyjął wniosku Biura międzynarodowego, zmierzającego do zupełnego uchylenia w państwach związkowych przymusu wykonywania wynalazków opatentowanych albo jako wzory lub modele zarejestrowanych. Wniosek ten opracowany przez Biuro, zresztą i bardzo zręcznie umotywowany, powstał pod dyktatem państw wysoce uprzemysłowionych, jak Anglia, Stany Zjednoczone Am. Półn., Francja, Włochy, Szwajcarja, Holandia, Belgia i t.d., które w ~~swych~~ ich egoistycznych celach pragnęły uwolnić swoich producentów od przymusu wykonywania wynalazków w innych krajach, a tym samym umożliwić im zaspokajanie gospodarczych potrzeb w tych innych krajach przez import do nich wytworów z krajów ojczystych, a nie przez produkcję w tychże krajach dokonywaną. Przeciw temu wnioskowi trzeba było utworzyć silną opozycję. Niebezpieczeństwo było poważne, skoro na Kongresie rej wodziły państwa wysoko uprzemysłowione, a Francuzi uważali nadto, – co mi dali dość wyraźnie poznać – że Polska powinna pod każdym względem iść jako sprzymierzeniec z Francją.

Z początku zdawało mi się, że sprawa przedstawia się dla Polski niedobrze, bo wśród przedstawicieli państw słabo uprzemysłowionych nie znalazłem w poufnych konwentyklach dość zrozumienia dla zagadnienia, o które chodzi lub spotkałem się z biernością, spowodowaną przez autorytet wielkich państw i Związkowego Biura międzynarodowego. Opracowałem więc w tej sprawie obszerny referat na

piśmie, przygotowałem należycie umotywowane wywody ustne, które wygłosiłem potem na posiedzeniu właściwej Komisji *), i odniosłem sukces, bo pierwsza Jugosławia, za nią zaraz Kanada a potem i różne inne państwa a między nimi potężna Japonia; oświadczyły się przeciw wnioskowi Biura. Satysfakcję miałem zwłaszcza gdy po przemówieniu Delegata Francji, który zwalczał stanowisko zajęte przez „delegata Polski", zabrał głos Anglik Sir Hubert Smith, staruszek, mający lat przeszło 70, (ale grający mimo to codziennie rano w tennisa przez godzinę), występując „w imię sprawiedliwości" w obronie przytoczonych przezemnie argumentów i postawił wniosek, aby w tej sprawie szukać drogi kompromisowej z pomocą zwołanej ad hoc podkomisji. Drogę kompromisu ostatecznie znaleziono. Przymus wykonywania został utrzymany, ale złagodzono treść sankcji przez wprowadzenie instytucji licencji przymusowych, których żądać mogą od właścicieli patentów przemysłowcy krajowi. Zgodnie z tą modyfikacją w Konwencji w art 5 dokonaną, ~~zmieniliśmy~~ zmieniliśmy potem w Polsce m. i. art 13 ustawy z r. 1924. Stało się to w rozporządzeniu Prezydenta Rp. z dn. 22. marca 1928 Dz. u. Nr 39 poz. 384, które ze względu na nową Konwencję zmieniło ustawę z r. 1924 w kilku innych jeszcze punktach a przy tej sposobności zmodyfikowało także nieco jej układ. Zmiany te opracowałem wspólnie z Urzędem patentowym i oczywiście w porozumieniu z Prezydium Komisji Kodyf.

Drugą sprawą (Kongresową, dla Polski doniosłą) był wniosek Biura, aby sprzeczności, jakie powstają niejednokrotnie między poszczególnymi

*) Dopisek na Kartce dodatkowej!

Sir

Kartka dodatkowa do str. 35-ej

*) Moje przemówienie zostało podane w obszerniejszym streszczeniu (na str. 433) w ~~[illegible]~~ przez Biuro związkowe opracowanym dziele p.t. „Union Internationale pour la protection de la propriété industrielle. Actes de la Conférence réunie à la Haye," Berne, 1926. W dalszym ciągu powołuję się na to dzieło krótko w słowach „Akta Konferencji".

krajami związkowymi przy wykładni artykułów konwencji, były uchylane w sposób bezwzględnie obowiązujący przez „Cour permanente de justice internationale" w Hadze."

Wniosek ten poparty przez Anglię i Francję, spotkał się z opozycją Stanów Zjednoczonych. I ja w tej sprawie głos zabrałem, przyłączając się do zdania St. Zjed. - a to - chociaż tego wyraźnie nie powiedziałem - ze względu na autorytet suwerenny naszych sądów i innych władz orzekających w sprawach własności przemysłowej.

To moje przemówienie jest streszczone w Aktach Konferencji (na str 421 i 422).

Trzecią sprawą bardzo żywo mnie interesującą była sprawa rewizji art 10 Konwencji, dotycząca obowiązku zwalczania nieuczciwej konkurencji w państwach związkowych. Sprawa ta, która wywołała liczne wnioski i życzenia (voeux), skierowane w pierwszej linii do Biura, skłoniła mnie do zabrania głosu i przedstawienia w formie exposé, w jaki sposób, zdaniem moim, należy zwalczać skutecznie nieuczciwe współzawodnictwo (także w stosunkach międzypaństwowych); że należy mianowicie w koncepcji prawnej zerwać zasadniczo z metodą kryminologiczną a przyjąć także do Konwencji jako podstawę metodę cywilistyczną. To moje exposé, którego Komisja dla spraw zwalczania nieuczciwej konkurencji wysłuchała z wielką uwagą, zamieszczone zostało w całości, wbrew panującemu zwyczajowi, w Aktach Konferencji na str 473 i 474. - Co było przewodnią myślą mego exposé, to przedstawię w ~~kilku~~ krótkich ~~zdaniach~~ w dal.

./.



szym ciągu (pod l. E.).

Powyższe trzy sprawy były najważniejszymi, jakimi zajmowałem się na Kongresie. Drobniejsze pomijam.*)

~~Po Kongresie w Hadze odbył się wokoło 10 lat potem jeszcze jeden Kongres dyplomatyczny w Londynie celem rewizji Konwencji Paryskiej z r. 1883. Na ten Kongres nie wyjechałem, zajęty wówczas bardzo w K. Kodyfikacyjnej pracami i obradami nad projektem prawa rzeczowego. Przedstawicielem Rządu polskiego był tam oprócz ambasadora polskiego w Londynie, prezes Urzędu Patentowego p. Stefan Czaykowski.~~

Ustęp wersza

*) Językiem urzędowym tak Związku państw (obrad i uchwał), jak i ~~Biura~~ Międzynarodowego Biura Związkowego jest język francuski. Jednak wolno przemawiać delegatom państw związkowych po angielsku, jeżeli mowcy zapewnią ~~sobie~~ natychmiastowe powtórzenie swych przemówień angielskich w języku francuskim. Czasem łączy się to z zabawnymi ~~epizodami~~ incydentami. Sam byłem świadkiem, jak przewodniczący jednej z Komisji, p. Capitaine, Belgijczyk, umiejący świetnie po francusku, ale nie znający wcale języka angielskiego, po kilkuminutowym przemówieniu Anglika, który wyjątkowo przemówił po francusku, ale tak, jak mówią Anglicy, nie umiejący dobrze po francusku, rzucił Anglikowi zwykłą formułkę „Traduction s'il vous plaît" – o przekład na język francuski, sądząc, że Anglik mówił po angielsku. Śmiech naturalnie był ogólny.

Wprawdzie na Kongresie nie przestrzega się wobec międzynarodowego charakteru Związku poprawności języka francuskiego i pobłażliwość idzie tu nawet bardzo daleko jednak, wobec tak ważnych dla Polski spraw, w jakich głos miałem zabrać i referaty ~~pisemne~~ pamiętne przedkładać, zależało mi na tym, aby wszystkie moje wywody jak najlepiej i jak najjaśniej w języku urzędowym przedstawić. Na pomoc językową p. Ho, Żmińskiego liczyć nie mogłem, bo był on innymi sprawami zanadto zajęty. Przypadek jednak zesłał mi pomoc nadspodziewaną. Oto do hotelu: Vieux Doelen, w którym zamieszkałem, przyjechał na drugi dzień z Paryża profesor Ecole de Droit, Basdevant, specjalista w prawie państwowym i o prawie narodów, członek Trybunału międzynarodowego, mającego swą siedzibę w Hadze, mianowicie owej „Cour Permanente de Justice Internationale" o której już wyżej wspominałem. Prof. Basdevant a znałem z Krakowa, dokąd przyjechał na zaproszenie prof. Rostworowskiego, aby wygłosić szereg wykładów w Szkole Nauk Politycznych, założonej przy Wydziale prawa na Univ. Jagell. przez prof. Rostworowskiego. –

Zaraz naprzeciw złożyłem wizytę p. Basdevant i przedstawiłem mu prośbę ~~moją~~ mą o przelotne rewizje językowe moich elaboratów francuskich, które będę (opracowywał dla Kongresu).

/.

38

(Po odstępie jednego wiersza)

Doświadczenia lat blisko 14-tu, jakie pochodziły ze stosowania w praktyce ustawy z r. 1924 i nowelizującego ją rozp. Prezyd. Rp. z r. 1928, liczne zmiany wprowadzone w Polsce przez nasze ustawy w prawie i postępowaniu administracyjnym a w drobnej mierze także zmiany w Konwencji Paryskiej, dokonane w Londynie, wykazały konieczność gruntownej rewizji ustawy o ochronie wynalazków, wzorów i znaków towarowych, z r. 1924. -

Prezydent Komisji Kodyfikacyjnej - wspólnie z Ministrem Przemysłu i Handlu (w porozumieniu ze mną) powołali do pracy rewizyjnej w pierwszej połowie r. 1928 „podkomisję prawa patentowego", do której powołano oprócz kilku członków

+/ Ciąg dalszy ze str. 37

P. Basdevant z nadzwyczajną uprzejmością oświadczył gotowość spełnienia mej prośby. Lecz kiedyśmy rozpoczęli nasze konferencje, jakżeż zdziwiłem się, gdy p. Basdevant wchodzić zaczął przygodnie w samą treść poruszonych przezemnie zagadnień, przy czym okazywał głęboką znajomość systemu prawa cywilnego. Wdzięczny mu za jego pomoc ale i zdziwiony, że mój łaskawy pomocnik tak zna prawo cywilne i jego teorję, zapytałem się, czy studiował specjalnie także prawo cywilne? Otrzymałem na to odpowiedź: „Pracowałem dużo w prawie cywilnym i nadal się nim interesuję - podobnie jak moi francuscy koledzy -, bo uważamy wszyscy, że najlepszą szkołę myślenia prawniczego daje nauka prawa cywilnego, na rzymskim prawie opartego. Dlatego też i uczniowie francuscy przez cały ciąg studiów na uniw. francuskich muszą uczyć się według odpowiedniego programu, prawa cywilnego. - Mimowoli przyszło mi na myśl porównanie z Polską. Jak to u nas niestety nauka teorii prawa cywilnego znikła zupełnie ze studiów na pierwszych 3 latach, bo trudno za taką uważać zaryzowe przedstawienie instytucji prawa rzymskiego na pierwszym roku i to głównie z punktu widzenia historycznego, bez wnikania w ich dogmatyczną stronę, a naukę teorii i dogmatyki prawa cywilnego wraz z prawem handlowym, wekslowym i czekowym skoncentrowano dopiero na roku IV-tym, w którym biedni nasi studenci opanować nie są w stanie tak rozległych przedmiotów, a przede wszystkim nie mogą przy tak pobieżnych studiach wyrobić i kształcić w sobie stopniowo metody prawniczego myślenia. -

- Ministerstwo W.R. i O.P. widocznie przy układaniu programu studiów prawniczych nie pytało zawodowych prawników i nauczycieli prawa, albo nie zasięgało dostatecznie ich opinji. -

opartej na prawie rzymskiem

~~V, oparto na prawie wyjątkowym,~~

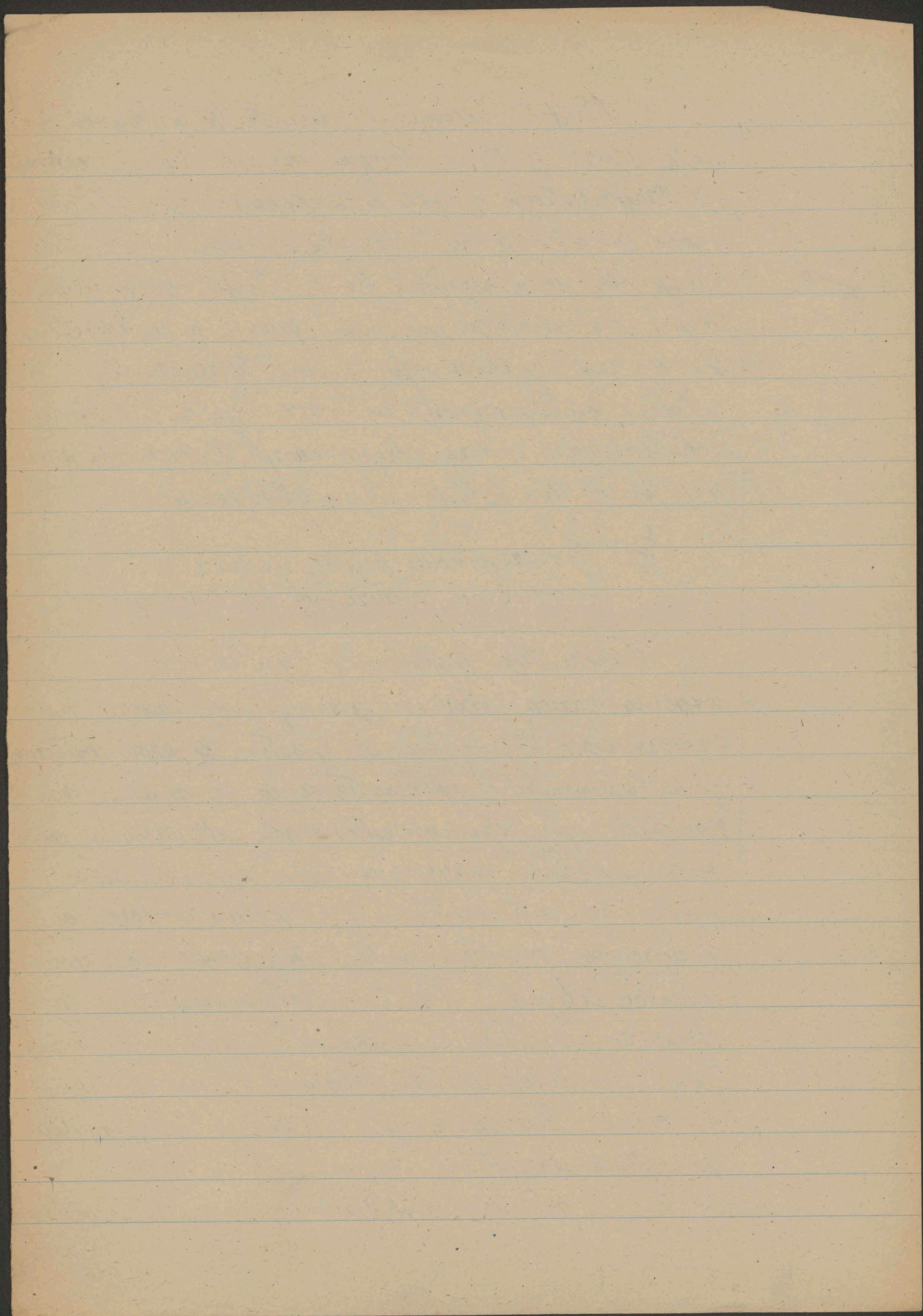
Komisji Kodyfik., delegata Ministerstwa Sprawiedliwości, delegata Minist. Handlu i Przemysłu, prezesa Urzędu patentowego p. St. Czaykowskiego a nadto jako ekspertów pp. inż. Kuhna i prof. politechniki, inż. Suchowiaka. Przewodnictwo w Podkomisji objął ~~sam~~ prezydent Komis. Kodyfik. p. Pohorecki, który powołał mnie na głównego referenta a na koreferentów pp. prof. Wasilkowskiego i sędziego Miszewskiego.

Praca i obrady rozpoczęły się dn. 14. maja 1938. W przeciągu roku dokonano znacznej części rewizji. Wybuch wojny przerwał prace, które były prawie na ukończeniu.

E.) W szczególności polska ustawa o zwalczaniu nieuczciwej konkurencji:

W zakres tych przedmiotów, które Francuzi objęli wspólną nazwą „własności przemysłowej", zaliczyli oni - oprócz praw, o których wyżej pisałem, tj. praw wyłącznego wykonywania i wykorzystywania wynalazków, czy to opatentowanych czy zarejestrowanych jako wzory lub modele, oprócz (prawa) wyłącznego używania nazwy przedsiębiorstwa, firmy, znaków towarowych - także prawa zwalczania nieuczciwego współzawodnictwa (la répression de la concurrence déloyale). Przy tym ostatnim zaliczeniu nie zdawano sobie dokładniej sprawy, dlaczego się to właściwie dzieje. Francuzów wiódł tu widocznie zdrowy ich instynkt prawniczy, który odziedziczyli - podobnie zresztą jak Anglicy i Włosi - po wielkich starożytnych Rzymianach.

Dopiero po dłuższych studiach zagadnień, łączących się



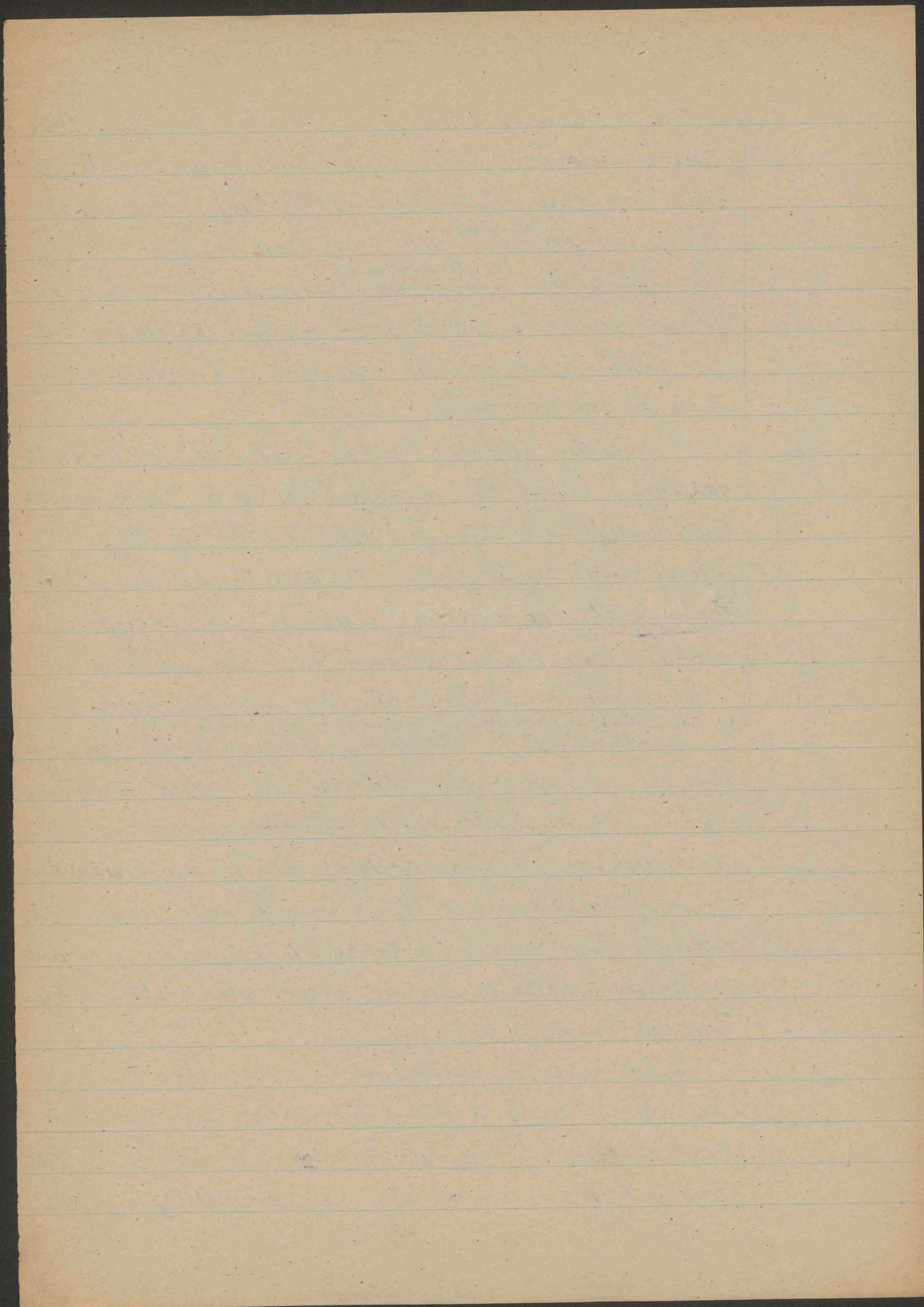
z t.zw. „własnością przemysłową" odkryłem – jak przypuszczam – swoistą teoretyczno-prawną jej, dla której zwalczanie nieuczciwej konkurencji ma prawo obywatelstwa w instytucji „własności przemysłowej"; a mianowicie – w grupie praw na t.zw. dobrach niematerialnych. Utwierdziłem się z czasem w przekonaniu, że w tym ujęciu rzeczy tkwi głęboka myśl teoretyczna, która nie została tylko należycie wyrażona we francuskiej literaturze prawniczej.

Króciutki rzut oka na moje odnośne studia i ich rezultat zapisuję w wspomnieniach, mimo że jeszcze raz, ale tylko wyjątkowo, odstępuję od zamiaru, aby Szan. Czytelników nie zajmować zagadnieniami teoretyczno-prawnymi. Niech usprawiedliwi ten wyjątek przysłowie: „Natura ciągnie wilka do lasu" i ta okoliczność, że mnie owe badania naukowe bardzo interesowały; a zresztą ówcześni czytelnicy, już z góry przezornie ostrzeżeni, mogą dział niniejszy, dotyczący specjalnego [illegible] pominąć.

Studiami nad zwalczaniem nieuczciwej konkurencji zająłem się intensywnie już jako urzędnik w austr. Ministerstwie Handlu i Przemysłu, t.j. od r. 1891. W departamencie „własności przemysłowej", do którego zostałem przydzielony, postawiono na porządku dziennym ułożenie odpowiedniego ustawowego projektu. Mnie wciągnięto także w tę pracę. Po zorientowaniu się w sprawie, zająłem wkrótce stanowisko odrębne od moich kolegów departamentowych.

Jednak nietylko w Austrii ale i w Niemczech zajmowano się wówczas żywo problemami zwalczania nieuczciwej konkurencji. Wiadomą było rzeczą z literatury i judykatury francuskiej, że we Francji sądy cywilne zwalczają bardzo sku-

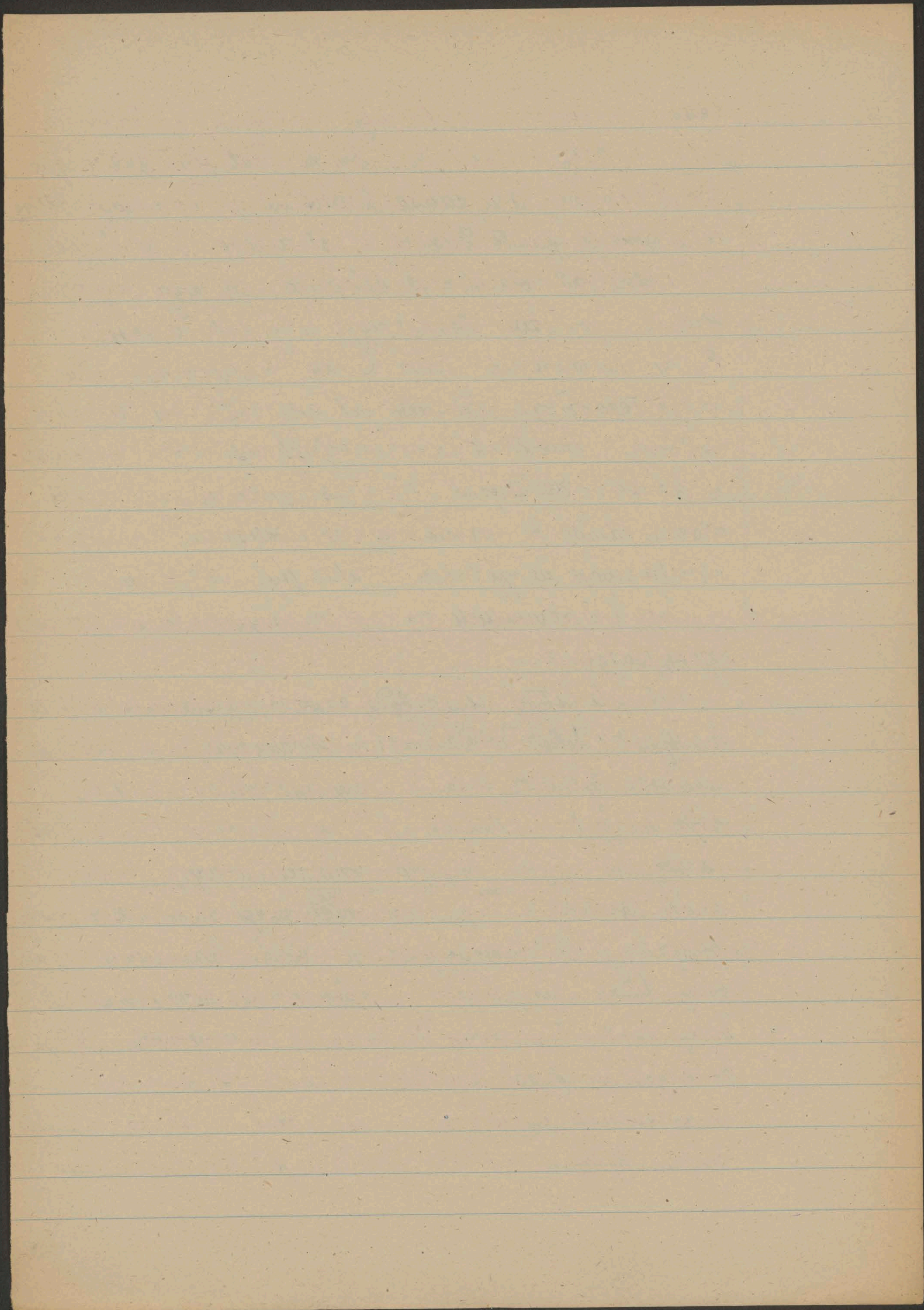
/.



tecznie nieuczciwą konkurencję, opierając się głównie na artykule 1382 k. Nap., który brzmi: Tout fait quelconque de l'homme, qui cause à autrui un dommage, oblige celui par la faute duquel il est arrivé, à le réparer (Wszelki jakikolwiek czyn człowieka, zrządzający drugiemu szkodę, obowiązuje tego, z czyjej winy szkoda nastąpiła, do jej naprawienia). Czyż jednak nauka niemiecka może tego rodzaju podstawę jak art 1382 k. Nap., któremu podobnych nie brak w niemieckich ustawach (w k. c. austr., w pruskim Landrecht i t. d.), przyjmować jako wystarczającą zasadę do oparcia na niej zwalczania nieuczciwej konkurencji w ogólności? Takie pytanie postawili sobie Niemcy i odpowiedzieli na nie negatywnie a to z powodów następujących:

Niemcy stoją ~~i stać będą zawsze~~ na stanowisku, że za występek (Delikt) (czyn niedozwolony) w rozumieniu prawa cywilnego można uważać tylko czyn taki, który jest wadliwy nietylko podmiotowo t. zn. etycznie ale i przedmiotowo, t. zn. że musi sprzeciwiać się jakimś normom ustawowym. Prawo nie może sprzecież uważać każdego czynu nieetycznego za czyn bezprawny, obowiązujący do zadośćuczynienia. Czynem nieuczciwej konkurencji ~~będzie~~ jest więc nieuczciwe nadużywanie obcej firmy lub obcego znaku towarowego dla celów konkurencyjnych — dlatego, bo wyłączność firm i znaków towarowych jest przewidziana w przepisach ustawowych, ale nie można uważać za występek czynu, którym współzawodnik nie przekracza żadnego

/.



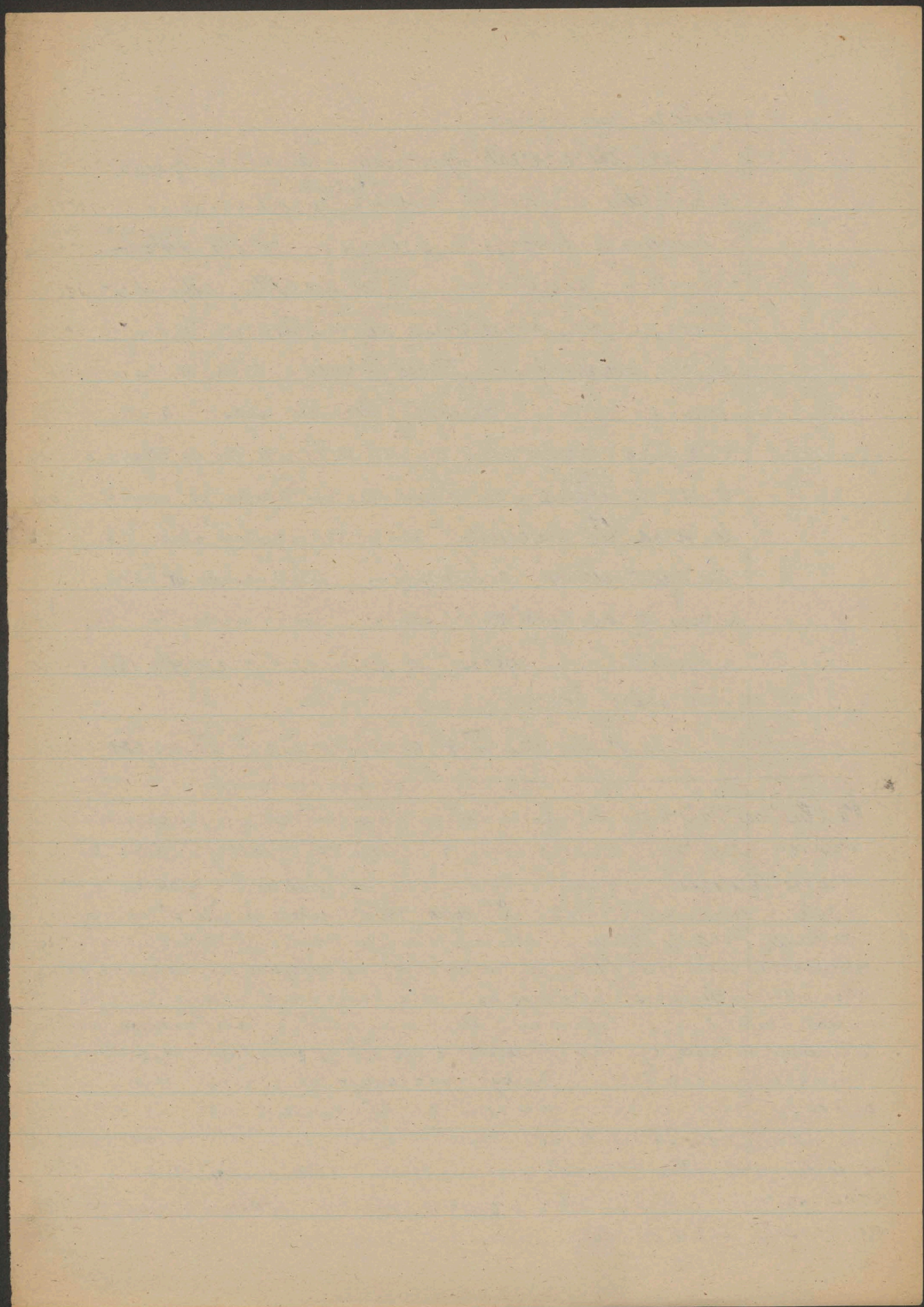
zakazu ustawowego *)

Na takie zarzuty odpowiadali Francuzi, że, stojąc nawet na stanowisku niemieckim, można dopatrzeć się w czynach, zwanych powszechnie nieuczciwą konkurencją w przemyśle i handlu, czyny bezprawne wchodzące w kolizję z przepisami prawa, a nietylko etyki, skoro są one naruszeniami prawa własności. Za własność kupca i przemysłowca uważać bowiem trzeba klientelę, którą on sobie własną pracą i zabiegami zdobył. Klientela uzasadnia wartość równie godną ochrony prawnej, jak własność na rzeczach zmysłowych (constitue une valeur aussi digne de protection que la propriété matérielle). Francuzi powoływali się na wysoki autorytet starego Demolombe'a, który w swym sławnym: Cours de code Napoléon, IX Nr 440, uważa klientelę (clientèle i achalandage) wprost za przedmiot własności, tak samo jak dobra ruchome (biens meubles).

Na to odpowiadały głosy niemieckie: „To już coś, z czym

---

*) Dla ilustracji takich czynów przez ustawy nieprzewidzianych niech posłuży następujący przypadek: Na rogu jednej z najbardziej ożywionych ulic Wiednia (Mariahilferstrasse), w miejscu krzyżowania się tej ulicy z przecznicą dość odległą od śródmieścia istniał oddawna renomowany bardzo sklep z rękawiczkami Henryka Bära. W Wiedniu mówiono ogólnie: „Kto chce mieć dobre rękawiczki, niech idzie tylko do Bära". Na miejscu, na którym ta sama ulica (Mariahilferstrasse) krzyżuje się z inną przecznicą, więcej zbliżoną do śródmieścia, założył jakiś rękawicznik sklep a na szyldzie (zamieścić) kazał napisać małymi literkami, podające jego imię i nazwisko, a wielkimi głoskami: „Zum Bären". Przed sklepem umieszczono dużego wypchanego niedźwiedzia. Wynik jak okazało się był taki, że wypchany niedźwiedź zabrał znaczną a może nawet przeważną część klienteli H. Bärowi, a nadto popsuł jego dobrą opinię jako rękawicznika, bo ci, co kupowali rękawiczki w sklepie „zum Bären" przekonywali się, że rękawiczki są liche i szerzyli potem wieści, że rękawiczki Bära widocznie bardzo się popsuły, skoro są obecnie towarem lichym.

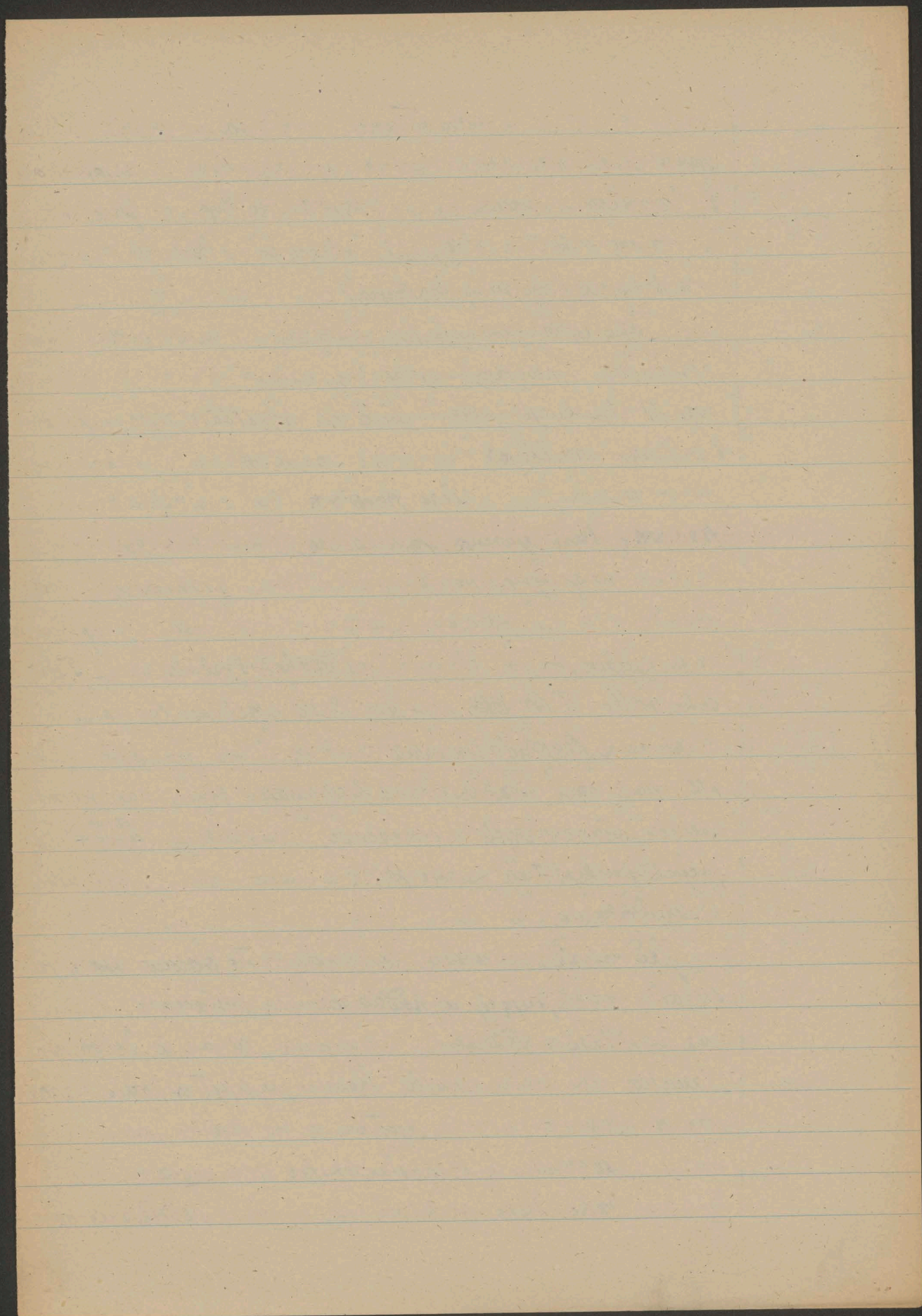


świat prawniczy – poza Francją – nigdy się nie pogodzi, aby za przedmioty własności można uważać stosunki przedsiębiorcy ze klientelą. Przecież każdy klient może kupować, gdzie chce i zerwać dowolnie stosunki łączące go z przedsiębiorcą tylko na podstawie przyzwyczajenia.

Taką tą argumentacją – mniej więcej – powodowani Niemcy postanowili opracować specjalną ustawę o zwalczaniu nieuczciwej konkurencji, przewidującą na podstawie zebranych doświadczeń wszystkie dotychczas znane objawy nieuczciwego współzawodnictwa, które powinny być zagrożone represją prawną tak cywilną, jak karną. Prawnik Stegemann zestawił w grupy, – po przeprowadzeniu gruntownych poszukiwań – znane mu objawy nieuczciwej konkurencji i ogłosił je w książce pod tyt. Unlauteres Geschäftsgebahren (I Typische Fälle, II Berichte, Anträge). Na podstawie tej książki Niemcy w Rzeszy opracowali ustawę, która pojawiła się dn. 27. maja 1896 i określiła w kilkunastu §§-fach znamiona czynów, stanowiących nieuczciwą konkurencję i ~~uzupełnia~~ uzasadniających sankcje tak karne, jak i prawno-cywilne (głównie odszkodowanie). –

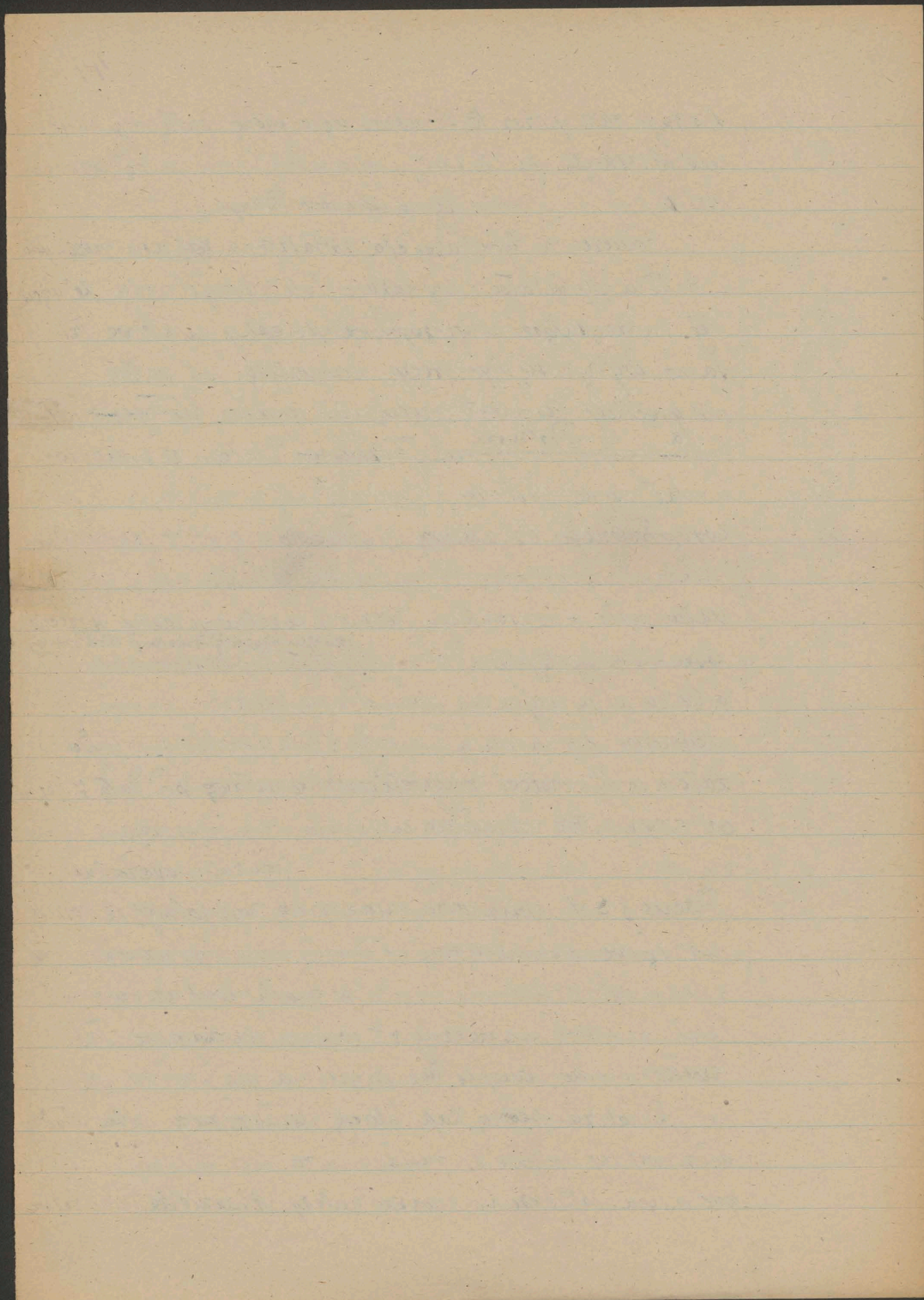
Jednakże nieuczciwa konkurencja to objaw stary jak świat i występujący w nader różnych postaciach. Wszak już w Starym Testamencie czytamy, że jak to Jakób, syn Izaaka, ulubieniec matki Rebeki wykupił od brata Ezawa prawo pierworodztwa za zgotowane na prędce przez matkę ziarnka soczewicy a błogosławieństwo przeznaczone dla Ezawa, jako syna pierworodnego, wyłudził podstępnie od

./.



ślepego ojca przez to, że ubrał się w skórę kozła, aby mieć ręce obrośnięte jak Ezaw, i ojca w ten sposób w błąd wprowadził, ~~że ma przed sobą syna pierworodnego~~.

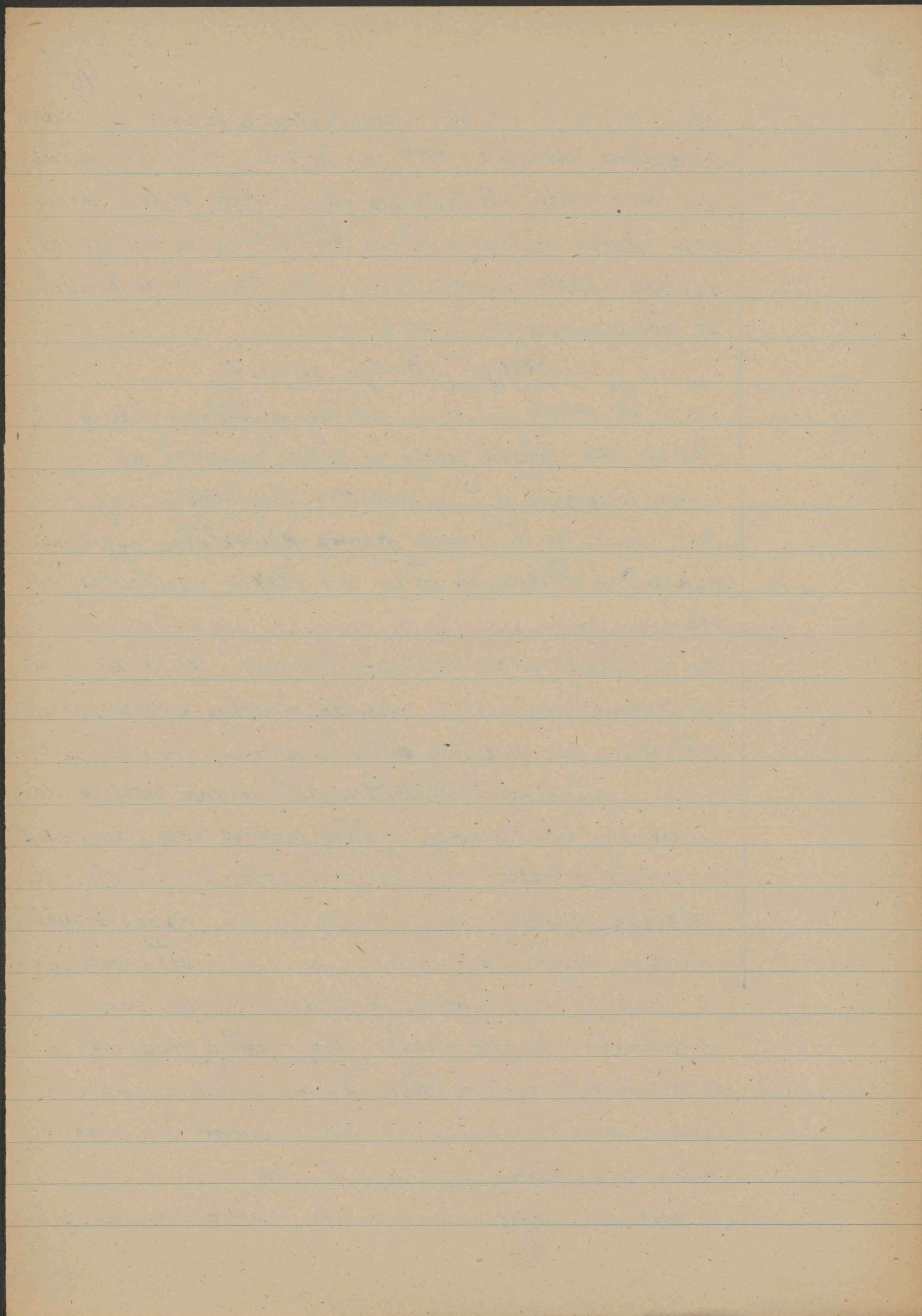
Nieuczciwa konkurencja, zwłaszcza w zakresie przemysłu i handlu wykazała i wykazuje tyle pomysłowości, że ujęcie jej wyczerpujące w szczegółowe przepisy ustawowe tak samo wydaje się być rzeczą niemożliwą, jak według mitologii greckiej bezcelową rzeczą było ściganie ~~którego z~~ półboga ~~bogów wydaje mi się, że Thezeusza~~ Proteusza, dlatego, że zmieniać umiał ciągle postacie, w jakich występował. Pokazało się coś podobnego i z ustawą niemiecką z r. 1896 jako środkiem niewystarczającym do represji nieuczciwej konkurencji. Ustanowiła ona sankcje karne i cywilno-prawne przeciw ~~wszelkim~~ występkom, w niej szczegółowo ~~przewidzianym~~ (jako objawy nieuczciwej konkurencji określonym), lecz wkrótce po jej wydaniu pomysłowość wprowadziła nowe środki nieuczciwe, pod przepisy ustawowe nie podpadające. Wydano zatem w Niemczech znowelizowaną ustawę pod datą 7. czerwca 1909 r. która wprawdzie zachowała na ogół przepisy ustawy z r. 1896, ale rozpoczyna się od t. zw. klauzuli generalnej. Przepis § 1-szy postanawia mianowicie najogólniej, że roszczenia sądowe o zaniechanie i o odszkodowanie są uzasadnione przeciw osobie, która w obrocie w celach konkurencyjnych działa w sposób sprzeczny z dobrymi obyczajami. Taki krótki i ogólny przepis bez wątpienia ma wiele za sobą; jest jednakże pewną kapitulacją ustawodawcy wobec władzy sędziowskiej, bo nie on - ustawodawca - lecz sąd ma rozstrzygać o tym, jakie czyny uważać należy za występki, t.j. prawnie za nieuczciwe



współzawodnictwo. A nie zapominajmy też o tym, że klauzula generalna ustawy z r. 1909 daje podstawę do represji nieuczciwej konkurencji, nie różniącą się w istocie rzeczy od stanu, jaki istnieje we Francji od lat kilkudziesięciu w praktyce sądowej, opartej na art. 1382 K. Nap.-, co Niemcy zwalczali ze swego stanowiska teoretycznego.

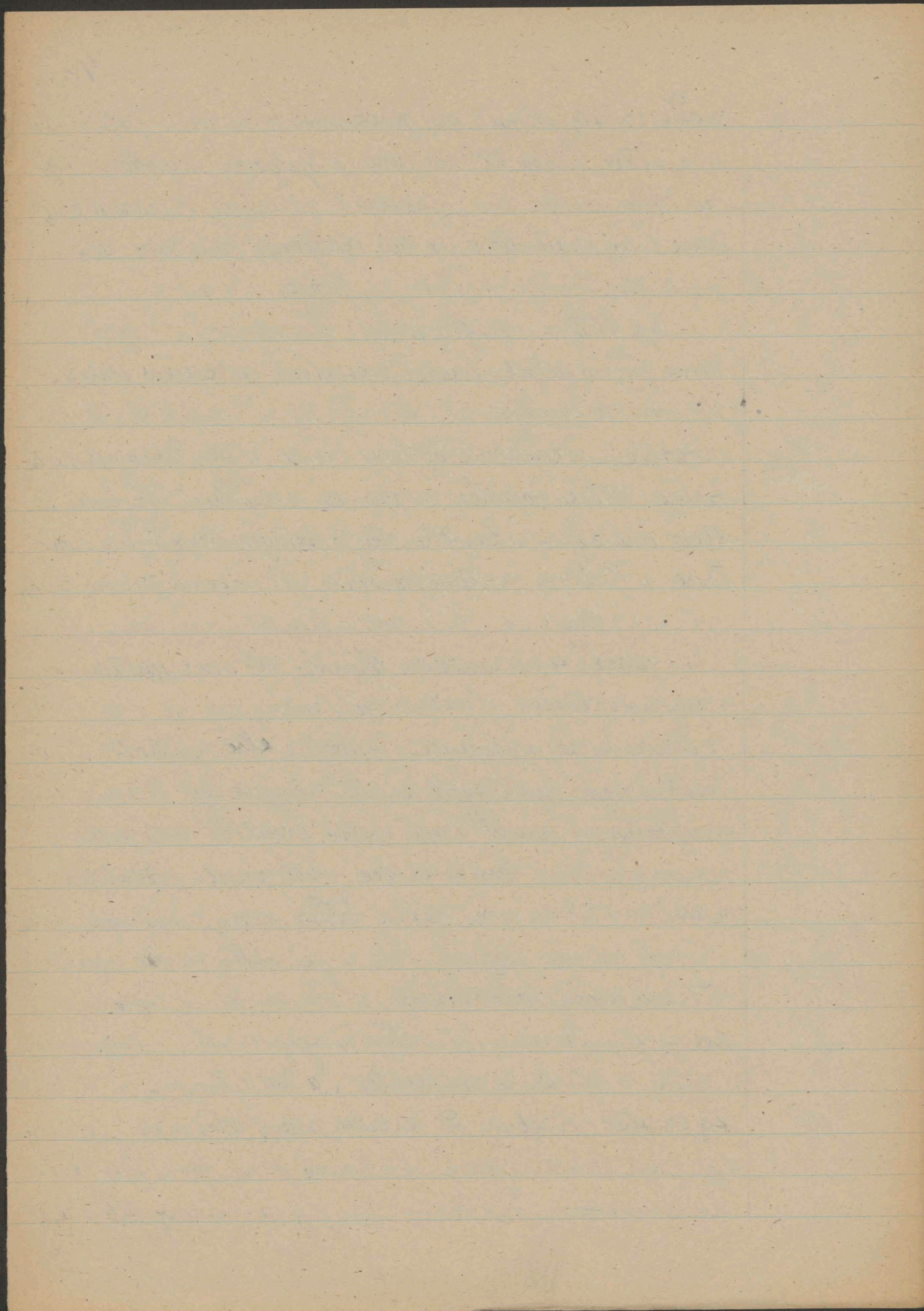
(Odstęp jednego wiersza)

Otóż obserwując to, co powyżej podałem a przy tym także wiele innych rzeczy, o których pisałem ~~już~~ n.p. już w swej rozprawie p.t. „Nieuczciwa konkurencja i jej pokrewne objawy ze stanowiska prawa prywatnego", ogłoszonej naprzód w „Przeglądzie" Tilla w r. 1897 ~~a potem osobno~~, postawiłem sobie zasadnicze pytanie, ~~na które szukałem od dawnych czasów przez lata całe odpowiedzi~~, czy w dziedzinie zwalczania nieuczciwego współzawodnictwa w przemyśle i handlu, nie możnaby odkryć i przyjąć podstaw dla koncepcji jurydycznej, któraby dawała możność zwalczania nieuczciwej konkurencji metodą cywilistyczną, t. zn. zamiast w ustawie określać występek, czy występki, które mają być podstawą represji, - czy nie możnaby ~~więc~~ uznać w ustawie jakiegoś prawa podmiotowego, zwłaszcza własności - (idąc tu poniekąd za wskazówką Francuzów), któraby dawała - jak każda własność - zasadniczą i pełną podstawę do ścigania sądowego na drodze prawno-cywilnej wszelkich czynów, wkraczających w jakikolwiek sposób w tę własność, chociażby przedmiotem jej nie było dobro zmysłowe, jak nieruchomość, lub ruchomość, ale ~~inny~~ jakiś substrat niematerialny.



nadający się jednak na przedmiot własności, jakim jest n. p. utwór literacki lub inny artystyczny, wyrażony w tej czy innej postaci, lub wynalazek przemysłowy, chroniony przez t. zw. opatentowanie lub rejestrację urzędową jako przedmiot wyłącznej własności twórcy - i t. p.?

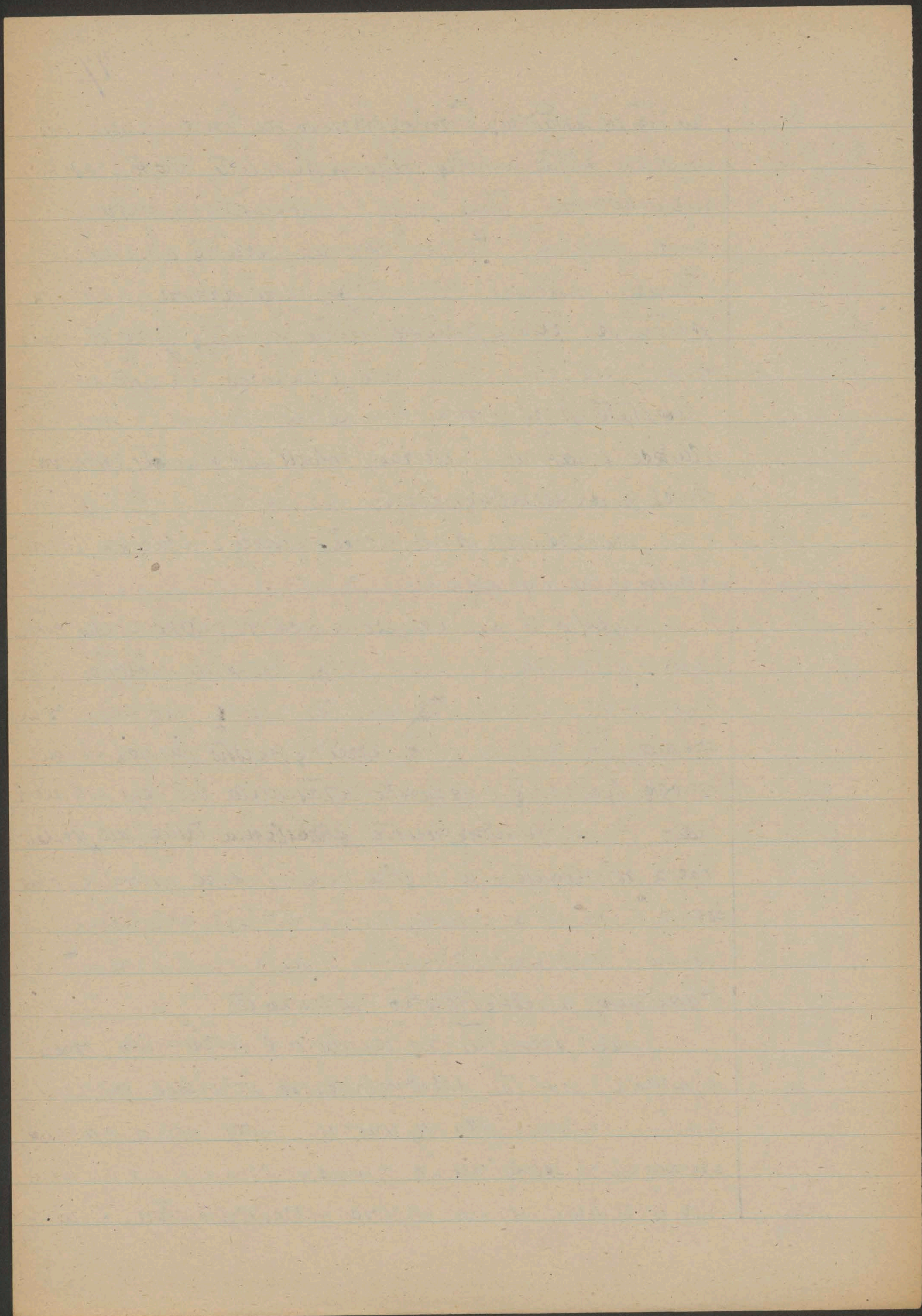
Moje studia, rozstrząsania i dociekania doprowadziły mnie jeszcze w latach dziewięćdziesiątych przeszłego stulecia do wyniku pozytywnego i utwierdziły mnie w nim: że mianowicie w dziedzinie, o której mowa, istnieje dobro niematerialne, które poczytać można za przedmiot własności, - że tkwi ono - czy to w zarodku, czy w pełnym rozwoju, w sile i wartości - w każdym przedsiębiorstwie, skoro celem przedsiębiorstwa jest zaspakajanie dla zarobku przedsiębiorcy potrzeb innych ludzi przez dostarczanie im towarów lub przez spełnianie innych świadczeń. Może to być przedsiębiorstwo fabryczne, rzemieślnicze, wyłącznie kupieckie, albo n.p. teatr, kino, restauracja, bank, cyrk, zakład ubezpieczeń, lecznica, szkoła prywatna a nawet gospodarstwo wiejskie, jako przedsiębiorstwo rolnicze, dostarczające publiczności produktów wiejskich i t. d. - a więc każda, zwykle przez jakąś wybitniejszą indywidualność zorganizowana jednostka ekonomiczna, która w celach zarobkowych jej właściciela ma zaspakajać potrzeby publiczności, t. zw. zgłaszających się po świadczenia odbiorców (t. zw. konsumentów), - a tak istnieje - jako przedsiębiorstwo - odrębnie od przedsiębiorcy (właściciela), że może być zbyte i przeniesione na własność innej osoby fizycznej, czy prawnej (n.p. na spółkę akcyjną), x) przez umowę, lub przejść /.



w drodze spadku. Przedsiębiorstwo jest dobrem zbiorowym, bo w jego skład wchodzą różne przedmioty, jako to czasem nieruchomości; (domy, grunty), ruchomości (np. maszyny, meble, szklanki, talerze, ubrania, przyrządy rozmaite, towary, materiały i t.d. i t.d.), dalej prawa, jak prawa patentowe (czasem przedsiębiorstwa powstają tylko dla eksploatacji pewnego patentu), prawa z wzorów, wierzytelności powstałe przy prowadzeniu przedsiębiorstwa, prawa wynikające z najmu i dzierżawy lokali lub gruntów, zajmowanych przez przedsiębiorstwo, prawa ze stosunków służbowych, nawiązanych przez przedsiębiorcę z pracownikami umysłowymi i fizycznymi i t.d. i t.d.

Wszystko to razem złączone w całość ekonomiczną tworzy dopiero jednostkę zbiorową, która jest przedmiotową indiwidualnością i dlatego nosi też nazwę, lub inne oznaczenia, odróżniające ją od przedsiębiorstw innych. Nimi mogą być imię i nazwisko właściciela lub jego poprzedników, firma przedsiębiorstwa, określenia takie jak „Restauracja pod Kogutem" a między innymi także specjalne oznaczenie towarów z przedsiębiorstwa pochodzących, zwane znakami towarowymi i t.d. Takie to różne oznaczenia indiwidualizują przedsiębiorstwo na zewnątrz.

Wyżej przykładowo zestawione przedmioty (rzeczy i prawa) w skład przedsiębiorstwa wchodzące, reprezentują każdy z osobna – pewną wartość, którą można w pozycjach czynnych przedsiębiorstwa bilansowo oznaczyć, ale ich suma nie wyczerpuje zwykle wartości przedsiębiorstwa. Przedsię-



biorstwo dane ~~to a nie inne~~ ma jeszcze najczęściej dodatkową wartość, jako zindiwidualizowana jednostka - a to przeważnie dzięki opinii, jaką się wśród publiczności cieszy. Dzięki owiem dobrej sławie przedsiębiorstwo posiada siłę atrakcyjną, przyciągającą publiczność (odbiorców, klientelę), co powiększa dochodowość przedsiębiorstwa i dlatego ta siła atrakcyjna nieraz przedstawia wartość większą, aniżeli wszystkie rzeczy i prawa w skład przedsiębiorstwa wchodzące, i bywa główną przyczyną dochodowości. Ta siła atrakcyjna bywa przy alienacjach przedsiębiorstwa osobno taksowana (oceniana) i do ceny wszystkich zinwentaryzowanych rzeczy i praw doliczana. Przy tym oznacza się ją w umowach w różny sposób, np. „że za firmę i znaki towarowe" płaci się tyle a tyle, albo - jak Francuzi piszą - za „klientelę" (clientèle lub achalandage) należy się tyle a tyle i t.d. Są to określenia nieścisłe, bo brzmienie firmy, czy tekst towarowego znaku słownego lub obrazek (jelenia, koguta, słonia i t.p.) służący jako znak towarowy, obrazowy i t.p. - same przez się nie przedstawiają żadnej wartości a przyczynę wartości szukać należy w przymiotach rzeczywistych, czy urojonych przedsiębiorstwa a raczej, gdy rzecz ściślej i ~~bardziej~~ właściwiej ujmiemy, ~~trzeba powiedzieć, że wartość tkwi~~ w sile przyciągającej odbiorców i utrzymującej klientelę, związanej z indiwidualnością przedsiębiorstwa, które tylko dla odróżnienia go od przedsiębiorstw innych nosi pewne nazwy, czy posługuje się różnymi innymi oznaczeniami

/.

jak w szczególności znakami towarowymi.

Podobnie nie jest trafnym określenie w umowach alienacyjnych „przedmiotu” owej nadwyżki w wartości przedsiębiorstwa, przez wyrażenie: „za klientelę płaci się tyle a tyle”, skoro przedsiębiorca nie ma i nie może mieć żadnego wyłącznego prawa do tego, żeby ci a ci odbiorcy tylko u niego kupowali. Staroniemieckie „Bannrechte” dawno już nie istnieją! Ich resztki przez zniesienie praw propinacji zostały uchylone.–

To, za co kupujący przedsiębiorstwo płaci sprzedającemu poza wartością rzeczy i praw (w skład przedsiębiorstwa wchodzących) jest zatem siła atrakcyjna przedsiębiorstwa, która może być uważana za dobro, za przedmiot wyłącznej własności tego a nie innego przedsiębiorcy.

Siła atrakcyjna przedsiębiorstwa tworzy się, a potem może być spotęgowana przez różne środki i czynniki; jako to przez dobór korzystny miejsca i siedziby przedsiębiorstwa, przez umiejętną i staranną produkcję, przez uprzejmość personelu, przez punktualność w spełnianiu zleceń i zamówień, przez różne inne przymioty, – jak zaznaczyłem wyżej – rzeczywiste lub zmyślone, nieraz wytworzone przez sztuczną, kłamliwą reklamę.–

W każdym razie ta siła atrakcyjna, tkwiąca w przedsiębiorstwie, jako przyczyna powiększająca jego wartość bo mnożąca jego dochodowość, jest dobrem niematerialnym, w przedsiębiorstwie immanentnie tkwiącym.

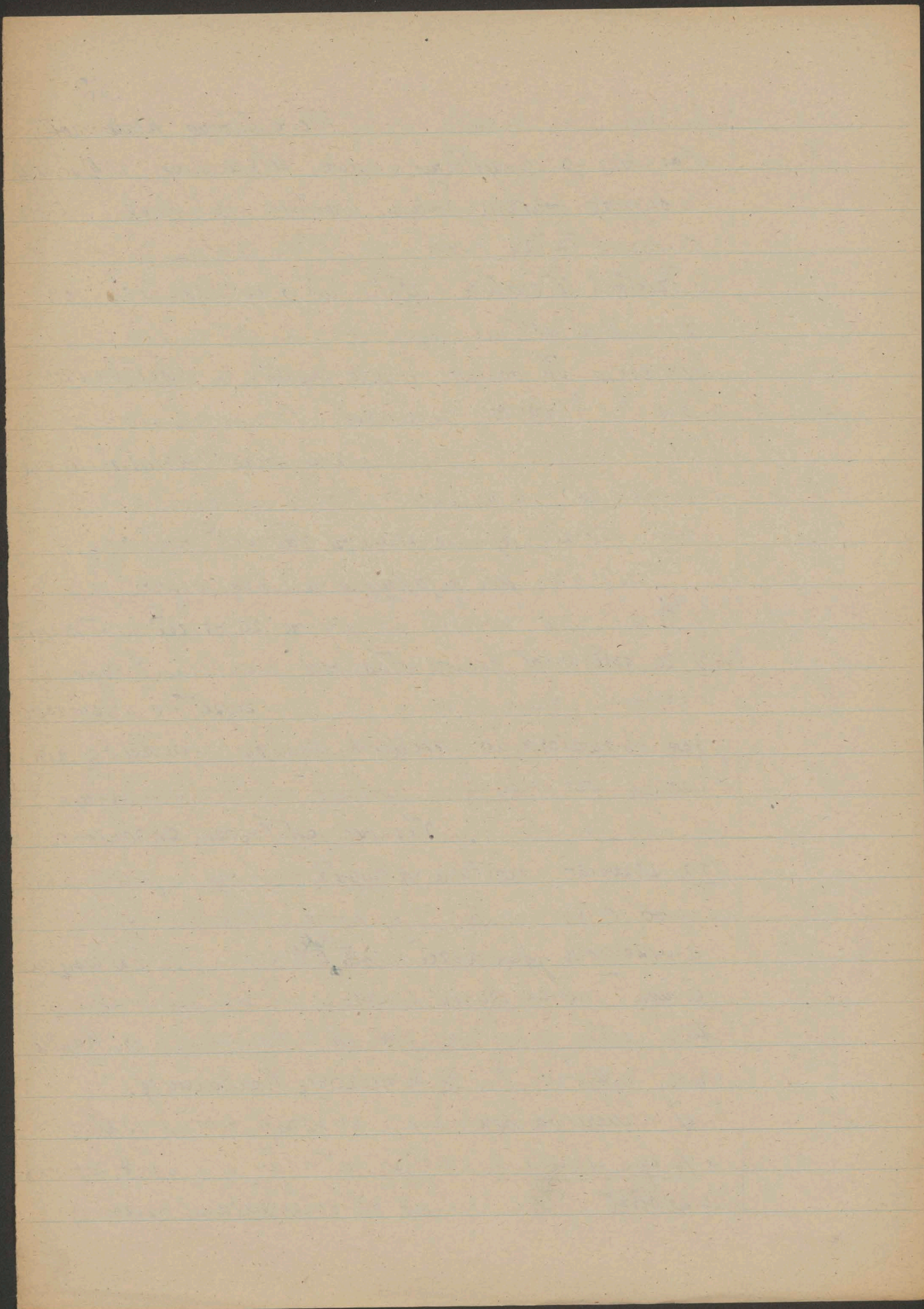
~~A także~~ Pod tym względem występuje analogia z innymi

/

dobrami niematerialnymi, które tworzą przedmioty własności przemysłowej, a nawet literackiej i artystycznej. Na czymże bowiem polega wartość majątkowa, (dochodowa, pieniężna ~~także~~ owych dóbr, które geniusz ludzki tworzy w dziełach literatury i sztuki lub w wynalazkach, jak nie na swojej sile przyciągającej, jaką one na publiczność wywierają. Ta wartość odbiega często i to nawet bardzo znacznie od wartości rzeczywistej, ideowej, zwłaszcza w dziełach literackich. I tak np. nędzny wodewil przysparza czasem autorowi nadzwyczajne korzyści, a dramat o wartości ideowej olbrzymiej, nie przynosi żadnych dochodów.

Jeżeli więc siłę atrakcyjną przedsiębiorstwa, jako dobro niematerialne możemy poczytywać za przedmiot majątkowy, za przedmiot prawa własności, natenczas zdobywamy w zakresie prawa cywilnego podstawę zupełnie wystarczającą do zwalczania wszelkich objawów nieuczciwej konkurencji bez względu na postacie, jakie one przybierają, czy przybrać mogą. Własność jest bowiem chroniona raz przeciw wszelkim przywłaszczeniom, w jakikolwiekby sposób one ~~by~~ wystąpiły, a powtóre przeciw wszelkim naruszeniom, ~~jej~~ przedmiotu nie zawinionym ~~przez~~. W zasięgu jednych i drugich czynów zmieszczą się w zupełności wszystkie działania, jakie w obrocie przemysłowym czy handlowym, nazywane bywają nieuczciwą konkurencją.

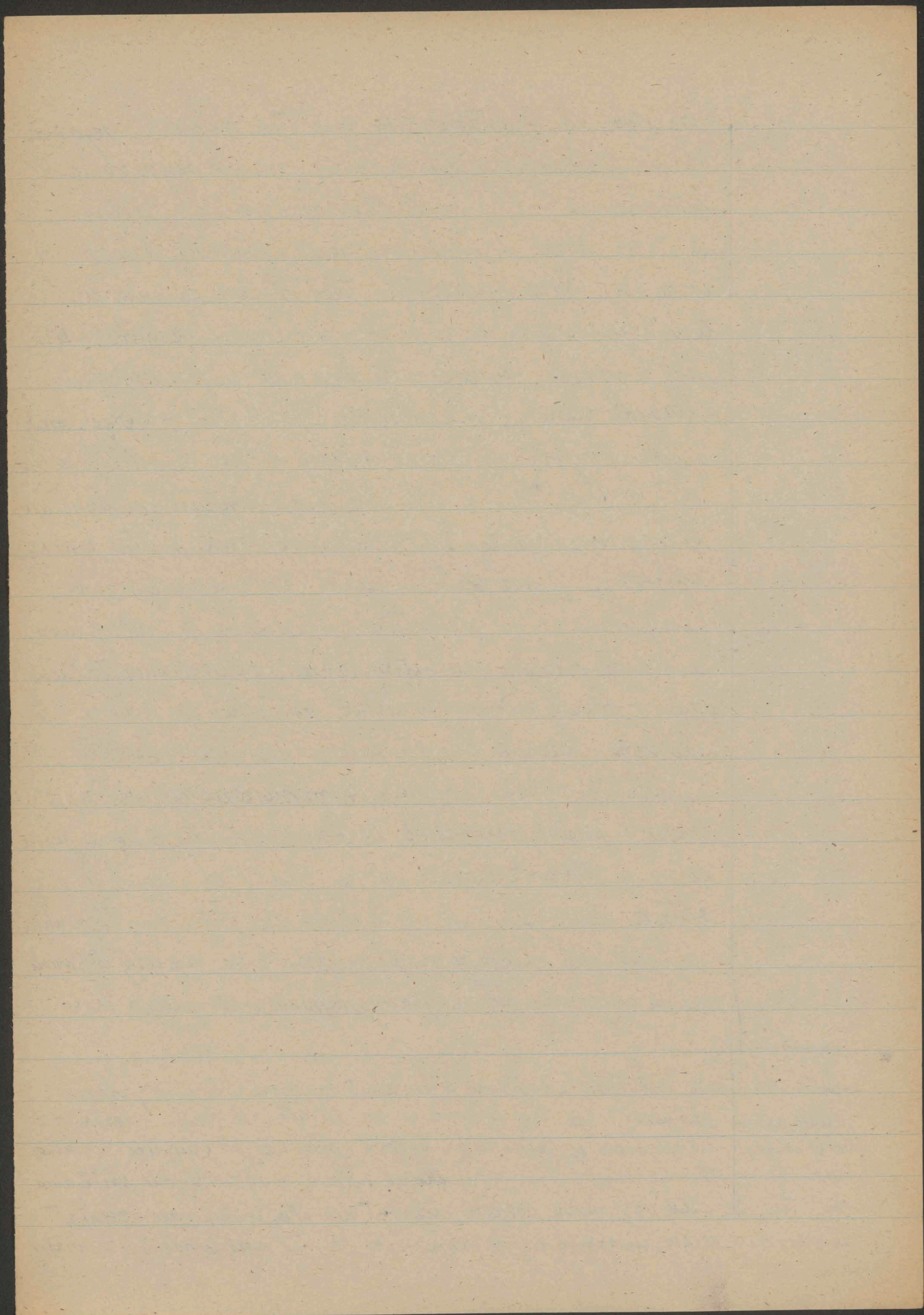
I nieuczciwa konkurencja występuje bowiem 1.) albo w przywłaszczeniach obcej siły atrakcyjnej (np. A. wprowadza w obrót własne wytwory pod oznaczeniami przedsię-



biorstwa B. posługując się przy tym firmą B., jego znakami towarowymi, czy jakimiś innymi oznaczeniami produkcji B., czy choćby tylko zapewnieniami ustnymi, że towar przez A. oferowany jest wytworem przedsiębiorstwa B. Przeciw wszelkim tego rodzaju czynom już dlatego bezprawnym, że wkraczają w wyłączne prawo, jakim jest własność, służąca przedsiębiorcy na przedsiębiorstwie, uzasadnione są skargi sądowe (powództwa), - a więc i wtedy gdyby krzywdziciel działał w dobrej wierze, co się zdarza nie jednokrotnie *) - 2. albo nieuczciwa konkurencja występuje w umniejszaniu tej siły atrakcyjnej, jaką posiada przedsiębiorstwo B. przez różne, przez A (czy inną jakąś osobę) popełniane czyny, ale wtedy podług ogólnych zasad prawa cywilnego roszczenie o wstrzymanie i zaniechanie takich czynów oraz o zadośćuczynienie jest wtedy przeciw A. uzasadnione, jeżeli ~~są one~~ czynnea etycznie (choćby przez niedbalstwo) ~~nagannymi~~ zasługującymi na; jeżeli więc n.p. A. rozpuszcza nieprawdziwe wieści o przedsiębiorstwie B, że w nim produkuje się od pewnego czasu towar znacznie gorszy, lub przedsiębiorstwo się nie opłaca; albo jeżeli A. podaje do wiadomości publicznej tajemnice produkcji lub interesu przedsiębiorstwa B (n.p. listy odbiorców z adresami); albo jeżeli podmawia najlepszych pracowników

---

*) Francuska teorja licząc się z takimi objawami wprowadziła obok pojęcia concurrence déloyale, także pojęcie concurrence illicite (niedozwolona, bezprawna) bo i przeciw niej konieczną jest skarga sądowa, podobnie jak właściciel nieruchomości, czy ruchomości ma i musi mieć skargę sądową o wydanie mu ~~posiadania~~ rzeczy, choćby ten, kto ~~ją~~ bezprawnie posiada, nie był n.p. złodziejem, ale posiadał rzecz w dobrej wierze, uważając się - w swym najgłębszym przekonaniu - za właściciela.



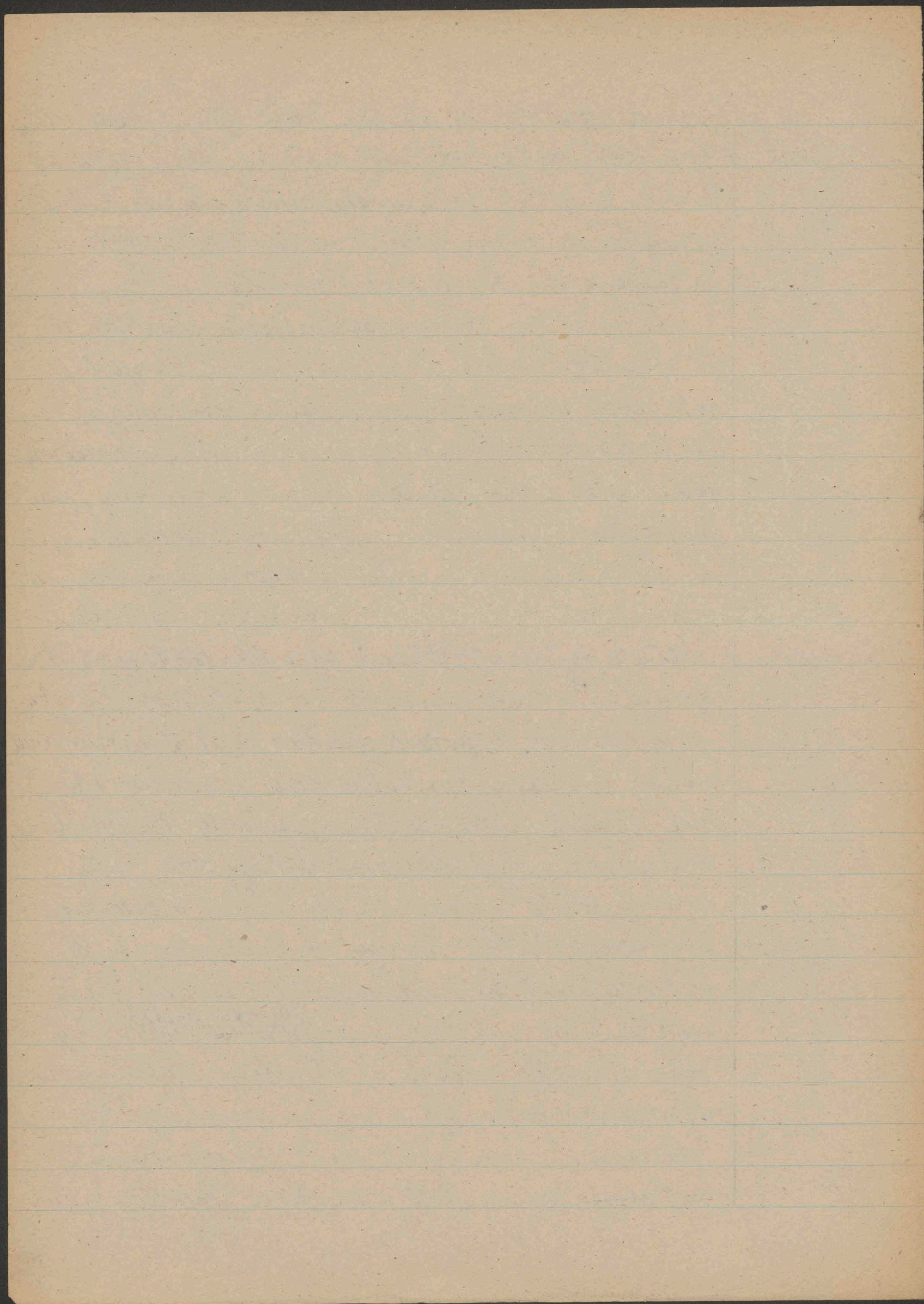
firmy B, żeby zerwali stosunki służbowe z A. i do niego przechodzili i t. p.

Tak to przez uznanie siły atrakcyjnej przedsiębiorstwa jako dobra niematerjalnego i jako przedmiotu prawa własności przedsiębiorcy zyskuje się podstawę do wszechstronnej represji na drodze prawa cywilnego wszystkich tych czynów, które czy to w teraźniejszości są już znane, czy może dopiero w przyszłości w jakichkolwiek formach wystąpią jako czyny mogące podpadać pod pojęcie obyczajów nieuczciwego współzawodnictwa w przemyśle i handlu (choćby rolniczym).*)

Oto w krótkim zarysie rezultat moich studjów, czy roztrząsań i dociekań, co najmniej kilkudziesięcioletnich, skoro zaczęły się one jeszcze w przeszłym wieku w r. 1891ym.

Studia moje i ich rezultat przedstawiłem w różnych pracach, głównie polskich, ale także niemieckich i francuskich drukiem ogłoszonych, ostatnio w książce opracowanej wspólnie z drem Alfredem Kraussem a wydanej w r. 1929 nakładem Wojewódzkiego (Poznańskiego) Instytutu Wydawniczego p. t. „Polska ustawa o zwalczaniu nieuczciwej konkurencji", a w dwa lata później, w r. 1931 w II. tomie Prawa cywilnego, wydanym przezemnie przy współudziale prof. Gwiazdomorskiego, dra Ober

*) Jeżeli przyjmie się koncepcję prawniczą, jaką powyżej przedstawiłem, natenczas t. zw. praw do firmy, do znaków towarowych i do innych oznaczeń przedsiębiorstwa, nie można uważać za odrębne prawa majątkowe – jak to powszechnie teorja prawa po dziś dzień pojmuje (sławny Józef Köhler tworzy z tych praw odrębną grupę zwaną prawami indywidualnymi, do których zalicza także osobiste prawa do imienia i nazwiska), lecz tylko za uprawnienia, emanacje prawa własności na przedsiębiorstwie (mówiąc ogólnie) albo emanacje prawa własności na sile atrakcyjnej tkwiącej w przedsiębiorstwie (mówiąc ściślej). – –



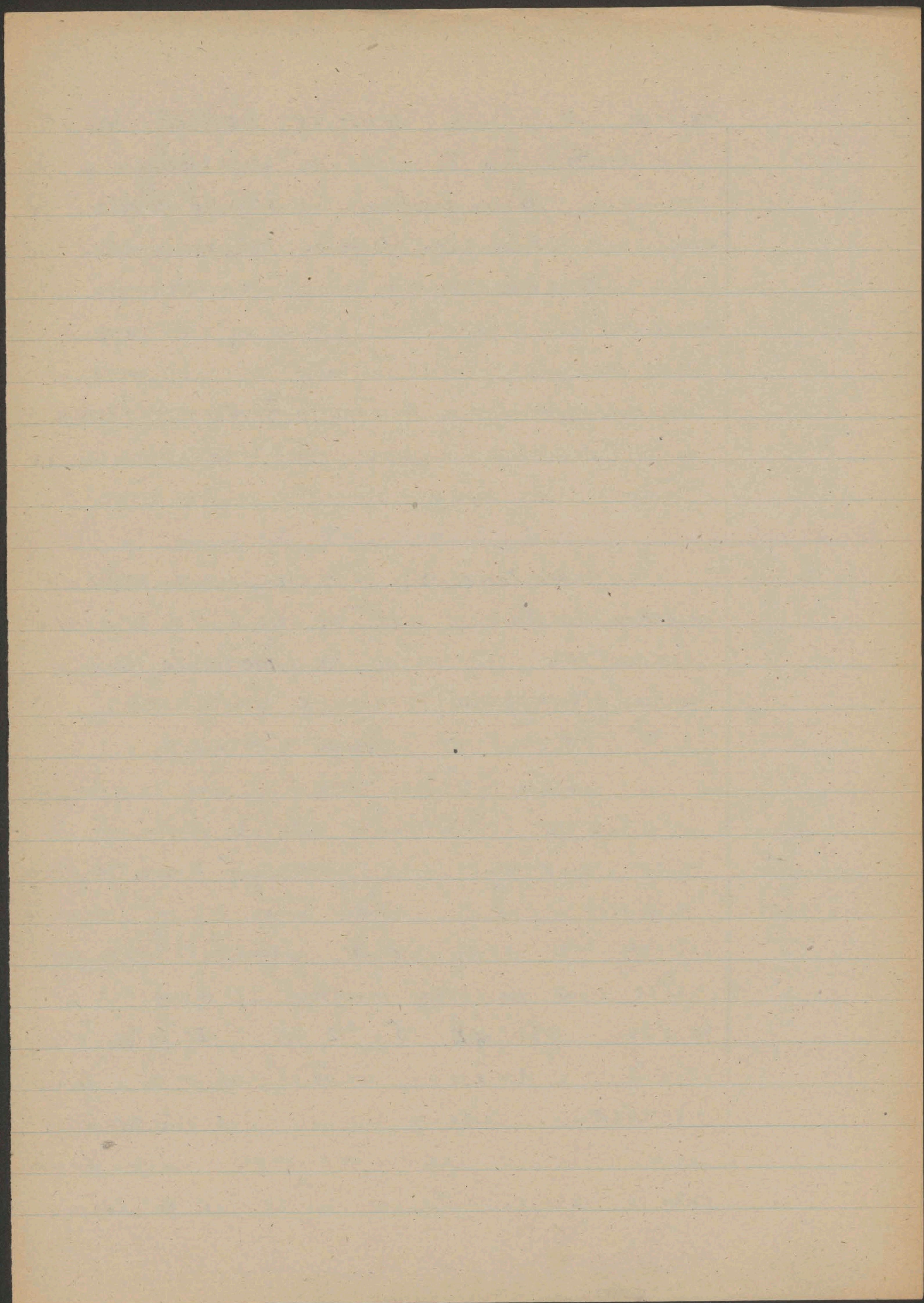
~~W~~Undera i Dr. Sołtysika (str. 143-178). Rezultat moich studiów przedstawiłem też krótko na dwóch zjazdach międzynarodowych: jednym zwołanym przez Ligę Narodów do Genewy (w r. 1923) ~~lub 1924)~~ dla przeprowadzenia przez Ligę N. ankiety w sprawie międzynarodowego zwalczania nieuczciwej konkurencji. Na ten zjazd wydelegowany zostałem przez nasze Ministerstwo Sprawiedliwości. Drugim był kongres dyplomatyczny zwołany do Hagi w r. 1924 celem rewizji Konwencji Paryskiej o międzynarodowej ochronie własności przemysłowej, o czym pisałem powyżej (nad D.).

(Odnośnik [od nego wiersza])

Prace moje teoretyczne w dziedzinie zwalczania nieuczciwej konkurencji miały się jeszcze przydać w Polsce w innym celu: mianowicie dla ~~opracowania~~ ułożenia polskiej ustawy o zwalczaniu nieuczciwej konkurencji.

[Stało się to wśród następujących okoliczności:

W pierwszych dniach roku 1926 Prezydium Komisji Kodyfikacyjnej, z inicjatywy ~~P.~~ Ministra Przemysłu i Handlu zwróciło się do mnie, bym z Podkomisją prawa handlowego opracował (jako główny referent) projekt ustawy o zwalczaniu nieuczciwej konkurencji i to jak najrychlej. Sprawa jest nader pilna, gdyż Rząd, zawierając z Francją traktat handlowy (Dz. Ust. z ~~r.~~ 1925, N 67, poz. 468) zobowiązał się dodatkowo, że postara się o rychłe wydanie w Polsce ustawy o zwalczaniu nieuczciwej konkurencji a jako ostateczny termin oznaczono ~~po kilku później wymienionych pismach~~ dzień 10. maja 1926 r. Do tego terminu musi ~~być~~ ustawa

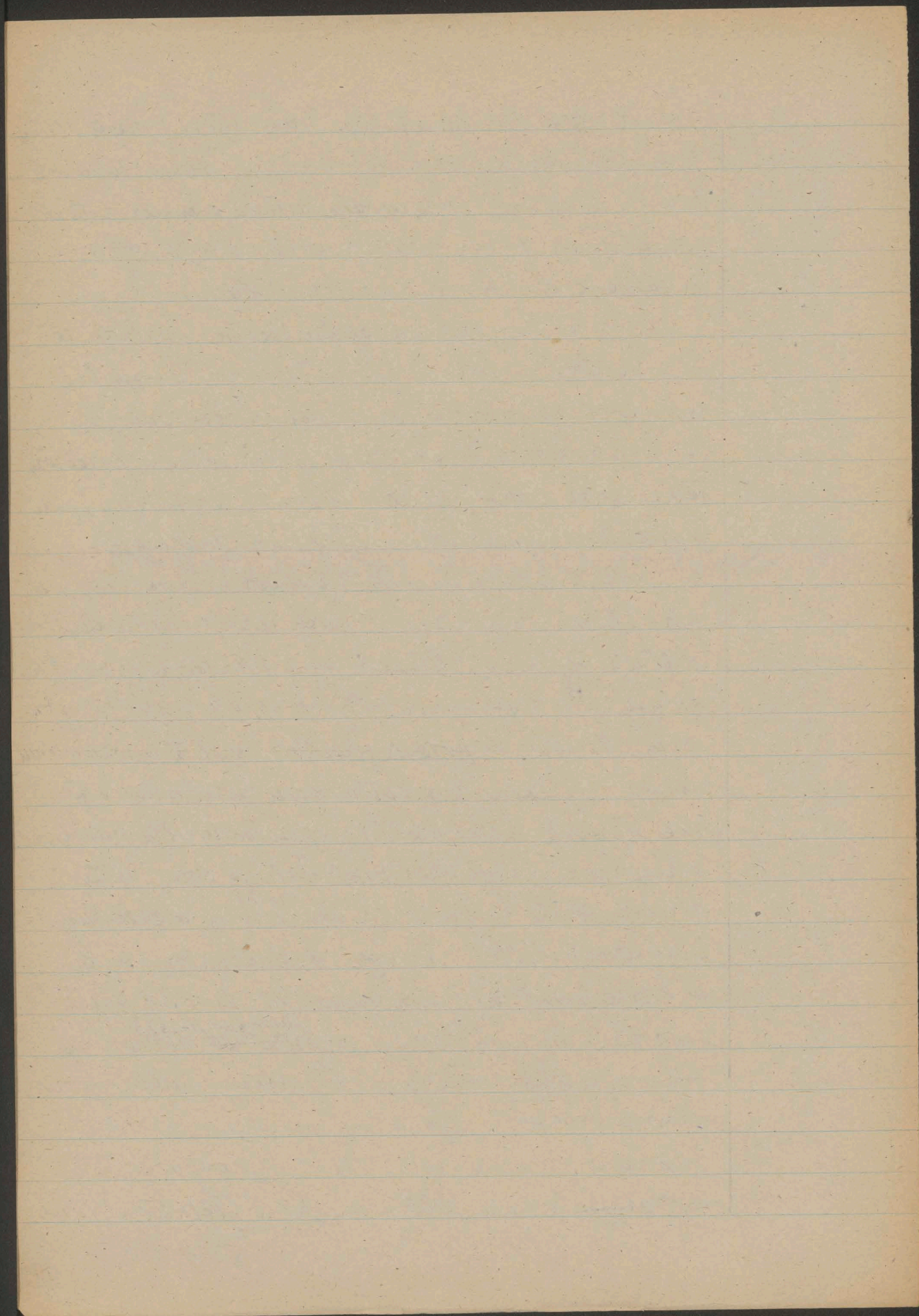


pojawić się w Dzienniku Ustaw. Francuski rząd nagli dlatego, bo z powodu braku odpowiedniej ustawy w Polsce (tylko w b. dzielnicy pruskiej obowiązywała ustawa o zwalcz. n. konk.), wzmagały się objawy nieuczciwej konkurencji, zwłaszcza w zakresie win fr. i likierów francuskich.-

Podjąłem się zadania bardzo chętnie w nadziei, że moje studia i wyniki, do jakich doszedłem w ciągu lat, będę mógł przyoblec w formę ustawy obowiązującej. W połowie marca projekt mój był już gotowy i przedłożyłem go wraz z motywami ~~profesorowi~~ Dolińskiemu, jako przewodniczącemu Podkomisji ~~(Sekcji)~~ prawa handlowego.

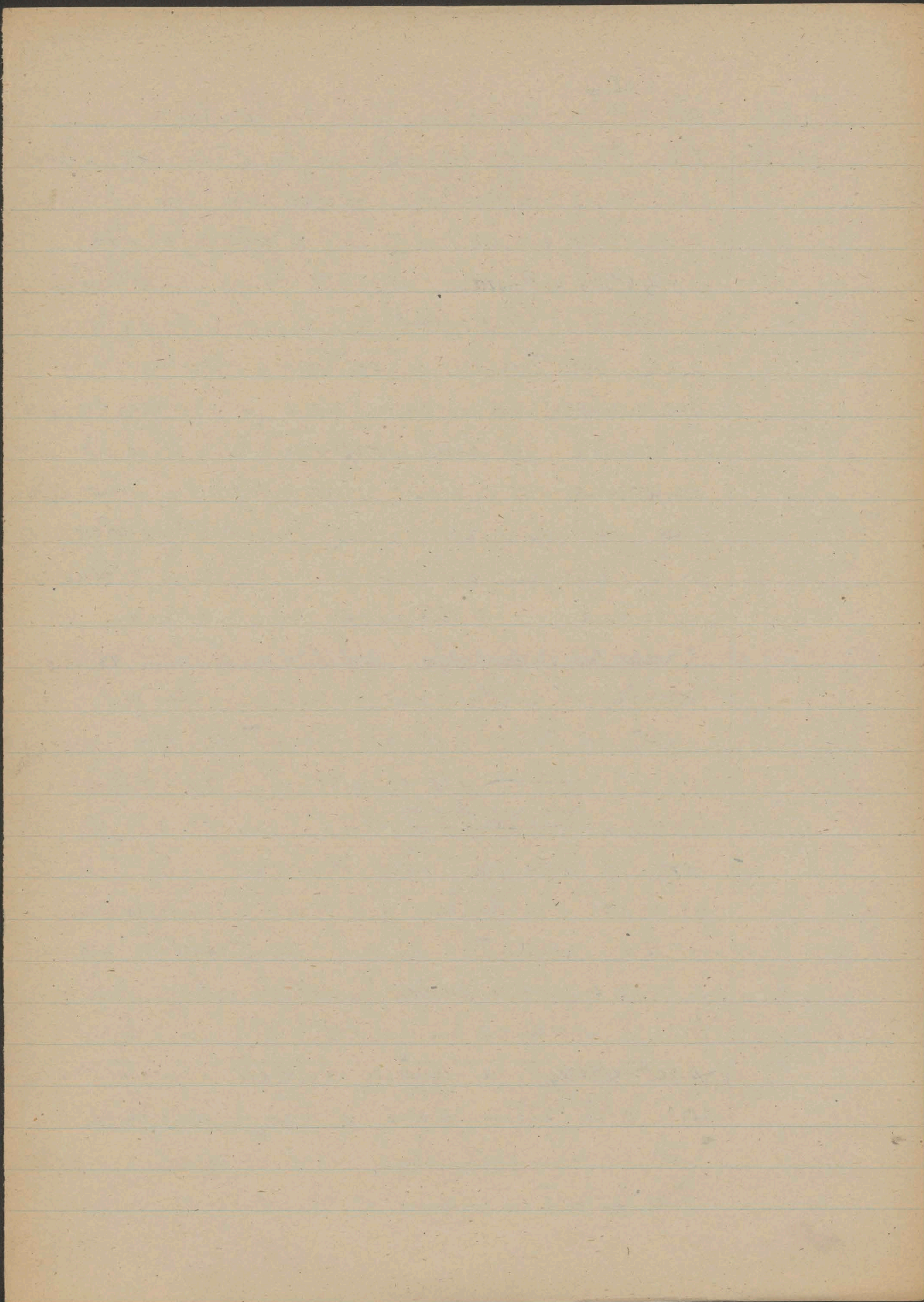
Projektowi nadałem tytuł: „Ustawa o prawach na przedsiębiorstwach i o zwalczaniu nieuczciwej konkurencji". Składał się on z 39 (właściwie 43) artykułów, ujętych w dwie grupy. Pierwsza grupa (art 1 do 20) obejmowała przepisy, określające pojęcie przedsiębiorstwa w rozumieniu ustawy, przepisy o rejestrowaniu przedsiębiorstw, nie będących przedmiotem wpisu do rejestru handlowego, przepisy o zbywaniu przedsiębiorstw, o obciążaniu przedsiębiorstw prawami rzeczowymi, o egzekucji z przedsiębiorstw i o sukcesji w przedsiębiorstwie, które w drodze spadku. Druga grupa (art 21 do 39) składała się z następujących grup przepisów: (pierwsza (art. 21–25) poszczególne) ~~art 21–25~~ normowały ochronę cywilno-prawną przedsiębiorcy przeciw przywłaszczeniom siły atrakcyjnej jego przedsiębiorstwa dokonanym przez współzawodników (konkurentów) ~~(art 21, 22)~~ oraz przeciw występkom (deliktom, t. zw.

./.



(w kodeksie zobowiązań obecnie t. czynom niedozwolonym) tj. działaniom (czynom), przez które ktoś (niekoniecznie współzawodnik) w sposób sprzeczny z obowiązującymi przepisami albo z dobrymi obyczajami umniejsza tę siłę atrakcyjną ~~(art 21)~~. Oczywiście w tekstach projektu roszczenia, o które chodzi, przedstawiłem w sposób dla każdego łatwo zrozumiały, a więc bez teoretycznego, całkiem zbytecznego ich ujęcia, bez posługiwania się wyrażeniami „siła atrakcyjna przedsiębiorstwa", „cel przysposobienia" i t.d. i dlatego art 21. rozpoczynał się od słów: „Przedsiębiorca ma prawo żądania, aby inny przedsiębiorca (konkurent) nie wdzierał się w jego klientelę przez jakiekolwiek czynności, zdolne do wywołania u osób, którym ofiarowuje swe ~~towary~~ wytwory towary lub świadczenia, mylnego mniemania, że one pochodzą od przedsiębiorcy pierwszego." Tekst ten był mniej ścisły, ale do zrozumienia całkiem łatwy. Dwa następne artykuły ~~(24 i 25)~~ ~~jasne~~, należały jeszcze do ochrony cywilno prawnej. ~~Dalsze artykuły~~ Trzecia grupa artykułów (26 do 32) poświęcona była przepisom, normującym ochronę karno-prawną. Artykuły te opracował prof. Makarewicz w porozumieniu ze mną. Art 32 a rozszerzał przepisy o ochronie cywilno-prawnej na zakres „wolnych zawodów", „w których nie ma przedsiębiorstwa w rozumieniu art 1. go, ale są wolno zarobkujący przedsiębiorcy", jak lekarze, adwokaci, prywatni inżynierowie i t.d., ~~którzy choć~~ nie mają „przedsiębiorstw" (osobnych jakichś zakładów), jednak cieszą się większą lub mniejszą siłą atrakcyjną wobec publiczności i dlatego

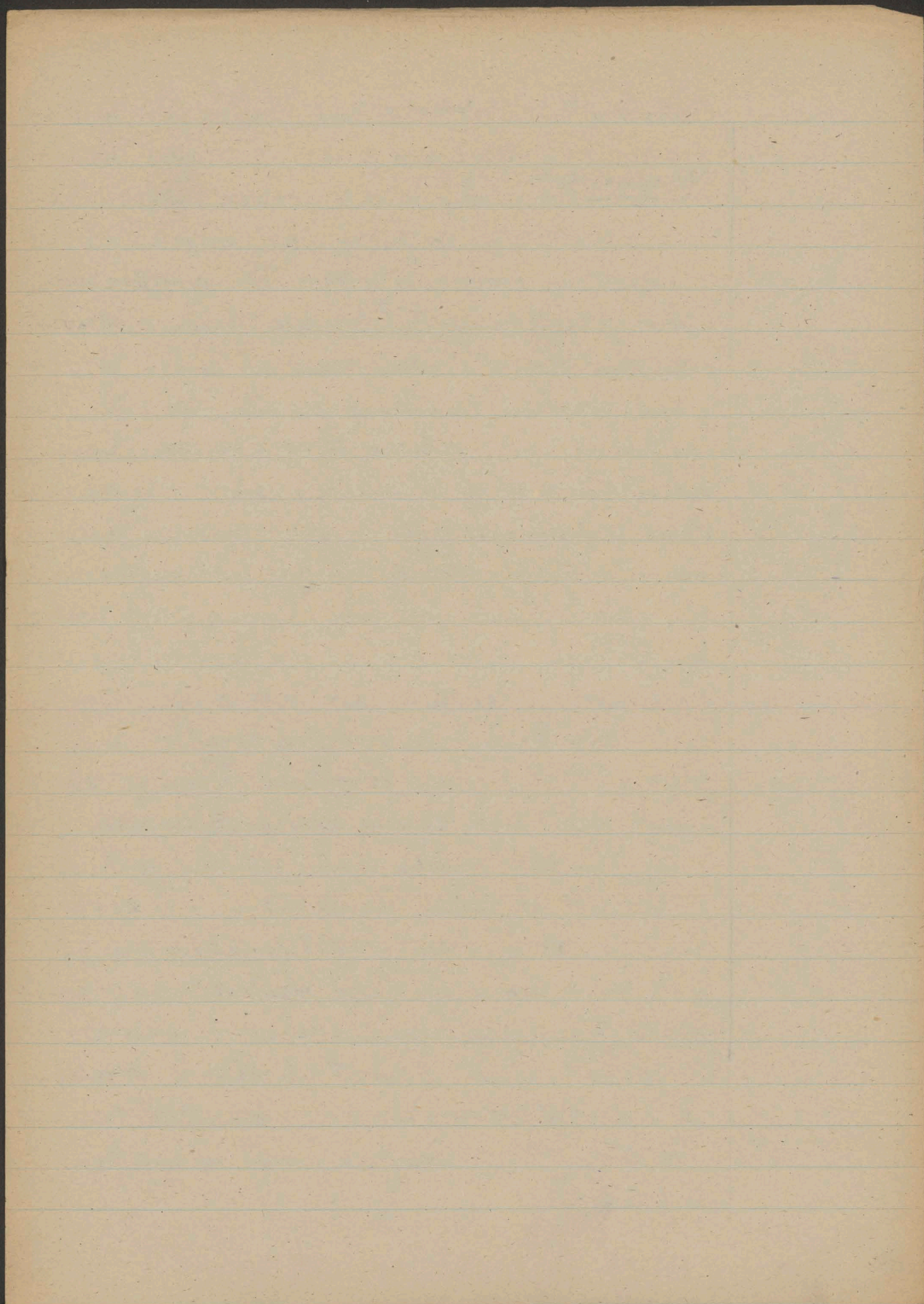
/.



~~Trzeba im~~ potrzebujący także podobnej ochrony przynajmniej cywilno-prawnej, jaka przyznana zostaje właścicielom przedsiębiorstw.
~~Art 33 do 39~~ Ostatnia grupa artykułów (33–39) obejmują przepisy końcowe i przechodnie.

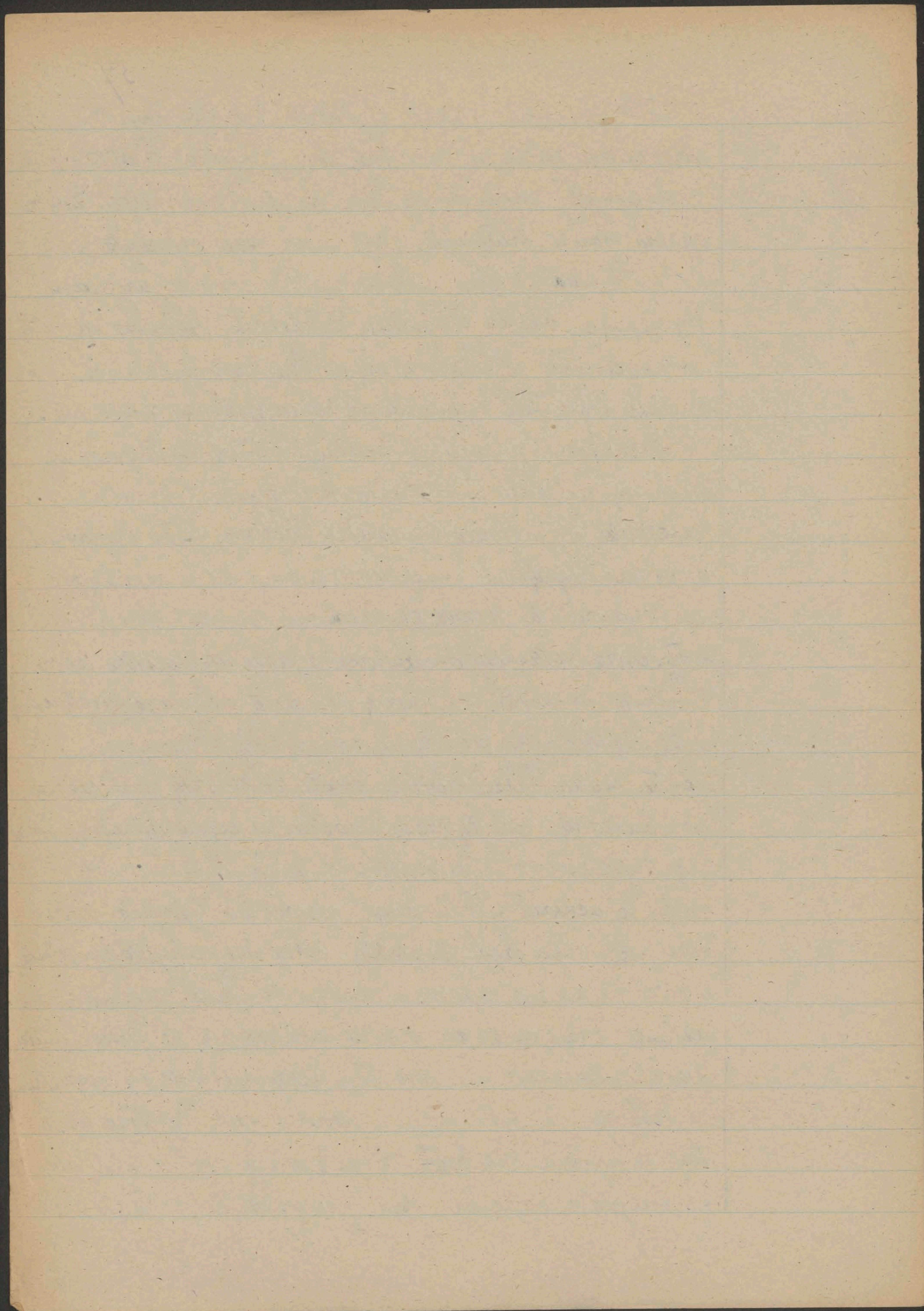
Nie potrzebuję po tym, co wyżej napisałem, podnosić, że projekt mój odpowiadał w zupełności wynikom moich studiów a zarazem spełniła dezyderat Rządu. W pierwszej swej części określał bowiem prawa podmiotowe przedsiębiorcy, powstanie tegoż prawa, alienację jego i.t.d. – w części zaś drugiej dawał ochronę prawną przeciw działaniom wyrządzającym ujmę w przedsiębiorstwie jako zorganizowanej, zindywidualizowanej całości, mianowicie w jego sile atrakcyjnej; ochrona ta w swej części cywilno-prawnej obejmowała tym samym szerzej środki do zwalczania ~~jakiejkolwiek~~ wszelkiej nieuczciwej, czy niedozwolonej konkurencji w przemyśle i handlu a nawet w zawodach wolnych.

Prezes Doliński po otrzymaniu projektu musiał pozostawić kilka dni czasu członkom Podkomisji (Sekcji) prawa handlowego, żeby się zapoznali z projektem i ~~jego~~ z jego motywami, potem zwołał zebranie członków Podkomisji, na którym dowiedzieliśmy się, że ze względu na termin 10. maja 1926 r., do którego ustawa ma być w Dz. ust. ogłoszone, na nasze obrady sekcyjne pozostaje tylko tydzień czasu! Wszak trzeba było zarezerwować terminy dla obrad i uchwał w Kolegium uchwalającym ~~w~~ Kom. Kodyf. (wówczas zwanym: „Komitetem Organizacji Prac Kom. Kodyf.), dalej dla pracy Rządu, Sejmu i Senatu. –



W generalnej Debacie w Podkomisji nad projektem podniesiono zaraz, że pierwsza część projektu (do art 20. włącznie), normująca prawo podmiotowe na przedsiębiorstwie, dotyczy spraw bardzo trudnych, oryginalnie przez referenta ujętych, których legislacyjne należyte uregulowanie wymaga roztrząsań, badań i dyskusji dłuższych, bodaj czy nie kilku miesięcznych, że [jednak] znaczna część przepisów tych może ~~jednak~~ znaleźć [odpowiednie] ~~doskonale~~ z punktu widzenia systematycznego miejsce w przepisach przyszłego polskiego [kodeksu] ~~prawa~~ handlowego, że trzeba będzie przy tym gruntownie przedyskutować wniosek referenta, by w Polsce wprowadzić [za] wzorem ustaw francuskich a wbrew poglądom i ustawom niemieckim możliwość ustanawiania prawa zastawu na przedsiębiorstwie, że ~~właściwie~~ przepisy o egzekucji z przedsiębiorstwa lepiej [odłożyć] ~~załatwić~~ do obrad nad nową jednolitą ordynacją egzekucyjną i że dlatego nie jest rzeczą celową, aby pierwszą część projektu czynić [zaraz] przedmiotem obrad, że zresztą jest rzeczą wykluczoną, aby tę część można w ciągu jednego tygodnia przedyskutować i uchwalić. Natomiast przedmiotem obrad i uchwał Podkomisji - nawet do tygodnia - może stać się druga część projektu, która bez uchybienia podstawowej koncepcji referenta, nadaje się [[illegible] na] ~~jako~~ treść samoistnej ustawy, mającej za cel ogólne zwalczanie w Polsce nieuczciwej konkurencji. Nie mogłem przeciwstawić się powyższym wywodom, bo były trafne i koniecznością dyktowane. + ~~Tak że wyboru nie było~~. Przystąpiłem więc do nich, ale zastrzegłem sobie, aby część pierwsza projektu (do art 18 włącznie) /.

V mającej na celu,



58

stała się przedmiotem obrad przy dyskusji nad projektem Kodeksu handlowego i aby art 19 i 20 projektu zostały uwzględnione przy obradach Podkomisji procesualnej, gdy będzie obradowała nad egzekucją z „innych praw majątkowych". Pierwszy z tych dwóch dezyderatów został spełniony o tyle, że z art 1. do 18 mego projektu szereg przepisów w zmienionej nieco postaci wszedł do kod. handl. w art. 39 do 53 (ale skreślono zupełnie z mego projektu wnioski dotyczące ustanawiania zastawu na przedsiębiorstwie). Natomiast w k.p.c. nie znajduję w rozdziale o egzekucji z wierzytelności pieniężnych i innych praw majątkowych" żadnych przepisów, któreby liczyły się z potrzebami, jakie występować mogą przy egzekucji z przedsiębiorstw (p. art 629 do 652 k.p.c.). Nie dziwię się temu, skoro w k.p.c. egzekucja z innych praw majątkowych" została potraktowana bardzo po macoszemu.*)

Druga część mego projektu (art 21 – 39) została przez Podkomisję prawa handlowego w przeciągu tygodnia prawie bez zmian uchwalona i jako „Projekt" Polskiej ustawy o zwalczaniu nieuczciwej konkurencji" obejmujący 19 artykułów przedłożona Komitetowi Organizacji Prac Kom. Kodyf., który ją przesłał Ministrowi Sprawiedliwości. Minister przedłożył projekt bez zmian Sejmowi, gdzie jednak sprawa ~~naprzód~~ uległa ~~kilku tygodniowej a nawet~~ kilkumiesięcznej zwłoce, ~~przemówienia~~ ~~skutkiem~~ głównie

*) Pierwszą część mego ówczesnego projektu t. zn. art 1 do 20, ogłosiłem drukiem w III. zeszycie poznańskiego Ruchu prawniczego, ekonomicznego i socjologicznego" za rok 1927, w krótkiej rozprawce pt. „Projekt ustawy o zwalczaniu nieuczciwej konkurencji a sprawa kredytu realnego dla przedsiębiorstw."

znanych wypadków majowych 1926 r. Dopiero dn. 1. lipca 1926 sprawozdawca ~~Komisji~~ Sejmowej Komisji Prawniczej, poseł Chełmoński, postarał się o to, że do 5. lipca 1926 r. Sejm przyjął projekt prawie bez zmian w trzech czytaniach. Jednakże rzecz utknęła znowu w Senacie, gdzie senator Adelman, przemysłowiec, wystąpił z wnioskami o szereg „poprawek", które w większej części były nie do przyjęcia. Pewną część z nich przyjął jednak Senat tak, że projekt wrócił do Sejmu, gdzie ze względów kurtuazyjnych i „partyjnych" nie odrzucono wszystkich poprawek przez Senat uchwalonych. Skutkiem tego do ustawy dostało się kilka niepożądanych zmian w projekcie ustawy, uchwalonym przez Kom. Kodyf. ~~Resztę motywy dalsze pomijam, bo kwestja przystąpienia do utworzenia umów stała się obowiązkiem dla rządu.~~ Najwięcej rażące, zwłaszcza zmiany art. 5. zostały uchylone na wniosek Wydziału ustawodawczego Ministerstwa Sprawiedliwości (opracowanym wspólnie ze mną) przez rozporządzenie Prezydenta R.P. z dn. 17. września 1927 r. Dz. ust. Nr 84 poz. 749. Jednolity tekst ustawy został ogłoszony w dzienniku ustaw z r. 1930, Nr 56, poz. 467).

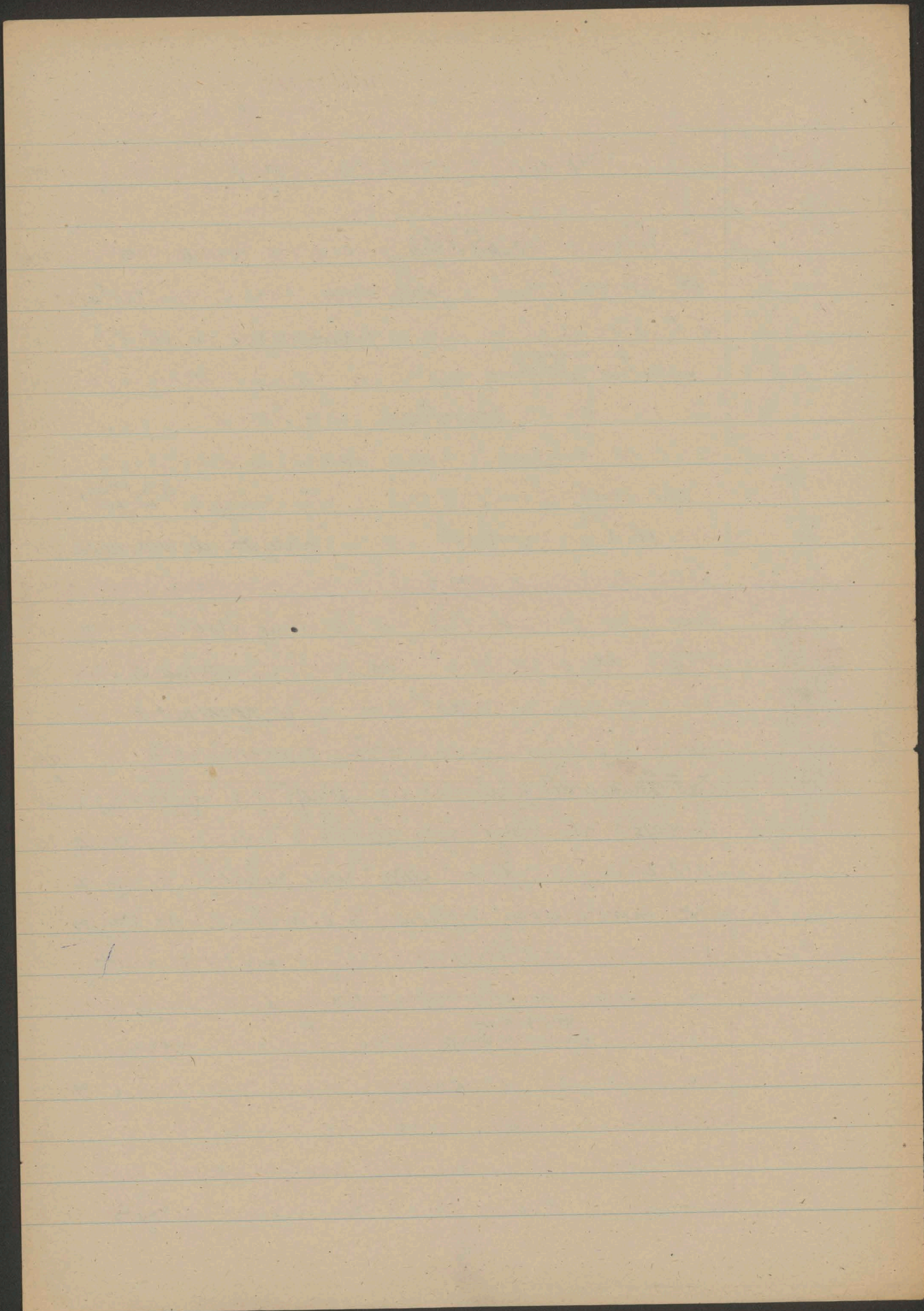
Komentarz do ustawy opracowałem wspólnie z drem Alfredem Krausem, jak wyżej nadmieniłem, a wydał go w r. 1929 poznański Wojewódzki Instytut Wydawniczy.

F. Waloryzacja należności pieniężnych.

Inflacja biletów bankowych i jej następstwa.

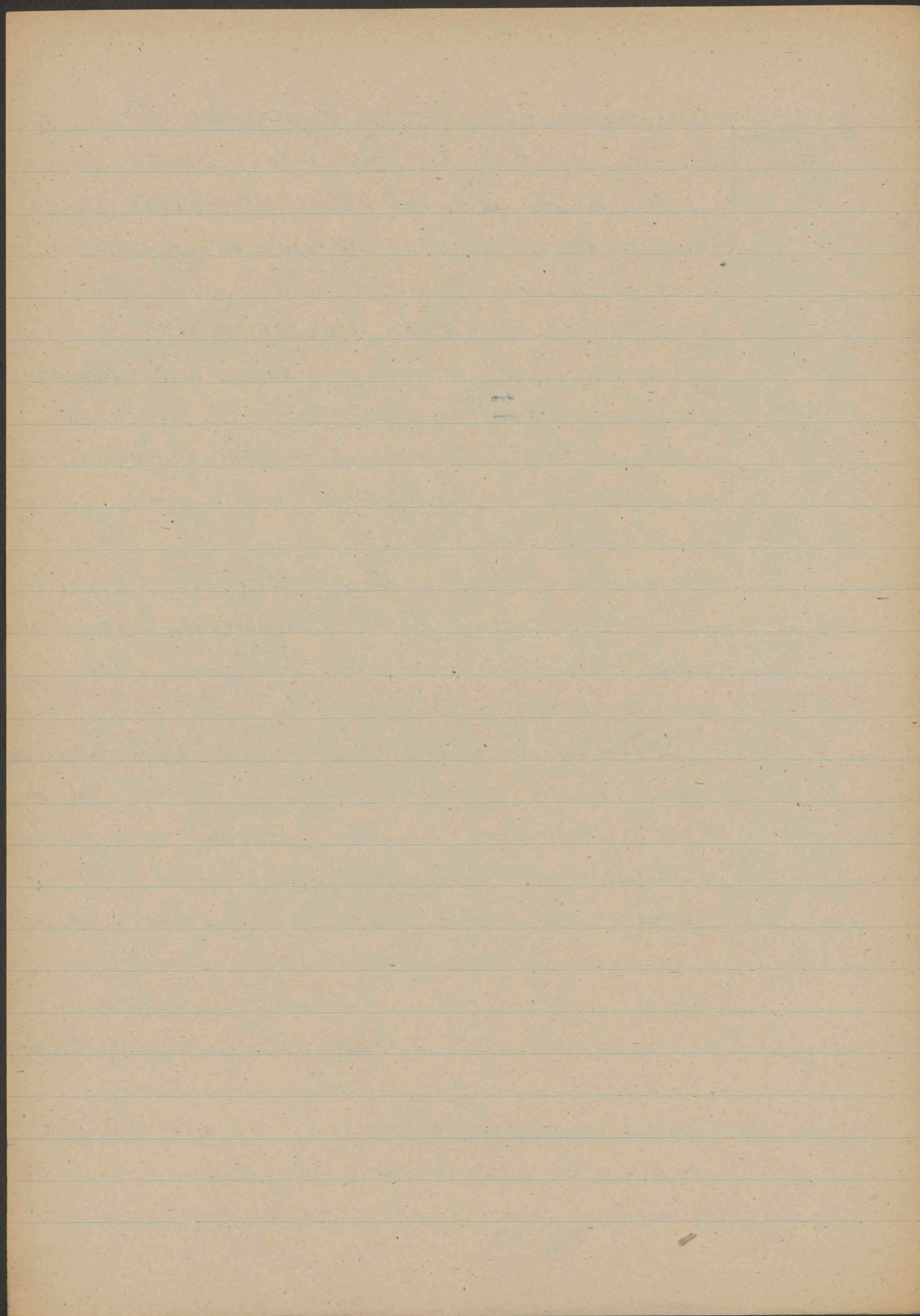
Fatalna gospodarka finansowa państw (pierwszą) wojnę światową prowadzących i powojenna występowała zwłaszcza w t. zw. inflacji pieniądza papierowego, to jest w tym, że państwa z pomocą ~~w drodze~~ nadmiernej emisji papierowych znaków pieniężnych zaspakajały swe potrzeby wojenne i pozawojenne, chociaż te znaki pieniężne puszczane w obieg jako bilety bankowe, nie miały pokrycia. Tym samym ~~W ten sposób~~ państwa wywłaszczały celem pokrywania własnych potrzeb powoli, w sposób zdradziecki, bo niewidoczny, obywateli z ich mienia. Kto miał gotowiznę tracił z dniem każdym na jej wartości. Kto miał do żądania od drugiego sumę pieniężną, mógł żądać jej w nominalnej wysokości, ale otrzymywał wartość znacznie mniejszą. Kapitał zamierał, ulatniał się, ginął a t. zw. „pieniądz", pozostając nadal ogólnym środkiem wymiany i umarzania zobowiązań, tracił swą drugą funkcję: przestawał być miernikiem wartości, bo sam tracił na wartości, a to nawet w mierze, nie dającej się przewidzieć.

Polska, po skończeniu wojny światowej, do życia i wolności przywrócona ~~z powołana~~, przejęła, niestety, powyższe wady złej gospodarki finansowej państw zaborczych i ~~wpro~~ wadziła je w swój, budzący się do życia organizm. Chociaż nasza dzielna młodzież, gorącym patriotyzmem ożywiona, odparła bohatersko i zwycięsko wrogów, którzy



Ojczyznę naszą zaraz znowu zdusić chcieli, jednak ci, co władzę u nas objęli, tak w Sejmie i Senacie jak i w Rządzie, skutkiem braku fachowych wiadomości, ale także, ulegając demagogicznym wpływom, nie rozumieli, czy nie chcieli rozumieć, że zdrowy rozwój wskrzeszonej a słabej Polski może być osiągnięty tylko przez zaprowadzenie jak najlepszej gospodarki finansowej, że zatem m.i. trzeba, aby Państwo oparło się na prawdziwym a nie oszukańczym pieniądzu jako środku wymiany i mierniku wartości oraz na wielkiej oszczędności w zarządzie Państwem. Od tych dwóch postulatów byliby z pewnością działalność swą we wolnej Polsce rozpoczęli tacy mistrze skarbowi i gorący patrioci, jakimi byli Lubecki, Dunajewski lub Wacław Zaleski, gdyby byli żyli w r. 1918 i w latach następnych i zostali do władzy powołani lub dopuszczeni.

Stało się jednak inaczej: Wprawdzie dzięki inicjatywie krótko na razie rządzącego Władysława Grabskiego, ministra Skarbu ujednostajniono walutę, wprowadzono mianowicie w miejsce rubli, koron austriackich i marek niemieckich ~~przez ustawę wydane~~ w latach 1919 i 1920 markę polską, jako jednolity ~~środek~~ prawny środek płatniczy na całym obszarze Rzeczypospolitej", ale nie myślano o tym, czy nie chciano myśleć z obawy przed utratą popularności, aby temu prawnemu środkowi płatniczemu zapewnić trwałą wartość przez pokrycie w sile podatkowej społeczeństwa, przez zapewnienie mu tym samym niezbędnej dla zdrowej gospodarki państwowej i społecznej



funkcji pieniądza. Przeciw tym, którzy z ~~takimi~~ planami (racjonalnymi) odważali się występować, różni demagogowie podnosili zarzuty nieraz bardzo ostre; np. ministrowi Bilińskiemu zarzucano, że do wolnej Polski chce wprowadzać jako „stary Austriak" obce niepolskie metody; Jerzy Michalski – jako minister Skarbu spotkał się z ~~bardzo~~ silną opozycją w Sejmie, gdy domagał się uchwalenia owej „strasznej daniny", która była w rzeczywistości znacznie niższa, co do wartości na zboże przeliczonej niż np. austriackie podatki i t.d.

Już w pierwszych latach, kiedy marka polska nie była jeszcze silnie zdeprecjonowaną, Polska – jak dowiedziałem się w Urzędzie statystycznym w Warszawie – nie otrzymywała nawet jednej szóstej części niezbędnych sum na swe ~~niezbędne~~ potrzeby z podatków, daniny, z ceł i z tym podobnych publicznych opłat; resztę całą tj. 5/6 pokrywano przez emisję banknotów bez pokrycia. A jakżeż te stosunki pogarszały się w miarę, gdy należności państwowe, nominalnie te same, płacone były w coraz mniejszą wartość reprezentujących znakach pieniężnych.*)

Skutki tego stanu rzeczy występowały w coraz to groźniejszych formach. Chaos w obrocie pieniężnym wywoływał symptomaty wstrząsające groźnie życiem społecznym i gospodarczym. Podnoszono ceny samowolnie i swawolnie.

~~vide str. /.~~ następna

*) Między różnymi planami, jak zaradzić złemu, czytałem, że Polska powinna zakupić 1 1/2 miliarda franków w złocie i na tym podkładzie zaprowadzić złoty polski, każdemu na żądanie wypłacać go w złocie. Zdziwiła mnie ta rada. Przypomniałem sobie zdanie Dunajewskiego: To państwo może wprowadzić u siebie walutę złotą, którego bilans płatniczy jest tak korzystny, że złoto samo do niego wpływa. Państwo zaś, które więcej płacić musi zagranicy, aniżeli z niej otrzymuje, wyrównywa niedobór naprzód złotem,

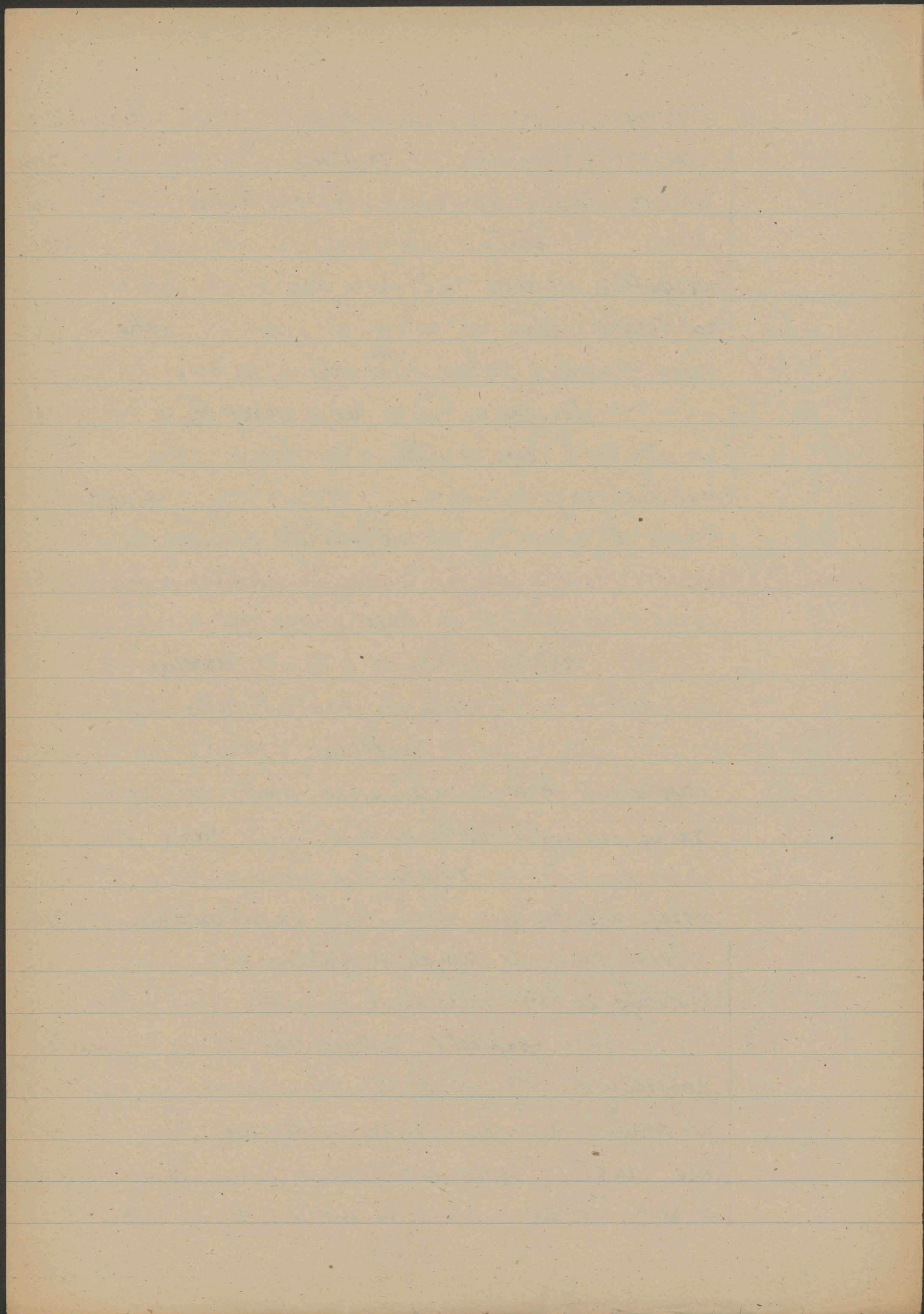
verte /.

źródła złote pieniądza posiada, i dlatego waluty złotej utrzymać nie może. Wnioskowałem
stąd: ponieważ Polska ma bilans płatniczy niekorzystny, przeto zakupiłaby złoto tylko na to
aby znowu je stracić na wyrównanie swego niedoboru wobec innych państw, tak, jak je stra-
ciły ongi np. Włochy, gdy mimo swego niekorzystnego bilansu zaprowadziły u siebie walutę „złotą".
Czyż więc nie lepiej rozważać, jakby spotęgować intensywność pracy, jak stworzyć silny rząd
któryby zachęcał obce kapitały do zorganizowania u nas wielkiego przemysłu – bo nam
właściwie brak kapitału, – jak przygotować w te i inne sposoby podłoże do większego a dla gospo-
darstwa społecznego, nieszkodliwego eksportu, aniżeli pisać o kosztownych próbach zakupywania
złota, któreby po niedługim czasie wypłynęło i ośmieszyło nasz przyszły „złoty polski", n. (który) ma na-
zywać się złotym, a być w rzeczywistości pieniądzem papierowym i dalej upadać w wartości jak „polska
marka"? – Przypominałem sobie także wówczas i coś innego, że mianowicie w wie-
ku XV i XVI Polska, jak czytałem, była tak bogata, że złota do niej wpływało
znacznie więcej, aniżeli wypływało, a przytym nasunęło mi się przypuszczenie, że może i Polska
obecna nie będzie musiała z czasem szukać kredytów zwłaszcza zagranicą i dla
pokrycia wyników swego złego gospodarstwa wywozić zagranicę największych swych
bogactw t.j. tęgich, silnych i zdrowych emigrantów, którzy dla obcych pracować mu-
szą, bo w dalszym skutkiem złej gospodarki nie mogą znaleźć zajęcia. –

Wywoływano strejki, dążące do wymuszania słusznych czy niesłusznych wynagrodzeń za pracę. Powstał szalony wzrost nieprodukcyjnej spekulacji. Wobec tego, że t. zw. pieniądz przestał być stałym i trwałym miernikiem wartości, więc wszystkie większe, na dłuższy czas obliczane transakcje zawierano wprawdzie w markach polskich, jako „w jedynym prawnym środku płatniczym na obszarze Rp.", ale wysokość tego, co się należy lub należeć będzie, oznaczano we frankach szwajcarskich, w dolarach i innych pewnych walutach zagranicznych. Na ogół pożyczki ustawały a kredyt zamierał. Nikt nie składał oszczędności w kasach, bo wiedziano, że po kilku miesiącach stracić się może prawie wszystko przez zniżkę wartości pieniądza. Kapitał nowy rzadko powstawał a jeżeli powstał lub jeżeli pozostał, to jego posiadacz szukał lokaty zagranicą.

← Przemysł dla braku kapitału i z powodu niemożności uzyskania kredytu upadający, powodował zwyżkę nadzwyczajną cen wytworów przemysłowych. Nawet pokrywanie codziennych potrzeb życiowych stawało się coraz trudniejsze; wszak n.p. wieśniak tracił ochotę sprzedawania w mieście mleka, jarzyn i innych produktów swego gospodarstwa, i mówił, że woli „mleko dać gadzinie, aniżeli dostać za nie w mieście papierki, których i tak ma więcej aniżeli potrzebuje i dlatego córkom każe złote zęby oprawiać". „Pieniądz" przestał być nietylko miernikiem wartości ale nawet po części środkiem wymiany, bo społeczeństwo wracało do pierwotnych stosunków, gdy potrzebne rzeczy

./.



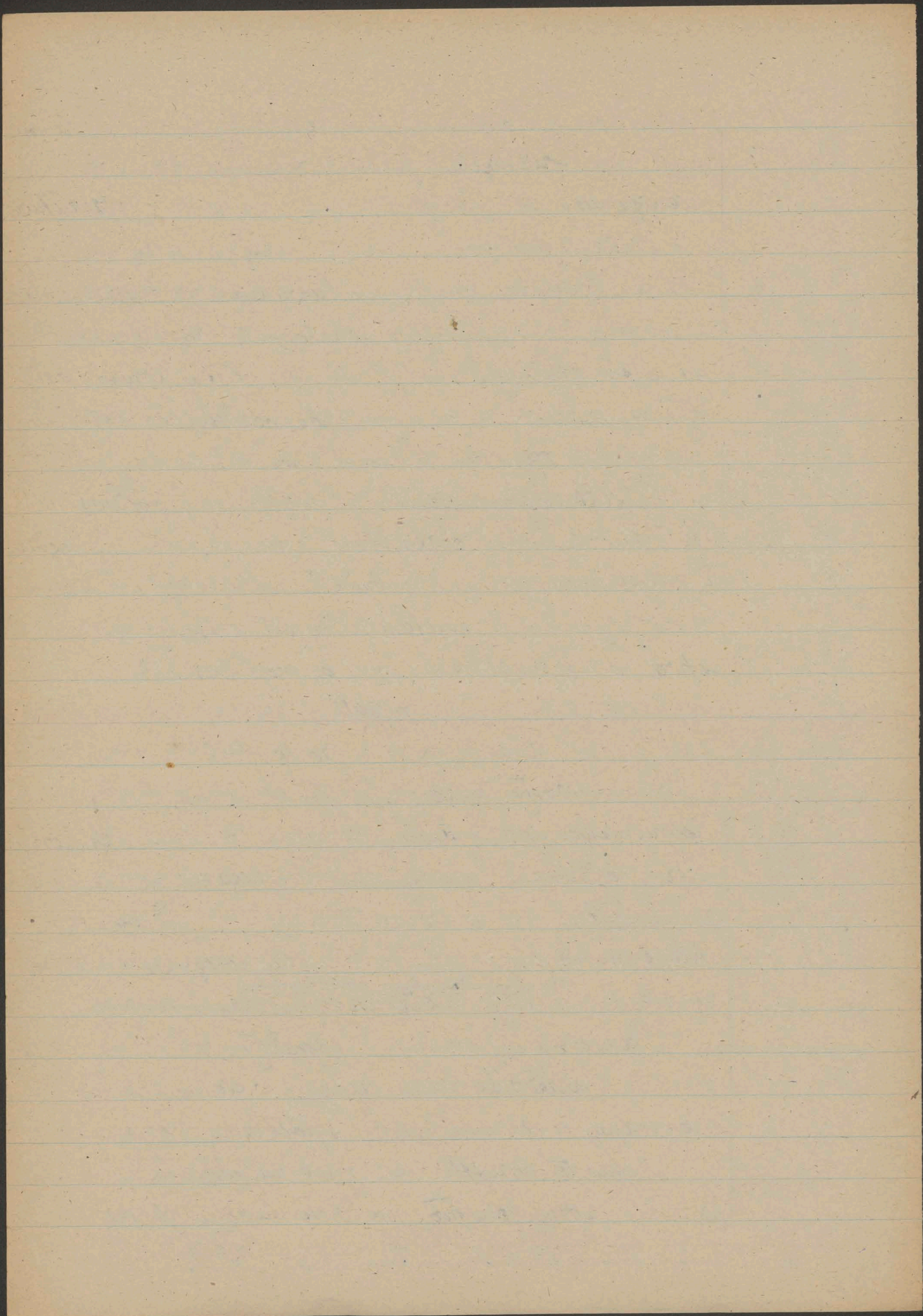
nabywano w drodze zamiany towarów na towary. Zatwór w „obiegu pieniędzy” przez proste drukowanie znaków pieniężnych bez pokrycia, spotęgowała także rozrzutność i to władz panujących. Mnożono urzędy i urzędników, w znacznej części niekwalifikowanych, podwyższano płace i wynagrodzenia. Przypominało mi to rządy wszechwładnego w starożytnej Grecji Peryklesa, który pozyskiwał tłumy, płacąc im za zupełnie bezwartościowe uczestniczenie w zebraniach ludowych i sądach po trzy obole (triobole)x).

[W ślad za tymi wszystkimi smutnymi objawami szło zubożenie społeczeństwa a nawet szerzyła się nędza. Z niepewnością stosunków budziła się niechęć do pracy, zwątpienie i brak zaufania do sił własnego społeczeństwa w rządzeniu państwem a mało dziś z widoczną tęsknotą czasem wspominali przeszłość z czasów stuletniej niewoli, tracąc poczucie, że to zbrodnia wobec Matki Ojczyzny. Rosły także prądy ku skrajnym przewrotom komunistycznym u ludzi, którzy nie rozumieli, że komunizm to droga do nowej niewoli — niewoli już nie tylko narodów, ale przede wszystkim człowieka — droga tym niebezpieczniejsza, że prowadzi ku pociągającemu, pozornie i popularnie (która we współczesności [illegible] a pozornie [illegible]) brzmiącemu hasłu równości.

Państwo i społeczeństwo popadły, — jak widzimy z powyższego przedstawienia rzeczy — w ciężką chorobę ekonomiczną a w następstwie społeczną i moralną.

Mimo to wszystko jeszcze nie nadchodziła chwila w której społeczeństwo, nie bałamucone przez demagogię (nadal) ...

x) P. o takiej gospodarce np. bardzo zajmujące dzieło Stanisława Łosia: Hellada na [illegible].



gogię byłoby zrozumiało, że trzeba dla Ojczyzny, gdy zażąda, nietylko krew przelewać, ale także dla Niej żyć i pracować z gotowością ofiarowania Jej swego mienia i owoców pracy, że trzeba Polsce, która jest żywym organizmem, dać to, czego Ona potrzebuje, a że potrzeb takich nie można zaspakajać papierkami, choćby nawet najpięknięj narysowanymi.

Z powyż przedstawionego chaosu, jaki powstał skutkiem braku fachowego wykształcenia ludzi do urzędów powołanych i skutkiem najszkodliwszej demagogii bałamucącej i rozstrajającej społeczeństwo, Polska miała wydobyć się w znacznej części dopiero w r. 1924 t. zn. o czasie, gdy marka polska obniżyła się w stosunku do swej wartości pierwotnej blisko dwa miliony razy! Naprawa nastąpiła przez zaprowadzenie Złotego i przez szereg reform skarbowych, przeprowadzonych lub zainicjonowanych za czasów premierostwa Władysława Grabskiego, który równocześnie objął tekę ministra Skarbu. (O tych reformach p. w książce o waloryzacji, opracowanej przez Zolla i Helczyńskiego a wydanej po raz drugi w r. 1925. p.t. „Rozporządzenia Prezydenta Rp. z dn. 24. maja 1924 r. o przerachowaniu zobowiązań prywatno-prawnych wraz....", wydanie drugie z r. 1925, na str. 14 do 17.)

Zagadnienie waloryzacji.*

Odkąd w niepodległej Polsce pieniądz oficjalny zaczął ~~coraz szybciej~~ obniżać się w wartości, wysuwano też coraz

(Dalsza kartka)

*) Posługuję się wyrazeniem „waloryzacji", które ma obejmować łącznie

ciąg dalszy ze str 6.

duże czynności, jakie się na waloryzację z reguły składają, mianowicie naprzód proste przerachowanie oparte na datach statystycznych, wykazujących, jakie wartości przedstawiał pieniądz papierowy w chwilach powstania tytułu i zapłaty długu, a powtóre przewartościowanie zobowiązania, zmieniające ze względu na słuszność wyniki prostego przerachowania. – W głównym rozporządzeniu waloryzacyjnym z dn. 14. maja 1924 r., o którym piszę poniżej, używany jest w znaczenie waloryzacji jako termin techniczny wyraz „przerachowanie". Stało się to, bo tak stać się musiało, gdyż w ustawie z dn. 11. stycznia 1924 o naprawie Skarbu Państwa i reformie walutowej, pełnomocnictwa udzielone Rządowi na waloryzację, opiewają na „przerachowanie" zobowiązań publicznych i prywatno-prawnych a nie na „waloryzację", jakkolwiek mają obejmować głównie „przewartościowanie". (p. Dz. Ust. N° 4 poz 28 z r. 1924 art 1 l. 10 i art 2.)

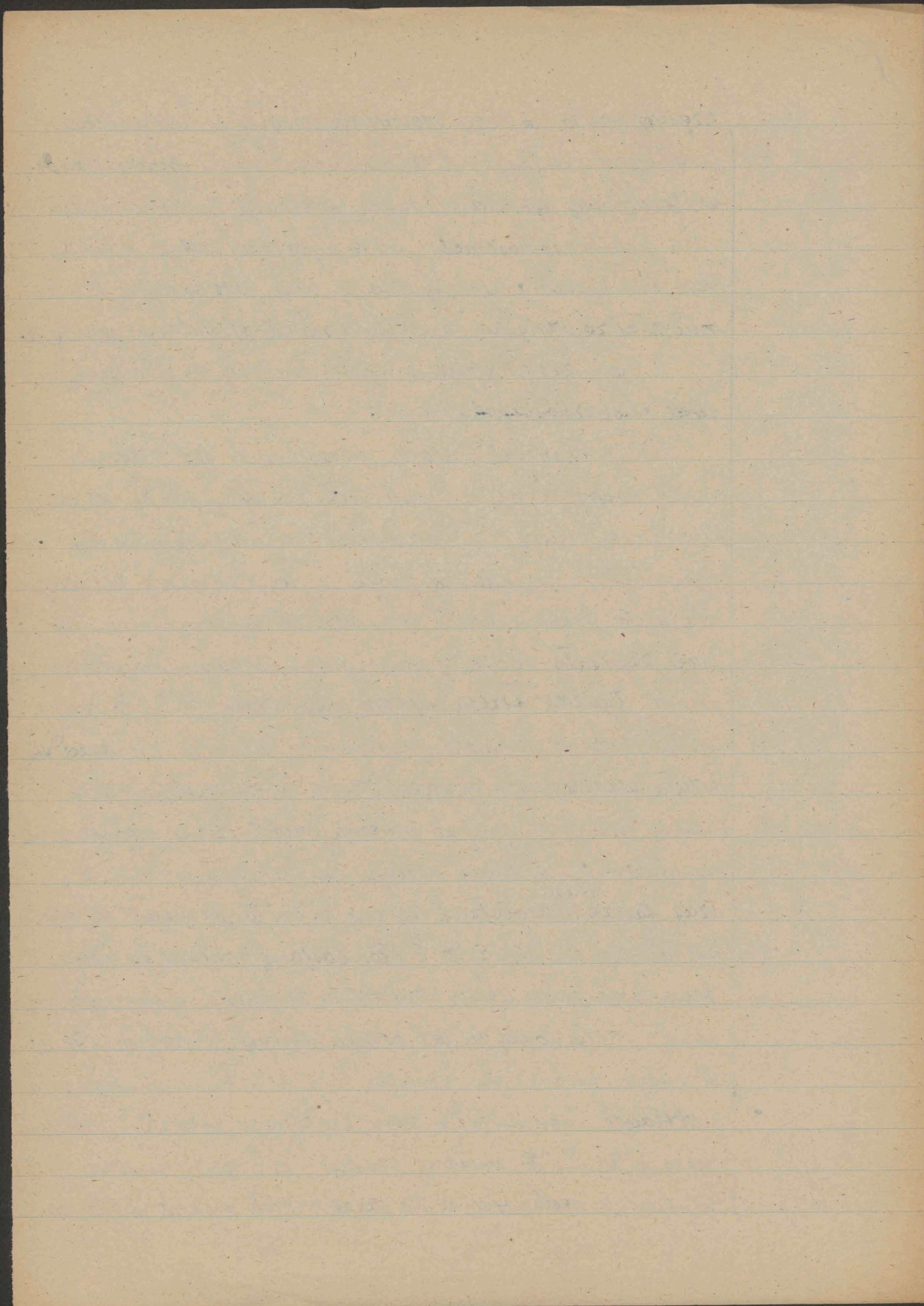
66

X.

części pytania, czy wierzyciele, mający jakieś pretensje pieniężne, zwłaszcza z czasów dawniejszych, powinni zado„walniać się spłatami swych pretensji tylko nominalnymi, tj. w tych wysokościach, jakie wyrażone zostały w tytułach prawnych lub z nich wynikają – bez możności żądania nadpłat ze względu na wielki spadek oficjalnego pieniądza?

Z tym zagadnieniem spotkałem się m.i. w następują„cej ~~okolicznościach~~ sprawie:

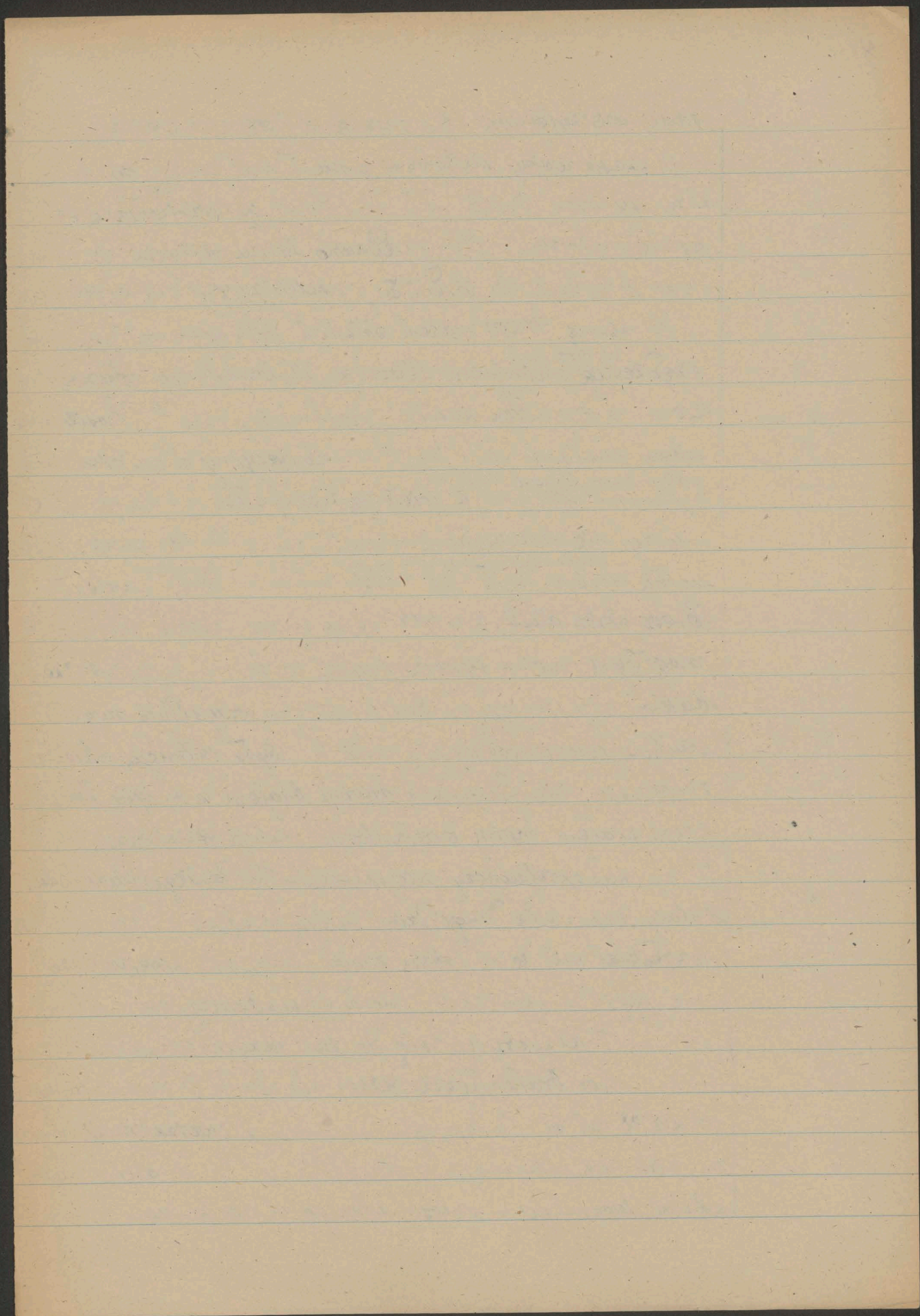
W pierwszych dniach września r. 1921 przyszedł do mnie współredaktor „Czasu" A.Z. z prośbą o radę prawną w sprawie, którą mi przedstawił mniej więcej w następu„jących słowach: „Matka moja i mego znacznie starszego odemnie brata zmarła w r. 1914. W rozporządzeniu ostatniej woli zapisała moim dwom synom a swym wnukom A i B. tudzież trzem synom mego brata: C.D i E realność w Krakowie w równych częściach, która w r. 1914 przedsta„wiała wartość mniej więcej 40.000 koron austr. Między mną, działającym w imieniu moich dzieci, niedojrzałych synków A i B a mym bratem, działającym w imieniu wów„czas także jeszcze małoletnich synów C. D i E przyszedł do skutku układ tej treści, iż C. D i E. zostaną wpisani do księgi gruntowej jako współwłaściciele realności i spłacą moich synów A i B. w ciągu lat ośmiu sumę 16.000 Kor., która to suma odpowiadała wówczas 2/5 wartości realności. Na podstawie tego układu zatwierdzonego przez Sąd nadopie„kuńczy, C. D i E wpisani zostali do księgi gruntowej jako właściciele realności a na rzecz moich synów A i B. wpi„



sano wierzytelność hipoteczną w kwocie 16.000 Koron.

W czasie wojny światowej zmarł brat mój, a ~~po~~ jego
trzej synowie doszli do pełnoletności, a moi synowie są
jeszcze małoletni. – Otóż niedawno temu przyszli do mnie
moi bratankowie C. D i E. i chcieli złożyć dla moich synów
A. B. sumę 11.200 marek polskich, będących według ~~rozpo~~ ustawy
z r. ~~1919~~ 1920 ~~rozporządzenia Ministra Skarbu W. Grabskiego~~ równowartością
16.000 Koron austr. (wycofanych z obiegu). Prosili mnie,
abym postarał się o kwit ekstabulacyjny, ~~a~~ bo oni chcą realność
uwolnić od wierzytelności hipotecznej ~~oczyścić z hipoteki~~ a potem ją korzystnie sprzedać. Pie-
niędzy nie przyjąłem – mówił dalej p. Z., bo uważam, że
suma ~~16.000 Koron austr.~~ 11.200 m. p. ~~11.200 m. p.~~ nie może uchodzić za ekwiwalent
~~16.000 Koron austr.~~ 16.000 Koron austr. z r. 1914. Za tę sumę bowiem obecnie
mógłbym moim synom kupić może po jednej parze
butów a przecież ich babka chciała wszystkich swych
wnuków równo obdzielić i taka też była intencja układu
zawartego między mną i moim bratem w r. 1914. Zresztą
powiedziałem moim bratankom – jestem przekonany, że
Sędzia nadopiekuńczy nie zatwierdziłby takiego kwitu ekstа-
bulacyjnego. Na drugi dzień byłem w sądzie i tam sędzia x
powiedział mi, żem dobrze zrobił, gdyż sąd opiekuńczy
nie mógłby zatwierdzić kwitu ekstabulacyjnego a tym
samym przyczynić się do tak rażącej niesprawiedli-
wości. Moi bratankowie przez adwokata złożyli sumę
11.200 ~~x~~ mk. pol. do depozytu sądowego i zawiadomili mnie,
że jeżeli nie otrzymają w terminie takim a takim kwitu
ekstabulacyjnego, wniosą skargę przeciw mym synom

./.



68

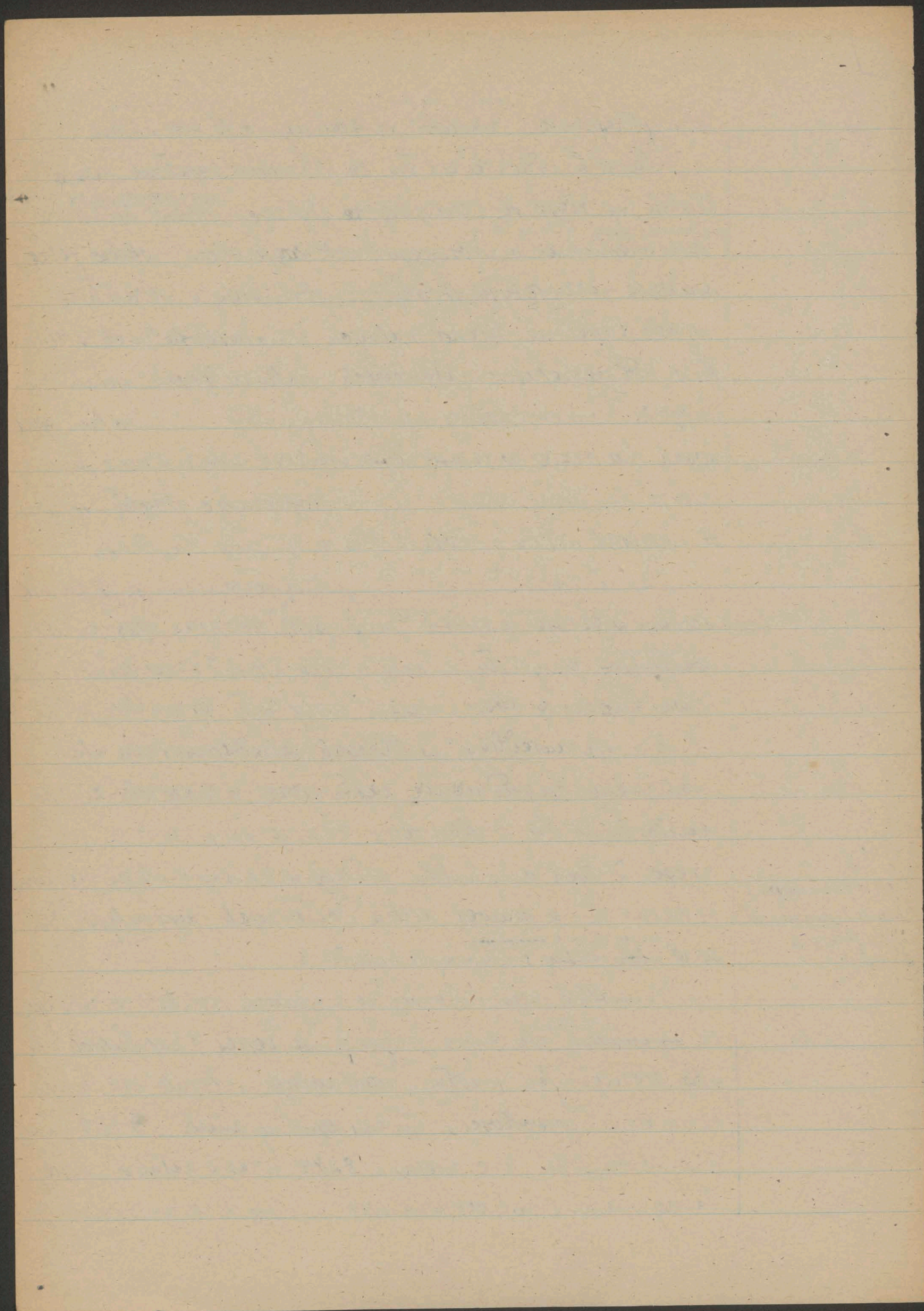
11

o wykreślenie z ~~hipoteki~~ księgi gruntowej ich pretensji o ~~11.200 mk. pol~~ 16000 Kor. austr.

Panu Z. odpowiedziałem, że podzielam zupełnie ~~pogląd~~ zdanie sędziego H i cieszę się, ~~że~~ słysząc, że ~~nasi sędziowie~~ (między naszymi sędziami ~~przynajmniej~~ sędziami najdzie się ktoś, który) w poszczególnych przypadkach, wbrew powszechnie przyjętym poglądom, odstępują w praktyce wobec zupełnie nienormalnych i katastrofalnych stosunków, od przepisów ustawowych, nakazujących spłaty ściśle w nominalnej wysokości; że gotów jestem w tych sprawach, na razie w prasie, wypowiedzieć swe zdanie z punktu widzenia tylko zasadniczego i, popierając pogląd sędziego H, napisać ~~jeden a może~~ kilka artykułów dla „Czasu".

Pan Z. zgodził się na to z podziękowaniem a ja zamieściłem w „Czasie" naprzód dn. 3. października 1921 rodzaj ~~wstępnego~~ pierwszego artykułu a potem w dn. 24 i 25 listopada tegoż roku dwa znacznie obszerniejsze artykuły, wszystkie pod tyt. „Sędzia sprawiedliwy", w których przedstawiłem stan faktyczny, zagadnienie zasadnicze, o które chodzi, i poparłem kilku motywami zdanie sądu nadopiekuńczego. Z tych artykułów podaję w dalszym ciągu częściowe streszczenie a nawet kilka dosłownych wyjątków, ~~/~~ aby problem waloryzacji, tak mało rozumiany, jak najjaśniej możliwie oświetlić. Oto co w ~~nich piszę~~ artykułach Czasa ~~napisałem~~ między innymi napisałem:

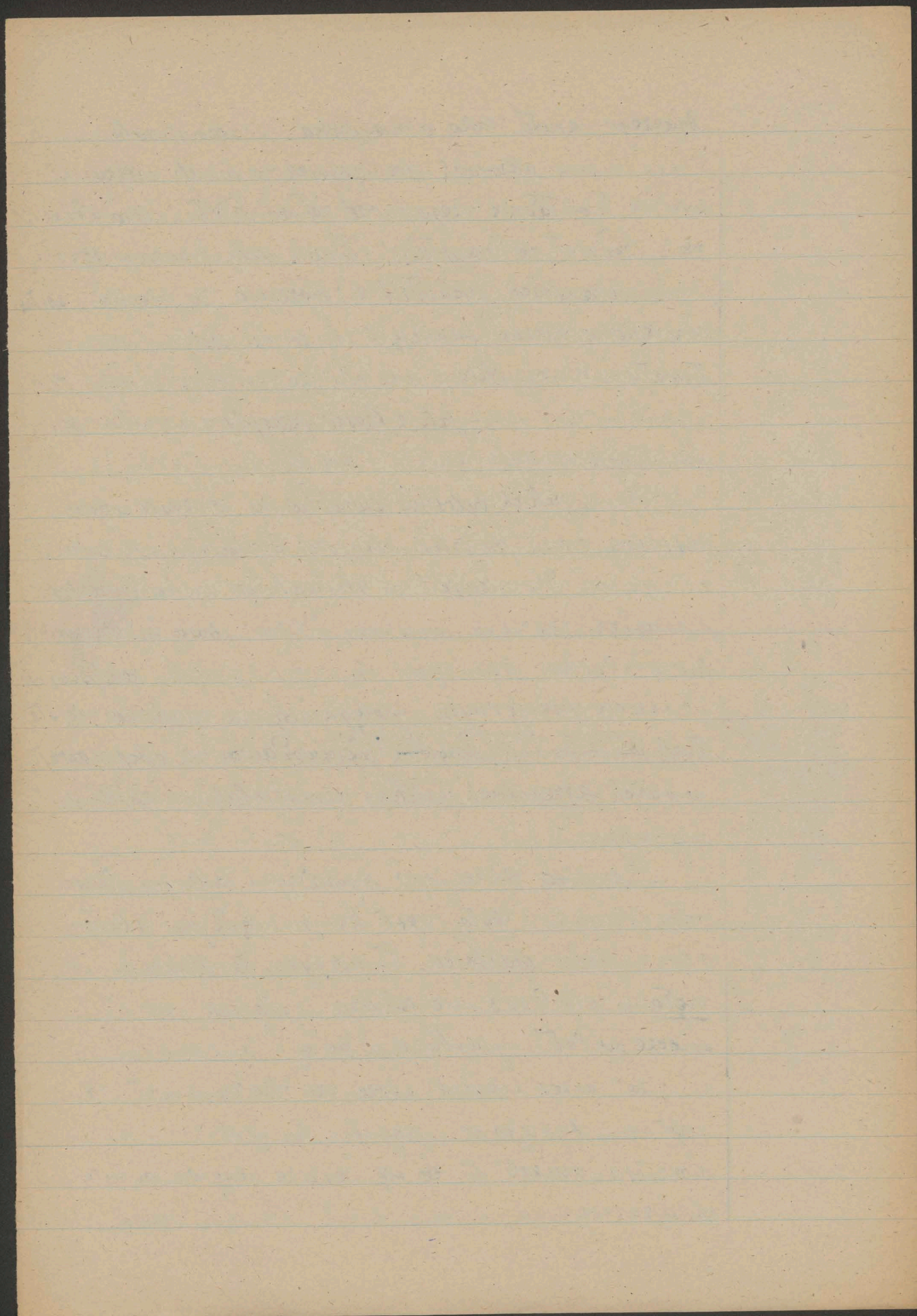
Wszystkie trzy kodeksy na ziemiach polskich obowiązujące ~~wysuwają na plan pierwszy~~ respektują zawierają przepisy o zapłatach długów pieniężnych według ich nominalnej, w tytule prawnym oznaczonej wysokości (kodeks cywilny austr. w § 988, kodeks nap. w art 1895, K. c. niem. w § 244 wraz z ustawą monetarną niem. z dn. 1. czerwca 1909). + Wyjątki oczywiście pomijam.



Dlaczego reguła taka a nie inna? Rzecz prosta: Chodzi o pewność w obrotach pieniężnych – o to, aby wierzyciel wiedział dokładnie, czego może żądać od dłużnika a dłużnik, żeby wiedział, co ma płacić. Jednak ustawodawca w powołanych przepisach wychodził z założenia, że pieniądz spełnia swą ekonomiczną funkcję t. zn., że jest stałym, pewnym i trwałym miernikiem wartości, że jest pieniądzem. Przewidywał oczywiście – jak z treści przepisów wynika – pewne fluktuacje wartości, zniżki i zwyżki kursu pieniądza, ale nie takie, jakich byliśmy świadkami w czasie wojny i jesteśmy nimi po dzień dzisiejszy. I dlatego nie uważał za stosowne dla niewielkich stosunkowo wahań wartości pieniądza, łączących się z niewielkimi stratami wierzycieli lub dłużników, poświęcać tak ważnej rzeczy, jak jest pewność w obrocie pieniężnym polegającą na nominalnie stałych wysokościach zobowiązań pieniężnych. Ustawodawca nie obejmował w swych przepisach żadnych katastrofalnych załamań pieniądza.

Premisą przepisów powyższych, także w Polsce obowiązujących, było i jest zatem, że pieniądz jest stałym miernikiem wartości. Tymczasem ta przesłanka runęła i dotychczas nie istnieje. Wartość pieniądza skacze w dół (wyjątkowo w górę) w sposób tak nadmierny, że raczej ziemia, zboże, czy choćby nawet różne wytwory fabryczne mogłyby być podstawą wymiaru wartości, aniżeli to, co się jeszcze nazywa wskutek przyzwyczajenia „pieniądzem”. „Pieniądz” nawet nie cyrku-

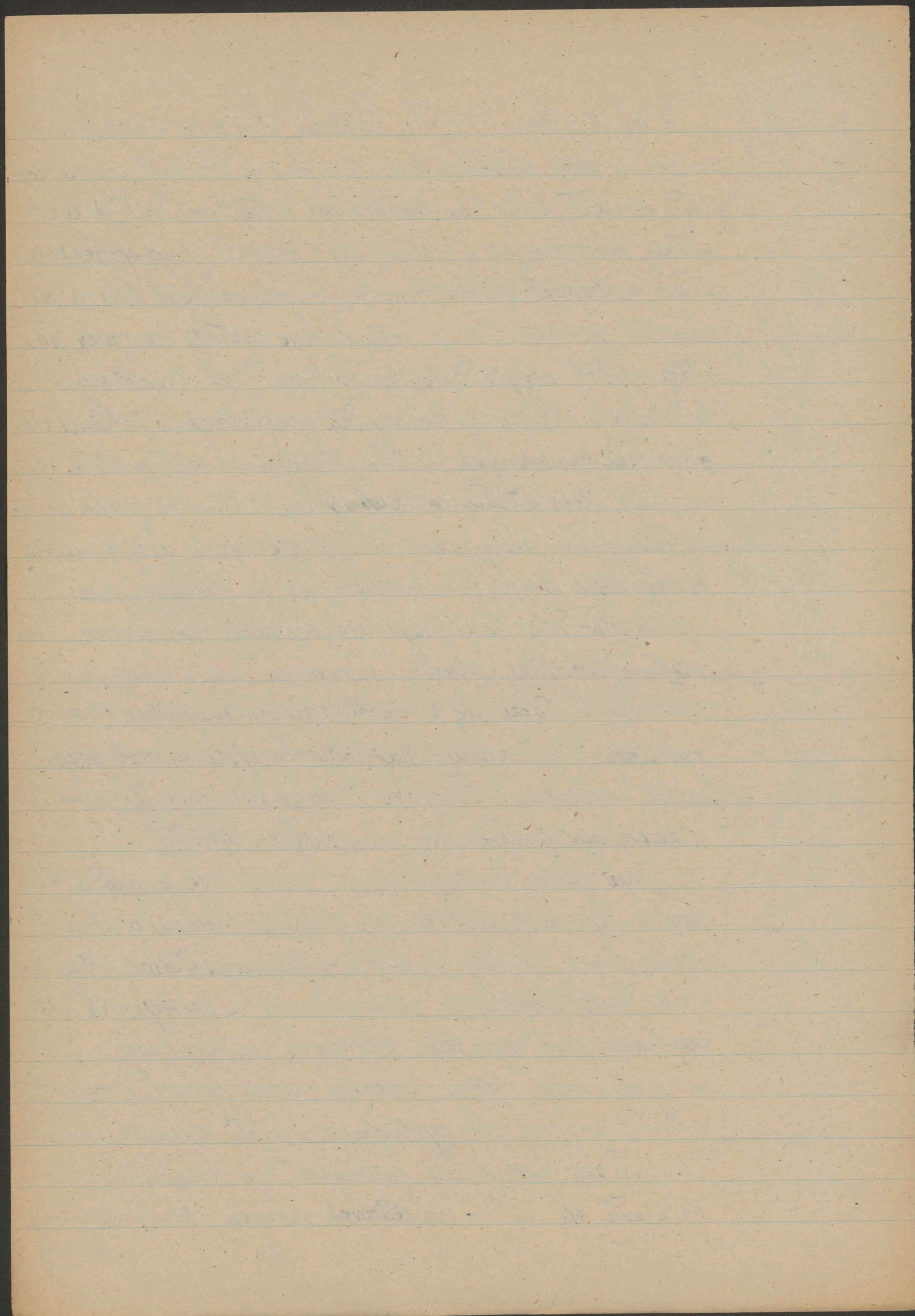
./.



kuję na prawdę: Państwo puszcza go w obieg w biletach ban-
kowych w coraz ~~nominalnych~~ większych ilościach, - a zamiast, żeby wracał,
skąd wyszedł, tj. do kas publicznych i stąd uchodził przez
spłatę poborów urzędników, wojskowych i t.p. w społeczeń-
stwo a wracał potem znowu do tych samych kas przez
podatki: opłaty, daniny, cła i inne spłaty na rzecz pań-
stwa - i tak ciągle dalej cyrkulował, jak krew w organizmie
ludzkim - tworzy on zatory dla spekulacji w jakichś zło-
gach często ~~zagranicznych~~ lub np. w skrzyniach chłopskich i nie
ułatwia, lecz utrudnia, ~~zabagnia~~ i tamuje gospodarstwo
społeczne. W następstwie kredyt pieniężny ustaje; ustają
oszczędności pieniężne a zastępuje je magazynowanie
wytworów dla konsumcji niezbędnych, ~~pobudzające~~ wywołujące coraz
większą drożyznę; każda umowa na dalszą metę, każda
kalkulacja łączy się z nieobliczalnym ryzykiem; handel
~~wymiany~~ wymienny - najpierwotniejszy sposób gospo-
darki społecznej - powraca z dawno zamierzchłej przeszłości
i zastępuje gospodarkę na pieniądzu opartą.

Czyż wobec takiego stanu rzeczy nie wygląda co
najmniej na anachronizm przepis prawny o ~~spłach~~ spłatach
pieniężnych według ich nominalnej wysokości? Czy pra-
wnik może twierdzić, że ten przepis w dzisiejszych sto-
sunkach jest wyrazem zamiaru ustawodawcy - tego
ustawodawcy, który przecież przez pieniądz rozumiał
środek prawidłowej cyrkulacji i stały miernik wartości?
Czy sędzia, któryby się powoływał na przepis ten, nie
opierałby się tylko na ~~ślepych~~ czczych, pozbawionych

./.

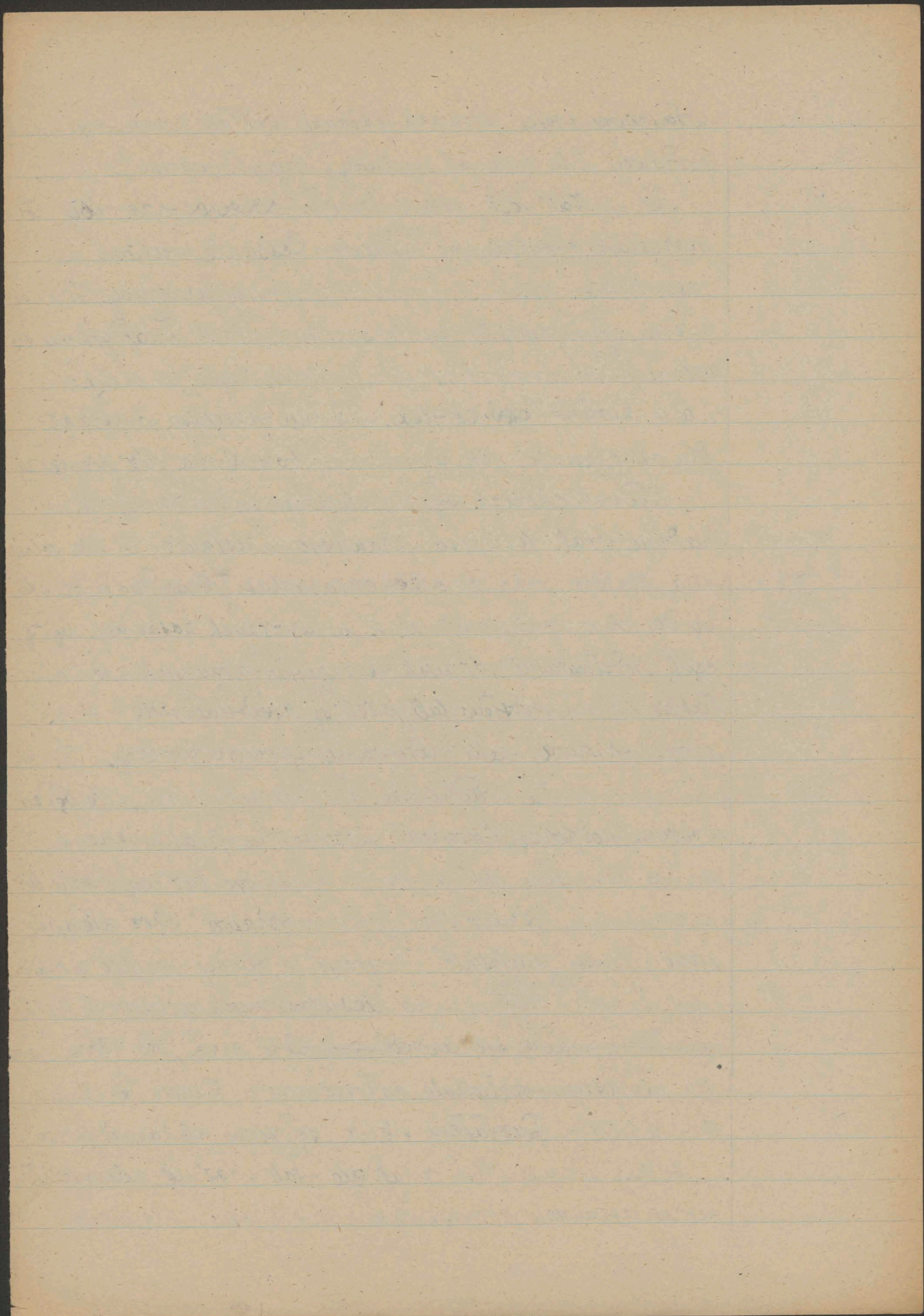


właściwej treści słowach ustawy, według ~~zamiaru~~ woli ustawodawcy dla innych sytuacji podyktowanych.[2]

Jeżeli tak jest, jeżeli odpadły ~~przesła~~ premissy, to przestaje obowiązywać nakaz ~~ustawy~~. Cessante ratione legis, cessat lex ipsa – jak mówili rzymscy prawnicy. Gdy usuniemy fundamenty, runie sama budowa. Znajdujemy się zatem dzisiaj co do obowiązków spłat pieniężnych w stadjum, które ~~zwano~~ nazywane bywa ~~ex~~ „ex-lex", t.zn. że nie ~~Nie~~ ma przepisu w ustawie dla oznaczania ~~ich~~ wysokości spłat, bo nie ma już pieniądza.

Jednak chociaż sędzia stwierdzi, że dla danego przypadku brak przepisu prawnego w ustawie, to nie wolno mu dlatego odmówić orzeczenia. Musi je wydać a podstawy do niego powinien znaleźć w wyższych zasadach, będących podstawami różnych przepisów prawnych a w braku także takich podstaw lub jeśli są nie ~~nie~~dostateczne – w tym ideale prawa, jaki nazywamy sprawiedliwością. „Zadanie sędziego jest tu trudniejsze ale i szczytniejsze. Nie będzie bowiem podporządkowywać przypadku praktycznego pod gotową formułkę ustawową, ale musi być twórcą i artystą. Musi odnaleźć prawo żywe, „prawo prawe", choć nie spisane; musi ucieleśnić i wyrazić w pewnej formie konkretnej, ideał sprawiedliwości drzemiący w nieświadomych uczuciach ludzkich ~~który odpowiada sprawiedliwości~~." – Oto powód, dla którego już w moim pierwszym artykule, ogłoszonym w „Czasie" dn. 3 października 1921 r. odwołałem się do „sędziego sprawiedliwego".

Sędzia sprawiedliwy znajdzie – jak wyżej nadmieniłem – już w ustawach obowiązujących różne zasady kierownicze,



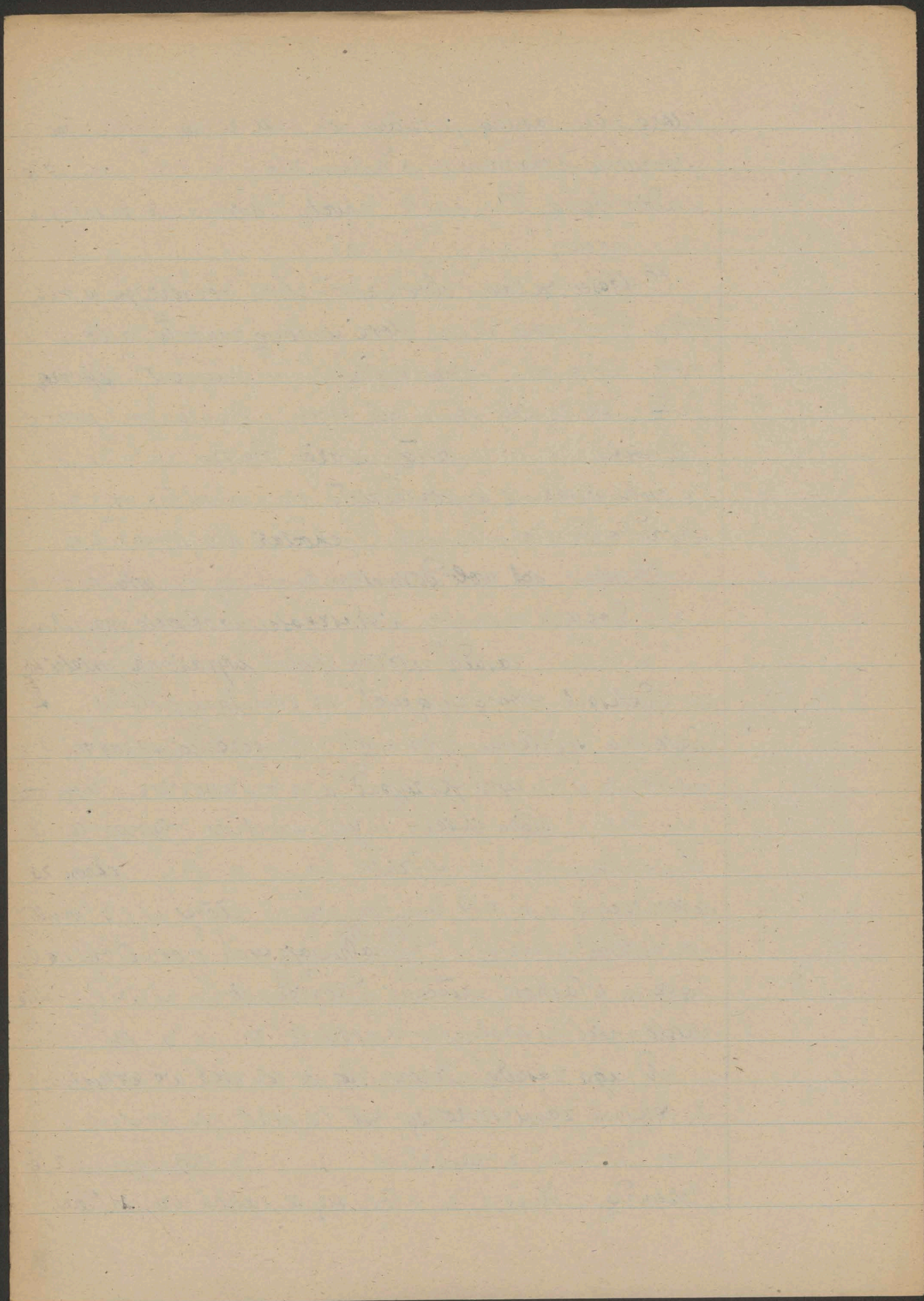
które mu nasuną podstawy do orzeczenia, jakie jego poczucie prawnemu w przypadkach, o które tu chodzi, odpowiadać będą. Przytoczę tu choćby dwie takie zasady, a mianowicie:

O treści praw i obowiązków stron rozstrzyga w pierwszej linii wola stron, które umowę zawarły, albo wola osoby, która akt jednostronny (np. testament) ~~sporządziła~~ wydała. Ale za wolę stron lub osoby, która czynność prawną jednostronną sporządziła, uważać należy nietylko to, co te osoby wyraźnie wypowiedziały, ale i co według wszelkiego prawdopodobieństwa chciały, chociaż nie powiedziały, t. co zatem odpowiada ich woli domniemanej –, bo odpowiada uczciwości, dobrym obyczajom i słuszności w obrocie majątkowym.

Tego rodzaju zasada, w różny sposób wyrażona, mieści się w kodeksach, obowiązujących na ziemiach polskich. A daje ona sędziemu podstawę do orzeczenia sprawiedliwego także w naszym przypadku, a mianowicie w ~~zamiarze~~ woli owej babki, która chciała swych wnuków równomiernie zapisaną realnością obdzielić oraz w zamiarze stron zawierających w r. 1914 umowę, według której A i B (wnuki) mieli być przez C. D i E (wnuków) nabywających posiadłość na wyłączną własność, spłaceni odpowiednio do udziałów, jakie mieli mieć w wspólnej własności, tj t. zn. po 1/5 wartości.

Druga zasadą kierowniczą a również we wszystkich kodeksach zamieszczoną jest, iż nikt nie powinien odnosić korzyści z majątku innej osoby niesłusznie z jej krzywdą i dlatego ten, ktoby się w takich warunkach

./.



zbogacił, obowiązany jest niesłusznie uzyskaną korzyść wydać pokrzywdzonemu (roszczenie z tytułu niesłusznego zbogacenia ~~itd~~). I ta zasada, jak busola, wskazuje sędziemu drogę, prowadzącą do sprawiedliwości, gdyż nie może być ~~dla niego~~ rzeczą wątpliwą, że wnuki C. D. E. zbogacą się niesłusznie kosztem i krzywdą wnuków A i B, jeżeli C. D i E pozostaną współwłaścicielami realności wolnej od ciężaru hipotecznego i będą ją mogli ewentualnie za ładną cenę kupna sprzedać, podczas gdy wnuki A i B zostaną dotkliwie skrzywdzeni, gdy stracą swą wierzytelność hipoteczną za sumę pieniężną, za którą każdy z nich ~~będzie mógł~~ może potem kupić ~~sobie po jednej parze butów~~!

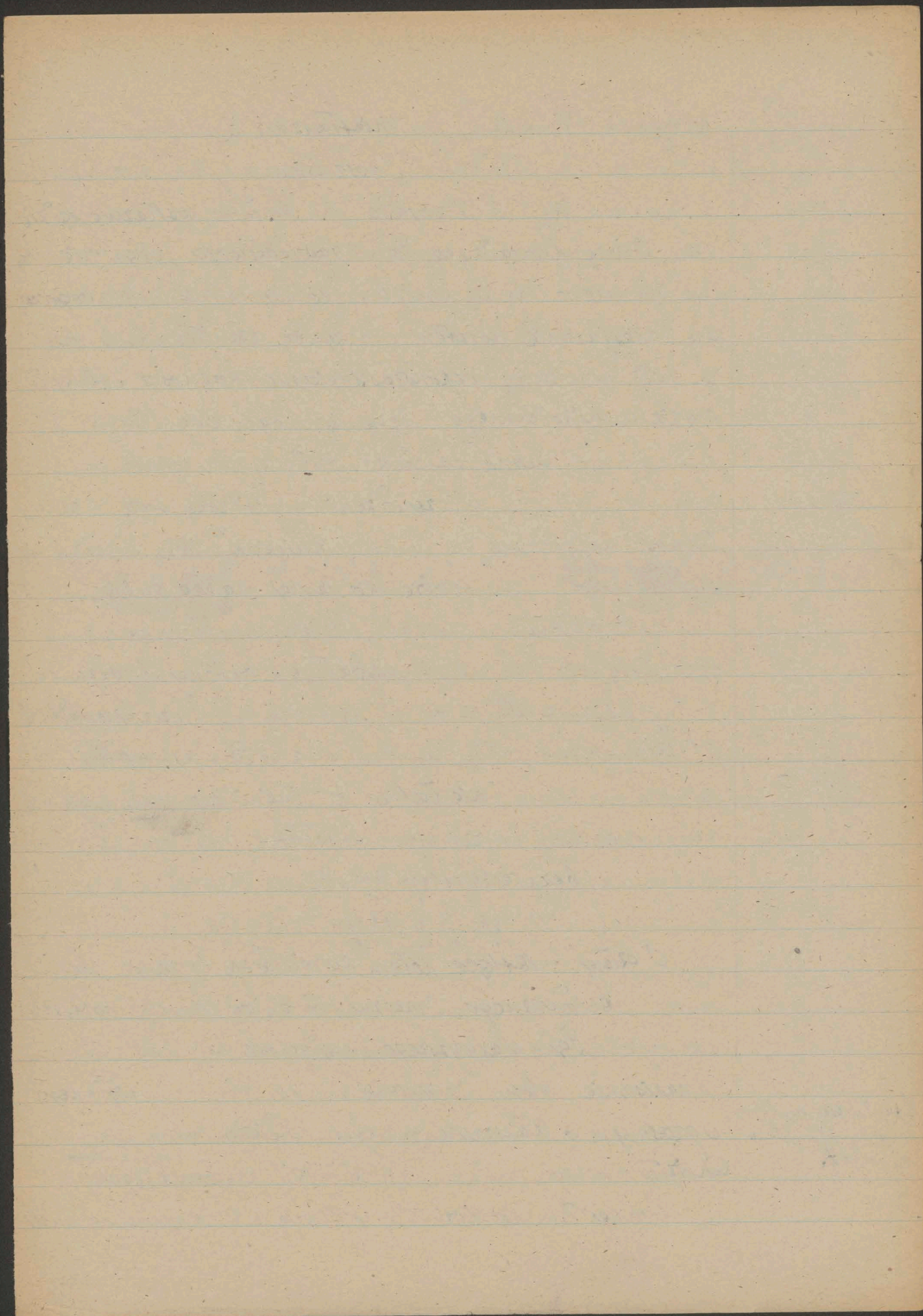
Moje artykuły wywołały ogólne zainteresowanie i dlatego księgarz Czernecki wydał je w osobnej broszurce p.t. Nasza waluta a spłaty pieniężne. „Sędzia sprawiedliwy". Otrzymywałem potem liczne listy a to od wierzycieli ze słowami uznania, ale także od dłużników, potępiających moje artykuły, bo zdaniem ~~piszących~~ dłużników one podkopują porządek prawny i bezpieczeństwo obrotu na pieniądzu opartego!

(odstęp jednego wiersza)

W kilka miesięcy potem zwróciła się do mnie Redakcja pisma periodycznego „Orzecznictwo Sądów Polskich", ogłaszającego wyroki Sądu Najwyższego, jurydycznie najwięcej interesujące # o napisanie „glosy" do wyroku z dn 25. lutego 1922 wydanego w głośnym w Warszawie procesie Fliederbaum c/a Kunke. Chodziło o sprawę następującą: W r. 1911 powodowie (Fliederbaumowie) zaciągnęli u pozwanej (Kunke) pożyczkę w kwocie 28.000 rb. i ustanowili

W zupełności prawnie podobny do sprawy mojej przedstawionej panów Z.

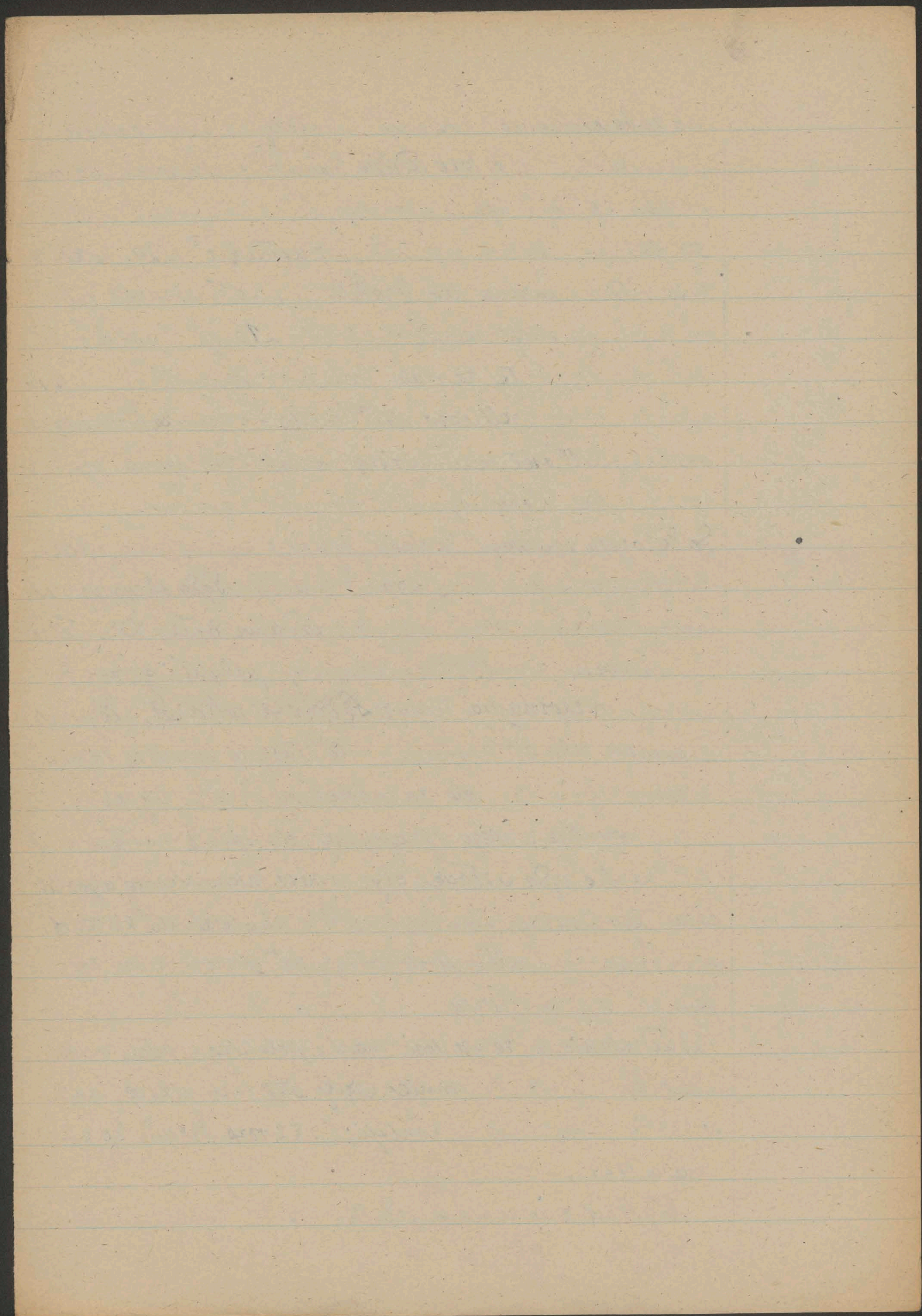
/



na zabezpieczenie pretensji hipotekę na swej realności w Warszawie. W r. 1920 ~~Fliederbaumy~~ powodowie zaofiarowali pozwanej ~~Krunke~~ spłatę długu z ubocznymi należnościami sumą 59.822 Mk. polskich a to zgodnie z ustawą z dn. 29. kwietnia 1920, która (zwana lex Grabski) ustaliła stosunek rubla do marki polskiej relację 100 rubli = 216 Mp. Krunkowa odmówiła przyjęcia tej zapłaty, ponieważ wierzytelność jej przedstawia wobec wielkiego spadku Mp. ~~z czasu zaofiarowania zapłaty~~, kilkaset razy wyższą wartość niż suma zaofiarowana w Mp. Wobec tego Fliederbaum złożyli sumę zaofiarowaną do depozytu sądowego i wnieśli pozew o wykreślenie z księgi hipotecznej swego długu wraz z kaucją. Sądy okręgowy i apelacyjny wydały wyroki po myśli żądania dłużników. Jednak Sąd Najwyższy wyrok Sądu apelacyjnego uchylił i sprawę do ponownego rozpoznania temuż Sądowi przekazał, nie podając oczywiście jako Sąd kasacyjny, ile dłużnicy winni są zapłacić wierzycielce w Mp., ale zaznaczył we wyroku wyraźnie, że nie wynika z niego bynajmniej, aby spłata nastąpić miała, jak Krunke żąda w złocie, gdyż wobec niepomiernie wysokiej ceny tego kruszcu, uiszczenie złotem ekwiwalentu 28.000 rb. spowodowałoby wielką stratę dłużników a może nawet zupełną ~~jego~~ ich ruinę majątkową.

(Nadmieniam, że wartość marki polskiej w lutym r. 1922 przedstawiała wartość mniej więcej 500 razy niższą, aniżeli w czasie pierwotnej jej emisji; (p. § 2 rozp. Prezyd. Rp. z 24. maja 1924).

Zgodnie z życzeniem redakcji O.S.P. napisałem ~~niewszystko~~



~~Długą~~ glosę do wyroku S.N., która objęła 34 str. w osobnej broszurze, a ogłoszona została najpierw w I. tomie O.S.P. pod l. 461.

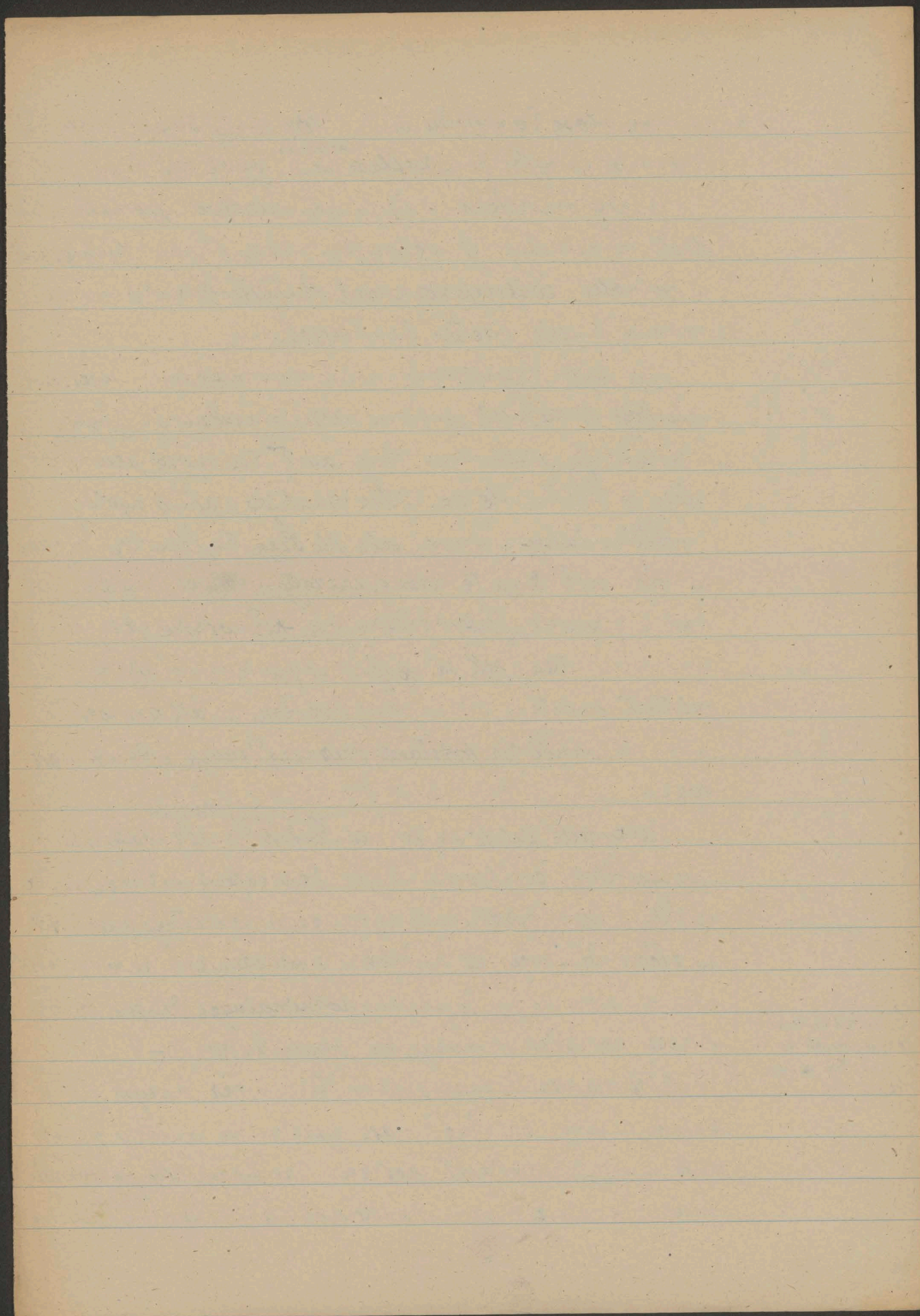
W niej omówiłem – o ile to było możliwe – wszechstronnie problem ewentualnej waloryzacji wierzytelności pieniężnych w ogólności, zdeprecjonowanych katastrofalnie przez nadmierną emisję biletów bankowych.

Nie będę oczywiście w moich „Wspomnieniach" streszczał wywodów prawnych w glosie przedstawionych. Kogoby problem ten szczególnie zainteresował, ~~ten~~ może przeczytać glosę w O.S.P. – Ale na kilka punktów natury ogólnej zwrócę tutaj uwagę, aby dla Szan. Czytelników dać z góry odpowiedź i na te liczne zarzuty – nawet inwektywy – ~~tak~~ wierzycieli, ~~jak~~ lub dłużników, podnoszone przeciw waloryzacji tak, jak ją ja już w glosie a później w projektach pojąłem i zaproponowałem i jak ona weszła w zastosowanie na podstawie rozporządzenia z dn. 14. maja 1924 r.

Wierzyciele żalili się, że nie ~~dostaną~~ mają dostawać od dłużników przez waloryzację wszystkiego, co stracili przez deprecjację pieniądza, a wielu z nich oczekiwało waloryzacji w pełnej wysokości w złocie; dłużnicy zaś podnosili z oburzeniem, że w ogólności coś dopłacać mają do swych nominalnych długów, bo to burzy porządek prawny, na pieniądzu oparty. V

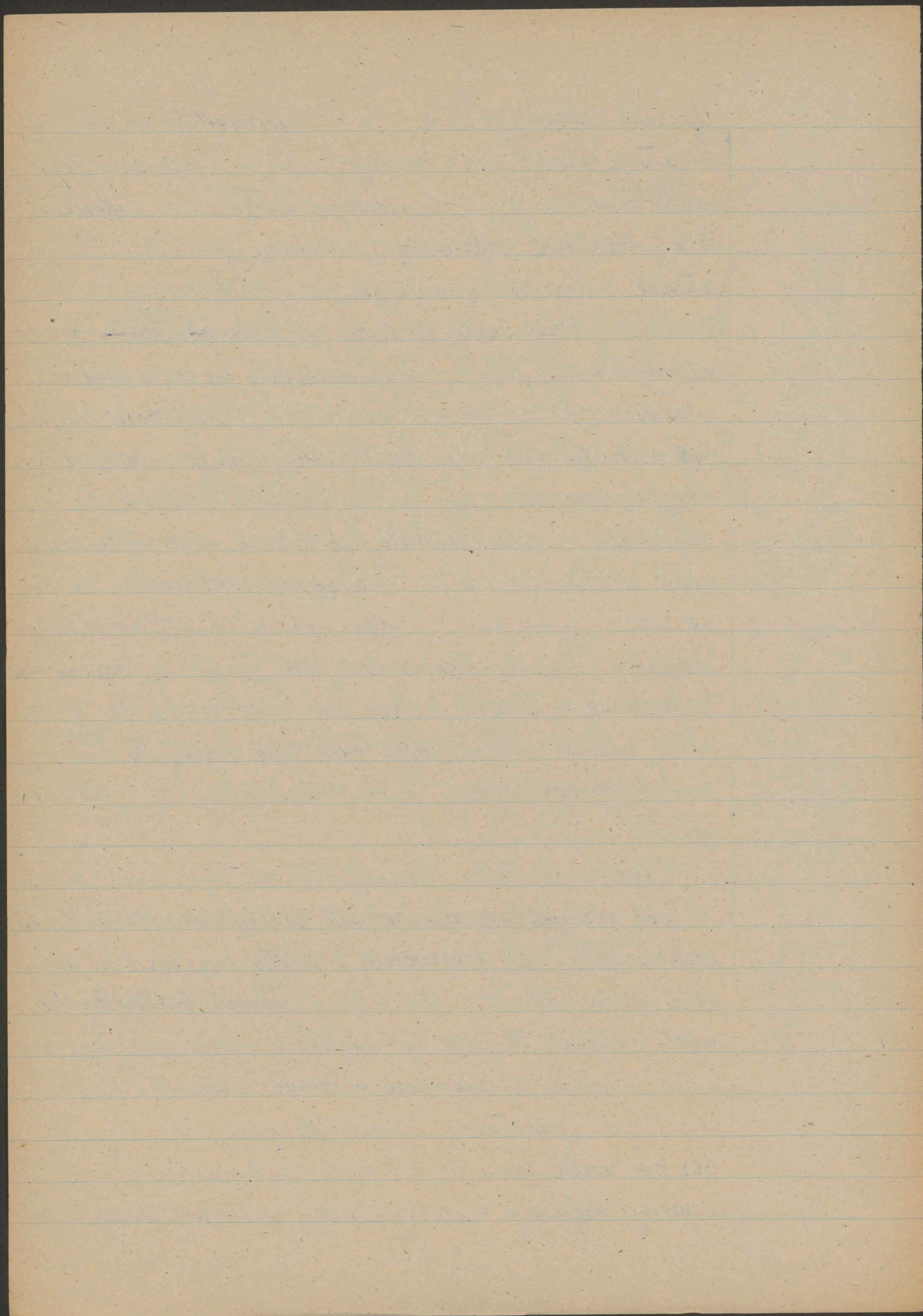
V przyznając bowiem dopłatę ponownie w części czy całości długi już umorzone.

Otóż najprzód zaznaczam tu jeszcze raz, o czym już pisałem powyżej, że Rząd nasz, wstępując w ślady państw zaborczych, zaspakajał potrzeby Rzeczypospolitej początkowo za pomocą ~~przez~~ nadmiernej emisji biletów bankowych (a przez to faktycznie wywoływał



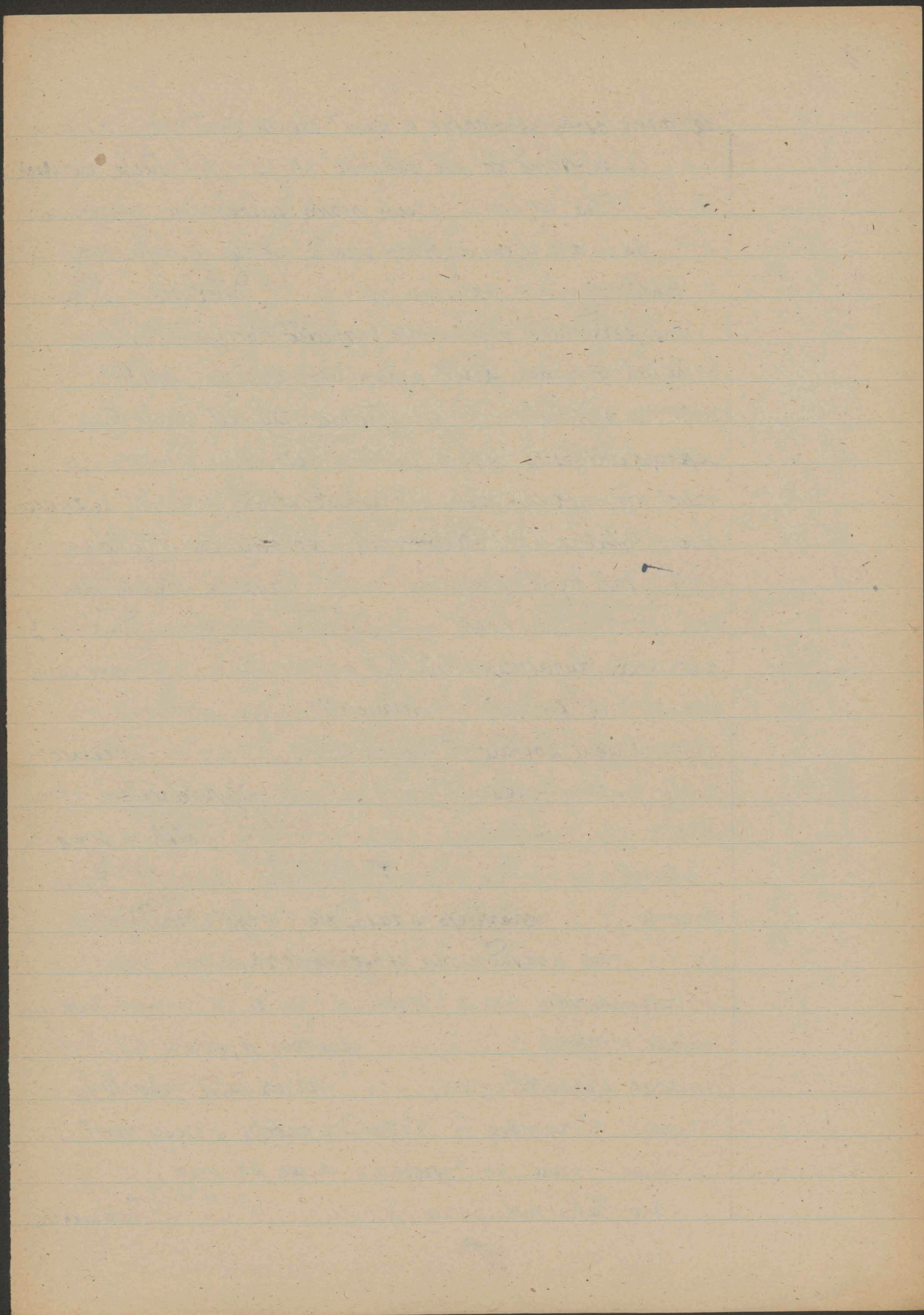
w części a ~~nawet~~ często prawie w całości wszystkich, ~~co~~ mieli kapitały w jakichkolwiek wierzytelnościach – używam tego ~~wyrazu~~ określenia w znaczeniu najszerszym, ~~a więc~~ obejmującym i tych, co posiadali bilety bankowe, weksle, czeki, obligacje, priorytety, listy zastawne, książeczki opiewające na wkładki oszczędnościowe, i tych co pobierali renty życiowe lub inne renty ~~tytułów, sądowe alimentacyjne~~, dalej tych, którym należały się ceny kupna w całości lub części, n.p. za sprzedane posiadłości miejskie lub wiejskie lub inne przedmioty; tych co mieli pretensje odszkodowawcze n.p. z powodu wypadków kolejowych, wyrządzenia im szkód na ciele lub mieniu przez t. zw. czyny niedozwolone; wierzycieli mających pretensje ze zwykłych pożyczek czy pożyczek hipotecznych i t. d. i t. d. Ze stratami wszystkich tak wywłaszczonych osób łączyło się bezpośrednie zniszczenie olbrzymich kapitałów społeczeństwa bo państwo, na rzecz którego wywłaszczenia nastąpiły, kapitały zużyło ~~zużyło~~ na swe potrzeby a było bankrutem, który ich zwrócić nie mógł.

Czyż wobec takiej sytuacji istniał jakiś środek ratunku dla tych różnych skrzywdzonych wierzycieli? Na to odpowiedź jest ~~prosta~~ następująca: O ile wierzyciele mieliby pretensje do państwa jako posiadacze zdeprecjonowanych biletów bankowych, ratunek dla nich był zupełnie wykluczony, gdyż państwo nie mogło i nie może stworzyć z powrotem tych miliardowych kapitałów, które przez emisję banknotów bez pokrycia zginęły. Ale rzecz przedstawia się poniekąd inaczej, gdy chodzi o wierzytelności, w których dłużnikami



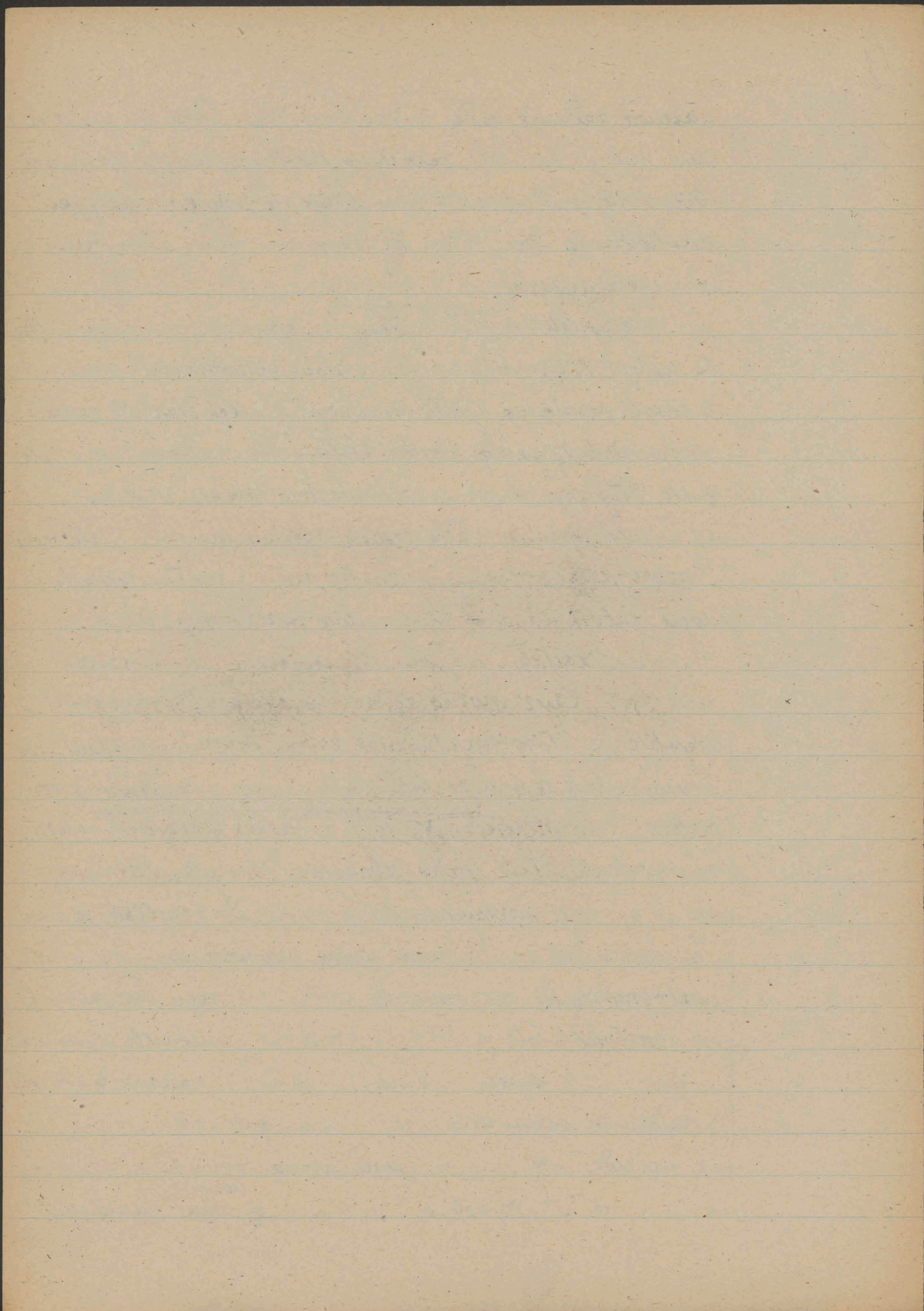
są różne osoby prywatne a nawet często publiczne, w szczególności także państwo, ale państwo nie jako instytucja zwierzchnia, która, wykonując swe prawa suwerenne, wprowadzała przez bank emisyjny w obieg znaki pieniężne, mianowicie bilety bankowe, ale państwo jako zwykły dłużnik n.p. [gdy] (?) kupowało różne przedmioty a ceny nie zapłaciło, [gdy] zaciągało pożyczki i.t.p.
W takich to razach przed prawnikiem występuje problem waloryzacji na podstawie ~~takiego~~ pytania: Czy jest rzeczą zgodną ze sprawiedliwością - skoro kapitałów straconych oczywiście odtworzyć nie można -, żeby olbrzymie straty połączone ze zniszczeniem tytułów kapitałowych, - ponosili sami tylko wierzyciele, jak się to dotychczas działo? Czyż te wielkie straty nie mogliby a nawet nie powinni ponosić w drodze sprawiedliwej repartycji także dłużnicy, zwłaszcza wtedy lub o tyle, gdy lub o ile oni sami zbogacili się z krzywdą wierzycieli. a więc niesłusznie przez to, że uwolnieni zostali od swych zobowiązań prawie w całości lub w znacznej części:? Na to pytanie odpowiadałem wbrew bardzo wpowszechnionym w społeczeństwie polskim poglądom (opierającym się np. na przemiach niemieckich "Mark ist Mark", "Krone ist Krone"), że repartycja w zasadzie i w ogóle nastąpić powinna, że jest ona uzasadniona w ogólnych zasadach praw u nas obowiązujących, oraz w naszym poczuciu prawnym, zwanym także prawem intuicyjnym, prawem żywym lub, krótko mówiąc, sprawiedliwością. Niech przez taką repartycję wierzyciele otrzymają od dłużników choćby w części zwrot tego, co stracili, przez wywłaszczenie przez państwo dokonane.

Ale taka pozytywna odpowiedź, popierająca (w zasadzie) t. zw. waloryzację,



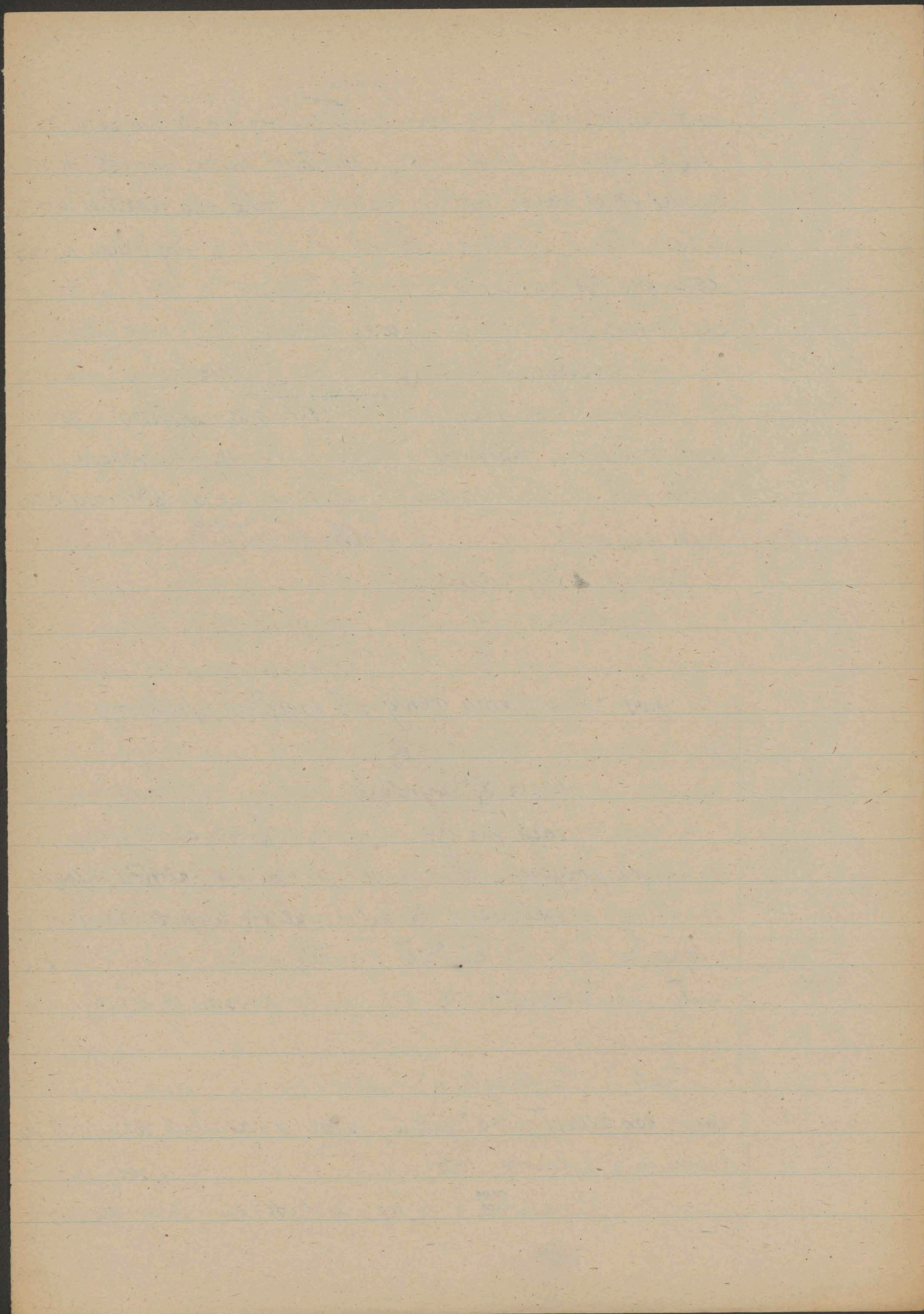
nasuwa zadanie nader trudne i złożone. Trzeba bowiem ozna-
czyć miarę, według której repartycja szkód ma nastąpić, bo czynni-
ków, z którymi sprawiedliwość liczyć się przytym musi, jest
nieskończona ilość. Niech kilka przynajmniej zdań i przykła-
dów rzecz wyjaśni:

Wierzyciele po zaopinowaniu podnosili głosy: Miara jest bardzo prosta; trze-
ba ustalić tylko, jaką wartość w złocie przedstawiała należność
w chwili powstania tytułu prawnego i niech dłużnik zapłaci
wierzycielowi tę samą wartość w złocie, bo on zbogacił się o tyle,
o ile dług jego przez spadek wartości pieniądza pomniejszył
się w międzyczasie. Taka zasada ogólna uchybiałaby słuszności.
Przecież przez wojnę społeczeństwo całe - z małymi wyjątkami -
uległo zubożeniu, a istnieją okolice, które przez wojnę szczególnie
zniszczone zostały, lub są warstwy społeczne, które szczególnie
ucierpiały. Czyż można żądać, n.p. ażeby właściciel posiadłości
wiejskiej, w której nieprzyjaciel zabrał inwentarze, spalił zabu-
dowania, tak, że mu została naga ziemia miał spłacić wierzy-
telność hipoteczną w żądanej przez wierzyciela mierze
ekwiwalentu złota, jako „zbogacony dłużnik." Spełniając
takie żądania wierzycieli, doszlibyśmy do rezultatu, że w spo-
łeczeństwie tak bardzo przez wojnę zrujnowanym, wierzyciele
wzbogaciliby się niepomiernie wobec znacznego podniesienia
się wartości złota, a dłużnicy musieliby częstokroć
stracić resztę swego mienia, by spłacić i naprawdę zbogacić
niesłusznie wierzyciela. Jednak z drugiej strony: Czyż, jeżeli
np. A. sprzedał swą realność przed wojną osobie B za 100.000 rubli
a otrzymał 50.000 rubli a drugą połowę zapłacić miał kupujący B



w 8 lat później, # nie powinien (ten, co kupił) ~~on~~ ~~kupujący~~ — o ile nie zachodzą jakieś wyjątkowe okoliczności — zapłacić sprzedawcy ## obecnie mniej więcej wartości połowy realności, jaką ona przedstawia w tym stanie, w jakim znajduje się obecnie, gdy druga połowa ceny ma być zapłacona? Albo: A. płacił w Zakładzie Ubezpieczeń przez lat 30 wkładki, aby na stare lata mieć utrzymanie, czy w tym przypadku Zakład Ubezpieczeń nie ma być obowiązany do płacenia renty starczej ~~(w granicach tytułu)~~ możliwie ~~w~~ najwyższej w granicach oczyszczenia aktywów Zakładu? Albo czy podobnego stanowiska nie zajmie się z punktu widzenia sprawiedliwości w innym np. przypadku: A. postrzelił w r. 1912 na polowaniu chłopa z nagonki tak nieszczęśliwie, że chłop oniemiał. Sąd przyznał poszkodowanemu dożywotnią rentę po 30 Koron miesięcznie czy i tu nie należało wobec zdeprecjonowania pieniądza przyznać poszkodowanemu renty pod względem efektywnej wartości najwięcej zbliżonej do tej, jaką ona reprezentowała w czasie wydania przez Sąd wyroku? Lecz czy podobnie wysoka miara waloryzacji ma być przyznawana, gdy chodzi o spłatę zwykłych pożyczek, udzielanych przez kapitalistów, którzy zarobkowo i spekulacyjnie zajmowali się wypożyczaniem pieniędzy, albo gdy chodziło o spłatę weksli, przy których z reguły tytuł zobowiązania jest dla jego powstania i treści obojętny i t. d.?

Tych kilka przykładów przytoczyłem dlatego, aby na nich ~~coś niecoś~~ zilustrować, ~~jak to~~ — ~~jeżeli w zasadzie przyjmie się możność i potrzebę waloryzacji~~ — że miara waloryzacji nie może być jednakowa i że jej wysokość zgodnie ze słusznością

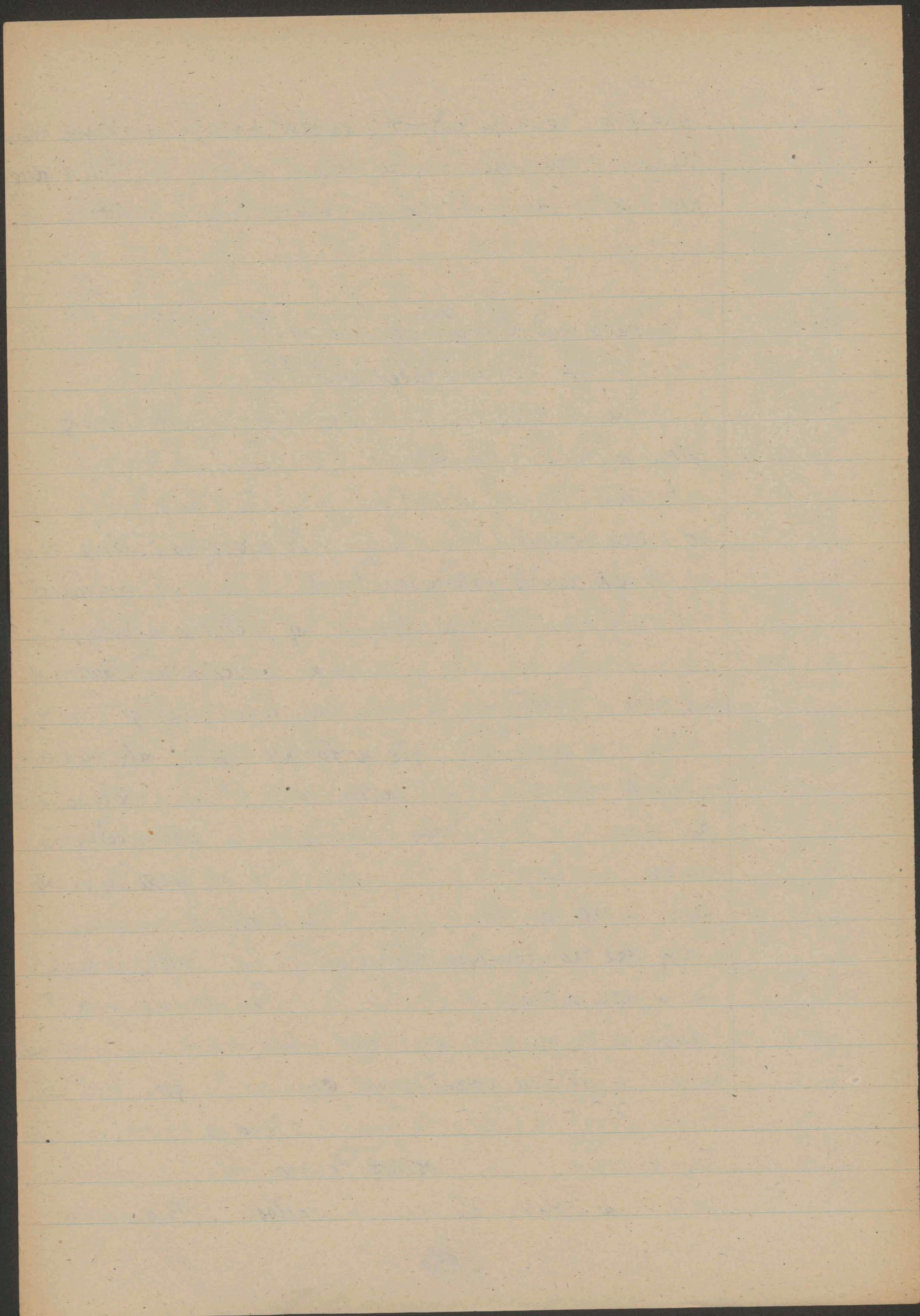


a za nią i że sprawiedliwość zależeć powinna od różnych okoliczności i czynników, między którymi w pierwszej linii znaczenie mieć powinny różnice w rodzajach tytułów, z których zobowiązania powstały.

(Odstęp jednej linii)

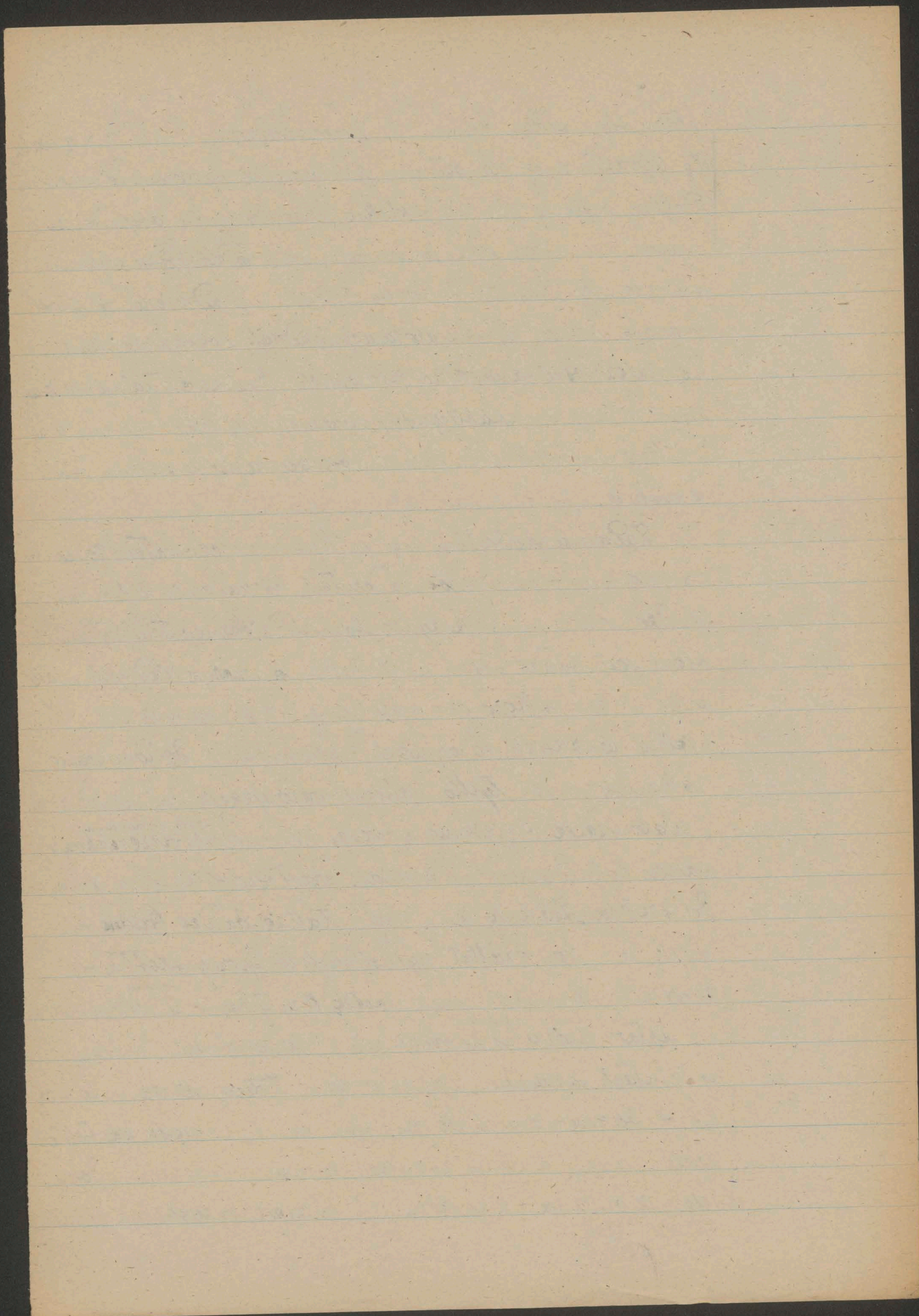
Praca nad ~~przygotowaniem projektów rozporządzeń waloryzacyjnych~~ projektem głównego rozporządzenia waloryzacyjnego z dn. 14. maja 1924 r.

W lutym 1923 r. w kilka tygodni po pojawieniu się głosy w druku otrzymałem list p. Władysława Grabskiego, ministra Skarbu w gabinecie generała Władysława Sikorskiego z zaproszeniem, abym przybył do niego na dłuższą rozmowę w sprawach waloryzacyjnych. P. minister powiedział mi ~~(gdy przybyłem)~~, że głosę moją nietylko przeczytał, ale i przemyślał, że do zapatrywań w niej przedstawionych prawie w zupełności przystępuje, jednak pragnąłby zobaczyć, jakby one wyglądały, ujęte w formie ustawy - ale ustawy, nietylko wskazującej, pod jakimi warunkami waloryzacja jest możliwą i jaką drogą i metodą szukać sprawiedliwości należy, ale wprowadzającej nadto, gdzie się tylko da, szablonowe przepisy, któreby ułatwiły w praktyce waloryzację masową bez konieczności szukania dla niej miary sprawiedliwej w przypadkach poszczególnych. Pan Minister wyraził następnie życzenie, bym projekt ustawy waloryzacyjnej na razie we formie szkicu (avant-projet) opracował i jemu wnet przedłożył. Dodał, że zdaje sobie sprawę z tego, że waloryzacja tytułów prawnych będzie możliwą dopiero wtedy, gdy wprowadzony zostanie w Polsce stały miernik wartości i dlatego także



stara się i starać się będzie, by wprowadzić w Polsce nową walutę ugruntowaną na pełnym pokryciu a równocześnie wstrzymać dalszą inflację marki polskiej, która rujnuje gospodarczo a nawet moralnie nasze społeczeństwo i podkopuje ~~zarazem~~ autorytet ~~suwerennej~~ Polski. W końcu p. Grabski nadmienił, że prosi o moją pomoc przy waloryzacji jednak z ograniczeniem jej do należności prywatno-prawnych, gdyż ewentualna waloryzacja należności publiczno-prawnych ma być na prośbę ~~wyższą~~ urzędników Ministerstwa Skarbu opracowana w samym Ministerstwie.

Zadania podjąłem się, jakkolwiek odczuwałem ~~to~~, co wyraźnie p. ministrowi oświadczyłem, że zadanie to jest nietylko bardzo trudne, ale także i przykre, ~~bo~~ i niewdzięczne: trudne, bo problem jest bardzo obszerny i złożony, a wzorów żadnych właściwie nie ma, skoro owe waloryzacje z pierwszych lat XVIII. wieku, w czasie i po wojnach napoleońskich dokonywane, wskazują chyba tylko, jakimi waloryzacje być nie powinny. (Waloryzacje opierano wówczas jedynie na czysto mechanicznym przerachowywaniu tytułów według zmian wartości pieniądza w stosunku do srebra). Zadanie jest jednak także bardzo ~~trudne~~ niewdzięczne, bo rezultat najusilniejszej pracy spotka się zarówno zawsze z niezadowoleniem i ostrą krytyką a to zobowiązanych do wypłat, którzy przecież w porównaniu z nominalnymi sumami, w tytułach prawnych oznaczonymi, tracą przez waloryzację, jak i uprawnionych do żądania wypłat, bo częściowa tylko waloryzacja, (a innej zdaniem moim przeważnie dopuścić nie można), zawiedzie ich nadzieje odzyskania w pełni



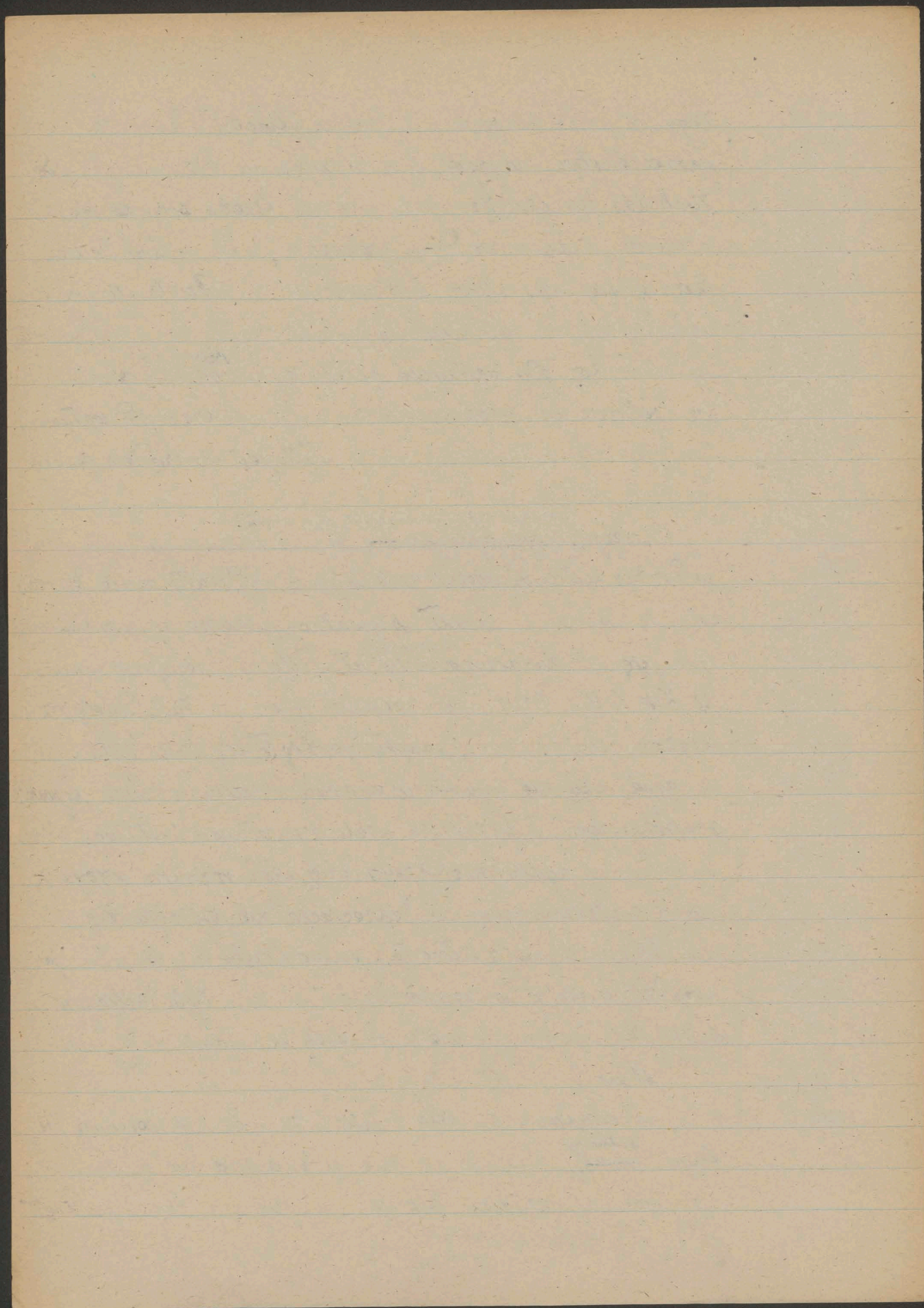
2/3

82

tego, co przez deprecjację pieniądza stracili (wreszcie takie) wierzycieli i społeczeństwa na ogół, gdyż w dziedzinie tak trudnych i dotychczas nierozwiązanych kwestyj, trzeba stawać się pionierem, który nowe drogi wskazuje; śmiałków takich karze się, wyśmiewa, a przynajmniej udziela się im surowych upomnień lub pisze się im złe noty. Dopiero ci, co potem przychodzą, gdy opozycja osłabnie, mogą (pospiesznie) budować drogi we wskazanym poprzednio, co prawda, nieraz pod wpływem krytyki ulepszonym kierunku. Taki jest porządek rzeczy na tym świecie.

Uwagi moje (przewidujące krytyki i protesty okazały się zasadnymi) ~~były trafne~~, bo już sama myśl, żeby u nas w drodze ustawodawczej uregulować oddziaływanie deprecjacji pieniądza na tytuły prywatno-prawne, wywołała ~~żywą~~ opozycję. (P. zwłaszcza ~~poważny~~ artykuł Tilla w „Przeglądzie prawa" pt. „Lex Zoll"). Czyż, - podnoszono mi - problem taki da się rozwiązać, czyż któreś z państw podjęło się dotychczas tego zadania, czy nie wywoła to chaosu i ruiny różnych jednostek gospodarczych a zwłaszcza wielu żywotnych instytucyj finansowych, czy zyski nie przypadną stąd obcym, wrogim nam cudzoziemcom, czy deprecjacja nie jest objawem i skutkiem wojny, z którą tak samo trzeba się pogodzić, jak pogodzono się z konieczności ze śmiercią tylu milionów ludzi, z okaleczeniem wielu, ~~innych~~ ze zniszczeniem ~~wielu~~ licznych majątków?

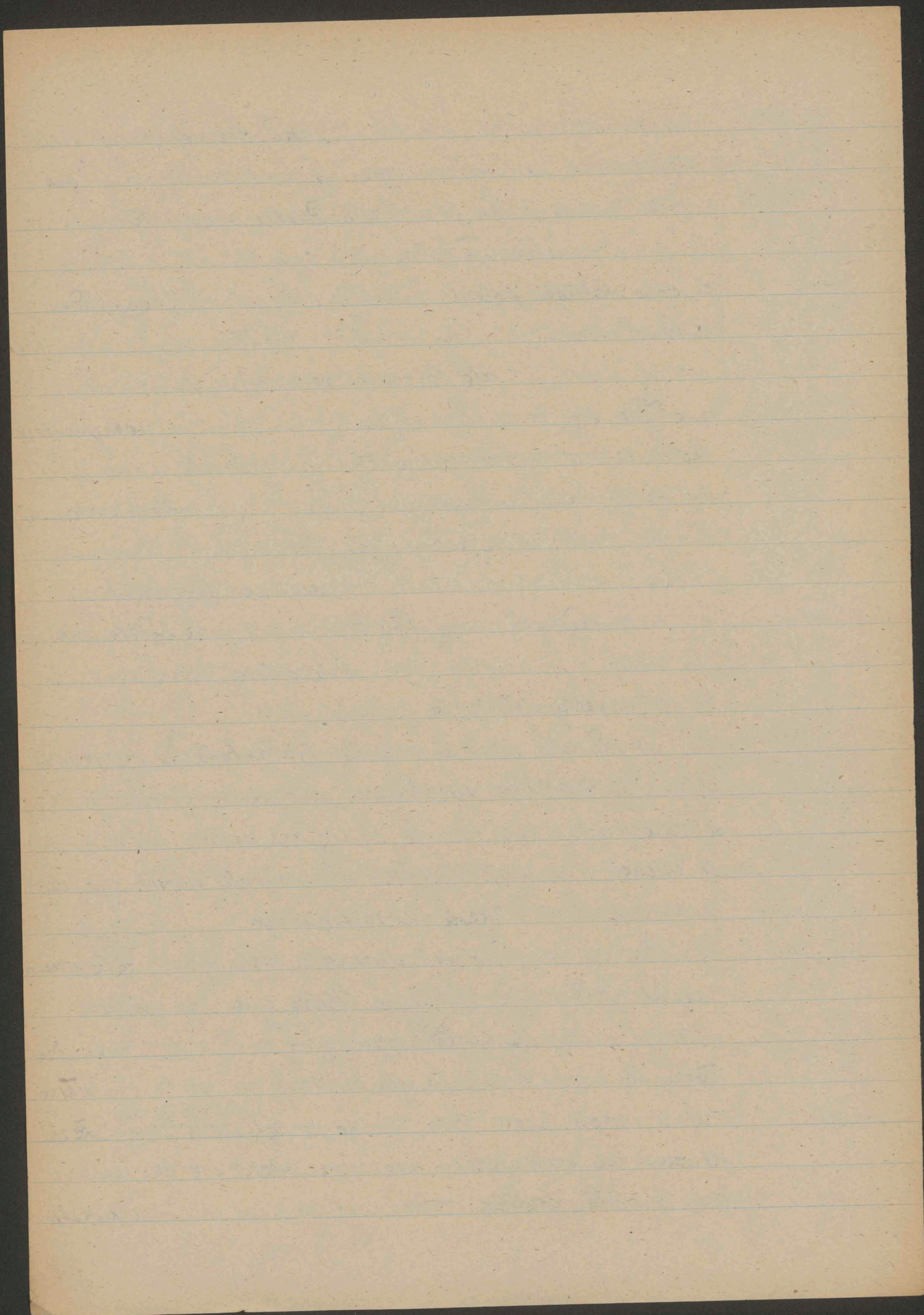
Niewątpliwie wiele w takich zarzutach mieści się trafnych ~~uwag~~ spostrzeżeń; Niewątpliwie nie można marzyć o tym, aby przywrócono wartości, których już nie ma, które zniknęły



bezpowrotnie w bezprzykładnej, nadmiernej emisji biletów pieniężnych, w kosztach wojen państw zaborczych i ~~tych~~ wojen ~~i walk~~, ~~które~~ jakie prowadziła Polska, oraz w złej gospodarce naszego państwa. Te dobra nie odżyją, tak samo, jak nie odżyją ci, co w walkach polegli. Także zubożenia ogólnego żaden ustawodawca nie może odwołać. Pod tym względem oponenci mają słuszność, ale też nikt ze zwolenników waloryzacji nie łudzi się, żeby tego rodzaju cele dały się urzeczywistnić. Również nie można oponentom odmówić słuszności, gdy wskazują, jak trudnym i złożonym jest problem waloryzacji. Trzeba im także przyznać rację, że waloryzacja wywoła nowe, wprost nieoczekiwane przesunięcie się wartości i dóbr z jednych majątków do drugich, że będzie bolesną dla wielu, a wymaga wysiłku i wielkiej pracy organów, do jej urzeczywistnienia powołanych.

A jednak mimo to wszystko katastrofalna deprecjacja pieniądza powinna spowodować waloryzację tytułów prawnych a waloryzacja nie może obejść się bez ustawy, któraby podała kierunek i udzieliła wskazówek, w jaki sposób i w jakich granicach waloryzacja może się odbyć.

Powody, dla których uważam waloryzację za konieczną naszkicowałem już powyżej a tkwią one, jak podałem, w postulatach sprawiedliwości, ~~gdy~~ o ile z deprecjacją pieniądza łączy się zbogacenie takich dłużników, którzy bez własnej ruiny mogą spłacić odpowiednio powiększone (już prawie wygasłe) długi. Że zaś powszechna waloryzacja nie może obejść się bez ustawy, tego dowodzi wielka rozbieżność w poglądach na kwestję



waloryzacji, jakie nurtowały w społeczeństwie a w szczególności wśród prawników i sędziów. Chaos zapanował tak powszechny, że coraz częściej podnosiły się głosy, zwłaszcza w prasie codziennej, domagające się wydania jakiejś ustawy, któraby wskazała i utrwaliła, co jest prawem obowiązującym, względnie, co nim ma być.

(Odstęp jednego wiersza)

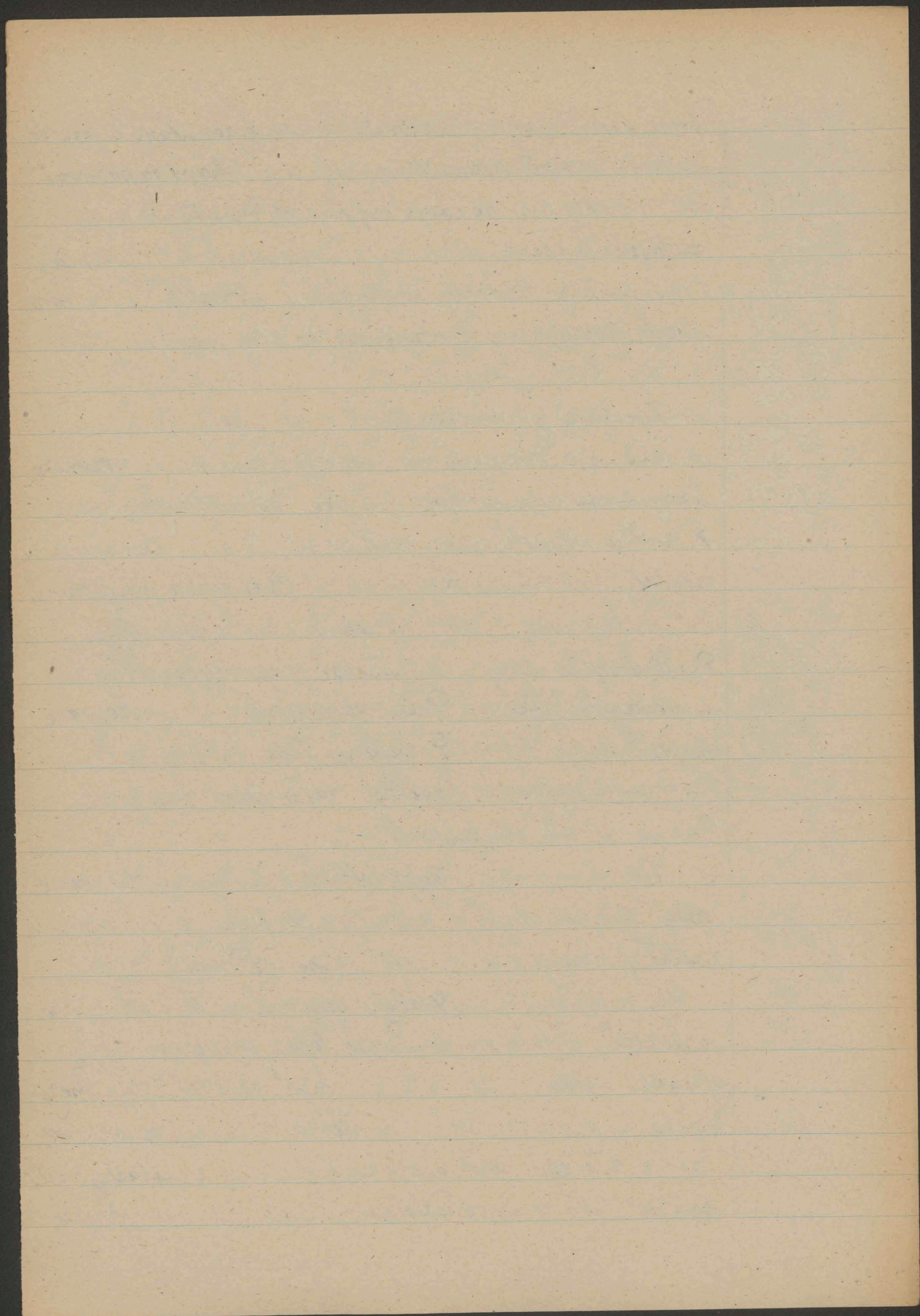
Życzenie p. ministra Grabskiego spełniłem i w maju r. 1923 przedłożyłem mu rodzaj avant-projet ~~rozporządzenia czy~~ ustawy, obejmującej 35 artykułów, wraz z krótko skreślonymi motywami. Projekt ten ogłoszony został drukiem w Krakowskim „Czasopiśmie prawniczym".

Na moją prośbę p. Grabski, wraz ze mną przeprowadził odpowiednią ankietę, aby wysłuchać nieco głosów z różnych sfer społeczeństwa. Jednak dalsze nasze prace zostały przerwane przez dymisję p. min. Grabskiego. Jego następcy (pp. Linde i Kucharski) sprawami ogólnej i zasadniczej waloryzacji wo[illegible] się ~~[illegible]~~ mało interesowali.

Jednak w grudniu tegoż roku (1923) p. Wład. Grabski ponownie objął tekę ministra Skarbu (po raz trzeci) a równocześnie został prezesem Rady Ministrów (po raz drugi).

Już w styczniu r. 1924 p. Grabski zaprosił mnie do siebie i powiedział: „Trzeba będzie, Panie [illegible] teraz opracować ostateczny projekt ustawy waloryzacyjnej wzgl. rozporządzenia Prezydenta Rp.; ~~bo~~ mam także w planie najbliższym wprowadzenie złotego polskiego i chcę skończyć z inflacją marki polskiej." Na to odpowiedziałem: „Panie Premierze, proszę

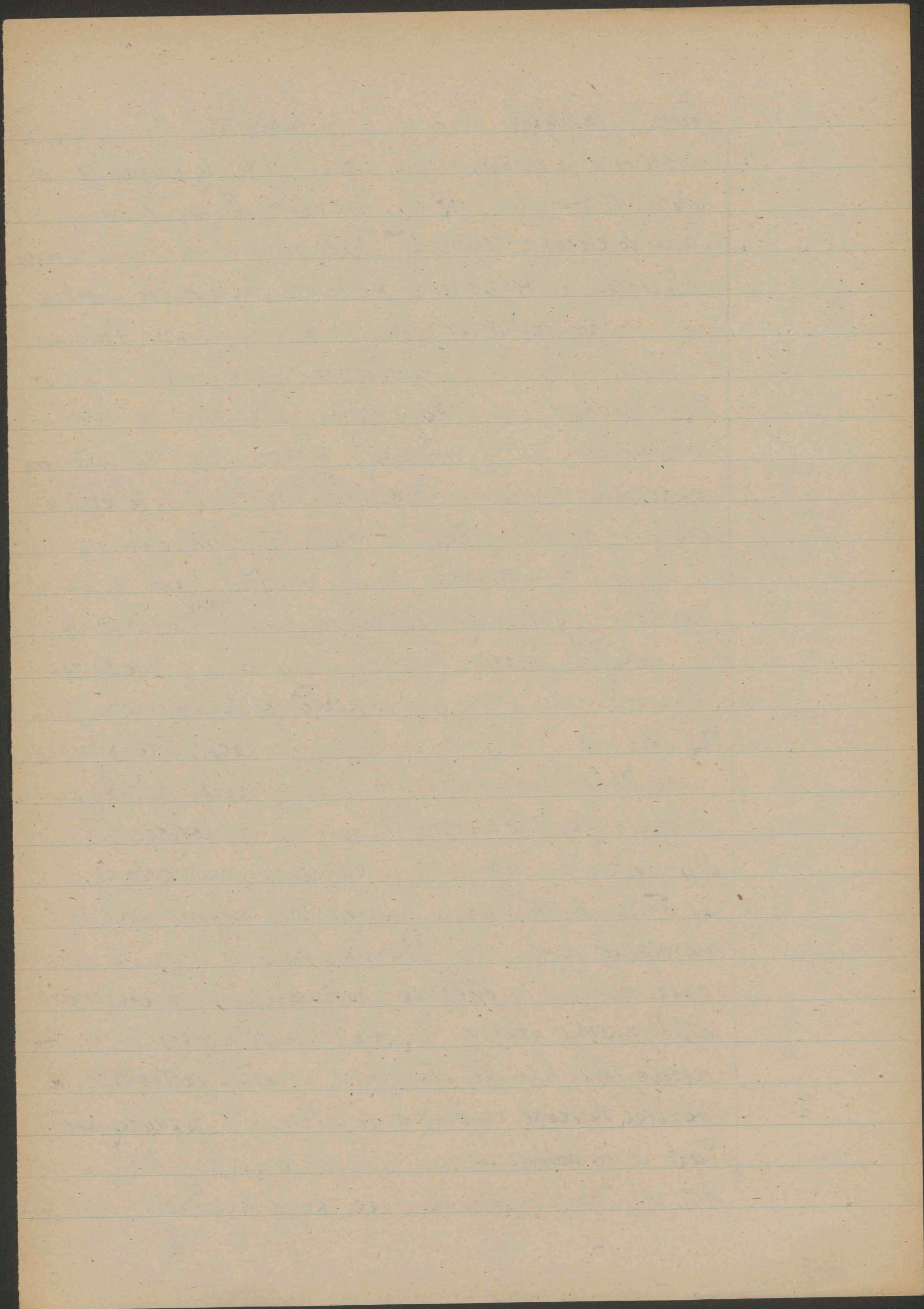
./.



2/6

jednak pamiętać, że obecnie dla waloryzacji takiej, jaka jest możliwa i w sprawiedliwości uzasadniona są warunki nierównie trudniejsze, niż były w czasie, gdym się do pracy na Pańskie zlecenie zabierał. Przed rokiem wierzyciele w swych nadziejach i roszczeniach byli bardzo skromni; uważali wówczas za wielkie szczęście, jeżeli mogli swe pretensje (nawet wierzytelności hipoteczne) sprzedać za 1% pierwotnej wartości. Ale od tego czasu nadzieje ich na wysoką waloryzację tak się podniosły, wobec przez Rząd stanowczo rozpoczętej pracy nad projektem waloryzacji [(w zmianą na ich korzyść judykatury sądowej)], że jeżeli wystąpię z projektem takim, jaki według mego sumienia i poglądu prawniczego da się w pełni uzasadnić, natenczas powieszą mnie w Warszawie na pierwszej [lepszej] latarni." Na to p. Grabski [odrzekł]: „Przecież mi Pan, Panie Rektorze, nie chcesz odmówić przyrzeczonej mi przed rokiem pomocy. Włożyłeś Pan już tyle pracy w plan waloryzacji. Trzeba teraz rzecz dokończyć, zwłaszcza, że waloryzacja, jak Pan sam uznajesz, jest konieczna [illegible]. Ktoś musi się poświęcić!" Na to odpowiedziałem: „Nie miałem zamiaru usunięcia się od spełnienia zadania, ale uważałem za swój obowiązek zwrócenia uwagi Pana Premiera na to, że z tym zadaniem naszym łączą się obecnie znacznie większe niebezpieczeństwa, aniżeli wówczas, gdy waloryzacji nie traktowano jako jeszcze jako projekt stanowczy." Dodałem żartobliwie: „Pan Premier zapewne zapomina, że latarń w Warszawie jest dużo a na najbliższej latarni może zawisnąć ten, kto projekt rozporządzenia waloryzacyjnego przedłoży Prezydentowi

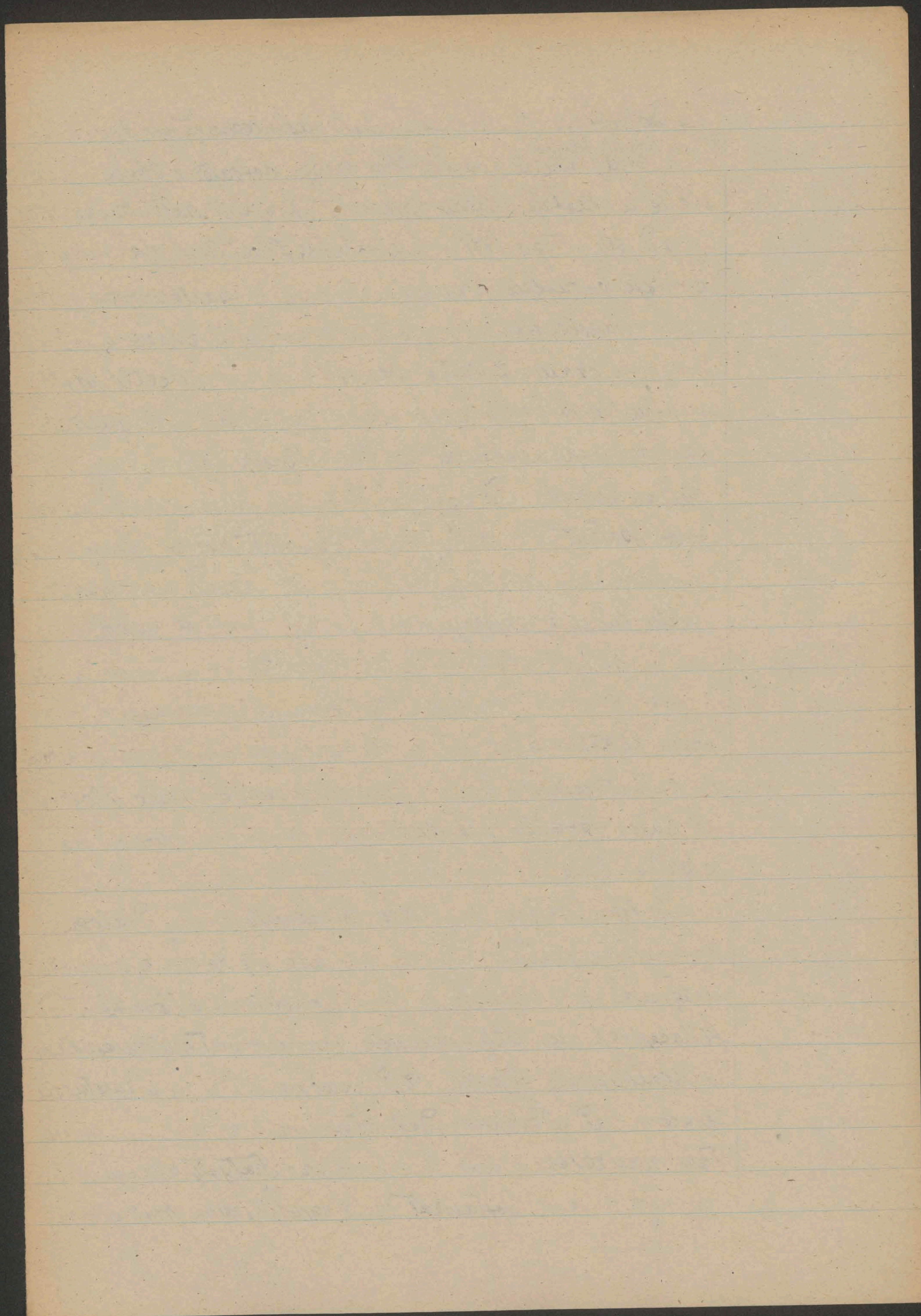
V i pewnej zmiany



np. do podpisu". ~~Kiedy p. Grabski uśmiechnął się~~ opowiedziałem ~~mu~~ także p. Grabskiemu jaki to los spotkał owego hofrata z Oberste Justizstelle w Austrii, który opracował projekt patentu cesarskiego z d. 20. lutego 1811 r. l. 929 Zb. u. s. Skutkiem nadmiernej emisji w Austrii pieniężnych znaków papierowych o czasie wojen napoleońskich i potem, nastąpiła znaczna, jak na ówczesne czasy - zniżka wartości t.zw. bankocetli w stosunku do guldenów srebrnych, tak że w r. 1811 gulden papierowy przedstawiał wartość 13-sto razy niższą, niż gulden srebrny. To było powodem waloryzacji zarządzonej ~~przez~~ patentem z r. 1811, która wywołała ~~jeszcze~~ gorszy chaos ekonomiczny, niż ten, jaki panował przed waloryzacją. Wielu ludzi z rozpaczy życie sobie odebrało a autora projektu patentu cesarskiego tak polito, że w pół roku potem zmarł. Jednak na końcu tej smutnej opowieści o prawdziwym zdarzeniu dodałem, na pocieszenie p. Premiera uwagę, że patent cesarski był tak powierzchownie i licho ułożony, iż autor projektu zasłużył sobie, - zdaniem moim - na ciężką karę.

Po tym wstępnym, nieco humorystycznym dialogu p. minister powiedział mi, że postara się dla mnie o urlopy urzędowe w Uniwersytecie Jagiellońskim i w Komisji Kodyfikacyjnej na kilka miesięcy, zaofiarował mi mieszkanie w Ministerstwie Skarbu i t.d., bylebym oddał się w zupełności pracom nad ułożeniem definitywnym projektu. Ja poprosiłem naprzód o polecenie Urzędowi Statystycznemu, aby na moje życzenie dostarczał mi z największym pośpiechem

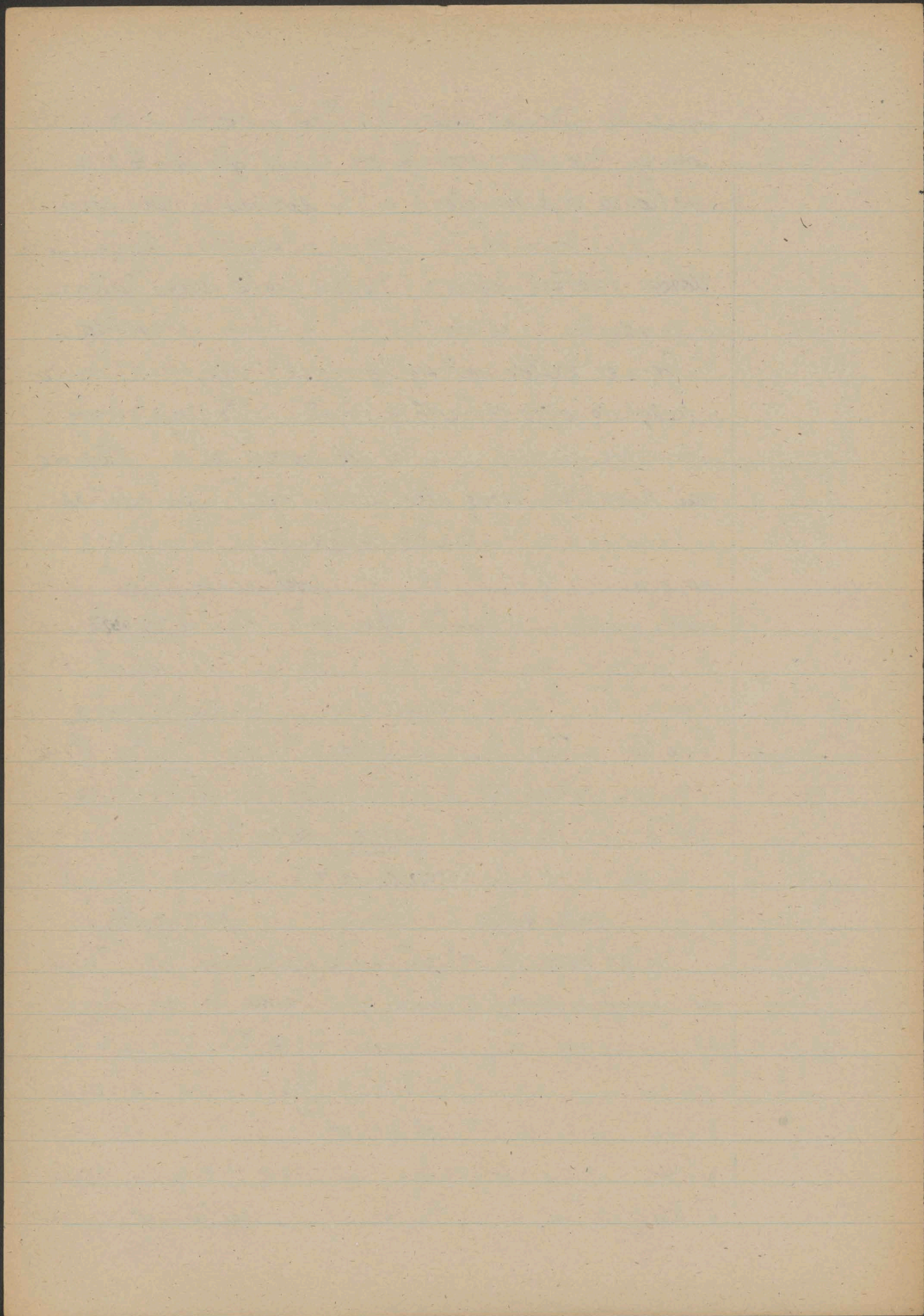
./.



wszelkich żądanych przezemnie dat, o powołanie do życia Komisji, któraby wyrażała swe opinje, gdy ją o to prosić będę – w końcu o przydzielenie mi do pomocy w mych pracach D[ra] Bronisława Hełczyńskiego z Prezydjum Rady Ministrów, którego znałem dobrze z Krakowa, jako swego byłego ucznia i uważałem go za wybitnie uzdolnionego prawnika.

P. Premier zastosował się do moich życzeń, chociaż bardzo niechętnie, o ile chodziło o powołanie do życia ~~doradczej dla mnie~~ Komisji; obawiał się bowiem, że przez to prace nad projektem mogą ulec zwłoce. Zgodził się ostatecznie na Komisję, a to w składzie następującym, przezemnie zaproponowanym: Sędzia S.N. Dr Bujak, poseł sejmowy Chełmoński, radca prawny Ministerstwa Przemysłu i Handlu Drewnowski, Dr Gałuszka, Dyr. Państw. Urzędu Kontroli Ubezpieczeń, Dr Gruber, radca Min. Skarbu Januszkiewicz, adwokat Kuratowski (senior), Dyrektor ustawod. dep. Min. Sprawiedliwości Dr Müller, Dr Aleksander Raczyński, sędzia S.N. prof. Stelmachowski, radca Prokuratorji Generalnej Werner, radca Państw. Urzędu Kontroli Ubezpieczeń Weryho, wreszcie ja jako przewodniczący a Dr Hełczyński jako sekretarz Komisji i mój pomocnik.

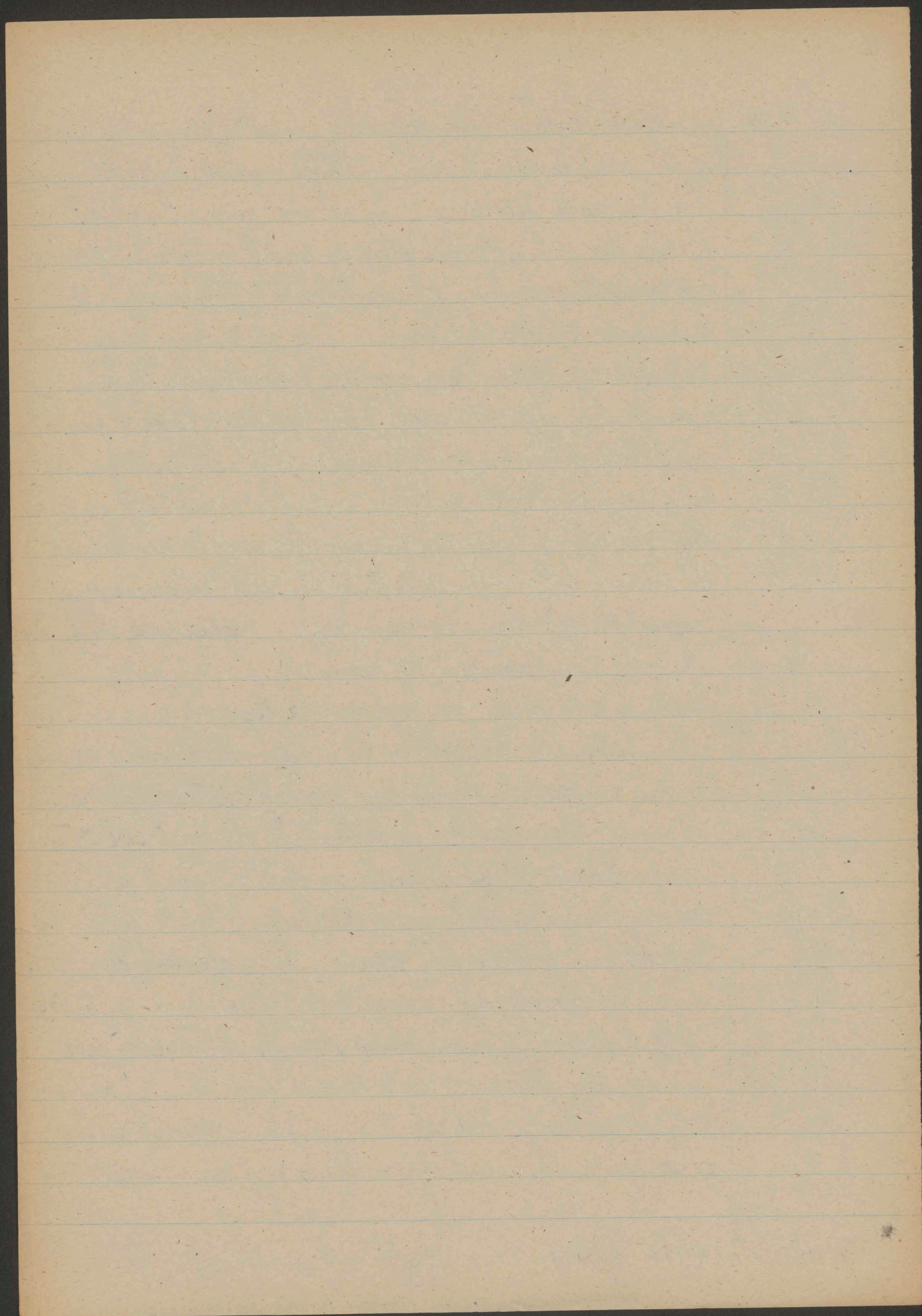
Czytań projektu odbyło się w tej Komisji pięć. Kilka paragrafów projektu, dotyczących tematów szczegółowych, opracowali na moją prośbę członkowie Komisji, zwłaszcza pp. Müller, Raczyński, Werner i Weryho. Prawie codziennie rano o godzinie 8[mej] przybywałem do biura p. Grabskiego w Min. Skarbu i zdawałem mu sprawę z postępów pracy. Interesował się nimi nadzwyczajnie. Rzadko kiedy wyrażał



krytyczne uwagi lub sprzeczne poglądy, ale się nie upierał przy swych zdaniach, jeżeli ja [stanowczo] oponowałem. Raz tylko powstał między nami ostrzejszy spór a ponieważ p. Grabski od swego zdania nie odstąpił, musiałem ja ulec i wprowadzić do projektu przepis niezgodny z moją propozycją [wskutek decyzji należącej do niego] ~~Rady~~. Chodziło mianowicie o to, o jakim stopniu przewartościowywać wierzytelności hipoteczne, ciążące na posiadłościach [ziemskich] ~~(wiejskich)~~, położonych w b. Królestwie Kongresowym. Ja, opierając się na danych, dostarczonych mi przez Urząd statystyczny byłem za przewartościowaniem tych wierzytelności w 33% a p. Grabski był za 50%. Uzyskałem jedynie to, że co do niektórych obszarów p. Premier zgodził się na 42%-ową waloryzację (p. zresztą §6 rozp. Prez. z 14. maja 1924.). P. Grabski, motywując swe stanowisko, powiedział mi wówczas m. i.: „Zresztą proszę Pana, ja sam jestem ziemianinem z tego obszaru i dlatego znam stosunki bardzo dobrze. Wiem, że obywatele ziemscy mimo zniszczeń wojennych, które na ogół nie były na tym obszarze zbyt wielkie, są [przeważnie] ~~na ogół~~ *) w stanie [spłacić] swe długi w wysokości 50% otrzymanej wartości ~~spłacić~~!!". Jednak po dwóch latach, kiedy spotkałem się przygodnie z p. Grabskim, powiedział mi on, że obecnie przekonał się z żalem, iż w sporze owym, czy waloryzacja wierzytelności hipotecznych na obszarze b. Król. Kongr. miała być 50%-owa czy 33%-owa, nie on, lecz ja miałem słuszność; widzi bowiem coraz częściej, że stawka 50% jest stanowczo z reguły za wysoka i dlatego trzeba ze względu do słuszności wprowadzać zbyt często wyjątkowe

./.

*) Wyjątki były zastrzeżone w projekcie. P. co do nich zawiera § 36 rozp. Prez.



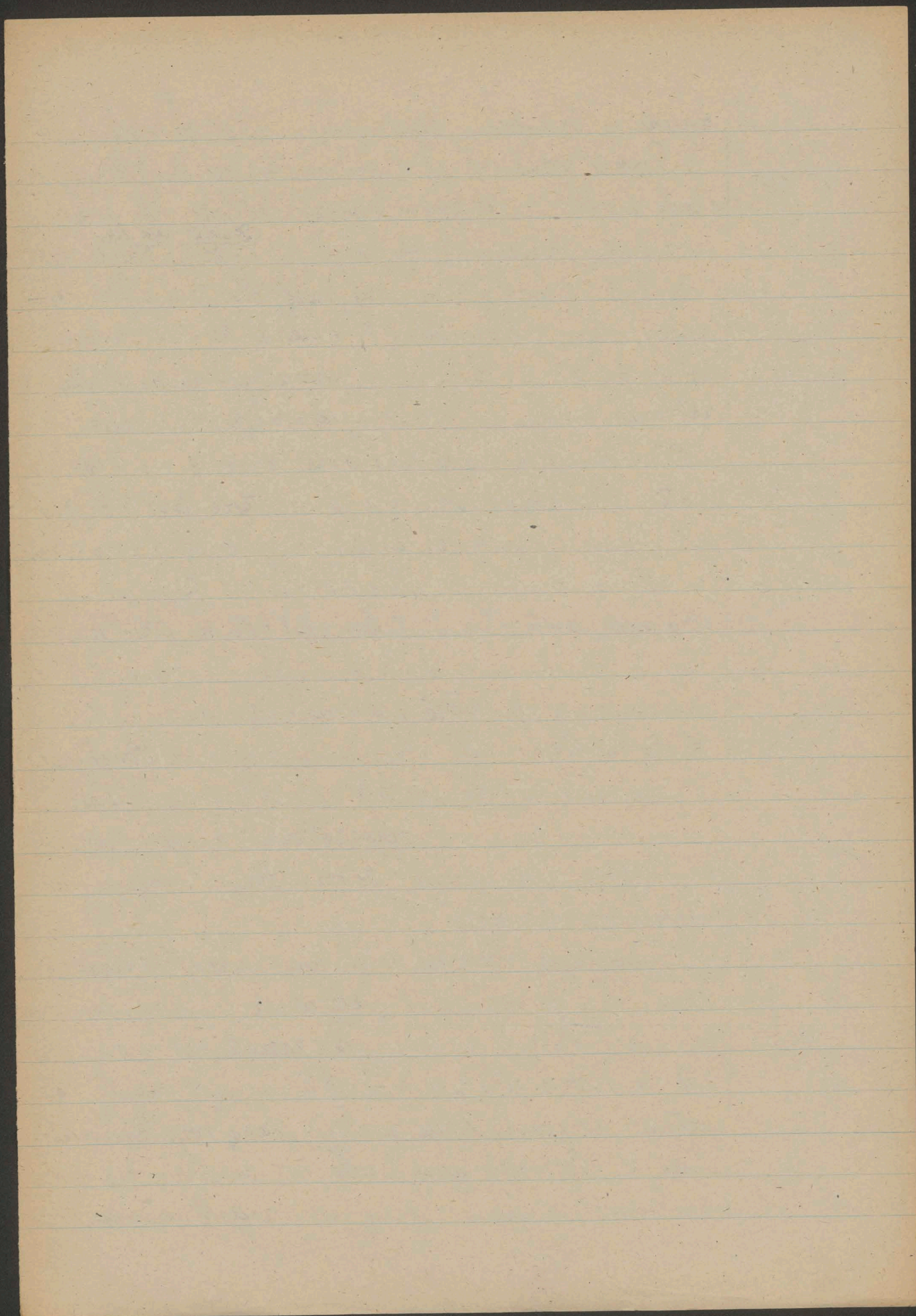
zniżki w waloryzacji, przewidziane w § 36 rozporządzenia.

Projekt rozporządzenia podpisał p. Prezydent Rp. Wojcie-chowski dn. 14. maja 1924 r. a otrzymało ono moc obowiązują-cą z dniem ogłoszenia, które nastąpiło (dnia 21 maja 1924) w Dz. U. N 42 poz 441.

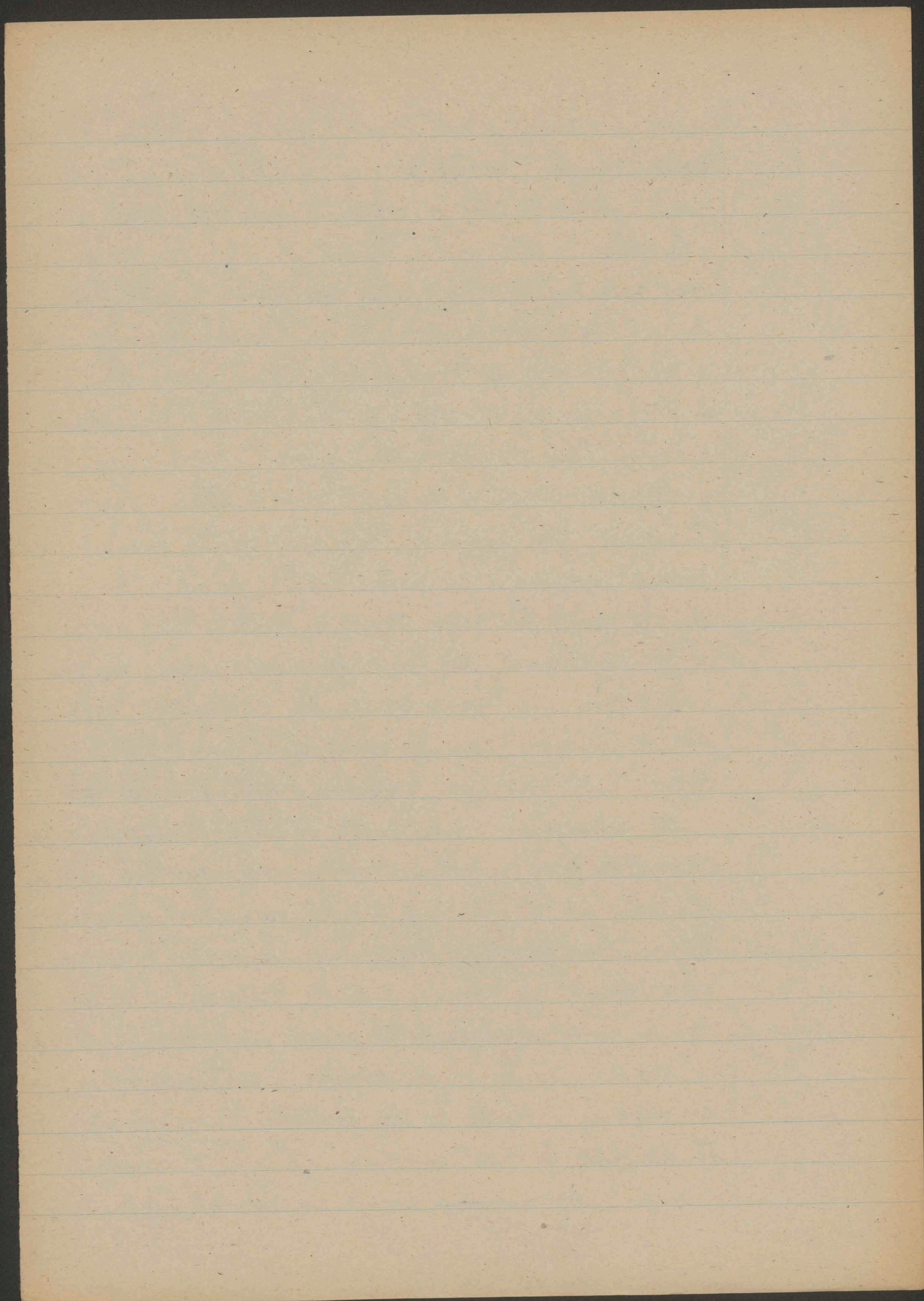
O treści rozporządzenia nie piszę, gdyż dla niej nie ma miejsca we „Wspomnieniach". A zresztą byłoby to zbyteczne, bo wspólnie z p. Heilczyńskim opracowaliśmy na podstawie zebranych motywów dziełko, objaśniające rozporządzenie, i oddaliśmy je do druku już w czerwcu r. 1924 a w pół roku potem okazało się drugie wydanie tejże książki z różnymi dodatkami i uzupełnieniami, obejmujące około 500 str. druku, w którym zamieściłem na str 284 do 297 „objaśnienia dla nieprawników", aby ułatwić rzut oka na treść rozporzą-dzenia, zrozumienie a nieraz i stosowanie przepisów rozpo-rządzenia osobom, które nie uczyły się prawa. Za ten dodatek otrzymywałem nawet nieraz podziękowania. ~~Powołując się na naszą książkę, nietylko nie zdaję sprawy z treści podstawowych przepisów rozporządzenia, ale pomijam także różne rzeczy uboczne, do rozp. Prez się odnoszące lub mające z nim związek.~~

Tylko jedną rzecz na końcu tych uwag, dotyczących rozp. Prez. z 14. maja 1924 r. jeszcze raz zaznaczę i zaakcentu-ję, aby (jeszcze tym) dokładniej wyjaśnić, jak zarzuty podnoszone prze-ciw treści rozp. ze strony głównie wierzycieli, polegały na zu-pełnym niezrozumieniu funkcji, jaką rozp. Prez. miało spełnić. Wierzyciele występowali, jak wspomniałem — ze skargami, że przez rozporządzenie zostali ze swych praw

./.



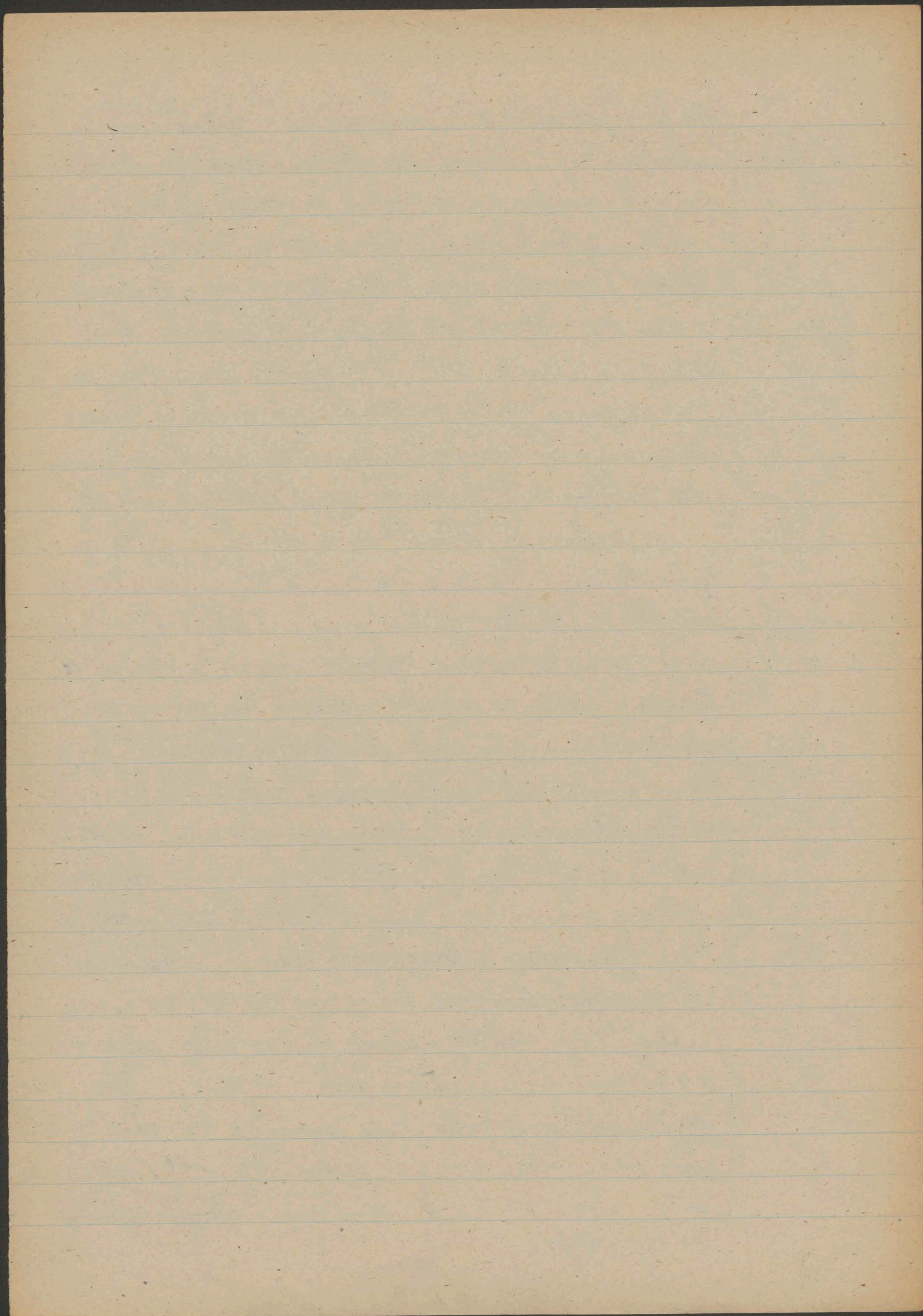
uczciwie nabytych wywłaszczeni skutkiem zbyt niskiej miary waloryzacyjnej, zwłaszcza przyjętej dla pretensji pochodzących z pożyczek. Otóż przypomnieć muszę raz jeszcze, że "wywłaszczenie" wierzycieli wprawdzie nastąpiło, ale nie przez rozporządzenie, lecz przez nadmierną emisję biletów bankowych. Trudno bowiem nie mówić o "wywłaszczeniu", jeżeli wierzyciel wskutkiem czasie inflacji znaków pieniężnych otrzymywać miał od dłużnika, gdy chodziło o tytuły pochodzące zwłaszcza z czasów dawniejszych milion osiemset tysięcy razy mniej w wartości, niż to, co mu się należało. Tego wywłaszczenia nie można było usunąć. Prawnicy nie są (cudotwórcami), nie mogą więc także wskrzesić tego, co zamarło lub zginęło, tj. nie mogli wskrzesić kapitału, który tkwił w różnych wierzytelnościach. Ale prawnicy mogli uczynić coś innego. Mogli te wielkie straty, jakie wierzyciele ponieśli przez inflację bezwartościowych znaków pieniężnych, przerzucić w większych lub mniejszych częściach na dłużników, o ile oni przez umorzenie wierzytelności odnieśli korzyści. Do tego dawało im podstawę obowiązujące prawo cywilne w kilku kardynalnych zasadach, z których najważniejszymi są: że nikt nie powinien bogacić się "niesłusznie", co znaczy nieuczciwie z krzywdą drugiego, i dlatego powinien niesłuszne zbogacenie zwrócić pokrzywdzonemu; że czynności prawne a zwłaszcza umowy zobowiązują nietylko do tego, co strony wyraźnie oświadczyły, ale także do następstw, wynikających dorozumianie z ich woli, zgodnej z uczciwością; że bez względu



na to, z jakiego tytułu zobowiązanie powstało, czy z czynności prawnej, czy z jakiegoś czynu dozwolonego lub niedozwolonego czy z innego zdarzenia, 4dłużnik powinien wykonać swe zobowiązanie zgodnie z zasadami uczciwego obrotu (x) (x) Zasada ta nie dość wyraźnie podana w Kod. Nap. i w K.c. austr., określona została dość dobitnie w § 242 Kc. n. a lepiej ~~przez~~ w r. 1933 w polskim k. zobow. w art 189); że wreszcie zobowiązanie każde wygasa, w całości lub odpowiedniej części przez przedmiotową niemożność spełnienia należnego świadczenia. ~~Jednak~~ Lecz te i inne jeszcze mniej doniosłe, ale również trafne zasady są ~~jednak~~ jednak prawie tak ogólne i dlatego mało uchwytne, jak zasady starorzymskie: honeste vivere, neminem laedere, suum cuique tribuere. (V) Aby je więc zgodnie ze sprawiedliwością w życie wprowadzać, trzebaby każdy przypadek indywidualnie i wszechstronnie zbadać i dla niego waloryzację właściwą ~~znaleźć~~ ustanowić; tymczasem życie codzienne wymaga norm szablonowych, łatwo stosowalnych, wymaga, żeby nie z każdym przypadkiem zwracać się do sędziego państwowego, czy polubownego ale znaleźć w ustawie gotowy szematyczny przepis. Otóż rozporządzenie licząc się z takimi potrzebami życiowymi, podało wprawdzie ogólne normy zwłaszcza w §§ 28 i 29, ~~według~~ których miara waloryzacji ma być oznaczona w braku zgody stron, po zbadaniu danego przypadku według szeroko ujętej swobody w uznaniu ~~sędziego~~ sądów, ale obok nich zamieściło także w §§ 5 do 27 szeregotowe przepisy, któree ustanawiają dla waloryzacji w licznych ~~dla ustawy waloryzacji dają~~ grupach przypadków ./.

do odsyłaczy
(x)

(V) (uczciwie żyć, nikogo nie obrażać, każdemu dać, co mu się należy)



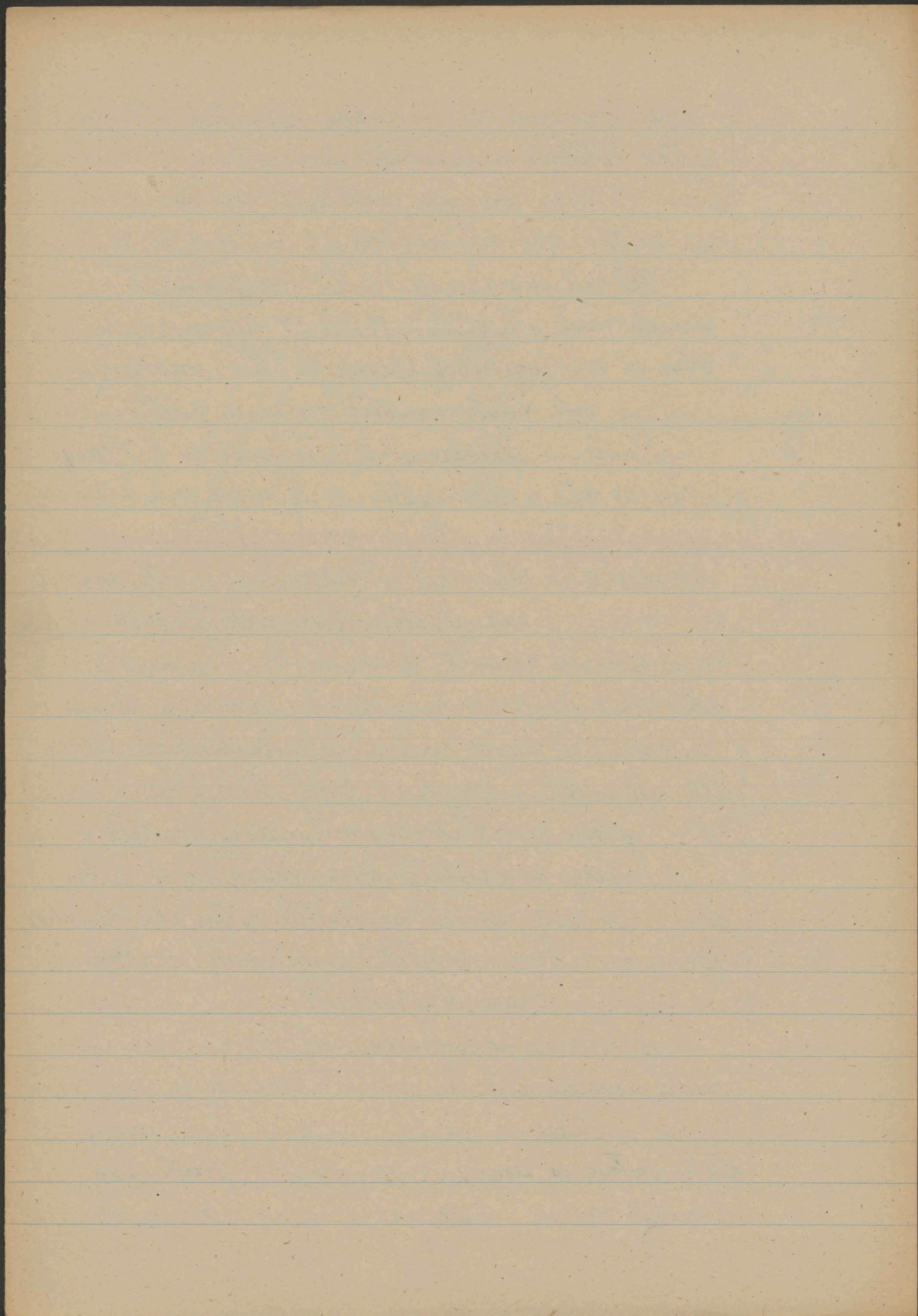
3/3 92

bardzo konkretne, szematyczne podstawy. Ale nawet i w tych ~~ostatnich~~ grupach przypadków ustawodawca dozwalał odstępować od przepisów, gdy zachodzą szczególnie na uwzględnienie zasługujące okoliczności (p. n.p. §§ 11, 36, 37 i inne).

Jednak w grupie tych szematycznych przepisów ~~na~~ ~~[illegible]~~ (szematycznych z drugiej między) ustalanych, ~~szczególnych a ujętych w §§ 5 do 27~~ nie można było przyjmować zbyt wysokich stawek (~~stopni~~ miar) waloryzacyjnych, boby one były mogły wywołać wstrząsy gwałtowne w życiu gospodarczym społeczeństwa. Trzeba zatem było liczyć się z tym, że bądź co bądź wywłaszczenie wierzycieli stało się faktem dokonanym i trwało przez czas dłuższy, podobnie jak zwolnienie dłużników od ich zobowiązań. Odczuwali ten wzgląd – jak zaznaczyłem – wierzyciele, gdy zadawalniali się w ostatnich czasach, zanim problem waloryzacji stanął poważnie i stanowczo na porządku dziennym, bardzo małymi spłatami swych pretensji lub ~~od~~ sprzedawali wierzytelności za ceny nader niskie. Gdyby rozporządzenie z 14. maja 1924 wydane zostało choćby o rok wcześniej (akcja waloryzacyjna przerwana została przez dymisję ministra Grabskiego w połowie r. 1923), apetyty wierzycieli byłyby znacznie skromniejsze i skargi na niską waloryzację w przepisach szablonowych znacznie słabsze.

W rok przeszło po pojawieniu się naszego rozporządzenia waloryzacyjnego Niemcy zerwali stanowczo ze swoją do znudzenia powtarzaną zasadą: „Mark ist Mark", zresztą ~~[illegible]~~ kilkakrotnie w przepisach szczególnych przełamaną, i wydali ogólną ustawę waloryzacyjną o roku później (16.

./.

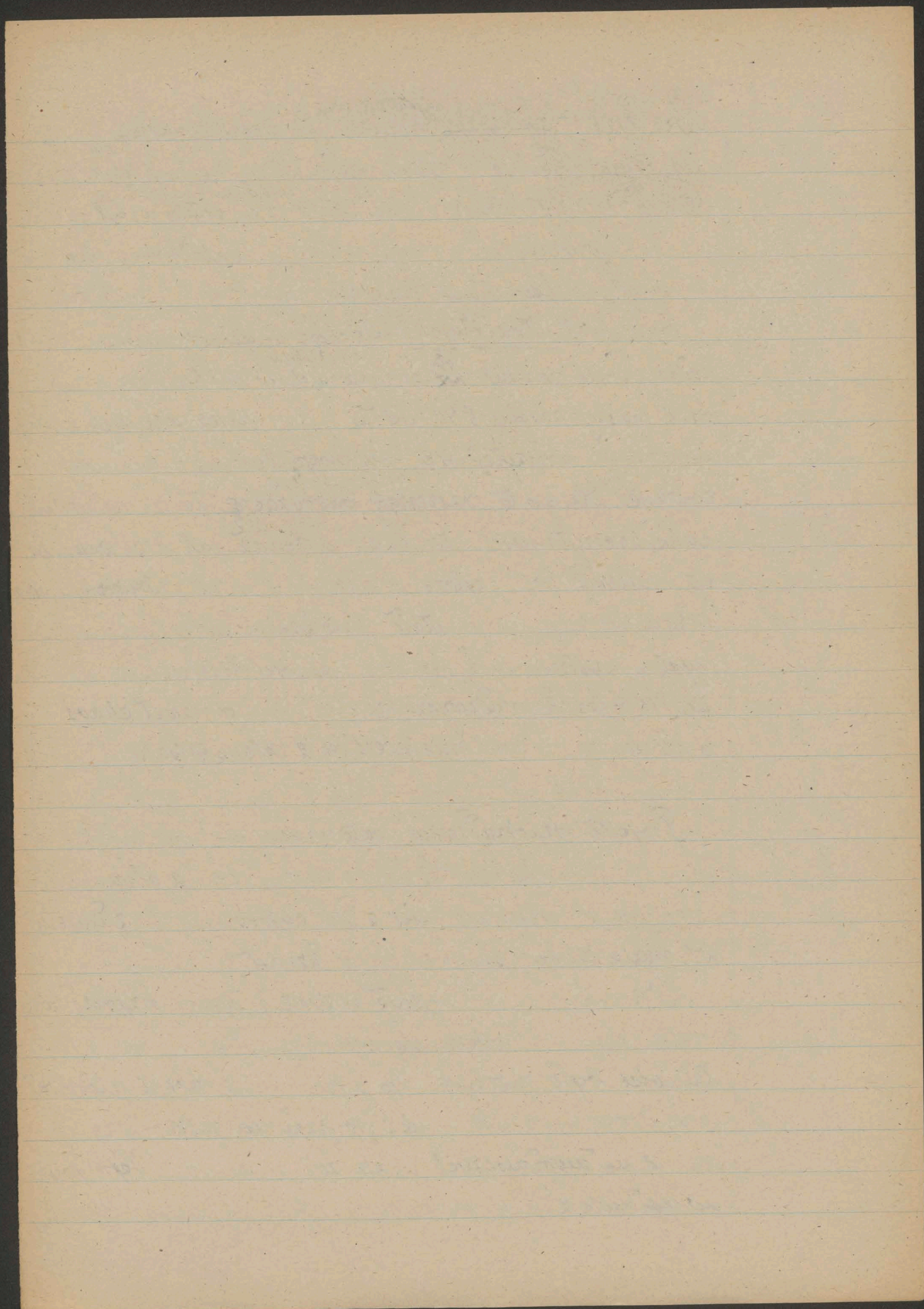


lipca 1925)",+ ~~widocznie~~ przyjmując —jak się widzi— wzory z naszego rozporządzenia ~~z 14. maja 1924 r.~~ Ale funkcję ustawy lepiej (na ogół) rozumiano w społeczeństwie niemieckiem niż u nas, bo skarg o zbyt niskie miary waloryzacyjne nie podnoszono a waloryzację określano słowami „Aufwertung der verlorenen Werte" t.zn. podnoszenie wartości już utraconych." Ale chcąc w ustawie niemieckiej podać lepsze normy, od oznaczonych w polskiej, nie przyjęli m.i. naszej zasady § 40, według której przez przyjęcie zapłaty umorzone wierzytelności, nie mogą być już ~~więcej~~ waloryzowane. Dlatego to rozszerzyli waloryzację także na już spłacone wierzytelności. Ale tu się pokazało, jak przy waloryzacji należało zachowywać w każdym kierunku konieczny umiar, liczący się z tym, co się stało. Waloryzacja zwłaszcza umorzonych i wykreślonych już wierzytelności hipotecznych wywołała w Niemczech nadzwyczajne trudności a nawet chaos, o którym w pismach niemieckich z żalem pisano.

(Odstęp jednej linii)

Projekt rozporządzenia waloryzacyjnego podpisał p. Prezydent Rp. S. Wojciechowski dn. 14. maja 1924 r. a otrzymało ono moc obowiązującą już z dniem ogłoszenia t.j. z dniem 27. maja 1924 r. (p. N 42 poz. 441 Dz. Ust.)

Wprowadzenie ~~tak szybkie~~ natychmiastowe w życie głównego rozporządzenia waloryzacyjnego (z dn. 14 maja 1924 r.) obejmującego prywatno-prawne wierzytelności było możliwe, bo p. premier Grabski utorował mu drogę (swą akcją) już poprzednio przez szereg aktów ustawodawczych. Naprzód mianowicie Sejm polski w ustawie z dn. 11. stycznia 1924 r. o naprawie Skarbu

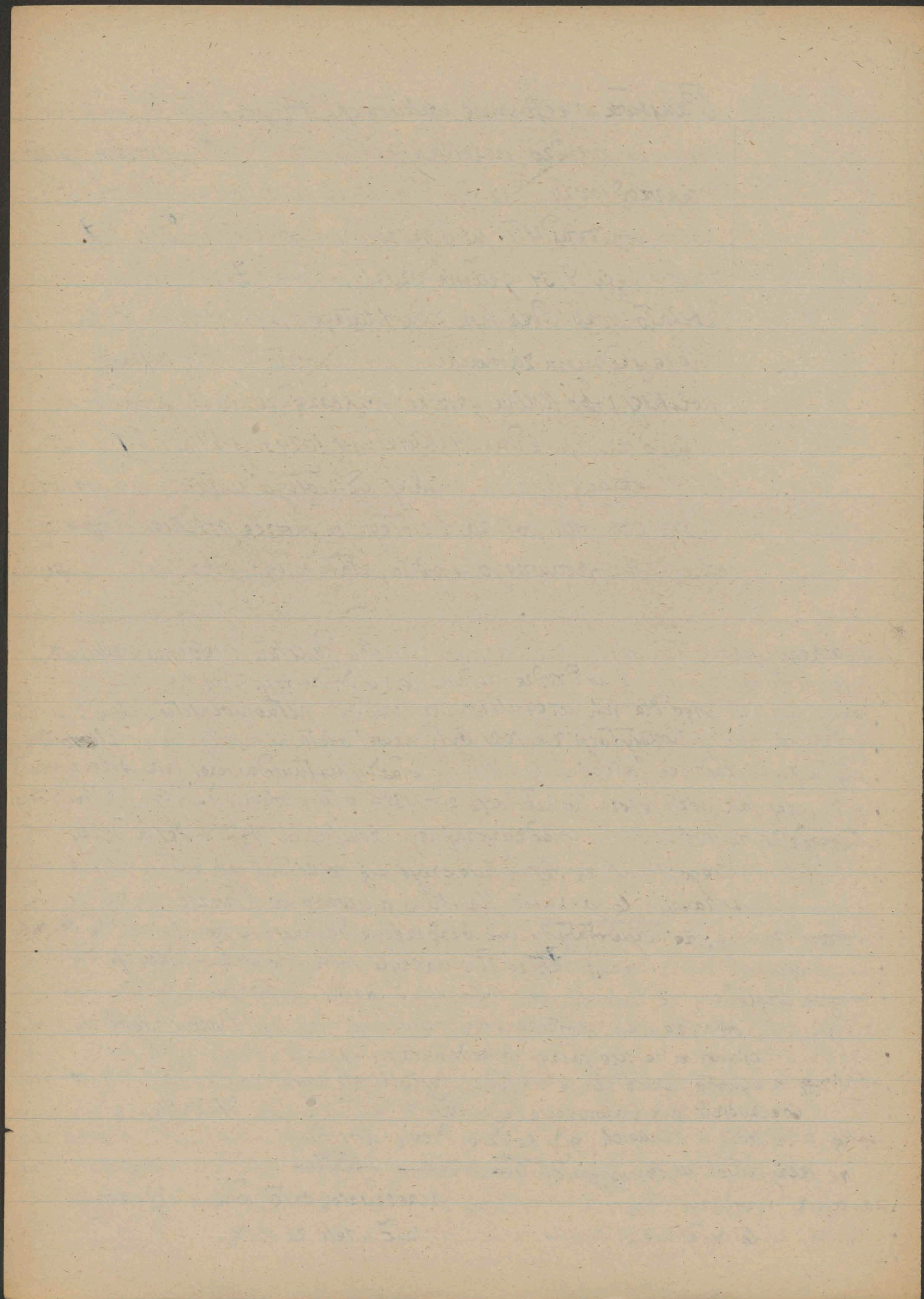


Państwa i reformie walutowej (Nr 4. ~~poz 28~~ (poz. 28) Dz. U.) udzielił Rządowi bardzo szerokich pełnomocnictw *), poczem wyszło naprzód rozp. Prez. Rp. z dn. 20 stycznia 1924 r. (Nr 7 (poz 65) Dz. u.), które wprowadziło jako jednostkę monetarną Rp. P. Złoty, zawierający 9/31 grama czystego złota.; Zaraz potem wydane zostało rozp. Prez. Rp. z dn. 1. lutego 1924 r. Nr 12 (poz 104) Dz. u., które jednym zamachem wstrzymało dalszą inflację marki polskiej.; Po kilku jeszcze rozporządzeniach pojawiło się rozp. Prez. Rp. z dn. 14. kwietnia 1924 r. N 34 (poz 391) Dz. u., które relację marki polskiej do złotego ustaliło w wysokości 1.800.000 mk. pol. za 1 złotego a marce polskiej odebrało charakter prawnego środka płatniczego, począwszy od 1. lipca 1924 r. ./.

---

*) Dlaczego sprawy tak ważne jak naprawa Skarbu Państwa i reforma walutowa nie miały być załatwione w drodze ustawy, lecz w drodze rozp. Prez. Rp., dlaczego Sejm nasz udzielił ~~więc~~ dla ich uregulowania Rządowi pełnomocnictw, które z punktu widzenia naszej Konstytucji z r. 1921 były nawet aktami nielegalnymi; ~~skoro~~ Konstytucja ta żadnych delegacji w zakresie władzy ustawodawczej nie przewidywała (inaczej jak późniejsza Konstytucja z r. 1935) – o tym różnie ~~mówiono~~ sądzono. Niektórzy twierdzili, że jest to objaw nadzwyczajnego zaufania, jakim Sejm darzy premiera Grabskiego; inni, że Sejm nie czuje się na siłach, aby załatwić tak trudnej i wielkiej sprawy i to w czasie krótkim, a uważa ~~powszechnie~~ jej za rzecz wprost palącą; że waloryzacja wywołałaby ~~one~~ bezbrzeżne dyskusje w Komisjach i w ~~Sejmie~~ plenarnych zebraniach; (inni z ...) jeszcze tłumaczyli sobie – po cichu – decyzję Sejmu ~~innym~~ względem, że ~~niewątpliwie~~ reforma Skarbu, połączona z koniecznością z większym obciążeniem społeczeństwa opłatami na rzecz Skarbu, nie będzie na ogół dobrze widziana a jeszcze gorzej przedstawia się sprawa waloryzacji, która jest niemiłą, a wywoła niewątpliwie nietylko krytyki ale nawet oburzenie, a to albo wszystkich wierzycieli, gdy waloryzacja będzie niską, albo wszystkich dłużników, gdy będzie wysoką, albo jednych i drugich, gdy pójdzie drogą pośrednią; lepiej zatem nie narażać sobie przyszłych wyborców posłów ~~do Sejmu i Senatu~~ trudne a tak niepopularne zadanie powierzyć Rządowi i na Rząd przerzucić całe „odium" tej sprawy.

Sądzę, że to ostatnie przypuszczenie ~~miało wiele za sobą~~ było bliskie prawdy.



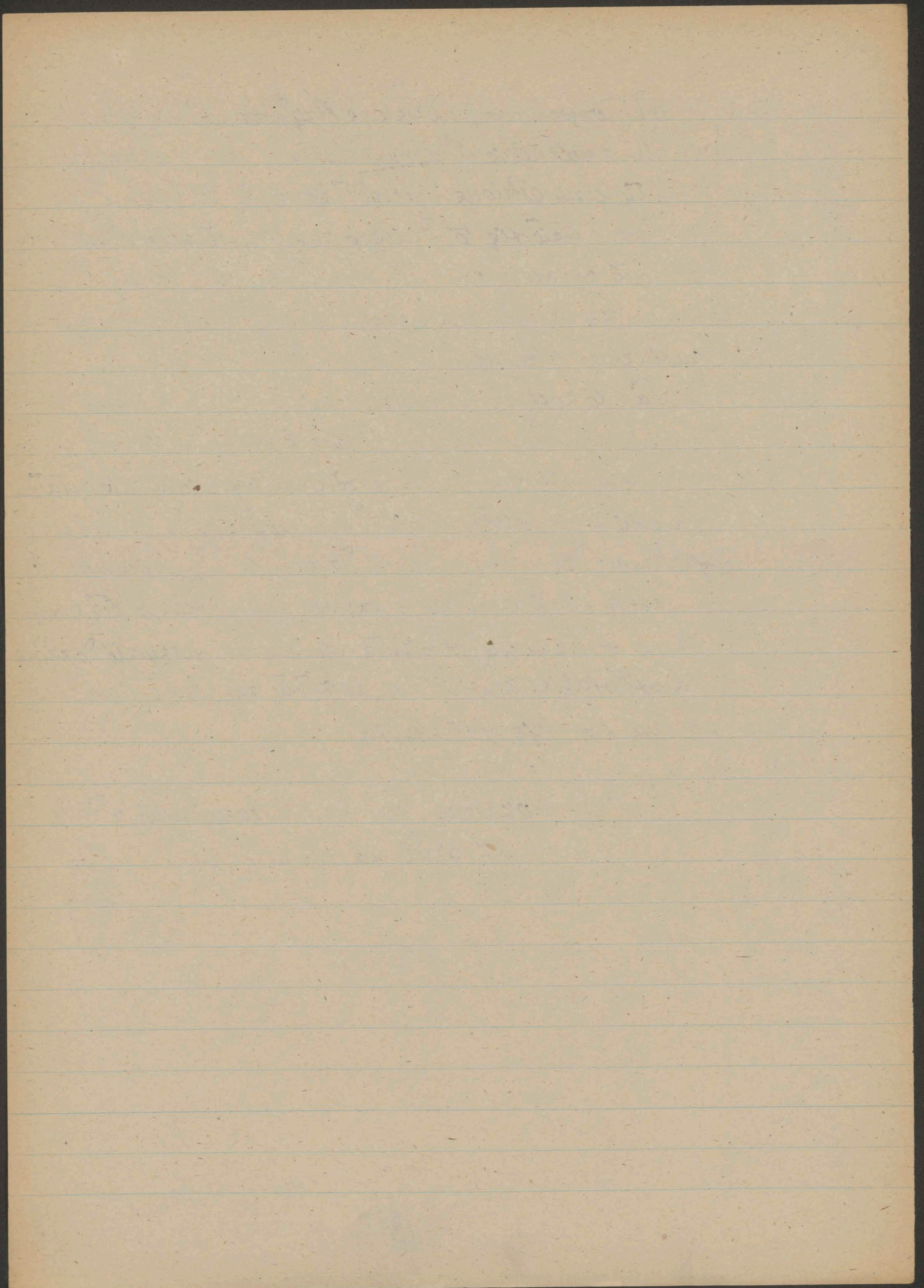
Pełnomocnictwa udzielone Rządowi ustawą z dn. 11 stycznia 1924 r. o naprawie Skarbu Państwa i reformie walutowej zostały uzupełnione i przedłużone do 31. grudnia 1924 r. (podobno stało się to dlatego, że Ministerstwo Skarbu nie zdołało opracować przed 30. czerwca 1924 rozporządzeń waloryzacyjnych mających za przedmiot zobowiązania publiczno-prawne).–

Tak to został wprowadzony w Polsce złoty polski, pieniądz we właściwym tego słowa znaczeniu, bo stał się on nietylko przymusowym środkiem wymiany, ale i stałym miernikiem wartości, a to dzięki wydobywaniu na jego pokrycie ze społeczeństwa danin, podatków i innych opłat. Z czasem – jak wiadomo – wartość złotego przez złą gospodarkę finansową obniżyła się, ale nie przyszło do żadnej katastrofalnej zniżki, tak że złoty zachował i nadal pełną funkcję pieniądza.

(Odstęp)

Siedem rozporządzeń waloryzacyjnych z dnia 27. grudnia 1924 r.

./.



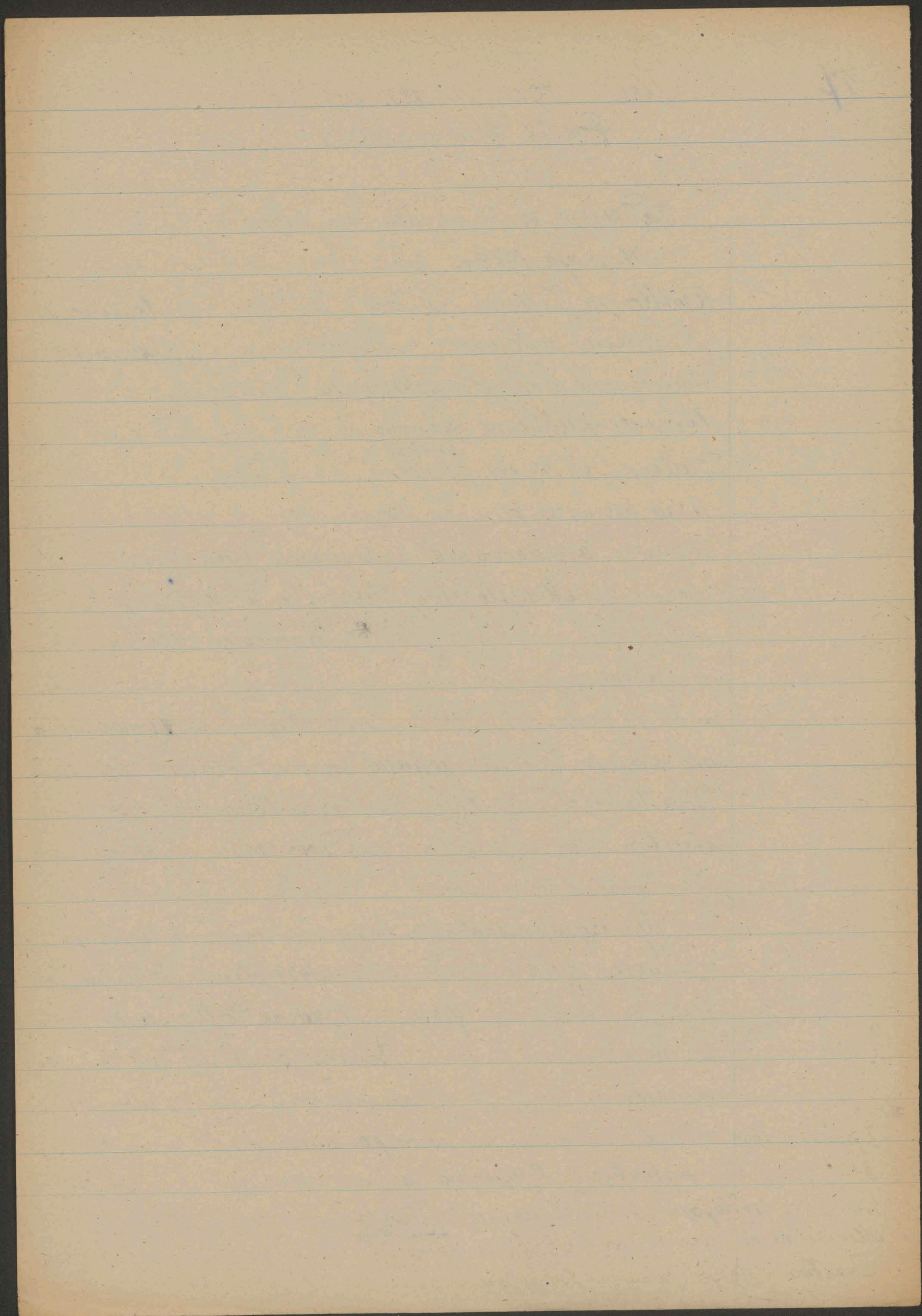
Siedem rozporządzeń waloryzacyjnych z dn. 27. grudnia 1924 r.

Sądziłem, że po wyjściu na świat rozporządzenia z dn. 14. maja 1924 r., które zwano w Polsce dość często krótko, za Tillem - ~~lex~~ Zoll" - zadanie moje legislacyjne w zakresie waloryzacji zostało zakończone. Wprawdzie nie obejmowało ono przerachowania i przewartościowania należności publiczno-prawnych, ale nie stało się to tylko dlatego, jak wyżej ~~pisałem~~ podałem, gdyż Premier Grabski, zaraz przy pierwszej ze mną konferencji, z początkiem r. 1923, zastrzegł opracowanie waloryzacji tych należności wyłącznie dla Ministerstwa Skarbu a to na prośbę kilku panów z tego Ministerstwa. *) Panowie ci zadania sobie powierzonego nie skończyli w pierwszej połowie r. 1924 tj. w okresie, na który Sejm udzielił Rządowi pełnomocnictw, ale premier Grabski postarał się o przedłużenie ich ustawą dodatkową z dn. 31. lipca 1924 aż do końca roku 1924. Ministerstwo Skarbu uzyskało więc dość czasu, aby zadanie mu pozostawione opracować.

Tymczasem spotkała mnie nie wesoła niespodzianka: W drugiej połowie października r. 1924 otrzymałem telegram od p. Premiera, abym przyjechał zaraz do Warszawy. Kiedy się na wezwanie stawiłem, Premier powiedział mi, że pełnomocnictwa Rządu do wydawania rozporządzeń z mocą ustawy,

---

*) Z powodu tego zastrzeżenia mieści się w rozporządzeniu z 14. maja 1924 r. § 42, który pod nagłówkiem „Wyłączenia", wylicza wyraźnie należności pieniężne, które nie podlegają „przerachowaniu" według rozporządzenia z 14. maja 1924. Między nimi wymienia ten §. bliżej ~~tam~~ w nim określone zobowiązania Skarbu Państwa i terytorjalnych związków samorządowych.



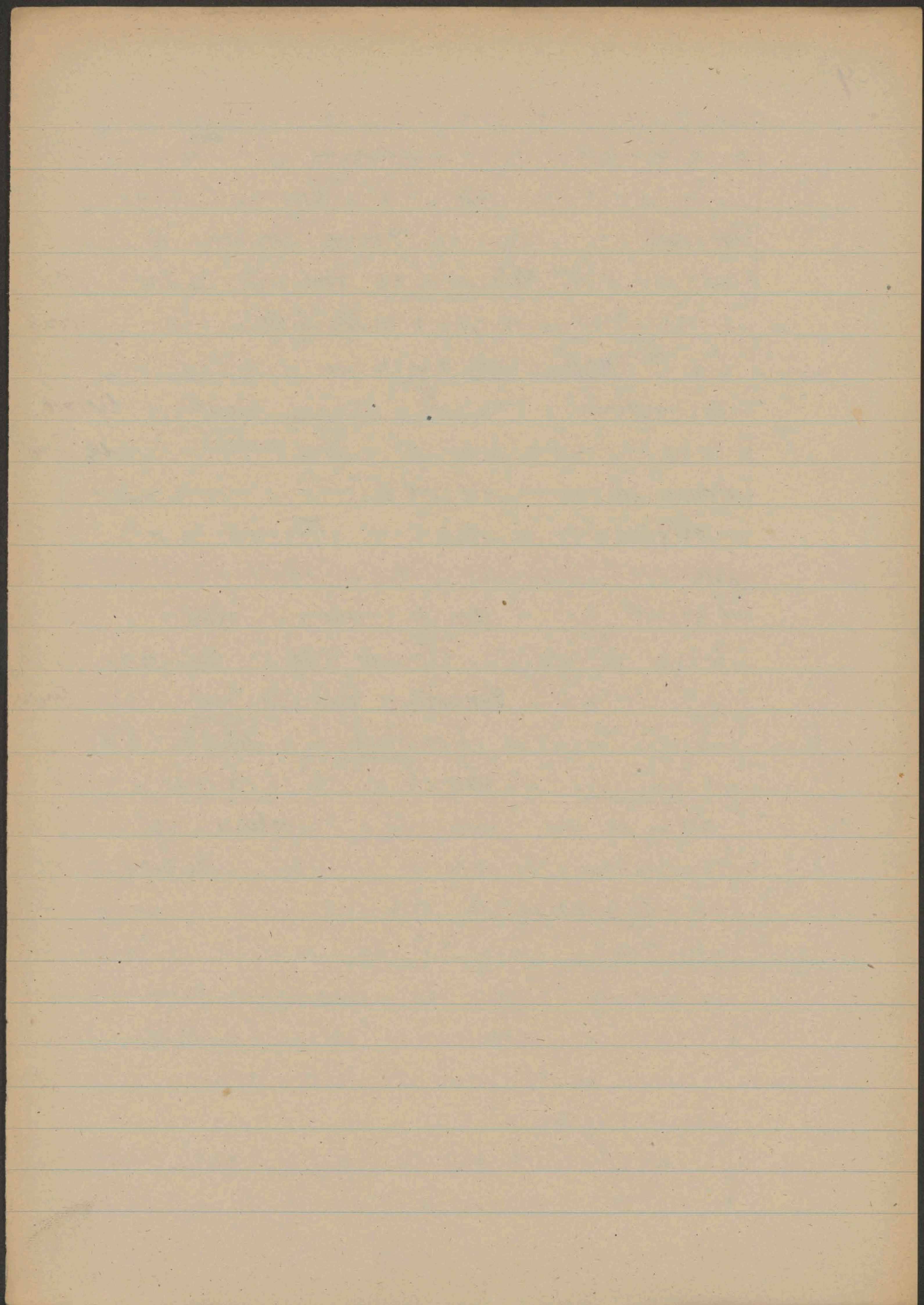
38 97

w sprawach reformy walutowej wygasają, jak wiem, 31. grudnia 1924 r. Do tego terminu mają być więc ostatecznie wydane wszystkie jeszcze potrzebne przepisy waloryzacyjne. Tym czasem p. Premier po konferencji, jaką odbył przed dwoma dniami ze swymi urzędnikami, widzi z przerażeniem, że, jakkolwiek niektóre prace postąpiły dość naprzód, ale nie ma prawie nadziei, ażeby wszystkie niezbędne projekty mogły być na czas przygotowane. Wobec tego prosi mnie gorąco, żebym się tą sprawą zajął, żebym objął „współudział i przewodnictwo" we wszystkich pracach nad rozporządzeniami, które mają zakończyć waloryzację tak, żeby one w Dz. U. jeszcze w r. 1924 mogły być ogłoszone. Zadania tego podjąłem się na razie tylko warunkowo, a dopiero, gdy się z rzeczą nieco bliżej zapoznałem – bezwarunkowo, ale postawiłem i ja ze swej strony warunki, abym mógł organizować pracę, jak uznam za wskazane, tworzyć komisje do pomocy, dawać polecenia w imieniu p. Premiera urzędnikom tak w Ministerstwie Skarbu, jak w razie potrzeby i w innych ministerstwach. Moje warunki przyjął p. Premier z wszelką gotowością, „byle tylko rzecz była na czas ukończona!" – Podzieliłem zadanie na siedem grup, z których każda ma stanowić przedmiot osobnego rozporządzenia. Dla grupy pierwszej i siódmej powołałem do życia z powrotem Komisję waloryzacyjną, która mi pomagała przy opracowaniu głównego rozporządzenia z 14. maja 1924, a to dlatego, bo jej zadaniem miało być według mego planu usunięcie pewnych usterek, wprowadzonych w § 35 i 35 a głównego rozporządzenia waloryzacyjnego przez dodatkowe rozporządzenie Prez. z 28. czerwca 1924 (opra-

/

cowane w Ministerstwie Kolei, bez udziału (naszej Komisji) mojej a nadto ułożenie norm ~~pośilkowych~~ celem stosowania (posiłkowego) rozpo-rządzenia z 14. maja 1924 w braku przepisów w innych rozporzą-dzeniach waloryzacyjnych. Głównym referentem tej Komisji ustanowiłem D^ra^ Helczyńskiego, zachowując dla siebie tylko przewodnictwo; w miejsce zmarłego p. Januszkiewicza powołałem D^ra^ Kulikowskiego a w miejsce p. Müllera, który na dłuższy czas wyjechał z Warszawy, D^ra^ Jaszczurowskiego. Opracowanie grup 2 do 6 powierzyłem tym panom, którzy ~~się~~ odnośnymi zadaniami głównie ~~||~~ dotąd zajmowali i posiadali niezbędne fachowe wiadomości, ułatwiając im jednak dalsze prace przez powołanie kilku sił pomocniczych. W tych grupach pracowali głównie pp. Czeremisinow z Państwowego Banku Rolnego, p. Krypski z Głównego Urzędu Likwidacyjnego, p. Werner z Prokuratorji Generalnej, dyrektor Szpor z Banku Gospodarstwa Krajowego, radca Boryński z Ministerstwa Kolei, Dr Kulikowski z Ministerstwa Skarba, Dr Helczyński i inni jeszcze panowie. Praca postępowała ochoczo i szybko, tak że 15. ^go^ grudnia 1924 mogłem przedłożyć p. Premierowi projekty siedmiu rozporządzeń, wygotowane – o ile mogłem sądzić – gruntownie i dobrze. P. Grabski najserdeczniej podziękował mi za me starania a ja podziękowałem wszystkim współpracownikom w imieniu p. Grabskiego a także w imieniu własnym za ich wysiłki, bez których dzieło nie byłoby doprowadzone do końca.

Rada Ministrów przyjęła wszystkie projekty bez zmian a p. Prezydent podpisał je 27. grudnia 1924 r. poczem zostały /



ogłoszone w N 115. Dz. U. z r. 1924 pod poz 1024 do 1030.

Bliższe wiadomości o tych rozporządzeniach znaleźć można w dziele już wyżej powołanym Zolla i Hetczyńskiego, w drugim wydaniu z r. 1925 a to naprzód krótko w przedmowie a obszernie na str. 437 do 441.

odstęp

Pisząc „Wspomnienia" o pracach nad rozporządzeniami waloryzacyjnymi, tak głównym z dn. 14. maja 1924 jak i do dodatkowych z 27. grudnia tegoż roku przypomniałem sobie następujące zdarzenie, które miało miejsce, - zdaje mi się w maju r. 1925 -, początkowo dla mnie przykre, w końcu jednak pomyślne a nawet nieco zabawne.

Pan Prezydent R.p. Stanisław Wojciechowski zaprosił do Belwederu wszystkich członków Komisji Kodyfikacyjnej na zebranie, którego celem miało być powzięcie jakichś postanowień, celem przyspieszenia prac tejże Komisji.

Przybyłem więc na oznaczony czas jeden z pierwszych i zostałem przedstawiony Panu Prezydentowi. Gdy usłyszał moje nazwisko, powtórzył je i zapytał: „Zoll, czy to nie ten Zoll, co opracował projekt waloryzacji zobowiązań pieniężnych". Kiedy odpowiedziałem, że to ja właśnie nim jestem, Pan Prezydent odezwał się: „A więc to Pan jest tą osobą, która swą pracą obniżyła autorytet Prezydenta Rzeczypospolitej". Kiedy odpowiedziałem, że tak ciężkiego zarzutu dobrze nie rozumiem i dlatego prosiłbym bardzo Pana Prezydenta o wyjaśnienie - odpowiedział on: „Z powodu tej Pańskiej waloryzacji otrzymuję żale i wyrzuty z różnych stron, iż podpisałem

~~podpi~~ rozporządzenie tak bardzo różnych ludzi krzywdzące. A przecież już nie miałem czasu, aby je przeczytać i poprawić." Tu Pan Prezydent swe wyjaśnienie przerwał, bo wprowadzono i przedstawiono mu trzech innych członków Komisji Kodyfikacyjnej, które przybyli na zebranie. Pan Prezydent zwrócił się do nich, a ja natychmiast poszedłem do gabinetu p. Lenza, szefa Kancelarji Cywilnej Pana Prezydenta. Opowiedziałem mu, bardzo rozżalony, co się stało i prosiłem go o wskazanie mi drogi właściwej, aby uzyskać satysfakcję za tak ciężką osobistą krzywdę, wyrządzoną mi przez najwyższego dostojnika w Państwie. Pan Lenz starał się mnie uspokoić a w końcu powiedział, żebym przyszedł w dzień następny około godz. 17. do Belwederu, bo jest to dzień przyjęć Pani Prezydentowej. „Proszę naprzód - dodał - zgłosić się u mnie a ja pana rektora sam zaprowadzę do Prezydenta, któremu przed południem sprawę całą wyjaśnię, a jestem przekonany, że on ~~pana~~ — taki w gruncie rzeczy dobry człowiek — panu nie odmówi pełnej satysfakcji".

Po pożegnaniu członków Komisji Kodyfikacyjnej, którym przedstawił mnie Pan Prezydent, pośpieszyłem do Prezydjum Rady Ministrów, aby opowiedzieć ~~panu~~ Premierowi, jaki despekt mnie spotkał u P. Prezydenta Rp. i o poleceniu, danym mi przez p. Lenza, abym nazajutrz się zgłosił o jakiś plaster moralny. P. Grabski poprosił mnie, abym i nazajutrz zaraz po ~~sług~~ otrzymanej satysfakcji do niego przyszedł, bo jest ciekawy, co Prezydent powie.

Na drugi dzień wprowadził mnie p. Lenz do P. Prezydenta a tenże bardzo uprzejmie zwrócił się do mnie i powiedział: „Bardzo mi przyjemnie, że Pana tu dzisiaj widzę,

bo usunąć mogę zaraz nieporozumienie, jakie wczoraj zaszło. Ja, wyrażając tak ostro swą krytykę, nie miałem bynajmniej na myśli pracy pańskiej, t.j. projektu głównego rozporządzenia z 14. maja 1924. Wiem ~~także~~ m.i. od zawodowych prawników, że Pan wywiązałeś się ze swego trudnego zadania doskonale. „Moje zarzuty odnosiły się do czegoś innego, co wywołało słusznie podnoszoną krytykę w społeczeństwie. Chodziło mi o dodatkowe rozporządzenia waloryzacyjne, które opracowane zostały, nie przez Pana ale w Min. Skarbu w sposób zupełnie niedostateczny." Oczywiście nie mogłem wdawać się w wyjaśnienia, że i ja za te rozporządzenia ponoszę w pełnej mierze odpowiedzialność, więc ograniczyłem się jedynie do podziękowania za tak miłe i dla mnie zaszczytne słowa uznania a po niedługim pobycie w salonie pani Prezydentowej, pojechałem do Prezydium Rady Ministrów i powtórzyłem tam to, co usłyszałem z ust P. Prezydenta. Na to p. Grabski powiedział: „W najbliższych dniach osobiście ja zgłoszę się o audiencję u p. Prezydenta a, uzyskawszy ją, poproszę o satysfakcję za słowa wypowiedziane przed Panem pod adresem Ministerstwa Skarbu, którego jestem kierownikiem."

Czy Pan Grabski zamiar swój wykonał, czy nie, ~~tego~~ nie wiem, bo tego samego dnia pojechałem do Krakowa a do Warszawy powróciłem dopiero w kilka miesięcy potem, gdy cała ~~ta~~ sprawa poszła już w zapomnienie.

9. Inne jeszcze prace legislacyjne:

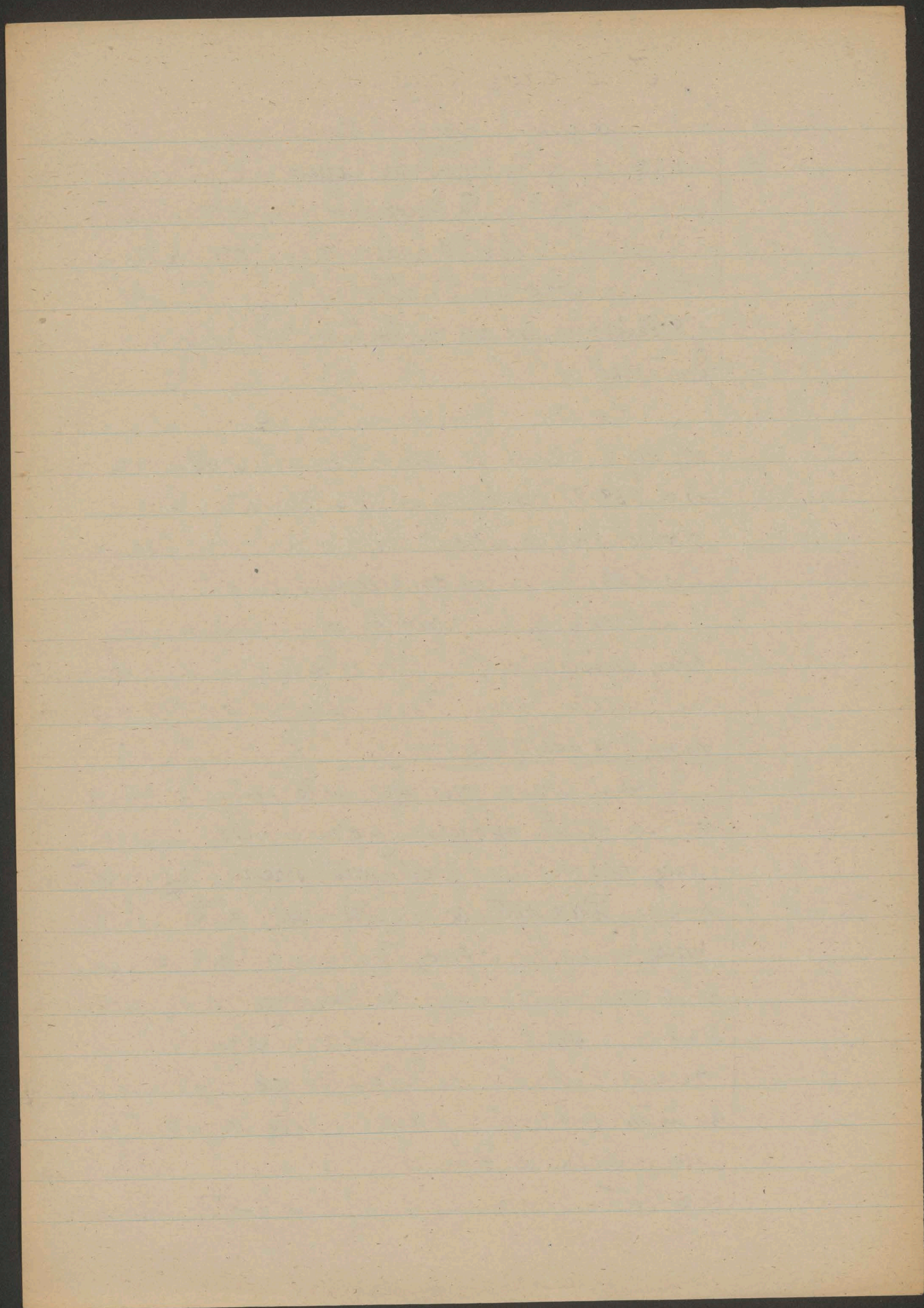
Nie piszę o pracach stosunkowo nieważkich. Z nich największą było opracowanie przeze mnie w Komisji Kodyfikacyjnej (Podkom. Pr. Rzeczowego) projektu do ustawy „o ochronie przyrody" z dn. 10. marca 1934 Nr 31 poz 274 Dz. U. Praca ta dokonana została z inicjatywy prof. Uniw. Jagiell. Dr Szafera i częściowo na podstawie materjałów przez niego ~~mnie~~ dostarczonych.

Nie piszę też obszerniejszych wspomnień⁺ o pracach większych, ale jeszcze niedokończonych. O jednej rozpoczętej w r. 1938, tj. rewizji na wielką skalę ustawy i rozporządzenia „o ochronie wynalazków i znaków towarowych," zamieściłem słów kilka w ustępie oznaczonym literą d.

Za drugą, jeszcze niedokończoną uważam główną moją pracę legislacyjną, do jakiej zgłosiłem się zaraz po powołaniu do życia Komisji Kodyfikacyjnej w r. 1919, mianowicie projekt prawa rzeczowego w Polsce.

Projekt prawa rzeczowego w tej postaci, w jakiej znajdował się przed wybuchem wojny w r. 1939 uważam za pracę niedokończoną, jakkolwiek przeszedł już (według regulaminu) dwa czytania w Podkomisji i miał ~~nawet~~ być poddany jeszcze pod rewizję w t. zw. Kolegium Uchwalającym. Uważam go za rzecz niedokończoną raz dlatego, że nie są jeszcze opracowane przepisy końcowe i wprowadzające kodeks prawa rzeczowego, bez których kodeks ten nie mógłby być w Dzienniku Ustaw ogłoszony, a te przepisy będą wymagały jeszcze dużego wkładu uciążliwej i trudnej pracy – powtóre dlatego, że zgłosiłem do projektu kilka t. zw. wotów separatów,

v



2/

~~przede wszystkiem~~ na pierwszym miejscu najważniejsze votum separatum, mające na celu znaczne osłabienie t. zw. zasady wpisu do ksiąg gruntowych, a to na korzyść (posiadaczy) prawych nieruchomości, z wyjątkiem formalnych a nieuczciwych nabywców praw na nieruchomościach. Vota separata mogą stać się powodem zmian nawet istotnych, jeżeli przyjęte zostaną w Kol. Uchwal. V – W interesie naszego społeczeństwa a zwłaszcza ludności włościańskiej pragnę, aby moje pierwsze i główne votum separatum zostało w pełni uwzględnione czy to w Kolegium Uchwalającym, czy choćby w Minist. Sprawiedliwości lub w Parlamencie. Napisałem je w sierpniu ~~styczniu~~ 1939 r., jednakże nie zostało oddane do druku z powodu wybuchu wojny. Ponieważ do sprawy w tym votum omówionej przywiązuję szczególniejszą wagę, przeto poświęcam jej ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ we Wspomnieniach nieco więcej miejsca, jakkolwiek dotyczy ono jeszcze niedokończonego projektu ustawowego. V

V a (mogą szaratwać) a nawet ~~[illegible]~~ projekt Podkomisji celem opracowania ~~wskazanych~~ zmian.

V verte

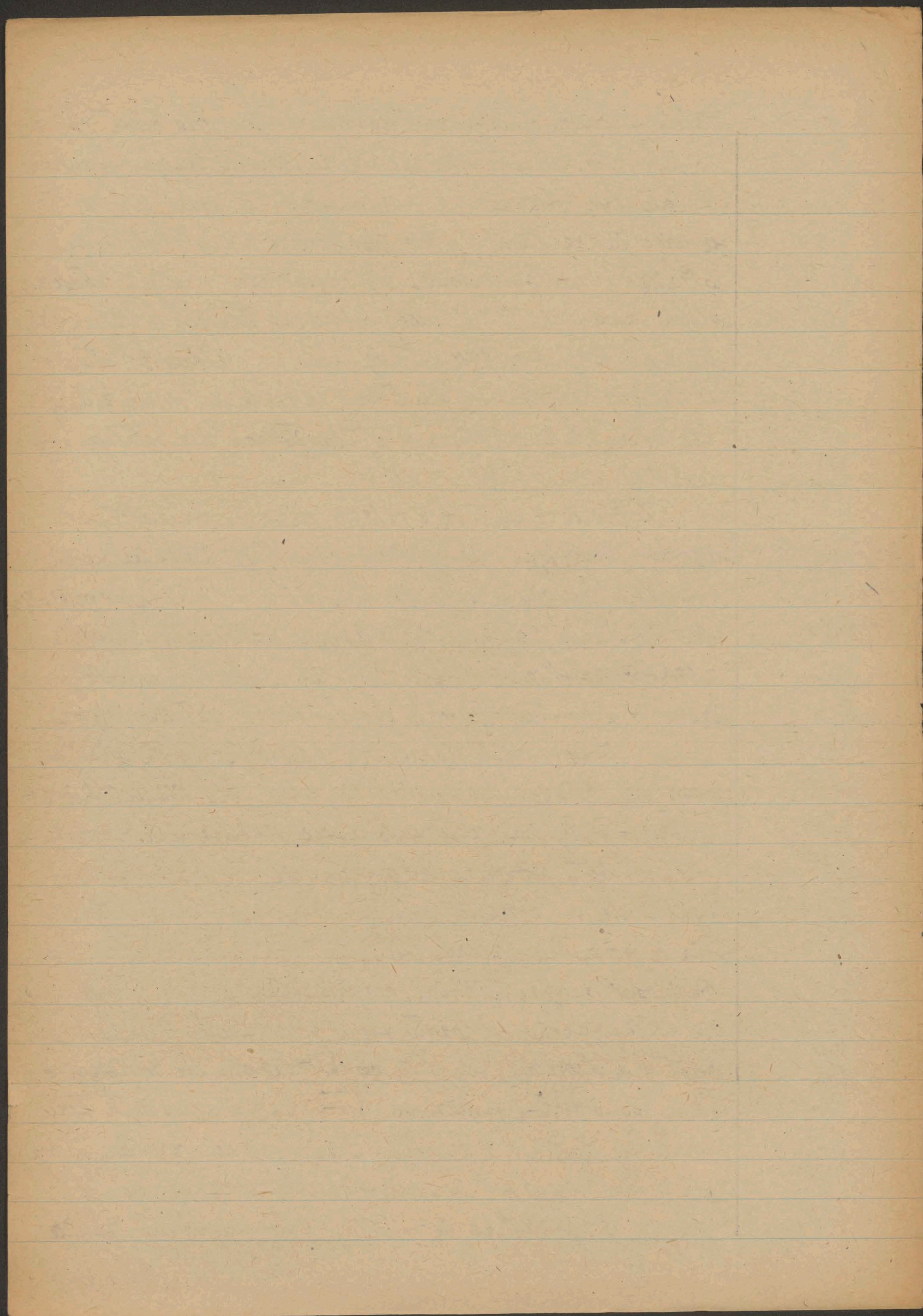
Prawem rzeczowym a zwłaszcza zasadą wpisu do ksiąg gruntowych zacząłem się zajmować intenzywnie od czasu, odkąd przybyłem z powrotem z Wiednia do Krakowa i ~~gdy~~ objąłem na Uniw. Jagiell. katedrę prawa cywilnego po Stanisławie Madeyskim. Powodem zwrócenia mych studjów w szczególności w zakres prawa rzeczowego były uwłaczające wszelkiemu uczuciu sprawiedliwości (często się zdarzające) zdarzenia, które coraz częściej występowały w b. ~~austr.~~ Galicji i na Bukowinie a miały swe przyczyny w bezwzględnym stosowaniu do posiadłości włościańskich zasady wpisu do ksiąg gruntowych.

~~Wprowadzona~~ Obowiązująca w Austrii od r. 1871 jednolita i ogólna ustawa o Księgach gruntowych w miejsce ~~poprzednio obowiązujących~~ dawniejszych ustaw prowincjonalnych wprowadziła liczne zmiany w tym

V [Przepraszam z góry, znowu, że będę w dalszym ciągu zapuszczał się nieco w wywody prawne, może nie dość zrozumiałe dla nieprawników. Jeśliby ich nużyły, niech ~~tylko~~ przerzucą dalsze kartki, a przeczytają ~~tylko~~ mój tylko dopisek o wielkim przejściu prawników z ~~Król.~~ b. Król. Kongr. do ustawy hypotecznej z r. 1818.

dziale prawa cywilnego, unormowanym dotąd na ogół dobrze w kod. cyw. austrackim. Między innymi księgi gruntowe miały być prowadzone przymusowo dla wszelkich posiadłości a więc także tam, gdzie tego jeszcze nie było dotychczas, tj. jak w Galicji i na Bukowinie. Dla posiadłości małych, włościańskich, zwanych ~~także~~ rustykalnymi. Dlatego to Sejm Galicyjski uchwalił w r. 1874 ustawę krajową, której §1 stanowi iż „księgi hipoteczne (gruntowe) założone być mają z urzędu dla wszystkich miejscowości, dla których nie istnieją dotychczas takie księgi".

Zgodnie z ustawą z r. 1874 zaprowadzono według nowych wzorów odnowione księgi dla posiadłości tabularnych (wielkich, dawnych szlacheckich, dominikalnych) i miejskich na podstawie dawniejszych ksiąg, pochodzących jeszcze z czasów polskich (przypominam ~~księgi~~ ziemskie i grodzkie) a nadto prowadzono na podstawie dochodzeń lokalnych całkiem nowe księgi (t. zw. rustykalne dla posiadłości włościańskich oraz dla położonych w miasteczkach, dla których nie ~~pro~~ ~~wadzono~~ było dotychczas ~~żadnych~~ ksiąg publicznych. Dochodzenia lokalne były prowadzone pospiesznie i dlatego nie dość dokładnie a przez to wpisy do ksiąg nie odpowiadały często już od początku rzeczywistej sytuacji prawnej. Potem rozbieżności między stanem rzeczywistym a tym, co było napisane w księgach mnożyły się i powiększały, bo chłopi na ogół nie troszczyli się o to, co jest lub ma być do księgi wpisane a w obrocie ~~obiegu~~ prawnym ~~przy~~ nieruchomościach ~~nich~~ ~~tiry~~ mali się zgodnie z tradycją zasady, że dla zmian w prawach także na nieruchomościach potrzeba ważnego tytułu (umowy, rozporządzenia ostatniej woli, lub innego faktu

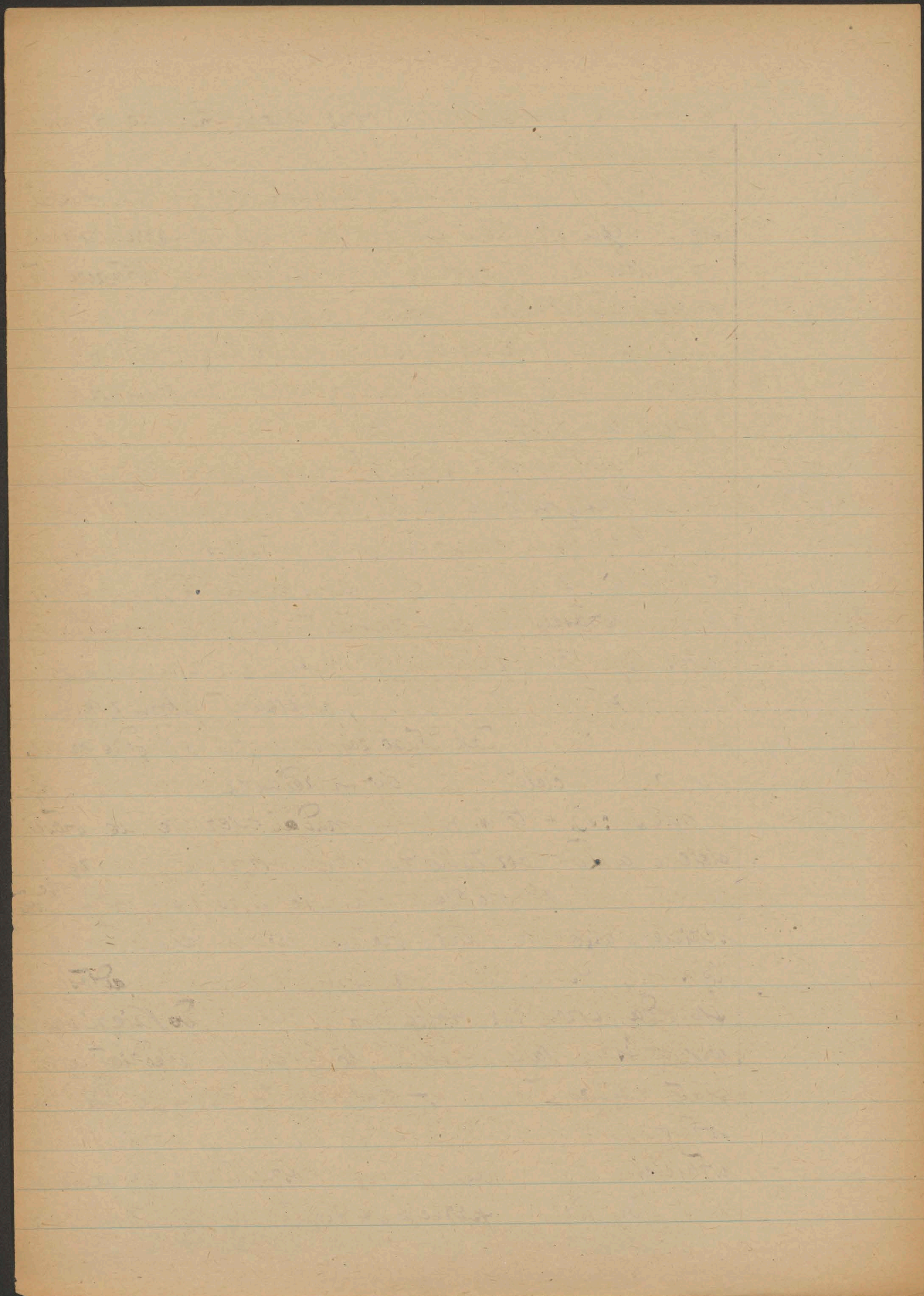


w ustawie przewidzianego) oraz przeprowadzenia odpowiednich zmian w posiadaniu.

A tymczasem w ustawie państwowej z r. 1871 mieści się ~~zatem~~ § 4, który stanowi, że: „Nabycie, przeniesienie, ograniczenie i umorzenie praw księgowych (~~zw~~ t.zn. własności, służebności i hipotecznego prawa zastawu) można uzyskać tylko przez wpisanie ich do księgi głównej." (Księga główna jest księgą właściwą, obok której istnieje księga lub zbiór dokumentów.).

Z wspomnianej zasady §-u 4. wynikają między innymi takie następstwa i nauki takie dla naszego chłopa:

„Jeżeli chłopku chcesz nabyć na własność posiadłość ziemską, to nie wystarczy, abyś ją kupił od dotychczasowego właściciela, cenę zapłacił i objął ją w posiadanie, abyś więc tam zamieszkał, inwentarz żywy i martwy wprowadził, grunty uprawiał, obsiewał i plony z nich zbierał i t.d. i t.d. Jak długo zapisany jest w księdze gruntowej jako właściciel nadal ów sprzedawca – nazwijmy go A, – a nie Ty: B., – to A. pozostaje nadal niezmiennie właścicielem, a Ty masz <u>tylko do niego</u> roszczenie (prawo żądania osobiste) o to, aby na Ciebie własność przeniósł, żadnym więc właścicielem ~~więc~~ nie jesteś. Dlatego jeżeli A jako właściciel tę samą, przez Ciebie pozaksięgowo nabytą posiadłość sprzeda jeszcze raz osobie C. a C. zostanie do księgi gruntowej wpisany jako właściciel, to C – choćby wiedział, co się stało między Tobą a A., – nabędzie tę nieruchomość na własność i może Ciebie z niej usunąć prawnie jako nowy właściciel, a Ty możesz jedynie poszukiwać wynagrodzenia Twej szkody ~~przeciw~~ na osobie A dlatego, że nie wypełnił obo-

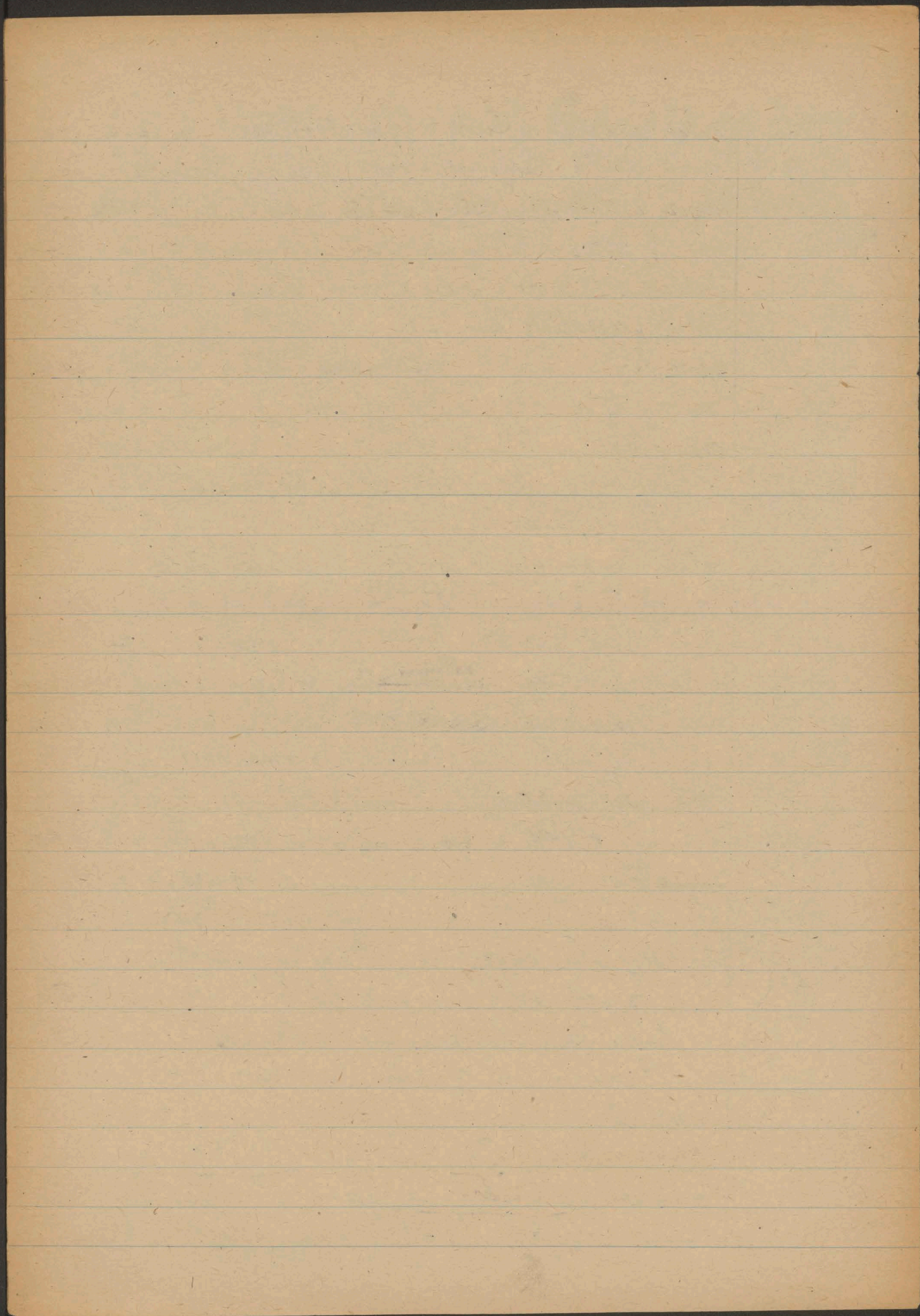


węzłów względem Ciebie zaciągniętego. Jak długo A jest właści-
cielem według księgi gruntowej, może on także, pożyczywszy pie-
niądze u D., zabezpieczyć spłatę swego długu na rzecz wierzy-
ciela D przez ustanowienie hipotecznego prawa zastawu na nie-
ruchomości, a co D. może z powodu swej pretensji, albo także
inni wierzyciele osoby A mogą z powodu swych wierzytelności
przeprowadzić egzekucję z tej ~~realności~~ nieruchomości i, sprze-
dawszy ją w drodze licytacji sądowej, - spowodować przez to usu-
nięcie Ciebie B, pozaksięgowego nabywcę z posiadłości, którą kupiłeś
i którą posiadasz chociażby od lat kilkunastu!"

Podobne konsekwencje występowały i występują również
wtedy, gdy zmiany w posiadaniu uskutecznione prawnie
na podstawie innych tytułów, aniżeli sprzedaży a więc
n.p. ważnej darowizny, działu spadkowego i t.d. ~~i t.d.~~

Ponieważ, jak ~~wspomniałem~~ nadmieniłem, włościanie nasi zgodnie z tra-
dycją ~~nieważnych tytułów~~ nie troszczyli się o to, by na wa-
żnych tytułach oparte zmiany w posiadaniu były do księgi
gruntowej wpisywane, przeto sądy zaczęły ów nieszczęsny
§ 4. ust. z r. 1871 z jego konsekwencjami stosować, co pro-
wadziło do srogich, bolesnych, nieraz oburzenie budzących
krzywd wyrządzanych osobom, które o wpisy swych praw
do ksiąg gruntowych nie postarały się, a zwłaszcza, gdy przy
tym bogacili się niesłusznie ludzie nieuczciwi. Byłem
kilkakrotnie świadkiem takich tragedij!

Przeciw takim to praktykom zwrócili się teoretycy
i praktycy. Do teoretyków zaliczam zwłaszcza profesora
prawa cywilnego Tilla (Polaka), Dniestrańskiego (Rusina-
Ukraińca), Steinlechnera (Niemca) i siebie. Ja w szczegól-
ności wystąpiłem w kilku pracach przeciw takiemu stoso-
./.



Konsekwencje wyprowadzenia

waniu §^fu 4^go, wykazując, że w tym §^ie mieszczą się niewątpliwe błędy,, które uzasadniają znaczne ograniczenia w jego zasięgu a nadto, że obok §^fu 4, stosować należy nadal mądre i sprawiedliwe różne przepisy k.c. austr. i innych ustaw, które przez ustawę z r. 1871 nie zostały uchylone i nadal obowiązują. Stosować więc należy jako to przepisy o ochronie podobnej do tej, jaka służy właścicielowi, a przyznana jest w różnych ustawach austriackich (n.p. w § 372 k.c. austr.) także posiadaczowi w dobrej wierze i prawnemu, tj. takiemu, który posiada na podstawie tytułu prawnego, - ze skutecznością przeciw każdemu innemu posiadaczowi nieruchomości a nawet przeciw księgowemu nabywcy, a bezskuteczną jest tylko ochrona prawnego posiadania przeciw takiemu księgowemu nabywcy, który nabył swe wpisane prawo w dobrej wierze, działając w zaufaniu do księgi gruntowej. Sądy polskie zaczęły ~~dążące zawsze do wymiaru sprawiedliwości~~ odstępować coraz częściej ~~od~~ zgodnie ~~z zdaniem~~ ze zdaniami ~~mi~~ powyższych teoretyków, od stosowania §^fu 4^go ustawy z r. 1871 w jego pełnej, iście prusackiej bezwzględności. (Z poglądami tymi spotkały się z strony Austrii)

~~Jednak sprzeczności, jakie występowały w stosowaniu §^fu 4^go~~ nietylko w Galicji ale i w innych krajach koronnych Austrii ~~że~~ przeszły do częsta sprzeczne ~~niezgodne~~ praktyki sądowej w Sądzie Najwyższym we Wiedniu, stały się powodem, że Sąd ten na pełnym zebraniu sędziów wydał zasadnicze orzeczenie pod nazwą „Judykatu" (Judykat N^ro 186), w którym wyprowadził że „§ 4 należy w pełni stosować i że tytuły prawne (umowy) same przez się, choćby zostały na ich podstawie wykonane zmiany w posiadaniu, wywołują skutki prawne tylko między osobami z tych tytułów uprawnionymi i obowiązanymi - a zatem nie wywierają żadnych skutków prawnych"

Także

z poglądami

Sądy bowiem rozumiały)

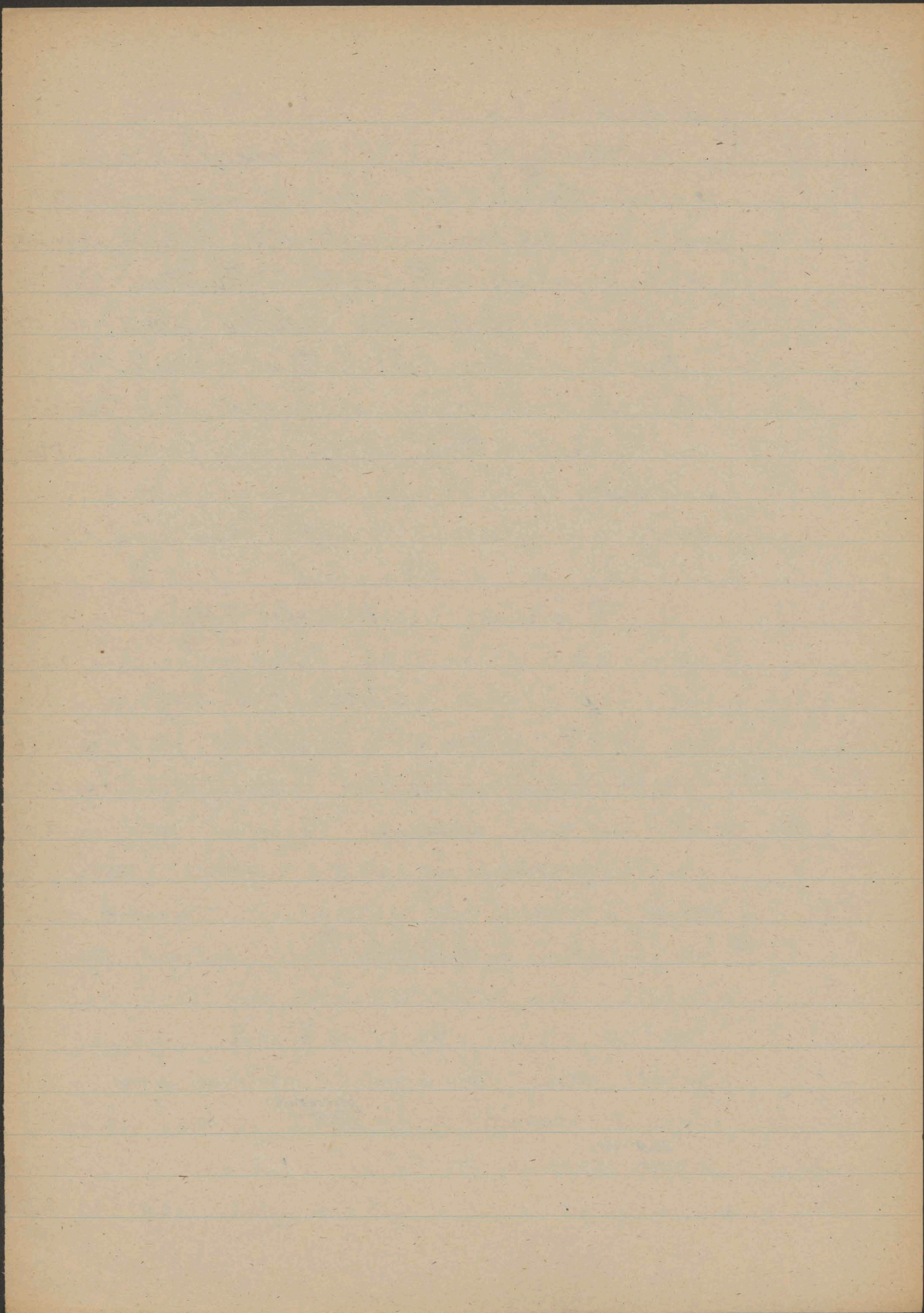
~~Wyłożony odkąd postanowił się~~ ponieważ, że ludzie ~~najczęściej~~ tylokrotnie nie mogli postrzegać się (między stanem posiadania, a stanem [przedstawionym w dotychczasowych częściach, rozbieżności te traktowały się szczególnie]) o wyniku swych prac ~~skutkiem~~ wobec coraz większych sprzeczności, jakie powstawały — ~~wskutek~~ skutkiem niedostatecznego postępowania spadkowego, kończącego się (według patentu o postępowaniu w sprawach niespornych) ~~kończącego się~~ na wydawaniu dekretów dziedzictwa, a nie uwzględniającego zmian, jakie z konieczności spadkobiercy wprowadzili ~~przy~~ po śmierci spadkodawcy. (Otóż nawet na tym miejscu pisać więcej nie mogę, a ciekawych odsyłam do innych moich prac niejednokrotnie opublikowanych.)

— Jednak (różne i ze sobą) niezgodne orzeczenia sądowe wydawane w tych sprawach mętylko!

wobec osób trzecich.

Przeciw Judykatowi Nr 186 napisałem rozprawę w języku polskim i niemieckim i doczekałem się tej satysfakcji, że Senat Galicyjski N. S. w Wiedniu w wyroku wydanym wkrótce potem odstąpił od Judykatu Nr 186 i wydał orzeczenie zgodne z tezami przezemnie bronionymi. Większą jeszcze satysfakcję miałem, gdy Sąd Najwyższy Polski w Warszawie również stanął na stanowisku tej wykładni, jaką ~~jej~~ od lat broniłem. Wyrok pierwszy S. N. Polskiego, przesądzający tę sprawę, został ogłoszony w „Orzecznictwie Sądów Polskich" w I. Tomie pod L 26 z moją obszerną glosą.

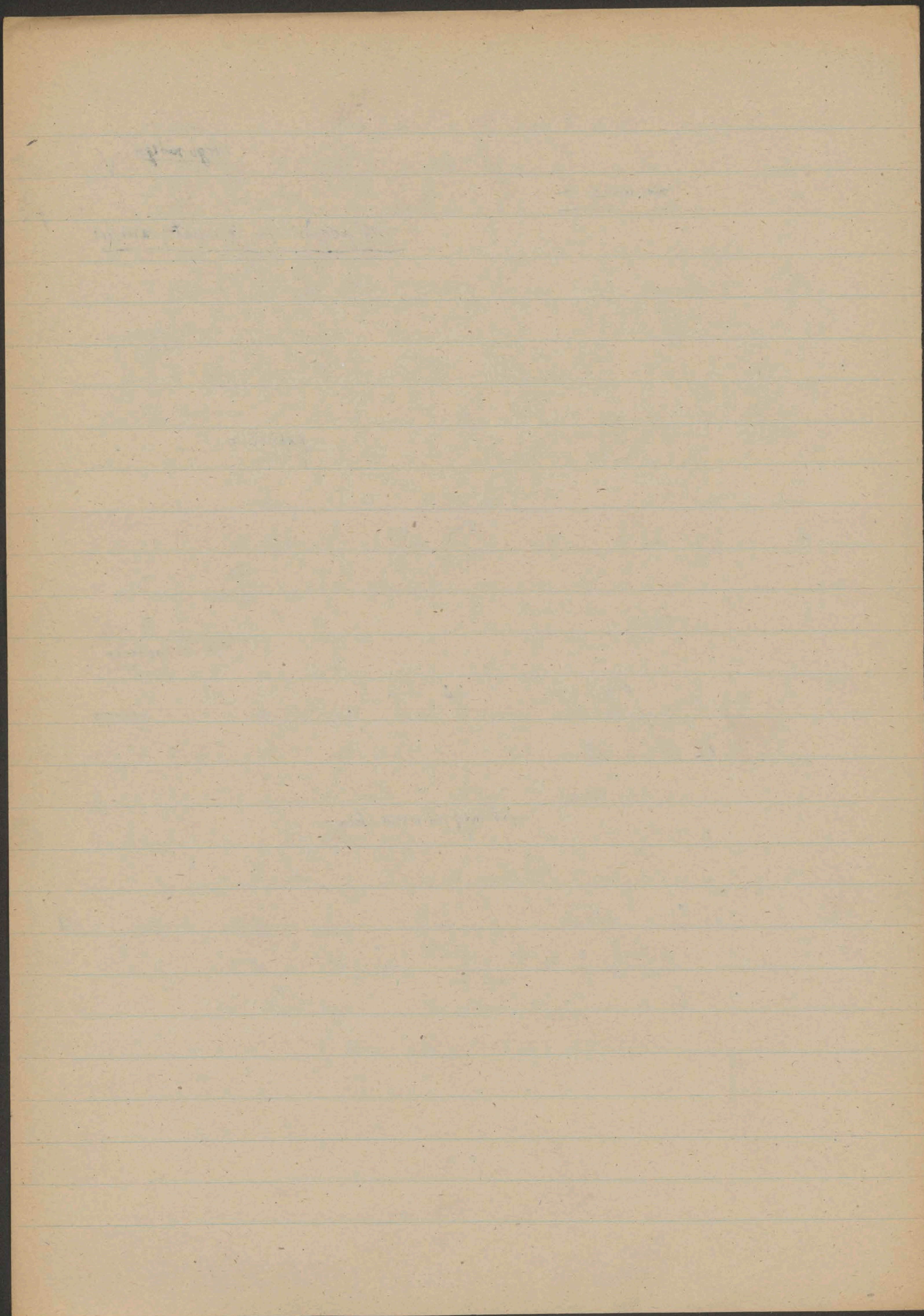
Na podstawie powyższych faktów i doświadczeń - co prawda, na razie tylko z Galicji pochodzących - a zarazem opinii tylokrotnie słyszanej z ust wybitnych sędziów i adwokatów, utwierdziłem się w przekonaniu, że jakkolwiek instytucja ksiąg gruntowych jest nietylko zalecenia godna, ale nawet niezbędna i łączyć się powinna z obowiązkiem wpisu do ksiąg zmian w prawach rzeczowych, mających za przedmiot nieruchomości, ~~mimo to~~ zasadę wpisu można wprowadzić w Polsce tylko ze znacznymi ograniczeniami, zwłaszcza takimi, żeby ona nietylko nie tolerowała, ale tym więcej nie ułatwiała nagannych, karygodnych działań, które z punktu widzenia etycznego są po prostu oszustwami, chociaż (pozornie) nie wykazują wszystkich ~~formalnych warunków~~ znamion tej zbrodni. Takie ograniczenia są konieczne zwłaszcza, gdy chodzi o posiadłości włościańskie;



Tu bowiem liczyć się trzeba z poczuciem prawnym naszego chłopa, który nie zrozumie łatwo i nie przerobi swego mózgu na modłę niemiecką tak, aby uznawał za własność tylko własność w księdze zapisaną i mógł pogodzić się ze zapatrywaniem, że chociaż uczciwie kupił grunt, cenę zapłacił i objął ziemię w posiadanie, nie jest mimo to właścicielem i dlatego ma ziemię ustąpić pierwszemu lepszemu, także łapdałkowi, który postarał się o wpis do Księgi prawa własności na swą rzecz, wiedząc dobrze o tym, że grunt nabył poprzednio tytułem prawnym w posiadanie ktoś inny. Chłop nasz myśli realnie a nie jak chłop niemiecki abstrakcyjnie, który uznaje tylko das Papiereigentum, jak je nazwał Sill. O tym pamiętać trzeba!

Zresztą i tego przeoczyć nie należy, że w obrocie nieruchomości ani włościańskich nie zdarzają się nieraz sytuacje takie, iż wpisu uzyskać nie można bez przeprowadzenia nadmiernie kosztownego postępowania, zwłaszcza, gdy wpisy dotychczasowe w Księgach – jak wpis przy uwłaszczeniu – nie były zgodne z rzeczywistością, albo gdy chodzi o drobne zmiany w posiadaniu, np. dla zaokrąglenia posiadłości, dla utworzenia łatwego dostępu i t. p.

Z takich to powodów, ale przede wszystkim dla zapobieżenia ciężkim i rażącym krzywdom, wyrządzanym przez zręcznych wykpigroszy, trzeba – obok wprowadzenia zasady wpisu i wydania innych celowych przepisów, dążących do tego, aby wpisy były zgodne z rzeczywistością i dawały w uzasadnionych granicach „rękojmię wiary publicznej" – otoczyć ochroną odpowiednią i skuteczną posiadaczy prawnych, nie wpisanych do Księgi gruntowej.



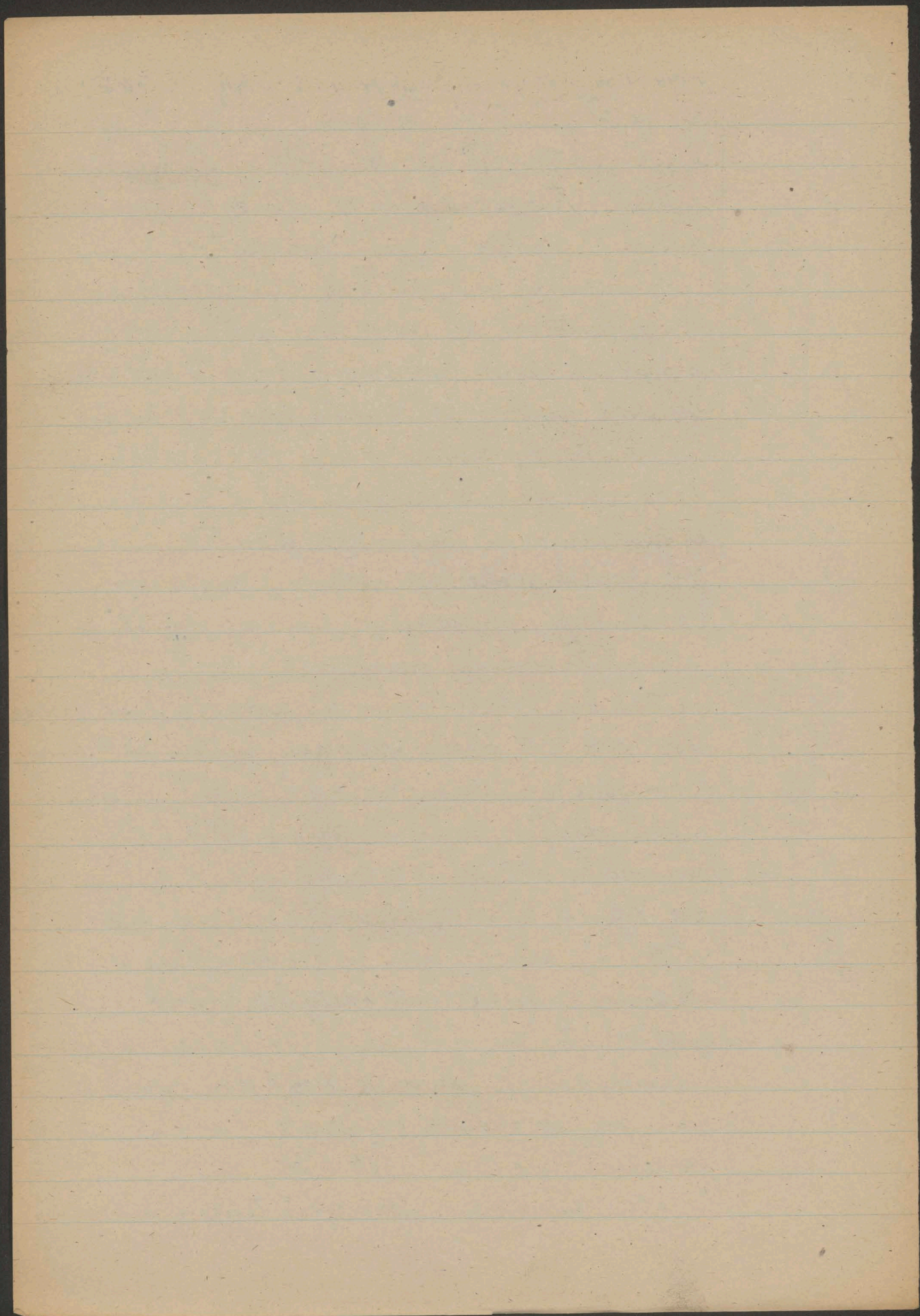
9 110

(przeciw osobom, od których posiadanie prawnie nabyły, ale także)

nietylko przeciw innym osobom (t. zw. trzecim), które swe prawa nabyły wprawdzie przez wpis, ale w sposób etycznie naganny. Tego wymaga także piękne, lapidarne przysłowie francuskie: La loi impose l'honnêteté.

Wprawdzie prawo starorzymskie nie znało instytucji ksiąg gruntowych, ale zagadnienie zupełnie podobne, jak obecnie, występowało już za owych czasów, bo według rzymskiego ius civile prawo własności pełne, właściwe dominium ex iure Quiritium, nabywać można było na gruntach italskich tylko przez uroczyste publiczne akty, przez mancipatio, in iure cessio i inne rodzaje addictionis - a zatem akty, które przez swój charakter publiczny można porównać z wpisami do ksiąg w sądach prowadzonych. Mimo to praetor Publicianus otoczył ochroną podobną, jaka służyła pełnym właścicielom, posiadaczy prawnych (iustî possessores). Środki tej ochrony pod nazwą actiones publicianae (skargi z domniemanej własności) przetrwały wieki a nawet weszły do wielkich kodeksów z końca XVIII i pierwszej połowy XIX wieku i dopiero znikły w kod. cyw. niem. z r. 1896 i w ustawach niemieckich o księgach gruntowych pod hasłem zaprowadzenia ładu i porządku z całą bezwzględnością. Wszak nawet instytucja właściwego „zasiedzenia" znikła z tego powodu w kod. cyw. niem., o ile chodzi o nieruchomości. (Oczywiście to, o czym mówi § 927 k.c. niem. nie jest żadnym zasiedzeniem, podobnie jak t. zw. „zasiedzenie hipoteczne" z §§ów 900 i nast.).

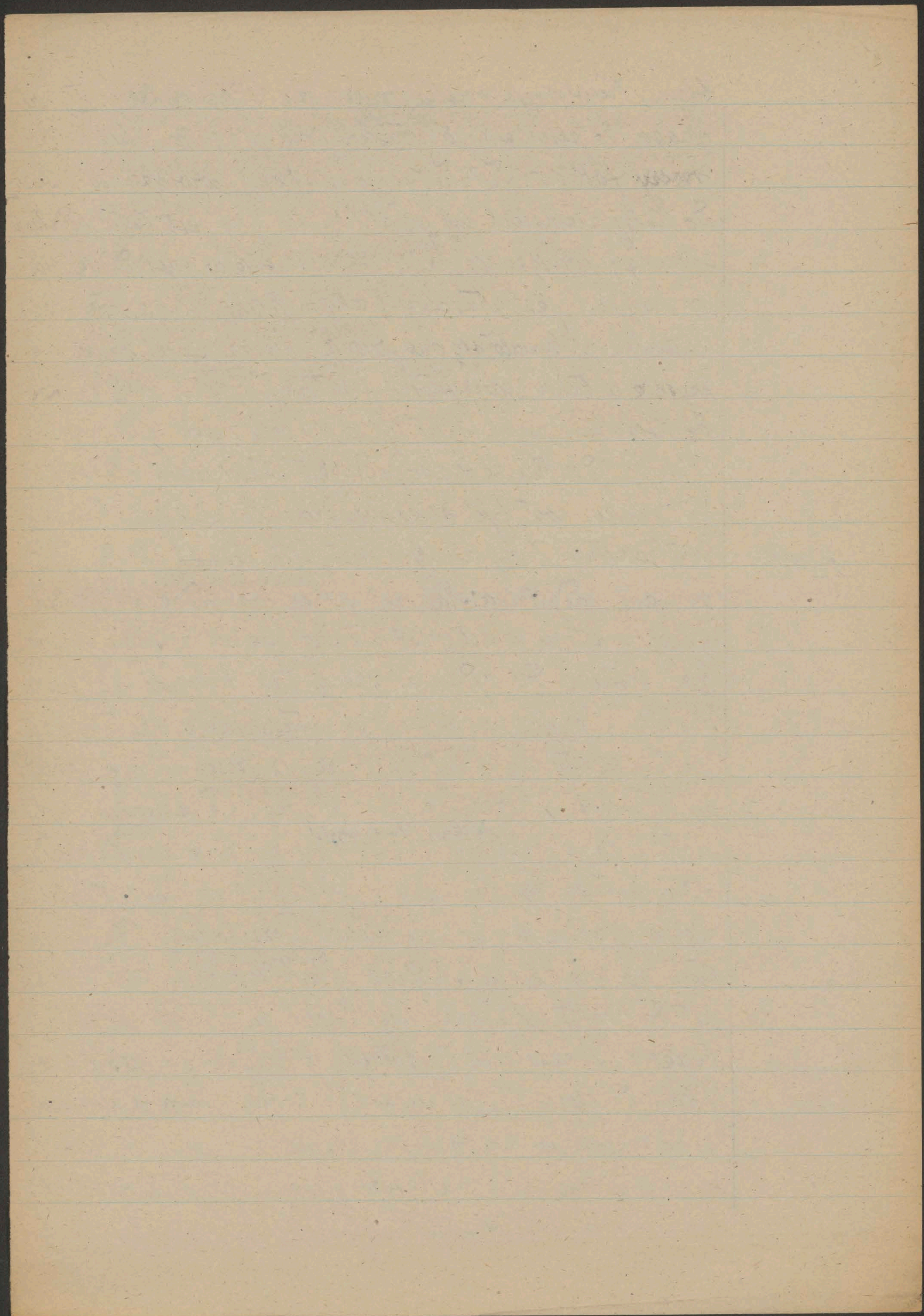
Stare prawo polskie rozwiązało także spowszechny pro-



blem: Konstytucja polska bowiem z r. 1588 (Vol. legum VI) wymaga do przeniesienia własności na nieruchomościach trzech ~~rzeczy~~ faktów: tytułu (umowy stron), wwiązania i wpisu do ksiąg ziemskich lub grodzkich. Ale tytuł jest tylko podstawą prawną; wwiązanie, czyli wprowadzenie w posiadanie nieruchomości jest właściwym aktem przeniesienia własności i dlatego odbywało się ono jawnie, nieraz nawet bardzo uroczyście a takie uroczystości przetrwały wieki; wpis zaś ~~miał~~ do ksiąg sądowych miał tylko na celu zapewnienie nabywcy łatwego dowodu, że posiadacz jest właścicielem, ale dowód własności mógł być przeprowadzony także przez inne środki.

[Jednak w ~~W~~ Królestwie Kongresowym nastąpiła ~~jednak~~ pod tym względem zmiana radykalna: Naprzód przez wprowadzenie kodeksu Napol., który w art. 1138 stanowi ogólnie, że sama umowa zobowiązuje do wydania rzeczy tak ruchomej jak i nieruchomej i czyni uprawnionego właścicielem, a za tym ostatkiem postanawia art. 1583, że już przez umowę sprzedaży własność przechodzi na nabywcę. Te przepisy uległy potem co do nieruchomości (dla których istnieją księgi) innej zmianie zasadniczej przez t. zw. ustawę hypoteczną z r. 1818. Autorem jej był wybitnie zdolny i mądry prawnik Antoni Wyczechowski, Poznańczyk, który po ukończeniu studiów ~~prowadzonych~~ prawniczych w Berlinie wstąpił do praktyki sądowej we Wrocławiu i tam zapoznał się bliżej z „Preussische Hypothekenordnung z r. 1783 i z pruskim Landrechtem, a uważając zasady prawa pruskiego co do zmian w prawach rzeczowych na nieruchomościach za normy możliwie najlepsze, postanowił potem obrót nieruchomościami w Królestwie Kongresowym, dokąd przybył po

./.

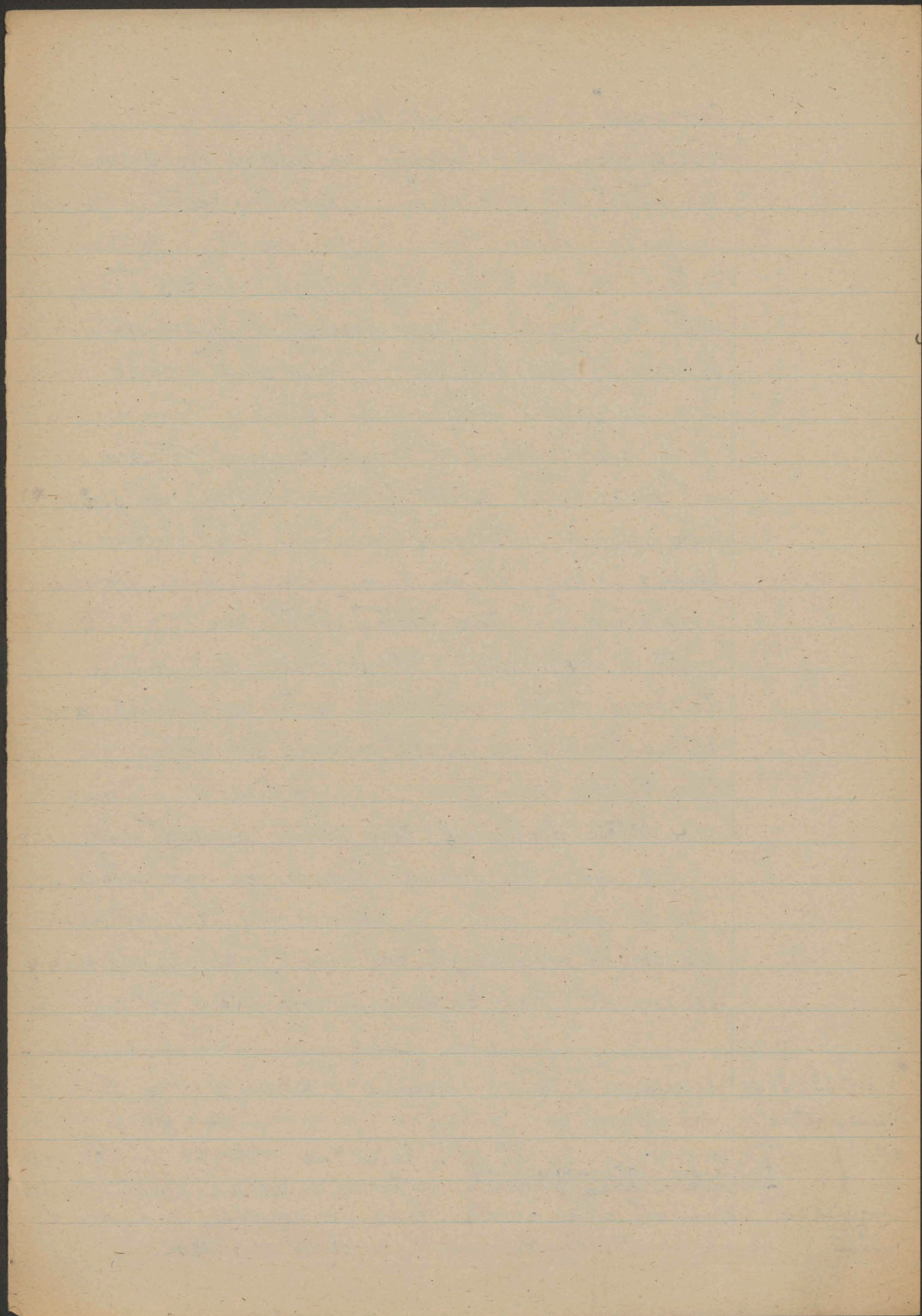


Kongresie Wiedeńskim – oprzeć na wzorach pruskich. Jednakże Wyczechowski nie był ślepym naśladowcą prawa pruskiego, lecz starał się je do naszych stosunków dostosować a przede wszystkim jasno i dobitnie ująć i wyrazić – nie tak, jak to było w rozwlekłej pruskiej ustawie z r. 1783. Tak się więc stało, że w projekcie, który przedstawił ~~Wyczechowski~~ w r. 1818 Sejmowi Królestwa Kongr., a który został w całości uchwalony, uwypuklił bardzo silnie, dobitnie i stanowczo w art. 5 i 11 zasadę wpisu z jej konsekwencjami (zwłaszcza w art. 11), ale równocześnie osłabił jej bezwzględność w art. 33 i 34*), które uznają skuteczność praw właścicieli „rzeczywistych”, chociaż do ksiąg nie wpisanych, przeciw osobom wpisanym jako właściciele, które działały w złej wierze (t. zn. wiedząc o stanie rzeczywistym). Wyczechowski liczył się także z mentalnością małego posiadacza a zwłaszcza włościanina polskiego i dlatego nie uważał, żeby można instytucję ksiąg gruntowych wraz z zasadą wpisu zaprowadzać przymusowo dla posiadłości drobnych, i z tego powodu zamieścił w swym projekcie w art. 162 przepis ograniczający moc ustawy do „nieruchomości i hipotek ziemskich” (t. zn. wielkich folwarcznych obszarów) trudnych miast, w których ma siedzibę sąd ziemski. Przez ten przepis, mocy ustawy podlegać miała

./.

---

*) Art 33 i 34 są przepisami, o których, o ile chodzi o ochronę prawną właścicieli „rzeczywistych”, chociaż nie wpisanych do ksiąg, mówi się mało ~~o ile stwierdzić mogłem~~ z bardzo prostego powodu, a mianowicie dlatego, że jak dalej wskażę, instytucja ksiąg gruntowych ~~wprowadzona została~~ istniała, a nawet dotąd przeważnie istnieje w Królestwie głównie dla większych posiadłości ziemskich ~~i miejskich~~, których właściciele z reguły o to się troszczą pilnie, aby ich prawa ~~[illegible]~~ były w księgach gruntowych (hipotecznych) należycie wpisywane.



tylko sfera osób przyjmująca z reguły bez trudności prawo jej narzucone, choćby ono jej poczuciu prawnemu nie odpowiadało. *)

(Odstęp 1 wiersza)

W projektach i innych elaboratach, jakie przedkładałem Podkomisji Prawa Rzeczowego Kom. Kodyf., starałem się od początku z powodów, które powyżej w szkicu podałem, o to, aby obok zasady wpisu ugruntować silną ochronę posiadaczów prawych, niewpisanych do Księgi, także przeciw osobom trzecim, jeżeli te osoby przy nabyciu praw przez wpis nie działały uczciwie, ~~a przynajmniej~~ lub działały z niedbalstwem, graniczącym ze złą ~~wolą~~ wiarą, bo albo wiedziały, albo wiedzieć były powinny o niezgodności wpisów w Księdze z istniejącym faktycznie stanem rzeczy. Jednak w Podkomisji spotkałem się z bardzo stanowczą opozycją od samego początku przeciw tym zamiarom. Tendencją na ogół było w Podkomisji, żeby zasadę wpisu wprowadzić w tak szerokim zasięgu, (a więc z iście pruską bezwzględnością), w jakim obowiązuje w kod. cyw. niem. Powoływano się przy tym na dobro publiczne, na konieczność ładu i porządku i t.d., a przeciw takim argumentom nie chciano słuchać i rozważać moich argumentów opartych na „ius aequum et bonum", na zasadach starych prawa polskiego, rodzimego, na poczuciu prawnym włościan, których jest przeszło 70% w Polsce, na myśli głębszej, cho-

---

*) Instytucja Ksiąg hipotecznych (~~wchodzi~~ zastosowanie do ~~została rozszerzona~~ na inne posiadłości (mniejsze) (na podstawie ~~przez~~ „Prawa o przywilejach i hypotekach" z r. 1825 ale tylko o tyle, o ile żądała tego strona interesowana (p. zwłaszcza art. 11.); z tego stosunkowo robiono mały użytek, bo żądano tego tylko wtedy, gdy chodziło o zaciągnięcie pożyczki hipotecznej.

1/ 114

ciąż nie dość dobitnie wypowiedzianej ~~będące podstawą~~ w art. 33 i 34 ust. hypot. z r. 1818 i t.d. –

Przewidywałem z góry, że podejmuję walkę bardzo trudną, zwłaszcza wobec składu Podkomisji. Większość w niej bowiem mieli Królewiacy, pozostający pod urokiem ustawy hypotecznej z r. 1818, której nawet – jako „najlepszego polskiego aktu ustawodawczego" – obchodzono uroczysty jubileusz w r. 1918 (= ja w nim chętnie wziąłem ~~w nim~~ czynny udział). (Przypominam, co już wyżej zaznaczyłem, że Królewiacy – zdaniem moim – nie uwzględniali dostatecznie myśli głębszych, tkwiących w art. 33 i 34 ust. hip., do czego m. i. przyczynił się może duch nadużywający z kod. cyw. niemieckiego). Królewiacy, członkowie Podkomisji, dlatego, że nie mieli prawie żadnych doświadczeń co do kwestii ~~pod tym względem~~, jakie stanowisko chłop nasz zajmie na ogół wobec przymusowej zasady wpisu, – uważali ~~też na ogół~~, (Przeciwnikiem bezwzględnym zasady wpisu był tylko jeden członek, który szedł nawet dalej jeszcze, niż ja, bo chciał przyjąć do prawa polskiego zasadę kod. Napol. o zmianach w prawach rzeczowych dokonywanych już przez samą umowę), że ~~także~~ cała warstwa włościańska ~~powinna i musi a nawet~~ podda się chętnie w całej pełni zasadzie wpisu, zgodnie z obecnymi przepisami art. 11 ustawy z r. 1818, z którymi w Królestwie doświadczenia stuletnie, co do większych posiadłości okazały na ogół dobre wyniki *). H Naturalnie dwaj prawnicy, członkowie Podkomisji, z województw zachodnich, obydwaj notariusze, byli za bezwzględnym wprowa-

Do odnośnika

* (Jak wielkie w świecie palestry, zwłaszcza warszawskiej istnieje uznanie a nawet przywiązanie do ustawy hypotecznej z r. 1818 niech zilustruje następujący

Wpisać do str. 115

114 b

Wpisać do str. 115

fakt: W czasie obrad w Podkomisji nad zasadą wpisu, która zdaniem przedmówców powinna być przyjęta zgodnie z art. 11. naszej polskiej ustawy z r. 1818, odezwałem się, że nie należy przeceniać ustawy z r. 1818 jako produktu specjalnie myśli polskiej, bo myśl polska tkwi nie tyle w ustawie z r. 1818, jak raczej w Konstytucji z r. 1588, że przecież ustawa z r. 1818 jest produktem (raczej) zasad niemieckich. Tu przerwał mi czcigodny nasz prezes Bukowiecki, mówiąc, że nie może zgodzić się na to, aby obniżać w jego obecności chlubne i piękne dzieło polskiego ustawodawcy. Temu protestowi poddać się musiałem, ale w kilka dni potem przyniosłem na nasze zebranie Dziennik sejmowy z r. 1818 i przeczytałem obecnym mowę Wyczechowskiego, jaką rozpoczął w Sejmie uzasadnienie swego projektu. Wyczechowski powiedział wówczas, że jego projekt nie jest żadnym dziełem oryginalnym, że opiera się na prawie pruskim, które on uważa za wzór dotąd najlepszy i dlatego pragnie go wprowadzić - z odpowiednimi zmianami w Królestwie Polskim. Odczytanie mowy Wyczechowskiego zrobiło wrażenie wielkie na członkach Komisji, nie wyłączając naszego szanownego Prezesa.

Mimo sporów w czasie naszych obrad dotyczących zasady wpisu, nastrój między członkami Podkomisji był zawsze pod względem osobistym jak najlepszy. Dałem temu wyraz w rozprawie ogłoszonej p.t. „Na marginesie projektu prawa rzeczowego. Zasada wpisu a posiadanie prawne" w „Kwartalniku prawa prywatnego" wydawanym przez Izby Notarialne z. I z r. 1938, ~~w której~~ gdzie podałem charakterystykę ~~współpracy~~ współpracy moich Kolegów w Podkomisji. — Przypominam sobie też m.i. miłe chwile, które spędziłem w bardzo gościnnym domu państwa Bukowieckich w towarzystwie członków Podkomisji. W czasie obiadu, podnieceni dobrym winem, zaczęliśmy toastować. Ja zabrałem głos aby przemówić na pomyślność Pani Bukowieckiej. Zwracając się do niej powiedziałem, iż niestety, muszę oczy jej otworzyć na pewien objaw niewierności małżeńskiej jej męża; przekonałem się bowiem, że nasz czcigodny Prezes kocha zbyt gorąco inną istotę rodzaju żeńskiego. Mogę panią Bukowiecką tylko tym faktem pocieszyć, że istota ta jest staruszką, bo liczy znacznie więcej aniżeli lat 100. Mimo jej wieku nasz prezes kocha ją a nawet ubóstwia.

Umiłowaną tą jest ustawa hypoteczna z r. 1818.

~~14~~

dzeniem zasady wpisu a to raz pod wpływem siły przyzwyczajenia, skoro mieli do czynienia w praktyce tylko z kod. cyw. niem.; a powtóre dlatego, że jako znani ~~agenci~~ notariusze, mieli wielką klientelę i zajmowali się dużymi sprawami a unikali – jak mi jeden z nich powiedział wyraźnie – klienteli chłopskiej; potrzeb więc i poglądów włościan nie znali dostatecznie.

Za bezwzględnością ~~w~~ wprowadzeniu zasady wpisu agitowali bardzo silnie t. zw. notariusze hipoteczni w województwach centralnych, – co może także wywarło pewien wpływ na poglądy członków Podkomisji.

A zresztą – jak o tym niejednokrotnie przekonałem się – prawnicza nauka niemiecka, ~~niewątpliwie~~ mająca ~~swe~~ wielkie ~~przymioty~~ walory – oddziaływała silnie na mentalność członków Podkomisji, ~~a to~~ niezbyt baczących Królewiaków. Przypominały mi się nieraz przy naszych obradach słowa znanego jurysty francuskiego, adwokata George'a Maillard'a, zacytowane ~~już~~ przezemnie już ~~raz~~ powyżej: Mais les Polonais – ils ne savent pas, comme ils sont Boches"! (Tu wpisać ze str 114 i 114 b w tekście)

Nie ma się co dziwić, że w takich warunkach moje chociaż trwałe, nawet wbrew mej naturze uporczywe obstawanie przy wnioskach dotyczących ~~prawnej ochrony~~ stanowczej i trwałej (a nie tylko „prowizorycznej") ochrony posiadaczy prawych przeciw „nieuczciwym machinacjom opartym na rygorystycznej zasadzie wpisu, spowodowało tylko ten efekt – niezgodny tym razem z zasadami Kod. cyw. niem., – że w drugim czytaniu projektu dopuszczono w art 46 zasiedzenie (przedawnienie nabywcze nieruchomości pod nagłówkiem „dawności". ~~(Art 46 został przyjęty w miejsce art 51 projektu pierwszego czytania który był na wniosek mego współreferenta naśladownictwem~~

~~§ 927 ks. cyw. niem.~~ Inne moje wnioski dotyczące zagadnienia tu poruszonego nie zostały przyjęte. Spory o nie były głównym powodem, że obrady nad prawem rzeczowym trwały w Podkomisji stosunkowo bardzo długo.

Uważałem, że obowiązkiem moim jest bronić do ostatniej chwili mych wniosków, a to ze względu na bardzo ważne interesy publiczne i dlatego, skoro klamka jeszcze nie zapadła, napisałem votum separatum, o którym na początku tych wywodów wspomniałem. Pobudką mych wniosków, we votum separatum znacznie zmodyfikowanych, jest „ius bonum et aequum", które uważałem zawsze za najwyższy postulat; są dalej niezapomniane bolesne wrażenia z widoku chłopów wyrzucanych o kiju żebraczym wraz z rodzinami z ziemi, którą nabyli bez wymaganego formalnie wpisu księgowego za ciężko zarobione, przeważnie na emigracji, pieniądze; są w końcu i rozważania, że te tragedje działy się na korzyść i bogacenie się niesłuszne ludzi przeważnie pod względem etycznym nisko stojących, którzy ~~popełnili~~ ale czyny ~~naganne~~ etycznie naganne.

Kogo poruszone tu zagadnienie zaciekawiło, niech zaznajomi się z moim votum separatum, które chcę ogłosić drukiem, jak tylko będzie to już rzeczą możliwą.

(Odstęp 3 wiersze)

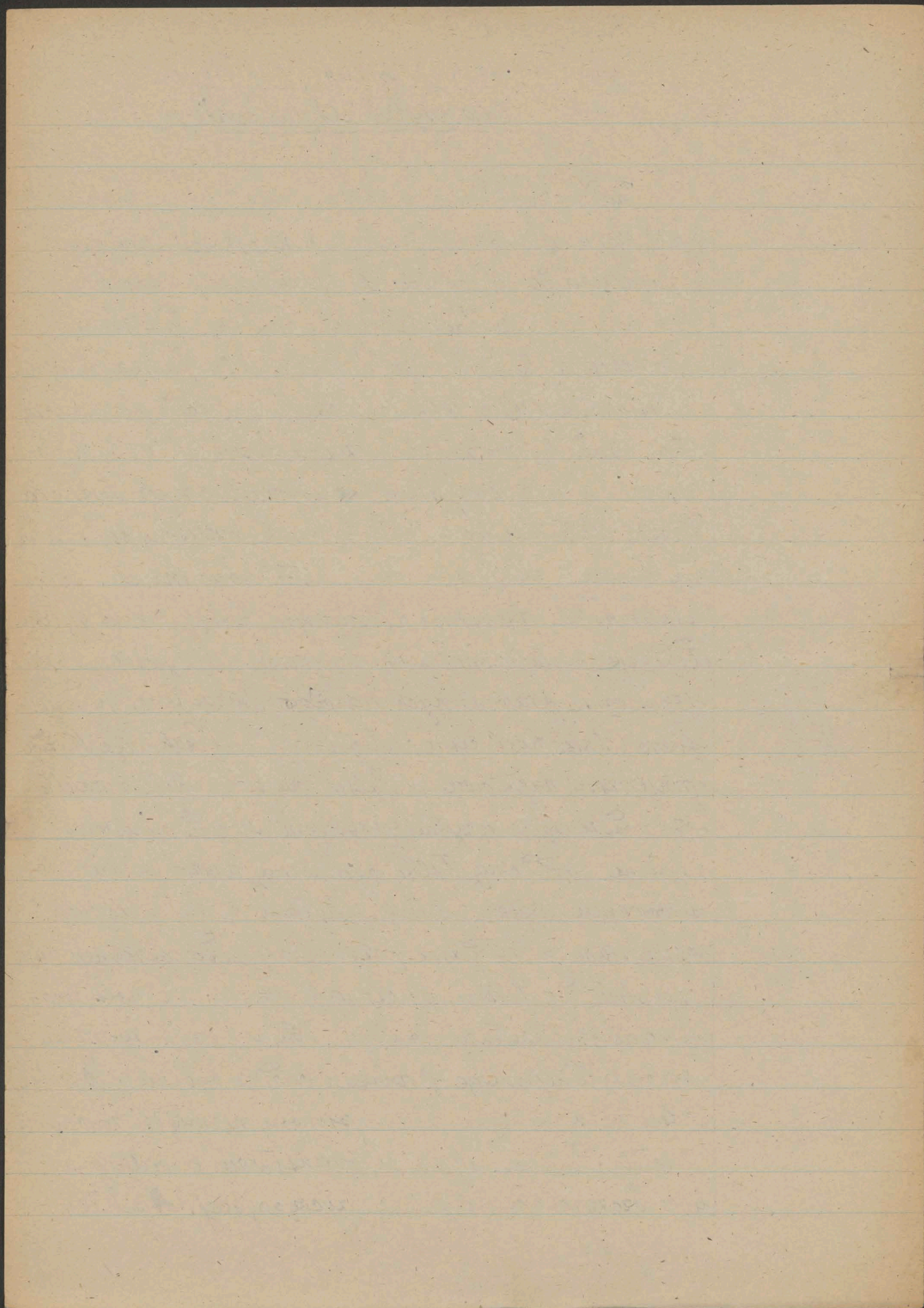
Wspomnienie o mych pracach z dziedziny ustawodawczej kończę uwagą, że do nich należą także dwa wnioski, z jakimi wystąpiłem w Sejmie Galicyjskim w r. 1913, jako rektor Uniwersytetu Jagiell. Pisałem o nich w części moich „Wspomnień z czasów mego rektoratu (pod III.)

VII (Bezskuteczne)

~~XXIV~~ Starania Rządu polskiego o założenie Uniwersytetu Ukraińskiego.

Trudne zagadnienie, jak w wolnej Polsce powinien być urządzony stosunek nasz do mniejszości narodowych, a zwłaszcza do Ukraińców, poruszyłem już nieco w moich wspomnieniach z Rady Szkolnej Krajowej. Tam podałem m.i. - chociaż tylko bardzo zwięźle - jak w Warszawie w dniu 1. listopada 1918 r. wszyscy uczestnicy (ja do nich należałem) obrad kierowanych przez ministra W.R. i O.P. Ponikowskiego jednomyślnie wyrazili opinię swe w zakresie szkolnictwa - bo tą sprawą mieliśmy się jedynie zajmować - że Polska niepodległa powinna stanąć na stanowisku na wskroś liberalnym, wstępując w piękne dawne tradycje historyczne, żeby nie przez siłę i gwałt, ale przez szanowanie praw innych narodów, pozyskiwać je dla siebie (Unia horodelska, lubelska i t. d.). Niech więc każda mniejszość narodowa w Polsce ma swe szkoły z nauką prowadzoną w języku ojczystym, swą administrację szkolną, poddaną tylko ogólnemu kierownictwu państwowemu, byleby w tych szkołach mniejszościowych wszczepiano w młodzież przywiązanie do wspólnego nam państwa, do Polski i uczono w nich języka polskiego, historii i literatury polskiej. Ktoś w naszym zebraniu powiedział, ujmując problem bardzo ogólnie: "W wolnej Polsce bądźmy my, Polacy, pierwszymi między równymi a wtedy Polska stanie się państwem o wielkiej sile a w szczególności o sile przyciągającej." Apel ten

/.

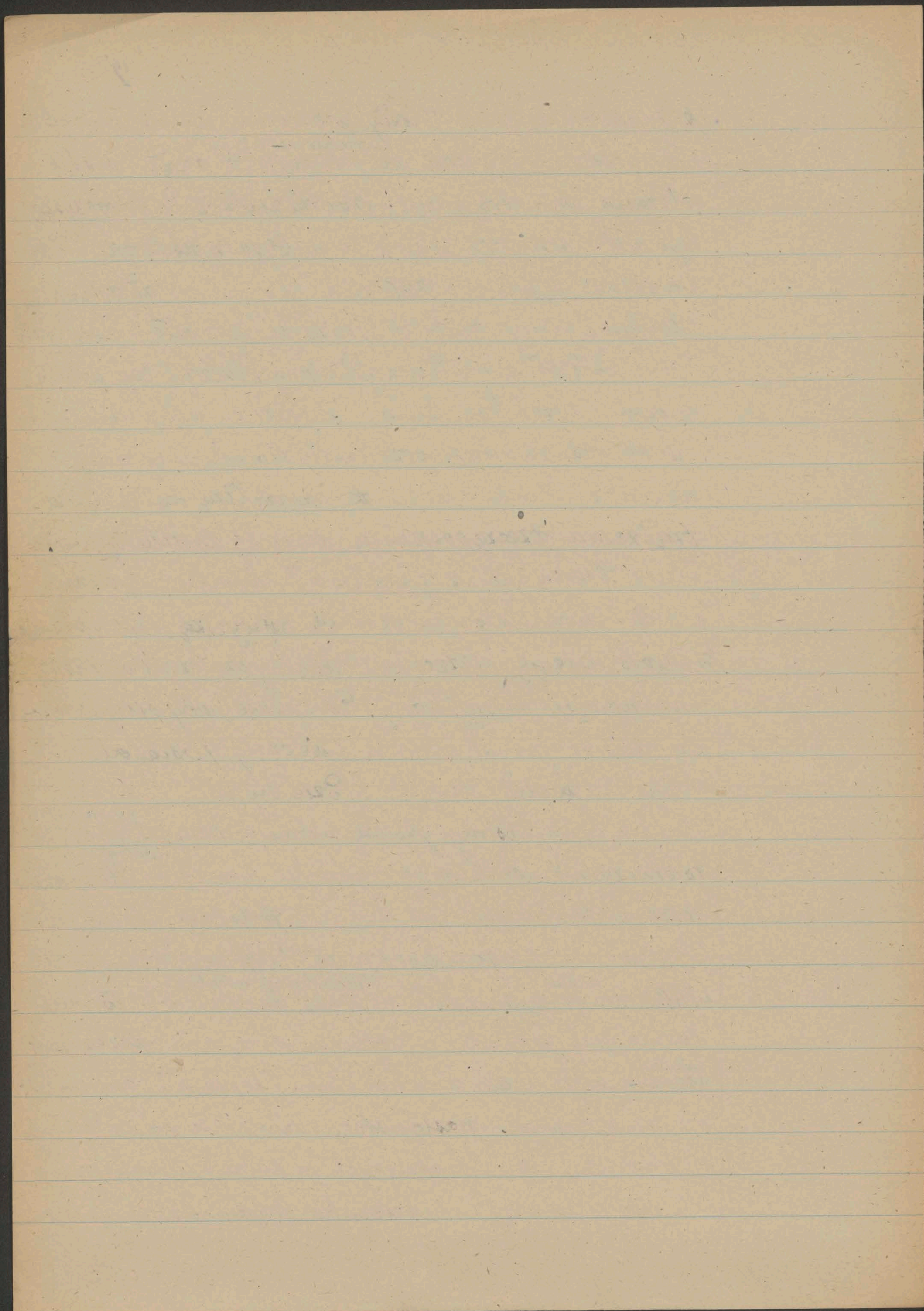


przyjęto oklaskami. Kiedy wieczorem wyszedłem z obrad podniesiony na duchu, bo ~~jak się zdaje~~ zdawało mi się, że rząd polski wkracza na dobrą drogę, powiedziałem do towarzyszącego mi inspektora szkolnego p. Opuszyńskiego, którego uważałem za swego przyjaciela, następujące zdanie: „Miałem dzisiaj radosne wrażenie; zdawało mi się, jak gdyby wstąpił w nas duch Platona. Wszak ten wielki filozof i uczeń Sokratesa, głównie w swej polityce, ale i w innych pismach pozostawił światu nieocenione nauki, z których wynika, że największą jest sztuka rządzenia rzecząpospolitą, a, ażeby tę sztukę posiąść, trzeba dwóch cnót z czterech kardynalnych :- jedną z nich, którą Platon uważał za najwyższą, jest sprawiedliwość, ale jej urzeczywistnienie uzależnił od innej mianowicie od mądrości. Daj Boże, aby osoby w Polsce do rządów powoływane te dwie cnoty posiadały i wykonywały a wtedy wszystko będzie dobrze." √

[illegible] str. 245

Nie wiedzieliśmy ~~jeszcze~~ w czasie naszych (w Warszawie) obrad (polskich), że równocześnie we Lwowie wybuchło powstanie Ukraińców przeciw powstającej państwowości polskiej, dlatego, że Polska miała ~~ogarnąć~~ objąć także wschodnią Małopolskę. Nikt nie mógł też przypuszczać, wówczas, ~~że~~ do jakich strasznych następstw powstanie to militarnie przygotowane i kierowane początkowo przez ~~nikczemnego~~ wstrętnego generała austriackiego Pfeffera - doprowadzi: ~~do tak strasznych następstw~~: nietylko do ~~bardzo~~ wielkiego ~~obfitego~~ wylewu krwi ludzi należących do pobratymczych narodów ale i do potwornych okrucieństw, popełnianych przez

/



Dodatek do str. 29ej:

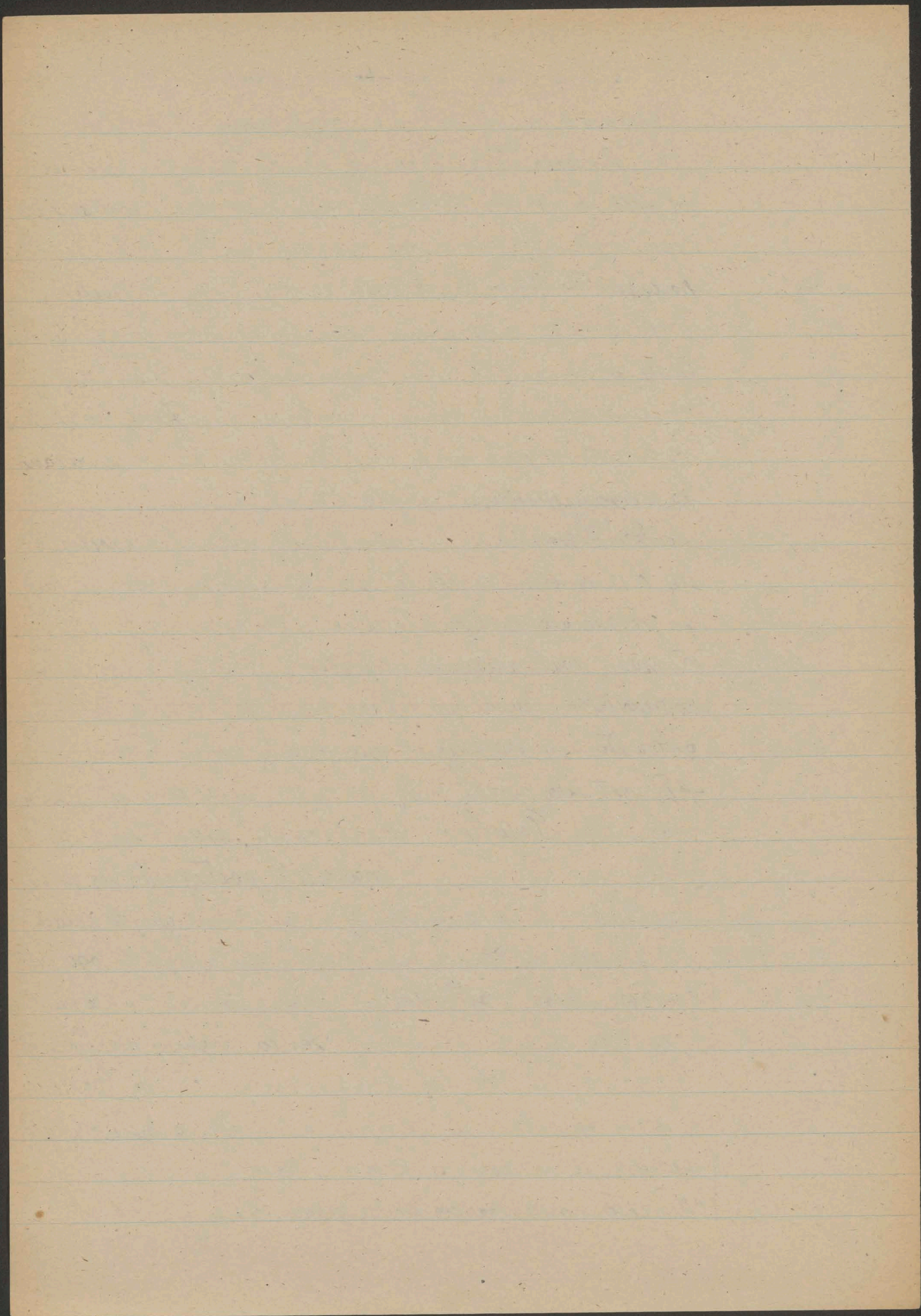
Wiedy wróciłem do hotelu, przypomniałem w myśli uwagi wypowiedziane
p. ~~insp.~~ Ossowieckiemu jeszcze ~~[illegible]~~ następującym dodatkiem: Zebrania nasze w Warszawie, jego obraz
szczęśliwie ~~[illegible]~~ pod wpływem radości, że mamy znów tę tak długo oczekiwaną Niepodległą Polskę,
oraz podziękowanie ~~oraz~~ należne Bogu za to, ~~[illegible]~~ i szczęście ~~wszystkich~~. Czyż zatem obok cnót dwóch, o których
mówiłem p. Ossowieckiemu: sprawiedliwości i mądrości, ~~nie~~ wskazanych światu przez Sokratesa
i Platona, nie ~~[illegible]~~ oczyszcza nas pewna cnota trzecia od tych dwóch ~~[illegible]~~ wyższa, ~~a odkryta~~
~~dla świata w całej wielkiej pełni która [illegible]~~ (która poznają mędrcy) światłem jaśniejszym ~~[illegible]~~ po drogach drogowskazem
dla postępowania ludzkiego, — cnota odkryta w pełni i wyrażona w całej wielkości po Platonie w wielkim
Zakonie Chrystusowym — cnota miłości człowieka, zwana inaczej „miłością bliźniego".[2]

antytezę

będących wyrazem „nienawiści" antytezę wszystkich trzech cnót, więc [illegible]

[acc.

Ukraińców na Polakach. [Po ujarzmieniu powstania przez generała Iwaszkiewicza karano winnych ale nie wszystkich, bo wyśledzenie i odszukanie choćby większej ich części było niepodobieństwem a bezwinnych nie można było pociągać do odpowiedzialności za winy innych. Niestety: Errare humanum est. Nieznajomość stanu rzeczy mogła być powodem omyłek i karania bezwinnych. – Między innymi utracili katedry na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie wykładający tam Ukraińcy, których uważano za wrogo usposobionych wobec Polski. [Antagonizm dwóch narodów, polskiego i rusińskiego (ruskiego) zaostrzył się jeszcze silniej, niż to było za czasów austriackich, kiedy go podniecali Niemcy z Berlina i Deutschliberale austriaccy. Od czasu wskrzeszenia niepodległej Polski, której przede wszystkim Prusactwo uznać nie chciało i nową jej zagładę gotowało, aby polskie ziemie przyłączyć do Reichu, – Berlin podwoił swą opiekę nad biednymi, uciskanymi Rusinami przez Polaków „Ukraińcami", starał się o coraz intenzywniejsze wpływy na nich, posługując się przy tym różnymi środkami i nie szczędząc w tych celach pieniędzy. Ukraińcy, wśród których pod wpływem ogólnym, europejskim, rosły prądy nacjonalistyczne i którzy wymarzyli nawet plan utworzenia wielkiej niepodległej i suwerennej Ukrainy i przypuszczali, że im Berlin w urzeczywistnieniu tego planu pomoże a byli na tyle naiwni, że właściwych celów, o które Niemcom jedynie chodziło, mianowicie zniszczenia Polski i Polaków.



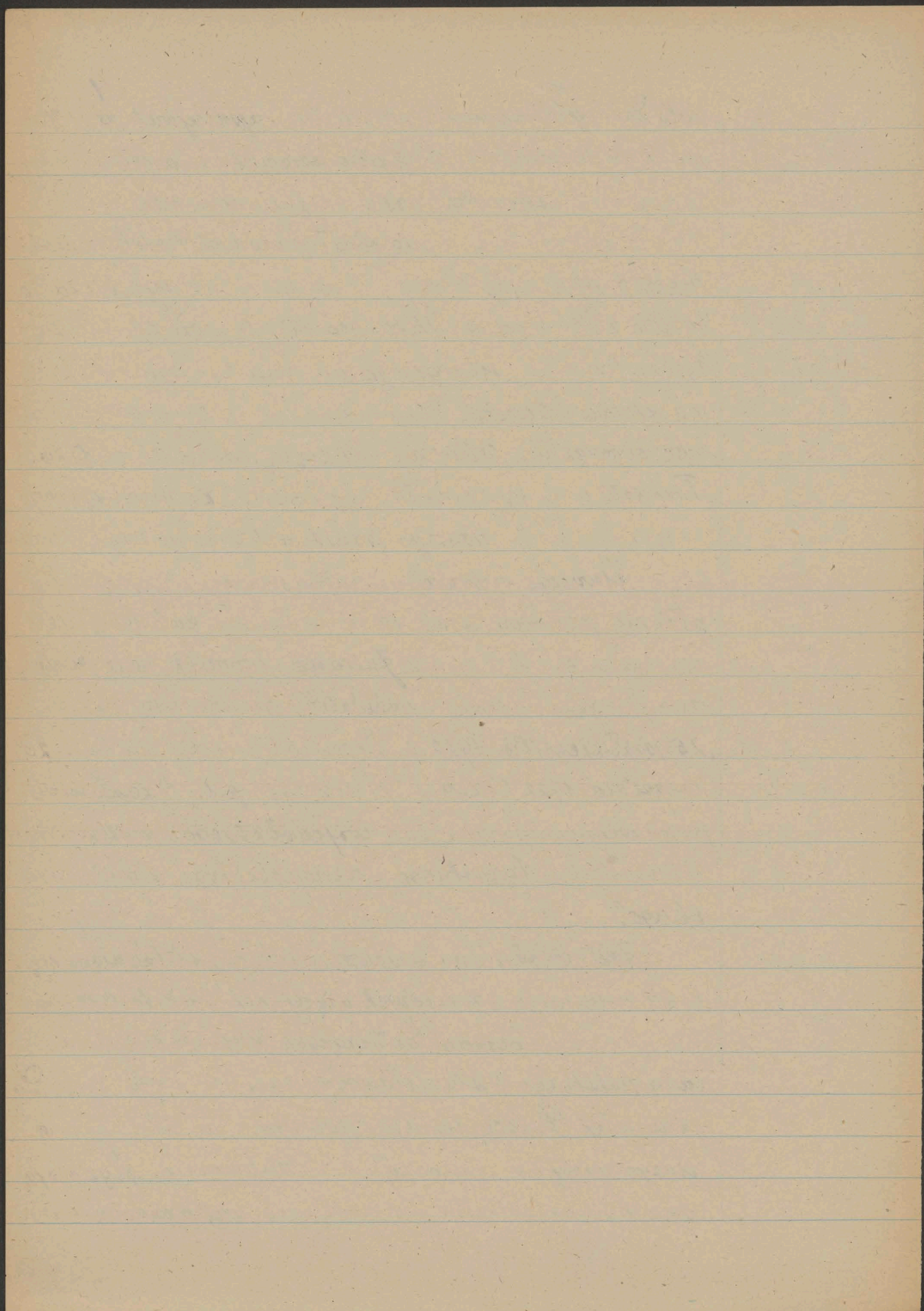
4

„dla dalszej (swej) ekspansji„ nie widzieli; upatrywali w swych rzekomych opiekunach tylko gorących, szlachetnych obroń-
ców w imię sprawiedliwości międzynarodowej.

Wśród Polaków, nie obałamuconych polskim szowi-
nizmem narodowościowym, + rozumiano, że symbioza Po-
laków z Rusinami Ukraińcami nie może opierać się
tylko na mocy silniejszego, ale musi być ugruntowana
na sprawiedliwości. Rozumiano też, że musimy uszano-
wać obowiązki, jakie na nas ciążą na podstawie t. zw.
„Traktatu o mniejszościach narodowych", że nawet sytuacja
międzynarodowa naszego państwa wymaga, żeby z Ukraiń-
cami stworzyć odpowiedni „modus vivendi". Z takich to
głównie powodów stało się, że za rządów gabinetu, kiero-
wanego przez premiera Juliana Nowaka, nasz parla-
ment (Sejm i Senat) uchwalił ustawę ogłoszoną dn.
25 października 1922 w Dzienniku ustaw pod datą 26.
września 1922 (Dz. u. N° 90 poz 829) p. t. „O zasadach
powszechnego samorządu wojewódzkiego a w szczególności
województwa lwowskiego, tarnopolskiego i stanisławow-
skiego".

Jest to obszerna ustawa ramowa, składająca się
z 28 artykułów, z których więcej niż dwie trzecie po-
święcone są normom dotyczącym województw lwowskiego
tarnopolskiego i stanisławowskiego. Ustawa ta przewidu-
je w całej Polsce sejmiki wojewódzkie, którym ma
służyć nietylko samorząd ale i autonomia, gdyż mają
one być uprawnione - w granicach wskazanych arty-

/



5

kułami 2. i 3. ustawy, do uchwalania ustaw, które bę-
dą otrzymywać moc obowiązującą przez sankcję
Prezydenta Rp.. Samorząd i autonomia w ustawie
z r. 1922 zapowiedziane, stworzyły dla ludności ukraiń-
skiej widoki bardzo korzystne, skoro w wymienionych
trzech województwach ludność ukraińska ~~(rusińska)~~
posiada większość.

Art. 24 ustawy postanawia, że nadto dosłownie; co
następuje: „Sejm R.P. uchwali utworzenie uniwersytetu
ruskiego i zapewni mu potrzebne środki finansowe
ze Skarbu Państwa. Uniwersytet ten, zorganizowany
autonomicznie, zgodnie z przepisami, dotyczącymi szkół
akademickich podlegać będzie bezpośrednio Ministrowi
W.R. i O.P." Art. 26 ustawy zarządza dodatkowo, że-
by „Rząd przystąpił do założenia uniwersytetu ruskie-
go najpóźniej w dwa lata po ogłoszeniu ustawy."

(Odstęp 1 wiersza)

V r. 1924

W pierwszych dniach maja, gdy zaniosłem pre-
mierowi Grabskiemu gotowy już projekt rozporządze-
nia waloryzacyjnego (o czym pisz. w poprzedniej części ~~działe~~)
(Wspomnienia) p. Grabski, podziękowawszy mi za przyniesioną pracę,
zatrzymał mnie u siebie. Powiedział, że pragnie mnie
obarczyć jeszcze innym zadaniem i o tym zaraz ze mną pomó-
wić. Naprzód przypomniał mi treść powyższej ustawy
z r. 1922 i dodał: „Sprawa wprowadzenia w całej Polsce
samorządów, w ustawie przewidziana, to problem
bardzo trudny, wchodzący w zagadnienia polityczne,
skomplikowane,

123

6

w szczególności narodowościowe, społeczne i gospodarcze.
Do utworzenia odpowiedniego projektu trzebaby wyszukać wybitnego znawcę prawa państwowego, ekonomistę a przy tym i wytrawnego polityka, znającego nasze stosunki. Oglądam się za odpowiednim kandydatem ale dotychczas nie znalazłem nikogo, komubym mógł to trudne zadanie spokojnie powierzyć. Termin dwuletni w ustawie przewidziany jest stanowczo za krótki i dotrzymany być na ogół nie może. Ale w terminie tym możemy rozpocząć pracę na serio nad zadaniem mniej rozległym a mianowicie przystąpić do utworzenia projektu uniwersytetu ruskiego, ~~czy ukraińskiego~~. Otóż z tym zadaniem zwracam się do Pana. Mam nadzieję, że mi Pan współpracy nie odmówi, jakkolwiek nie wchodzi ona w zakres prawa prywatnego, tj: w dziedzinę należącą do Pańskiego zawodu. Jednak wiem przecież, że Pan jako Prezydent Galicyjskiej Rady Szkolnej zajął wybitne polityczne stanowisko w zagadnieniu, dotyczącym szkolnictwa ukraińskiego i ogólnego stanowiska naszego do Rusinów - problem nie jest więc Panu obcy - a także jako profesor uniwersytetu ma Pan pełny tytuł do zabrania głosu w tej sprawie".

Odpowiedziałem p. Grabskiemu, że zaszczycony jego ~~zaproszeniem~~ zaufaniem, z jakim zwraca się do mnie podejmuję się współpracy także w tym zadaniu, mimo olbrzymich trudności, z jakimi spotkamy się niewątpliwie ze strony radykalnych nacjonalistycznych żywiołów

/

124

7

tak polskich jak i ukraińskich. Podejmuję się tej pracy nawet chętnie, bo sądzę, że gdyby można doprowadzić rzecz do założenia uniwersytetu ukraińskiego w Polsce, to oddałoby się wielką przysługę nietylko Ukraińcom, temu do życia budzącemu się narodowi, ale także narodowi polskiemu, co bliżej motywami politycznymi uzasadniłem.
U Kosicu poprosiłem o kilka a może nawet o kilkanaście dni do przemyślenia zadania, o które chodzi, i utworzenia może już jakiegoś avant-projektu. Wszak trzeba widzieć jasno, czego się chce i jakimi środkami należy dążyć do celu zgodnie z paremią rzymską: Quidquid agis, prudenter agas ~~et~~ respice finem.

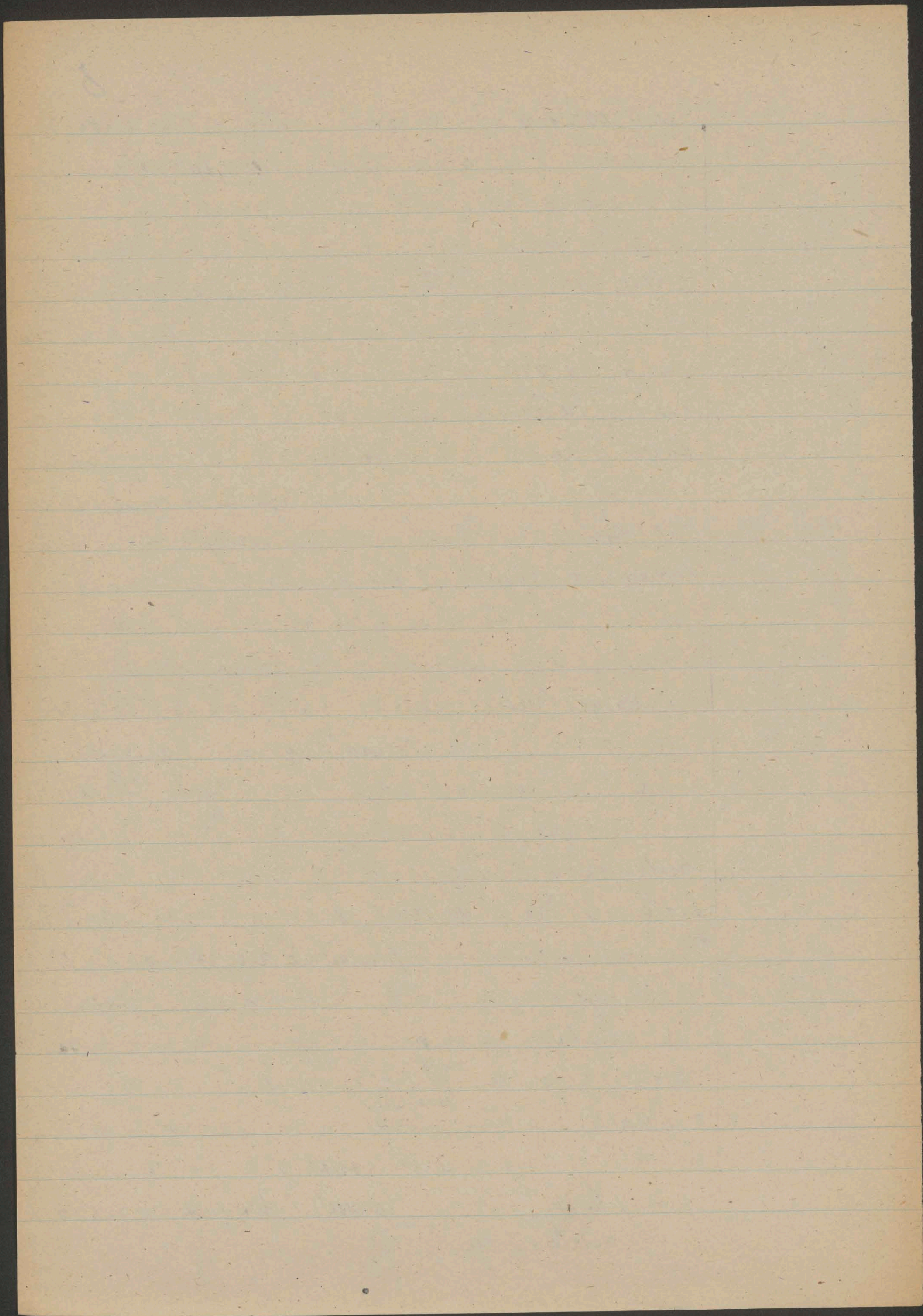
agas

Po niedługim czasie powróciłem do Warszawy i zgłosiłem się u p. Premiera z exposé, które podaję tu w streszczeniu:

Jestem zdania, że, jeżeli Polska ma być państwem potężnym, to nie może ograniczać się do granic etnograficznych, t.zn. obejmujących tylko obszary, w których mamy większość. Rzecz jest zresztą przesądzona. Polska rozciąga się obecnie (w r. 1924) także na ziemie, w których Rusini ~~mają~~ są w większości lub na ziemie, w których Polacy wprawdzie tworzą większość, ale Rusini mieszkają tam w ~~znacznych~~ stosunkowo wielkich mniejszościach. Musimy więc dążyć do tego, żeby te szczepy ruskie, obecnie dla nas w znacznej części usposobione nieprzychylnie a nawet (jak w Małopolsce) wrogo, do Polski przyciągnąć, azeby one nie stanowiły ośrodka, rozsadzającego

/.

siły państwa od wewnątrz i dlatego jeszcze niebezpieczniejszego niż wróg zewnętrzny. Niewątpliwie przyciąganie Ukraińców do Polski nie będzie bynajmniej rzeczą łatwą. Prądy narodowościowe, rozwijające się potężnie w Europie, oddziałały także na ~~Ukraińców~~ Rusinów. Wytworzył się wśród nich odłam t. zw. Ukraińców, uważających się za „naród", chociaż są na razie tylko bardzo silnym stronnictwem wśród Rusinów (mieszkających na Rusi Czerwonej) „zalążkiem" ukraińskiego „narodu". W programie swym dążą oni do utworzenia zupełnie niepodległego, suwerennego państwa ukraińskiego, które objąć ma ziemie wschodniej Polski a głównie rozległe bardzo obszary południowej Rosji z ludnością około 40-milionową. Jednak plany takie są tylko marzeniami nierealnymi, bo na ich urzeczywistnienie nie zgodzi się nigdy Rosja, uważająca Rusinów nie za „naród" lecz za odłam południowych Rosjan, mówiących odrębnym narzeczem, a zresztą do realizacji takich marzeń brak Ukraińcom wielu innych jeszcze warunków, jako to jednolitej ~~tradycji~~ historycznej tradycji narodowej i państwowej, brak dostatecznej, dla utworzenia państwa niezbędnej a ~~licznej~~ liczebnie silnej warstwy inteligencji, odpowiednio przygotowanej i t. d. Wobec tego Rusini muszą z czasem przyjść do przekonania, że, stojąc na gruncie realnym, wybrać im wypadnie ~~między~~ związ~~kiem~~ ludności pewnej zależności albo z Rosją albo z Polską. Dla tych ~~którzy~~ Rusinów, uznają, że Rusini należą do kultury zachodnio europejskiej a nie bizantyńskiej, a ~~takimi są~~ (Ukraińcy, związek z Rosją jest niemożliwy tymi ostatnimi nie chcą być)



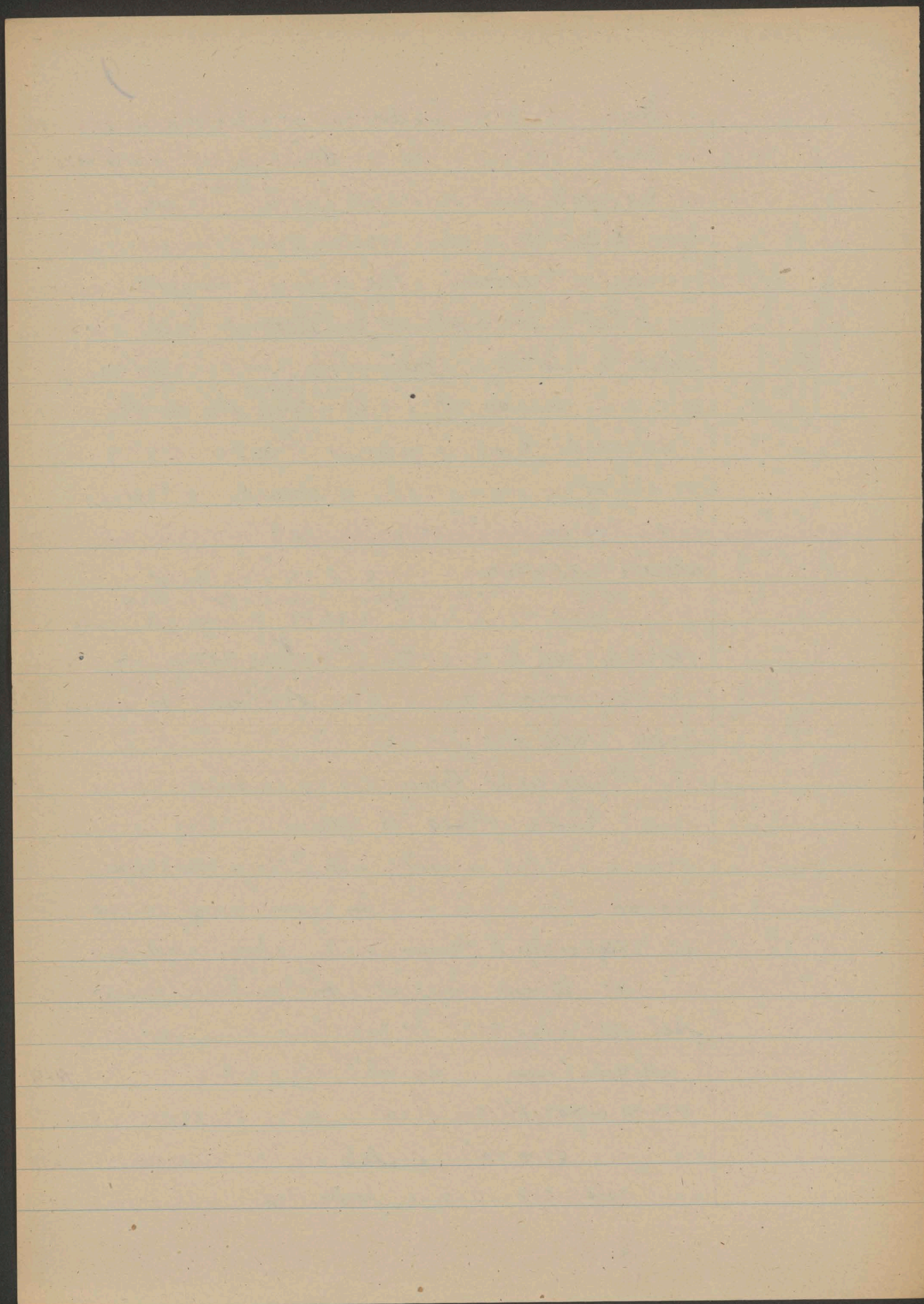
i dlatego powinniby dążyć oni do zbliżenia się szczerego do Polski. Otóż kiedy przeciw budzeniu się takiej rozsądnej świadomości wśród Rusinów działa (właściwie) od lat siedemdziesiątych przeszłego wieku niestrudzenie i konsekwentnie niemieckie Prusactwo, które zgodnie z historycznym „Drang nach Osten" ma w planie zniszczenie Polski, a w sojuszu Polski z Rusinami upatrywałoby wzmocnienie naszego państwa. Dlatego robi się ~~tam~~ (w Wiedniu i Berlinie) wszystko, aby podjudzać i podburzać Rusinów przeciw Polakom. Zresztą i my popełniliśmy niejeden błąd w stosunku do Rusinów, przez co śmy ich od siebie odpychali, działając przy tym – chociaż nieświadomie „pour le roi de Prusse."

Trudności (w przyciąganiu Rusinów ~~do~~ ku Polsce) są zatem wielkie, olbrzymie, a jednak istnieją – jak sądzę – środki, które je nie odrazu, ale z czasem przezwyciężyć mogą, a tymi środkami są sprawiedliwość i dobre a mądre rządy.

Mylą się ci Polacy, którzy twierdzą: niechże naprzód Rusini okażą się lojalni i zrobią pierwszy ku nam krok a wtedy my, Polacy, możemy im podać dłoń. Mylą się, bo zapominają, że my w Polsce rządzimy i dlatego do nas należy inicjatywa.

Otóż jednym z licznych środków takiej inicjatywy jest przystąpienie do założenia uniwersytetu ruskiego (ukraińskiego), które stało się zresztą od r. 1922 ~~pra~~ prawnym obowiązkiem Rządu, skoro zarządzone zostało ustawą z tegoż roku i stało się tym samym dezyderatem polskiego Narodu. Jeżeli Rusini mają mieć do

/.



Polski zaufanie, to muszą nabrać przekonania, że Polska swe zobowiązania spełnia, ustawy uchwalone szanuje i w życie wprowadza.

Wypełnienie obowiązku, którego treścią jest przystąpienie do założenia uniwersytetu ruskiego, powinno być więc traktowane szczerze, poważnie a nie tylko jako środek dla chwilowego zaspokojenia żądań radykalnych Ukraińców, którzyby potem z instytucji naukowej zrobili może placówkę polityczną a może nawet irydentę.

krytyczną. → My Polacy musimy mieć na celu założenie na ziemiach polskich instytucji prawdziwie naukowej, ~~wysokiej ale~~ z językiem wykładowym ~~ruthenskim~~ ruskim. Spełnienie tego zadania wymaga wielkich i wielu przygotowań. Trzeba obszernych i odpowiednich budynków, urządzeń bardzo kosztownych, [licznych] zakładów a przedewszystkiem odpowiedniej liczby fachowców ze wszystkich działów nauki. Uniwersytet to wielka rzecz! Trafnie odpowiedział sławny filolog i minister austriacki, Hartl Słoweńcom, gdy zażądali w latach osiemdziesiątych zeszłego stulecia natychmiastowego założenia uniwersytetu w Cilli: „Man kann eine Universität nicht aus dem Boden stampfen". (~~Nie można~~ Uniwersytetu (wytupać z ziemi") ~~i to słoweńskiego, jakiego dotąd nie ma na świecie — z ziemi wybić~~".) Prócz zapewnienia w budżecie [polskim] znacznych funduszów [na] założenia i wyposażenia licznych zakładów, najęcia lokali it.d. [itd.] trzeba przede wszystkim zapewnić się, że ważniejsze katedry będzie można obsadzić przez naukowców w pełni wykwalifi-

~~Wybić z ziemi~~

[illegible]

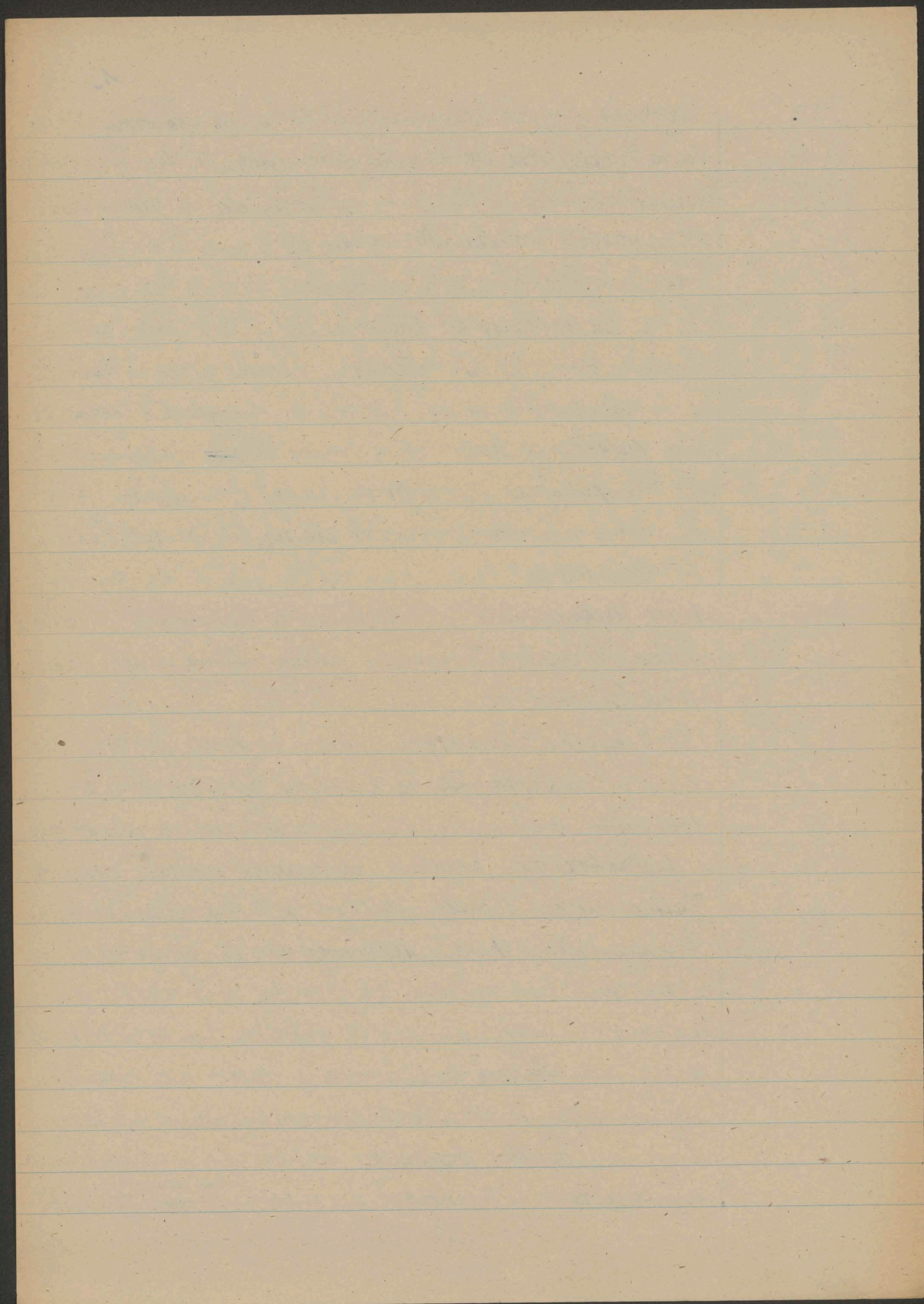
kowane siły, boć przecież dla profesorów uniwersyteckich nie może być wprowadzona venia studiorum! Wśród Ukraińców istnieją wprawdzie wybitni uczeni - zwłaszcza w zakresie filologii ruskiej, nauk przyrodniczych i prawa - nie ma jednak fachowców do obsadzenia wszystkich katedr najważniejszych, jakie w uniwersytecie istnieć muszą, choćby uniwersytet, wbrew swej naturze (universitas) miał ograniczyć się ~~narazie~~ do dwu wydziałów tj. filozoficznego i prawniczego. A przytem nie można przewidzieć, czy te fachowe siły, jakie możnaby powołać, zechciałyby wszystkie stanąć na stanowisku wierności niepodległej Polsce. Dlatego na razie trzeba ograniczyć się do utworzenia niezupełnego uniwersytetu ruskiego, o charakterze wyższej szkoły akademickiej, posiadającego osobowość prawną, własną administrację, własne władze uniwersyteckie, którego językiem urzędowym i wykładowym miałby być język ruski. Jednak ten niezupełny uniwersytet, wobec niemożliwości obsadzenia szeregu katedr, mógłby funkcjonować czasowo tylko przy pomocy innego w Polsce już istniejącego zupełnego uniwersytetu i z jego strony musiałby doznawać pomocy. W niezupełnym uniwersytecie ruskim odbywałyby się wykłady i ćwiczenia, prowadzone przez zamianowanych profesorów, przeważnie byłych profesorów i docentów Uniwersytetu lwowskiego. Instytut mógłby nosić nazwę Uniwersytetu Ukraińskiego, bo przecież byłby zawiązkiem przyszłego, przez Sejm do życia mają-

cego być powołanym Uniwersytetu, gdy już będą istnieć kandydaci na wszystkie katedry ważniejsze, przynajmniej na dwóch wydziałach, prawniczym i filozoficznym. Do tego czasu uczniowie Ukraińcy zapisywaliby się przede wszystkim jako studenci uniwersyteccy w Uniwersytecie Ukraińskim a nadto, o ile chodziłoby o wykłady i seminaria także jeszcze nie prowadzone, - na wykłady i ćwiczenia w uniwersytecie polskim, funkcjonującym jako pomocniczy. Egzamina zdawaliby studenci również naprzód w uniwersytecie ruskim a potem z przedmiotów, dla których nie byłoby tam egzaminatorów, - w uniwersytecie polskim. Świadectwa otrzymywaliby łącznie przez oba instytuty wystawione. Habilitacje z przedmiotów, nie mających - których w Instytucie przedstawicieli naukowych, odbywałyby się w uniwersytecie pomocniczym polskim.

Który z uniwersytetów polskich miałby objąć funkcje takiego pomocniczego zakładu? Wchodzić mogą - jak dalej przedstawiłem p. Premierowi - trzy uniwersytety: lwowski, warszawski i krakowski. Lwowski byłby ze względu na swe położenie geograficzne na ziemiach zamieszkałych w większości przez Rusinów i ze względu na to, że we Lwowie koncentrował się ruch naukowy ukraiński - najodpowiedniejszy, jednak projekt ten trzeba ~~być~~ zarzucić, gdyż wobec żywej jeszcze pamięci walk bratobójczych we Lwowie i stąd tam wybujałego antagonizmu obu narodowości, nie istnieją dotychczas we Lwowie warunki spokojnej współpracy naukowej. Zresztą miałem już

wówczas poufne wiadomości od kilku profesorów Uniw. Jana Kazimierza we Lwowie, że uniwersytet ten odmówiłby współdziałania w założeniu uniwersytetu ukraińskiego. Uniwersytet warszawski wydaje się mniej odpowiedni ze względu na oddalenie od Małopolski. Wybór tedy może paść tylko na uniwersytet Jagielloński w Krakowie, raz, że jego siedziba jest w Małopolsce - chociaż nieco odległa od głównego osiedlenia się Ukraińców, - powtóre dlatego, że ten najstarszy uniwersytet polski daje najlepsze warunki dla spokojnej pracy organicznej i naukowej, wolnej od tarć narodowościowych. A zresztą Uniwersytet ten stał się kilkanaście lat temu azylem dla studentów ukraińskich t. zw. „secesjonistów" z Uniwersytetu lwowskiego, co Ukraińców szczególnie dobrze do starej „Alma Mater Jagellonica" usposobiło.

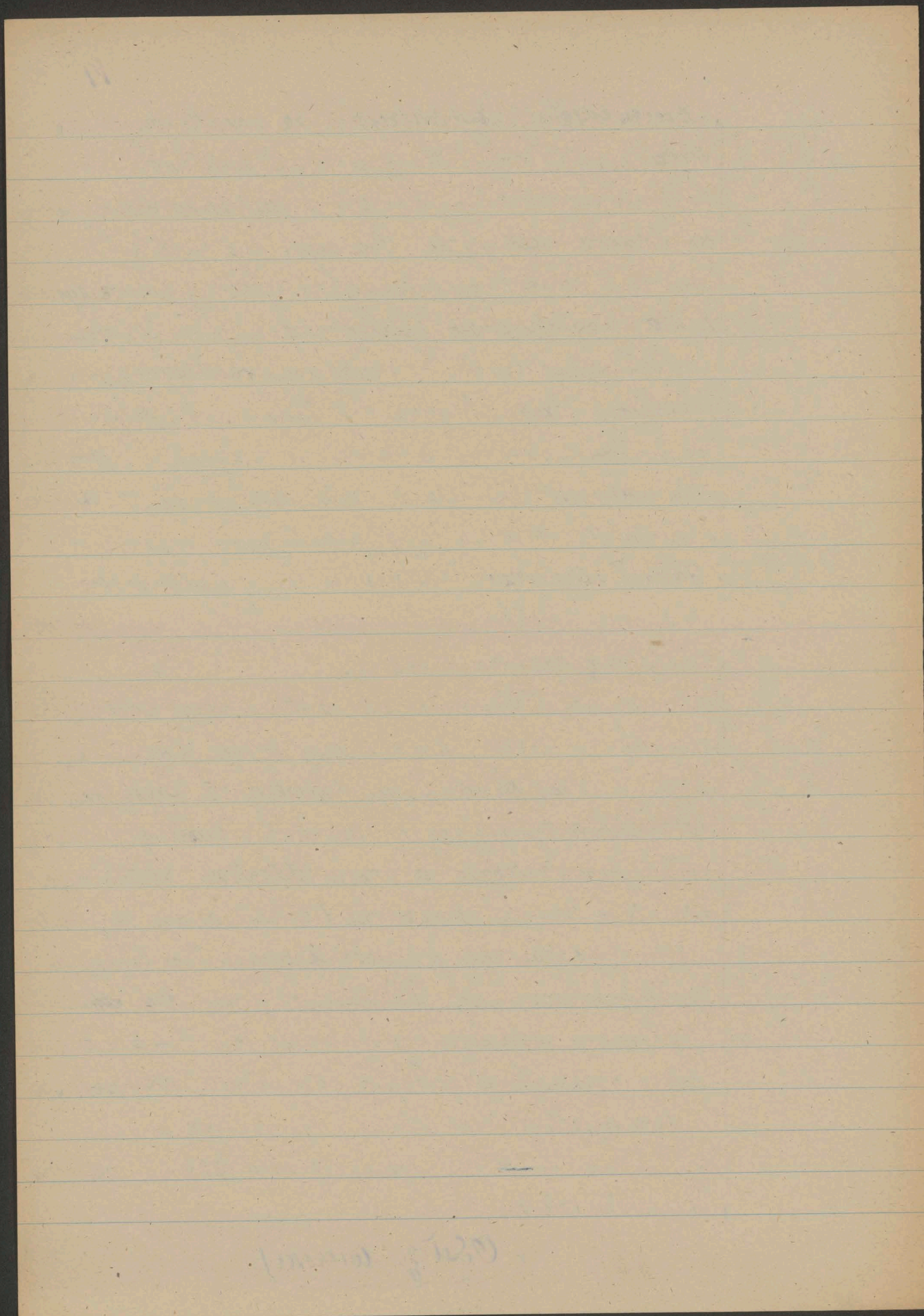
Siedziba Uniwersytetu, który zostanie powołany do życia przez Sejm, gdy będą mogły być już obsadzone wszystkie ważniejsze katedry na wydziałach prawniczym i filozoficznym, zostanie oznaczona uchwałą sejmową. Jestto bowiem kwestja polityczna, która należy do Sejmu. Dla przyszłej uchwały sejmowej rzeczą będzie obojętną, że zawiązek tego uniwersytetu powstał w Krakowie, skoro uniwersytet ruski, gdy już do ostatecznego zatwierdzenia przez Sejm będzie przygotowany, może mieć oczywiście siedzibę tylko na ziemiach etnograficznie w większości ruskich. Siedziba tymczasowa uniwersytetu z konieczności umieszczona w Krakowie, nie może ~~więc być~~ zatem stanowić żadnego



"precedensów". Przypuszczam, że najodpowiedniejszą siedzibą byłby potem Lwów a nie Stanisławów (chociaż w stanisławowskim województwie jest stosunkowo najwięcej ludności ruskiej) ani Przemyśl lub Łuck. A to ze względu na to, że we Lwowie istnieje biblioteka uniwersytecka, która mogłaby służyć także - bez szkody dla Uniwersytetu polskiego - do użytku uniwersytetu ruskiego, a w innych miastach trzebaby dopiero zakładać nowe biblioteki - co byłoby zadaniem - o ile chodzi o księgozbiór odpowiedni dla uniwersytetu - prawie nie do spełnienia. Odrzucam naturalnie wszelką myśl utrakwizacji Uniwersytetu Jana Kazimierza. Uniwersytet ten musi pozostać rdzennie polskim. A Uniwersytet Ruski musi tworzyć instytucję całkiem odrębną.

Wywody ~~moje~~ pańskie przedstawione p. Premierowi zakończyłem uwagą, że jeżeliby projekt mój został przez Rząd przyjęty oraz jeżeliby Senat Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie zgodził się na spełnianie funkcji uniwersytetu pomocniczego a uczeni Ukraińcy, wykładający obecnie w Czeskiej Pradze, na t. zw. Uniwersytecie Ukraińskim, oświadczyli gotowość przybycia do Krakowa, przyjęcia nominacji, dokonanych przez Rząd ~~Polski~~ i złożenia przysięgi na wierność R. p. P. - ~~A~~ w takim razie możnaby przystąpić do otwarcia niezupełnego Uniwersytetu Ukraińskiego z tymczasową siedzibą w Krakowie ~~i to~~ już w październiku 1924 r. i rozpocząć pierwszy rok szkolny.

(Odstęp wiersza)



Projekt mój spodobał się p. Premierowi Grabskiemu. Zaprosił on do siebie zaraz celem bliższego omówienia sprawy ministra W.R. i O.P. Miklaszewskiego, potem sekretarza stanu w prezydjum Rady Ministrów br. Rodich-Laskowskiego i naczelnika Wydziału z Ministerstwa spraw zagranicznych hr. Stanisława Łosia, który od dłuższego czasu zajmował się stosunkiem naszym do Ukraińców i uważał poprawienie go za rzecz wielkiej doniosłości dla obu narodów. Wszyscy projekt mój w zupełności zaaprobowali, tylko jeden z nich, zdaje mi się, że p. Laskowski lub p. Łoś zwrócili uwagę na to, że przy zestawianiu kandydatów na zaczątek Uniwersytetu Ukraińskiego w Krakowie, należałoby rozglądnąć się ze odpowiednimi siłami naukowymi w Kijowie, by w ten sposób zaraz z początku obsadzić więcej katedr, tembardziej dlatego, że ludzie z rosyjskiej, wielkiej Ukrainy nie rozpolitykowani jak Galicjanie, nie ulegają antagonizmowi, jakim przeciw Polsce przejęci są byli profesorowie i docenci lwowscy, pod wpływami niemiecko-antypolskimi ~~wychowani~~ pozostający. Uwagę tę zapisałem dla pamięci jako bardzo trafną.

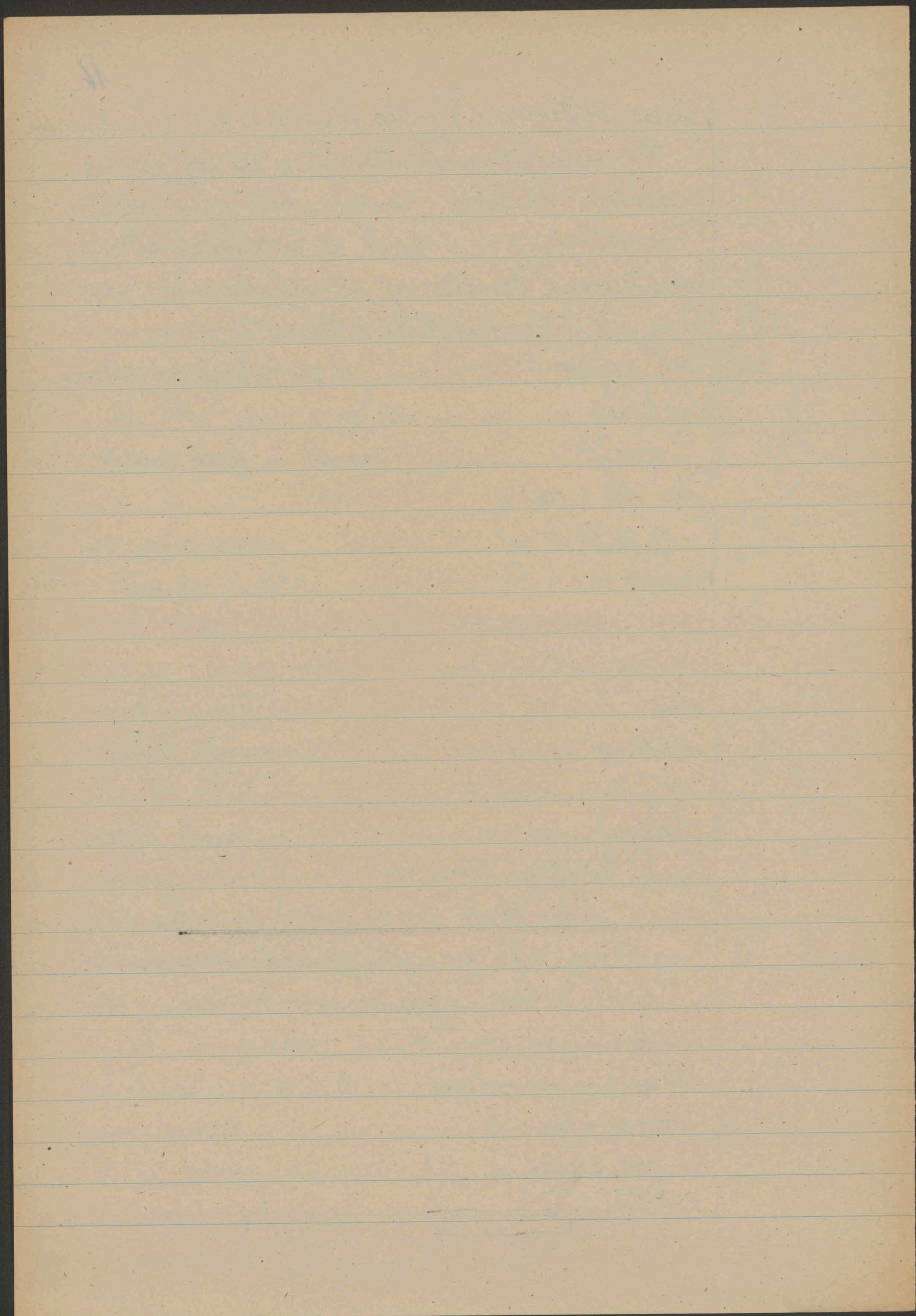
Wobec tego, że zgoda Rządu na przedstawiony przeze mnie projekt nie ulegała wątpliwości Minister W.R. i O.P. zwrócił się do Senatu Akademickiego w Krakowie z odpowiedniemi wnioskami. Rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego Jan Łoś, który w tej sprawie na zaproszenie p. Premiera dwukrotnie był w Warszawie, zwołał osobne nadzwyczajne posiedzenie Senatu na dzień 3. lipca 1924 r. Senat po przeprowadzeniu dłuższej dyskusji, w której z ramienia Rządu brał

udział Dr Zawidzki, dyr. dep. IV M.W.R.i O.P., a ja przedsta-
wiłem referat i wyjaśniałem bliżej sprawę, powziął -
znaczną większością głosów (przeciw głosowali tylko
dwaj członkowie) - uchwałę, że w zasadzie godzi się
na udzielenie odpowiedniej pomocy uniwersytetowi ruskie-
mu a to przez habilitowanie docentów, przyjmowanie
studentów z uniwersytetu ukraińskiego na poszczególne
wykłady na Uniwersytet Jagielloński, egzaminowania
tych studentów z wysłuchanych tu przedmiotów i t.d.
ale pod dwoma warunkami:

1.) że ta pomoc w niczym nie ukróci stanu posiadania
uniwersytetu Jagiellońskiego, jako uniwersytetu ~~Jagiel-
lonsk.~~ polskiego, że więc uniwersytet ruski będzie miał
własne sale wykładowe, własne zakłady naukowe, wła-
sną i odrębną administrację, że studenci uniwersytetu
ruskiego, zapisujący się na uniwersytet Jagielloński,
będą wnosić podania tylko w języku polskim i zdawać
egzaminy na tym uniwersytecie w języku polskim

2.) że ta pomoc zostanie bliżej unormowana umo-
wami, jakie Senat Uniwersytetu Jagiellońskiego zawrze
z władzami akademickimi uniwersytetu ruskiego.

Przyjąwszy do wiadomości powyższe (w streszczeniu
tu podane) uchwały Senatu Uniwersytetu Jagiellońskiego
Rząd a przedewszystkiem p. premier Grabski, zamie-
rzał utworzyć jak najrychlej - o ile możliwości
w październiku 1924 r. - zawiązek uniwersytetu ruskiego
(ukraińskiego) ~~lepiej rusińskiego,~~ w Krakowie i obsadzić w tym
~~ewentualnie pod nazwą ukraińskiego)~~



w tym celu te katedry, których obsadzenie w danych wa-
runkach byłoby możliwe, a dopiero wówczas, gdy wydziały
prawniczy i filozoficzny uniwersytetu ruskiego będą mo-
gły powstać w komplecie, przedłożyć Sejmowi właściwy
projekt ustawy o utworzeniu uniwersytetu ruskiego;
ustawa ~~ta~~ miała ustalić równocześnie siedzibę tego tak w dwu wydziałach
skompletowanego uniwersytetu ruskiego w miejscu
położonym na ziemiach zamieszkałych w większej części
przez ludność ~~ukraińską~~ ruską.—

Uzupełnienie uniwersytetu ruskiego przez wydział
medyczny miało nastąpić w drodze analogicznej jak
powstanie do życia wydziałów prawniczego i filozoficznego
ale rzecz tę odłożono na czas znacznie późniejszy, raz
z powodu wielkich kosztów z tym przedsięwzięciem
połączonych, a powtóre, że nie było na razie uczonych
Ukraińców, którzyby na katedry na wydziale ~~med~~ le-
karskim mogli być powołani.

Na życzenie p. Premiera i Ministra W.R. i O.P. dy-
rektor ~~Departamentu tegoż ministerstwa~~, Zawidzki zapro-
sił jeszcze na konferencję na 11 i 12 lipca 1924 w Warszawie
pp. Łyskowskiego, jako rektora uniw. warszawskiego,
rektora Jana Łosia z Krakowa, mnie jako referenta,
D-ra Tadeusza Waryńskiego, naczelnika Wydziału Min. W.R.
i O.P., Leopolda Rutkowskiego, naczelnika Wydz. Min.
spraw wewn., hr. Stanisława Łosia, naczelnika Wydz.
północnego Min. Spraw Zagran..—

Zebrani po wysłuchaniu referatu i po przeprowa-

/

dzenie dorudniowej dyskusji wyrazili jednomyślnie zapatrywania następujące:

„1.) Sprawę założenia Uniwersytetu ruskiego ~~(ukraińskiego)~~ należy traktować lojalnie, otwarcie i szczerze, gdyż tylko ta droga leży w interesie państwa polskiego a Polska zobowiązała się do tego w ustawie z dn. 26. września 1922 r. o zasadach powszechnego samorządu wojewódzkiego a w szczególności województwa lwowskiego, stanisławowskiego i tarnopolskiego ~~(Dz.U.R.P. 190 poz. 829)~~.

2.) Uniwersytet ruski powinien być instytucją poważną opartą na obsadzeniu katedr przez siły naukowe, należycie ukwalifikowane i dlatego należy go tworzyć w miarę, jak takie siły będą do dyspozycji. Na razie więc można i należy przystąpić do natychmiastowego utworzenia wydziału filozoficznego, przynajmniej humanistycznego, obsadzając te w nim katedry, dla których są poważni kandydaci, a, o ile możności, także Wydziału prawniczego.

3.) Ten zawiązek uniwersytetu ruskiego ~~(instytut ruski)~~ Instytut Ruski ma być prowizorycznie umieszczony w Krakowie, aby mógł znaleść pomoc w dalszej organizacji ze strony najstarszego uniwersytetu polskiego, który nadto daje najlepsze warunki dla spokojnej pracy organizacyjnej, wolnej od tarć narodowościowych.

4.) Ta pomoc nie może w niczym zacieśniać stanu posiadania Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wobec tego ~~uniwersytet~~ ~~Instytut~~ Ruski musi powstać ...

/.

~~wstęd~~ jako zupełnie odrębna szkoła z własnymi profesorami, z własną administracją, z własnymi zakładami. Jedynie Biblioteka Jagiellonska, jako instytucja publiczna dla każdego dostępna będzie służyć i Instytutowi Ruskiemu.

To zasadnicze stanowisko nie przeszkadza porozumieniom, jakie te dwie instytucje naukowe ułożą między sobą celem dopuszczania studentów Instytutu Ruskiego na poszczególne wykłady na Uniwersytecie Jagiellońskim i odwrotnie, zdawania egzaminów uzupełniających z tych przedmiotów, których wysłuchali w Uniwersytecie Jagiellońskim, lub w Instytucie Ruskim. Takie układy, w niczem nie mogą uwłaczać przepisom ustrojowym i językowym obu uczelni, a podlegają zatwierdzeniu ze strony Ministra W.R. i O.P.

5. Celem bezzwłocznego założenia Instytutu Ruskiego, zorganizowania go, oraz dalszej jego rozbudowy aż do wytworzenia kompletnego Uniwersytetu Ruskiego, ma być powołana do życia "Komisja Organizacyjna". Przewodniczącego tej Komisji i jego zastępcę mianuje Minister W.R. i O.P., a nadto wchodzą w jej skład również mianowani przez Ministra W.R. i O.P. czterej profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz czterej uczeni ruscy, a nadto stały delegat Wydziału Nauki Ministerstwa W.R. i O.P.

6. Komisja Organizacyjna jest organem doradczym Ministra W.R. i O.P. i jemu podlega. Jej zadaniem jest:

a/ przedstawianie Ministrowi wniosków o tworzenie katedr w Instytucie Ruskim, o zatwierdzanie habilitacyj, o wyposażanie Instytutu w potrzebne zakłady, o zaspakajanie innych jego potrzeb, a zwłaszcza o organizację jego administracji;

b/ inicjatywa i pośredniczenie w zawieraniu układów w stosunkach między Uniwersytetem Jagiellońskim, a Instytutem Ruskim;

c/ opracowanie Statutu dla Instytutu Ruskiego, który będzie obowiązywał tak długo, dopóki Instytut nie zostanie przekształcony w Uniwersytet Ruski. W Statucie ma być zapewniona osobowość

//

19

prawna dla Instytutu Ruskiego. Statut będzie miał moc prawną, odkąd go zatwierdzi Minister W.R. i O.P. Habilitacje w Instytucie będą dopuszczalne z przedmiotów, dla których znajdować się będą w Instytucie profesorowie z tych przedmiotów.

7. Instytut (względnie Uniwersytet) Ruski ma wyłącznie służyć dla celów kulturalnych ludności ruskiej /ukraińskiej/ i dlatego powinien zachować zupełną odrębność wobec Instytutu Słowiańskiego, który ma być założony przy Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, jak również wobec ewentualnie powstać mogących wyższych studjów w innych językach słowiańskich."

-+++++-

Po powyższych uchwałach zgodzili się obecni jednomyślnie na następujący

"PROJEKT USTAWY

o utworzeniu Uniwersytetu z językiem wykładowym ruskim /ukraińskim/.

Art.1. Upoważnia się Rząd do utworzenia Uniwersytetu z językiem wykładowym ruskim /ukraińskim/, oraz wydania w tym celu potrzebnych i wskazanych zarządzeń, a w szczególności bezzwłocznego powołania do życia Instytutu Ruskiego /ukraińskiego/ z tymczasową siedzibą w Krakowie - jako zawiązku przyszłego Uniwersytetu Ruskiego /ukraińskiego/.

Art.2. Upoważnia się Rząd do wstawienia do preliminarza budżetowego na rok 1925 i lat następnych odpowiednich kredytów dla urzeczywistnienia celów w art.1. wymienionych.

Upoważnia się Rząd do udzielenia do rozporządzenia Ministra W.R. i O.P. funduszu nadzwyczajnego w wysokości . . . . . na pokrycie wstępnych kosztów organizacyjnych.

Art.3. Wykonanie ustawy niniejszej powierza się Ministrowi W.R. i O.P."

Uchwały powyższe, zaopatrzone motywami członkowie Konferencji przedłożyli ~~już~~ w kilka dni później panu ~~[illegible]~~ Prezesowi Rady Ministrów na ręce p. Ministra W.R. i O.P.

Z motywów zwracam tu uwagę na dwa punkty: Po pierwsze: Członkowie konferencji uważali za stosowne unikać, przynajmniej na razie, ~~[illegible]~~ nazwy „Ukraiński" Uniwersytet, ~~czy Instytut~~, aby przez to nie odstręczać od Uniwersytetu tych z Rusinów (n.p. Starorusinów), którzy nie należeli do t. zw. Ukraińców. Powtóre: do projektu ustawy, nader krótkiej, obejmującej tylko trzy artykuły najniezbędniejsze, nie wstawili żadnej wzmianki o przyszłej siedzibie Uniwersytetu ruskiego, gdyż taka tylko krótka, siedziby uniwersytetu nie przesądzająca z góry ustawa mogła przejść przez Sejm i Senat w kilku dniach, jako pierwszy nie wątpliwy i stanowczy krok w wykonaniu ustawy z r. 1922. ~~która przecież zasadniczą kwestję utworzenia uniwersytetu ruskiego przesądziła~~. Gdyby zaś w tej ustawie mieścić się miało także postanowienie, wyznaczające siedzibę dla przyszłego Uniwersytetu Ukraińskiego, które ze względu na swe podłoże polityczne wywołałoby niewątpliwie dyskusje bezbrzeżne i spory, natenczas sprawa założenia Uniwersytetu ukraińskiego mogłaby była ~~[illegible]~~ popaść w niedającą się przewidzieć zwłokę.

V, przynajmniej na razie,

V krótka, siedziby uniwersytetu nie przesądzająca z góry

Idąc za wnioskiem członków konferencji z dn. 11 i 12. lipca 1924 r. pp. premier i minister W.R. i O.P. postanowili powołać zaraz do życia Komisję Organizacyjną (p. wyżej pod l. 5. i 6) a p. minister W.R. i O.P. polecił bezzwłocznie utworzyć „Statut Komisji Organizacyjnej Uniwersytetu"

./.

Ruskiego (Rusinskiego)". Projekt statutu zatwierdzonego następnie przez p. ministra, znajduje się u mnie w odpisie wraz z innymi aktami. Jego wstępne i najważniejsze postanowienia zostały podane w kilka tygodni później do wiadomości publicznej przez prasę codzienną w ~~ko-munikacie~~ komunikacie, którego brzmienie jest następujące:

Tytuł

„Przed otwarciem uniwersytetu ukraińskiego.

pod tytułem → Warszawa 6. września 1924. (Pat.) ~~Wykonując etc.~~

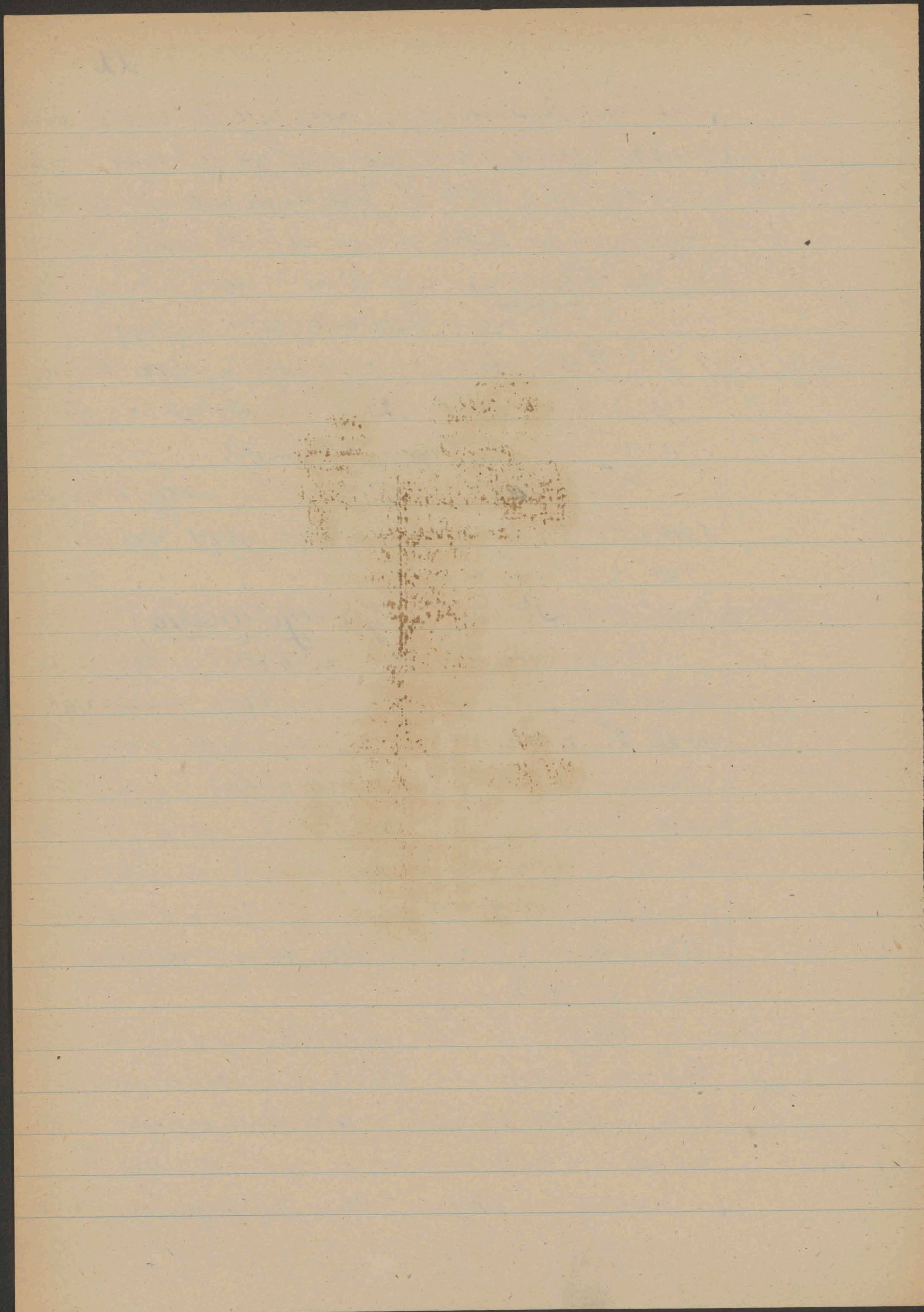
a potem tekst, zaczynający się od słów: Wykonując ustawę... itd., jak na końcu dodatkowej do str. 229

W statucie Komisji mieści się dalej szereg przepisów szczegółowych, określających bliżej powyższe i inne jeszcze zadania Komisji.

(Po odstępie jednego wiersza)

Rząd przedłożył Sejmowi projekt ustawy przez Konferencję z 11. i 12. lipca 1924 ułożony, wstawiając w art. 2. na pokrycie jedynie wstępnych kosztów administracyjnych sumę 262 tysięcy złotych. Wydatki połączone z założeniem i uruchomieniem niezupełnego Un. Ukr. miały być - jak słyszałem - pokrywane przekroczeniami budżetu bieżącego a następnie oczywiście przez wstawienie odpowiednich sum w preliminarzach lat dalszych.

Na życzenie p. Premiera rozglądnąłem się za tym czasowym lokalem w Krakowie na umieszczenie Uniw. Ukr. Udało mi się wejść w układy o najem wielkiego budynku przy ul. Wielopole, w którym później umieszczono Kuratoryjum Okręgu Szkolnego Krakowskiego.



Kartka dodatkowa do str. 22g!

Przed otwarciem uniwersytetu ukraińskiego.

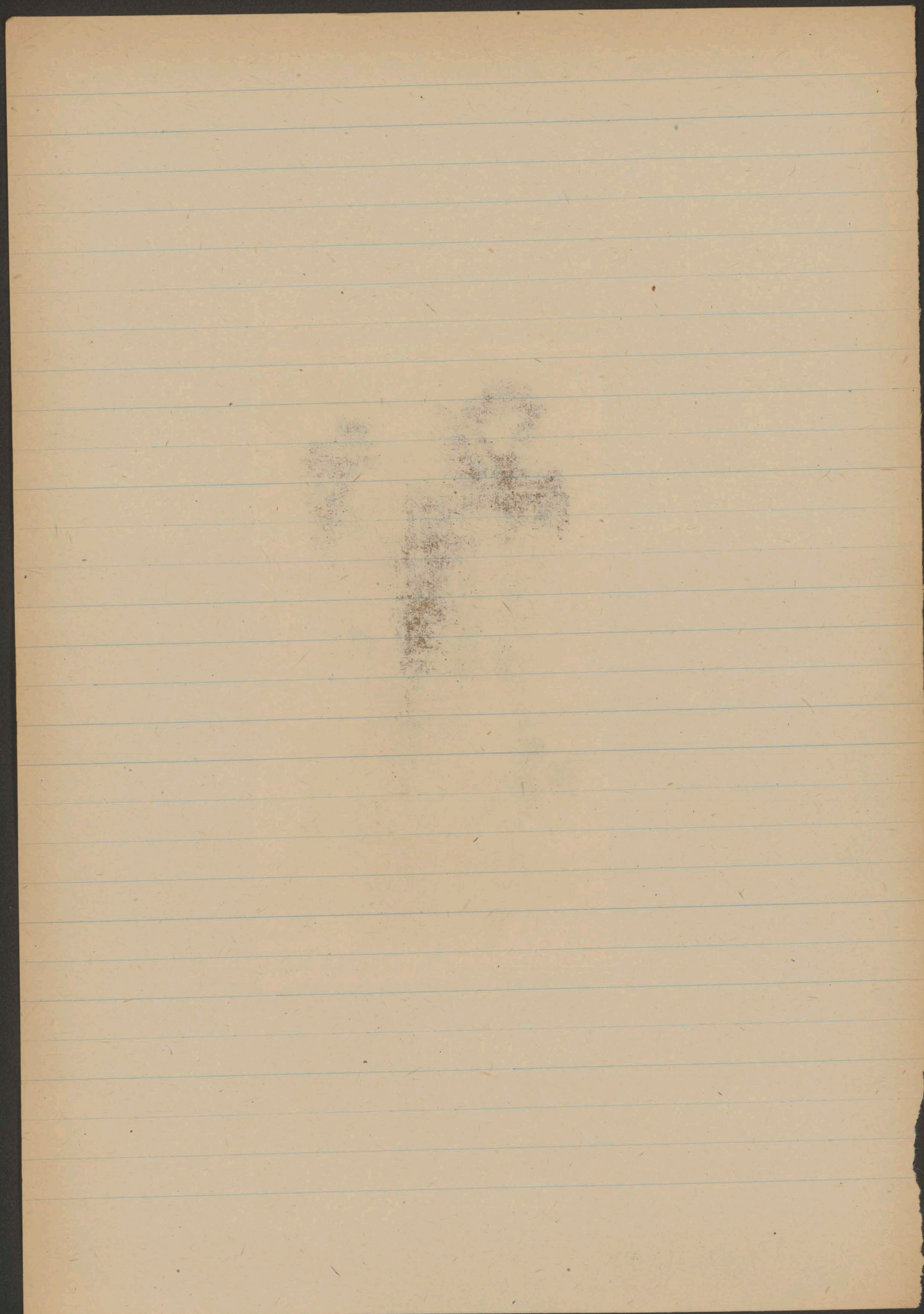
Warszawa 6 września.

(PAT.) Wykonując ustawę z dnia 26 września 1922 roku o zasadach powszechnego samorządu wojewódzkiego, zalecające rządowi przystąpienie do założenia uniwersytetu ruskiego (ukraińskiego), którego zadaniem będzie zaspakajanie kulturalnych potrzeb ukraińskiego [illegible] wschodnich województw, rząd [illegible] przygotowania:

1) Minister oświaty jako przewidziany ustawą bezpośredni i najwyższy zwierzchnik powstać mającego uniwersytetu powołał komisję organizacyjną tego uniwersytetu z tymczasową siedzibą w Krakowie.

2) W skład komisji, której członków zamianuje w najbliższym czasie minister oświaty, wejdą w równej mierze profesorzy polscy i uczeni ukraińscy, posiadający stopień profesora uniwersytetu, a nadto stały delegat ministra oświaty. Przewodniczącego i jego zastępcę mianuje z pośród jej członków minister oświaty.

3) Do kompetencji komisji należeć będzie: a) Opinjowanie wniosków ustawodawczych i przedłożeń rządowych związanych z powołaniem do życia uniwersytetu; b) Stawianie wniosków co do tworzenia katedr i ich obsady, podawania wniosków na zatwierdzenie habilitacji, wyposażenie uniwersytetu w potrzebne zakłady, zaspakajanie wszystkich jego potrzeb organizacyjnych i administracyjnych, udzielanie urlopów, wyznaczanie stypendjów na przygotowanie habilitacji, oraz propozycje na suplentury. c) Stawianie wniosków odnośnie do utworzenia komisji kontrolującej, mającej orzekać w wypadkach wątpliwych o ważności studjów wyższych, odbytych w warunkach anormalnych."



Lokal ten mógł służyć do dyspozycji Rządu na Uniw. Ruski od 1. października 1924 r. Zgłosił się też do mnie m. i. p. Józef Celewicz, em. urzędnik Kasy Oszczędności w Krakowie (wyznania grecko-katol.), który oświadczył gotowość objęcia kierownictwa kwestury w Uniw. Ukr.
W Warszawie dowiedziałem się, że p. Premier miał zapewnić sobie udział Metropolity, arcybiskupa Szeptyckiego przy uroczystym otwarciu Uniw. Ruskiego ~~(Ukraińskiego)~~ (~~Skrót~~ Skracać tylko nadal: U. R. ~~albo U. U.~~)

Ze strony polskiej – mimo pewnych głosów, nawet nieraz zjadliwej opozycji, podnoszonej przez skrajnych nacjonalistów *), wzięto się do sprawy – jak widać z powyższego przedstawienia rzeczy – z najlepszymi zamiarami i pracowano usilnie, aby je urzeczywistnić. Zrobiono, co można było na razie uczynić, aby jak najrychlej – może już w październiku 1924 r. uruchomić w zaczątku – U. R. ~~Uniw. (Ukr.~~), a to tymczasowo tam gdzie w danych warunkach stać się to ~~mogło~~ mogło, tj. w Krakowie, przy współdziałaniu życzliwym Uniwersytetu Jagiellońskiego. [~~Planowano dalej~~, + jak to ~~już~~ przy streszczeniu swego referatu powyżej przedstawiłem, że gdy ~~Uniw.~~ U. R., przy pomocy Uniw. Jag. stanie się instytucją przynajmniej w dwóch Wydziałach samoistną, wówczas będzie on przeniesiony na ziemię z liczną ludnością ruską, przyczem miano na myśli Lwów, z tym jednak, że ~~Uniwersytet Ukraiński~~ będzie

*) Ze względu na te głosy opozycyjne Redakcja krakowskiego „Czasu" zwróciła się do mnie z prośbą o wyjaśnienia sprawy dla szerszej publiczności. Udzieliłem ~~ich~~ go w wywiadzie zamieszczonym w „Czasie" z piątku z d. 12. września 1924 r.

~~tam instytucją całkiem odrębną, nie uchybiającą w niczym polskiemu charakterowi Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Tylko publiczna biblioteka Uniwersytetu będzie służyła także do użytku Ukraińców.~~

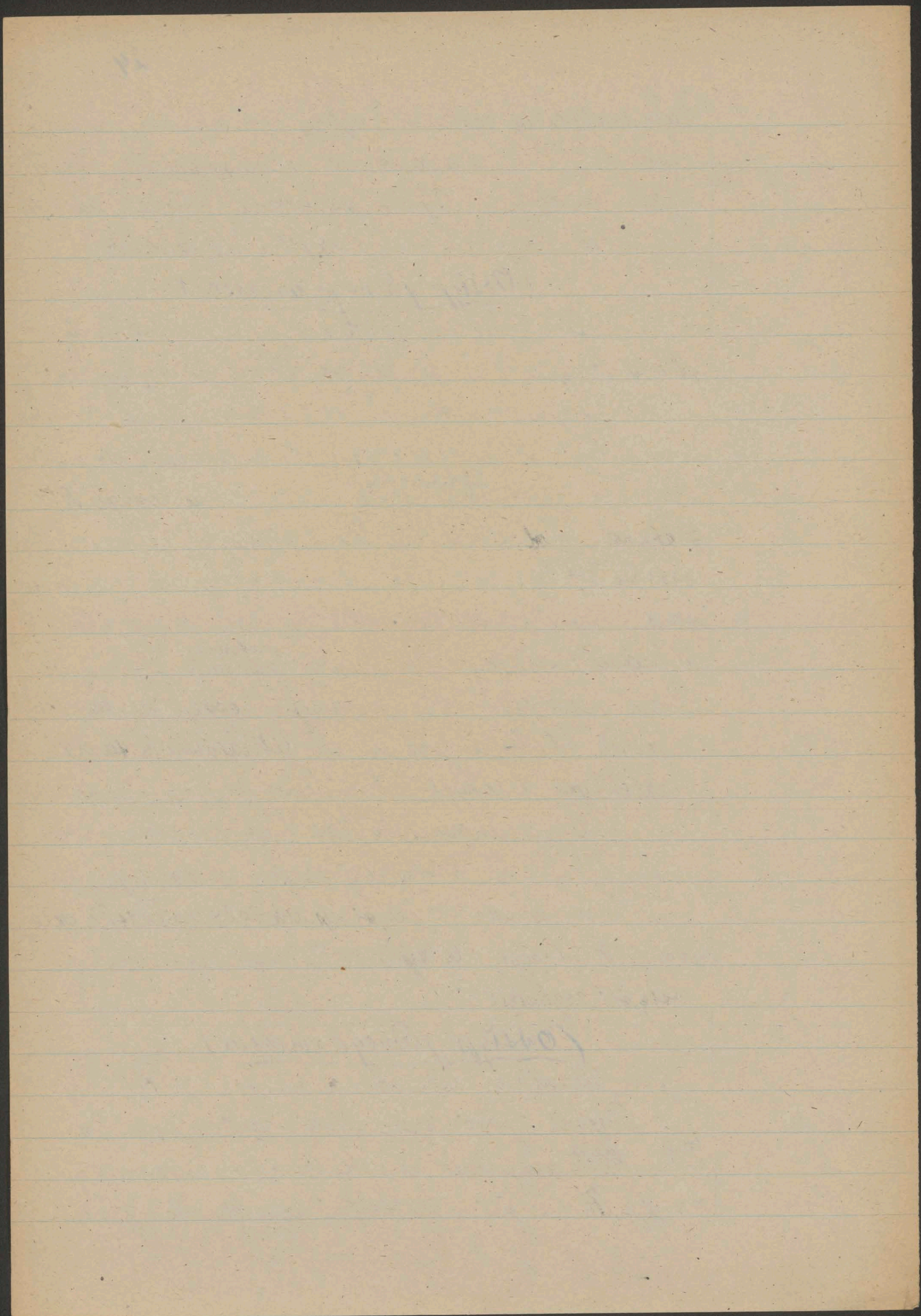
(Odstęp jednego wiersza)

Chodziło teraz już tylko o to, by Ukraińcy ofertę ze strony Rządu naszego przygotowaną, przyjęli. Rząd zwrócił się w tym celu do dwóch znanych chlubnie Ukraińców, profesorów uniwersyteckich, mianowicie p. Dra Romana Smal-Stockiego (prof. U.U. w Pradze), syna głośnego uczonego Dra Stefana Smal-Stockiego, b. prof. Uniw. w Czerniowcach oraz do ~~Dra~~ dra Cyryla Studzinskiego, b. zwyczajnego profesora Uniw. lwowskiego; przedstawił im swe zamiary i plany z prośbą, aby ci dwaj ~~panowie~~ profesorowie udali się do Pragi celem wysłuchania opinji i decyzji profesorów zajętych w ~~t.zw.~~ t. zw. ~~Uniwersytecie~~ Ukraińskim tamże oraz innych uczonych Ukraińców, mających kwalifikacje na profesorów uniwersyteckich, i aby zakomunikowali potem Rządowi odpowiedź na jego propozycję. Mieli oni także podać do 20. sierpnia 1924 nazwiska czterech Ukraińców, którzyby do Komisji Organizacyjnej wstąpić zechcieli.

(Odstęp jednego wiersza)

Jak Ukraińcy zareagowali na projekt rządowy?

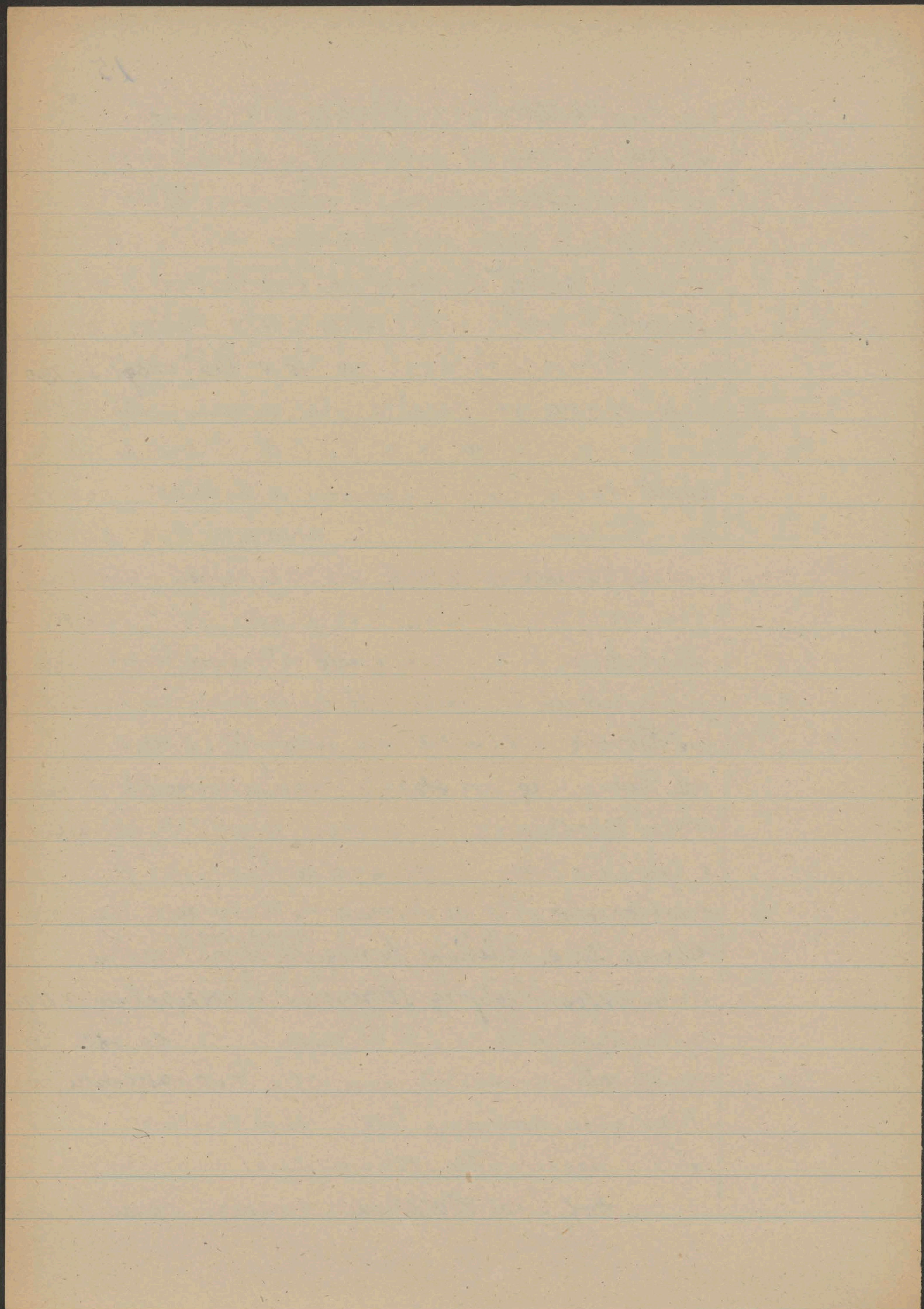
Projekt i ważniejsze kroki Rządu i tych Polaków, ~~co~~ którzy mu ~~pomagali~~ w tej pracy pomagali, nie były wcale utrzymywane w tajemnicy. Toteż już w kilka dni po uchwałach konferencji



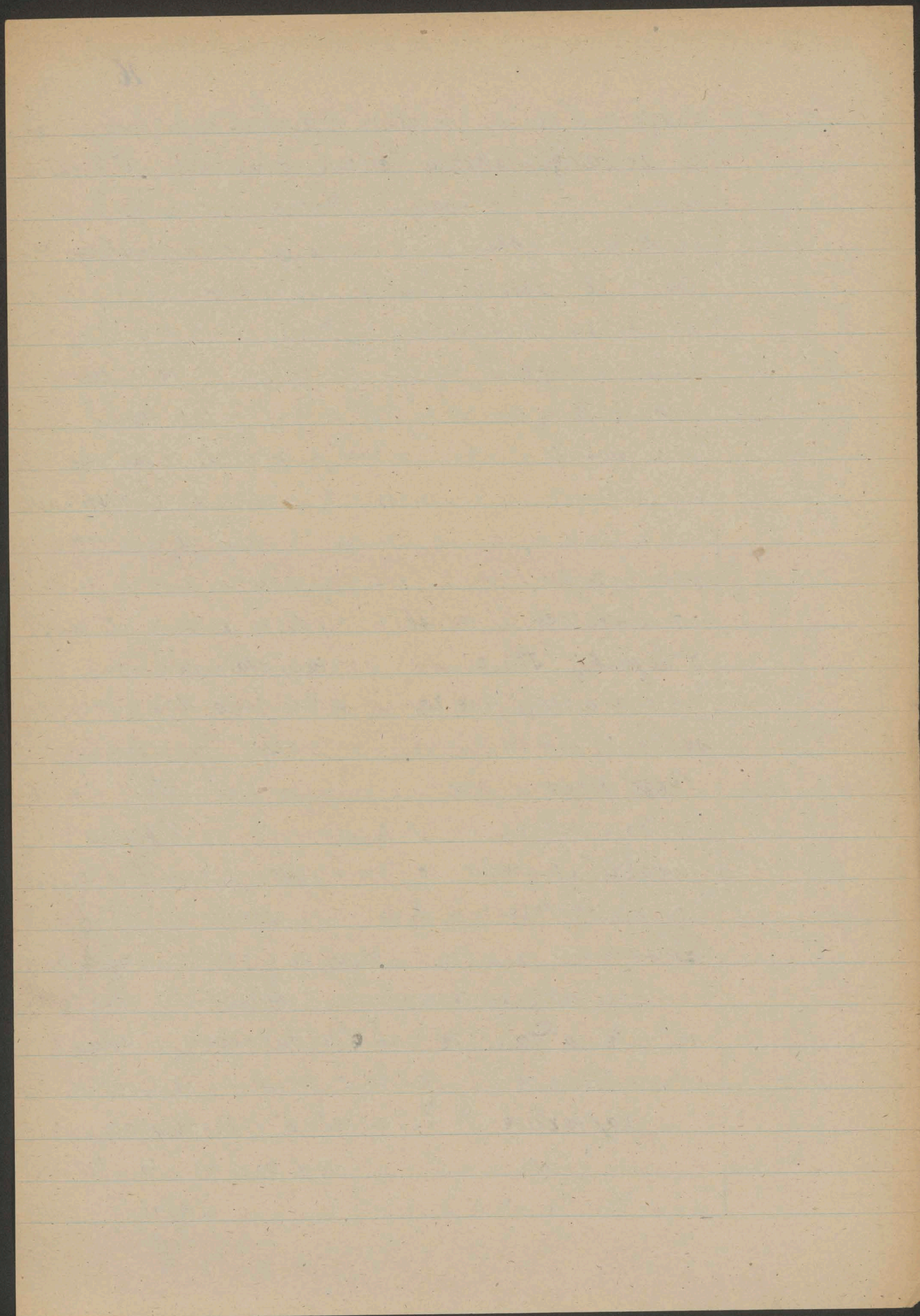
143

25

z dn. 11. i 12 lipca 1924 r. profesor Tomaszewski, Ukrainiec, bawiący w Berlinie, napisał memoriał w sprawie projektu i uchwał Konferencyjnych. W memoriale ~~swym~~ tym z dn. 28. lipca 1924. r., który zrobił w sferach polskich korzystne wrażenie, (poddał wprawdzie prof. Tomaszewski) niektóre szczegóły uchwał z dn. 11. i 12. lipca 1924 krytyce i zaproponował drobne modyfikacje, na które Rząd mógł się zgodzić; ale na ogół uznał projekt za dobry i celowy. Prof. Tomaszewski w swym memoriale proponuje, żeby „Instytut ruski", który ma powstać w Krakowie, nazwać nie „Instytutem" lecz wprost „Uniwersytetem", przyczem uważa za rzecz pożądaną, aby nazywał się „Uniwersytetem im. Króla Daniela"; żeby zaraz, choćby jeszcze w sierpniu 1924 r. przywrócić członkom Uniwersytetu Ukraińskiego w Pradze, którzy utracili swe profesury we Kijowie w następstwach rewolucji z l. 1918 i 1919, - ich dawne urzędowe ~~stopnie~~ i zamianować ich profesorami z poszanowaniem dawnych praw nabytych, ale z tym dodatkiem, że mają oni spełniać swe funkcje profesorskie) (nadal) nie we Lwowie na Uniw. Jana Kazimierza, ale na ~~Uniw. Ruskim~~ U. U. tworzącym się (tymczasowo) w Krakowie. Inne wnioski dotyczą szczegółów odnoszących się do organizacji fakultetów i Uniwersytetu jako całości, „Komisarjatu" organizacyjnego etc. p. P. Tomaszewski, przyklasnąwszy zamiarowi Rządu otwarcia Uniw. Ukr. już z dn. 1. października 1924 r. przesłał swój memoriał zaraz prof. Smal-Stockiemu (Romanowi) i prawdopodobnie



zawiadomił go równocześnie, o czym do mnie osobno napisał, że bawiący także w Berlinie prof. Łepki i Dr Kuziela w zupełności jego poglądy i zdania podzielają. Prof. Smal-Stocki wysłał pospiesznie memorjał Tomaszewskiego hr. Łosiowi do Warszawy, dodając kilka swych uwag, z których wynika, że i on (prof. Roman Smal-Stocki) w głównych zarysach projekt rządowy akceptuje. W liście swym wyraża przypuszczenie, że skoro Bohdan Łepki i Tomaszewskij projekt na ogół przyjęli, najprawdopodobniej także profesorowie Kolessa, Dniestrzański (Dnistrianskij) i Rudnicki będą dla projektu przychylnie usposobieni; żałuje, że we Lwowie budzi się opozycja przeciw projektowi w sferach ukraińskich, ale sądzi, że mimo to prof. Studynskij (Studziński), bawiący stale we Lwowie i Werchanowskij nie zajmą stanowiska przeciwnego projektowi. Proponuje, żeby do Komisji Organizacyjnej Rząd powołał jego ojca, Stefana i ewentualnie prof. Horbaczewskiego (Horbatschewskij), „jako firmy" (uważał widocznie, że dwa miejsca pozostałe w Komisji Organiz. należeć się będą jemu samemu i Drowi Studzińskiemu, jako tym, którzy są z wyboru Rządu pośrednikami między profesorami praskimi a Rządem); nadmienia dalej, że każdy z przywróconych na skutek swego podania profesorów, powinien przybyć do Krakowa najpóźniej do dnia 25. września 1924 r, aby (oczywiście by wykłady rozpocząć zaraz po 1. października 1924 r.) ale podkreśla silnie, że „my" (zapewne Ukraińcy) nie



simy się zaraz zabrać do propagandy prasowej, aby głosy rosnącej opozycji złamać.

Hr. Łoś odpisał zaraz z podziękowaniem, dając równocześnie p. Smal-Stockiemu pewne wskazówki po myśli planów rządowych a mnie przesłał kopię całej korespondencji z Tomaszewskim i Smal-Stockim, którą także przechowałem w moich aktach.

Po tak gładko toczącym się przebiegu początkowych działań można było - nawet bez większego optymizmu - spodziewać się, że urzeczywistnienie projektu rządowego nie natrafi na poważniejsze przeszkody i że otwarcie ~~Uniw.~~ ~~Rus.~~ będzie mogło nastąpić może już dn. 1. października 1924 r. albo bardzo niedługo potem. Wprawdzie pewną burzę zapowiadały owe głosy opozycji, bijące się w społeczeństwie „ukraińskim", ale przypuszczać można było, że one nie staną się dla projektu rządowego groźnymi i że umilkną przy zamierzonej odpowiedniej propagandzie przeciwnej, o jakiej pisał w swym liście Roman Smal-Stocki. Można też było oczekiwać, że taką propagandę poprą inni profesorowie prascy. Wiadomą było bowiem rzeczą, że mimo gościnności rządu czeskiego, czuli się ci profesorowie w Pradze, jakby byli na wygnaniu i do powrotu do kraju tęsknili *). Wiadomą także było rzeczą, że U~~niwers.~~ Ukr. w Pradze nie ~~był~~ był właściwie żadnym uniwersytetem (wszechnicą) /.

*) Prof. Dr. Studziński, chociaż przestał być profesorem uniw. we Lwowie, nie przyjął zaproszenia do Pragi na Un. Ukr.; zbyt był jak mi mówiono związany ze Lwowem różnymi stosunkami, żeby skazać się dobrowolnie, - jak to kilku jego kolegów uczyniło - na wygnanie dalekie i w Pradze wykładać dla bardzo nielicznej liczby słuchaczy.

wobec braku dostatecznej liczby sił fachowych; że dalej z powodu oddalenia od ziem ojczystych liczba studentów była smętnie mała; że Kraków jest stosunkowo bliskim ziem ukraińskich i że byli profesorowie lwowscy mają otrzymać w Krakowie dawne stanowiska urzędowe a to już nie na Uniwersytecie polskim, jak to było we Lwowie, ale na uniwersytecie rdzennie ukraińskim itd. itd.

Mimo to wszystko profesorowie ~~Uniw.~~ Ukr. w Pradze bynajmniej nie śpieszyli się z odpowiedzią, obradowali, namyślali się i dopiero we wrześniu 1924 r. dali Rządowi odpowiedź lakoniczną i mało mówiącą, która dopiero przez pośredników, mianowicie przez prof. Smal Stockiego, a głównie prof. Studzińskiego jako ich „pełnomocnika" została objaśniona. Odpowiedź, jaką Rząd nasz z Pragi otrzymał podaję tu dosłownie tak, jak mi ją w odpisie z Warszawy nadesłano. **) Brzmi ona:

„Uważając za nasz obowiązek wśród bardzo ciężkiego kulturalno-naukowego położenia ukraińskiego narodu w Polsce przyczynić się wszelkimi siłami do organizacji kulturalno-naukowego środowiska w kształcie ukraińskiego uniwersytetu na ukraińskim terytorium, po wysłuchaniu informacji

---

**) Tu nadmieniam, że moje sprawozdanie o stanowisku, jakie Ukraińcy wobec szczerej i poważnej propozycji Rządu naszego zajęli, nie jest zapewne równie dokładne, jak relacja dotychczasowa o działalności naszego Rządu; ~~zajęli~~ a to głównie z dwóch powodów: raz dlatego, że przeważnie o stanowisku i działalności Ukraińców otrzymywałem wiadomości tylko pośrednio, bądź to przez pisma pochodzące od Rządu, bądź przez listy prywatne, pisane do mnie przez Ukraińców (zwłaszcza prof. Smal-Stockiego, Studzińskiego, Tomaszewskiego), lub Polaków (ks. Łosia, prof. Abrahama, Alfreda Halbana i in.) – powtóre dlatego że straciłem ochotę i zapał do zajmowania się nadal sprawą Un. Ukr., gdy we wrześniu i w dwóch następnych miesiącach 1924 r. nabrałem przekonania, że mimo najlepszej woli z naszej strony sprawa przedstawia się prawie beznadziejnie a to skutkiem stanowiska, jakie zajęli Ukraińcy, zostający pod wpływami swych skrajnych szowinistów i fanatyków narodowościowych

23

upoważnionego pośrednika, profesora ukraińskiego uniwersytetu w Pradze Dr.a Romana Smal Stockiego a także informacyj prof. Dr.a Cyryla Studzińskiego, profesorowie i docenci byłych państwowych uniwersytetów przeprowadzili na posiedzeniach dnia 27, 28, 29, 30 i 31. sierpnia 1924 r. szeroką dyskusję, stwierdzili, że oni są powołani zabrać głos w tej kulturalno - naukowej sprawie i uchwalili:

1.) Oświadczyć gotowość podać Rządowi z naukowego boku" (zapewne w znaczeniu „stanowiska") swoje zdanie o założeniu ukraińskiego uniwersytetu, o ile on będzie miał siedzibę na ukraińskim terytorjum;

2.) podziękować P.J. Dr. Romanowi Smal Stockiemu za jego szczere i korzystne pośrednictwo;

3.) udzielić pełnomocnictwa prof. Dr Cyrylowi Studzińskiemu, jako zamieszkałemu w kraju, do dalszej wymiany myśli a Dr.a Smal Stockiego prosić o dalsze pośrednictwo."

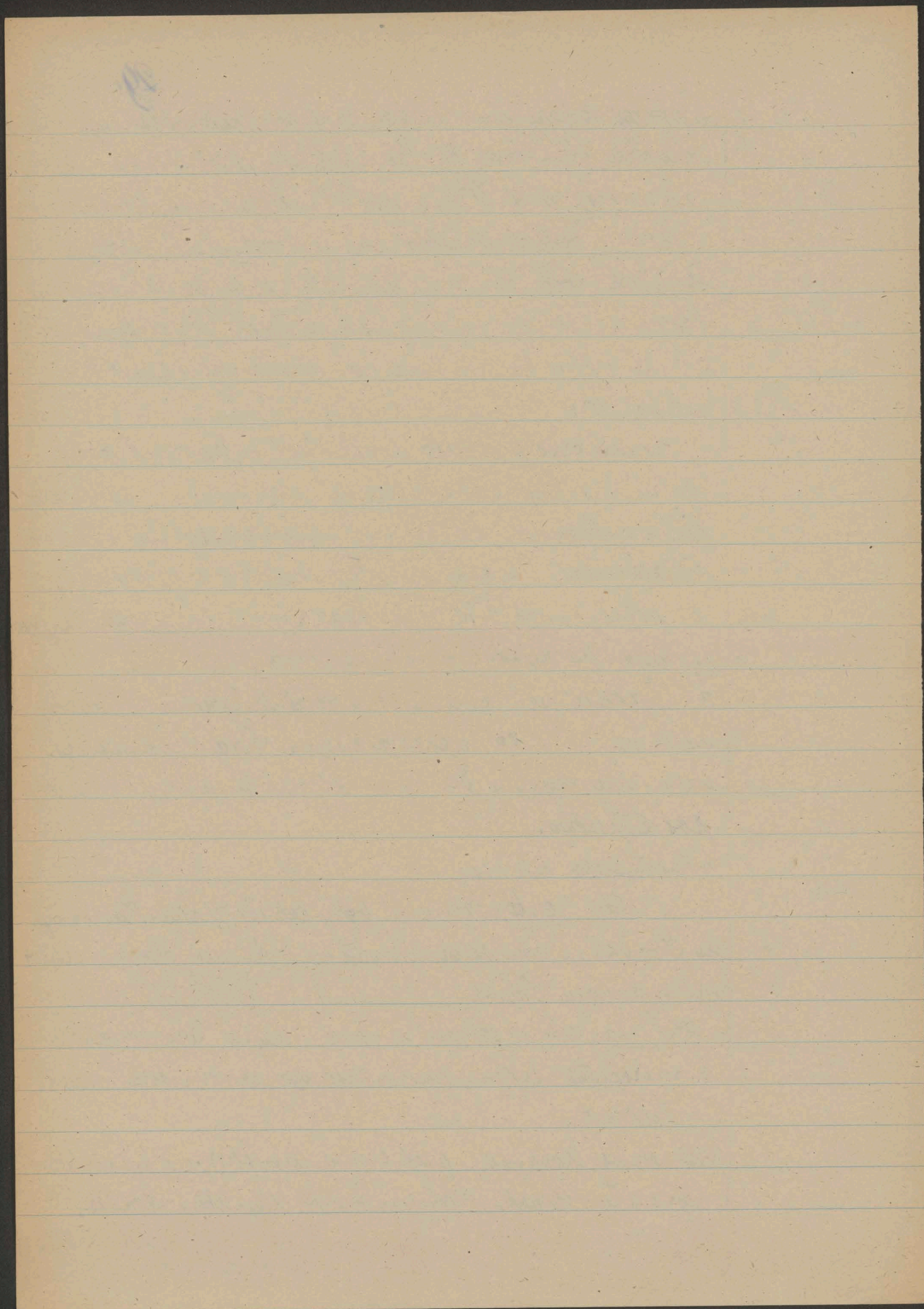
Następują podpisy:

Dr Jan Horbaczewski, były rektor Uniw. Karlowego w Pradze, b. minister ~~zdrowia~~ w Wiedniu, obecnie rektor ukr. uniw. w Pradze.

Dr Stefan Smal Stocki, b. prof. uniw. w Czerniowcach, b. marszałek sejmu bukowińskiego, członek Akad. nauk. w Kijowie,

Dr Aleks. Kolessa, prof. Uniw. lwowskiego i b. dziekan wydziału filozof., pierwszy rektor Ukr. Uk. w Pradze.

-/-



Dr Cyryl Studziński, prof. uniw. we Lwowie, członek Akad. Nauk w Kijowie i przewodniczący nauk. Towarzystwa im. Szewczenki we Lwowie.

Dr Stanisław Dniestrzański, prof. uniw. we Lwowie, drugi rektor, Ukr. Un. w Pradze

Dr Stefan Rudnicki, docent uniw. we Lwowie, zwycz. prof. uniw. ukr. w Pradze. *)"

Na podstawie korespondencji, jakie co do tej odpowiedzi otrzymałem, a po części wyjaśnień ustnych oraz tego, o czem dowiedziałem się z dzienników, objaśniam lub uzupełniam powyższą dość zagadkową odpowiedź następującymi dodatkami:

Podpisani na odezwie profesorowie należą do nielicznych, ~~głośnych i wybitnych~~ znanych ~~w świecie naukowym~~ uczonych Ukraińców. Nie wielu ~~równych im~~ poza nimi możnaby wymienić takich, jak np. prof. Tomaszewski, Łepki, Panejko, Roman Stocki i kilku jeszcze innych. Abstrahuję od Ukraińców, zamieszkałych stale w Rosji, zwłaszcza profesorów Uniw. Kijowskiego jak np. prof. Eichelmana z Kijowa, bo o nich nie mam wiadomości. Otóż ci panowie, na odpowiedzi powyższej podpisani a reprezentujący, jak się zdaje i innych ucze-

/.

*) Znamienną jest rzeczą, że podpisani zamianowali swym pełnomocnikiem tylko prof. Studzińskiego (o którym słyszałem potem, iż od początku zajmował nieprzychylne a nawet ~~wrogie~~ nieprzyjazne stanowisko wobec projektu rządowego, a nie także prof. Romana Smal Stockiego, od początku godzącego się co do zasady na projekt rządowy i ~~[illegible]~~ popierającego wszelkimi siłami, aby już 1. październ. 1924 nastąpiło tymczasowe w Krakowie otwarcie Un. Ukr.; przecież jemu Rząd nasz, zarówno jak p. Studzińskiemu powierzył pośredniczenie między profesorami w Pradze i innymi uczonymi ukraińskimi a sobą (Rządem). Znamienną rzeczą jest i to, że powyższej odpowiedzi nie podpisał prof. Roman Smal Stocki, pomimo, że mieści się pod nią podpis prof. Studzińskiego.

nych Ukraińców gotowi są współdziałać w tworzeniu Uniw. Ukr., czy to przyjmując nominację na profesorów, czy jako delegaci do Komisji Organizacyjnej, która ma być do Krakowa lub do Warszawy powołana, ale tylko pod warunkiem, że siedzibą Uniw. Ukr. będzie jedno z miast położonych na ukraińskim terytorium. Tym samym odrzucają projekt utworzenia, choćby zaczątku Uniw. w Krakowie. Taką to interpretację stwierdza stanowczy list prof. Studzińskiego, „pełnomocnika" profesorów praskich, napisany do mnie pod datą 20. września 1924 r. List ten, pisany we Lwowie, czego nie uważam za rzecz obojętną ze względu na tam panujące nastroje, zaczyna się od następujących zdań:

„Forsowanie uniwersytetu ukraińskiego w Krakowie doprowadziło do bezwzględnej opozycji ze strony całego społeczeństwa ukraińskiego, które obecnie stoi na stanowisku, że ukraiński uniw. może być tylko we Lwowie. Wobec tej jednomyślności nie ma najmniejszych widoków, by Komisja organizacyjna mogła wogóle zejść się na takiej platformie, a tak samo uważam za rzecz wykluczoną, by ktokolwiek z byłych profesorów uniwersyteckich przyjął katedrę w Krakowie."

Profesorowie podpisani na odpowiedzi z Pragi odrzucili zatem propozycję polskiego Rządu, ale równocześnie, chociaż całkiem ogólnie wysunęli propozycję założenia Uniw. Ukr. z siedzibą na terytorium ukraińskim, co później według listu prof. Studzińskiego ./.

zostało ograniczone do samego Lwowa. Jednak ta propozycja nie dała się zrealizować ~~jedynie~~ w razie zajęcia jedynie racjonalnego stanowiska, że U. ~~Ruski~~ R. nie ma być tylko jakimś ~~darem~~ prezentem ustępliwej cierpliwości ofiarowanym dla uspokojenia demagogicznych ~~dążeń~~ żądań radykalnych Ukraińców, ale tym, czym być powinien: wysoką, naukową, jedynie nauce w pełni oddaną instytucją.

Propozycja z Pragi nie dała się i nie da zrealizować w szczególności z powodów, ~~jakie powyżej przedstawiłem~~ ~~a które jeszcze przypominam~~, że na obsadzenie Wydziałów filozoficznego i prawniczego nie było (i nie ma dotychczas) wśród Ukraińców dosyć sił ukwalifikowanych i dlatego U~~niwersytet~~ R. musi początkowo i tymczasowo oprzeć się o polski uniwersytet kompletny. Takim może być zaś tylko Uniw. Jagielloński, ~~skoro~~ oświadczył, iż się pomocniczej funkcji podejmuje, podczas gdy Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie dał poznać niewątpliwie, że nie chce być szkołą i podporą mającego powstać U. Rus. (a samorząd uniwersytecki musi być oczywiście przez Rząd uszanowany).

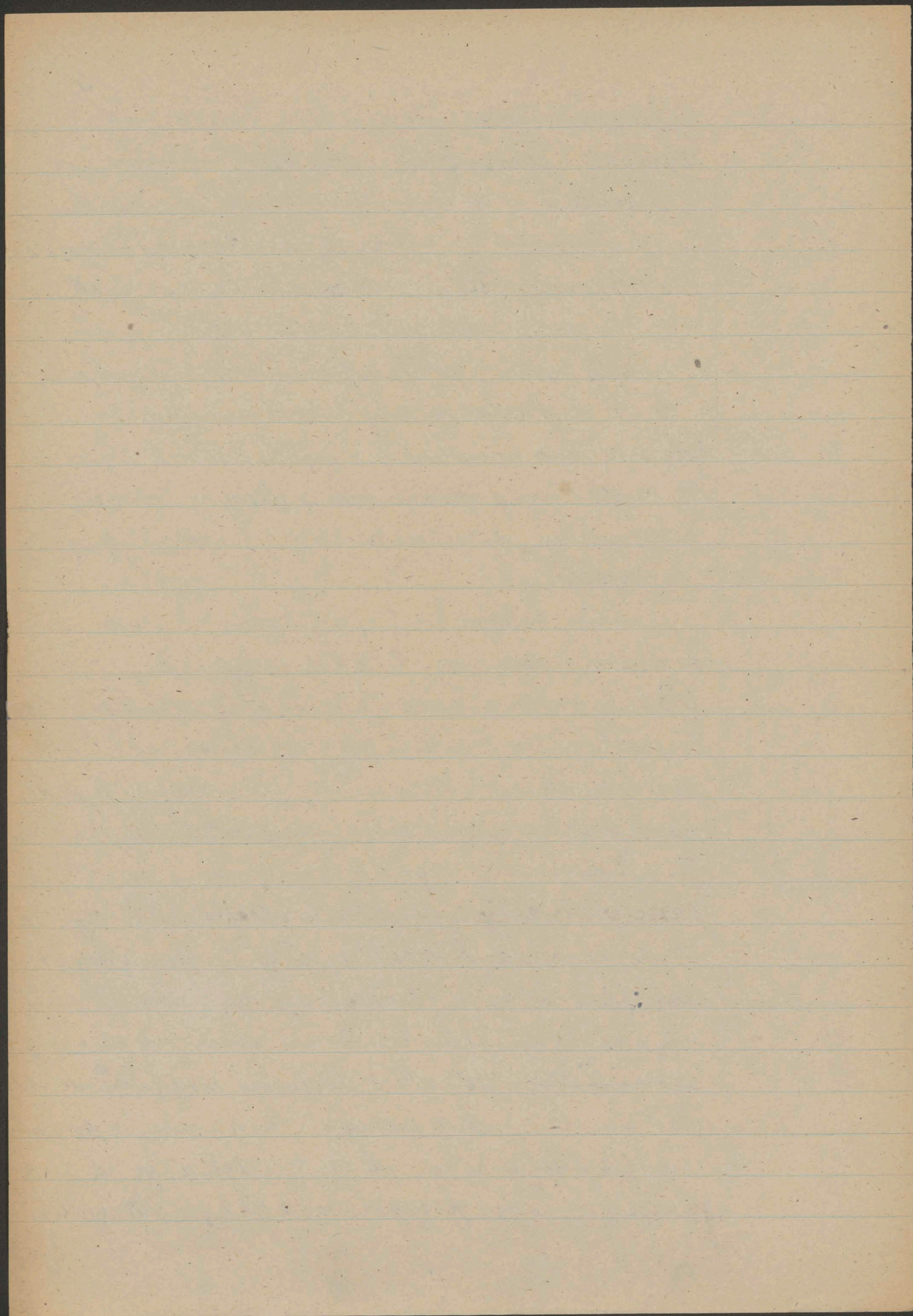
Pomijam z odezwy profesorów praskich alternatywę dalszą założenia U. R. w innym mieście, niż we Lwowie, położonym na „terytorium ukraińskim", bo w żadnym z tych miast, prócz Lwowa, nie ma uniwersytetu, o który U. R. w zaczątku mógłby być oparty i braku bibliotek uniwersyteckich, niezbędnych dla szkół wyższych a zresztą prof. Dr. Studziński w swym wyjeź/

przezemnie przytoczonym liście projekt ukraiński wyraźnie i bezwzględnie ograniczył do Lwowa.

Przecież to, co tu napisałem rozumieć musieli ucze-ni, którzy podpisali powyżej przytoczoną odpowiedź na propozycję Rządu. Ale w takim razie, jak moż-na tłumaczyć sobie stanowisko, jakie oni zajęli?

Na to pytanie znajduję odpowiedź następującą: Powodów szukać należy w tych czynnikach, które tyle szkody w nowoczesnych społeczeństwach wywoływa-ły i wywołują a mianowicie w ciasnym i nierozsądnym radykaliźmie szerokich warstw, ulegających szkodliwej demagogii.

Akcja naszego Rządu nie była - jak wspomniałem otaczana tajemnicą - bo do tajemnicy powodów nie było. Projekty rządowe dostawały się więc do wiadomości spo-łeczeństwa tak polskiego jak i ukraińskiego. W społe-czeństwie polskim odezwały się głosy opozycji ze strony radykalnych nacjonalistów, o czym także wyżej wspomnia-łem. Z nierównie większą namiętnością zwrócili się przeciw projektowi polskiemu skrajni Ukraińcy i ich radykalna prasa. Podnosili między innymi i powta-rzali: że Polska jest obecnie swą racją stanu i sytu-acją polityczną zniewolona do założenia jak najszybciej ~~Uk. Rus. (Ukr.)~~ U. U., że zatem Ukraińcy mogą ~~obecnie~~ teraz sta-wiać warunki, jakie zechcą a Polska musi je przyjąć; albo że z Lachami nie ma zgody i zgoda być nie śmie, że więc nie można przyjmować z ich rąk żadnego Uni-

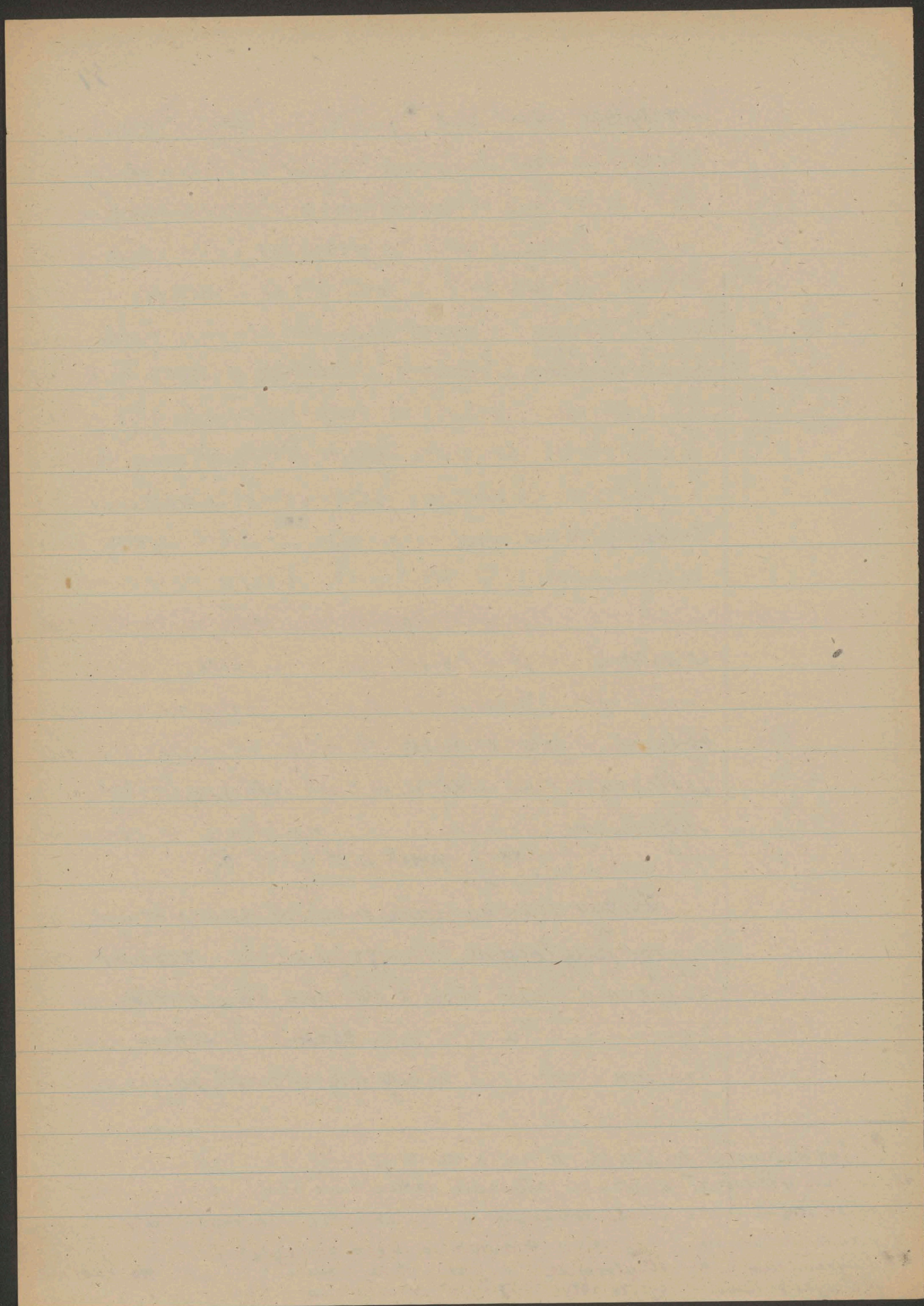


wersytetu Ruskiego *); albo że Polacy projektem Krakowskiego Instytutu chcą tylko Ukraińców „wykiwać”, przyczym przypominano sławne Vergilego: „Timeo Danaos et dona ferentes”; albo, że we Lwowie trzeba założyć U.R. a polski z tego miasta ukraińskiego usunąć - gdzieś poza San, bo tam tylko wolno będzie ~~ukradce~~ w przyszłości Polakom mieszkać i swobodnie działać; że każde przyjęcie nominacji na katedrę w Krakowie przez Ukraińca byłoby zdradą ojczyzny, czynem niegodnym, któryby już przez samo społeczeństwo został odstraszająco ukarany **), niech się więc żaden uczony ukraiński nie [illegible]waży przyjąć nominacji do Krakowa etc.d. Między inn. ~~podnoszono~~ mówiono i pisano, że trudności ze strony Rządu polskiego podnoszone, jakoby nie było dość uczonych Ukraińców, którymi możnaby obsadzić najważniejsze katedry na wydziałach filozoficznym i prawniczym, - nie istnieją, bo Ukraińcy posiadają znakomite siły naukowe we wszystkich kierunkach. xxx) dopisek p. ~~x~~ na stronie 35ej.

Kiedy rozmawiałem o takich enuncjacjach, jak wyżej przytoczone, w związku z całym zagadnieniem założenia Uniw. Ukr. z jednym bardzo rozsądnym, znanym mi z dawniejszych czasów Rusinem, usłyszałem z ust jego mniej więcej następujące słowa: /.

*) Ten argument przypomina mi nieco anegdotkę, o milarderze amerykańskim, który odmówił pomocy w ratowaniu zagrożonego okrętu, którym sam jechał, dlatego, że ~~ten~~ przecież statek należący do Towarzystwa akcyjnego, konkurującego z przedsiębiorstwem okrętowym, głównie do niego należącym.

** Przypominam tu n.p. skrytobójcze morderstwo popełnione w Przemyślu na Rusinie Matwijasie, tylko dlatego, że dążył do zgody i porozumienia z Polakami!



„Nie łudźcie się panowie, że któryś z profesorów z Pra-
gi przyjmie w panującym wśród Ukraińców nastroju
nominację do Krakowa a choćby tylko powołanie do
Komisji Organizacyjnej. Z podziwem studiowałem

---

xxx Dopisek do str. 34.

Na moje ręce przestano ~~nawet~~ zestawienie kandydatów ukraińskich na obsa-
dzenie wszystkich katedr. Wykaz ten mam w swych aktach. Przedstawiłem go i-
innym fachowcom, którzy, uznając kwalifikacje kilku tam wymienionych uczo-
nych, przy nazwiskach większej liczby innych z uśmiechem odpowiedzieli, że o takich
uczonych nigdy nic nie słyszeli.

Starałem się zawsze być objektywnym w swych sądach a więc i w ocenia-
niu zasług Ukraińców w zakresie sztuk pięknych i nauk. Zachwycam się więc
pięknością utworów poetyckich Tarasa Szewczenki, uznaję wielkie zalety prac nauko-
wych śp. mego kolegi po fachu, prof. Dniestrzańskiego, którego pamięci poświęciłem
wspomnienie pośmiertne i t. d., - ale wiem też, że Ukraińcy dla celów propagan-
dowych lubią przesadzać przy przedstawianiu zasług swych współziomków
w dziedzinie sztuk pięknych i w naukach, a to niezgodnie z tym, co Rusini
dawniej ~~o nich~~ sami o sobie nawet mówili i pisali.

Tylko jako przykład przytaczam, że kiedy rząd austriacki, po cza-
sach Metternichowskich, dozwolił wprowadzać w gimnazjach galicyjskich
w miejsce języka niemieckiego, język wykładowy polski i ruski, -
Wacław Zaleski, gubernator galicyjski (w r. 1849) zaprowadził był w kilku
gimnazjach - między nimi w Samborze - język polski, stwierdziwszy
że uczniowie w tym gimnazjum byli w znacznej większości Polakami.

Na to zareagowała tamtejsza Rada ruska i zwróciła się do Cesa-
rza adresem, w którym prosiła o utrzymanie nadal języka niemie-
ckiego. Języka ruskiego nie domagała się, ponieważ - jak wyraźnie
w adresie zaznaczyła: „język ruski w obecnym czasie nie jest
jeszcze tak rozwinięty, aby mógł być językiem wykładowym". -
Hr. Stadion, nowy gubernator Galicji, uwzględniając ów protest
Rady ruskiej, cofnął zarządzenie swego poprzednika i przywrócił
w gimnazjum, mimo że większość uczniów była narodowości
polskiej - język wykładowy niemiecki.

~~Oto jako jeden przykład, który znam - z pośród wielu innych,
o których tylko słyszałem.~~ -

Tarasa Szewczenki

36 154

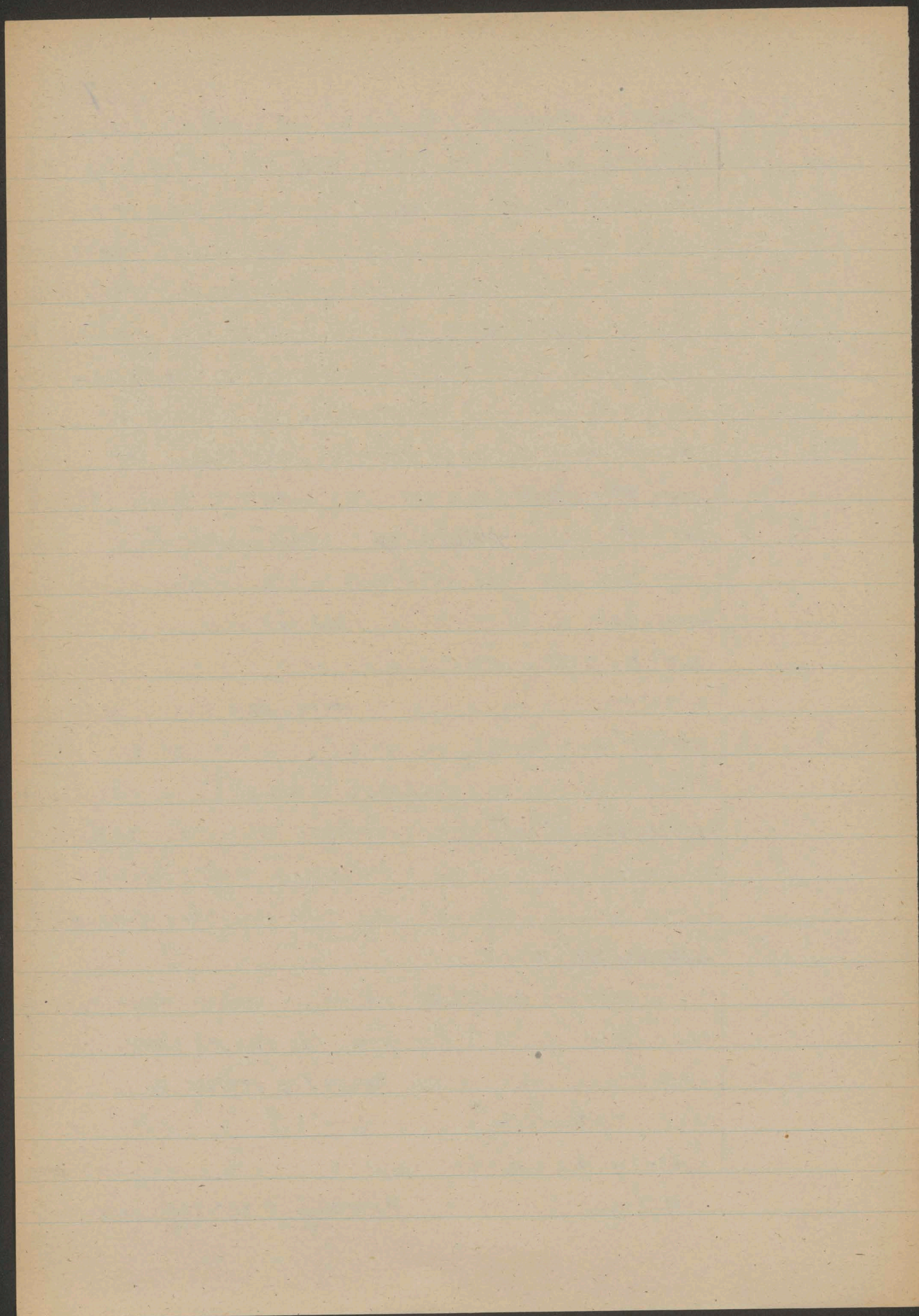
politykę, jaką polscy Stańczycy prowadzili w Austrii, i jak to oni coraz szersze prawa dla swego narodu zdobywali w Austrii dzięki mądrości i umiarowi, zadowalniając się częściowymi zdobyczami, nieraz drobnymi, by zdobywać i potem większe i coraz iść wyżej dla dobra swego narodu. Jestem przekonany, że się dobni Stańczycy znaleźliby się i wśród Rusinów w stosunku do Polski, której Rząd nie po raz pierwszy od czasu powstania wolnej Polski próbuje podać rękę do zgody, ale pamiętajmy, że polscy Stańczycy poświęcali w interesie swej Ojczyzny tylko popularność, a Stańczykom ukraińskim groziłyby śmierć, gdyby szli drogą wskazaną rozsądkiem. Precedensów pod tym względem nie brak".

Jednak mimo skrajnej agitacji radykałów, znajdowali się Ukraińcy, stający w obronie projektu polskiego. Wspominam tu z przyjemnością, jak prof. Tomaszewski autor memoriału z dn. 28. lipca 1924 r., o którym wyżej pisałem, jego autor stanął w zasadzie na stanowisku projektu rządowego (wraz z prof. Łępkim i Dr Kuzielą) i napisał później do „Diła" artykuł, protestujący przeciw szkodliwej agitacji żywiołów skrajnych nacjonalistycznych, a „Diło" mimo swego ukraińsko-nacjonalistycznego charakteru, artykuł ten zamieściło.

Przypominam nadal dalej jak prof. R. Smal Stocki, uznawszy już początkowo dobre strony projektu polskiego i widząc szczery zamiar Rządu powołania do życia poważnej

instytucji naukowej ukraińskiej, nie zraził się krytyką i opozycją ze strony radykałów rozpętaną, której ulegli profesorowie prascy, lecz starał się ratować sprawę przez próby różnych kompromisowych projektów. O ~~jego~~ zapale, z jakim sprawę traktował, świadczyły niestrudzone jego zabiegi, korespondencje i podróże ~~podejmowane~~ pomimo, że nie był pełnomocnikiem profesorów z Pragi; ~~ale~~ świadczyły o tym także różne drobne incydenty. I tak przypominam sobie ~~dalej~~ jak raz, dowiedziawszy się, że ja podobnie jak i rektor Łoś pragniemy się z akcji całej usunąć, nie widząc by mogła doprowadzić do skutku pożądanego, prosił mnie Smal-Stocki gorąco, abym ja, a za moją interwencją także rektor Łoś sprawy nie porzucali, w której chodzi o coś tak ważnego, jak zbliżenie ~~do siebie~~ dwóch narodów, obecnie wrogo do siebie nastawionych. Przypominam sobie także, jak innym razem objawił swą wielką radość z tego powodu, że Rząd dla ratowania upadającej sprawy zaprosił do współpracy w niej sędziwego Michała Bobrzyńskiego, licząc na to, że ten wybitny polityk, do którego Ukraińcy mieli z dawniejszych czasów wiele zaufania, swym autorytetem szanse sprawy podniesie.

O różnych projektach kompromisowych, pochodzących, czy od prof. R. Smal Stockiego, czy innych osobistości polskich lub ukraińskich nie piszę szerzej, gdyż one tylko przewlekały a raczej odkładały załatwienie sprawy bez widoków, żeby doprowadzić mogły do dobrego rezultatu. Takimi były projekty, pochodzące ze strony

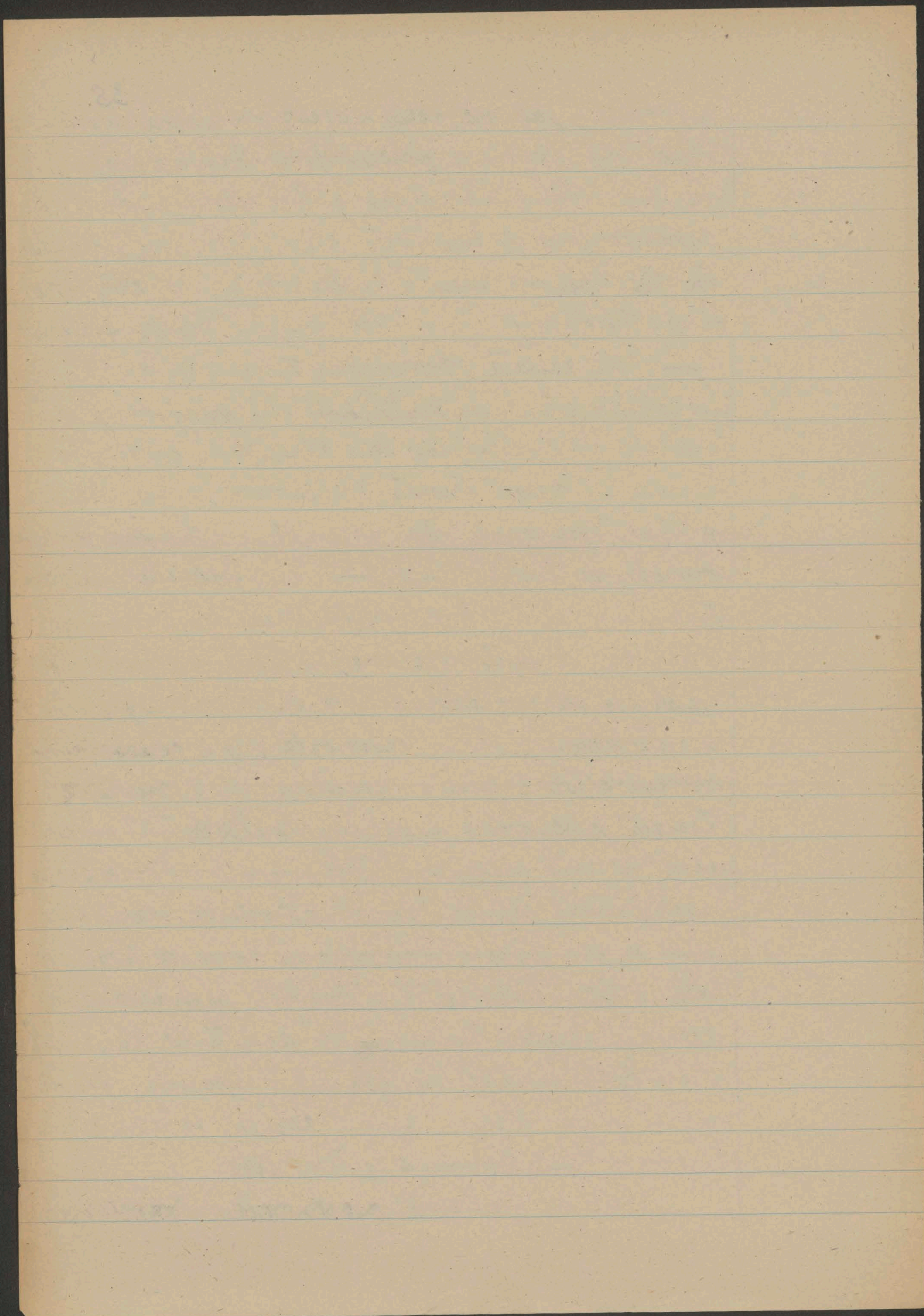


~~38~~

ukraińskiej, jak n.p., ażeby sprawę ustalenia siedziby ~~Uniw.~~ Ukr. pozostawić porozumieniu Rządu z frakcją parlamentarną ukraińską a tym czasem, aby Komisja organizacyjna przygotowała projekt organizacji naukowej ~~Uk.~~ ~~Rus.~~ bez względu na siedzibę U. jak i żeby pomocnicza działalność Uniw. Jagiellońskiego dla powstającego ~~Uniw.~~ ~~Ukr.~~ została ograniczona tylko do lat dwóch, lub do roku a potem, aby U. U. ~~Uniwersytet~~ już pełny, otrzymał siedzibę we Lwowie, lub żeby obrać jako siedzibę tymczasową lub nawet trwałą Stanisławów, ewent. Przemyśl a Uniw. Jagielloński, by ~~aby~~ spełniał przytem swe funkcje pomocnicze, dopóki ~~U.~~ ~~R.~~ ~~Ruski~~ nie będzie skompletowany. Tych i im podobnych projektów Rząd nasz przyjąć nie mógł, bo były nierealne. Nie dały się one urzeczywistnić, jeśli się sprawę traktowało nietylko jako wyłącznie polityczną ale także, czyni była ona w ~~szczególności~~ rzeczywistości i przede wszystkim, jako naukową. Zresztą profesorowie praccy – o ile słyszałem – wnieśli sami przeciw niektórym z tych projektów kompromisowych, ~~także~~ poważne zarzuty. Z polskiej strony znajduje się pomiędzy moimi aktami kompromisowy projekt p. tyt. „Rozporządzenie Prez. Rp. w sprawie utworzenia „Instytutu Ukraińskiego" przy Uniw. Warszawskim", który byłby wywołał większą jeszcze opozycję w sferach ukraińskich, aniżeli projekt rządowy założenia tymczasowego ~~Uniw.~~ ~~Ruskiego~~ w Krakowie.

Trudno mi nie uznać ~~argumentów~~ i ~~[illegible]~~

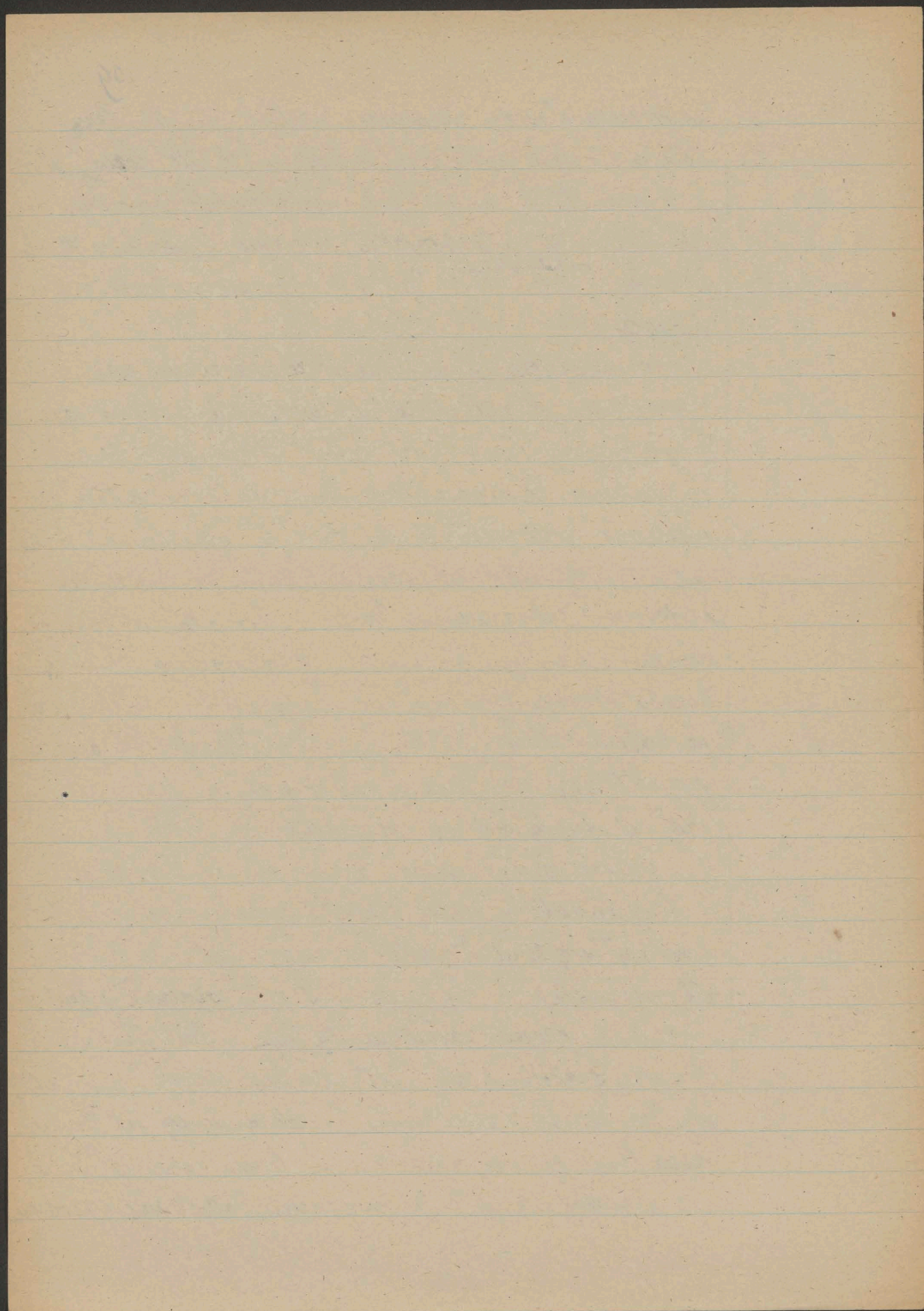
./.



wyrozumiałości i cierpliwości, jaką okazywał Rząd polski (dzięki zwłaszcza staraniom hr. St. Łosia), gdy mu przedkładano różne kompromisowe projekty. Oto przykład: Na projekty założenia ~~Uniw.~~ R. w Stani- sławowie, eventualnie w Przemyślu, odpowiedź Rządu kończy się słowami nastę- pującymi:

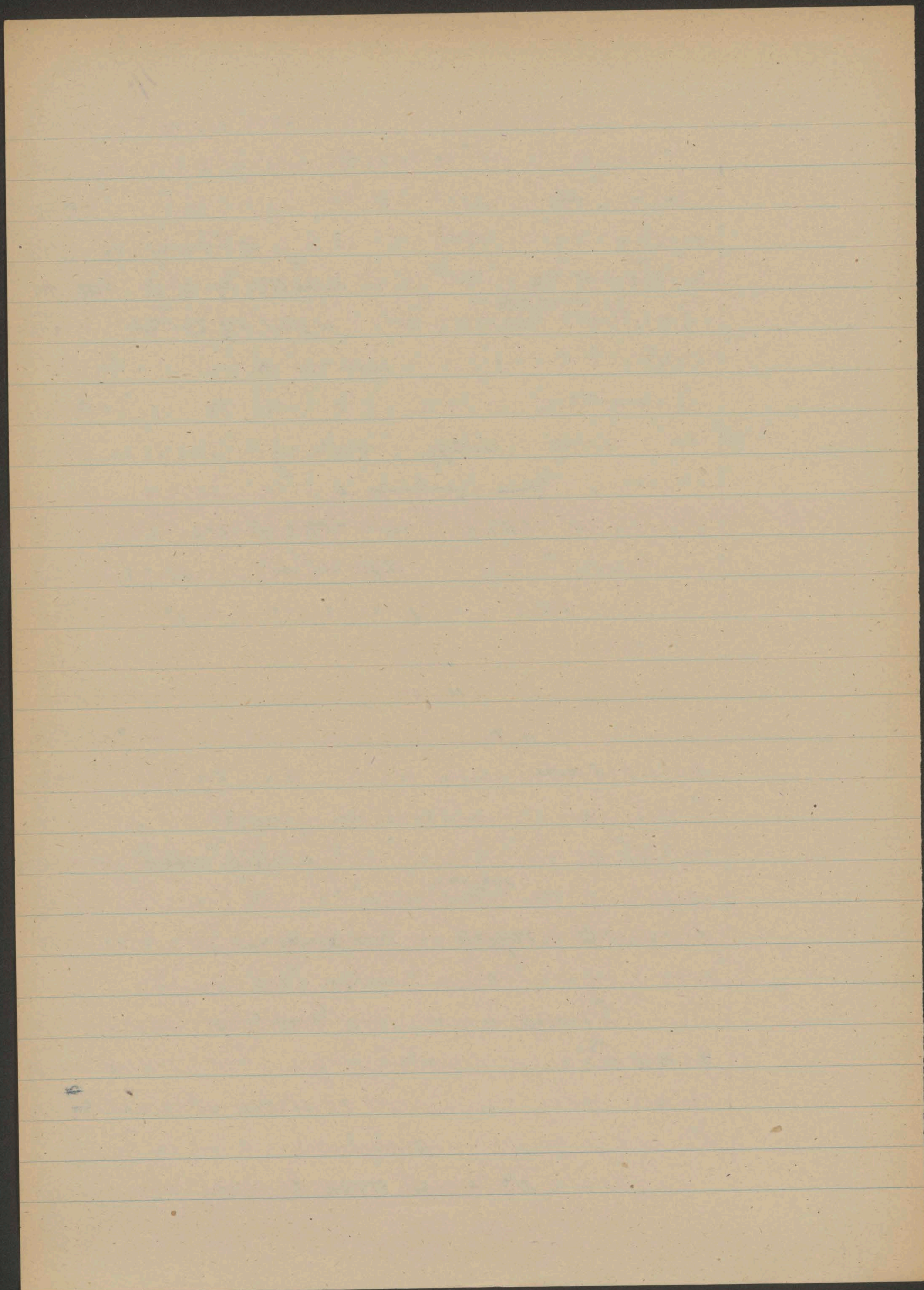
„Ponieważ Rząd Polski nie widzi rzeczowych warunków, niezbędnych do założenia uniwersytetu ruskiego w je- dnym z powyższych dwóch miast oddalonych tak bardzo od Krakowa, że pomoc Uniw. Jagiellońskiego byłaby wy- kluczona, nieposiadających żadnych odpowiednich biblio- tek i t. d., przeto nie może przychylić się do żądań profesorów zebranych w Pradze. Mimo to, nie porzuca- jąc zamiaru jak najrychlejszego założenia ~~Uniw. Rus.~~, powoła obecnie Komisję, do której zaprosi kilku pro- fesorów polskich i kilku uczonych Ukraińców, aby projekt rządowy jeszcze raz rozpatrzyli i wyrazili rządowi swoją opinię wszechstronną. ~~Dalszy~~ ~~Dalszy~~ rozwój sprawy zależeć będzie od tej opinii".

[Raz jednak premier Grabski popełnił pewien błąd, posunął się zbyt daleko w ustępliwości, co wywołało złe następstwa: Prof R. Smal Stocki wznowił w pewnym wariancie projekt założenia Ur. ~~Rus.~~ w Stanisławowie. Premier Grabski postanowił użyć tego wniosku za pretekst, aby doprowadzić nareszcie raz do zebrania się tak dawno przez Rząd proponowanej Komisji Organizacyjnej, do któ- rej profesorowie w Pradze nie chcieli dotychczas wyznaczyć



swych delegatów. Dlatego nie odrzucił wprost projektu – mimo, że mu był przeciwny – lecz tylko zaproponował zebranie ~~się~~ naprzód Komisji Organizacyjnej. Profesorowie w Pradze oświadczyli na to, że w Komisji ~~tej~~ tylko wtedy wezmą udział, jeśli wiedzieć będą, że Rząd na projekt ~~ewentualne~~ stanisławowski gotów jest się zgodzić. Br. Rodich Laskowski z polecenia Premiera ~~za~~ wysłał odpowiedź telegraficzną do Poselstwa w Pradze, że „Rząd weźmie pod życzliwą rozwagę propozycję umieszczenia prowizorycznego ~~Uniw. Ruskiego~~ w Stanisławowie, o ile propozycja ta zostanie postawiona przez Komisję Organizacyjną." P. Grabski zgodził się na powyższą redakcję telegramu, wiedząc, że przecież projekt ze Stanisławowem nie przejdzie ~~na~~ w Komisji Org., skoro w niej ma brać udział czterech Polaków, czterech Rusinów (Ukraińców) a przewodniczącym będzie rektor Łoś, który nie może ~~ewentualnie~~ oświadczyć się za Stanisławowem. Jednak w sferach ukraińskich spostrzeżono się na tym co kryło się pod depeszą. Stąd powstały wśród Ukraińców zarzuty przeciw p. premierowi i nowe trudności tak, że znowu nie przyszło do ~~zebrania się~~ do ukonstytuowania się i zebrania Komisji Organizacyjnej.

Po dymisji p. premiera Grabskiego, sprawie U.R. gorąco oddanego, powstała inna trudność, mimo budzącej się drobnej ustępliwości ze strony ukraińskich profesorów w sprawie ukonstytuowania się ~~tej~~ Komisji. Jako delegaci do Komisji organ. ze strony Ukraińskiej



wyznaczeni zostali także prof. Dniestrzański, Kolesa i Studnicki, którzy manifestowali niejednokrotnie w przeszłości jawnie swe wrogie nastawienie wobec Polski. Dlatego Rząd zażądał pewnego oświadczenia lojalności wobec Polski ze strony tych trzech profesorów, co wywołało

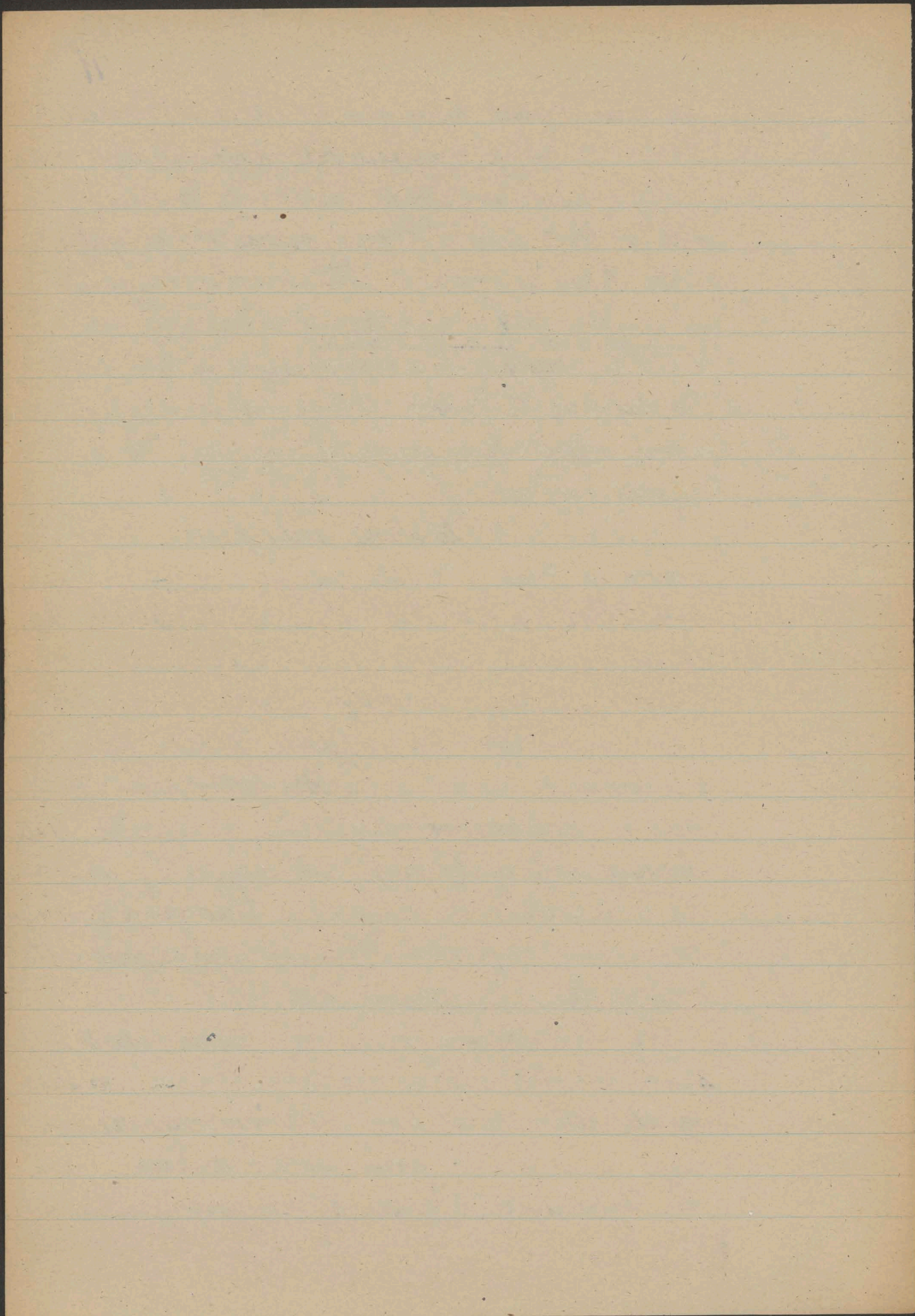
5 w grudniu 1925 r. nowe zarzuty pod adresem polskim i nie przyjście do skutku ~~Komisji~~ zebrań Komisji.

Przytoczyłem kilka powyższych faktów tylko jako ilustrację trudności, które na każdym kroku wystąpiły nawet przy zamiarze utworzenia Komisji Organizacyjnej.

Wobec takiego to stanu rzeczy postanowił parlamentarny Klub Ukraiński ująć sprawę U. R. w swe ręce. Klub ten przedłożył przez posła Sergiusza Chruckiego i tow. dn. 5. lutego 1926 r. (L. 2289) Sejmowi wniosek o założenie Uniwersytetu Ukraińskiego. Zgodnie z tym wnioskiem Uniw. Ukraiński składać się ma z siedmiu (7) wydziałów: dwóch teologicznych (grecko-katolickiego i ~~greckokat~~ grecko-orientalnego), prawniczego, matematyczno-przyrodniczego, humanistycznego, medycznego, i techniczno-agronomicznego. Otwarcie Uniwersytetu w tym komplecie ma nastąpić tego samego roku najpóźniej dn. 1. września 1926 r.

Cóż o tym wniosku powiedzieć? Chyba tylko to, że ~~Pan~~ Szanowni wnioskodawcy widocznie nie zdawali sobie sprawy, ilu siłami naukowymi Ukraińcy rozporządzają, czego Uniwersytetowi przedmiotowo potrzeba i czym jest Uniwersytet. Wniosek p. Chruckiego przedstawiał

./.



się jakby jakiś żart.

(Odstęp wiersza)

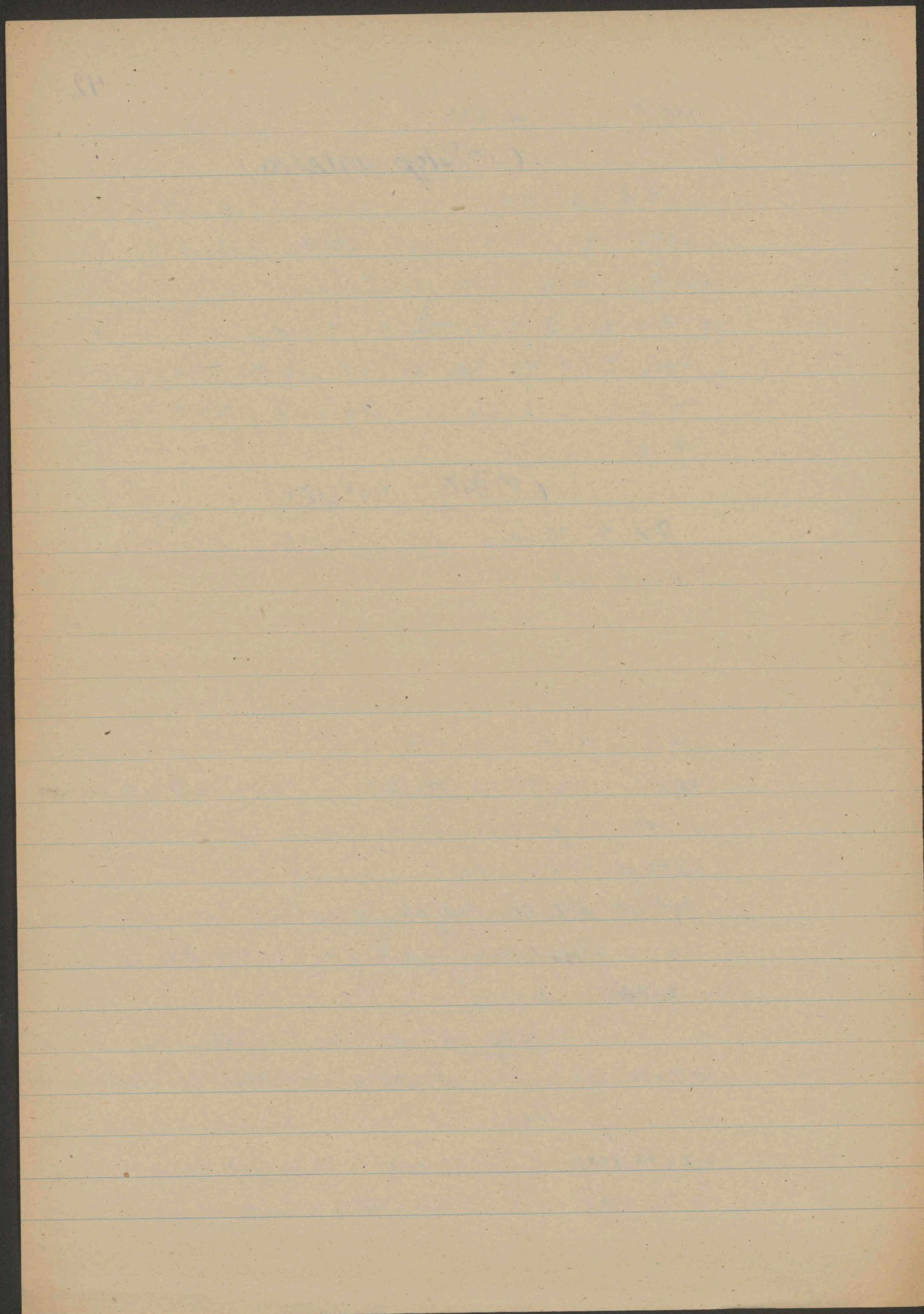
~~Tak~~ Tak to upadła a przynajmniej poszła w bez-terminową odwłokę sprawa bardzo ważna, która była by mogła doprowadzić już dawno do powstania i rozwoju ~~Un.~~ Ukr. ~~już~~ ito na terytorium ukraińskim gdyby Ukraińcy byli zgodzili się na polski projekt rządowy, przemyślany, realny i szczerze popierany przez nasz Rząd.

~~(Odstęp wiersza)~~

~~Jest to więc już druga sprawa z tych~~ licznjejszych, które miały na celu ugruntowanie poprawnego a nawet dobrego współżycia obu narodów – Druga sprawa, o której piszę w swych wspomnieniach, bo przypatrywałem się jej z bliska, w niej współdziałając. O pierwszej, której byłem uczestnikiem napisałem wielka słów na początku niniejszego rozdziału. Mimo to do niej ~~powra~~ powracam jeszcze, by pewną uwagę do mych słów poprzednich na końcu rozdziału dorzucić. Przy „końcu" chętnie przypomina się „początek", – choćby dla porównania, a „postscripta" zawierają nieraz bardzo cenne uzupełnienia.

Na tym można zakończyć, a resztę skreślić.

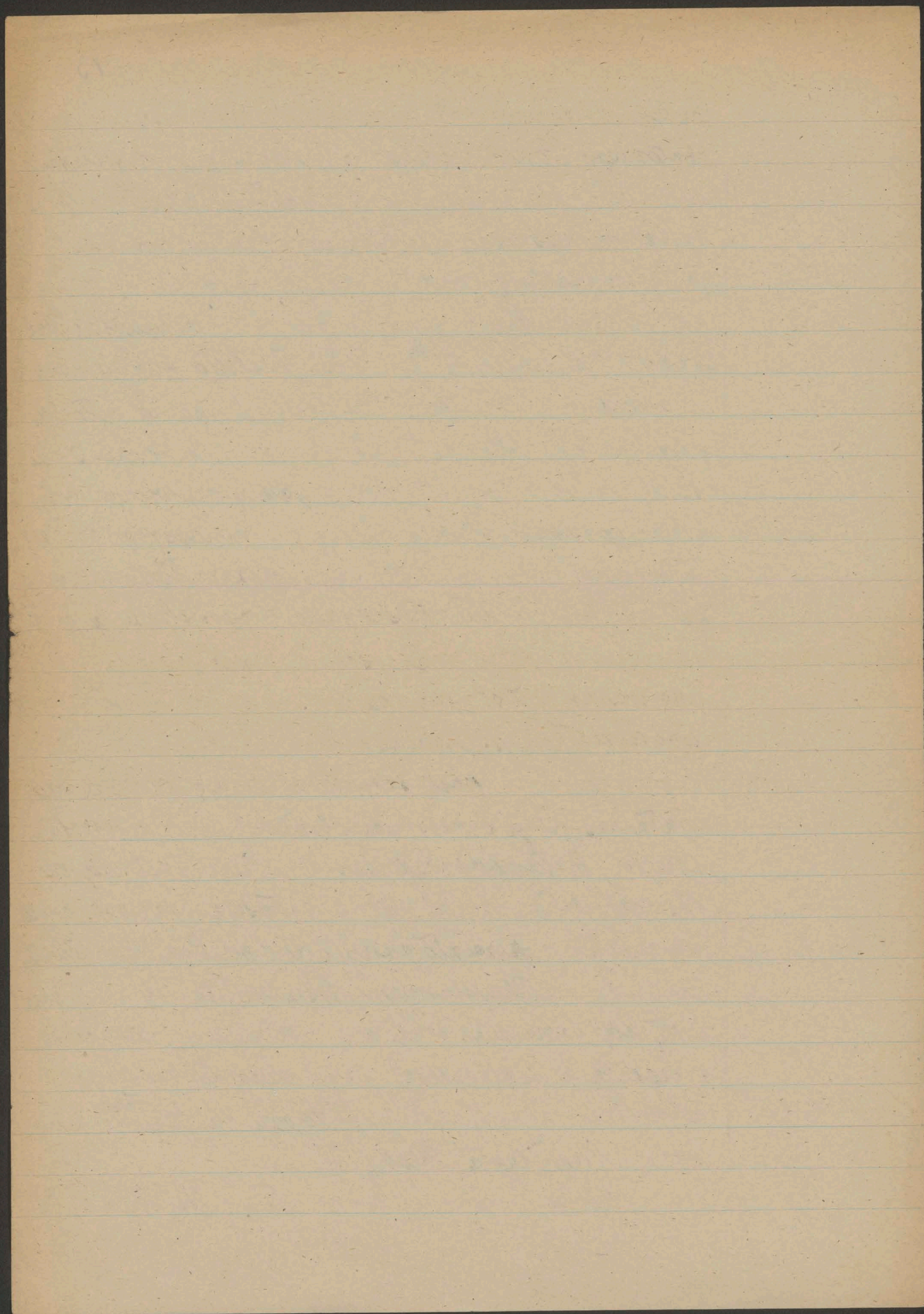
W pierwszej sprawie – tu przypominam – chodziło o zagadnienie jak w wolnej wskrzeszonej Polsce urządzić nasz stosunek do t. zw. mniejszości narodowych, a zwłaszcza do Ukraińców w zakresie szkolnictwa. Zajmowało się nim nieliczne, ~~z kilkunastu – zdaje się~~



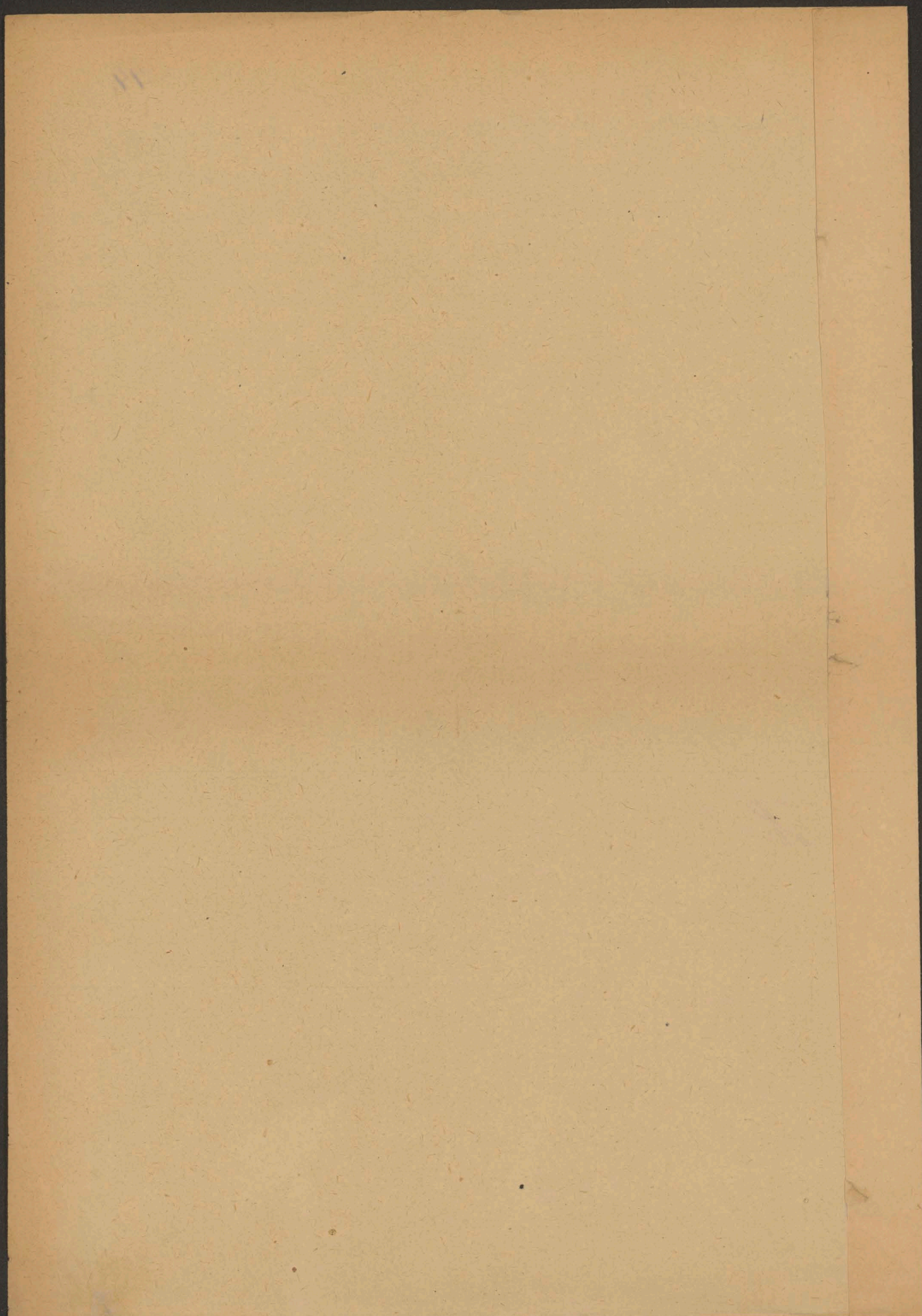
członków złożone zebranie, pod przewodnictwem ministra Antoniego Ponikowskiego w Warszawie dn. 1. listopada 1918 r. Program uchwalony wychodził z założenia, że takie mniejszości, a ~~zwłaszcza~~ wszczególności Ukraińcy, powinny w Polsce czuć się dobrze, że zatem przyznać im należy nietylko samorząd ale i autonomię - oczywiście bez szkody dla spoistości żywotności państwa: „Justitia fundamentum regnorum Republicae Polonorum" można było wypisać jako motto na protokole naszych obrad. I słusznie, bo obrady postępowały jakby ożywione wpływem - co zaznaczyłem we wstępie niniejszego rozdziału - dwóch cnót, jakie Sokrates przez Platona wskazał tak dobitnie ludzkości jako drogowskazy, tj. cnoty sprawiedliwości i mądrości. Uważał je też za niezbędne warunki dobrych rządów. Te słowa ~~owego~~ wówczas wieczoru powiedziałem p. Opuszyńskiemu.

Tu jako „post scriptum" dodaję, że może ożywiała nas przy ówczesnych obradach, jeszcze cnota trzecia, od tamtych ważniejsza i wyższa. Jest nią miłość człowieka, inaczej zwana „miłością bliźniego", cnota wyrażona w przeszło cztery wieki po Platonie w wielkim Zakonie Chrystusowym. Wszystkie te trzy cnoty objawiły się w naszych obradach, pobudzone uczuciem szczęścia i wdzięczności, jakie ożywiało zebranych z powodu radości, że mamy znowu tak ~~dawno~~ długo oczekiwaną Niepodległą Polskę.

Piękny program uchwalony dn. 1. listopada 1918 r.



nie został – niestety – zrealizowany. Tegoż samego dnia bowiem wybuchło wczesnym rankiem powstanie Ukraińców, które tyle nieszczęścia ludzkiego sprowadziło a stało się może główną przyczyną popełnienia potem także przez nas Polaków, pewnych błędów w stosunku do Ukraińców.



163

44. Ostatnia strona

Szlakiem przedstawiając do Uniwersytetu Ruskiego (Ukraińskiego)

VII. Bezskuteczne starania
Rządu polskiego o założenie Uniwersytetu
Ukraińskiego.

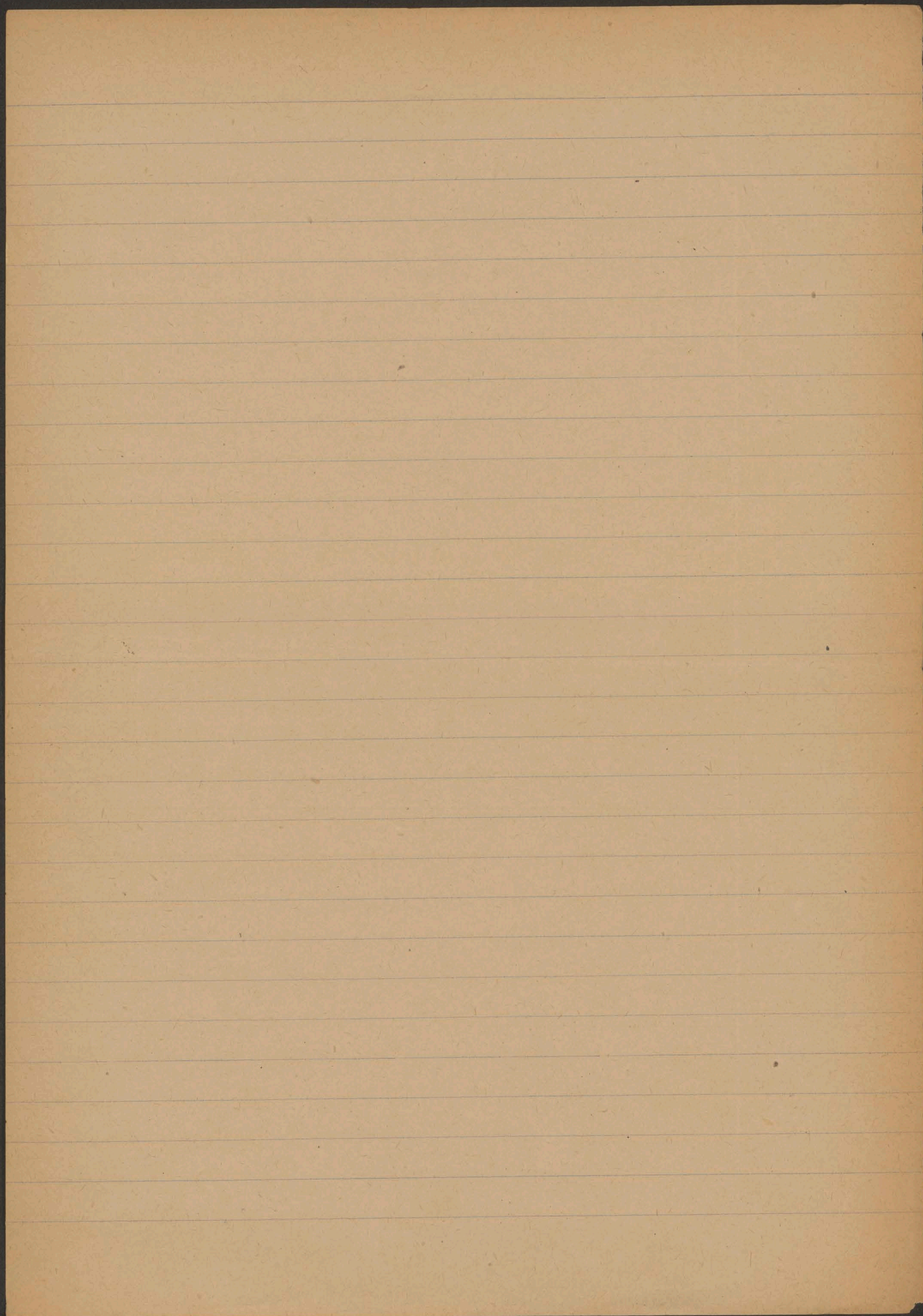
1.

Jak zetknąłem się bliżej z kilku wybitnymi Hitlerowcami?

W kilka tygodni po objęciu rządów przez Hitlera w Niemczech zwołany został do Berlina „Deutscher Juristentag". Otrzymałem i ja wówczas – jak to działo się już dawniej – zaproszenie, bo nazwisko moje znane było w świecie prawniczym zagranicznym z dość licznych prac naukowych, które ogłaszałem drukiem w języku niemieckim (niektóre także w języku francuskim). Na żaden Juristentag nigdy nie pojechałem. Tym razem także odpisałem, że przybyć nie mogę.

Jednak w rok później, mianowicie z końcem maja r. 1934, otrzymałem list od Dr prezydenta Akademii Niemieckiego Prawa, Dra Hansa Franka, ministra Rzeszy, zapraszający mnie na wielką międzynarodową, pierwszą „Juristentagung" Akademii, jaka odbyć się miała w ostatnich dniach czerwca r. 1934. List był bardzo uprzejmy z ~~własnoręcznym~~ podpisem Franka pod słowami „Hochachtungsvoll". Trzeba więc było również listownie, ze zwykłymi formami grzeczności owymi odpisać. Z odpowiedzią nie spieszyłem się zwłaszcza, że odpowiedź miała być odmowną. Tymczasem w jednym z dni najbliższych zjawił się u mnie wojewoda Krakowski, Dr Kwaśniewski z zapytaniem w imieniu ministra spraw zagr. Becka, czy otrzymałem zaproszenie na międzynarodową „Juristen-

./.



Tagung"? Gdy odpowiedziałem potwierdzająco oraz że bynajmniej nie mam zamiaru jechać - Krasnicowski wyraził prośbę ministra, abym się udał w dniach najbliższych do Warszawy, gdzie minister chciałby ze mną o tej sprawie pomówić i powierzyć mi pewną misję. ~~Wszelkie koszty miało ponieść Ministerstwo.~~

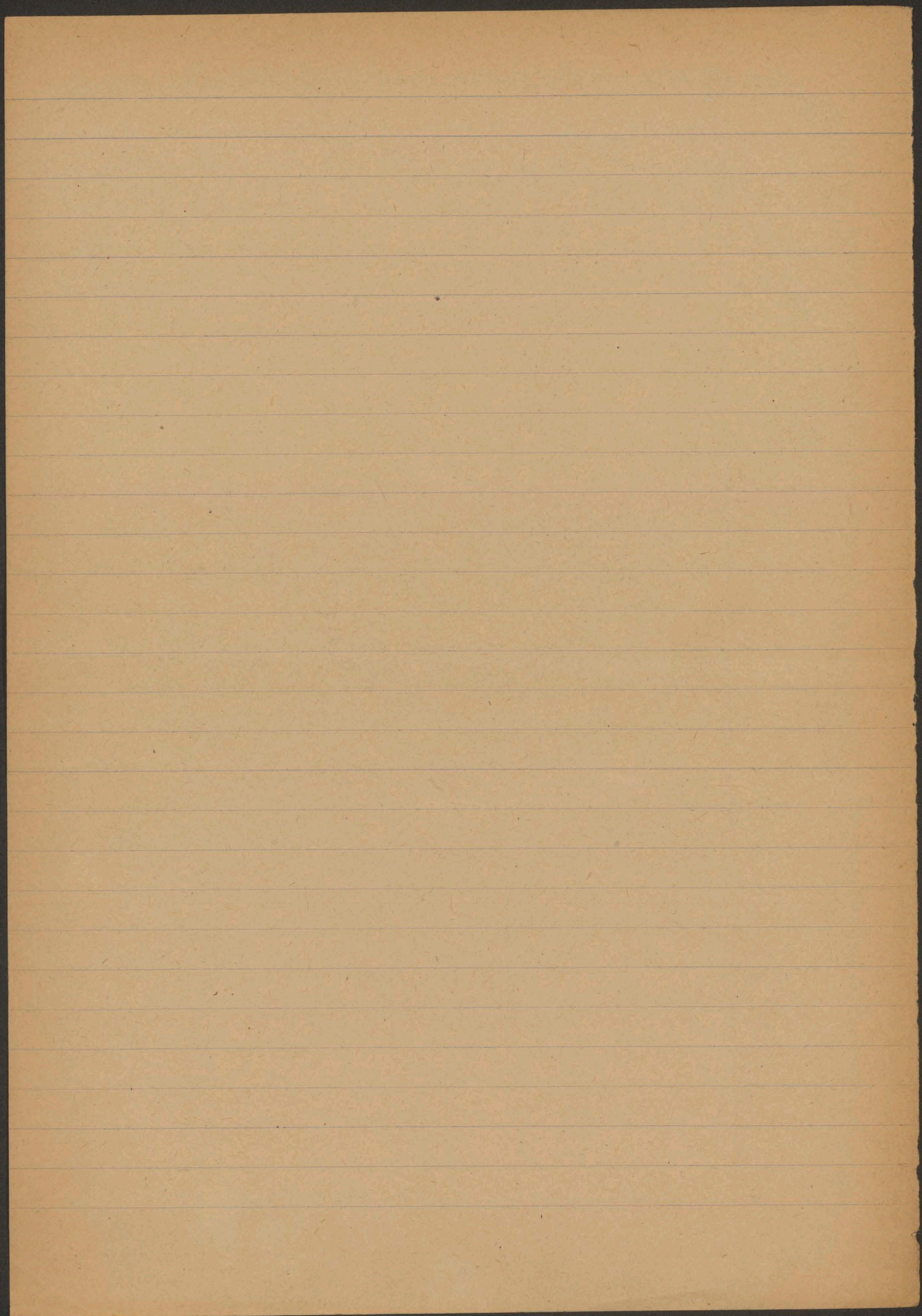
Kiedy w kilka dni później wyjechałem do Warszawy, ministra tam ~~także~~ wprawdzie ~~osobiście~~ nie zastałem, ale przyjął mnie z jego polecenia jeden z ~~wysokich~~ urzędników ministerstwa [redacted], zajmujący się ~~specjalnie~~ stosunkami polsko-niemieckimi, i przedstawił mi - z zastrzeżeniem poufności - o co chodzi, w sposób następujący:

Roku zeszłego odbył się w Berlinie: Deutscher Juristentag.* Na ten zjazd pojechał z Polski tylko profesor Uniw. Warszawskiego [redacted], ~~władający językiem niemieckim równie dobrze jak polskim, bo studia odbywał w Niemczech.~~

V.J.

Panu [redacted] Temu ~~- mówił p.~~ [redacted] - daliśmy paszport, nie przypuszczając, żeby stąd wyniknąć mogły jakieś złe następstwa. Tymczasem dowiedzieliśmy się, że pan [redacted] na plenarnym posiedzeniu Juristentagu wygłosił apologię Narodowego Socjalizmu a wśród ~~hymnu~~ słów pochwalnych zwrócił uwagę na to, że wszelkie postępowe ~~idee~~ idee N. S. znalazłyby w Polsce niezwykle podatne podłoże, bo wśród społeczeństwa polskiego rozwijają się szybko prądy tak socjalistyczne, jak i narodowościowe. Niestety w Polsce brak ludzi, którzyby umieli poprowadzić odpowiednią propagandę. Byłoby więc wskazanym,

/.



żeby Niemcy nas nauczyli, jak się powinno nowe ideje popularyzować. Następstwem tej mowy było, że ~~prof.~~ Z. ~~zaproszono~~ zaproszono, aby w jesieni przybył do Berlina i wygłosił wykład o polskiej konstytucji, - ale co gorsza - Rząd niemiecki, nie przypuszczając, aby Polak mógł był wygłosić w Berlinie takie, jak pan Z. przemówienie - bez porozumienia się ze swym Rządem wysłał do Warszawy ministra propagandy Goebelsa z 14 „Niemcami", aby (rozpoczęli) w Polsce propagandę N.S. ~~rozpoczęli~~. Rząd nasz znalazł się w trudnym położeniu wobec tego, że Hitler niedwuznacznie dawał do poznania, jak bardzo życzy sobie zbliżenia się do Polski a nawet zawarcia z nią sojuszu - a sytuacja jest taka, że Polska - na razie - nie może ze względu na niebezpieczeństwo jakieby jej groziło, gdyby sobie zraziła Niemców, a kto wie, czy nawet nie dojdzie do jakiegoś sojuszu wobec bezwzględnego pacyfizmu Francji ale także i Anglii. Aby więc Niemców nie urazić, minister Beck wydał dla nich wielkie przyjęcie. Po tym drugie przyjęcie odbyło się u ambasadora hr. Moltke'go a następnie Beck, wytłumaczywszy Goebelsowi, że Niemcy propagandy N.S. w Polsce robić nie mogą, bo Polacy na ogół za mało umieją po niemiecku, aby przemówienia w tym języku przyciągały publiczność i wywarły pożądany skutek - - zaprosił delegację niemiecką, aby swym aeroplanem pojechała do Krakowa, gdzie będą mogli poznać klejnot muzealny Polski, jakim jest Kraków, i ewentualnie zwiedzić także Wieliczkę. Goebels ze swymi towarzyszami przyjął zaproszenie a honory

./.

więc go profesora

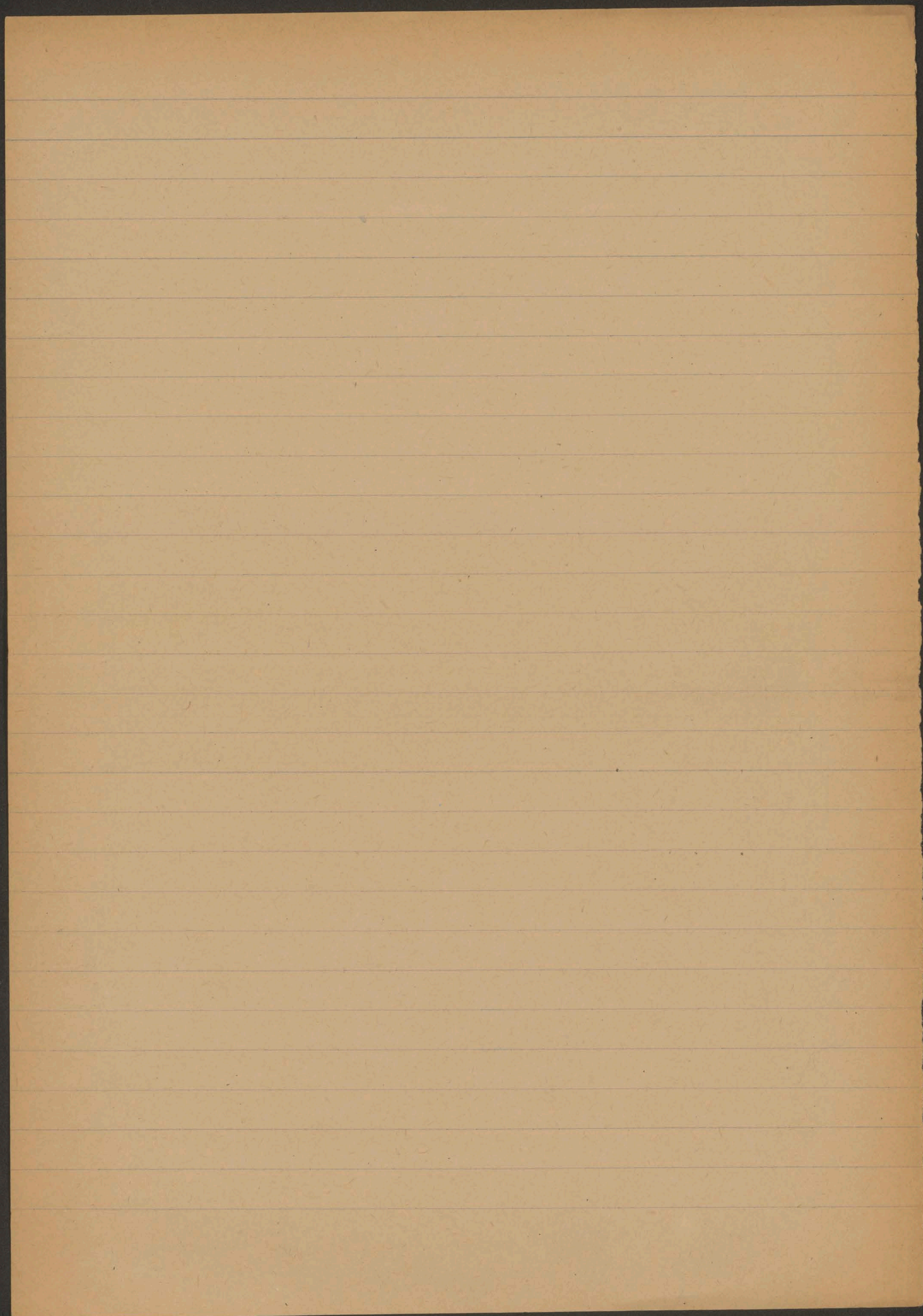
verte!

wkładka do str 3

bo nie mógł niemieckich gości wyprosić, ~~czego by był najchętniej uczynił~~. Hitler bowiem niedwuznacznie dawał poznać, jak życzy sobie zbliżenia się do Polski, a nawet dąży do zawarcia z nami sojuszu. Sytuacja ~~nam~~ międzynarodowa jest zaś taka, że Polska — wobec bezwzględnego pacyfizmu Francji i Anglii — nie może na razie zrazić sobie Niemców i wywołać niebezpieczeństwo napadu w ~~[illegible]~~ bliskiej przyszłości Niemców na Polskę. Kto wie, czy Polska nie będzie musiała zawrzeć z Niemcami ofiarowanego jej sojuszu. ~~Z takich powodów~~ Minister Beck wydał dla ~~niepożądanych~~ gości przybyszów wielkie przyjęcie; ~~A potem~~ przyjęcie drugie odbyto się

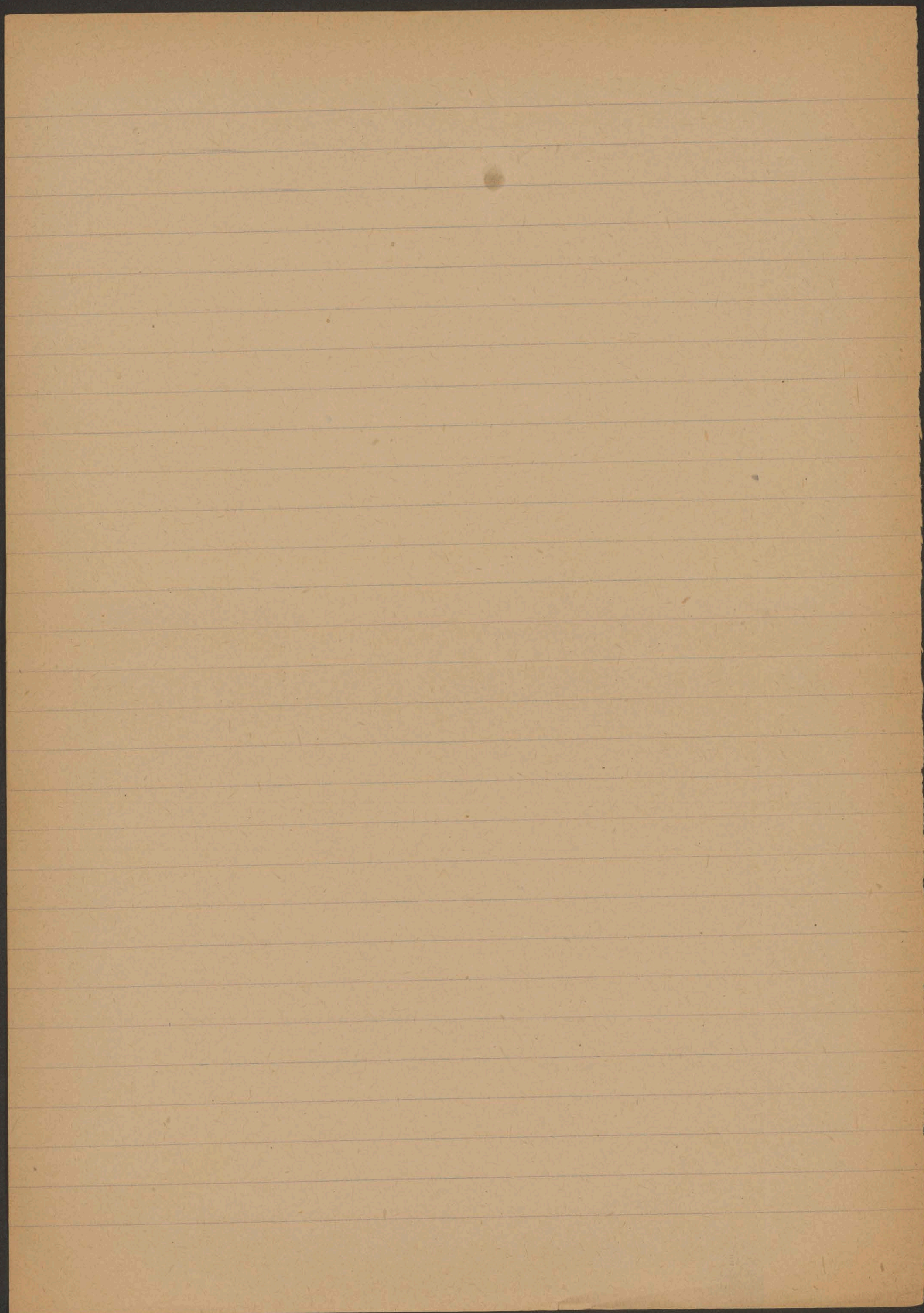
Domu w Krakowie objął hr. Szembek, zastępca ministra
Becka. (Szembek, mój były uczeń, który wiedział, że władam
całkiem dobrze językiem niemieckim, zaprosił mnie na
obiad, ~~który~~ wydany ~~został~~ w Krakowie w Grand Hotelu
na cześć gości niemieckich. Tam zapoznałem się z mini-
strem Goebelsem i rozmawiałem z nim przez czas dłuższy).
Jednak – mówił dalej mój allokutor – skutki wystąpień ~~prof.~~ mego profesora
jeszcze trwają. Od czasu do czasu Ministerstwo Propagandy
zwraca się do nas z różnymi projektami, czy planami,
jakby można w Polsce propagować N.S. Otóż minister
Beck pragnie raz już z tymi naleganiami skończyć i
dlatego zwraca się do mnie z prośbą, abym wyjechał do
Monachium i tam, korzystając z jakiejś odpowiedniej
sposobności – wytłumaczył Niemcom w sposób delikatny,
że Polska nie pragnie bynajmniej przeszczepiania u siebie
N.S. Delikatność z mej strony nie może jednak iść zbyt
daleko, bo proszę pamiętać, że „echte Liebe ist das nicht."

Odpowiedziałem, że nie uchylam się od podjęcia się pro-
ponowanej mi misji ale nie mogę przyrzec, że ją spełnię.
Nie wyobrażam sobie bowiem – na razie –, jakbym mógł
w tej sprawie, o którą chodzi ministrowi Beckowi, zabrać
głos publicznie. Ale popróbuję, zwłaszcza, że oblanie zimną
wodą zacietrzewionych N.S. Niemców przedstawia mi się
jako zadanie ponętne. Poznałem bowiem z „Zeitschrift
der Akademie für deutsches Recht", czym jest N.S.
i upatruję w tym ruchu wybuch szczytny i chorobliwy
szowinizmu narodowościowego, który może podważyć
podstawy kultury chrześcijańskiej i zachodnio-europejskiej,
do której my należymy. Wyjechałem więc na ostatnie dni



czerwca do Monachium. Na dworcu kolejowym oczekiwał mnie radca Gaeb, zaprosił jako gościa zagranicznego, abym zamieszkał w hotelu Vier Jahreszeiten a wieczorem przybyć zechciał na raut zapoznawczy, który urządza imieniem Rządu niemieckiego prezydent Frank. W czasie rautu p. Gaeb przedstawił mnie ministrowi Frankowi. Tenże nawiązał ze mną mimo tak licznych gości dłuższą rozmowę. Zaczął od tego, jak niezmiernie żałuje, że nie przybył do Monachium ~~prof. [illegible]~~ ów profesor z Warszawy. Wywarł on bowiem na Juristentagu w Berlinie niezwykle sympatyczne wrażenie. Cóż za przyczyna, że nie przybył? Odpowiedziałem, że zachorował na ~~tak~~ ciężką grypę, że o żadnych podróżach myśleć nie może. (Prawdziwym powodem było to, że mu nasze Ministerstwo w sposób niedwuznaczny paszportu odmówiło.). Potem Frank, powitawszy mnie jako jedynego gościa z Polski bardzo serdecznie, zaczął wywodzić, jak Niemcy żywo interesują się tym, co się dzieje w Polsce i jak przy tym ubolewają, że Polacy, mając tak genialnego ~~stratega~~, i polityka i męża stanu pośród siebie, jakim jest marszałek Piłsudski, nie doceniają dostatecznie jego zdolności i przeszkadzają mu w przeprowadzeniu jego ~~wielkich~~ świetnych planów. Kiedy słuchałem takich zdań p. Franka, przyszło mi na myśl: „Inaczej byś Ty śpiewał Franku, gdybyś wiedział o tym, co ja słyszałem tak niedawno w Warszawie: „Echte Liebe ist das nicht." Niemcy mieli dowiedzieć się o tym, czym były uprzejmości naszego Rządu a w szczególności Piłsudskiego w stosunku do nich, dopiero w r. 1939, kiedy po zajęciu Warszawy i przeszukaniu archiwów Ministerstwa Spraw

/.

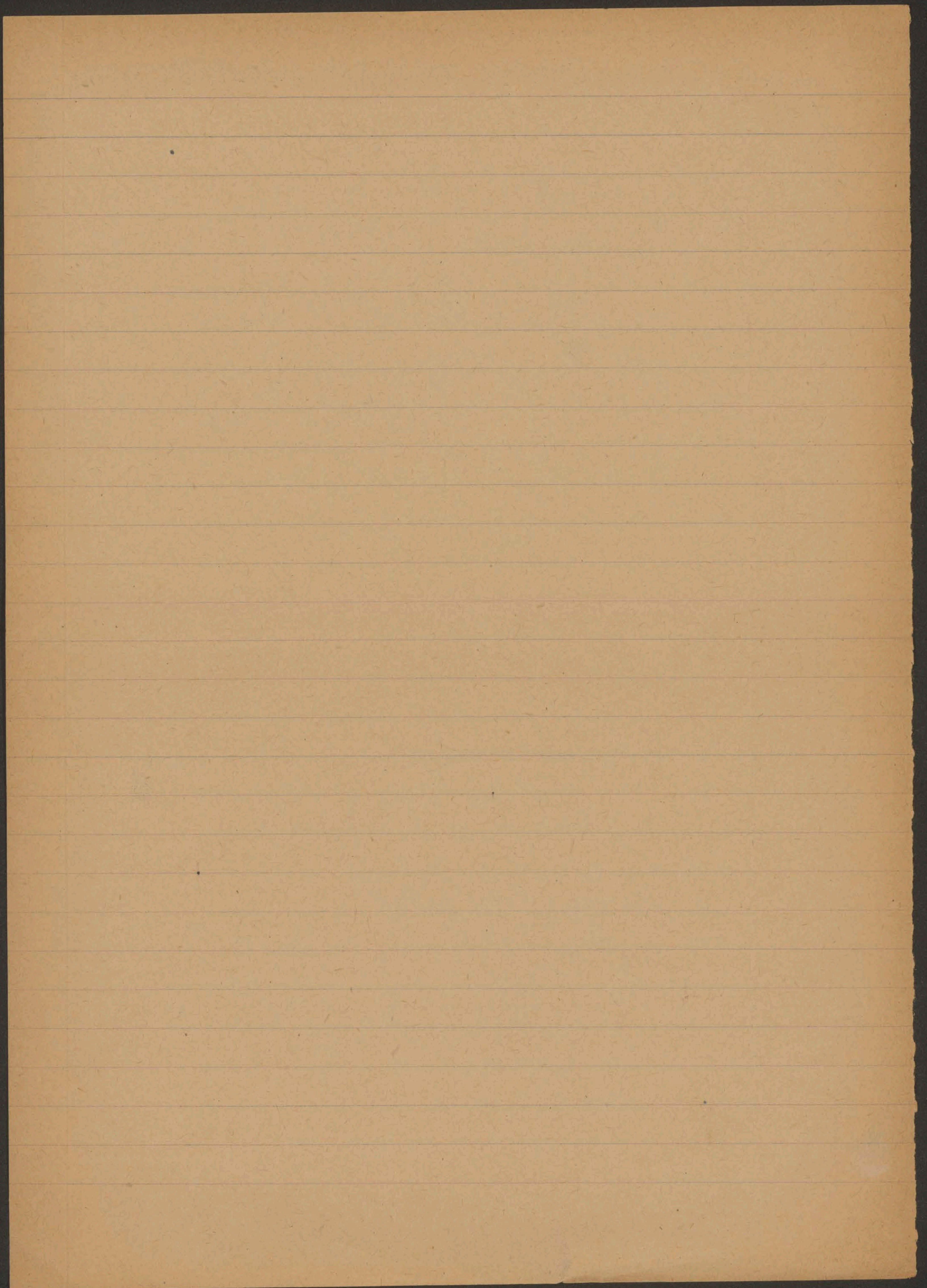


169

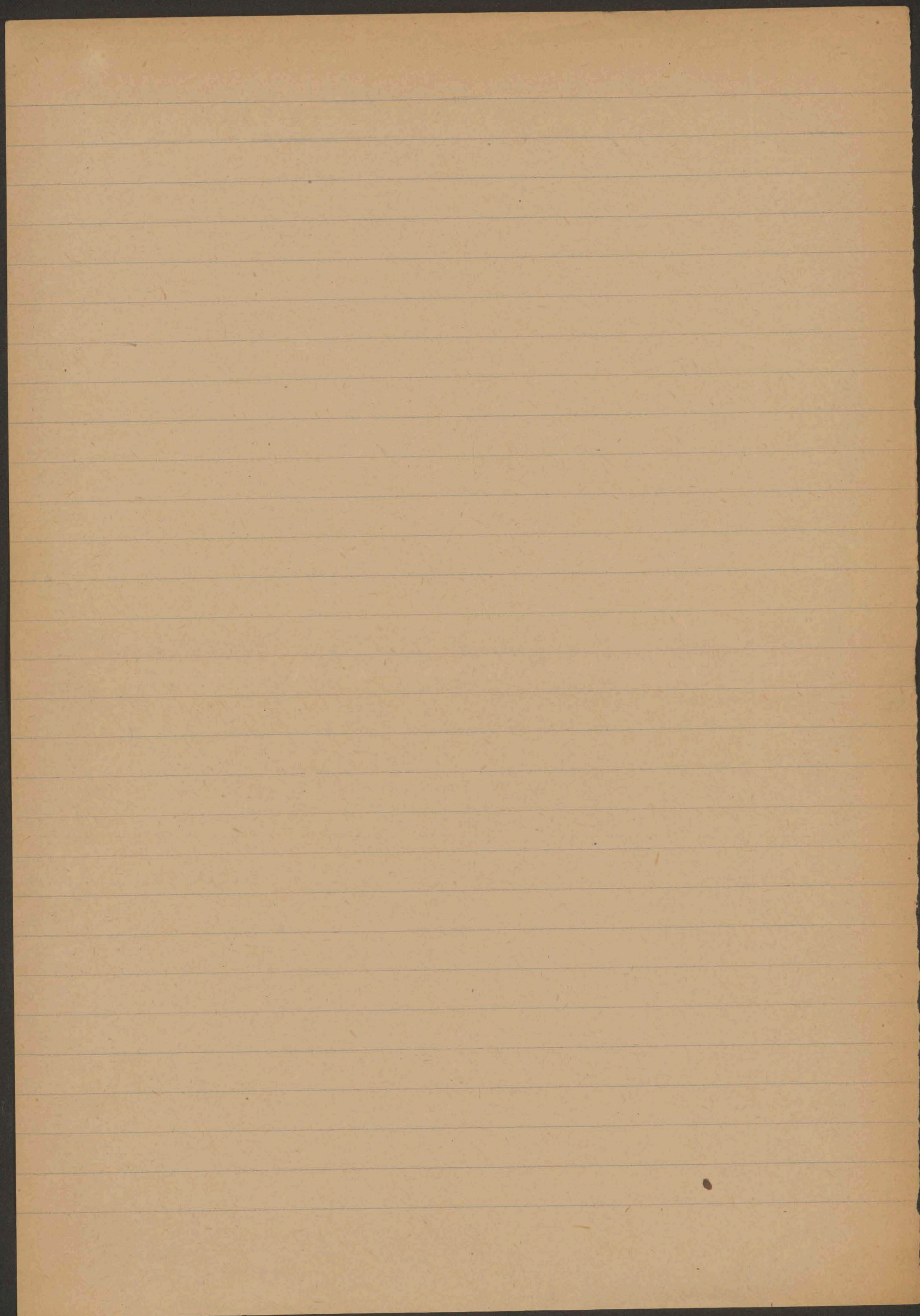
zagranicznych zapoznali się z korespondencją naszego Rządu z Francją, przeprowadzoną w r. 1933. Potem to zaraz wycofali straż honorową z nad grobu Piłsudskiego na Wawelu, kazali zgasić znicze gazowe płonące dniem i nocą na rogu ulicy Wielskiej obok popiersia z brązu Piłsudskiego i t.d.

Po rozmowie z Frankiem wypytywałem się p. Gacka o przybyszów z Francji, Anglii i Włoch. Dowiedziałem się, że prof. Baker (?) z Anglii, który zapowiedział swój przyjazd, zachorował i nie przyjechał, że z Włoch przybyło dwudziestu przeszło wybitnych prawników a z Francji tylko jeden, znany kryminolog z Paryża, profesor Donnedieu de Vabres. Na moją prośbę p. Gacb zapoznał mnie z profesorem Donnedieu de Vabres. Po oddaleniu się od nas p. Gacka, powiedziałem p. Donnedieu, że bardzo tu niechętnie przyjechałem, bo nie spodziewam się niczego dobrego po N.S.; ale musiałem to uczynić na wyraźne żądanie mego Rządu. Donnedieu zaczął się śmiać i powiedział: C'est mon cas (że on jest w tym samym położeniu). Na tej podstawie nawiązałem z miłym bardzo Francuzem bliższą znajomość i pewną łączność.

Na drugi dzień rozpoczęła się Juristentagung w olbrzymiej Auli Uniwersytetu pięknym Koncertem Filharmonii, po czym minister sprawiedliwości Bawarii powitał prezydenta Franka, członków Akademii i wszystkich przybyłych gości krótkim przemówieniem zapraszając jako gospodarz w Monachium prezydenta Franka do wygłoszenia odczytu. Frank mówił przeszło godzinę, co do formy pięknie. Treścią jego mowy było, że



Niemcy na tym międzynarodowym zjeździe pragną powiedzieć światu, że rzucają płaszcz zapomnienia na przeszłość. Marzeniem ich jest, by wspólnie z innymi narodami, które hołdują wielkiej kulturze zachodniej zniweczyć tę zarazę i to straszne niebezpieczeństwo, jakie grozi kulturze naszej ze strony Bolszewji. Mowa przyjęta została hucznymi oklaskami. Jednak jej wykładnia nie mogła być wątpliwa dla tych, którzy znali już lub poznali później sławną książkę „Mein Kampf" Hitlera. Wykładnia bardzo prosta: Trzeba zająć dla ekspanzji niemieckiej zgodnie z hasłem „der Drang nach Osten" olbrzymie i niezwykle z natury bogate przestrzenie południowej Rosji, której skarby leżą dotychczas odłogiem. Niemcy je zdołają wydobyć dzięki swym zdolnościom, pracowitości i niezwykłemu zmysłowi organizacyjnemu. Francuzi i Anglicy nie będą Niemcom w tym planie przeszkadzali, bo narody te skutkiem olbrzymich ofiar krwi w wojnie światowej poniesionych są na wskroś pacyfistycznie usposobione a ~~nawet~~ zniszczeniu Bolszewizmu będą przychylne. Droga ~~ta~~ na Wschód prowadzi przez Polskę. Dlatego Hitler stara się z Polską wejść w dobre stosunki a nawet zawrzeć sojusz, na co chyba Polska przystanie, skoro Polacy w przeszłości urządzali powstania tylko przeciw Rosji a nie przeciw Niemcom, – może więc Polacy nawet przyłączą się do wojny Niemców przeciw Rosji. A jeżeli Niemcy obejmą raz pod swe rządy południową Rosję, wówczas zamienienie Polski, otoczonej ze wszystkich stron Reichem, na prowincję niemiecką nie napotka na trudności, bo ani Francja ani Anglia nie będą walczyły o niepodległość Polski. ~~([illegible] Locarno 13)~~



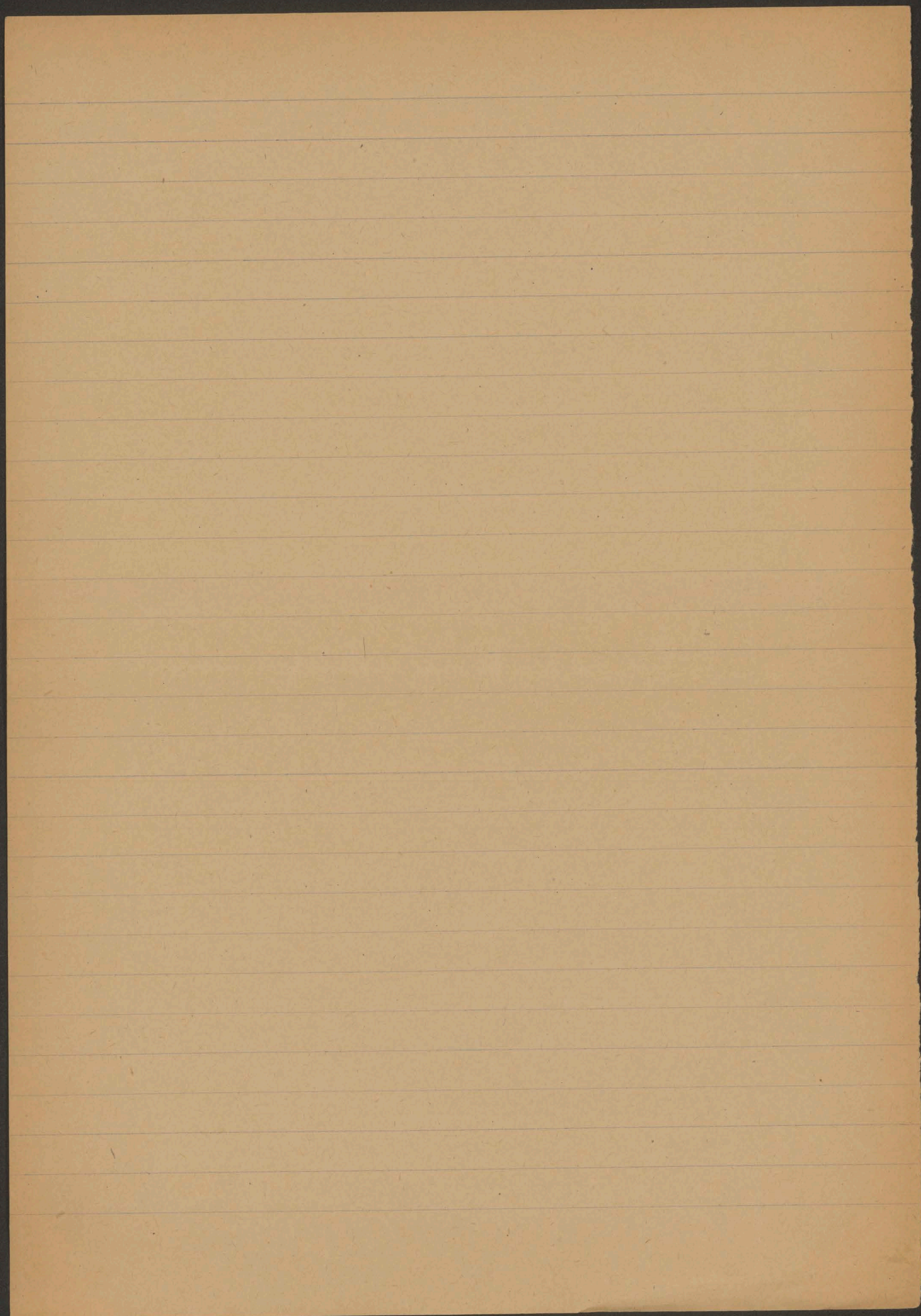
← Podstawę do tego przypuszczenia daje Locarno!

[Po uroczystości w auli odbył się objad w hotelu Vier Jahreszeiten na kilkaset osób. Jedyny toast ze strony Niemców wygłosił na cześć zagranicznych gości, profesor Kisch, wiceprezydent Akademii Niemieckiego Prawa. Wypadało ~~Trzeba było~~ na ten toast dać odpowiedź. Czterech cudzoziemców zapisało się do głosu. Pierwszym był jakiś Norweg, drugim Donnedieu de Vabres, trzecim byłem ja, a czwartym i ostatnim jakiś Bułgar.

Norweg wygłosił swe przemówienie licho po niemiecku i niedołężnie, ale oklaski zbierał huczne, bo w sposób wstrętny glorifikował N. S. jako prąd otwierający nowe świetne drogi dla rozwoju wielkiej kultury. Donnedieu zwrócił się naprzód w zupełnie poprawnej niemczyźnie – do Franka, jako prezydenta i gospodarza ~~zjazdu~~ z prośbą aby mu pozwolił przemówić po francusku, gdyż jako Francuz nie posiada zdolności językowych dostatecznych aby swe myśli wyrazić należycie po niemiecku, – a przecież język francuski nie jest zapewne obcy uczestnikom zjazdu. Frank zgodził się na to, poczem Donnedieu w świetnej wprost formie wypowiedział toast, gloryfikujący ~~w pięknym frazesach~~ naukę prawa i umiejętności politycznych nie wspominając przy tym ani jednym słowem o N. S. Toast został przyjęty także hucznymi oklaskami. Jako trzeci głos zabrałem ja i powiedziałem mniej więcej co następuje:

„Z wielkim wzruszeniem przekroczyłem wczoraj granicę Państwa niemieckiego. Przypomniały mi się bowiem żywo te czasy, kiedy w r. 1889, jako młody doktór praw wyjechałem naprzód do Niemiec a w roku następnym do

/.



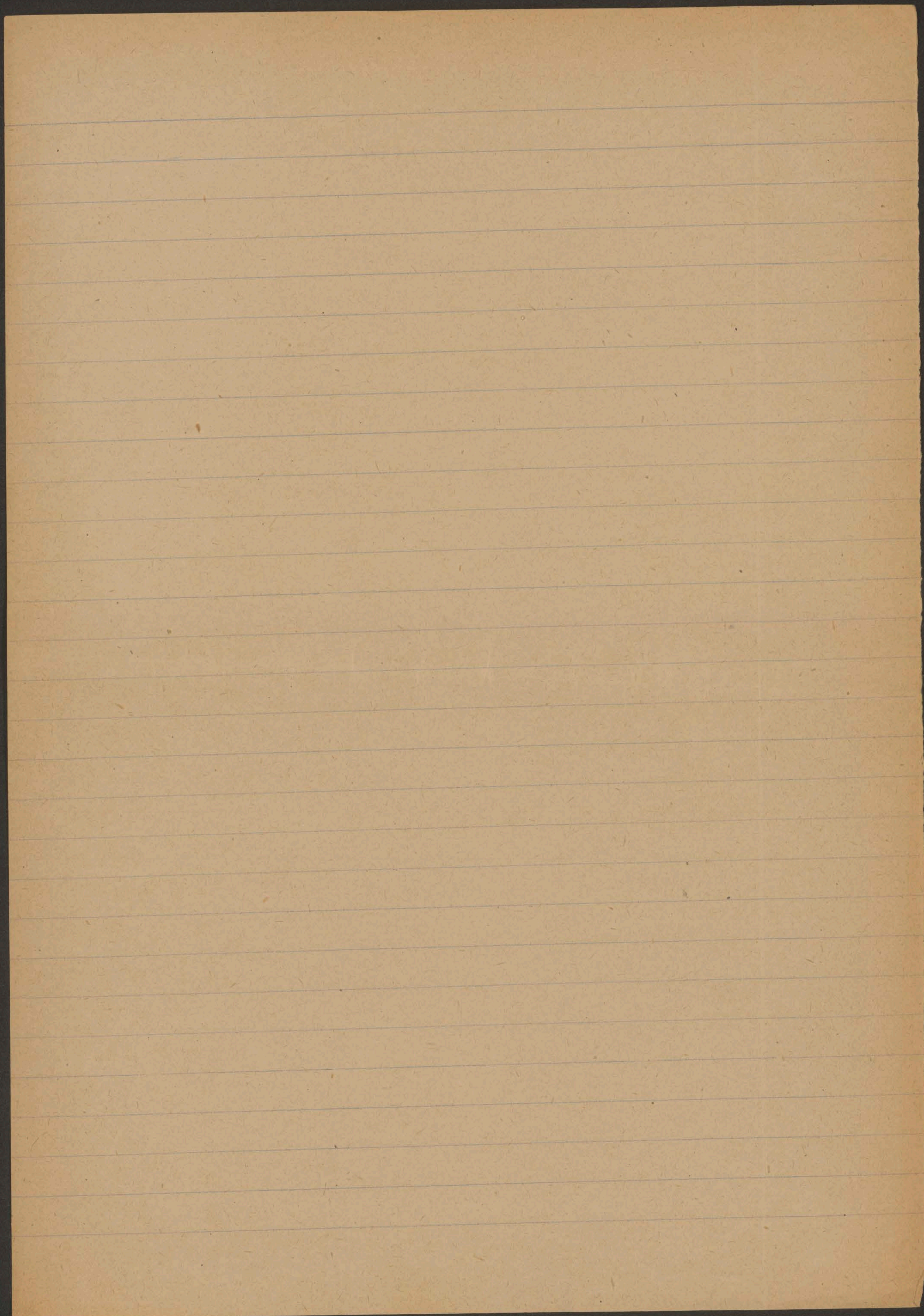
W [illegible] ozdoronych.

Francji, aby wejść w kontakt osobisty z uczonymi niemieckimi i francuskimi i w ich seminariach pogłębić różne wiadomości, jakie czerpałem poprzednio z ~~ich~~ dzieł.# Wyjechałem naprzód do Lipska, gdzie pracowałem pod kierunkiem Windscheida, Bülowa, Wacha i Sohma, potem na krótko do Berlina do Kohlera i Dernburga (żydaż, co naturalnie N.-S. raziło) a na letni semestr do Regelsbergera i do największego z tych wszystkich ówczesnych prawników niemieckich – Iheringa. Niezapomniane są dla mnie chwile, jakie spędziłem zwłaszcza w seminarium Iheringa i na wieczornych zebraniach, na jakie zapraszał ~~do siebie~~ Ihering do siebie profesorów z Wydziału Prawa i członków swego seminarium. Za to wszystko jestem wspomnianym tu mistrzom prawdziwie wdzięcznym, ale podobną wdzięcznością przepełnieni są także liczni prawnicy polscy za te nauki, które czerpali i czerpią z dzieł prawników zagranicznych a między nimi niemieckich. Tę wdzięczność silnie tu akcentuję, bo jednym z przymiotów mego narodu jest wdzięczność. Dlatego też do nas nie możnaby zastosować znamiennej anegdotki, którą podobno wymyślił Turgeniew a ktoś z Francuzów ubrał w następującą postać:

„Pan Bóg urządził w niebie wielki raut, na który zaprosił oczywiście wszystkie Cnoty. Bawiono się doskonale ale już miało się ku końcowi, gdy dwie Cnoty przyszły do Boga, jako do gospodarza, aby je wzajemnie przedstawił. Kto były te dwie Panie? Anegdotka opowiada w tekście francuskim: C'étaient la Bienfaisance et la Reconnaissance".

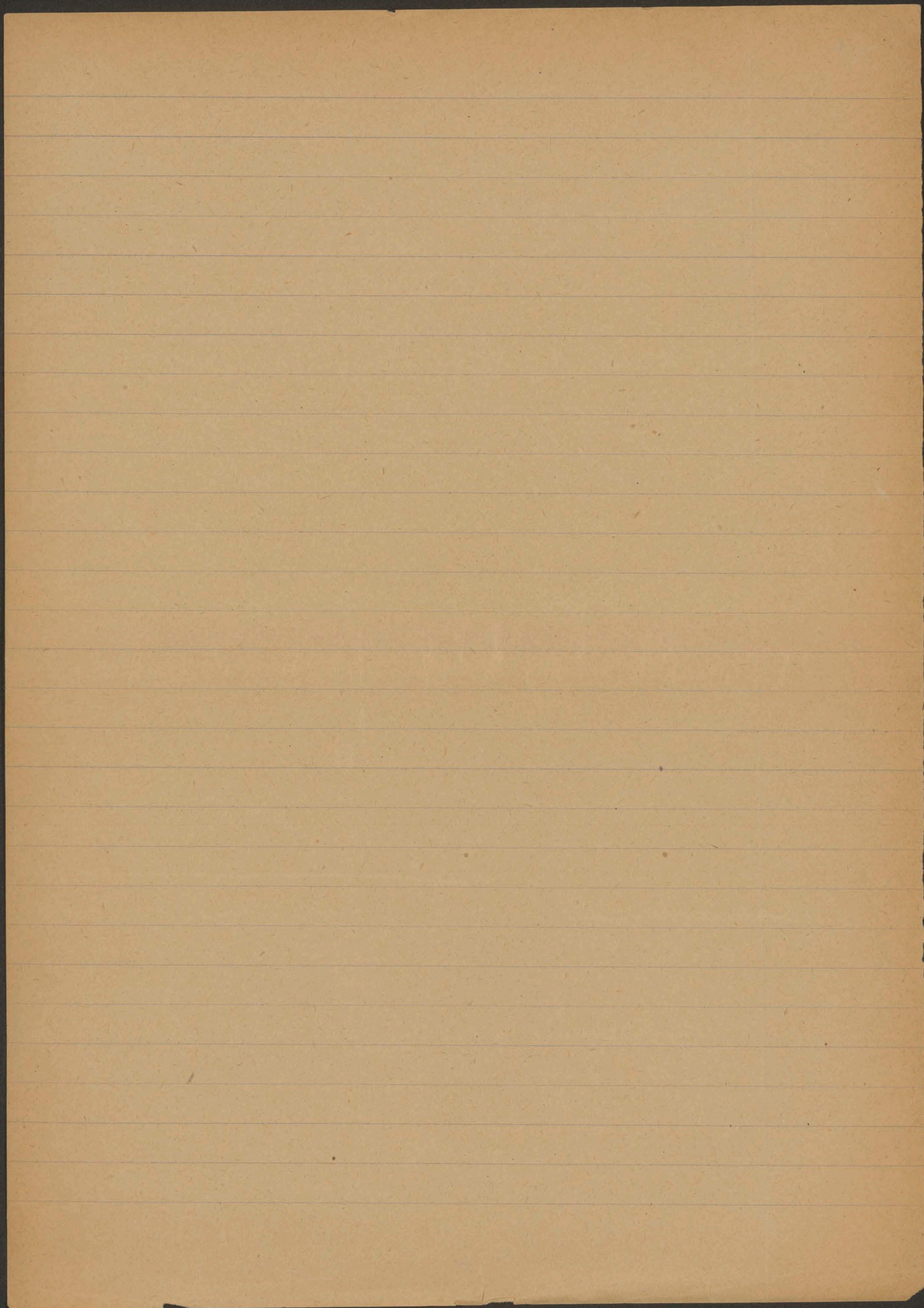
Otóż skoro anegdotki tej do Polaków stosować nie można,

/



przeto ja ~~t~~ w imieniu wszystkich prawników polskich mo-
gę wyrazić nietylko wdzięczność za to, czegośmy się od
wielkich niemieckich prawników nauczyli, ale także
złożyć najlepsze życzenia, aby nauka niemiecka nadal
rozwijała się na tych drogach i w tych kierunkach, na
jakie ją wprowadzali tacy mistrze a niekiedy geniusze,
jakimi byli Savigny, Puchta, Unger, Windscheid, Sohm,
Regelsberger lub Ihering. [Mimo to, co powiedziałem,
toast ~~x~~ mój przyjęty został oklaskami, co mnie nie
ucieszyło. Byłem jednak zadowolony, że Donnedieu powie-
dział mi po cichu, żem się z trudnego naszego zadania
na inny sposób, aniżeli on, - ale zdaniem jego bardzo
zręcznie - wywiązał. A ucieszyło mnie bardzo, gdy po
obiedzie przystąpił do mnie Generalny Konsul polski
w Monachium, Adam Lisiewicz, u którego złożyłem wizytę
jeszcze dnia poprzedniego i powiedział mi cicho po polsku:
„Winszuję Panu Rektorowi, bo Pan spełnił swe zadanie
wyśmienicie. Niemców oblał Pan naprawdę zimną
wodą, dając im do poznania, że się nie zachwycamy by-
najmniej N.S.. Siedziałem - mówił p. Lisiewicz - między
kilku Niemcami ~~wspólnie z nimi bawiliśmy się, jak~~
~~bym był Niemcem~~; oni mnie nie znali a przedstawiłem się
cicho tak, że brzmienia mego polskiego nazwiska nie sły-
szeli a mówię po niemiecku zupełnie jak rodowity Niemiec.
Otóż po pańskim toaście powiedzieli: „Zoll mówił interesująco
i ładnie, ale to jest człowiek pozbawiony co najmniej naj-
prostszego taktu. Jakżeż można było na wielkiej uroczy-
stości narodowo-socjalistycznej wygłaszać hymny po-
chwalne na cześć różnych niemieckich prawników starej

./.



174
a

daty, nad którymi Niemcy przechodzą obecnie do po-
rządku dziennego, - i mówić to wszystko w obecności
tylu nowych, wybitniejszych znacznie prawników, jak
V Schlegelberger Hedemann, ~~M~~ V   i tylu, tylu innych, którzy są
pionierami i szampionami wielkich nowych idei, powo-
łanych do życia geniuszem Hitlera".

P. Lisiewicz nadmienił, że ~~jeszcze dzisiaj~~ bezzwłocznie najpierw
do ~~A~~ ministra Becka relację, jak skutecznie spełniłem
powierzoną mi misję.-

W ręku ...... p. zł. 11 b.

F. Zoll

VIII. Jak zetknąłem się bliżej z kilku wybitnymi Hitlerowcami.

P[illegible] odbiór!

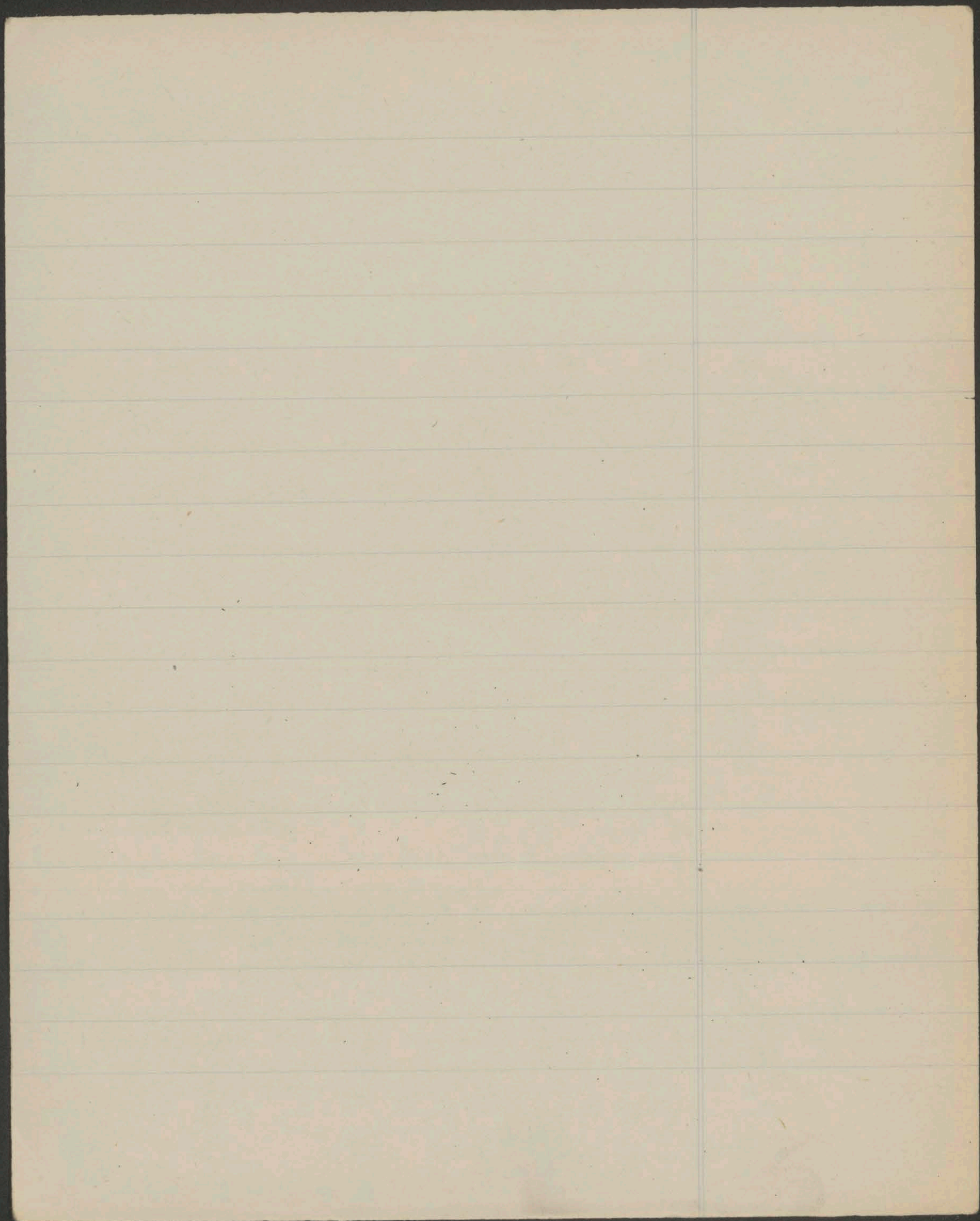
W. Pani Jasieńskiej do rąk własnych

Zoll

w rok potem (1935) na życzenie Rządu naszego wyjechałem ponownie

na drugą Jahrestagung. Wtedy usłyszałem w mowie ministra Franka, wygłoszonej w Auli Monachijskiej, tym razem w obecności Adolfa Hitlera, zdanie, że nauka prawa niemiecka, rozwijająca się pod wpływem narodowego socjalizmu, przyjęła jako zasadę kierowniczą: „Das höchste Gesetz ist der Wille des Führers." (Najwyższą ustawą jest wola Führera).

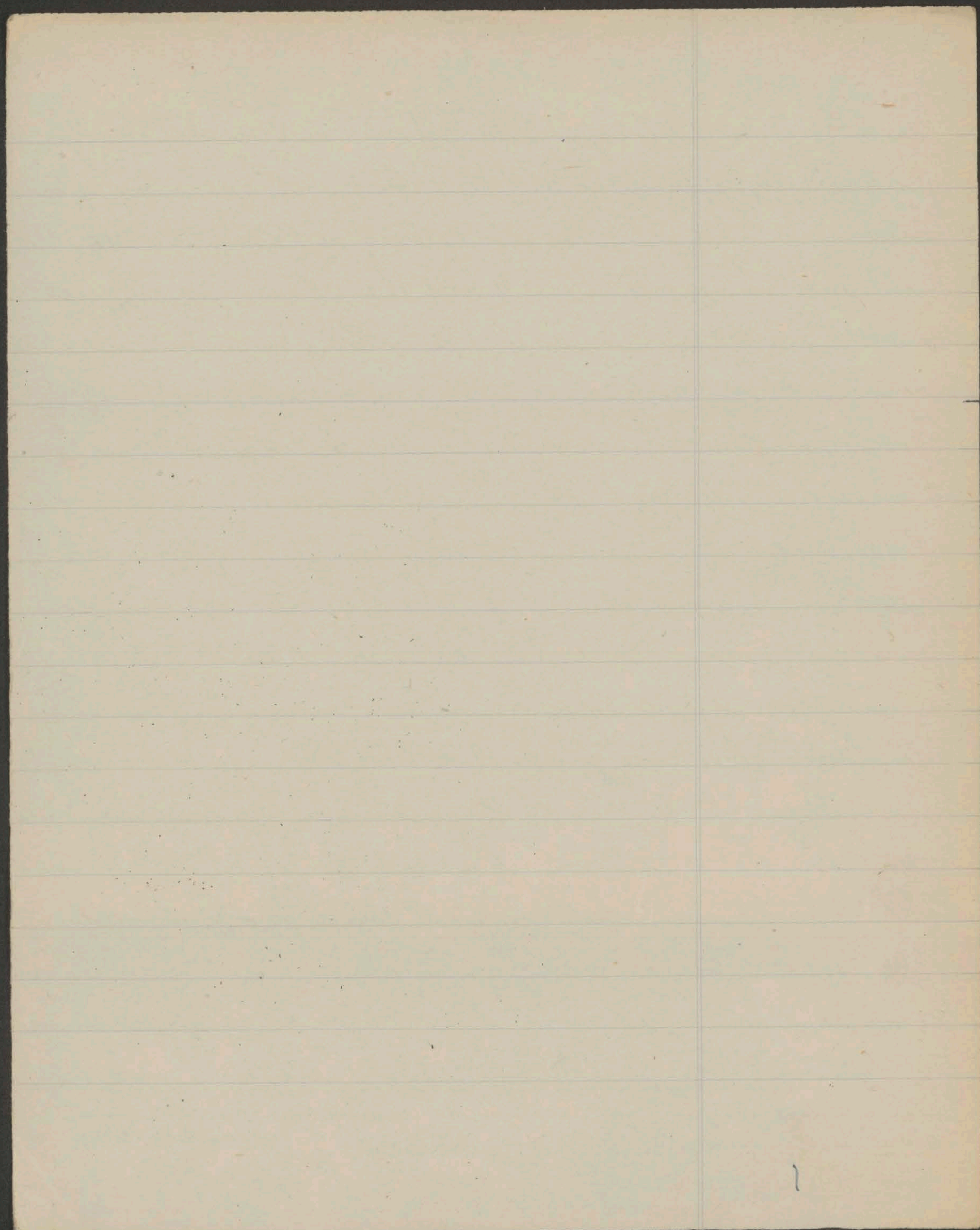
Powyższe słowa Niemcy przyjęli hucznymi, niekończącymi się oklaskami. Ja jednak z niepokojem pomyślałem sobie, że słowa te, tak dobrze przyjęte, są widocznie zapowiedzią groźną, że w Niemczech porzuca się zasady nowoczesnego państwa demokratycznego i liberalnego, a skłania ku jakiejś nowej formie despotyzmu, ~~wcale podobnego do bolszewickiego~~, skoro wola, a raczej samowola Hitlera nie potrzebuje krępować się ani prawem uchwalonym konstytucyjnie a określonym w ustawach, ani prawem zwyczajowym, ani zapewne owymi czynnikami, jakie są źródłem i podstawą praw obowiązujących, t.j. etyką, sprawiedliwością i względami ludzkości, poszanowaniem godności ludzkiej, wolności i nietykalności człowieka. Prawda, że ze słów Franka nie wynikało jeszcze, żeby Führer miał zamiar w ten sposób swą samowolę w życie wprowadzać (fakty przemawiały już wówczas za tym), ale wynikało, że jest on władny tak postępować a w takim razie tkwi w jego władzy wielkie niebezpieczeństwo, bo wtedy on, a z nim jego urzędnicy mogą rządzić, jak zechcą.



Pod takim wrażeniem opuściłem Monachium. Po powrocie do Warszawy oświadczyłem tym razem w Ministerstwie spraw zagranicznych stanowczo, że na przyszłość nie pojadę więcej na żadną Jahrestagung. Ministerstwo zastosowało się wprawdzie do mego życzenia, ale jeszcze dwukrotnie musiałem zetknąć się z reprezentantami Narodowego Socjalizmu w sposób zupełnie poprawny, a nawet na pozór przyjazny.

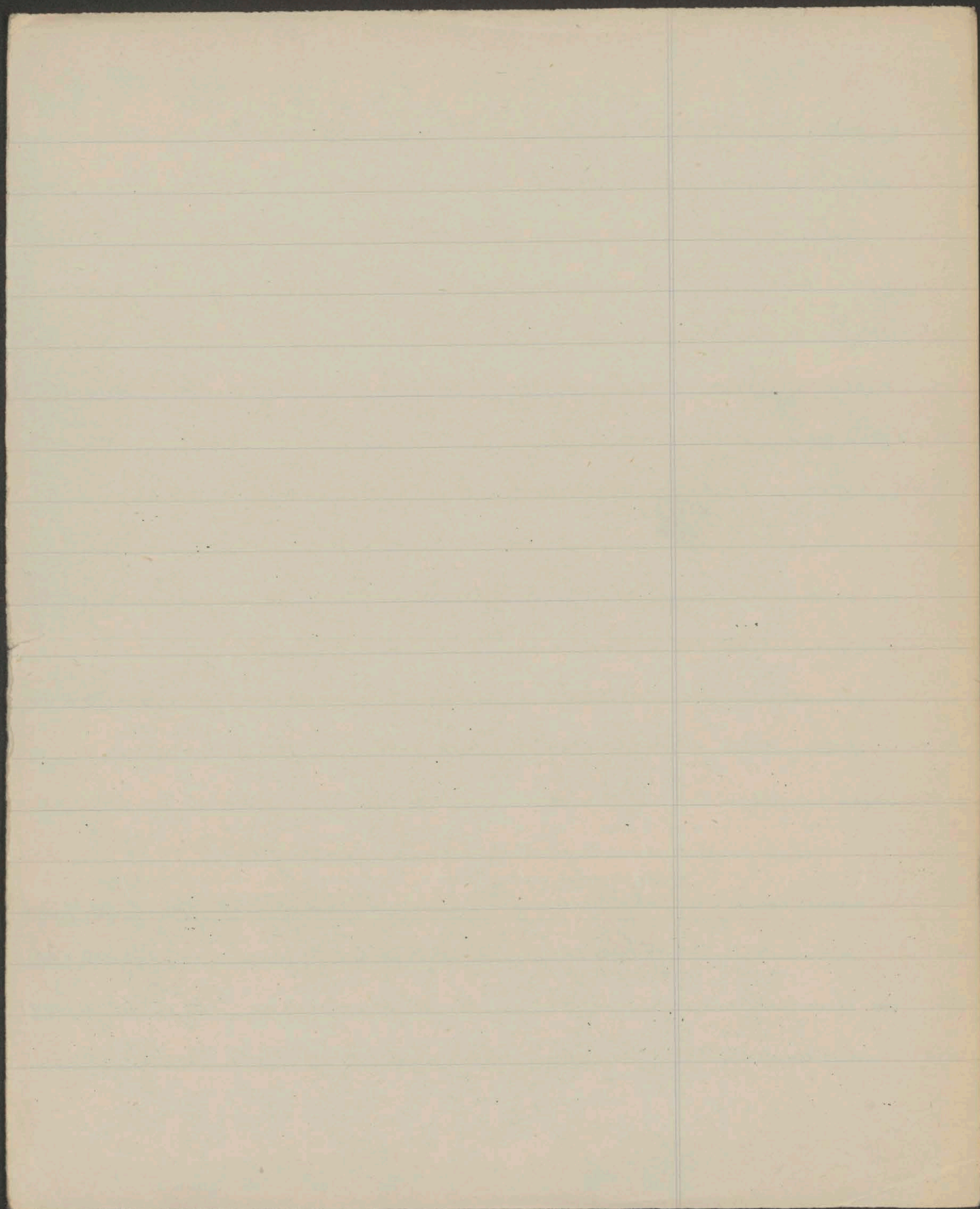
Najpierw było to w lutym r. 1936: Minister Frank zapowiedział przez ambasadora niemieckiego ~~[illegible]~~ Moltkego Rządowi naszemu swój przyjazd do Polski, wprawdzie nie w celach jakichś propagandowych, lecz, jak mi ~~się~~ później ~~od niego~~ sam~~ego~~ powiedział~~em~~, celem zapoznania się bliższego z kulturą Polski a w szczególności z rozwojem polskiego prawodawstwa. (?) Przyjechał wówczas w towarzystwie swej żony, dyrektora Akademii, dra Karola Lascha (kiedy to pisałem gubernatora („dystryktu) Galicji x)") i nadprokuratora, dra Józefa Bühlera (obecnie sekretarza stanu w rządzie G.G. xx)), najpierw do Warszawy, gdzie został przyjęty przez Ministra Spraw Zagranicznych i Ministra Sprawiedliwości, poczem przyjechał do Krakowa, a po dwudniowym pobycie tutaj wyjechał do Zakopanego. — Ministerstwo Spraw Zagranicznych zwróciło się do mnie z prośbą, bym ja — jako wówczas już członek Akademii niemieckiego prawa i jako senior Wydziału prawa — zechciał wraz

x) Lasch za nadużycia popełnione we Lwowie, został przez Rząd niem. w r. 1942 lub 1943 ~~[illegible]~~ na śmierć skazany i stracony.
xx) Bühler awansował i wreszcie na szefa Rządu w Gen. Gubernatorstwie.



z mą żoną zaprosić na śniadanie państwa Franków i ich towarzyszy. Zastosowałem się do tego życzenia. Zaprosiliśmy jeszcze dwóch Niemców z ambasady niemieckiej, oraz pana Seweryna Dziembowskiego z Ministerstwa Sprawiedliwości, który z polecenia swego Ministra towarzyszył gościom niemieckim w ich podróży po Polsce. Prócz tych gości przybyło jeszcze kilku profesorów Wydziału Prawa U. J., których o to poprosiłem. Przyjęcie, które dla ułatwienia sobie zadania urządziliśmy w Grand Hôtelu, odbyło się w tonie nie tylko uprzejmym, ale nawet poniekąd serdecznym, do czego prowokował nas swoim zachowaniem się zwłaszcza minister Frank, ciągle pełen słów uznania, czasem wprost podziwu dla wszystkiego, z czym się w Polsce spotyka.

O tym zdarzeniu wspominam tu także dlatego, by opowiedzieć o zabawnej przygodzie, jaka zdarzyła się w czasie pobytu w Krakowie pani Frankowej. W pierwszym dniu pan Frank pojechał ze swymi towarzyszami ~~i z p. Dziembowskim itd.~~ na Wawel, aby na trumnie marszałka Piłsudskiego złożyć wieniec. W tym czasie żona jego wybrała się z panem ~~[illegible]~~ K., sędzią polskim, przydzielonym do pomocy panu Dziembowskiemu, na mały spacer po mieście. Gdy weszli w ulicę Grodzką, p. Frankowa zatrzymała się przed sklepem, w którego oknie wystawione były serdaki zakopiańskie. Frankowa weszła do sklepu i wybrała trzy serdaki dla swoich dzieci. Jednak gdy do-

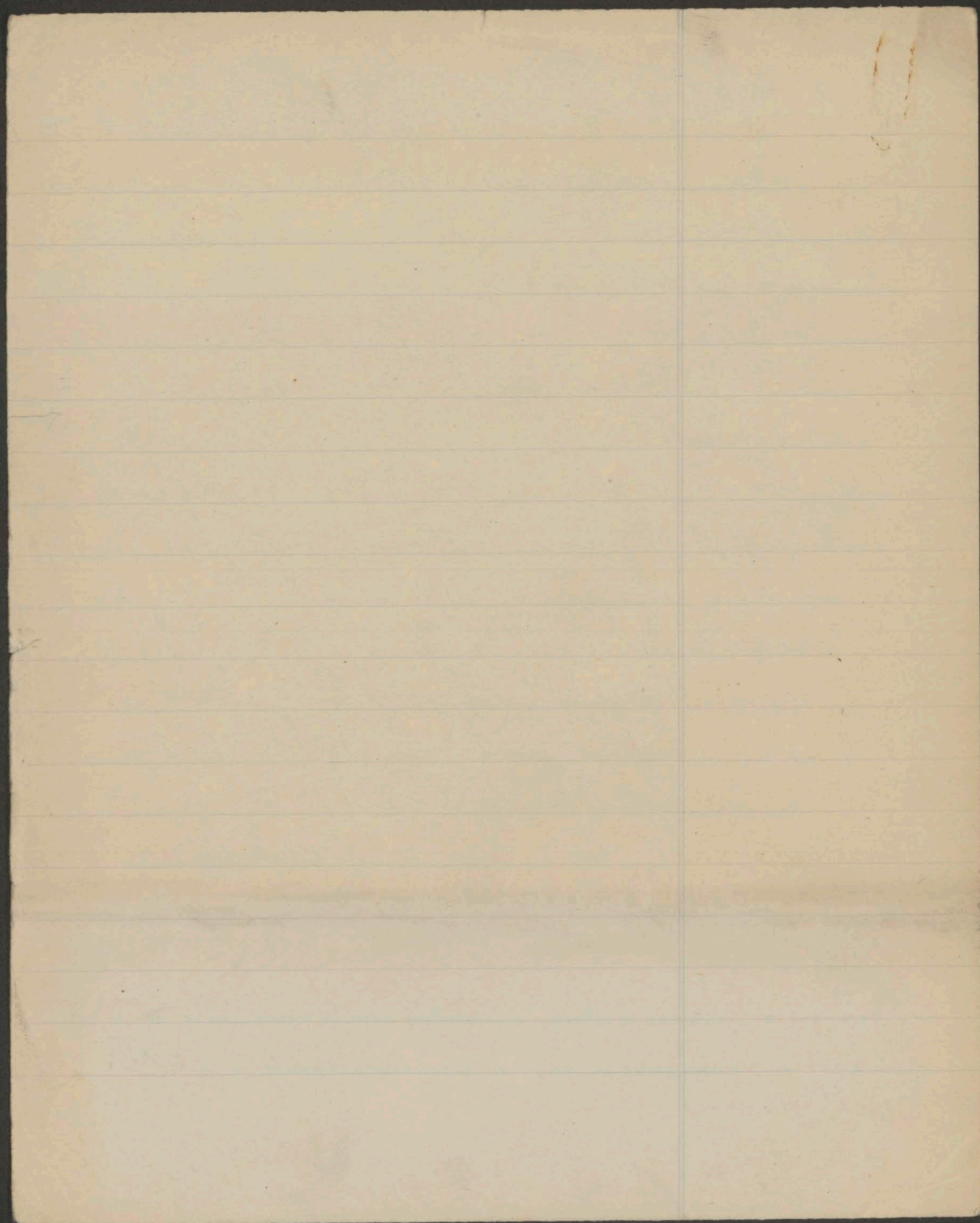


wiedziała się o cenie, odpowiedziała, że tyle nie mogłaby zapłacić. Na to starsza żydówka, prowadząca sklep, a mówiąca podobnie jak Frankowa akcentem północnoniemieckim zgodziła się na cenę znacznie niższą, przez p. Frankową zaofiarowaną, dodając: „Sprzedaję za tę tak niską cenę, ale tylko dlatego, bo widzę po Pani wymowie i wyglądzie, żeś Pani podobnie jak ja – zapewne z Niemiec wyjędzoną żydówką."

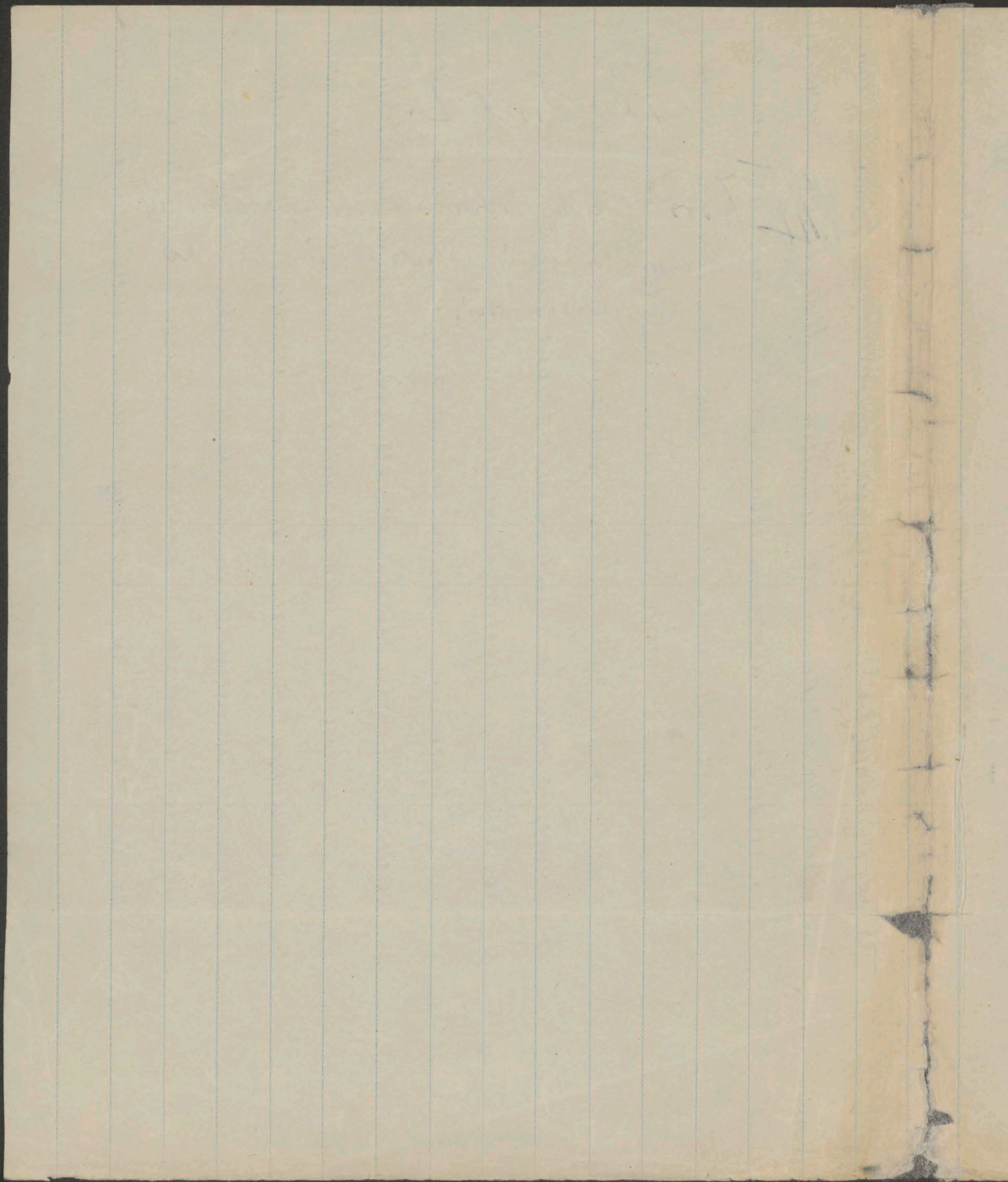
W r. 1938 w dniach 14–18 grudnia odbył się zjazd t. zw. „Grupy" (Vereinigung) niemieckich i polskich prawników w Warszawie z odczytami i dyskusjami. Na zaproszenie ze strony „Grupy" wygłosiłem w języku niemieckim odczyt godzinny o nowych prądach w projekcie polskiego prawa rzeczowego. Po odczycie jednak wyjechałem zaraz do Krakowa, tłumacząc się nagłym zasłabnięciem żony w Krakowie, aby nie brać dalszego udziału w zjeździe i w wielkim raucie wydanym przez ~~kr.~~ amb. Moltkego w ambasadzie niemieckiej dla ministra Franka i „Grupy". Nazajutrz żona moja otrzymała wspaniałe kwiaty z polecenia ~~[illegible]~~ p. Franka z życzeniami rychłego powrotu do zdrowia.

Odstęp.

Wśród jakich okoliczności spotkałem się z Narodowymi Socjalistami w niespełna rok ~~potem~~ później, o tym napisałem w moich Notatkach w rozdziale XI.
(Jest to dział odrębny)



Długi, które zabezpieczone hipotecznie na nieruchomościach, o ile odpowiadają pewnym ustawowym warunkom (p. art. 19 i nast.), mogą być w ciągu trzech lat, licząc od dnia wejścia w życie rozp. (t. zn. od 28. października 1934 r.) skonwertowane, bez zgody niższych wierzycieli hipotecznych, na długi w 4½ % listach zastawnych, umarzalnych w okresie nie dłuższym, niż lat 53, z tem, że należność wierzyciela będzie spłacona temi listami po kursie al pari (art. 18). Konwersja może być zastosowana do długów kursowych, do długów zabezpieczonych hipoteką umowną (umownym prawem zastawu), kaucją hipoteczną (hipoteka zabezpieczająca), hipoteką prawną, sądową lub przez ostrzeżenie – bez względu na to, czy zabezpieczenie jest ujawnione w wykazie hipotecznym wpisem stanowczym (intabulacja), czy przez zastrzeżenie (prenotację). Do dokonywania konwersji uprawnione są instytucje kredytu długoterminowego wyliczone taksatywnie w rozp. Min. Skarbu z dnia 3 kwietnia 1935 r. (Dz. U. ~~R. P.~~ Nr. 26) poz. 196 o oznaczeniu instytucyj kredytu długoter-



Jak zetknąłem się bliżej z kilku wybitnymi Hitlerowcami.

W kilka tygodni po objęciu władzy przez Hitlera w Niemczech zwołany został do Berlina „Deutscher Juristentag." Otrzymałem i ja wówczas ~~przyjście~~ ~~do Berl~~ (już z dawniej) zaproszenie, bo mój nazwisko znane było w świecie prawniczym ~~niemieckim~~ zagranicznym z dość licznych prac naukowych, które ogłaszałem drukiem w języku niemieckim (niektóre także w języku francuskim). Na żaden Juristentag nigdy nie pojechałem. ~~Odpisałem~~ Tym razem także odpisałem, że przybyć nie mogę.

Jednak w rok później, mianowicie z końcem maja r. 1934, otrzymałem list ~~z Berlina~~ od prezydenta Akademii Niemieckiego Prawa (ministra Rzeszy), dra Hansa Franka, zapraszający mnie na wielką ~~międzynarodową~~ pierwszą „Juristentagung" Akademii, jaka odbędzie się w ostatnich dniach czerwca. List był bardzo uprzejmy, z własnoręcznym podpisem Franka poprzedzonym ~~słowami~~ „Hochachtungsvoll". Trzeba więc było również listownie, że z wyszukanymi formami grzecznościowymi odpisać. Z odpowiedzią nie spieszyłem się, zwłaszcza, że opuścić chciałem dziś Warszawę. Tymczasem w jednym z dni najbliższych

Adam Lisiecki
[illegible]
Jahrestagung der Akademie
für Deutsches Recht
Rechtsanwalt
Dr. Hans [illegible]

przybył do mnie wojewoda (Krakowski dr) Kwaśniewski i zapytał mnie w imieniu ministra spraw zagr., Becka, czy otrzymałem zaproszenie na międzynarodowy Juristentag. Kiedy odparłem, dodałem, że tak, i że bynajmniej nie myślałem jechać, Kwaśniewski wyraził prośbę ministra, żebym przybył w dniach najbliższych do Warszawy, gdzie minister chce ze mną o tej sprawie pomówić i powierzyć mi pewną misję. Wszelkie koszty poniesie Ministerstwo.

Kiedy w kilka dni później zjechałem do Warszawy, ministra nie było właśnie w Warszawie; ale przyjął mnie z jego polecenia jeden z wyższych urzędników ministerstwa, p. Y, zajmujący się specjalnie stosunkami polsko-niemieckimi, i przedstawił mi (z zastrzeżeniem poufności), o co chodzi, w sposób następujący:

Roku zeszłego odbył się w Berlinie i Deutscher Juristentag. Na ten zjazd pojechał z Polski tylko profesor Uniw. Warszawskiego, X, władający językiem niemieckim równie dobrze jak polskim, bo odbywał studia w Niemczech. Panu X (— wręczył p. Y —) paszport, nie przypuszczając, żeby stąd wyniknąć mogły jakieś złe następstwa. Tymczasem dowiedzieliśmy się, że pan X na plenarnym posiedzeniu Juristentagu wygłosił apologię Narodowego Socjalizmu, a wśród hymnów pochwalnego zwrócił uwagę na to, że wielkie postępowe idee N. S. znalazły w Polsce niezwykle podatne podłoże, bo wśród społeczeństwa polskiego szerzą się szybko prądy tak socjalistyczne, jak i nacjonalistyczne. Niestety, w Polsce brak ludzi, którzy by umieli popra[illegible]

S p i s   t r e ś c i.

odpowiednią propagandę. Byłoby więc wskazanym, żeby Niemcy nas nauczyli, jak się powinno nowe idee ~~propagować~~ popularyzować. Najlepszym tego może być, że prof. X zaproszono na jesień, żeby do Berlina przyjechał jesienią i wygłosił wykład o polskiej konstytucji, ale co gorsza rząd niemiecki, nie przypuszczając, (jak pan X) iż Polak może wygłosić taką bezczelność bez porozumienia się ze swym rządem, wysłał do ~~Polski~~ Warszawy ministra propagandy ~~Goebbelsa~~ czy Goebbelsa z 14 Niemcami ~~do Warszawy~~, aby w Polsce propagandę M.S. rozpocząć.

Rząd ~~[illegible]~~ znalazł się w trudnym położeniu, bo nie mógł niemieckich przybyszów wyprosić ~~[illegible]~~ najchętniej, a przy tym ~~[illegible]~~ Hitler ~~[illegible]~~ jednoznacznie dał poznać, jak bardzo ~~[illegible]~~ zbliżenia się do Polski, a nawet ~~[illegible]~~ [illegible] z ~~Polską~~ naszą Ojczyzną, a [illegible] wobec bezwzględnego pacyfizmu Francji i Anglii [illegible], że Polska ~~nie~~ może żyć mocno [illegible] ~~[illegible]~~ zamiast z Niemcami ~~[illegible]~~ ~~na [illegible] bezpieczeństwo~~ z obu Niemców, a Litwie, itd. ~~[illegible]~~ nie dojdzie ~~do [illegible] wojny~~ Polski i Niemiec bezwzględnego pacyfizmu Francji ~~i Anglii, więc Niemców nie uważa za [illegible]~~ z takich to powodów niepożądanych przybyszów.

Beck wydał dla ~~[illegible]~~ wielkie przyjęcie, po tym drugie przyjęcie odbyło się u ambasadora hr. Moltke'go, a następnie Beck wytłumaczył Goebbelsowi, że Niemcy propagandy M.S. w Polsce robić nie mogą, bo Polacy za mało umieją niemiecki po niemiecku, aby ~~[illegible]~~ przemówienia w tym języku przyjęła cała ~~ludność~~ publiczność i zwłaszcza porządny skutek, zaprosił delegację niemiecką, aby swym aeroplanem pojechała do Krakowa, gdzie będą mogli poznać klejnot naszej Polski, jakim jest Kraków, a ewentualnie zwiedzić Wieliczkę. ~~W Krakowie [illegible]~~ w Goebbels z swymi towarzyszami

Na marginesie: W tym czasie nadszedł [illegible] Niemców na Polskę, które [illegible] nie tylko [illegible] w zakresie [illegible]

Z

i protokoły rozpraw merytorycznych.

Baker

przyjął zaproszenie, a honorowy obiad w Krakowie objął ks. Szembek, zastępca ministra Becka. (Szembek, mój były uczeń, który wiedział, że władam całkiem dobrze językiem niemieckim, zaprosił mnie na obiad, który wydany został w Krakowie w Grand-Hotelu na cześć gości niemieckich. Tam zapoznałem się z ministrem Goebbelsem, z którym rozmawiałem z nim nawet przez czas dłuższy). Jednak, mówił dalej, mój adwokat, [illegible], skutki wystąpienia prof. X jemu drogi. Od czasu do czasu Monachium Propaganda zwraca się do nas z różnymi projektami, czy planami, jakby można w Polsce propagować N. S. Otóż minister Beck pragnie wszystkim tym próbom skończyć i dlatego zwraca się do mnie z prośbą, żebym ja wyjechał do Monachium i tam, korzystając z jakiejś odpowiedniej sposobności wytłumaczył Niemcom w sposób delikatny, że Polska nie pragnie żadnych przeszczepień do siebie N. S. Delikatnie, [illegible] może z mej strony nie może [illegible] jest zbyt daleko, bo [illegible] chociażby nawet jakiś ogromny z Niemcami, [illegible] [illegible] Ale proszę pamiętać, echte Bildung, że echte Liebe ist das nicht!

Odpowiedziałem, że nie [illegible] propozycji, uchylam się od [illegible] wanej, nie mogę, [illegible] nie mogę przyjąć, że ją spełnię. Nie wyobrażam sobie bowiem na razie, jakbym mógł w tej sprawie, o którą chodzi ministrowi Beckowi, mógł zabrać głos publicznie. Ale poproszę, rozumiejąc, że obecnie zaciekłych [illegible] N. S. Niemców powiedziałem się jako zadanie konstr.

Poznałem bowiem z „Zeitschrift der Akademie für Deutsches Recht”, czym jest ta A. i spotkałem w tym ruchu wysiłek szczytny i chwalebny zrozumienia narodowościowego, który może potwierdzić podstawy kultury chrześcijańskiej i zachodnio-europejskiej, do której wszyscy należymy. Wyjechałem więc na ostatnie dni czerwca do Monachium. Na dworcu oczekiwał mnie radca p. Jaeb, zaś przyjęto jako gościa zagranicznego, a tym zamieszkałem w hotelu Vier Jahreszeiten, a wieczorem przyjęcie zrobiono na rzecz zagranicznych, na którym uroczyście ... przewodniczył prezydent Frank. Wśród rautu p. Jaeb przedstawił mnie ministrowi Frankowi, Frank nawiązał ze mną rozmowę bez tłumacza gości obcojęzycznych. Zaczął od tego, jak nieszczęśliwie się stało, że nie przybył do Monachium prof. X. z Warszawy. Wywarło tymczasem na jego ... w Berlinie niezwykle przykre wrażenie, że nie przybył. Cóż za przyczyna? Odpowiedziałem, że zachorował na tak silną grypę, że w innych podróżach wyjść nie może. (Obecnie dowiedziałem się, że nam Ministerstwo nasze w sposób niedowzwiony odmówiło paszportu). Potem Frank, powitawszy mnie jako jedynego gościa z Polski bardzo serdecznie, zaczął opowiadać, jak Niemcy żywo interesują się tym, co się w Polsce dzieje, i jak przy tym ubolewają, że Polacy – mając tak genialnego stratega i polityka i męża stanu pośród siebie, jakim jest marszałek Piłsudski, nie doceniają dostatecznie jego zdolności i przeszkadzają mu w przeprowadzeniu jego wielkich planów. Wśród słuchaczy takich zdań p. Franka.

przyszło mi na myśl: o ileż więcej by(?) wiedzieli (Franka), gdyby ~~[illegible]~~ wiedział o tym, co ja zrozumiałem tak niedawno w Warszawie, że „[illegible] ~~[illegible]~~ nicht.” Niemcy więcej interesowali się tym, czy były wpływowi naszego ~~Rządu~~ Rządu, a w szczególności Piłsudskiego wobec nich, aniżeli w r. 1939, ~~gdy~~ kiedy po zajęciu Warszawy i przeszukaniu archiwów Ministerstwa Spraw Zagranicznych zapoznali się z korespondencją naszego Rządu z Francją ~~z~~ przeprowadzoną ~~już~~ w r. 1933. Potem to zaraz zacofali(?) straż honorową z nad grobu Piłsudskiego, na Wawelu, kazali zgasić płonące [gazowe] płonące dzień i noc przy wejściu ulicy Wielkiej obok pomnika ~~[illegible]~~ Piłsudskiego itd. itd.

Po rozmowie z Pankiem(?) ~~[illegible]~~ wypytywałem się p. Gaeba o ~~[illegible] Gaeba, aby mnie zapoznał~~ prof. ~~[illegible]~~ przybyłych z Francji, Anglii i Włoch. Dowiedziałem się, że prof. Becker (?) z Anglii, który ~~[illegible]~~ zapowiedział swój przyjazd, zachorował i ~~[illegible]~~ nie przyjechał, że z Włoch przybyło kilkadziesiąt procent(?) ..., z Francji tylko jeden, znany kryminolog z Paryża, profesor prawników(?), Donnedieu de Vabres. ~~[illegible] p. Gaeba, aby mnie przedstawił p. Donnedieu de Vabres.~~ Na moją prośbę p. Gaeb zapoznał mnie z prof. Donnedieu de Vabres. Po oddaleniu się p. Gaeba powiedziałem p. Donnedieu, że bardzo mu wszystkie przyjęcia(?), ~~[illegible]~~ ale nawiasem bo nie spodziewam się niczego dobrego po N. S. i ~~[illegible]~~ dla ~~[illegible]~~ najmniej na wypadek(?) zwycięstwa(?) mego Rządu. Donnedieu zaczął się śmiać i powiedział; C'est ~~[illegible]~~ mon cas, że on i także(?) ~~[illegible]~~ jest w tym samym położeniu. Na tej podstawie nawiązałem ~~[illegible]~~ z tym Francuzem bliższą znajomość i przez [illegible].

przekroczenie dozwolonej konkurencji.

4. że w konkurencji firmy pozwane dążyły tą drogą do powołania dobrowolnych przedstawicieli sprzedaży wyłącznie swojej produkcji, co nie może być uważane za sprzeczne z obyczajami kupieckiemi,

5. że ustawa o zwalczeniu nieuczciwej konkurencji nie zalicza takiej formy konkurencji do konkurencji nieuczciwej,

6. że wobec tego postępowanie firm pozwanych nie wykracza przeciwko art.3 Ustawy o zwalczeniu nieuczciwej konkurencji i nie może być rozpoznawane ze stanowiska art. 1382 K.C. z powoływaniem się na orzecznictwo francuskie, wobec istnienia u nas specjalnej ustawy,

Z tych względów i na mocy art. 774, U.P.C. oraz przepisów tymczasowych o kosztach sądowych Sąd Apelacyjny w Warszawie

p o s t a n o w i ł

wyrok Sądu Okręgowego w Warszawie z dn. 6-20 maja 1930 r. zatwierdzić i zasądzić od firm " Przemysł Tapetowy Taft, sp. z o.o. w Warszawie" i "M. i H. Rosenbaum w Warszawie, na rzecz firm: "Towarzystwo Akcyjne Fabryki Obić Papierowych i Papierów Kolorowych J. Franaszek " w Warszawie, Gnaszyńska Fabryka tapet S.Akc. w Gnaszynie pod Częstochową, i Częstochowskiej fabryki obić papierowych Sp. z o.o. dawniej Gerka i Ska w Częstochowie, 785 zł wynagrodzenia za prowadzenie sprawy w IIinstancji.

Na drugi dzień rozpoczęła się Juristentagung ~~bardzo uroczyście~~ w olbrzymiej auli Uniwersytetu ~~bardzo uroczyście~~ pięknym koncertem Filharmonii Bawarii ~~[illegible]~~, pokazem ~~prof.~~ ministra sprawiedliwości powitał prezydenta Franka, członków Akademii i wszystkich przybyłych gości. Krótkim przemówieniem, zapraszając jako gospodarz w Monachium prezydenta Franka do ~~z~~ wygłoszenia odczytu. Frank mówił przeciętnie ~~i codziennie bardzo~~ codziennie pięknie. Treścią mowy było, że ~~Niemcy [illegible]~~ Niemcy na tym międzynarodowym zjeździe prawa pragną oświadczyć, że nie mają planów zaborczych, [illegible] na przyszłość. Marzeniem ich jest, by wspólnie z innymi narodami, które ~~przyjęły~~ hołdują wielkiej kulturze zachodniej, ~~[illegible]~~ zniweczyć z tymi to straszne niebezpieczeństwo, jakie tej naszej kulturze grozi ze strony Bolszewii. ~~[illegible]~~ Mowa przyjęta została burzliwymi oklaskami. ~~Tej~~ Zapału wykładowcy nie mogło być wątpliwości dla tych, którzy znali już lub poznali później z treści książki Mein Kampf Hitlera. Wykładnia bardzo prosta: Niemcy muszą zdobyć stanowisko potęgi światowej (Weltmacht), ~~[illegible]~~ Droga do tego prosta: ~~[illegible]~~, ~~[illegible] pacyfikowania wszystkie~~ Trzeba zdobyć ~~[illegible]~~ ~~olbrzymie przestrzenie~~ dla ekspansji niemieckiej, i zgodnie z hasłem „der Drang nach Osten" olbrzymie i niezmierzone

Stanisław Jezierski
ADWOKAT
WARSZAWA.

Sprawa
o bojkot Kartelowy
(Franaszek – Taft)

Wyroki: Sądu Okręgowego w Warszawie (Wydział Handlowy)
Sądu Apelacyjnego w Warszawie
i Sądu Najwyższego

i nadzy bogate przestrzenie południowej Rosji, z której skarby łatwo ~~otrzy~~ będą odtąd otrzymywać. ~~Wszystko~~ Niemcy po wojnie wszędzie dzięki swym zdolnościom, pracowitości i niezwykłemu zmysłowi organizacyjnemu. Francuzi i Anglicy nie będą Niemcom w ~~tych~~ tym planie przeszkadzali, bo nawet to skutkiem olbrzymich ofiar krwi w wojnie ostatniej poniesionych, są na wskroś pacyfistycznie usposobione, a ~~nawet~~ zniszczeniu Bolszewizmu będą przychylne. Ale droga na wschód prowadzi przez Polskę. Dlatego Hitler stara się z Polską ~~na~~ ~~ich~~ ~~stronę~~ wejść w dobre stosunki, a nawet zawrzeć sojusz, na co chyba Polska przystanie, skoro Polacy ~~w~~ ~~swoje~~ w przeszłości urządzili powstania tylko przeciw Rosji, a nie przeciw Niemcom. ~~Tak to planuje Hitler mając wszelkie szanse powodzenia~~; może nawet Polacy nawet przyłączą się do wojny (Niemiec przeciw) Rosji. A jeśli Niemcy obejmą ~~sw~~ pod swe rządy południową Rosję, wówczas zamienienie Polski, otoczonej ze wszystkich stron ~~Niemcami~~ Reichem na prowincję niemiecką nie napotka na trudności, bo ani Francja, ani Anglia nie będą walczyły o niepodległość Polski. [Wskazówką do tego przypomnienie, że ~~[illegible]~~ było Locarno. ~~Czego dowodem traktatem [illegible]~~

Po uroczystości w auli odbył się obiad w hotelu Vier Jahreszeiten na kilkaset osób. ~~Ja wystem [illegible]~~ Jedyny toast ze strony Niemców (na cześć gości zagranicznych) wzniósł profesor Kisch, wiceprezydent Akademii Niemieckiego Prawa. Trzeba było na ten toast dać odpowiedź. Czterech ~~[illegible]~~ (cudzoziemców) zapisało się do głosu. Pierwszym był jakiś Norweg, drugim [illegible] ze Vatres,

trzecim zaś, a czwartym i ostatnim jakiś Bułgar.

Norweg ~~[illegible]~~ wygłosił swe przemówienie zupełnie (licho ~~i niedołężnie~~) ~~[illegible]~~ po niemiecku, i niedołężnie, ale oklaski zbierał liczne, bo w sposób wstrętny gloryfikował N. S., jako prąd otwierający nawet zdrowe drogi dla rozwoju wszelkiej kultury. Sonnedien zupełnie poprawną niemczyzną zwrócił się do Franka, jako przyjaciel najgorętszy, aby mu pozwolił mówić po francusku, gdyż jako Francuz nie posiada zdolności przykrych dostrzeżeń, aby swe myśli wyrazić należycie po niemiecku. ~~Frank z ...~~, a przecie język francuski nie ~~będzie~~ jest zapewne obcy uczestnikom ~~obrad~~ zjazdu. Frank zgodził się na to, ponieważ Sonnedien w szczerej wprost formie wypowiedział toast, gloryfikujący o przyjęciu przez naukę prawa i ministrów politycznych, i ~~[illegible]~~ nie więcej, minister przy tym ani słowa o dr. Sęgu... Toast został przyjęty takimi hucznymi oklaskami. Jako trzeci zaś zabrałem głos i powiedziałem mniej więcej co następuje.

„Z wielkim wzruszeniem ~~[illegible]~~ przekroczyłem wczoraj granice Państwa niemieckiego. Przypominają mi się bowiem te czasy, kiedy w r. 1889 jako młody doktór praw wyjechałem naprzód do Niemiec (Cywila a następnie do Krakowi), aby ~~tu~~ wejść w kontakt osobisty z uczonymi niemieckimi i francuskimi i w ich seminariach przejść różne wiadomości, jakie czerpałem poprzednio z ich dzieł. Wyjechałem naprzód do Lipska, gdzie pracowałem pod kierunkiem Windscheida, Bülowa, Wacha i Sohma, potem na krótko do Berlina do Kohlera i Dernburga (żydzi), co naturalnie dr. S. [illegible]), a na letni semestr do Regelsbergera i największego z ~~tych~~ tych wszystkich Jheringa. Nie zapomnimy, co dla mnie ~~[illegible]~~

(uczonych prawników niemieckich)

że wreszcie bezzasadny jest zarzut skarżących, iż Sąd Apelacyjny za podstawę prawną do swego wyrokowania przyjął ustawę o zwalczaniu konkurencji nieuczciwej, uważając, iż przepis art.1382 K.C. oraz powołane na tle tegoż artykułu orzecznictwo francuskie nie mogą mieć dla sprawy znaczenia, gdyż, skoro z całokształtu ustaleń tegoż Sądu wynika, iż miarodajną dla rozstrzygnięcia procesu była istota środków, przedsięwziętych przez pozwanych w ich akcji, wymierzonej przeciwko skarżącym, a w szczególności charakter bezprawia, względnie sprzeczność tych środków z nakazami uczciwości kupieckiej, to ocenę tych środków mógł Sąd Apelacyjny oprzeć wyłącznie na przepisie ustawy o zwalczaniu konkurencji nieuczciwej, jako właściwej dla rozstrzygnięcia zagadnienia ze względu na jego naturę, z pominięciem art.1382 K.C., przewidującego czyn zawiniony i zrządzający szkodę, który z punktu widzenia uczciwości kupieckiej może być zgoła obojętny;

Z tych zasad Sąd Najwyższy skargę kasacyjną oddala.-

/-/ /-/ /-/

chwile, gdy spędzałem (własne) w seminarium Iheringa i na (zebraniach) ~~wieczorach~~ na jakie zapraszał ~~profesora~~ (Jhering dzieci) i studentów ... i całkiem (swego) Seminarium. ~~... Za jej nauki~~ Za to wszystko jestem ~~...~~ wspominam to niedawno prawdziwie wdzięczny. Ale niemasz powiedzieć coś więcej. Wszystko to jedno wiemy, ale wdzięczności przepełnieni są także liczni prawnicy polscy za te nauki, które czerpali i czerpią z dzieł prawników zagranicznych, a między nimi niemieckich. Tę wdzięczność silnie tu akcentuję, bo jedynym z przywilejów mego narodu jest wdzięczność. Dlatego to do nas nie można stosować tej znanej anegdotki, którą podobno wymyślił Turgeniew, a ktoś z Francuzów ubrał w następującą ~~formę~~ postać:

? Pan Bóg urządził w niebie wielki raut, na który (osobiście) zaprosił wszystkie Cnoty. Bawiono się doskonale, ale już ~~...~~ myśląc się ... Cnoty. Bawiono się doskonale, ale ... jako gospodarz ku końcowi, gdy dwie ~~Panie~~ Cnoty przyszły do Boga, jako gospodarz ... Kto były to dwie panie? na, aby je wzajemnie przedstawić. Anegdotka odpowiada w tekście francuskim: „C'étaient la Bienfaisance et la Reconnaissance."

Otóż tej anegdotki do ~~nas~~ (Polaków) stosować nie można, ponieważ ja w imieniu wszystkich prawników polskich mogę wyrazić ~~...~~ wielkie wdzięczności za to, czegośmy się od wielkich niemieckich prawników nauczyli, ale (także wiele) najlepsze ~~...~~ życzenia, aby ~~Nauka~~ nauka niemiecka nadal rozwijała się na tych drogach i w tych kierunkach, ~~jakie~~ na jakie ją wprowadzali tacy ~~...~~ wielcy, a nieraz geniusze, jakimi byli Savigny, Puchta, Unger, Windscheid, Sohm, Regelsberger lub Ihering.

Ac. 762/30. s. 1. W. I. S.A.

Wyrok w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej

zważywszy :

1. że ponieważ poza sporem jest sprawa legalności istnienia porozumienia /kartelu / firm pozwanych, przeto zarzuty skargi powodowej opierają się się na treści okólników, wydanych przez firmy pozwane do odbiorców.

2. że zakończenie 1-go z tych okólników /str. 11 akt/ " dążymy do podziału klijenteli na dwie części: na korzystających z naszych usług i na zaopatrujących się w towar w fabrykach pozostałych", formalnie biorąc, oznaczało, iż firmy pozwane nie miały uroszczeń do zaopatrywania całego rynku, lecz pewną część odbiorców pozostawiały firmom stojącym poza porozumieniem.

3. że gdyby przyjąć nawet, iż firmy pozwane miały w swoich okólnikach intencję wypowiedzenia walki konkurencyjnej firmom nieskartelowanym a w tej liczbie firmie powodowej, to i w tym wypadku forma walki polegająca na biernej konkurencji, bo zmniejszemiu liczby swych odbiorców, zamiast zrozumiałej dążności do ich powiększenia, nie może być uważana za

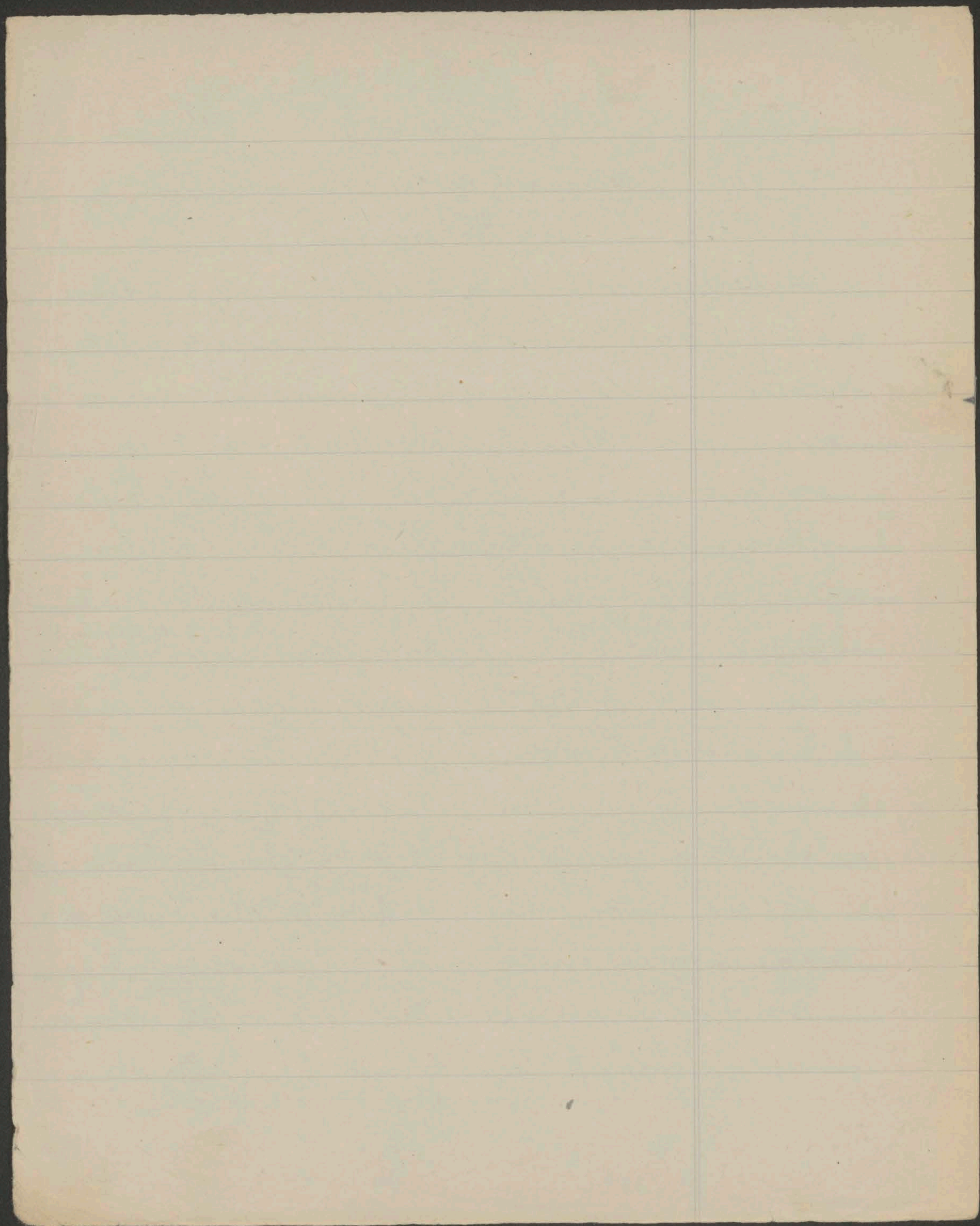
przekroczenie dozwolonej

Mimo to, co powiedziałem, [illegible] mój przyjęty został oklaskami — co mnie nie [illegible] zaskoczyło. Ale byłem zdumiony, że Dönnedica powiedział mi cicho, iżem się z trudnego (naszego) zadania na różny sposób, [illegible] on ale jego zdaniem bardzo zręcznie wywiązał. Zaskoczył mnie, gdy po obiedzie przysiadł się do mnie Generalny Konsul polski w Monachium Adam Lisiewski (u którego [illegible] [illegible]) i powiedział mi cicho po polsku: „Winszuję Panu Rektorze, bo Pan spełnił swe zadanie wyśmienicie. Niemców [illegible] Pan [illegible] (dając do zrozumienia, że się nie zadziera [illegible]) [illegible] między [illegible] Niemcami i wspólnie z nimi [illegible], [illegible] Niemcami i oni mnie nie znali, a przedstawiłem się cicho tak, że brzmienia polskiego mego nazwiska nie usłyszeli, a może po niemiecku, [illegible] Niemcy. Oni po pańskim toaście mogli i „Zoll może interceptować i Padwie, ale to jest w dziwnie pokazanym (co najmniej) najlepszego taktu. Jakieś można było ze wielkiej wrażliwości narodu — zagłuszyć wyśmiewać hymny pochwalne na cześć różnych uczonych przodków starej daty, nad którymi Niemcy przechodzą obecnie do porządku dziennego — i mówić o wszystko w obecności tłu naszych, wybitnych naszych prawników, [illegible] (jak Heidemann, [illegible] i [illegible]) [illegible] i szampio-nami wielkich zasad idei, polakąt [illegible] z ręcia geniuszem Hitlera." P. Lisiewski zaś dodał, że jemu [illegible] stosunku [illegible] relację, [illegible] spełniał powinności mi nigdy.

Rozdział I

VIII. Wśród jakich okoliczności zetknąłem się osobiście z Hitleryzmem.

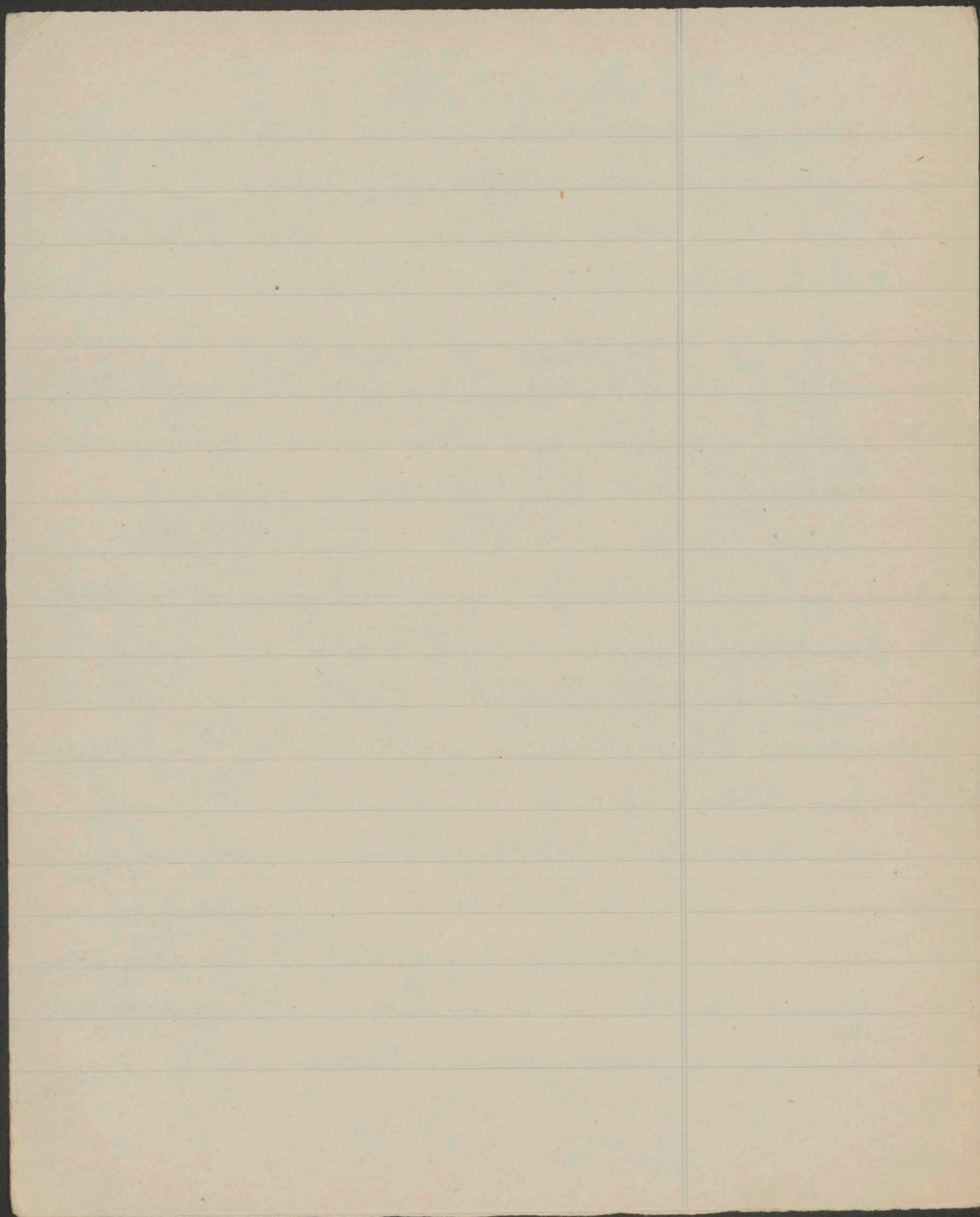
Prace naukowe ogłaszałem drukiem nie tylko w języku polskim, ale niektóre z nich także w języku niemieckim lub francuskim tak, że w prawniczym świecie niemieckim nazwisko moje nie było nieznane. Otrzymywałem więc zaproszenia na niemieckie Juristentagi. Na żadnym z nich nie byłem i nie wziąłem też udziału w Juristentagu, zwołanym w r. 1933 po objęciu rządów w Niemczech przez Hitlera. Na owym zjeździe – jak się potem dowiedziałem – mówiono dużo o nowych kierunkach, w prawie, jakie zwrócić się powinny pod wpływem narodowego socjalizmu w dziedzinie obowiązującego prawa. Zabrał tam także głos jedyny Polak, który przybył na zjazd, profesor Uniwersytetu Warszawskiego X., władający językiem niemieckim równie dobrze jak swym ojczystym i wygłosił piękną co do formy apologię narodowego socjalizmu, która wywarła silne wrażenie na obecnych. Profesor X. podnieść miał bowiem między innymi, że także w Polsce istnieje podatne podłoże dla narodowego socjalizmu, gdyż nacjonalistyczne prądy zyskują tam coraz liczniejszych zwolenników, podobnie jak plany daleko idących reform socjalnych. Dlatego byłoby rzeczą wskazaną, aby do Polski



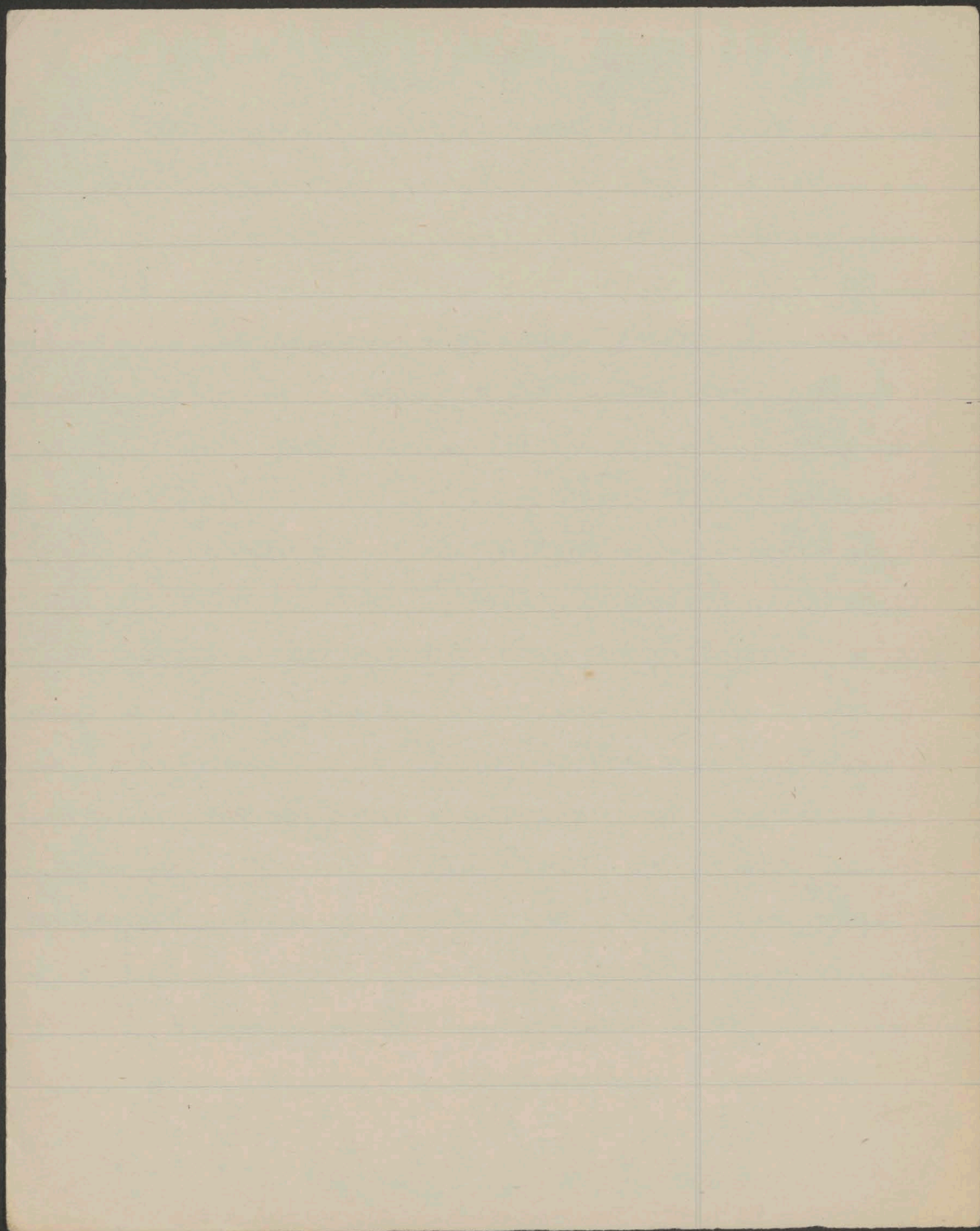
przybywali niemieccy dygnitarze i prawnicy, którzyby ideje narodowe-go socjalizmu w tym kraju rozszerzali i propagowali.

Jakby w odpowiedzi na zachętę profesora K. przybył niedługo potem do Polski na dni kilka z wizytą oficjalną minister propagandy, dr. Goebbels z 14 towarzyszami, a Rząd nasz, pragnąc w sposób najmniej szkodliwy a zarazem grzeczny, bo między Niemcami a Polską nastąpiło polityczne zbliżenie, wypełnić czas ~~ich~~ pobytu w Polsce, zaproponował gościom między innymi przejażdżkę do Krakowa celem zwiedzenia miasta, pełnego pięknych historycznych pamiątek. W Krakowie odbył się po zwiedzeniu miasta w godzinach popołudniowych objad w Grand Hotelu, wydany przez Ministra spraw zagranicznych, którego reprezentował wiceminister hr. Szembek. Z pośród Krakowian zostałem i ja zaproszony. Minister Goebbels rozmawiał ze mną po obiedzie dość długo, ale o rzeczach obojętnych.

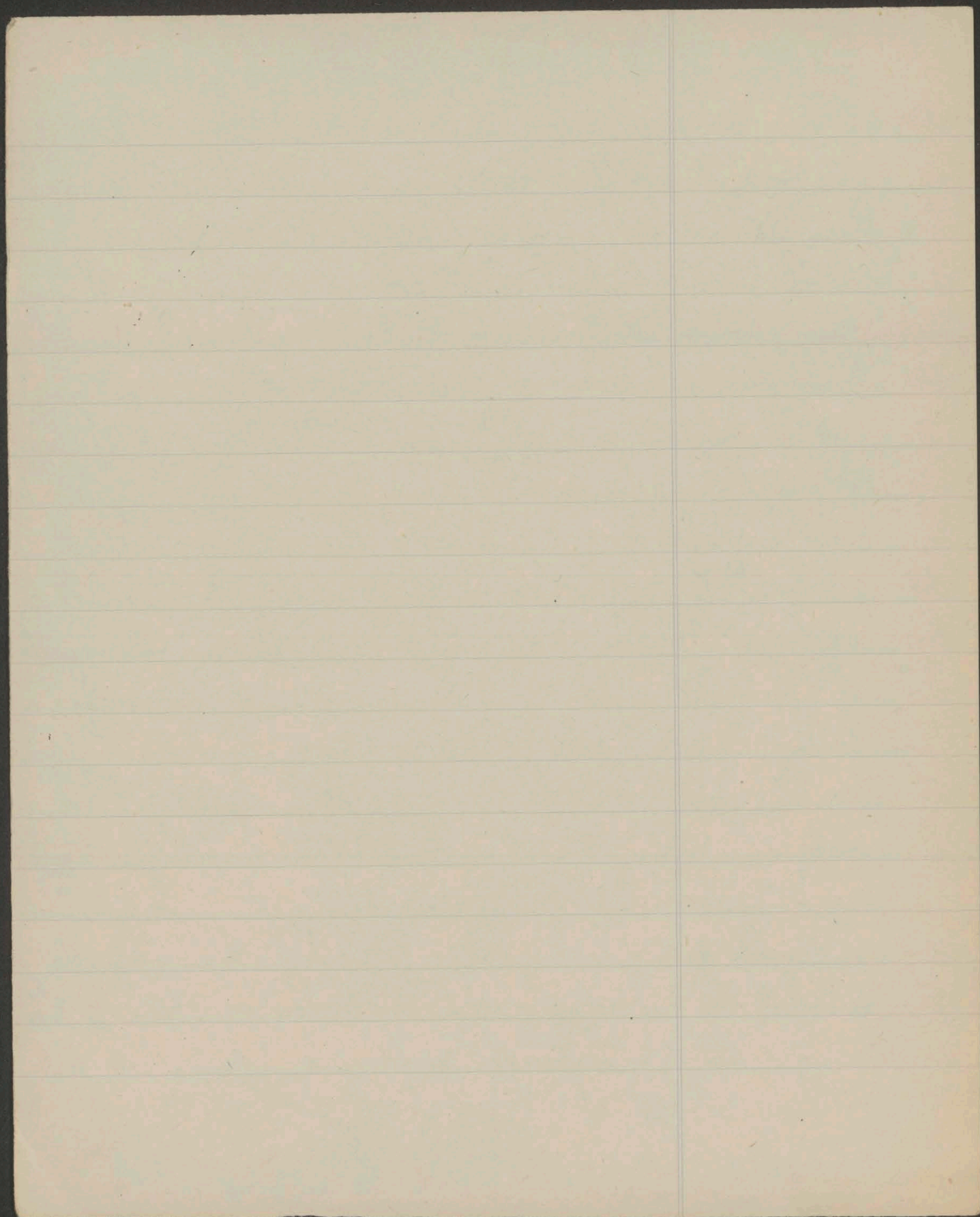
W tymże samym roku (1933) Hitler powołał do życia nową instytucję prawniczą pod nazwą „Akademie für Deutsches Recht" a prezesem jej zamianował swego przyjaciela, dra Franka, komisarza Reichu dla reform prawa w Niemczech, potem ministra Rzeszy, a od roku 1939 Generalnego Gubernatora okupowanych ziem polskich (w części). Zadaniem Akademii miało być przygoto-



wanie projektów ustawodawczych tak z dziedziny prawa publicznego, jak i prywatnego, któreby stać się mogły podstawą wprowadzenia w życie prawne idei narodowego socjalizmu. Do udziału w tych pracach mieli być wciągnięci także prawnicy zagraniczni, z wyjątkiem Rosjan. Wielka uroczystość inauguracyjna pod nazwą „Jahrestagung" ze współudziałem zaproszonych zagranicznych prawników oznaczona została na ostatnie dni czerwca r. 1934 do Monachium. Otrzymałem na nią zaproszenie, a to w sposób niezwykły, bo w formie bardzo uprzejmego listu, wystosowanego do mnie przez prezesa Akademii Franka. Właśnie w chwili, gdy zacząłem układać odpowiedź z zawiadomieniem, że na Jahrestagung przybyć nie mogę, przyszedł do mnie ówczesny wojewoda krakowski, dr. Mikołaj Kwaśniewski z zapytaniem, czy nie otrzymałem może zaproszenia na Jahrestagung. Odpowiedziałem, że tak, ale że na tę uroczystość nie pojadę, gdyż poznałem już nieco z „Zeitschrift der Akademie für deutsches Recht" kierunki, w jakich ma ta instytucja prace swe rozwinąć i musiałbym w Monachium z punktu widzenia naukowego i socjalnego zająć w kilku zasadniczych kierunkach krytyczne stanowisko. Na to usłyszałem z ust p. Kwaśniewskiego, że przyszedł on do mnie z polecenia władz centralnych z prośbą, bym w razie, jeżelibym



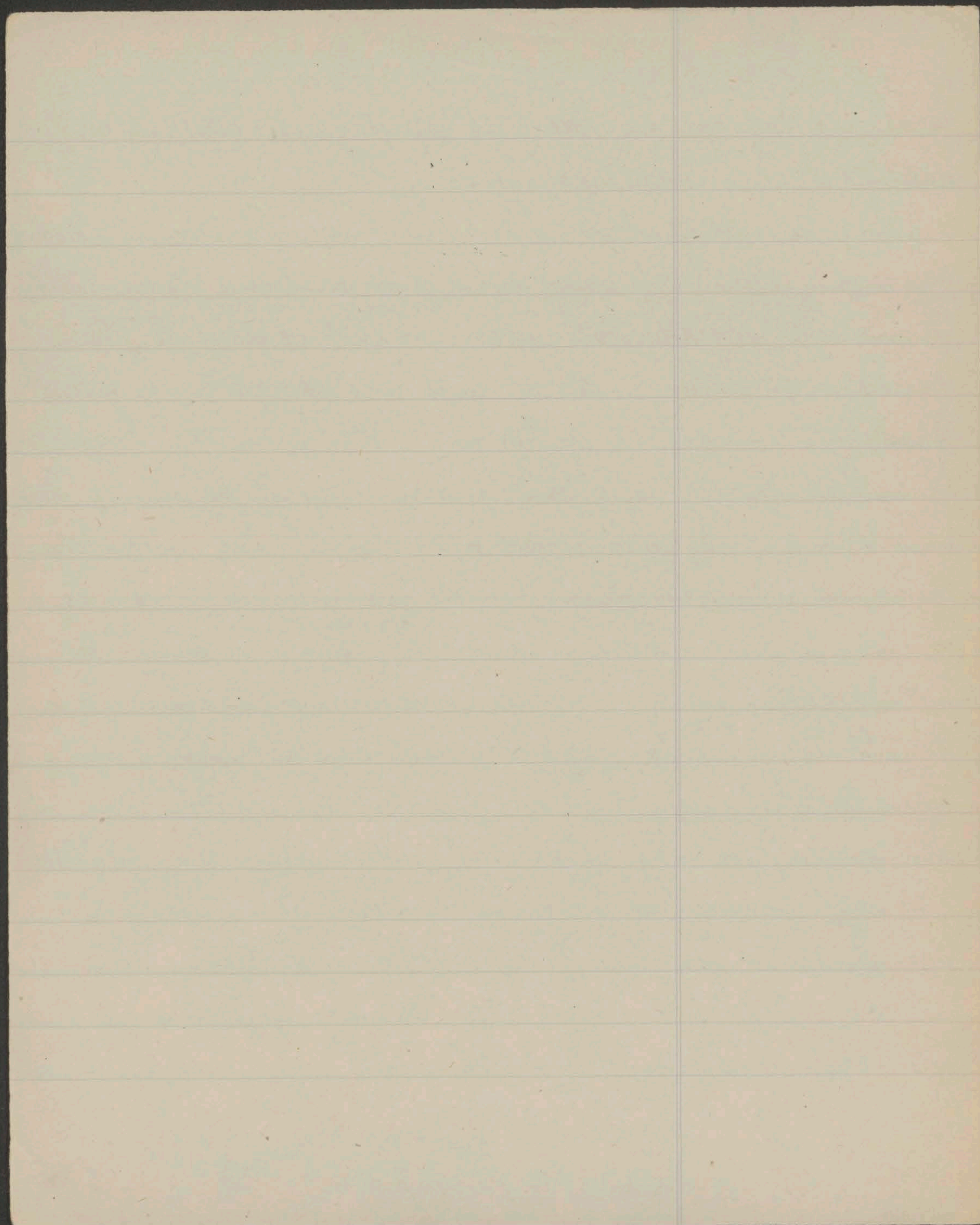
otrzymał zaproszenie na Jahrestagung, do Monachium pojechał i w uroczystości wziął udział, gdyż chodzi o spełnienie poza tem ważnego poufnego zadania, jakie chce mi powierzyć Minister spraw zagranicznych; w tym też celu prosi mnie, bym wpierw pojechał do Warszawy. Nie przyrzekłem na razie wzięcia udziału w Jahrestagung, wyjechałem jednak do Warszawy, gdzie pod nieobecność Ministra [Becka] przyjął mnie referent właściwy, który mi wyjaśnił, o co chodzi [(a właściwie)]: „Wystąpienie [– jak mi powiedział –] prof. X[a] na Juristentagu w r. 1933, zostało ~~właściwie~~ w Niemczech tak zrozumiane, jakby prof. X był mówił po porozumieniu się ze swym Rządem, co wywołało dla Rządu [polskiego] kłopoty. Prawda, że zbliżenie polityczne Niemiec do Polski nastąpiło i Polska robi do tego z konieczności „une bonne mine [au mauvais jeu]", ale „echte Liebe ist das nicht." Byłoby rzeczą wskazaną skorzystać z Jahrestagung i w odpowiedni sposób – zachowując pozornie przyjazne nastawienie – oblać nieco zimną wodą sfery miarodajne niemieckie, zwracając delikatnie uwagę na to, że my nie życzymy sobie w Polsce żadnej propagandy narodowego socjalizmu według recepty niemieckiej, a zwłaszcza żadnej propagandy z ich strony. Rząd ma nadzieję, że może mi się uda zadanie to spełnić przy nadarzającej się sposobności i prosi mnie dlatego, bym do Monachium pojechał." W końcu usłyszałem,



że prof. X. został także zaproszony na Jahrestagung i zgłosił się już o paszport, ale że paszportu nie otrzyma.

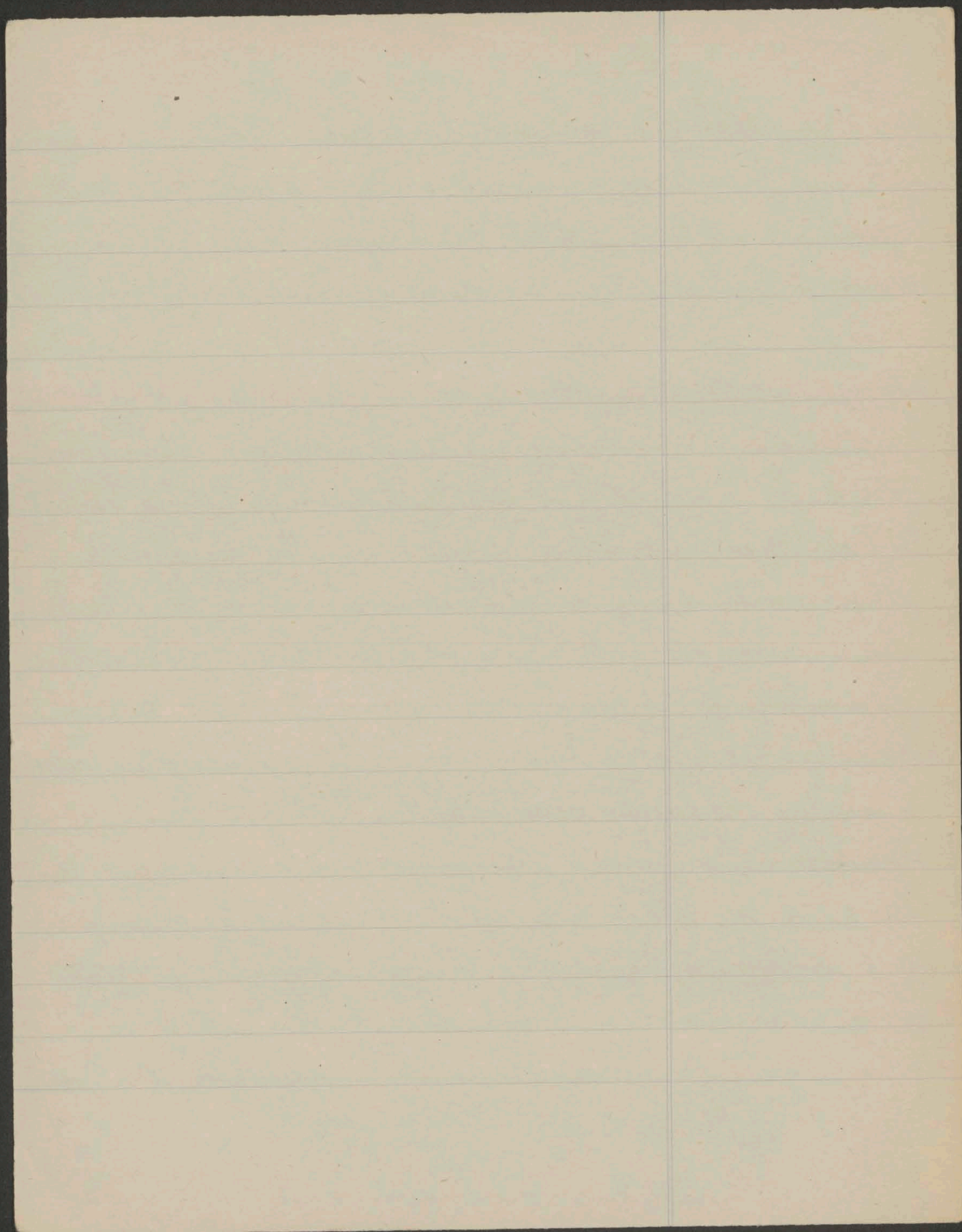
Tak się ~~to~~ stało, że wbrew memu pierwotnemu zamiarowi pojechałem do Monachium, a to nawet dość chętnie, bo oblanie Hitlerowców „zimną wodą" przedstawiało mi się jako zadanie ponętne. Już na dworcu w Monachium powitano mnie jako zagranicznego gościa Akademii i umieszczono w wielkim hotelu „Vier Jahreszeiten." Wieczorem w przeddzień otwarcia uroczystości, t.j. 26. czerwca odbyło się w tymże hotelu zebranie gości zagranicznych na zaproszenie ministra Franka. Frank rozmawiał ze mną dość długo. Pierwsze jego pytanie było, dlaczego nie przybył z Warszawy bardzo w Monachium mile oczekiwany prof. X., a kiedy odpowiedziałem, że przed zamierzonym wyjazdem nagle zasłabł, Frank wyraził z tego powodu swój wielki żal. Potem mówił o marszałku Piłsudskim, podnosząc go jako „genialnego męża stanu," przyczem zaznaczył, że Polacy, jak się zdaje, nie doceniają jeszcze jego wielkości.

Poznałem tego wieczora pośród zagranicznych pracowników, profesora Wydziału prawa z Paryża, p. Henryka Donnedieu de Vabres, głośnego kryminologa, który zrobił na mnie niezwykle sympatyczne wrażenie. Zdawało mi się już po kilku słowach, jakie z nim zamieniłem, że i on przy-



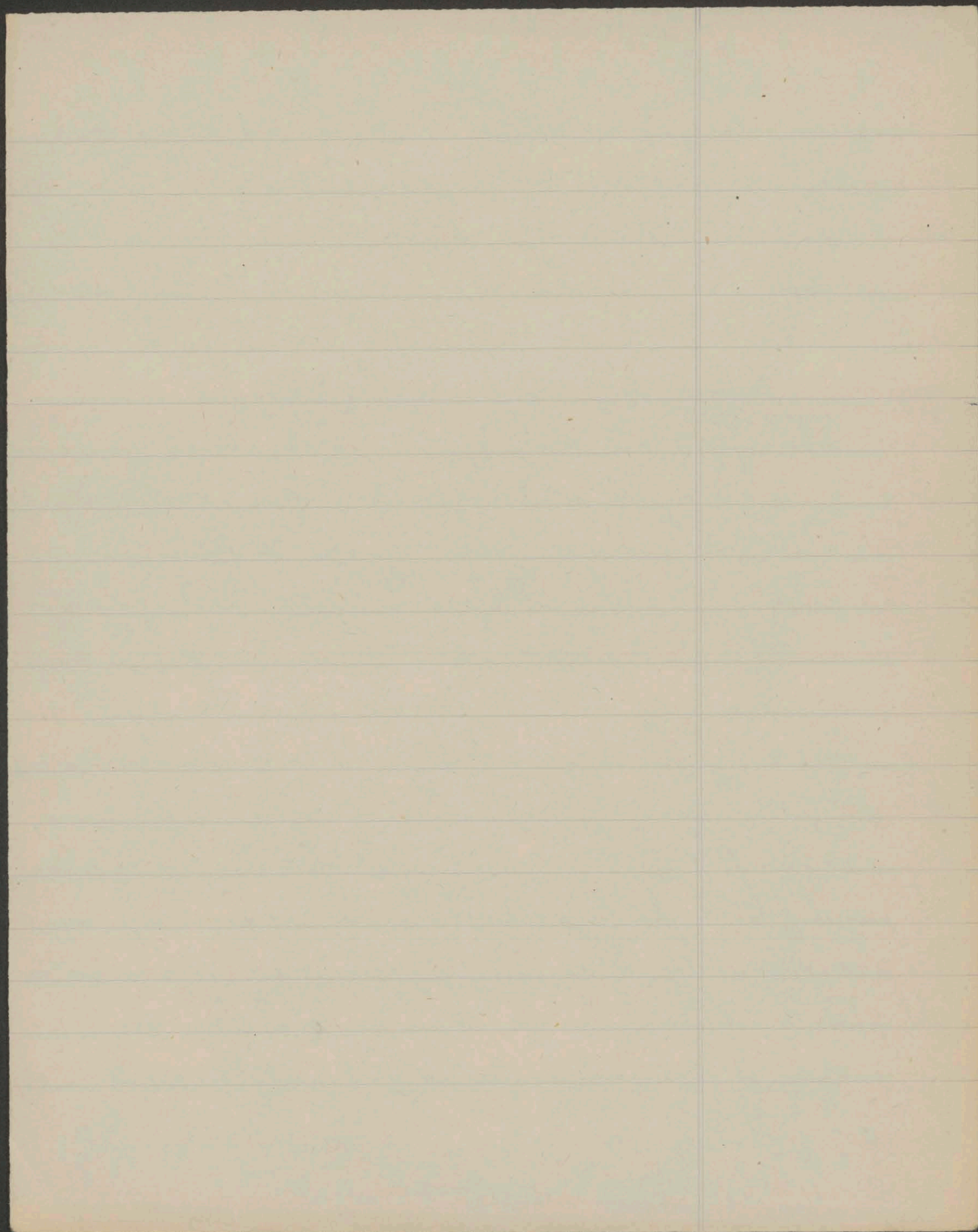
był do Monachium tylko na życzenie swego Rządu. Był on sam jedynym Francuzem. Z Anglii zapowiedział swój przyjazd także tylko jeden pracownik, który w ostatniej chwili swój przyjazd odwołał. Najwięcej stosunkowo wśród zagranicznych uczestników Zjazdu było Włochów (około 20-u)

Na drugi dzień, 27 czerwca odbyła się wstępna uroczystość w olbrzymiej auli uniwersyteckiej z towarzyszeniem sławnej monachijskiej orkiestry filharmonicznej. Po powitalnym przemówieniu, jako gospodarza w Bawarii, prezydenta ministrów bawarskiego, Sieberta, zabrał głos prezes Akademii dr. Frank, który w świetnym pod względem retorycznym przemówieniu scharakteryzował ideje pracowe narodowego socjalizmu, zapraszając nietylko pracowników niemieckich, ale i zagranicznych do współpracy. Przytem jakby nawiasowo, ale mimo to niezwykle dobitnie zaakcentował, że Niemcy pragną z innymi narodami pracować wspólnie nad dalszym rozwojem wielkiej kultury europejskiej, ale też wspólnie z nimi zniweczyć tę straszną groźbę, jaka zawisła nad tą kulturą w postaci bolszewizmu, tego oficjalnego gniazda zbrodniarzy! Nie wiedziałem wówczas jeszcze, o co Hitlerowi i jego partii chodziło naprawdę; nie wiedziałem, że piękne słowa p. Franka kryły w rzeczywistości inne plany, niemieckie, imperialistyczne, przedewszystkiem dla



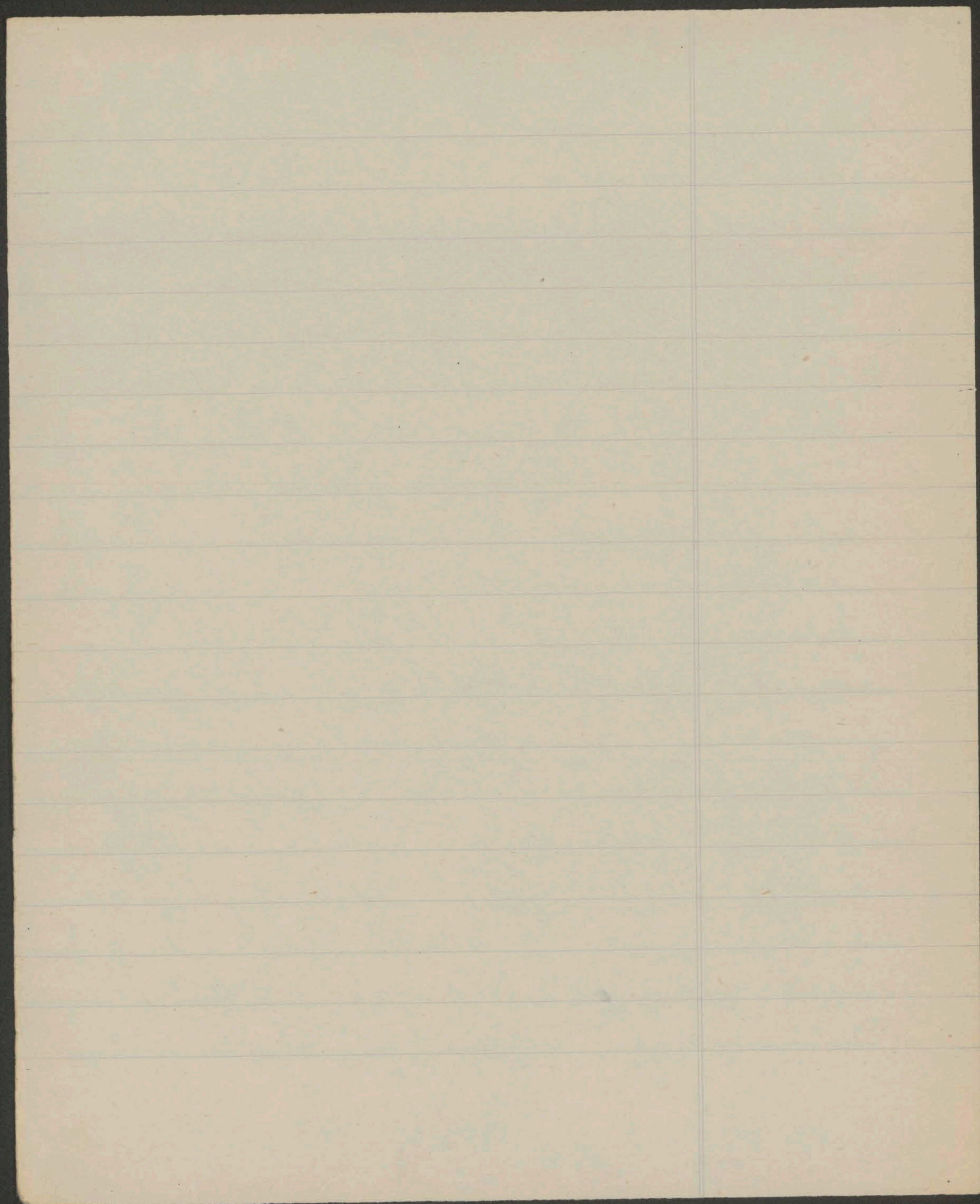
Polski groźne, groźniejsze niż dla Rosji. Dopiero w r. 1940, po przeczytaniu sławnej książki Hitlera „Mein Kampf" dowiedziałem się, że już wówczas istniał szeroki plan zdobycia „Lebensraumu" dla narodu niemieckiego przez przyłączenie do Reichu wielkich i złotodajnych obszarów południowej Rosji, a to zgodnie z hasłem odwiecznym „des Dranges nach Osten". Ponieważ zaś w drodze stała Polska, więc zaczęło zwracać się do niej na razie z pewnymi umizgami, mającymi na celu, aby nie czyniła przeszkód, w urzeczywistnieniu niemieckich zamierzeń, a nawet żeby może współdziałała z Niemcami w zdobywaniu dla nich Lebensraumu w Rosji. Jakie by były potem dla Polski następstwa, gdyby Niemcy otoczyli ją, zajmując dla siebie wielkie przestrzenie na wschodzie, domyślić się nie trudno.

Po uroczystości w Auli odbył się objad na kilkaset osób w wielkiej sali hotelu Vier Jahreszeiten, wydany przez Akademię. Toast pierwszy, jedyny ze strony Niemców, wniesiony został przez wiceprezesa Akademii, profesora dr. Kischa na cześć prawników zagranicznych. Wypadało więc odpowiedzieć. Między innymi cudzoziemcami i ja zapisałem się do głosu, aby popróbować, czy nie zdołam misji sobie powierzonej spełnić, to znaczy „oblać obecnych niemieckich dygnitarzy w najgorzejszej

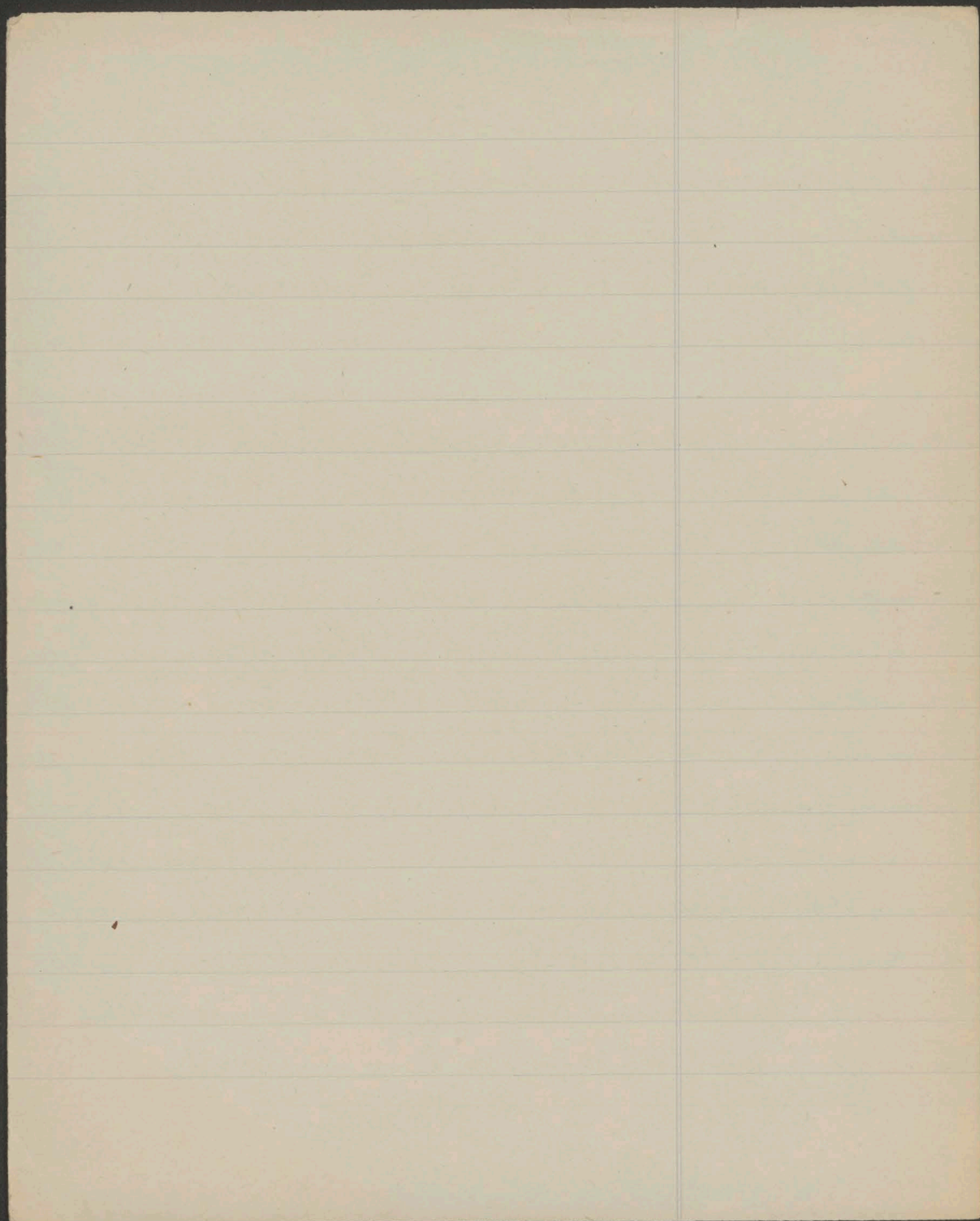


i najdelikatniejszy sposób zimną wodą", o ile chodzi o stosunek Polski do Niemiec. Jako pierwszy z cudzoziemców przemówił jakiś prawnik z Norwegii, bardzo licho wysławiający się po niemiecku. W sposób wstrętny, prawie służalczy, składał pokłony wobec narodowego socjalizmu. Potem zabrał głos profesor Donnedieu de Vabres. Na wstępie w kilku zdaniach, zupełnie poprawną niemczyzną wygłoszonych, zwrócił się do prezydium z prośbą, aby mógł swój toast wypowiedzieć w języku francuskim, a gdy wyrażono na to zgodę, wypowiedział kilka ogólnych myśli o nauce prawa i to w formie pięknej, nawet zachwycającej, ale nie wspomniał słowem o prądzie narodowo socjalistycznym, jaki ma według zamiaru Niemców zapanować w prawie.

Trzeci z rzędu zabrałem ja głos i powiedziałem mniej więcej co następuje: „Szczerze wzruszony przekroczyłem po wielu latach granice państwa niemieckiego, aby wziąć udział w Jahrestagung. Odżyły bowiem w mej pamięci chwile, kiedy w r. 1889 przybyłem do Niemiec jako młody doktor prawa Uniw. Jag., aby pogłębić swą wiedzę prawniczą pod kierunkiem takich mistrzów prawa, jakimi byli w Lipsku, wielki Windscheid, ~~[illegible]~~ Sohm, Bülow i Wach, w Berlinie Dernburg, a w Getyndze wielki Ihering i Regelsberger. Nie zawiodłem się w swych ówczesnych oczekiwaniach: Wiele



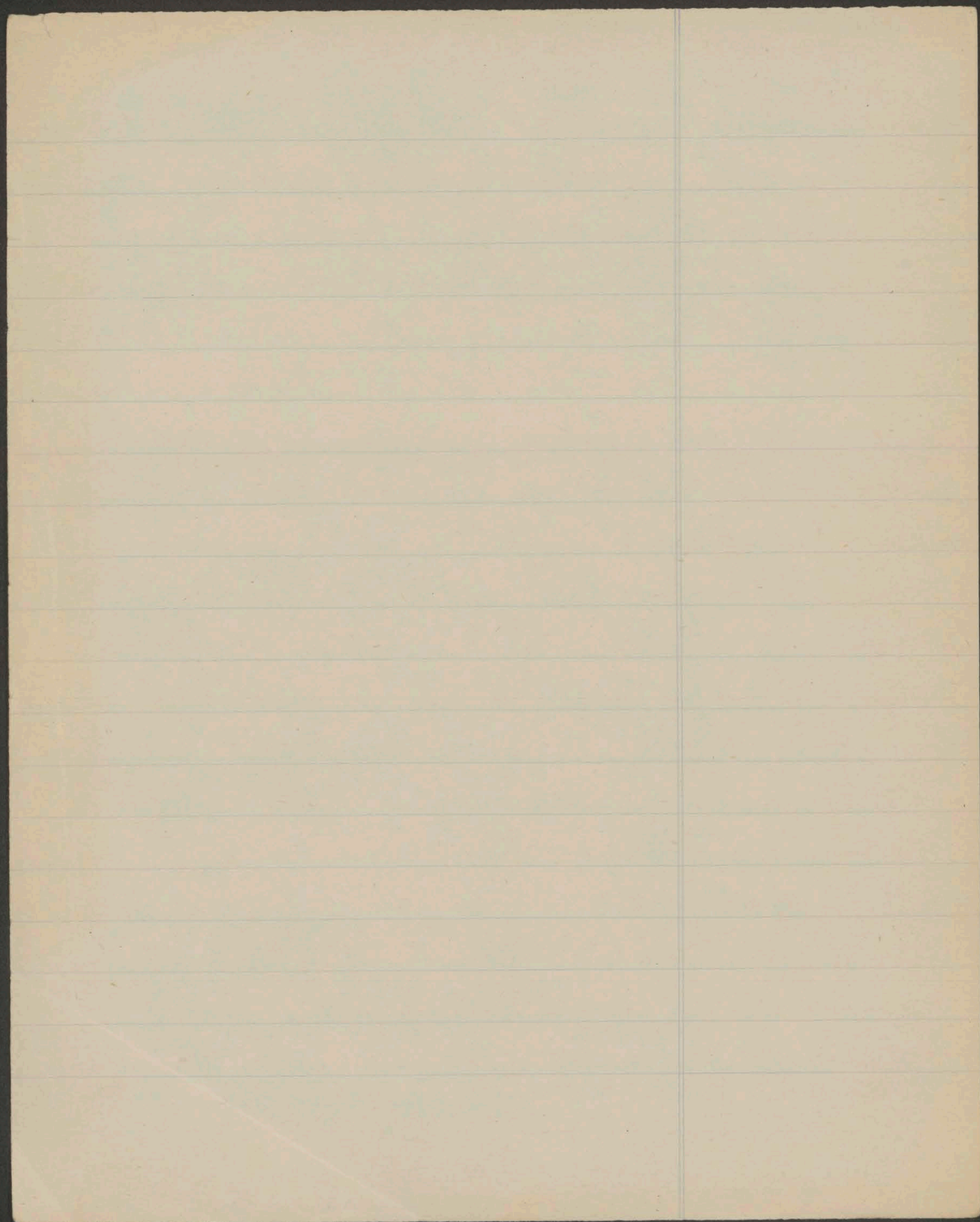
mam do zawdzięczenia osobistemu kontaktowi z tymi profesorami, zwłaszcza w prowadzonych przez nich seminarjach, a szczególnie miłe wspomnienia towarzyskie czyniostem z pięknych wieczorów, jakie odbywały się w willi państwa Iheringów w Getyndze. Za to wszystko, jak nie mniej za te nauki, jakie otrzymałem w mych studiach z szeregu nieśmiertelnych dzieł cudzoziemców, w szczególności niemieckich prawników, czyniostem szczere uczucia wdzięczności. Podobne uczucia wdzięczności ożywiają także liczne rzesze polskich prawników, którzy, chociaż nie bezpośrednio jak ja, ale pośrednio z dzieł niemieckich korzyści odnosili, zagłębiając się z ich pomocą w tajniki umiejętności prawnych, prawno-historycznych, prawno-filozoficznych i prawno politycznych. — Uczucie wdzięczności jest pięknym przymiotem Polaków, tak, że zadaje ono kłam następującej anegdotce francuskiej: Pan Bóg urządził raz w Niebie wielki raut i zaprosił oczywiście wszystkie Cnoty. Panie te bawiły się z sobą bardzo dobrze. Nagle jednak przystąpiły do Pana Boga dwie z nich z prośbą, aby je Gospodarz Domu zapoznał wzajemnie, gdyż nigdy się dotąd w życiu z sobą nie spotkały. „C'étaient la bienfaisance et la reconnaissance." (wtrąciłem po francusku). — Otóż ta anegdota do nas Polaków nie może być stosowana. Tym silniej mogę więc tutaj wyrazić



kierowane wdzięcznością życzenie, odpowiadające z pewnością intencjom wielu polskich prawników, aby niemiecka nauka prawa, zainaugurowana tak świetnie przez założyciela Szkoły historycznej Savignyégo, rozwinięta następnie w przeszłym wieku przez wielu mistrzów takich jak Windscheid lub Ihering, a pogłębiona jeszcze przez filozofów prawa, jak adeptów Iheringa, przez Stammlera i przez obrońców „der freien Rechtsfindung" nadal rozwijała się w tymże samym jak dawniej kierunku ku chwale nauki prawa niemieckiego i pożytkowi narodów cywilizowanych!"

Toast mój przyjęty został wprawdzie powszechnymi oklaskami. Jednak po obiedzie przystąpił do mnie obecny na obiedzie generalny konsul polski w Monachium, p. Adam Lisiewicz (Ministre plénipotentiaire) i powiedział do mnie po polsku: Zdaje mi się, żeś Pan, Panie Rektorze zadanie swe spełnił bardzo dobrze, bo słyszałem już głosy krytyki po obiedzie, że toast Zolla był wprawdzie ładny co do formy i uznający wielkość nauki niemieckiej z przeszłości, ale razito, że nie wspomniał ani słowem o znacznie wyższej nauce prawa obecnej, która rozwija się pod wpływem narodowego socjalizmu – tak, jakby ten nowy kierunek lekceważył.

W rok potem (1935) na życzenie Rządu naszego wyjechałem ponownie



48.

dłużej niż za 3 miesiące. Ustawa wstrzymuje ~~wstrzymała~~ egzekucję kapitału wierzytelności zabezpieczonych umownym prawem zastawu ~~i dłu-gów rolniczych~~ do dnia 1 stycznia 1938 r. ~~października 1935 r.~~ (jednakże egzekucja odsetek i kosztów ~~sporu~~ (i opłat) jest dopuszczalna).

O ile chodzi o długi rolnicze w ogólności, to na czoło wysuwa się ~~tu~~ rozp. Prez. R. z dnia 24 października 1934 r., o konwersji i uporządkowaniu długów rolniczych (~~Dz. U. Nr. 94~~) poz. 841, ~~znowelizowane dekretem Prezyd. z 7 X r. 1935 a ogłoszone w jednolitym tekście~~ ~~w~~ z 27.I.1936 Dz. U. R. P. ~~z r. 1936~~ Nr. 5 poz. 59. Według tego rozporządzenia zawiesza się z mocy samego prawa wymagalność wszelkich długów rolniczych, powstałych przed dniem 1 lipca 1932 r. (wyjątki w art. 6 i 7) aż do dnia 1 października 1938 r. Zawieszenie wymagalności obejmuje kapitał długu oraz odsetki, prowizje, koszty i inne należności uboczne z tytułu długu, należne za czas do dnia 1 listopada 1934 (art. 3a rozp. Prez.) ~~Stosownie~~ do przepisów, objętych rozdz. III rozp. ~~Prez.~~ gł.,

202 1

IX i X. Ze wspomnień o Janie Matejce i o Władysławie Żeleńskim

Za moich lat młodych grałem nieźle na fortepianie. Brałem też udział w produkcjach muzyki kameralnej u moich rodziców, przyczem pierwszym skrzypkiem bywał dyrygent Hock lub Adam Wroński, drugim mój ojciec, a na wiolonczeli grał hr. Zygmunt Cieszkowski.V Cieszkowski zapraszał nawzajem mego ojca i mnie na koncerty, które odbywały się w jego mieszkaniu przy ul. św. Jana. Jednak tam byliśmy z ojcem tylko słuchaczami a nie wykonawcami. Poziom koncertów u Cieszkowskiego bywał nieraz bardzo wysoki, zwłaszcza, gdy przybywali do Krakowa wielcy artyści, polscy i zagraniczni, których Cieszkowski podejmował u siebie. Koncerty u Cieszkowskiego odbywały się wobec zapraszanych gości. Przybywał na nie czasem i Jan Matejko, jakkolwiek — jak mówiono — ~~nie~~ znał się na muzyce1 ~~ale chętnie bywał u Cieszkowskiego, bo go lubił jako~~ wybitnego znawcę ~~także~~ sztuk plastycznych.

V bratanek Augusta Cieszkowskiego.

1 mało i mało się nią zajmował. U Cieszkowskiego bywał jednak chętnie, bo go lubił także jako

Koncerty ~~przy interpretacji~~ sił lokalnych odbywały się we czwartki. W jeden z takich czwartków grano naprzód kwartet Beethovena, a potem trio Webera. Matejko przybył po kwartecie Beethovena i usiadł w kąciku, mało oświeconym. Ktoś złośliwy szepnął mi do ucha: „Matejko zajął takie miejsce, by mógł niepostrzeżenie drzemkę urządzić". Trio Webera wypadło świetnie: Na skrzypcach grał Hock, na wiolonczeli Cieszkowski a na fortepianie Władysław Żeleński. Po skończeniu tria Hock i Cieszkowski odłożyli swe instrumenty, ale Żeleński pozostał przy fortepianie i, nawiązując do temy allegra Weberowskiego, zaczął improwizować; z początku pianissimo, które powolnym crescendo potężniało w motyw całkiem inny i rozwinęło się w przecudny jakiś utwór, porywający słuchaczów w dziedziny nieokreślonego piękna, w jakieś sfery nadziemskie. Żeleński improwizował może z pół godziny i zakończył szeregiem akordów w basie, przepojonych majestatyczną powagą i dziwnym smutkiem. Sądzę, że ta improwizacja była największym dziełem, jakie Żeleński stworzył. Szkoda dla polskiej sztuki, że tej kompozycji nie zdołał napisać, bo jak z ust jego potem słyszałem, wyszła mu ona całkiem z pamięci.

Po ostatnim akordzie Żeleński wstał od fortepianu, znużony, zmieniony, jakby nieprzytomny, oblany potem. A tu z kącika szybko podsuwa się do niego mistrz Matejko, całkiem zapłakany i rzuca mu się w objęcia ze słowami: „Ależ mój drogi, kochany, nigdy nie przypuszczałem, żeś Ty tak wielkim artystą!" **Wzruszony tym wi-**

dokiem uczułem, że i mnie łzy cisną się do oczu. Gdy ochłonąłem ze wzruszenia, pomyślałem, że istnieją zapewne w natchnieniach twórców z Bożej łaski wyżyny tak szczytne, że na nich zacierają się różnice w środkach, jakimi uzmysławia się piękno. Tam to rozumie w zupełności malarz muzyka, a muzyk malarza, bo widocznie prawdziwe piękno jest tylko jedno.

*

Nie pamiętam, kiedy to mogło być, zdaje się w ostatnich latach osiemdziesiątych. Jechałem w przedziale wagonu razem z Włodzimierzem Tetmajerem. Rozmawialiśmy o różnych zdarzeniach z przeszłości. I wówczas usłyszałem z ust Tetmajera rzecz, którą postaram się powtórzyć jak najwierniej: „W roku..., opowiadał mi Tetmajer, powołany zostałem na ćwiczenia wojskowe jako podporucznik austr. pułku 13-ego, który był „stacjonowany" na Wawelu, t. zn. w Zamku królewskim, zamienionym swego czasu na koszary. Z jaką boleścią chodziłem po tych salach, ongiś wspaniałych królewskich, a obecnie izbach białych, bez śladów jakiejkolwiek dekoracji, czy ornamentyki, pełnych łóżek żołnierskich. Wracając raz z Wawelu przez planty, spotkałem Matejkę i wspomniałem mu o żalu, jakim chodzę po koszarach wawelskich. Na to Matejko — po chwili milczenia — zapytał ~~się~~, czyby, korzystając z mej „protekcji" nie mógł w czasie, gdy żołnierze wymaszerują na ~~ćwiczenia~~, pochodzić swobodnie po tych salach. Odpowiedziałem, że zależy to od pułkownika pułku 13-go, który jest człowiekiem bardzo uprzejmym i niewątpliwie wie, kto jest Jan Matejko, i dlatego z pewnością prośbę Mistrza wypełni. Na życzenie Matejki poszedłem do pułkownika, który nietylko z dużą życzliwością pozwolenia udzielił, ale nadto uwolnił mnie ~~na dzień, gdy Matejko przybędzie na Wawel, od wszystkich obowiązków służbowych~~, bym mógł Mistrza oprowadzać, gdzie on tylko zechce. Przybyliśmy w dniu oznaczonym do Zamku Królewskiego i zaczęliśmy zwiedzać sale. Matejko chodził, oglądał, nieraz przystawał, ale — widocznie bardzo skupiony — nic prawie do mnie nie mówił. Ja też usuwałem się na bok, by mu nie przeszkadzać. ~~Naraz~~ W jednej ze sal Matejko zatrzymał się dłużej i odezwał się do mnie: „Musi mi Pan jeszcze jedną usługę wyświadczyć. Bardzo proszę, żeby pułkownik pozwolił dzisiaj lub kiedykolwiek w dniach najbliższych przybyć tu kilku murarzom, aby w tym miejscu — miejsce to wyraźnie wskazał mi na nagiej, białej ścianie — odbili nieco cegieł według mych wskazówek, poczem miejsce to zamurują z powrotem". Stało się według życzenia Matejki. Murarze cegły odbili i zobaczyłem wówczas nadspodziewanie przepiękny marmurowy kominek. Zdziwiony odkryciem, pytam się Matejkę, skąd wiedział, że na tym miejscu jest tak bezcenny zabytek. A na to Matejko: „Nie wiedziałem, ale dostrzegłem, bom patrzył na te drogie ściany oczami mej duszy".

Na tym zakończył Tetmajer swe opowiadanie, które przypomniałem sobie, gdy, zwiedzając po raz pierwszy odnowiony obecnie Zamek Królewski, zobaczyłem kominek Wazów w Sali pod Ptakami. Przypuszczam, że Matejko ten kominek „oczami swej duszy" odkrył.

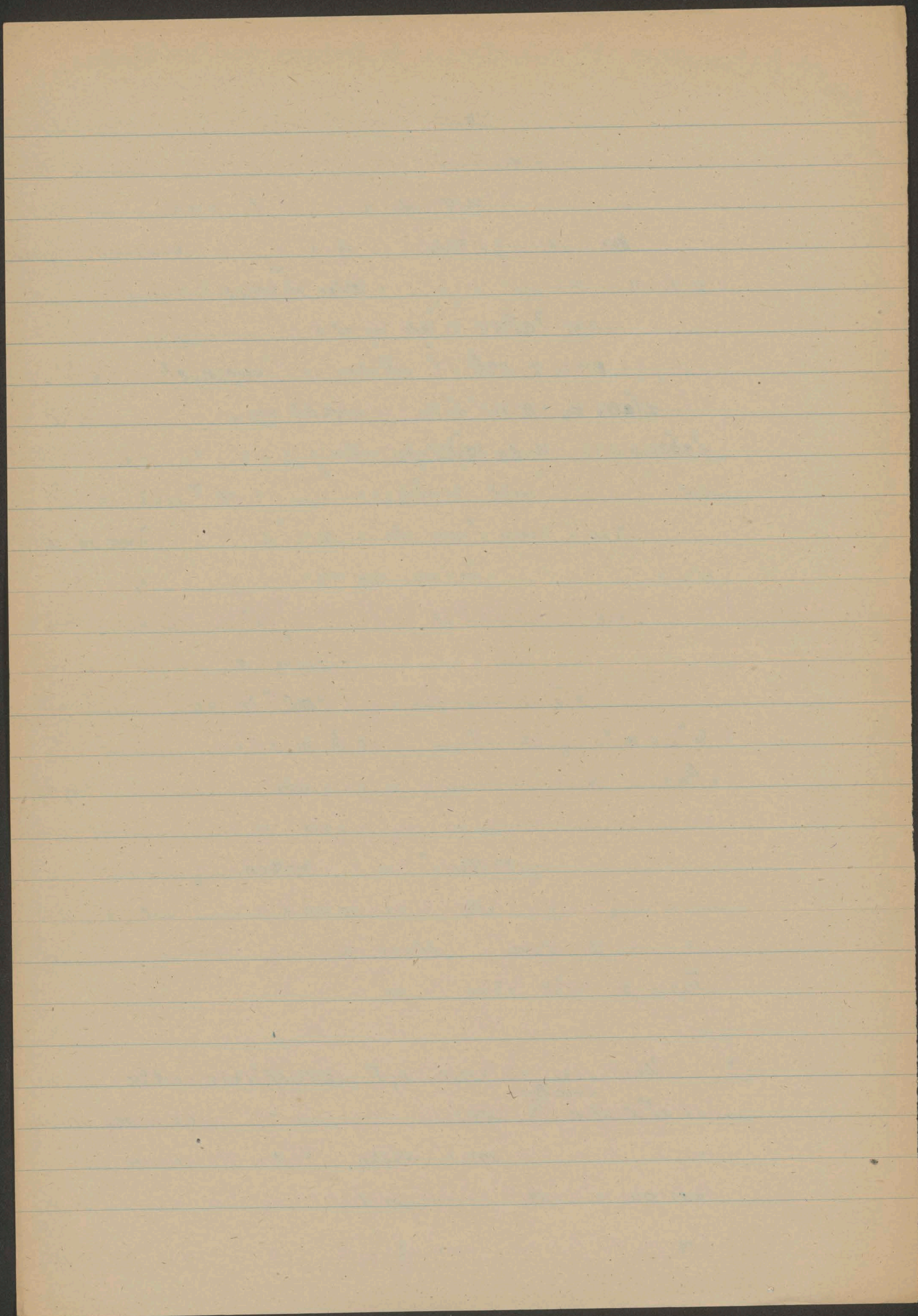
*

Ojciec mój był członkiem Towarzystwa popierania Sztuk Pięknych od czasu założenia tej instytucji. Interesował się żywo sztukami plastycznymi i chodził z matką i z dziećmi często ~~na~~ wystawę obrazów urządzaną na pierwszym piętrze w pałacu biskupim przy placu Franciszkańskim. Przybyliśmy tam także zdaje się w r. 1877, aby przypatrzyć się jednemu z wielkich obrazów historycznych Matejki. Gdy staliśmy przed obrazem wszedł na salę ~~Jan~~ Matejko. Zobaczywszy mych rodziców, których znał osobiście, przywitał się z nimi a ojciec przedstawił mu swych trzech synów. Najmłodszy z mych braci, Antoś, miał wówczas – zdaje się – lat siedem. Matejko, któremu widocznie Antoś się spodobał, zwrócił się do niego z zapytaniem: „Jakże, Antosiu, podoba ci się mój obraz". Mój braciszek odpowiedział: „O ramy są bardzo piękne." Matejko zaśmiał się i rzekł do mych rodziców: „Antoś będzie albo dyplomatą, albo wielkim artystą malarzem." Matejki przepowiednia o tyle się spełniła, że Antoś więcej zajmował się sztukami pięknymi, aniżeli prawem, w którym zawodowo pracował i więcej obracał się w świecie artystów niż prawników – a jakkolwiek nie kształcił się w malarstwie, malował i rysował jako dyletant wiele i pozostawił po sobie różne ładne obrazki.

(Odstęp jednego wiersza)

Władysław Żeleński był niewątpliwie niezwykle wykształconym i wybitnym muzykiem. Muzykologię, o ile mogę opinię swą tu wyrażać, znał dobrze. Utwory muzyczne wielkich twórców odczuwał i interpretował głęboko, pomimo, że jego gra na fortepianie pod względem technicznym nieco po-

./.



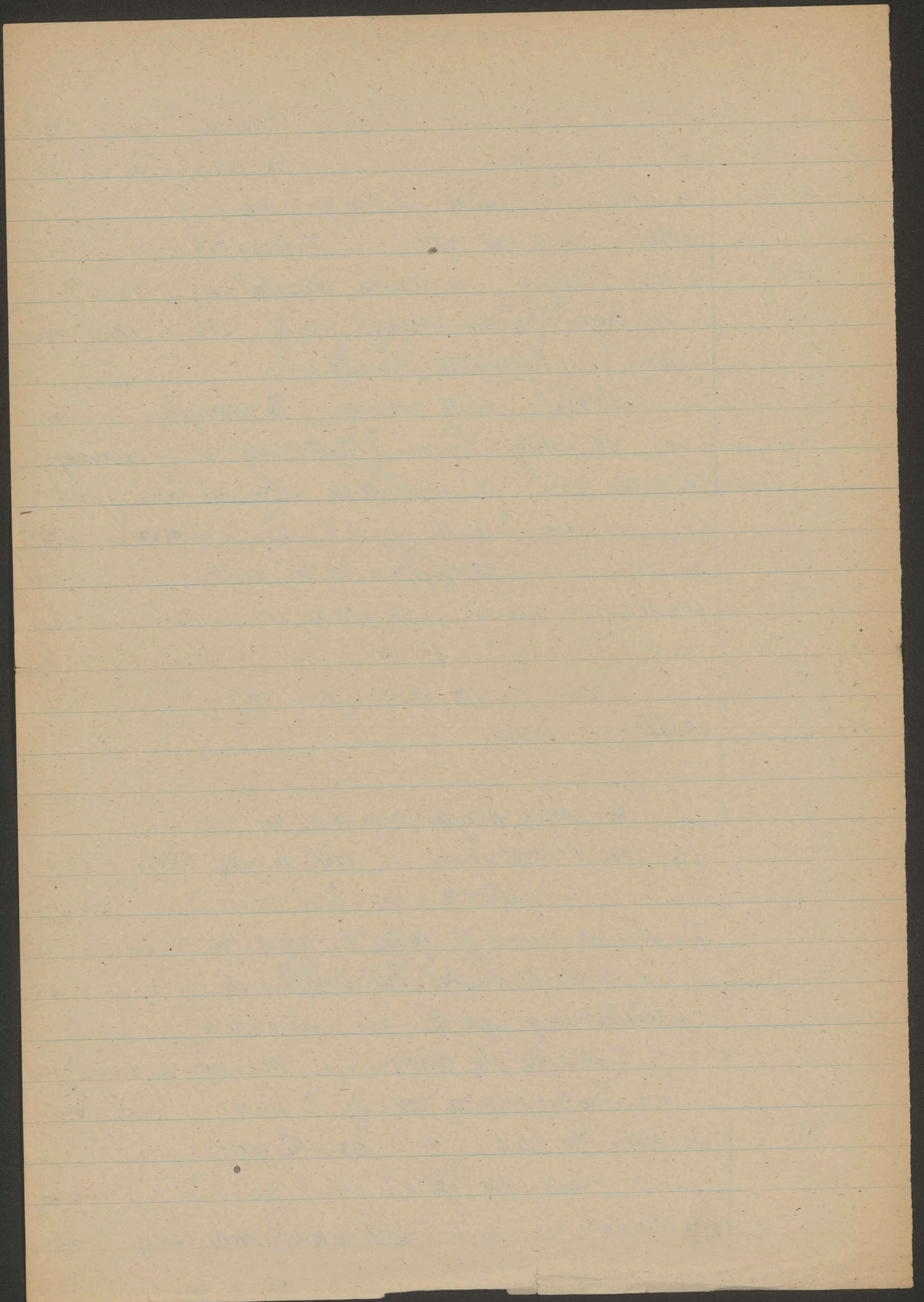
4

zostawała do życzenia. Mimo, że pozostawił po sobie liczne utwory muzyczne (kameralne, ~~operowe~~ pieśni i t.d.), zwłaszcza przeważnie bardzo ładne, trudno go zaliczyć - jak sądzę - do kompozytorów wielkiej miary. Ale twórcza iskra Boża tkwiła w nim niewątpliwie i czasem rozpalała się żywym płomieniem, czego dowodem przepięknym była zachwycająca improwizacja u p. Zygmunta Cieszkowskiego.

Żeleński często przychodził do niezwykle muzykalnej pani Zborowskiej, z domu Mikuliczówny, siostry sławnego chirurga, prof. Uniw. Mikulicza, który był ~~także~~ znakomitym pianistą. Żeleński grywał z panią Zborowską na cztery ręce. Czasem przygodnie można się było ich grze przysłuchiwać. Ponieważ ja do takich intruzów ~~czasem~~ nieraz należałem, spędziłem tam bardzo piękne chwile. Zawdzięczam im zwłaszcza głębsze wniknięcie w genialne utwory Jana Sebastjana Bacha.

odstęp

Przy Bachu przypomina mi się pewna dowcipna złośliwość Żeleńskiego: Raz szedł ze mną Żeleński ulicą Studencką w Krakowie i opowiadał mi coś interesującego, gdy właśnie mijała nas pani X, która - jak mi się wydawało - chciała mi coś powiedzieć. Zatrzymałem się więc z p. Żeleńskim i przedstawiam go pani X. - Pani X przerwała mi jednak mówiąc „Ależ my się przecież z p. dyrektorem znamy dobrze. Byłam Jego uczennicą przez lat kilka, „grałam pod Jego kierownictwem Bacha". Na to Żeleński spoważniał i odrzekł: „Przypominam sobie dobrze te lekcje. Ale - dodał po niemiecku: „Das war kein reiner Bach". („Bach" w języku niem. znaczy „potok").



XI. Z moich wspomnień o Marszałku Piłsudskim.

[illegible]
Sporty
[illegible]
Obserwacja lud.
[illegible] pedagogiczn (nie mniej [illegible]) [illegible] – we wszyst[illegible]
Dedukcja indukcja
[illegible]
Szkoła polska
Zadanie [illegible]
Mens sana in corpore sano.
Wych. moralne (charakteru)

Strona polityczna
Trybunały – za Austrję
[illegible]
O [illegible]

~~Rozdział~~

XI. Z moich wspomnień o Marszałku Piłsudskim.

Było to w Krakowie – w pierwszych dniach listopada 1916 r. Proklamacja Państwa Polskiego przyciągnęła do Krakowa mimo wojny liczny zastęp takich osób, które przybyć mogły. Przybył z kilku swymi oficerami także brygadier Piłsudski, otoczony już aureolą zwycięskiego wodza. Dnia 8. listopada 1916 r. odbyło się na jego cześć przedstawienie galowe w teatrze Słowackiego, połączone z entuzjastycznymi owacjami, a po przedstawieniu raut u prezydenta miasta Leo w pięknym pałacu Larischa na placu Wszystkich Świętych. Wśród zaproszonych gości przybyło tam także kilku generałów austriackich. Prezydent Leo wziął mnie na bok i wyraził poufnie obawę, żeby zetknięcie się towarzyskie generałów z naszym Komendantem nie wywołało jakichś przykrych, niepożądanych tonów. „Znasz bowiem – mówił do mnie Leo – generałów. Niejeden z nich choruje na manię wielkości a wszyscy przeświadczeni są o wyższości oficerów, którzy wyszli ze szkół wojskowych. Nasz Brygadier, gdyby padł choćby cień lekceważenia ze strony jednego z tych panów, niewątpliwie zareaguje odpowiednio bo on nie da sobie w kaszę dmuchać. Proszę cię więc czuwaj i staraj się zapobiec możliwym w tej atmosferze niemiłym zajściom". Prezydent Leo zwrócił się do mnie z tą prośbą, bo do lipca 1916 r. byłem wiceprezydentem miasta, prowadzącym referat wojskowy i znałem skutkiem tego wcale dobrze obecnych generałów. Obawy prezydenta Leo okazały się jednak płonne: Brygadier po wymienieniu najniezbędniejszych słów kurtuazyjnych z obecnymi gośćmi a więc i z generałami, upatrzył sobie na wypicie herbaty kącik w małym saloniku, w którym siedziało kilka ładnych pań, zajął obok nich miejsce i w tym towarzystwie spędził większą

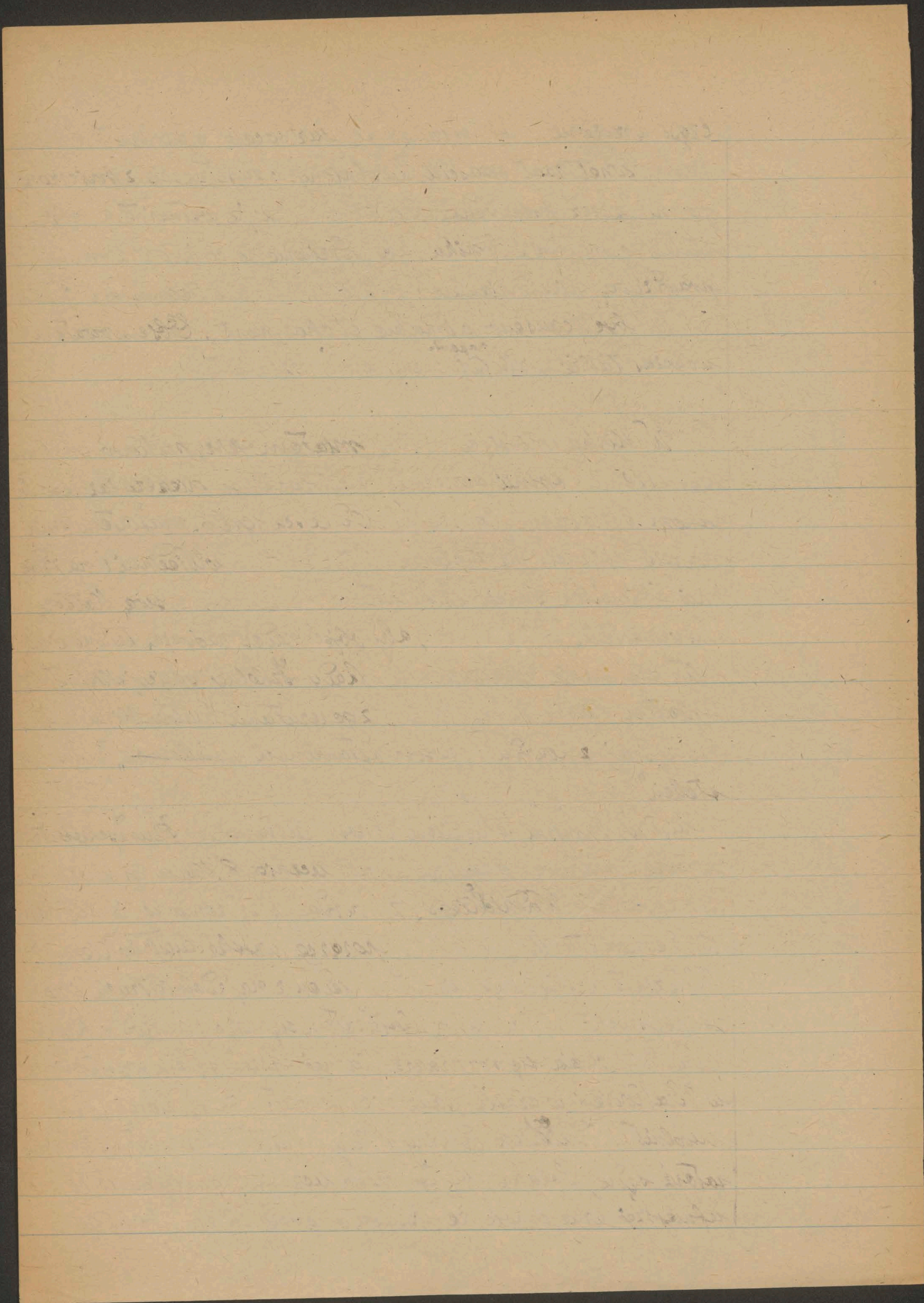
część wieczoru, nie troszcząc się już wcale o generałów, którzy zresztą wnet raut opuścili. Zwolniony w zupełności - z powierzonego mi przez prezydenta Lea zadania i ja ustawiłem sobie stołek w małym saloniku, aby podziwiać to, co było dla mnie prawdziwą niespodzianką: jak to mianowicie Komendant Piłsudski umiał być „causeur aimable et charmant”. Obserwowałem wówczas także, jaki napewno widoczny urok roztaczał.

(Odstęp)

W kilka miesięcy potem ~~miałem~~ przypadkowo sposobność usłyszenia opinii generała austriackiego, nieprzyjaznego Polakom, o naszym Marszałku. Od lipca 1916 r. musiałem mianowicie porzucić na życzenie Koła Polskiego w Wiedniu i na żądanie ministra Galicji, śp. Zdzisława Morawskiego, swą katedrę uniwersytecką w Krakowie, aby objąć nader nadówczas trudne i niemiłe stanowisko wiceprezydenta Rady Szkolnej galicyjskiej. I tu miałem nieraz do czynienia z generałami austriackimi a to najczęściej z powodu donosów ostawionych ~~wojskowych~~ „Kundschaftsstellen”. [Pewnego razu w rozmowie ze mną wyraził się ~~[illegible]~~ gen. Brandtner, szef korpusu krakowskiego, z lekceważeniem o kształtowaniu narodowości polskiej, a zwłaszcza punktu 13. Ze

Między innymi skutkiem donosu tarnowskiej Kundschaftsstelle władze wojskowe ~~[illegible]~~ aresztowały ucznia 8. klasy gimnazjum tarnowskiego, Wodnickiego, z powodu urządzenia w klasie manifestacji demonstracji po jakiejś porażce wojska austriackiego. Wiedziałem skądinąd, że był to jeden z najzdolniejszych i najzacniejszych młodzieńców. Wystarałem się więc naprzód o pozwolenie przysłuchiwania się rozprawie karnej przed sądem wojskowym w Krakowie i w czasie pauz rozmawiałem ze sędziami. Sąd uwolnił Wodnickiego od winy i kary. Niestety otrzymałem od prokuratora sądu, Polaka, byłego mego ucznia, na drodze najpoufniejszej wiadomość, że sprawa skończy się źle, bo naczelny ./.

Wodnieckiego



generał korpusu krakowskiego (Brandtner) ~~Br.~~, wrogo dla Polaków usposobiony, ma wyrok uchylić i żądać potem przeprowadzenia ponownej rozprawy, która niewątpliwie skończy się pod presją generała wyrokiem skazującym. Udałem się zatem do generała Br. i miałem z nim rozmowę długą i nadzwyczaj przykrą, zwłaszcza że generał ten (niejednokrotnie przytym) wyrażał się przedemną z lekceważeniem o żołnierzach polskiej narodowości a w szczególności o pułku 13-ym, rekrutującym się z Krakowa, a ja ze względu na cel obrony Wadnickiego nie mogłem silniej na to reagować. Kiedy jednak Br. oświadczył mi stanowczo, że moja interwencja w sprawie W. nie odniesie ~~żadnego~~ skutku, gdyż on musi w tym przypadku „ein abschreckendes Beispiel statuieren" („wprowadzić przykład odstraszający"), żeby w tym kraju zaprowadzić raz porządek, zagroziłem Br. również bardzo stanowczo, że jeśli nie zatwierdzi wyroku uniewinniającego, w takim razie postaram się zaraz o audiencję u najwyższego „Kriegsherr" tj. u cesarza i przedstawię mu wszystko, co tu usłyszałem, a wtedy nie wątpię, jaki będzie wynik. Tej groźby zląkł się Br. i wyrok sądu zatwierdził.

Ze względu na sprawę, której broniłem nie mogłem zbyt silnie reagować. Zapytałem go tylko ~~W czasie jednak naszej długiej dyskusji, kiedy jeszcze raz~~ ~~zażarcie~~ uprzejmiej ~~z generałem Br. polemizowałem, zapytałem go, czy~~ czy jego ujemna opinia o ~~Polakach~~ polskich żołnierzach obejmuje także brygadiera Piłsudskiego. Generał na chwilę umilkł a potem powiedział poważnie: „Piłsudski, das ist eine Ausnahme" („Piłsudski – to wyjątek"). I tu rozgadał się, jak to Rosjanie (nie pamiętam już gdzie, zdaje mi się, że nad Nidą), urządzili okropny ogień huraganowy, który zdemoralizował wojsko (tzn. Austriaków, bo legionistów Br. nie uważał za wojsko) i wywołał popłoch i ucieczkę a jak mimo strasznego ognia, brygadier

4/

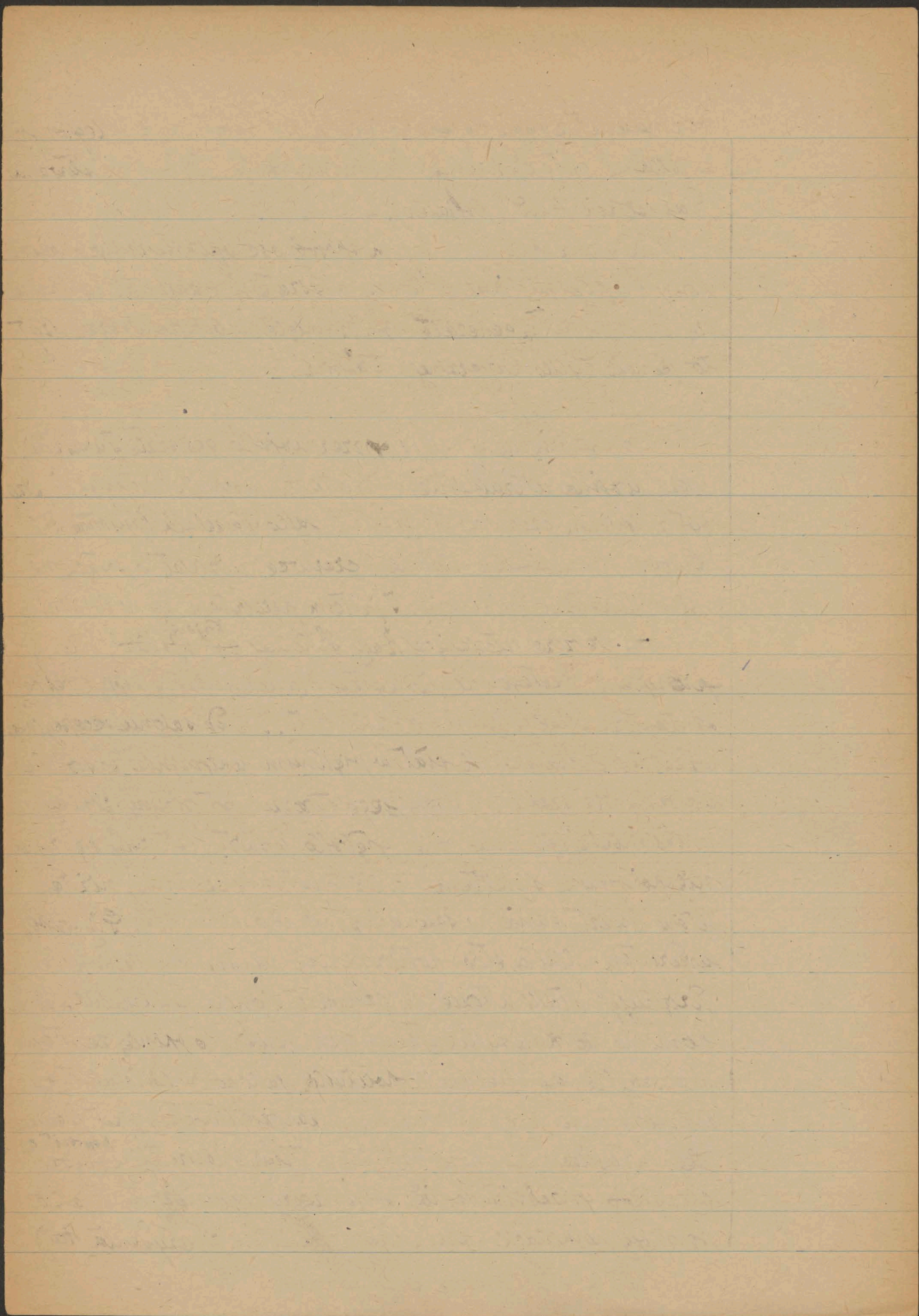
rozmawiał z nim najspokojniej i wydawał rozkazy legionistom – jakby to były ćwiczenia na manewrach. Zakończył słowami: „Das ist ein Held" (bohater). –

Kiedy ~~...~~ później miałem sposobność opowiedzenia Marszałkowi o tej opinii, jaką wówczas usłyszałem, Marszałek uśmiechnął się i powiedział: „generała Br. pamiętam bardzo dobrze. Był to jednak tylko zwyczajny „tłupier".

(odstęp)

Po usunięciu w r. 1919 przez wojsko generała Iwaszkiewicza wojska ukraińskiego daleko na wschód Małopolski – przybył z końcem czerwca Marszałek, jako Naczelnik Państwa do Lwowa. Dwudziestego siódmego czerwca udzielał w pałacu namiestnikowskim audiencji. I ja tam przybyłem, by w imieniu wówczas jeszcze istniejącej Rady Szkolnej Krajowej ~~galicyjskiej~~, jako jej prezydent i całego mi podległego nauczycielstwa złożyć reprezentantowi Niepodległej Polski hołd. Gdy do salonu recepcyjnego wszedłem, Marszałek stał w pięknym mundurze ~~uniformie~~ ~~(w środku~~ wsparty na szabli. Wyraz jego twarzy był ponury, zimny, onieśmielający, oczy jakby głęboko wpadły, iskrzyły się dziwnym niespokojnym światłem. Jakiż to był inny człowiek, niż ten, który bawił panie w salonach pp. Leów w roku 1916! Gdy wypowiedziałem kilka słów hołdowniczych, usłyszałem tylko słowo „dziękuję" w takim tonie, że oznaczał koniec posłuchania. Jednak pomimo to zaryzykowałem jeszcze prośbę o opinię ze strony Marszałka, czy kierunek polityki, jaki co do szkolnictwa ukraińskiego rządowi naszemu zaproponowałem, jest zdaniem Jego właściwy, ~~czy może szkodliwy~~. Kiedy Marszałek poprosił o ~~zażądał~~ bliższe~~go~~ przedstawienie~~a~~ sobie rzeczy, opowiedziałem, jak to po mojej nominacji przez rząd polski na prezydenta Rady

./.



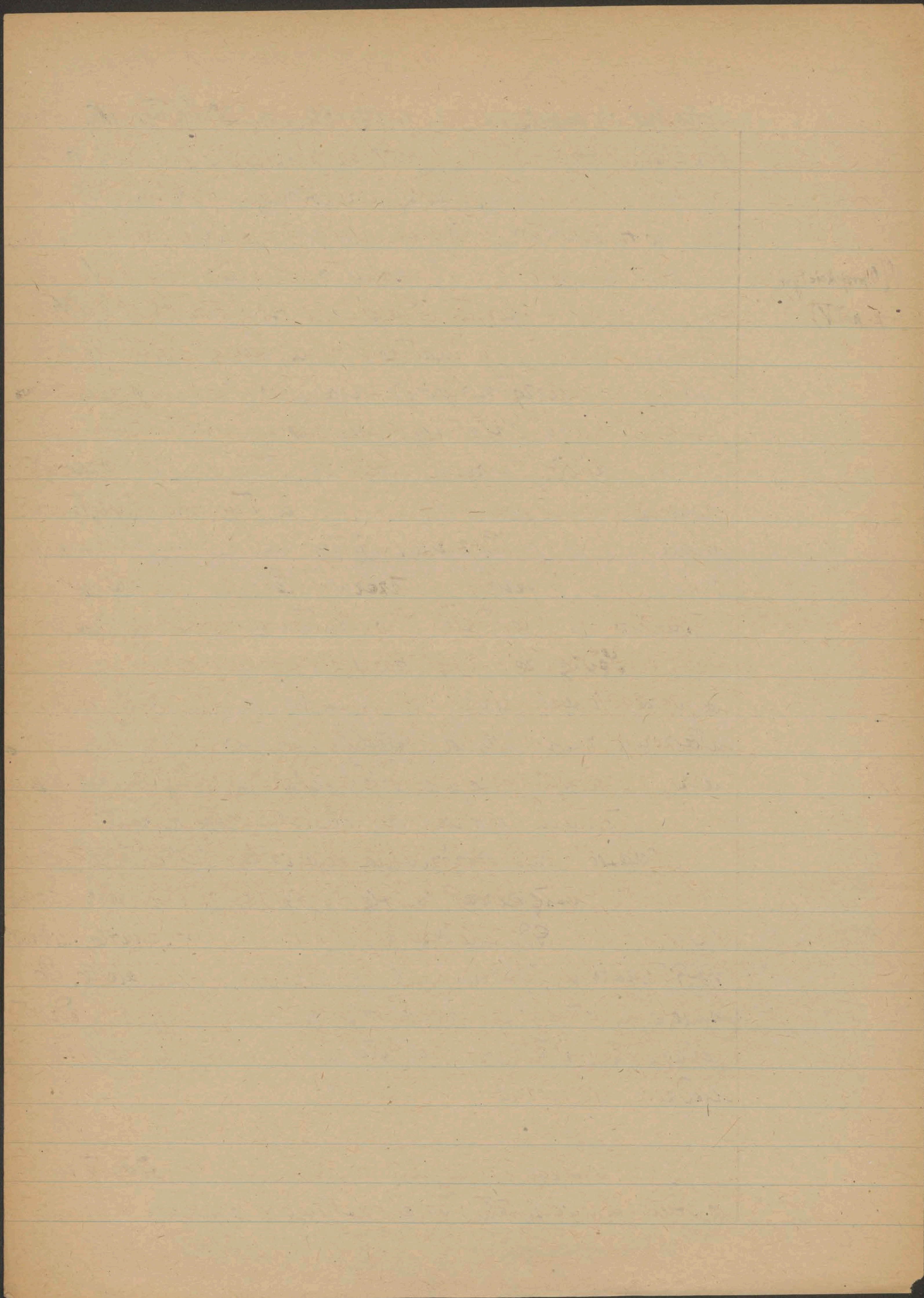
szkolny i Delegata Ministerstwa W.R. i O.P. na Małopolskę, opracowałem obszerniejszy projekt organizacji w tym kraju szkolnictwa ukraińskiego. Myślą przewodnią projektu jest samorząd w szkolnictwie ukraińskim, oparty na katastrze narodowym, ale zostający pod kontrolą państwowych władz polskich V Projekt przedłożyłem - mówiłem dalej - Ministerstwu W.R. i O.P. i Wydziałowi samorządowemu Małopolskiemu. Jednak dostał się on przez niedyskrecję urzędników do prasy, - w skróceniu, częściowo zniekształcony i stał się przedmiotem gwałtownych na mnie ataków. Ówczesne lwowskie „Słowo Polskie" rozpoczęło przeciw mnie gwałtowną nagonkę a „Trybuna" napiętnowała mnie jako zdrajcę Ojczyzny. Najłagodniejsze głosy opozycji zarzuciły mi, że jestem nietrzeźwym idealistą, nieznającym stosunków na Wschodzie". Skończyłem sprawozdanie swe słowami: Sądzę, że mimo trwającej wojny i bardzo bolesnych a niezagojonych jeszcze ran musimy na wiele rzeczy rzucić płaszczyk zapomnienia i stosunek nasz do Ukraińców pokojowo urządzić a samorząd w szkolnictwie w zakresie instytucji humanitarnych powinien być pierwszym etapem na tej drodze".

V (O projekcie tym p. pod V)

W czasie mego opowiadania uważałem, jak chłód z twarzy Marszałka ustępował, jak się on ożywiał, jak go rzecz widocznie interesowała.. Gdy skończyłem, Marszałek przez chwilę milczał; robił wrażenie, jakby myśl jego odbiegła gdzieś daleko. Po pauzie podał mi serdecznie rękę na pożegnanie i powiedział: „Masz Pan słuszność, bagnetami walczy się - ale na nich siedzieć nie można."

Dwudziestego dziewiątego kwietnia 1921.r. odbyła się w Auli Uniwersytetu Jagiellońskiego promocja Marszałka

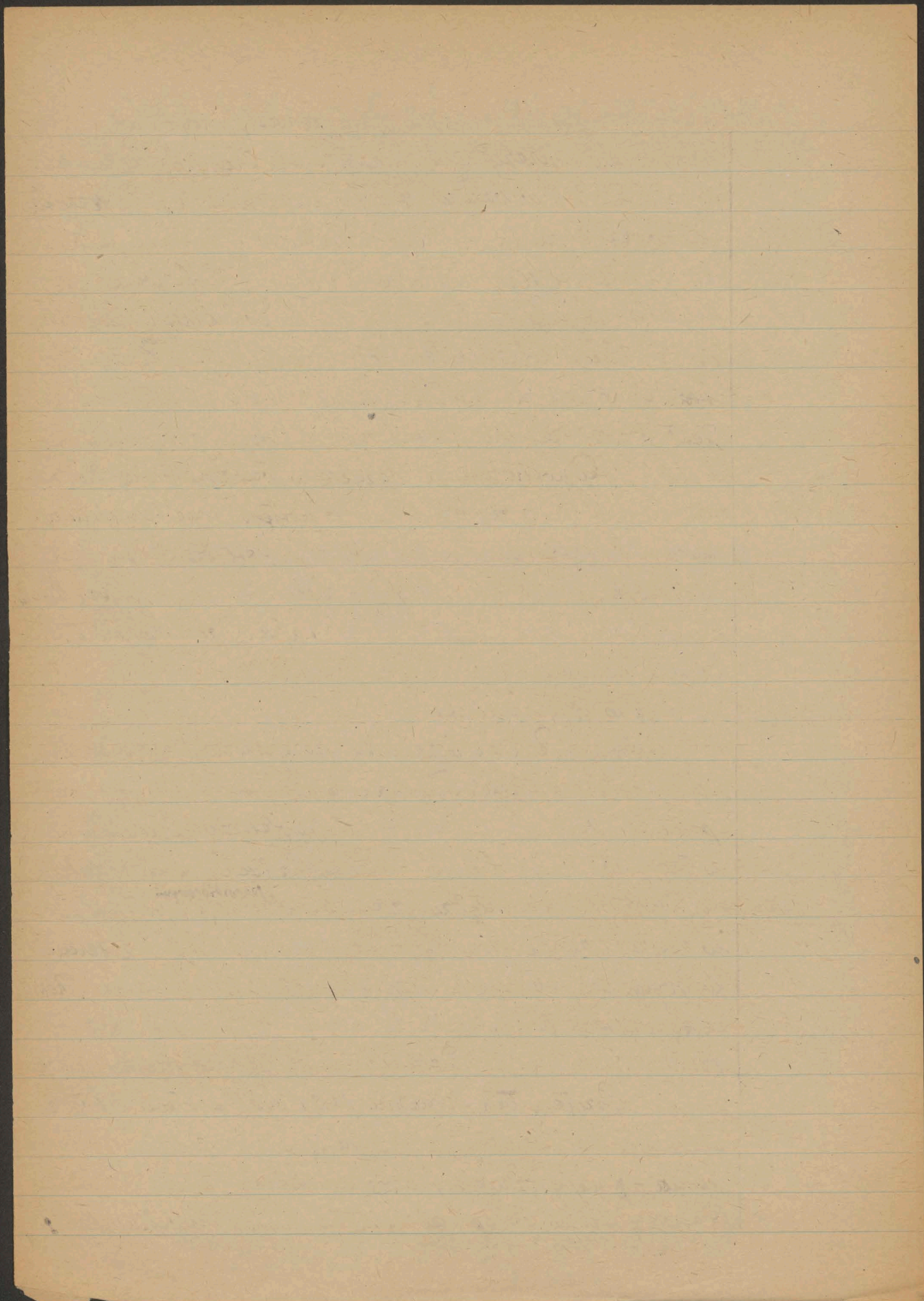
/.



na doktora praw honoris causa, a następnego dnia wieczorem raut u prezydenta miasta Jana Kantego Federowicza. Marszałek był w bardzo wesołym usposobieniu. Gdy przystąpił w czasie rautu do mnie, zapytał się: „Zapewne jesteś pan zadowolony, żeś się pozbył prezydentury Rady Szkolnej i że powróciłeś na katedrę. A czy pan należy do Komisji Kodyfikacyjnej?" Kiedy potwierdziłem to zapytanie, ciągnął dalej: „Komisja Kodyfikacyjna martwi mnie. Mam nawet do niej żal. Jest w niej zadużo profesorów. Wy, profesorowie, jesteście ludźmi jednostronnymi, dążycie w waszym fachu do doskonałości i przez to zatrzymujecie postęp prac kodyfikacyjnych. Nie doceniacie, o ile ważniejszą jest dla Polski jak najszybsza unifikacja naszego życia prawnego. Niech kodeksy będą mniej dobre, byle były jak najprędzej jednolite. Potem dopiero starajcie się o ich doskonałość".

Na to odpowiedziałem:

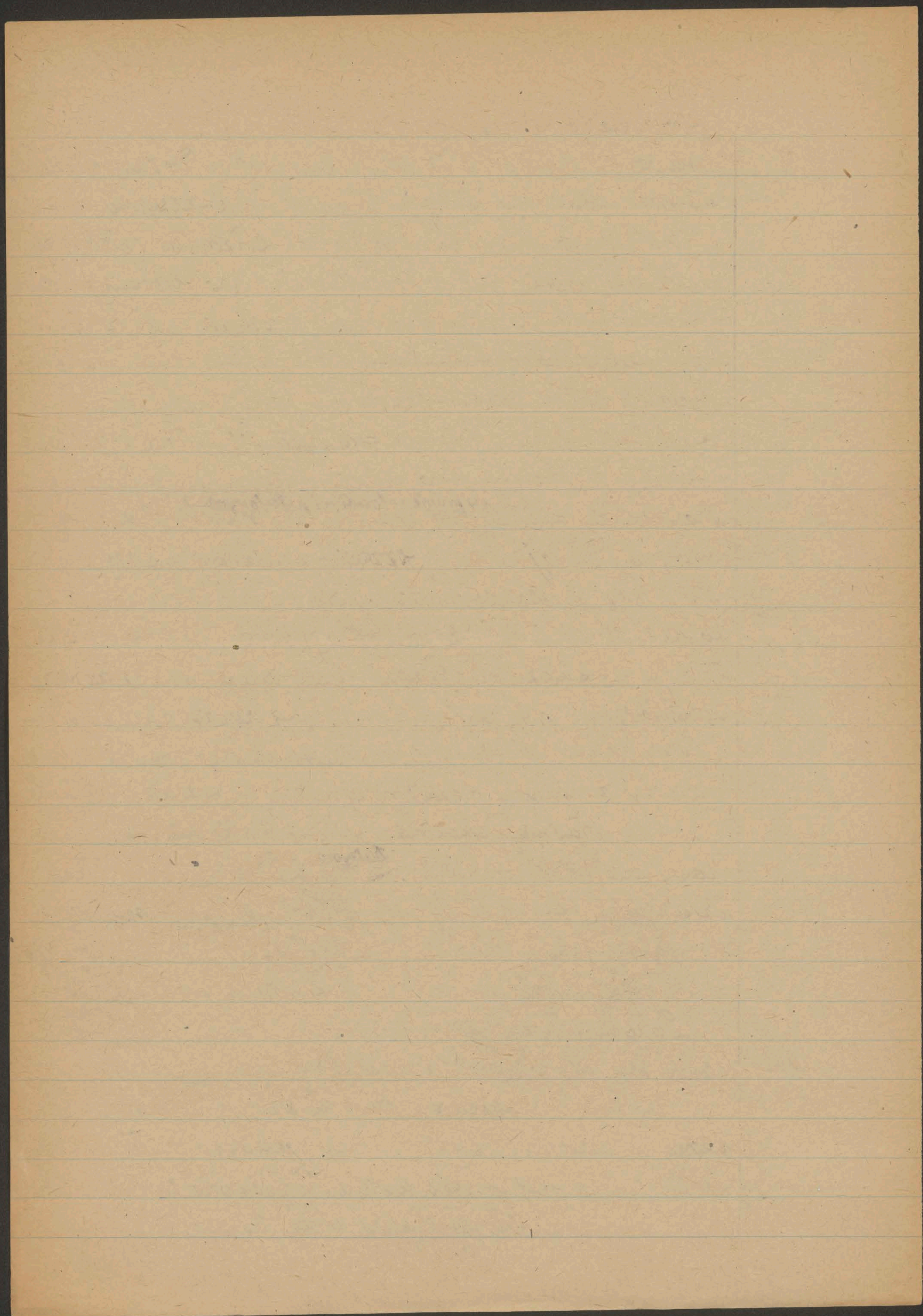
„Dostojny Panie Naczelniku, przepraszam, że ośmielam się nieco zaoponować. Trudności w postępie unifikacji prawa pochodzą nietyle z jednostronności profesorów pracujących w Komisji Kodyfikacyjnej, ile raczej z tych dużych różnic, jakie wytworzyły się między dzielnicami porozbiorowymi w ciągu półtora wieku w naszym życiu prawnym, w naszych umysłach i sercach, w poglądach etycznych, społecznych i ekonomicznych. Różnice są dziś tak wielkie, że nawet my, prawnicy z poszczególnych obszarów dzielnicowych, nie rozumiemy się wzajemnie. Przytem tak prawnicy jak i ogół społeczeństwa zostaje pod wpływem tej potęgi, jaką stanowi siła przyzwyczajenia – najgroźniejszy wróg unifikacji. Z każdej dzielnicy odzywają się głosy pod adresem Komisji Kodyfikacyjnej:



„obowiązujące u nas prawo jest dobre, unifikować należy prawa przez wprowadzenie naszego prawa do innych dzielnic". „Jeszcze stosunkowo łatwiej da się narzucić przepisy jednolite w tych dziedzinach prawa, w których codzienne interesy życiowe jednostek mało w grę wchodzą; jak w procesie cywilnym i karnym, jak w prawie karnym, w prawie międzynarodowym, ~~autorskim, patentowym~~ i t. d., albo w dziedzinach mających z natury rzeczy charakter międzynarodowy, tak że w ich dzielnicowym rozwoju nie wystąpiły istotne i jaskrawe różnice, jak zwłaszcza w prawie wekslowym, handlowym (w prawie autorskim i patentowym) i w prawie regulującym zobowiązania. Lecz jakże silny jest opór, na tradycji oparty, przeciw zmianom na rzecz unifikacji n. p. w prawie małżeńskim i rodzinnym w ogóle, w prawie rzeczowym a nawet w prawie spadkowym – t. j. tam, gdzie chodzi o dziedziny życia prawnego, wnikającego w to, co kochamy. To przywiązanie do stanu w dzielnicach obowiązującego, najsilniejszą pobudza opozycję przeciw zmianom nawet niewielkim a przecież bez zmian – w tych właśnie dziedzinach – i to bardzo istotnych unifikacja nie da się pomyśleć. Dlatego ~~Co~~ do unifikacji prawa w tych dziedzinach prawa cywilnego stawiam bardzo pesymistyczną prognozę, – chyba, że znajdzie się jakiś Napoleon, który zdoła przełamać nawet głosy opozycji, opierającej się na silnej tradycji".

Po tych słowach przerwał mi Marszałek i zapytał: „dlaczego pan wprowadza tu wzór Napoleona?"

„Zajmuję się obecnie – odpowiedziałem – wpływem i udziałem Napoleona w przyjściu do skutku tego wielkiego dzieła legislacyjnego, jakim jest kodeks cywilny Francuzów, zwany słusznie Kodeksem Napoleona i widzę coraz jaśniej, że gdyby nie



8/

nadzwyczajna energia a nawet groźny wpływ, jaki pierwszy Konsul wywarł zwłaszcza na Corps Législatif w latach 1803 i 1804, praca takich prawników jak Cambacérès, Tronchet, Portalis, Préameneu i Treilhard byłaby pogrzebana w archiwach. Wszak o projekcie pisali nawet wybitni i głośni prawnicy, jak n.p. Constant, Andrieux i inni, że jest to nędzna kompilacja, obca duchowi francuskiemu, – robota kilku prokuratorów „osłów" (dosłownie), prowadzonych na pasku przez żołnierza (t.j. generała Bonapartego). We Francji trzeba więc było aż energii i geniuszu Napoleona aby wydać kodeks cywilny a nie było tam trudności ani w części tak wielkich, jakie u nas w Polsce występują. Francja nie powstawała przecież z trzech różnych dzielnic, w których przez półtora wieku zaborcy różne prawa dyktowali, ~~jak w Polsce~~. Dlatego, Dostojny Panie Naczelniku, – zakończyłem – obawiam się, że bez jakiegoś Napoleona, Polska nie zdobędzie się na jednolity kodeks cywilny, zwłaszcza na jednolite prawo familijne, rzeczowe i spadkowe."

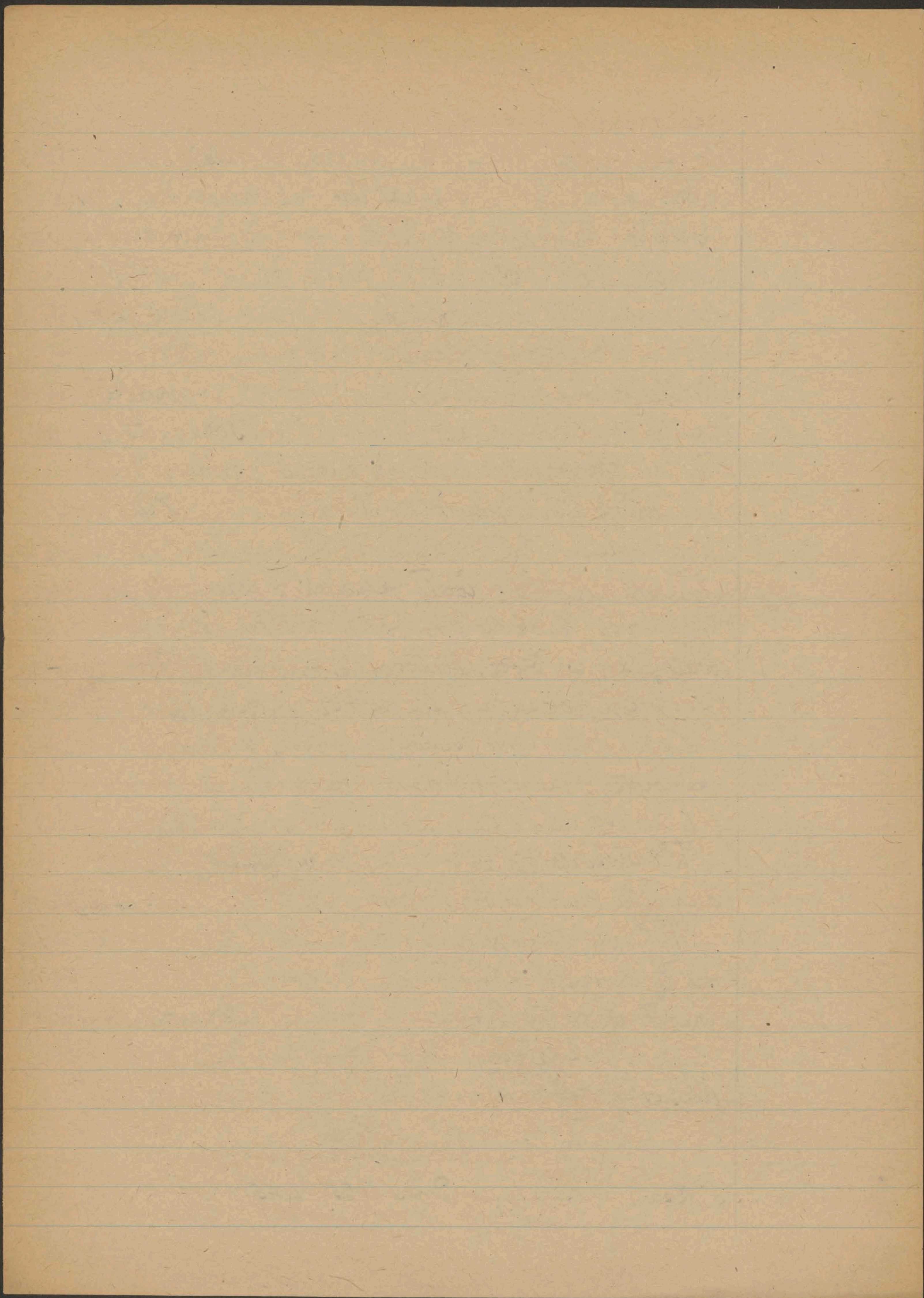
„Czy pan coś o tym napisze? – zapytał mnie Marszałek.

Odpowiedziałem, że w najbliższych ~~czasie~~ tygodniach wyjdzie o wyniku moich studiów broszura p.t. „Napoleon – ustawodawca".

„Jeżeli tak, – zakończył znowu Marszałek, – to proszę mi tę broszurę przysłać do Belwederu. Bardzo mnie zaciekawiło to, co tu od pana usłyszałem." Po chwili dodał jeszcze: „Widzi Pan – ja mam dwa bożyszcza: jedno – to Napoleon Pierwszy, a drugie – Matka Boska Ostrobramska".*

---

*) Patrz N 353 „Czasu" z dnia 24. grudnia 1935, str. 5.



Dodatki do wspomnień o M. Piłsudskim.

Nie ruszając dziś charakterystyki
Dziś zarzuca się M. Piłsudskiemu ~~a zarazem~~
po części słusznie, po części niesłusznie. Słusznie, że był
bardzo uparty, że nie znosił opozycji, że lekceważył ~~swe~~
otoczenie, 3) że nawet od współczesnych na naszych ludzi uczonych [?]
bardzo wybitnych, których mógł dużo dobrego zdziałać mógł, x) 2)
— całkiem niesłusznie, że ~~sam~~ w polityce zagranicznej ~~Polski~~
szukał wszystko, czy przymierza z Niemcami (O tym,
że przymierze formalne przyjął jako narzucony konieczności, o tym
p. przyjaźni . . .)

Ale bezsprzecznie była to indywidualność niezwykle wybitna,
gorący patriota Polski, gotów dla niej do wszelkich poświę-
ceń i dlatego nie liczący się z niebezpieczeństwami, nader
odważny na polu walki. Generał [?], legioniści, nawet wrogowie [?]
Duch bojowy: Jego praca w latach 1900 i nast. nad tworzeniem
legionów i przygotowanie. — wyprawa pod [?].
Jego obóz pod Niemcami. Jego nadzwyczajna roztropność
przy uznaniu różnych partii w Polsce w r. 1918 i 1919.
Jego przekonanie, by Polska była państwem demokratycznym.
Usunięcie P. na bok po ~~objęciu~~ w r. 1919, a wystąpienie na arenę

x) W dobrze ludzi liczenia [?] zaś zbyt silnie przynależność
do legionów, nie uwzględniając ~~do~~ zdolności innych kwalifikacji.
2) że sam w wielu sprawach był ~~niechętny~~ o [?] decydował, był
niekompetentny, [?] co w szczególności miało mieć znaczenie
w sprawach wojskowych. Możliwe, że lekceważył przy utworzeniu
wojska narodowego motoryzacji. Możemy, że ~~przy~~ chociaż
bój nad Wisłą tak skuteczny [?], ryzykował bardzo wiele,
bo wyłączył armii, nie tylko za radą Weyganda. Zdaniem
jak słyszałem, plan ~~bitwy~~ operacji miał nie Piłsudski
ale ~~ge~~ generał Rozwadowski? że zamiast [?] który
~~mógł~~ powinien być zastosowany w pierwszej linii przeciw tym generałom.
3) Opisać Jego otoczenie najbliższe i t.d. [?] Jego następcy.
że nie widział nikogo. Jednym najlepszym był Sikorski, ale i ten
jest gawędziarz.

P. dalej dawniejsze rozp. Prez. Rzp. z dn. 25 sierpnia 1932 o zapobieganiu skutkom trudności płatniczych w rolnictwie Nr. 72 Dz. U., poz. 652, którego postanowienia są jeszcze aktualne z małymi wyjątkami.

Wreszcie przypominam i na tym miejscu, że dekretem Prez. Rzp. z dn. 3 grudnia 1935 o wysokości odsetek ustawowych (prawnych) Nr. 88 Dz. U. poz. 545 wysokość tychże w stosunkach prywatno-prawnych ustalona została na 8 od sta rocznie. Bliższe wiadomości p. w tym dekrecie. Jednakże odsetki ustawowe (prawne) od długów rolniczych określa dekret Prez. z dn. 30 września 1935 r. (w brzmieniu jednolitym ogłoszonym w Dz. U. z r. 1936 Nr. 3, poz. 59), na 3% względnie 6%.

P. zresztą co do przedmiotu powyżej naszkicowanego: „Akcja finansowo-rolna (oddłużeniowa)"; z. 1 wydawnictw „Biblioteki Prawno-Rolniczej" w Warszawie r. 1935, oraz inżyniera Fryd. Zolla artykuł w Encyklopedii Podręcznej Prawa Prywatnego o „Oddłużeniu rolnictwa" t. II. str. 1155—1166.

ROZDZIAŁ IV.

Uprawnienia wynikające z praw zastawniczych i uprawnienia łączące się z nimi.

28. Realizacja praw zastawniczych w ogólności.

Główna treść prawa zastawu polega, jak to powiedziano pod L. 1 i jak to wynika z §§ 447 i 461 k. c. a., na tym, że zastawnik może zaspokoić swoją na czas nie wyrównaną wierzytelność z pierwszeństwem przed innymi wierzycielami przez realizację prawa zastawu t. j. najczęściej przez egzekucyjną sprzedaż przedmiotów obciążonych zastawem a więc z reguły przez licytację publiczną i pokrycie z ceny kupna niezaspokojonej pretensji. Po myśli § 461 k. c. a. realizacja prawa zastawu powinna być dokonana według przepisów „o postępowaniu sądowym", a więc obecnie według norm k. p. c. Dlatego prawidłowo trzeba, aby najpierw wierzyciel uzyskał przeciw dłużnikowi i zastawcy tytuł wykonawczy (art. 526 k. p. c.). W tym celu wierzyciel (zastawnik) wytoczy powództwo, a uzyskawszy wyrok korzystny, który jest tytułem egzekucyjnym i klauzulę jego wykonalności, może żądać zgodnie z przepisami k. p. c., o których niżej, interwencji sądu względnie komornika celem zaspokojenia swojej pretensji przez realizację prawa zastawu.

Jeżeli dłużnik osobisty i zastawca są różnymi osobami, wierzyciel może w dowolnym porządku albo pozwać dłużnika, albo zastawcę, albo obu równocześnie. Wynika to nie tylko z niejasno zredagowanego § 466 k. c. a., ale głównie z rozporządzenia ministerialnego z dnia 19 września 1860 r. dz. u. p. nr. 212, jakkolwiek odnosi się ono bezpośrednio tylko do nieruchomości (por. wyżej pod L. 4). Oczywiście ty-

1) F. Bossowski: O realizowaniu prawa zastawu w prawie austriackim

216

Angielski głos o Marszałku Piłsudskim

POD REDAKCJĄ historyka Artura Bryant ukazała się książka [1]), zawierająca sylwetki 6-ciu wielkich mężów naszych czasów pod wspólnvm tytułem „The Man And The Hour“, któ ry możnaby przetłumaczyć przez „Człowiek a chwila dziejowa“. Zbiorowa ta książka powstała z odczytów wygłoszonych pod koniec roku 1933 w Ashridge w Kolegjum im. Bonara Lawa, założonym przed 5-ciu laty celem dania chętnym możności studjowania zagadnień polityki współczesnej w atmosferze bardziej zachęcającej do trzeźwego milczenia i rozważnego sądu, niż ją dają trybuna lub polityczne szpalty prasy codziennej. W tem znaczeniu jest to może jedyna wszechnica wiedzy politycznej w Anglji i zapewne na świecie.

W nastawieniu ideowem Kolegjum w Ashridge hołduje zasadom konserwatyzmu, podkreślając wartość tradycji i dedukcji z faktów zaobserwowanych, jednak nie stara się wtłoczyć niczyich przekonań w jakieś specjalne normy. Katedra Kolegjum Bonara Lawa stoi otworem dla wszystkich, którzy — w szerokich granicach filozofji konserwatywnej — mogą pomnożyć naszą wiedzę polityczną z punktu widzenia historycznego, ekonomicznego lub stanowiska chwili bieżącej, z zastrzeżeniem jednak, że wypowiedziane poglądy zostaną poddane szczegółowemu zbadaniu, dyskusji i krytyce. Albowiem tylko w ten sposób może się wykształcić wolny obywatel, który byłby zdolny do rozumnego rozróżnienia pomiędzy prawdą, a tem co wydaje się błędem. Bez takiego wychowania — uważa Bryant — demokracja nie wydaje się ani usprawiedliwiona, ani możliwa do utrzymania. W tem przekonaniu Bryant jest zgodny z tradycyjnym angielskim sposobem rządzenia, który pozwala w pierwszym rzędzie na zbadanie i oświetlenie wszystkich stron danego zagadnienia.

Wśród 6-ciu wykładów kreślących postaci Edwarda VII, Lenina, Brianda, Mussoliniego i Hitlera znajdujemy też charakterystykę Marszałka Piłsudskiego, nakreśloną w sposób doskonały przez prof. Erica J. Pattersona z Exeter.

Niech kilka cytatów zilustruje wykład Pattersona. „Historja Polski w XIX wieku, to historja marzenia i marzycieli; marzenia, które często wydawały się niedorzecznem i beznadziejnem i marzycieli, którzy wydawali się swym wrogom i tym, którzy woleli spokój i wygodę od ofiary szaleńcami i zbrodniarzami. Trwała ustawiczna walka, pociągająca za sobą nienawiść i śmierć; raz wybuchająca płomieniem, to znowu opadająca, ale nigdy niezapomniana. Jednak z tej walki marzenie powstało jako rzeczywistość; z wiary w przyszłość ziścił się cud i odrodziło się nowe Państwo Polskie, odrzucone przez wielu jako czcza fantazja. Żywot Piłsudskiego należy czytać na tle dziejów jego ojczyzny, ponieważ pod wieloma względami był on największym ze wszystkich marzycieli; marzycielem, który w swych marzeniach znalazł nietylko wolę ale i drogę do czynu, przeto odrzucił łatwe, i na oko pewniejsze kompromisy tych, co nie posiadali jego wizji“.

Przyłączył się do socjalistów, ale „szedł swojemi drogami, bo była ona drogami Polski. Był towarzyszem Wiktorem z P. P. S.; w rzeczywistości był Młotem wykuwającym przeznaczenie Ojczyzny“.

„Myśli jego były przy Polsce, jego ideałem była niepodległa Polska, ponieważ Austrja była wrogiem carskiej Rosji, pójdzie z Austrją: lecz nie dla Austrji szedł w bój, ale dla Polski. Dążył do niepodległości, nie był tylko austrofilem“.

Wczesne lata niepodległości były smutnem widowiskiem i martwiło to Piłsudskiego, ponieważ widział ukazujące się na nowo w innej formie te same pierwiastki, które przyczyniły się były do upadku Polski. Bezpieczeństwo Polski leżało nie jedynie w debatach sejmowych i walce licznych partyj rozmnożonych nadmiernie przez reprezentację proporcjonalną, lecz w tej ciężkiej pracy, która ocali teraźniejszość przez budowanie dla przyszłości“.

W r. 1920 „chodziło o los nietylko Polski, lecz także Europy... 14 sierpnia spokojny i zdecydowany rozpoczął bitwę nad Wisłą, 18 sierpnia wielkie zwycięstwo już zostało dokonane. Polska, Europa i pokój były ocalone“.

„Piłsudski jest wychowawcą swej Ojczyzny, człowiekiem, który śnił marzenia i widział, jak się spełniło, człowiekiem, którego życie dało mu wiele sposobności do refleksyj i który dlatego jest przyzwyczajony do polegania na sobie. I rzeczywiście jego twarz odzwierciedla wewnętrzną walkę i zewnętrzny spokój jego usposobienia. Był świadkiem Odrodzenia Ojczyzny, a Ojczyzna musi żyć, a więc pilnuje“.

W tym duchu mówił do swych słuchaczy angielski profesor o jednym z „twórców współczesnej Europy“. I słuchali go w nastroju skupienia i zaciekawienia, a potem zaczęli go zasypywać pytaniami i między sobą długo dyskutowali, bo — jak zapewnia Bryant — odczyty te są podane w książce z konieczności w formie monologu, a nie konwersacji i dyskusji, jaka się w Ashridge odbywała w atmosferze, której niestety nie da się przenieść na karty książki.

Świat żyje pracą ludzi zwykłych i światłem jego bohaterów — w zakończeniu powiada Bryant. A gdy niema bohaterów — ludzie chadzają w ciemnościach i gubią się, bo ślepy nie może prowadzić ślepego. Tego nas uczy historja i to głosi każda religja. Gdy niema wodzów, na czoło narodów wysuwają się demagogowie i szarlatani. Europa miała już swoją porcję ludzi tego typu, ale miała również proroków i bohaterów, ludzi przemawiających do narodu światłem swych własnych płomiennych przekonań i ofiarujących swój trud i życie, ażeby ludzie mogli żyć, a narody się odrodziły.

Do takich należał Piłsudski, faktycznie dyktator na wzór angielskiego Cromwella, jednak w duszy wierny idei demokratycznej z oddaną cierpliwością działający jako akuszer Polski demokratycznej.

Tak w streszczeniu przedstawia się angielski głos o Marszałku Piłsudskim.

Ludwik Krzyżanowski.

[1]) The Man And The Hour. Studies of Six Great Men of our Time Edited by Arthur Bryant. Philip Allan, Londyn 1934.

Polska z 1923 r. widziana oczyma Sergjusza Lifara

ZNAKOMITY tancerz paryski (pochodzenia rosyjskiego), którego występy warszawskie przybrały tak osobliwy obrót, ogłasza obecnie w **Figaro** swoje wspomnienia, z których wyjmujemy kilka szczegółów, dotyczących jego pierwszego pobytu w Polsce.

Opuściwszy przy końcu 1922 r. Kijów przekradł się Lifar do Polski, — gdzie bez dokumentów i pieniędzy, gnieżdżąc się z dwudziestoma osobami w jednym pokoju na Nalewkach przebył sześć tygodni głodu, wybawiony wreszcie pieniędzmi Diagilewa. Z owych głodowych czasów zapamiętał Lifar przedewszystkiem Aleje Ujazdowskie (**Allées Departamentales!**), na których siadywał z kromką chleba, wpatrzony w spacerujący tłum i tłok. samochodów (rok 1922!!) oraz „luksusowe hotele, całe obsadzone drzewami“. Następnie restauracje, w których dawano „dziesięć potraw“ za bardzo umiarkowaną cenę, wspaniałe wystawy i magazyny, nęcące wzrok nędzarza. Ogród Sasji nazywa nasz autor „Parc des Tsars“ (!).

Będąc w ciężkiej pozycji materjalnej zwracał się kilkakrotnie o pomoc do znajomych Polaków z kijowszczyzny, jednakże albo go wcale nie przyjmowano, lub słyszał steoretypowe: — „Nech, pan, movie po-polsku.. my nie ne rozume rossyisku“. Żali się też z tego powodu na szowinistów, którzy niedawno o wiele łatwiej mogli wypowiedzieć się w rosyjskim, niż polskim języku!!' Jeden z nich przyjął Lifara w łóżku, zajadając kawę z szynką podaną przez lokaja i nawet —nie poczęstował zgłodniałego tancerza! Dziwni musieli to być Polacy, na których trafił Lifar!

Zamiast pomóc, radzono mu, by przekradł się spowrotem do Rosji, ale na szczęście nadeszły pieniądze od Diagilewa i Lifar, wystrojony już i z pełnym żołądkiem opuścił Polskę „w białych wagonach ozdobionych orłami“ (!?), które ludność „korytarza“ opluwała podczas drogi do Niemiec.

Niesposób odmówić Lifarowi bujnej... wyobraźni.

WOJCIECH NATANSON

Warszawskie wieczory teatralne

„WALKA KOBIET“ Scribe'a i Legouvé (Teatr Narodowy)

„Il faut des sciecles pour tuer une formule“.
(Henri Bidou).

MA RACJĘ krytyk francuski. Trzeba całych stuleci, aby szeroki ogół przestał wierzyć w prawdziwość utartych zdań, aforyzmów raz sformułowanych, ocen subjektywnych, które w pewnych okolicznościach miały swą wagę i pożyteczność, ale potem przez nikogo nie kontrolowane stały się środkiem, ratunkiem dla tych, którzy nie chcą myśleć samodzielnie i samodzielnie odczuwać. Dziwna rzecz: banalność i szablon są szkodliwe podwójnie. Raz dlatego, że same przez się drażnią i nudzą, powtóre, ponieważ zdanie powtarzane jest zazwyczaj — fałszywe. Banałami zanudza się ludzi na śmierć. Banałami wyrządza się największe krzywdy. Gdyby udało się zmierzyć szkody niesprawiedliwości wyrządzane przez nieprzemyślane opinje, mam wrażenie, że przeważyłyby one to wszystko, co wynika ze świadomej złej woli i cynicznego egoizmu...

Formuła, która na długi okres czasu zabiła opinję teatru Scribe'a, zarówno w jego ojczyźnie, jak i zagranicą, było pogardliwe zdanie o jego „zręczności“. Od czasów Heinego przywykliśmy zamykać oczy na wszystko, co w autorze „Walki kobiet“ nie jest teatralną robotą, popisem i akrobatyką dramaturga. Otóż warto przedewszystkiem zauważyć, że właśnie nasza epoka nie powinnaby lekceważyć w teatrze doskonałości formy. Idea droga twórcy „Zwrotnicy“, że forma w dziale sztuki stanowi także o treści, jest prawdziwa nietylko dla poezji; w jeszcze wyższym stopniu zastosować ją można do teatru! „Walka kobiet“ Scribe'a i Legouvé'go jest tego typowym przykładem: zręczność autorów w potęgowaniu wrażenia, w gromadzeniu materjałów do fajerwerku „wielkiej sceny“ (t. zw. „scene à faire“) w matematycznem obliczeniu sytuacyj i w scenicznem wyzyskaniu każdej figury — to jest to nietylko forma sceniczna, ale to także i — treść tej komedji. Pojedynek hrabiny d'Autreval ze szczwanym prefektem jest właśnie dlatego zajmujący, że obydwoje walczą tak precyzyjnie. Można autorom postawić tylko zarzut, że pod sam koniec rusztowanie sceniczne zbudowane jest już mniej dokładnie, obliczone znacznie mniej ściśle; to też w tych właśnie scenach zainteresowanie nasze słabnie i przestajemy odczuwać radość intelektualną, którą sprawia cała reszta komedji.

Pójdę jednak jeszcze dalej w obronie krzywdzonego Scribe'a. Figury jego najlepszych komedyj („Walka kobiet“, „Szklanki wody“, „Adrianny Lecouvreur“) to nie są jedynie figury na szachownicy; jest w nich dużo prawdy, śmiałości i życia. Młoda panna, zakochana poraz pierwszy, która chcąc ratować ukochanego, gubi go każdem swem słowem, każdem spojrzeniem, każdym odcieniem swego zachowania, — czyż to nie jest (oczywiście bardzo pobieżny i szkicowy), ale jednak wcale trafny i zajmujący portret psychologiczny? Albo czy nie jest ładną i prawdziwą scena, gdy młodziutka dziewczyna, która swą niezręcznością zaszkodziła sprawie mimo najlepszej swej woli, oskarża się całkiem szczerze, że jest „nędznicą“ i „potworem“? A ta hrabina d'Autreval, tak świetnie wychowana, tak życzliwa całemu światu: tak zahartowana, że umie rozegrać świetnie całą trudną partję nietylko na podstępy i dowcip, ale także na spokój i opanowanie się. To bratnia dusza pani de Custine, której Anatol France poświęcił jeden ze swych wspaniałych szkiców literackich, tej pani de Custine, która w czasie rewolucji szła z najzupełniejszym spokojem przez tłum oszalały z nienawiści i z całym spokojem powiedziała do pierwszej z brzegu kobiety:

„Quel enfant vous avez, madame!“

W ten sposób właśnie uratowała się. Bo szlachetna posiadaczka ślicznego dziecka pożyczyła je odrazu i uchroniła w ten sposób p. de Custine od zawisłych już nad głową arystokratki toporów rewolucyjnych!

Być może, zresztą, że jestem stronny, gdyż widziałem „Walkę kobiet“ przed kilkunastu laty na scenie krakowskiej we wspaniałej obsadzie z Bandrowską w roli hrabiny d'Autreval, z Milą Kamińską, jako jej siostrzenicą, z Zygmuntem Nowakowskim (de Grignon) i Feldmanem (prefekt). Obecna obsada jest również dobra, choć oczywiście — jak zwykle bywa w takich wypadkach — niejedna ze scen wydała mi się „mniej wielka, mniej piękna, niż się dawniej zdało“.

Najsilniejsze wrażenie wywarł tym razem **Brydziński** (jako prefekt). Miałem już wielokrotnie sposobność do wyrażenia pod adresem wspaniałego tego aktora słów gorącego uznania. Jego gra spokojna i inteligentna, pewna i pozbawiona szarży sprawia prawdziwą przyjemność każdemu szczeremu zwolennikowi teatru.

Ćwiklińska miała momenty przepyszne. Jej partja z prefektem wypadła doskonale, podobnie wszystkie sceny z panem de Grignon i z siostrzenicą. Z mniejszem przekonaniem grała artystka sceny liryczne.

Pomyłką była, tym razem, kreacja **Barszczewskiej.** Zdaje mi się, że niepospolicie utalentowana ta artystka (niewątpliwie jedna z najzdolniejszych w młodem pokoleniu!) nie może grać narazie w starych komedjach. Ona, która tak świetnie spisała się w „Śnie nocy letniej“ i w „Dziadach“, a z drugiej strony także w „Matołku“ i w „Ludziach w bieli“, położyła rolę Anieli w „Wielkim człowieku“ Fredry, jak i obecnie wyborną rolę Leonji de Villegotier. Grała jakby pod przymusem.

Szczerze powiem, że nie jestem też zachwycony ani zbyt rubasznym p. **Łuszczewskim** (w roli Gustawa de Grignon), ani **Wesołowskim,** zanadto karykaturalnym i groteskowym (nawet gdybyśmy właściwości stroju, w którym wystąpił na premjerze, położyli na karb — przypadku!).

Reżyserował **Chaberski,** zbyt mało zwracając uwagi na styl tej komedji. Mimo zastrzeżeń, radzę gorąco czytelnikom „Czasu“, by poszli na to przedstawienie. Jest to naprawdę miły i wartościowy wieczór teatralny!

Literatura — Nauka Sztuka

KRONIKA Z KRAJU I ZE SWIATA

Polska

PRZYJAZD UCZONEGO SZWEDZKIEGO DO POLSKI.

Słynny paleontolog szwedzki prof. Stensioe wyjeżdża w przyszłym tygodniu do Polski, gdzie spędzi około miesiąca. Celem wizyty uczonego szwedzkiego jest nawiązanie kontaktu z paleontologami polskimi i zapoznanie się z ostatniemi odkryciami uczonych polskich.

ODKRYCIE CMENTARZYSKA PRZEDHISTORYCZNEGO.

W Gliśnie, gmina Lipnica na Kaszubach dokonano odkrycia cmentarzyska przedhistorycznego na terenach p. B. Ciemińskiego. Natrafiono na groby skrzynkowe z epoki bronzu. Znaleziono dobrze zachowane urny, naczynia grobowe i ozdoby z bronzu. Wykopalisko, aż do zbadania przez konserwatora zostało zabezpieczone przez władze. Drugie odkrycie notujemy na Zamkowej Górze nad jeziorem Żarnowieckim w powiecie morskim. W starożytnym tamtejszym grodzisku prof. dr. Wrzosek z Poznania natrafił na szczątki urn, oraz różnych przedmiotów pogrzebowych, pozatem wykopał ozdoby szklane i bursztynowe. Odkryte groby należały do okresu halsztackiego.

ANGIELSKA KSIĄŻKA O KASZUBACH.

Nakładem Faber and Faber w Londynie wyszła z druku książka Fr. Lorentza A. Fischera i T. Lehr-Spławińskiego p. t. „The Cassubian Civilisation".

Anglja

NOWE ANGIELSKIE CZASOPISMO POŚWIĘCONE SZTUCE.

Nakładem Bertram Evans Publications L. t. d. w Londynie wychodzić będzie nowe czasopismo, poświęcone sztuce stosowanej p. t. „Industrial Arts". Kierownictwo redakcji obejmuje Henri G. Dowling.

Belgja

MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL FILMOWY W BRUKSELI.

W dniach od 26 września do 17 paździenika b. r. odbędzie się w Alberteum na terenie Wystawy Światowej w Brukseli międzynarodowy festiwal filmowy, który obejmować będzie konkurs filmów.

Do konkursu zgłaszane będą filmy czterech kategoryj: filmy komedjowo-dramatyczne, dokumentalne, rysunkowe oraz fantazje filmowe.

Festiwal odbędzie się pod protektoratem króla Leopolda, który wyznaczył główną nagrodę za film komedjowo - dramatyczny. Pozatem przewidziane są inne nagrody.

Na czele komitetu organizacyjnego festiwalu stoi p. Carl Vincent, b. prezes Związku Prasy Filmowej.

Francja

UROCZYSTOŚĆ KU CZCI DE NOAILLES.

W Evian - les - Bains odbyła się pod przewodnictwem Henryka Bordeaux uroczystość literacka, poświęcona pamięci hrabiny de Noailles. Po odczytaniu wspomnień Paderewskiego o zmarłej oraz kilku jej poematów p. Guy de Pourtales wygłosił dłuższy odczyt o twórczości znakomitej poetki.

NOWA FRANCUSKA STACJA NADAWCZA.

Dotychczasowa rządowa radjostacja nadawcza przy głównym urzędzie telegraficznym w Paryżu zostanie zamieniona na silniejszą. W związku z tem czynione są obecnie w Villebon sur Yvette pod Paryżem próby radjonadawcze przy pomocy 70 kilowatów. Spodziewane jest doprowadzenie mocy stacji do 120 kilowatów.

Stany Zjedn. A. P.

PRZEPOWIEDNIE POGODY NA DZIESIĄTKI LAT NAPRZÓD.

Sekretarz Smithsonian Institution w Waszyngtonie dr. Charles Abbot twierdzi, że nauka może dziś przepowiadać warunki atmosferyczne na dziesiątki lat naprzód, opierając swe kalkulacje na stwierdzonem istnieniu 23-letnich cyklów radjo - aktywnych słońca. Dr Abbot na podstawie tej zrobił przed kilku laty prognozę pogody na lata 1934, 1935 i 1936 i zapieczętował je. Otworzona niedawno prognoza na 1934 r. odpowiadała najzupełniej stanowi faktycznemu. Prognoza na 1935 r. otwarta będzie za rok. Uczony twierdzi m in., że w r. 1950 nawiedzi Amerykę klęska suszy, podobna do tej, jaka w bieżącym roku obróciła olbrzymie połacie kraju w pustynię.

NIEZWYKŁA METODA ODKRYWANIA TALENTÓW.

Znany amerykański reżyser kinowy Cecil de Mille wymyślił nową metodę odkrywania kobiecych talentów filmowych. Każdej zgłaszającej się kandydatce daje kolejno trzy polecenia: 1) „Proszę usiąść". 2) „Proszę wstać". 3) „Proszę zdjąć kapelusz". Dobre i naturalne wykonanie tych 3 czynności stanowi dla Cecil de Mille'a niewątpliwy wskaźnik talentu.

Przegląd czasopism

PION.

Najnowszy zeszyt Pionu przynosi m. innemi następujące artykuły i utwory: **M. Choynowski:** Jednostka, zbiorowość i pisarz, **S. I. Witkiewicz:** Twórczość literacka Brunona Schulza, **J. E. Skiwski:** Idea, której niema, **M. Henzel:** Wystawa sztuki włoskiej w Paryżu, **W. Burkath:** Kalewala, **W. Pietrzak:** Oczy nad morzem, **T. Gołębiewski:** Hannibal ante portas, **K. Irzykowski:** Olimpjada szachowa, **Z. Morstinowa:** Ostatnie trzechlecie Teatru Krakowskiego, **Wł. Sebyła:** Poezja, **Zofja Szmydtowa:** Historja literatury, **Jan Szczawiej:** Wydawnictwa perjodyczne, **Józef Rossowski:** Uwagi do reformy pisowni.

Życie teatru

NOWY SEZON W TEATRZE ŁÓDZKIM.

Inauguracja nowego sezonu w teatrze łódzkim pod dyrekcją Kazimierza Wroczyńskiego nastąpi 1 września. Na otwarcie sezonu wystawiony będzie „Wróg ludu" Ibsena z Adwentowiczem w roli głównej. Następną premjerą będzie „Mysz kościelna" Fodora z Zaklicką. Przewidywane jest następnie wystawienie „Przepióreczki" Żeromskiego.

Teatr łódzki wystawi również najnowszą sztukę Tadeusza Konczyńskiego „Zburzenie Jerozolimy" oraz misterjum Hoffmannstahla „Ktobądź" („Jedermann") z Kochanowiczem w roli głównej. Na dzień 11 listopada przygotowuje dyr. Wroczyński „Wyzwolenie" Wyspiańskiego.

Stały zespół artystyczny Teatru Miejskiego został już definitywnie skompletowany. W sezonie obecnym grać będą: pp. Bronowska, Ina Benita, Chojnacka, Dunajewska, Dywińska (z Krakowa), Malejówna, Niedźwiedzka, Skrzydłowska, Tymowska-Szletyńska, Zaklicka, Ziembińska, Żeromska oraz pp. Hierowski, Peliński, Kalinowski, Lisowski, Snay, Madaliński, Żurowski, Zoner, Ziembiński, Winawer, Szletyński, Mroziński, Matuszkiewicz, Łukaszewicz, Leśniewski, Krell, Gurynowicz i Fiedler.

Reżyserzy pp.: Szletyński, Kochanowicz, Perzanowska, Bujański, Leśniewski, Ziembiński, Żytecki i Zoner. Dział dekoracyjny: Mackiewicz i Kudewicz.

TEATR W SOSNOWCU.

Na inauguracji sezonu teatralnego w Sosnowcu przygotowuje się „Nieboską Komedję" Krasińskiego. Premjera odbędzie się 14 września.

Echa i drzazgi

NAJSTARSZA KOBIETA

Zmarła w tych dniach w Czechosłowacji w wieku 116 lat. Anna Koićowa, mieszkanka osady Zamutów, odznaczała się pomimo sędziwego wieku dobrą jeszcze pamięcią; przypominała sobie nawet rozruchy chłopskie z 1830 roku. W jej pamięci zachowały się też wydarzenia z rewolucyjnego 1848 roku, o których opowiadała często i chętnie. Do ostatnich lat pracowała jeszcze w polu i w domu, ciesząc się dobrem zdrowiem. Nie jadała nigdy mięsa, nie używała też alkoholu.

ANGLJA KRAJEM TURYSTYCZNYM

Według ogólnego mniemania, a także zdaniem samych Anglików, Anglja nie należy do ośrodków turystycznych, nie może się równać pod tym względem ani ze Szwajcarją, ani z Francją czy z Włochami. A jednak jest to, jak się okazuje, błędne mniemanie, przynajmniej w świetle odnośnych cyfr. Profesor T. W. Ogilwie wyliczył bowiem, iż w r. 1934 otrzymała Anglja z napływu i pobytu turystów 25.573.000 funt. szterlingów, wówczas gdy z eksportu wełny w tym samym roku otrzymała 24.840.000 funt., a z eksportu węgla 31.845.000 funt. Porównywując zatem te trzy pozycje, dochodzi prof. Ogilvie do wniosku, iż przemysł turystyczny jest trzecią skolei pozycją dochodową w ogólnym budżecie dochodów narodowych Anglji.

„OLYMPIA — ZUG"

Z polecenia wydziału propagandy Igrzysk Olimpijskich 1936 r. organizuje się w Niemczech składający się z 12 samochodów „Tren Propagandy" („Olympia—Zug"). Są to samochody specjalnie do tego celu skonstruowane. Mieści się w nich urządzenie kinoteatru, który wyświetli znane już w Berlinie filmy propagandowe, wystawę modeli, rysunków i fotografij. Historja, rozwój i nowoczesna organizacja Igrzysk Olimpijskich będą przedmiotem tej imprezy.

To się nazywa propaganda. U nas niestety niewiele się jeszcze dzieje na temat Olimpjady.

ELEKTRYCZNY PRZEWODNIK DLA PODRÓŻNYCH

Dworzec główny w Monachjum posiada najnowszą wskaźnicę orjentacyjną dla podróżnych. Na wielkiej tafli szklanej widnieje plan miasta Monachjum. Na dolnej krawędzi aparatu znajdują się załączniki elektryczne zaopatrzone w napisy, oznaczające 120 widzenia godnych punktów miasta i okolicy stolicy Bawarji. Za przyciśnięciem takiego guzika włącza się prąd elektryczny, oświetlający szeregiem maleńkich żarówek drogę wzdłuż ulic planu prowadzącą od dworca głównego do danego punktu. Wskaźnice tego rodzaju w mniejszym rozmiarze posiada już miasto Poczdam, niektóre okręty niemieckie i domy w Berlinie.

WILLAM J. LOCKE 62

TAJEMNICA MATEUSZA LANYONA

POWIEŚĆ.

Pierwszą część planu spełniła. Powiedziała o wszystkiem pani Milmo. Była to rozmowa pełna bólu i wyrzutów stawianych samej sobie. Pani Milmo wzdychała, płakała i wybuchała oburzeniem. Całą macierzyńskość dobrej kobiety skoncentrowała na tej dziewczynie, która teraz została według niej potraktowana bezwstydnie. Napróżno starała się jej Ella wytłumaczyć, że sprawa która wzywa Rodericka jest sprawą życia i śmierci.

Pani Milmo miała swoje uprzedzenia. Pochwaliła zamiar natychmiastowego wyjazdu Elli do Ayresford. Jakżeż mogło to biedne dziecko pozostać w tym domu, gdzie każdy szczegół byłby dla niej męką?

Wysłała Ellę, aby położyła się trochę na łóżku, zdala od napół spakowanych drobiazgów i kufrów. Podczas, gdy Ella leżała na łóżku, z głową pękającą od bólu, — licząc powolnie płynące godziny, — pani Milmo siedziała bohaterska przed biurkiem pogrążona w stosach listów i telegramów. Godziny płynęły powoli. Zaszła pewna trudność. Pani Milmo uważała za całkiem naturalne, że w drodze do Ayresford będzie Elli towarzyszyć jej służąca. Ella przestraszona tą propozycją oznajmiła, że ma zamiar ją zostawić. Nie chciała nawet, aby przyszła na stację popilnować bagażu. Upierała się, że w tej chwili samotność miała dla niej duże znaczenie. Pani Milmo ustąpiła niechętnie.

Wreszcie nadszedł moment odjazdu. Bagaż Elli umieszczono na czterokołowym wózku. Drzwi się otworzyły, służąca w białym czepeczku stanęła na trotuarze. Ella odwróciła się i w nagłym porywie uczucia ucałowała panią Milmo, która weszła razem z nią do halu.

— Jeśli ci zrobiłam jakąś przykrość, to Bóg mi świadkiem, że to nie moja wina — rzekła.

Ale zanim tamta zdążyła odpowiedzieć, wszedł chłopak z depeszą w ręku. Nazwisko Defries. Ella rozerwała z uczuciem napół lęku, napół nadziei, że to może od Rodericka. Ale telegram brzmiał: „Twój przyjazd radością. Wuj niebezpiecznie chory. Tęskni za tobą." — Agata.

Bez słowa wręczyła depeszę ciotce. Pani Milmo rzuciła tylko okiem.

— Kochanie, czyż wszystko nie zmieniło się na dobre? — rzekła łagodnie. — Agata Lanyon nie telegrafowałaby, gdyby jutrzejsze sprawy nie uległy zerwaniu.

— Skąd mogła o tem wiedzieć — spytała Ella zbielałemi wargami.

— Posłałam jej tę wiadomość — rzekła pani Milmo.

Ella pożegnała się z nią poraz drugi. Pokojówka zamknęła drzwiczki powozu i rzuciła woźnicy słowo „Waterloo". Powóz ruszył, wtedy Ella wyciągnęła zgniecioną depeszę i poraz pierwszy zalała się łzami.

Po chwili zwróciła się do woźnicy:

— Sądzę, że służąca się pomyliła. Chcę jechać na Liverpool Street.

Tam ją zawiózł.

ROZDZIAŁ XVIII

Towarzysze podróży.

Po słonecznym dniu nastąpił mglisty wieczór. Światła na Liverpoolstreet, w oknach wystaw, latarnie, lampy tysiąca pojazdów przedostawały się przez mgłę, — czerwoną, obfitą smugą, obładowane bagażem wózki toczyły się z klekotem pochyłą drogą ku stacji, ich ostry dyszkant odbijał się od grzmiącego basu ulicy i miasta, na górze. Po obu stronach pochyłości płynęła fala robotników, i spóźnionych urzędników, śpieszących do pociągu. Hala stacji robiła wrażenie ciemnego leja, do którego wdzierało się burzliwe życie z niezmierną szybkością. W niepewnem świetle migotali tragarze, zrzucający bagaż, słychać było szybki turkot wózków i taczek, nieustanny tupot nóg i wrzawę głosów. Był to zmieszany wir niewyraźnych cieni, które wyłaniały się na chwilę z mgły i znikały w oświetlonem przejściu. Roderick stał oparty o mur, spoglądał z napięciem na każdy zatrzymujący się powóz. Wziął dwa bilety, bagaż przekazał do Amsterdamu, a teraz oczekiwał gorączkowo przybycia Elli. Czy przyjedzie? Spojrzał na zegarek. Było dopiero pięć po ósmej, czekał na nią już od kwadransa. Odrzucił papierosa, dopiero zaczętego, a po chwili znów zapalił drugiego; można było widzieć w świetle zapałki jak mu nerwowo drżą palce. Nareszcie zatrzymała się jakaś dorożka. Tragarz otworzył drzwiczki; na widok dobrze znanej dziewczęcej postaci, serce Rodericka zabiło z ulgą i radością. Skoczył ku niej.

— O, dzięki Bogu, że przyjechałaś, kochanie, dzięki Bogu — szeptał.

— Dotrzymuję słowa — rzekła Ella nieswoim głosem Roderick dał polecenie tragarzowi i zwrócił się do Elli.

— Zaprowadzę cię najpierw wprost do naszego wagonu. Zarezerwowałem go wyłącznie dla nas.

Przeprowadził ją koło kas, do wielkiej oszklonej stacji, płonącej światłem, rozbrzmiewającej gwarem wieży Babel.

— Ello, moja bohaterko — wyszeptał. Podniosła oczy z lekkim wyrzutem. Wtedy zobaczył, że rzęsy miała jeszcze mokre.

(c. d. n.).

Józef Piłsudski i Kraków

GŁĘBOKIE znaczenie czynu Józefa Piłsudskiego rozumieją dziś chyba wszyscy, którzy choćby z małą dozą objektywizmu oceniają sytuację w chwili wyruszenia w pole Legjonów. Jeszcze silniej uwydatni się olbrzymia wartość tego momentu, jeżeli postawimy pytanie: coby się stało, gdyby Legjonów wogóle nie było? Oto należelibyśmy do „nieobecnych", stanowilibyśmy une quantité négligeable i stosownie do takiej oceny wyznaczonoby nam jak najskromniejszy udział w łupach wojennych. Drugą niezapomnianą zasługą Marszałka jest jego niezachwiana i niezawodna decyzja co do tego, przeciwko komu musi Polska walczyć, aby pełną niepodległość odzyskać. Mogły być wątpliwości, z kim Polacy mają się sprzymierzyć w chwili wybuchu wojny, — ale Józef Piłsudski wiedział i głębią swego wielkiego serca odczuwał, że jedynie pokonanie Rosji, może nam przynieść upragnione wyzwolenie. I tu także wypadki potwierdziły bez zastrzeżeń jego mądre przewidywanie. Wolność przyniósł nam — upadek Rosji; gdyby sprzymierzeni zwyciężyli razem z Rosją i przy jej pomocy, — do dziś dnia Polska byłaby rosyjską prowincją z cieniem autonomji...

Pełne zrozumienie dla tej zachodniej orjentacji znalazł Marszałek tam, gdzie była podstawa Jego działania, gdzie powstały Jego Legjony: w Krakowie. Hasło: przeciwko Rosji, — przyjęli tam wówczas wszyscy od komitetu narodowego, począwszy, aż do szarego tłumu krakowian, — i nie trzeba było nikomu tłumaczyć na czem polega myśl Marszałka, — cała tradycja starej stolicy szła w tym kierunku, wszystkie uczucia i nadzieje krakowskich ludzi zwracały się przeciwko temu zaborcy, który najsrożej i najgroźniej zaciężył na naszem porozbiorowem życiu, który był najniebezpieczniejszym wrogiem naszej kultury i naszej państwowości. I dlatego pomiędzy Krakowem i Marszałkiem istniał zawsze pewien, jakby mistyczny związek, osnuty na wzajemnem zrozumieniu w wspólnych ideałach, — a chociaż gwałtowny temperament i potężny indywidualizm, wyładowywał się nieraz w słowach ujemnej oceny, — tkwił w Jego duszy sentyment dla starej stolicy, w której murach jest zamknięta wielka przeszłość Polski przez niego wskrzeszona.

*

Dnia 22 października 1919 roku przyjechał Marszałek do Krakowa już jako Naczelnik Państwa na obchód zjednoczenia wojsk polskich. Przyjęcie było nad wyraz serdeczne i radosne. Przyjmowano Marszałka, jako następcę królów, spoczywających na Wawelu, a i on pełen sił i życia patrzył pogodnie i nie bez wzruszenia, na objawy entuzjazmu, które spotykał na każdym kroku. W katedrze wawelskiej odbyło się pierwsze uroczyste przyjęcie przez licznie zebrany episkopat, z Prymasem ks. Dalborem, i biskupem krakowskim, księciem Sapiehą na czele. Ten ostatni zwracając się od ołtarza do Naczelnika powiedział m. in.: „rok temu błogosławiłem zastępy, idące na odsiecz Lwowa, a teraz pod wodzą twoją Panie Naczelniku, mamy silną armję. Zewsząd bieżą do niej bracia nasi, by wstępować do jej szeregów, wy macie prawo by cały naród stanął za wami. Niechże ustąpią wszelkie różnice w narodzie, by tak jak wyście się połączyli, cały naród stanął frontem do budowy państwa polskiego. Wielkie rzeczy wymagają wielkich ofiar. Trzeba, by całe życie było ofiarą we wszystkich uczynkach. W katedrze wawelskiej zebraliście się, by zaprzysiąc miłość Ojczyźnie..."

Po złożeniu wieńca na sarkofagu Kościuszki, pojechał Naczelnik na rynek, aby dokonać przeglądu wojsk z udziałem całego szeregu generałów, jak Haller, Sosnkowski, Muśnicki i Zieliński, oraz w obecności delegata francuskiego generała Henrys.

Wieczorem odbył się obiad wydany przez miasto w salach Grand Hotelu. Prezydent ówczesny Jan Federowicz, wzniósł na cześć armji i Naczelnika państwa toast, w którym powiedział m. in.: „W rocznikach Krakowa nazawsze pozostanie świętem narodowem dzień 6-go sierpnia wymarszu strzelców komendanta Piłsudskiego. Porwał się jak młody orzeł do walki z olbrzymem, a dziś widzimy, że duch proroczy wskazał mu tę drogę. Stańmy wszyscy za przykładem armji przy Naczelniku Piłsudskim, a przyszłość do nas należeć będzie"...

Odpowiadając na to przemówienie, wygłosił Naczelnik jedną z swoich najpiękniejszych mów, którą warto w całości powtórzyć:

Zostałem zaproszony tutaj na wielką uroczystość Ziednoczenia wojsk polskich. Święto to niezwykłe, już chociażby ze swego tytułu. Jakto? Więc wojsko może nie być zjednoczone? Więc może istnieć państwo, nie mające jednolitej armji? Z prawdziwym bólem serca szukam na to pytanie odpowiedzi.

Wojsko ma dwie stałe podstawy, krępujące nadzwyczajnie każdą indywidualność. Pierwsza z nich, to rozkaz, wymagający posłuszeństwa. Bez niego każde wojsko jest zerem i ulega szybkiemu rozkładowi. Druga, to służba; ciężka, codzienna służba żołnierza. Komuż jednak ta służba? Nie chcę ukrywać, patrząc prawdzie prosto w oczy, że ogólnikowem, nieokreślonem słowem ująć się ta służba nie da. Nie wolno łagodzić losu żołnierskiego, dając słowom: „służba ojczyźnie", lub „narodowi" pojęcia, pozwalające na subjektywne lub indywidualne pojmowanie samej służby. Mówię więc prosto: żołnierz służy rządowi, przez naród ustanowionemu. To jest jego obowiązek. Ograniczenie woli i indywidualności żołnierza idzie dalej. Nie wolno mu nawet wpływać na tworzenie się rządu, ani zapomocą operetkowych najczęściej „pronunciamento" z góry, ani tłumowych uderzeń z dołu. Tak pojęte i zorganizowane wojska w ogromnym egzaminie wojennym, urządzonym przez świat w łunach pożarów, wytrzymały próbę, dając właśnie wojskom wielkiej demokracji, zwycięstwo. Komu za ciasno w ramach tak pojętej służby, wolno mu iść na swobodę tam, gdzie nie krępuje go mundur. Takie wojsko nie może być nie jednolitem.

A jednak święcimy święto zjednoczenia wojskowego. A jednak nie mogę i ja głęboko nie być wzruszonym i nie cieszyć się razem z wami, że to święto nadeszło. Dla mnie jednak to święto oznacza nie to łatwiejsze do wykonania, bo idące za rozkazem, zjednoczenie wojska, lecz trudniejsze do przeprowadzenia w naszych warunkach zjednoczenie całego narodu. Nie było bowiem łatwem wyminąć, czy złamać przeszkody, które nam smutna nasza przeszłość w niewoli pozostawiła. Nie było łatwem przezwyciężyć namiętności osób, stronnictw, ba, dzielnic całych. Znacie mnie, panowie, wiecie, że skłonnym do płaczu nie jestem, a jednak po rozpoczęciu życia niepodległej Polski, gorzkiemi łzami płakałem, że pierwsze dnie wolności Polski wyglądać mogą, jak potwierdzenie przez Polaków samych aktów niewoli i przemocy wrogów, potwierdzenie podziałów Polski. Stoimy dzisiaj na progu nowego życia, po przezwyciężeniu własnych naszych słabości i własnych naszych wad. Nie sądźcie jednak, że łatwiejsza robota, łatwiejsza, bo dokonywana przez rozkaz i poczucie służby, jest trwałą, gdy ta cięższa, gdzie rozkaz nie sięga, a służba nie wiąże, nie jest dokonaną. Zgodnie ze wszystkiemi głosy, które tu słyszałem, chcę zgody i jedności. Nie sądzę jednak, by zgoda i jedność pojmowaną być mogła w społeczeństwach nowoczesnych jednostajnie. Nie sądzę, by zdrowiem było oszukiwać siebie twierdzeniem, że wszystkie koty są szare, gdyż bywa to tylko wtedy, gdy zgodnie z przysłowiem, noc panuje i wzrok ciemności zasłaniają. Przy pierwszym blasku dnia cała tęczowa różnobarwność występuje najaw, od jaskrawej czerwieni począwszy, kończąc ciemnym fioletem. Podstawą takiej zgody może być tylko praca, nie żądająca od nikogo wyrzeczenia się swej indywidualności, wyrzeczenia się swych myśli. Rzetelna zgoda i jedność opartą być może jedynie na współpracy, nie na ekskluzywności.

Jestem między wami w Krakowie, a Kraków, pamiętajmy, nie jest tylko olbrzymią, czarowną, usidlającą serce mogiłą wielkiego narodu. Wszakże to poeta tego grodu, Wyspiański, nakazywał szukać wyzwolenia z trumiennej przeszłości, choćby ceną kalectwa. Kraków jest współczesnem, wielkiem miastem, jedną ze stolic Polski, a przez to i świata. I właśnie Kraków wyróżnia się pomiędzy innemi miastami naszemi tem, że najłatwiej w niem zawsze było przeprowadzić współpracę ludzi i stronnictw. Najmniej tu było wyklinań i stawiań poza nawias narodu, przypisywań sobie tylko przywileju miłości dla ojczyzny i wyłączności w wytyczanych przez siebie drogach ku zbawieniu. Więcej tu było, niż gdzieindziej wzajemnego szacunku dla zdań różnolitych. Więcej zatem zdolności do współpracy. Czy wielka przeszłość Krakowa, jako stolicy Polski, w czasach jej największej chwały i potęgi, czy wielkie imiona i duchy Polski, mogiłą swą właśnie z Krakowem związane, czy wreszcie swobodniejsze, niż gdzieindziej warunki bytowania podczas niewoli, czy wszystkie te przyczyny razem wzięte, wytworzyły warunki, w których najłatwiej jest o rzetelną zgodę i rzetelne porozumienie się.

Gdy więc dzisiaj tu w Krakowie rozlegają się wymowne głosy, szukające w zgodzie i jedności ratunku przed ciężkiemi kryzysami powojennemi, jestem przekonany, że znajdą one wyraz, odpowiadający wymogom nowoczesnych cywilizowanych społeczeństw, że stworzą one przykłady, zaraźliwe dla innych części ojczyzny. W tej myśli wznoszę toast w ręce prezydenta Federowicza na cześć Krakowa: Kraków niech żyje!".

Ten sam akcent zgody i harmonji narodowej, brzmiał w toaście, który wygłosił nazajutrz hr. Zdzisław Tarnowski na obiedzie wydanym przez niego na cześć Naczelnika. „Czuliśmy się wczoraj — mówił — wszyscy zjednoczeni, — bośmy się wszyscy przez długie czasy na piękno dnia wczorajszego składali, jak każdy rozumiał i najlepiej mógł, a patrząc w przyszłość nie przerażajmy się ogromem zadania, które przychodzi nam spełnić. Spełnimy je, jeżeli zapomimy o sobie a myśleć będziemy tylko o ojczyźnie i zakorzenimy w sobie głębokie to uczucie, za którem poszli nasi wodzowie i żołnierze, a za którem pójdą wszystkie stronnictwa, wszystkie Polski stany. Wierzę, że tak będzie, że Twój wczorajszy apel, Panie Naczelniku, zostanie spełniony i z tem podniosłem uczuciem witam Cię w moim domu".

Długi szereg uroczystości związanych z pobytem Naczelnika, przeminął w nastroju wielkiej radości i ogólnego hołdu dla tego, który czynem legjonowym dowiódł wobec całego świata prawa Polski do niepodległości. Nikogo nie brakowało w tym żywiołowym odruchu. Był tam prezes Akademji, nieodżałowany Kazimierz Morawski, i ówczesny rektor U. J. Stanisław Estreicher i znakomity historyk i mąż stanu Michał Bobrzyński, głęboki myśliciel Wł. Leopold Jaworski i tyle innych wybitnych przedstawicieli nauki, sztuki, rolnictwa i życia gospodarczego, których w największej części — już śmierć zabrała, a dla których bezpośrednie zetknięcie z Marszałkiem było wielkiem przeżyciem. Wszyscy zaś odczuwali prawdę i nakaz słów Naczelnika „chcę zgody i jedności", — bo takie właśnie było nastawienie Krakowa.

*

Miał zaś Marszałek, który mieszkał u hr. Franciszków Potockich, w pięknym pałacu Jabłonowskich, dużo sposobności do zetknięcia się z krakowskiem społeczeństwem i wiedział jakie tam panują nastroje. Kraków wierzył w gwiazdę i genjusz Marszałka, który znów w atmosferze tego miasta znalazł elementy duchowe, najlepiej mu odpowiadające: brak ekskluzywności, wysoką kulturę polityczną i zrozumienie zadań przyszłości.

Piszący te słowa, biorąc nader czynny udział, — wraz z ówczesnym redaktorem „Czasu" Rudolfem Starzewskim, w komitecie, urządzającym przyjęcie, miał możność odbycia kilkakrotnych rozmów z Marszałkiem i mógł podziwiać świeżość Jego umysłu i doskonałą intuicyjną znajomość stosunków międzynarodowych. Przewidywaliśmy długie lata Jego rządów w Polsce, tak potrzebnych w chwili, kiedy granice państwa nie były ustalone, a najazd bolszewicki wisiał w powietrzu. Nie przeczuwaliśmy wtedy, że Marszałek znajdzie na swojej drodze tyle przeszkód i zawad ze strony własnych rodaków, że czekają Go lata walki i ciężkich zmagań ze staremi nałogami narodu i tępem doktrynerstwem dawnych partyj. Dziś, kiedy to wszystko już przeszło, kiedy widzimy to życie twarde, pracowite, pełne poświęcenia i abnegacji, — w perspektywie historycznej, — z żalem musimy sobie powiedzieć, że przecież wszystko mogło być inaczej, lepiej, piękniej.

Lecz narodu duch zatruty, — to dopiero bólów ból!

A. B.



Marszałek Piłsudski u podjazdu dworca krakowskiego 22 października 1919.

Ostatnie wycieczki tatrzańskie Marszałka Piłsudskiego

Z osobistych wspomnień

I.

Do bogatej już skarbnicy materjałów, dotyczących życia i działalności ś. p. Marszałka J. Piłsudskiego pozwalam sobie dorzucić cegiełkę, odnoszącą się do mało znanej — o ile mi wiadomo — dziedziny Jego upodobań. Był On zapalonym miłośnikiem i znawcą Tatr, zwiedzał je często w małem towarzystwie, lub samotnie. Przeszedł je wzdłuż i wszerz po kilka razy, znał niejedno przejście górskie, ścieżki, szałasy, miejsca wypoczynków, lub noclegów i był znakomitym przewodnikiem, nawet intsruktorem dla osób, które poraz pierwszy tam się znalazły.

Było to w roku 1907. W marcu tego roku, po rocznej przeszło — włóczędze po wschodnich kresach Azji dotarłem do Krakowa. Po dwudziestu zgórą latach syberyjskiej „katorgi" i „posielenia" — Kraków był dla mnie tem wymarzonem miastem, w którem spodziewałem się wypocząć, dojść do pewnej równowagi skołatanych nerwów i stworzyć sobie plan dalszej życiowej egzystencji. W Krakowie przebywał od kilku miesięcy dawny towarzysz wspólnej naszej sachalińskiej „katorgi" i przeszło 10 lat trwającego współżycia na tej wyspie ś. p. Bronisław Piłsudski, brat Marszałka. Bez trudu odszukałem go i przez niego poznajomiłem się z ś. p. Józefem. Znajomość ta bardzo prędko przeszła w zażyłość. Zamieszkaliśmy bardzo blisko siebie w jednym domu przy ul. Topolowej, gdzie państwo Józefowstwo zajmowali dwupokojowe mieszkanko na pierwszem piętrze, a ja ze swoją rodziną ulokowałem się nad Nimi, w takim samym lokalu na drugiem piętrze.

Nadeszły wakacje. Moja żona z synem wyjechała do Królestwa w odwiedziny do krewnych, a ja, dla którego wstęp do państwa carów był wzbroniony, opuściłem bowiem Syberję samowolnie podczas rewolucyjnych zaburzeń — 1905-6 r., otrzymałem od Państwa Józefowstwa zaproszenie do spędzenia z nimi wakacyj w Zakopanem, gdzie już mieli wynajęty domek góralski u Hyca Olesiaka. Było to właściwie wówczas nie Zakopane, ale Poronin, na samem pograniczu Zakopanego, przy szosie. Z wdzięcznością i radością przyjąłem to zaproszenie, bo dotąd gór polskich nie widziałem.

W końcu czerwca zebrała się w gościnnym domu Państwa Józefowstwa, lub w najbliższem jego sąsiedztwie a w stałym niemal codziennym kontakcie, spora gromadka gości.

Było rojno i gwarno. Pan Ziuk był niezrównanym w prostocie obejścia i serdeczności gospodarzem, a dla nas sachalińczyków (Bronisława i mnie) przemiłym nauczycielem w dziedzinie taternictwa. Zofiarował się więc zgóry na przewodnika i kierownika wycieczek, które zamierzaliśmy odbyć.

Po dokonaniu kilkunastu ekskursyj do pobliskich dolin i wzgórz, zorganizowana została wycieczka do Morskiego Oka, — zwykłym szlakiem przez Halę Gąsienicową, Czarny i Zmarzły Staw Zawrat, Dolinę Pięciu Stawów i Świstówkę. Wycieczka ta, zdaje mi się, przeznaczona była głównie dla nas dwóch sachalińczyków, aby nam pokazać piękno i majestat polskich gór. Istotnie widok dzikich turni, spiętrzonych i poszarpanych skał wywarł na mnie potężne, wprost wstrząsające wrażenie. Trzeba było wspinać się przy pomocy łańcuchów i klamer. Pan Józef polecił całemu towarzystwu iść po klamrach, a sam prowadził żonę żlebem. Do pomocy i dla towarzystwa przyłączyłem się do Państwa Józefowstwa. Cóż to była za droga! Dotąd stoi mi w pamięci niesłychany wysiłek, jaki przyszło nam trojgu wykonać. Dwa — trzy kroki wgórę, a jednocześnie prawie tyleż zsuwania się wdół. Posuwaliśmy się gęsiego. Przodownik, którym przeważnie byłem ja, jako fizycznie najsilniejszy, choć wiekiem znacznie starszy, podawał koniec ciupagi następnemu, który zahaczał za siekierkę swoją ciupagę i przy tej pomocy windował siebie — trzy metry naprzód. Trwało to strasznie długo. Dość powiedzieć, że reszta towarzystwa naszego przeszła przez klamry, na przełęczy posiliła się przekąską, zdążyła się nawet przespać zanim my dowlekliśmy się do — przełęczy: zmęczeni, zziajani i wyczerpani do ostatnich granic. — Reszta wycieczki odbyła się bez szczególnych przygód. Wracaliśmy na drugi dzień szosą. W powrotnej drodze Pan Józef chciał wykorzystać pewne skróty przy wirażach szosy i poprowadził nas górskiemi ścieżkami przez leśne wertepy. Okazało się jednak, że przejść tych dobrze nie znał i na jednym ze skrótów weszliśmy w gąszcze leśne; ścieżka prowadziła w kierunku wręcz nieprawdopodobnym dla naszego celu i musieliśmy kluczyć przez wyręby leśne do właściwej drogi. Dostało się też Panu Józefowi od pań za tę Jego pewność w szukaniu dróg nowych! Pociechą jednak dla nas była niesłychana obfitość malin na wyrębach co sowicie wynagradzało za nadwyżkę drogi i za — zwiększony wysiłek.

II.

W lipcu miał się ku końcowi urlop pana Kazimierza, którego — Ziuk żartobliwie nazywał „dyrektorem biura nieistniejących dróg szosowych" jakoże był on urzędnikiem petersburskiego biura szosowych dróg w Persji, a tych jak należało sądzić, wcale wówczas w Persji nie było. Zaczęliśmy myśleć o urządzeniu jakiej dużej, — kilkudniowej, tatrzańskiej wycieczki. Szczegóły trasy obmyślał oczywiście Pan Ziuk.

Wczesnym rankiem ruszyliśmy w drogę ze sporym ciężarem w plecakach. Jaką drogą szła trasa naszej wycieczki, dziś dopiero — przy pomocy mapy umiem odtworzyć. Wówczas nie znałem wszak Tatr wcale, a nazwy szczytów, — przełęczy, dolin utrwalały się w mym mózgu chaotycznie, bez związku z ich położeniem geograficznem. Przeszliśmy — jak pamiętam — przez Liljowe, później — przez przełęcz z nadzwyczaj stromem, jak mi się wydawało, zejściem wdół (Zawory). Nigdy potem w tych stronach Tatr nie byłem. Na grani opanował nowicjuszów tatrzańskich, zwłaszcza damy, paniczny strach. Zbocze obficie porośnięte trawą, z której gdzieniegdzie sterczały drobne kamienie, było tak strome, że zejście możliweby było tylko zakosami; ścieżki zaś wówczas wcale widać nie było. Panie zażądały powrotu i cała wycieczka mogła się w ten sposób rozwiać. Tymczasem nadeszło zdołu jakieś towarzystwo z przewodnikiem góralem, który wskazał kierunek nieuchwytnych dla naszego wzroku zakosów ścieżki i Pan Józef bardzo powoli i ostrożnie pomógł paniom zejść po stromem zboczu wdół. Dalsza droga była łatwa i przygód w tym dniu nie doznaliśmy żadnych. Popołudniu doszliśmy do szałasu w Ciemnych Smreczynach. Zastaliśmy tam dwóch malarzy, którzy gotowali farby, a potem w tych samych blaszankach parowali sobie herbatę. Musiała być bardzo smaczna! Mieliśmy lepsze naczynia i obfitsze zapasy, zaprosiliśmy więc panów malarzy do naszej uczty. Tu według rozkazu mieliśmy nocować, ale trudności wyłoniły się poważne co do rozmieszczenia naszych sił zbrojnych: szałas miał wprawdzie coć w rodzaju paleniska, o ciepłotę więc podczas nocy nie było obawy, ale był on jak na nasze liczne towarzystwo za szczupły. Trzeba było nielada wysiłku „geometrycznego", aby wykreślić dla każdego miejsce do leżenia

Na drugi dzień po śniadaniu ruszyliśmy w dalszą drogę. Przypadek zarządził, że ja znalazłem się na czele naszego szeregu, ciągnącego się „gęsiego". Za mną szedł Ziuk i kilkakrotnie mi przypominał, że za jakie sto czy dwieście metrów ścieżka ma się rozwidlać i trzeba iść prosto — czy też na lewo. Ale ścieżka była niewyraźna, rozwidlanie przeoczyłem i ja i Ziuk, weszliśmy więc w jakieś zarośla trudne do przebycia; oczywiście zbłądziliśmy. Dostała mi się spora bura za nieuwagę. Ziuk jednak wziął mię energicznie w obronę, jako że przecież kwalifikacyj na przewodnika nie miałem. Ponieważ ścieżka nasza miała iść równolegle do wznoszącego się na prawo od nad masywu Hrubego Wierchu, poszliśmy naprzełaj i po dość dużym wysiłku, przerzynaniu się przez gąszcze dotarliśmy do właściwej ścieżki.

Następny nocleg mieliśmy wspaniały: w domu wycieczkowym nad Jeziorem Szczyrbskiem. Spędziliśmy tam cały dzień i noc następną, wypoczywając i odbywając krótkie spacery w różne strony. Późnym wieczorem, po przebyciu paru dolin, kołowaniu po leśnych wertepach, spowodowanem nieznajomością drogi, dotarliśmy szczęśliwie do Śląskiego Domu na południowem zboczu Garłucha. Znaleźliśmy tam doskonały nocleg, mimo iż gości było sporo.

Na drugi dzień wczesnym rankiem rozpoczęliśmy powrót przez Polski Grzebień. Wejście nadzwyczaj łatwe, szeroka ścieżka wymoszczona płytami kamiennemi niemal jak trotuar. A tymczasem na przełęczy Pan Józef nagle zasłabł: bicie serca, osłabienie tak silne, że musieliśmy zatrzymać się na dłuższy wypoczynek. Stopniowo objawy sercowe znikły, plecak Pana Józefa wziąłem ja na siebie i ruszyliśmy dalej, dolinami Świstową i Białej Wody do Wodogrzmotów Mickiewicza. W drodze tej spotkaliśmy tylko strażnika leśnego, Polaka, jak sądzić należało z jego mowy, ale uważającego siebie za Węgra: „Jo jest Węgier, a nie Polak". Zaalarmował on nas wiadomością, że w parku Hohenloego, przez który właśnie szła nasza droga, chodzą niedźwiedzie. Ale spotkania nie było. Zresztą i strachu wielkiego nie mieliśmy.

Była to już ostatnia piesza wycieczka górska Pana Józefa. Pamiętał o niej długo i lubił wracać wspomnieniami do naszych przygód w tej wyprawie.

Przeszło lat parę. W roku 1909 czy 1910, podczas wakacyj, odwiedziłem na parę dni Państwa Józefostwa w ich dawnej letniej siedzibie w domu Hyca Olesiaka. Pan Józef zaproponował wycieczkę do Morskiego Oka, ale już tylko furką. Stan jego serca na pieszą wycieczkę nie pozwalał. W rok później (o ile pamięć mnie nie myli) choroba serca zwaliła Go z nóg. Odwiedziłem Go w jego mieszkaniu przy ulicy Szlak. Stan zdrowia był bardzo ciężki, nawet niebezpieczny. Lekarze podejrzewali zwyrodnienie mięśnia sercowego; na szczęście mylili się. Pani Józefowa, która sama jedna pielęgnowała Chorego, posiłkując się tylko przychodnią służącą do pomocy w gospodarstwie, poprosiła mię o pomoc w przeniesieniu chorego na otomanę, aby poprawić Mu pościel na łóżku. Pan Józef, opierając się na mnie, zrobił kilak kroków w kierunku otomany, pot kroplisty wystąpił Mu na czoło, ciężko się zadyszał od tego w gruncie lekkiego wysiłku. „Widzicie", — odezwał się z humorem — „nie myślałem, że to taka ciężka wycieczka. A cięższa, niż ta na Polski Grzebień".

Edmund Płoski
em. prezes Sądu Okręgowego.

List Józefa Piłsudskiego

do prof. Wł. Leop. Jaworskiego, Prezesa Naczelnego Komitetu Narodowego

..Przeżywamy obecnie wszyscy chwilę, gdy budowa trudna— dzieło rąk tylu — chwieje się i drży w swych posadach. W takich momentach każdy z nas, głównych budowniczych, nie szukając w innych winy, jak to robią wszyscy słabi, zdać powinien przed sobą rachunek ze swego udziału we wspólnej pracy. Taki też rachunek czyniłem, gdym otrzymał list Pana Prezesa.

Niewymownie byłem wzruszony, gdym go czytał i serdecznie a szczerze zań składam dzięki. I nie dlatego, że podnosi on znaczenie mego udziału w ogólnej pracy, lecz dlatego, że w nim znalazłem odpowiedź na jedno z męczących mnie od początku pytań. Jest niem wieczne pytanie, czy możliwe wogóle jest w Polsce, nie mającej własnego rządu, już nie mówię wspólna praca poszczególnych grup i stronnictw, lecz nawet wzajemne zrozumienie, bez natychmiastowego podkopywania nazewnątrz wysiłku poszczególnego, bez natychmiastowych obaw i podejrzeń co do stronniczych celów i zadań, bez wreszcie dreszczu trwogi przed powodzeniem lub nawet możliwością powodzenia osób, grup, stronnictw obcych.

Z tem pytaniem miałem do czynienia, gdym w pamiętnych dla mnie dniach sierpniowych 1914 r. próbował wskrzesić tradycję orężną Polski. Wyznaję otwarcie, że ten tragiczny znak zapytania, postawiony przez nasze dzieje, był największą i najdrażliwszą wątpliwością mego przedsięwzięcia. Poszedłem na nią, jeżeli nie ufny, to gotowy do optymistycznej ufności. Dwuletnie życie wraz z gorzkiemi nieraz zawodami, nie zmieniło mnie pod tym względem. Niechże więc wolno mi będzie z listu Pańskiego, Panie Prezesie, zaczerpnąć otuchę, że w krytycznych chwilach możliwem jest zorganizowanie woli narodu.

(Mowy — pisma — rozkazy, tom IV, str. 45).

Z pism Józefa Piłsudskiego

POLSKA I UKRAINA.

Polska i Ukraina przeżyły ciężką niewolę. Oba te kraje należą do tych, na których panował stały terror. Już dziecko uczono tutaj, aby trzymało na uwięzi swe myśli. Niewola i prześladowanie były stałym udziałem obydwu krajów. Wolna Polska nie może być istotnie swobodna, dopóki naokoło panuje wciąż hasło niewolniczego poddawania woli narodowej—przemocy terroru. Polska, osiągnąwszy największy skarb na ziemi, to jest wolność, zdecydowała się odrzucić wszystko to, co wolności zagraża, jaknajdalej od swych granic.

(Przemówienie w Winnicy, 17 maja 1920 roku).

LIST DO ROMANA DMOWSKIEGO.

Przemyśl, 21 grudnia 1918.

Drogi Panie Romanie!

Wysyłając do Paryża delegację, która się ma porozumieć z Komitetem paryskim w sprawie wspólnego działania wobec aljantów, proszę Pana, aby Pan zechciał wszystko uczynić dla ułatwienia rokowań. Niech mi Pan wierzy, że nadewszystko życzę sobie uniknięcia podwójnego przedstawicielstwa Polski wobec aljantów: tylko jedno wspólne przedstawicielstwo może sprawić, że nasze żądania zostaną wysłuchane. Troska o tę jedność jest przyczyną, że nie śpieszyłem się z przystąpieniem do tej sprawy.

Opierając się na naszej starej znajomości, mam nadzieję, że w tym wypadku i w chwili tak poważnej, conajmniej kilku ludzi — jeśli niestety nie cała Polska — potrafi się wznieść ponad interesy partyj, klik i grup. Chciałbym bardzo widzieć Pana pomiędzy tymi ludźmi.

Racz przyjąć zapewnienie mojego wysokiego szacunku.

Józef Piłsudski.

„Mowy, pisma — rozkazy", tom V.

O UNIWERSYTECIE WILEŃSKIM.

Moi panowie!

Przeżywając razem z wami uroczyste i radosne chwile, wspominałem, pewnie jak i wielu z was, o dobrych i złych czasach, których świadkami były te święte i drogie dla nas mury. Przedewszystkiem przychodziła mi na pamięć ta świetna epoka, gdy w tych właśnie murach najlepsze umysły rozpaliły ogień tak jasny, że był drogowskazem w przeciągu długich lat i wytworzyły ciepło tak wielkie, że grzało ono w nieszczęściu wiele i wiele pokoleń. Życie wtedy musiało być bujne, szczęśliwe, a nam, późniejszym pokoleniom wydawało się jak sen czarowny, sen pełen cudów, sen nie chcący przebudzenia. Były to czasy wielkiej i sławnej uczelni Wileńskiej z epoki Mickiewicza. Lecz mury te widziały i gorsze czasy, czasy nieszczęścia, w których i ja byłem małym, nieznacznym aktorem. Była to wówczas także uczelnia, lecz na niej widniał groźny napis: vae victis! — biada zwyciężonym! — a tymi zwyciężonymi były młode dzieci, lub podrastający młodzieńcy. Wszystko, co dla duszy dziecięcej było święte i drogie, podane było pogardzie i poniżeniu. Szlachetniejsze i wrażliwsze dusze wplatano w koła męki, słabsze wyrzucano na śmietnisko upodlenia. Na wspomnienie tych czasów nam, wychowankom tej szkoły, na usta cisną się przekleństwa.

(Mowa, wygłoszona na otwarcie Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, 11 października 1919 r.)

~~Wronsko~~

lata szkolne 1916/17, 17/18, 18/19.

~~R. ak. kr. za czas od 1-go sierpnia 1916.~~

~~do 1-go listopada 1918 r.~~

[illegible]
jakiemu takie wierny, jak naród polski, papieskie uczynił posiewy,
nabiera coraz więcej wzgardy i nienawiści do Polaków i wszystkiego
co polskie, oraz z przekonaniem, że wyrzekanie nas, potępienie naszych i ofiar egzekucji,
grabieży i mordowania, Papieżowi jest w pełni uzasadnione.

Rozdział XV

…lizm, a rewolucja pokojowa w Portugalii.
a reformy Salazara, w Portugalii.

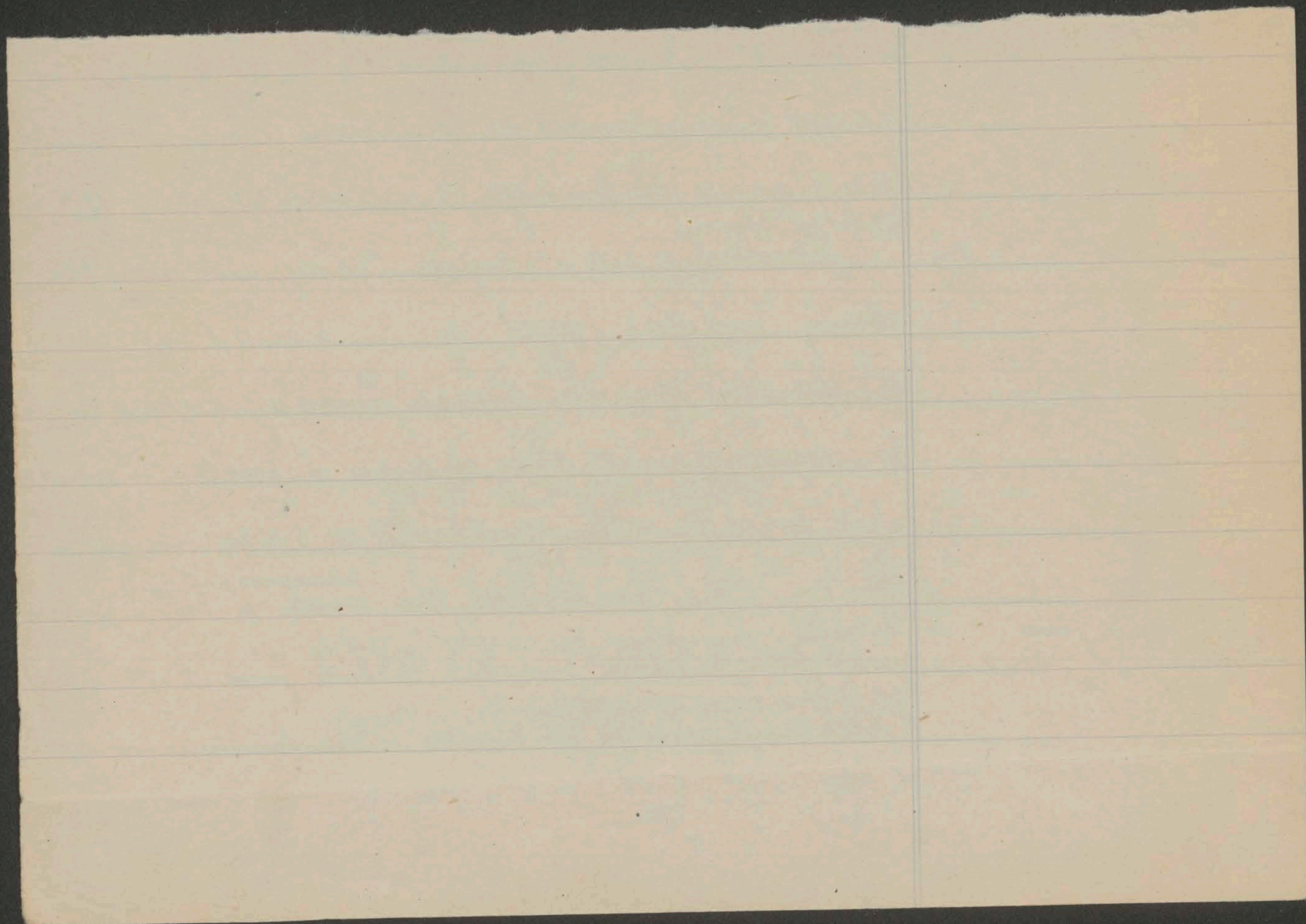
72 i ~~73~~

Takimi to kłamstwami, zręczne jednak naciąganymi do różnych faktów prawdziwych, aby wzbudzać wrażenie, że się pisze i mówi szczerą prawdę, karmi się społeczeństwo niemieckie, które + wskazane uprzednio odpowiednio ~~przygotowane~~ już wychowane w uwielbianiu,

(220)

swym wnioskiem rozpoczęły się żywe obrady, któ-
re jednak przerwało rozwiązanie Sejmu wywoła-
ne głównie obstrukcją Rusinów, a po części projektem
reformy wyborczej.

Skutkiem rozwiązania Sejmu nie mogłem
więcej popierać swych wniosków. Jednak Mi-
nisterstwo sprawiedliwości, licząc się widocznie
z propozycjami, jakie w swym pierwszym wnio-
sku przedstawiłem, postarało się o znowelizowa-
nie art. 170 l. 5 austr. ord. egz., w ten sposób, iżby sprzeciw rozszerzając na przy-
wierzyciel przeciw egzekucji przez osobę trzecią, posiadającej prawo rzeczowe, mógł być skuteczny także wtedy
padek egzekucji z nieruchomości wraz z należącymi
gdy jej prawo rzeczowe nie było wpisane do księgi gruntowej
nieprawnych niedopisanych do ksiąg gruntowych



Als Preußen 1866 Österreich den Krieg erklärte, schrieb R. v. Jhering:

„Vielleicht ist noch nie ein Krieg mit so empörender Schamlosigkeit und entsetzlicher Gewissenlosigkeit provoziert worden... Die tiefsten Gefühle bäumen sich auf beim Anblick eines solchen Verbrechens an allen Grundsätzen von Recht und Ethik. Was für eine furchtbare Zukunft tut sich vor uns auf!"

Aber nach Bismarcks Sieg erklärt derselbe Gelehrte:

„Ich beuge meine Stirn vor dem Genie Bismarcks, ich verzeihe ihm alles; was uns Nichteingeweihten nur verbrecherische Tollheit erschien, war unbedingt notwendig. Für einen solchen Mann der Tat gebe ich gern 100 ehrenhafte, aber kraftlose Menschen hin."

NB. Wo steckt im letzten Satz Ethik? Auch bei dem großen Juristen nur Anbetung der Gewalt!

222

O ~~tanie~~ Kochanej drogi; i O Biednych nie pomnę, bo dzięki Bogu te jeszcze ~~tyle~~ drogi są w obiegu, a nie wspomnienia.

O Jutku

O Antku napisać!

O jego wyglądzie wiedeńskim
Kasprowicz i Rydel
O Przypomnę Lwów, pto, (i młodszej ...) Jutku

Nr. dzien. .... W Krakowie, d. .... 193....

AMBULATORJUM
KLINIKI LEKARSKIEJ UNIW. JAGIELL.

POD KIEROWNICTWEM

PROF. Dra J. LATKOWSKIEGO

UL. KOPERNIKA 15 — TEL. NR. 103-42.

Porady lekarskiej udziela się bezpłatnie tylko chorym notorycznie ubogim.

Expeditio simplex.

Rp.

P. Józef Wołtane

był badany i obs.

Stwierdza się Tbc p

sup. pulm. sin.

Wskazane jest pu

klimatycznego.

5/7 33.

Ten dział trzeba będzie skrócić, a w części przerobić. Już we Wstępie zaznaczyć (?), że nawet w zakresie „ustawy prawa" [illegible] nie [illegible] [illegible], to wiele ich nie [illegible].

Trzeba także [illegible] [illegible] [illegible].

W dziale 9. – [illegible] zaraz [illegible] w księgach gruntowych trzeba [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible], [illegible] [illegible] [illegible] w nowych [illegible] [illegible] [illegible].

Zest notatki dotyczący rozdziału VI
„Mój udział w pracach ustawodawczych"

Druk

Profesor

Dr.F.Zoll

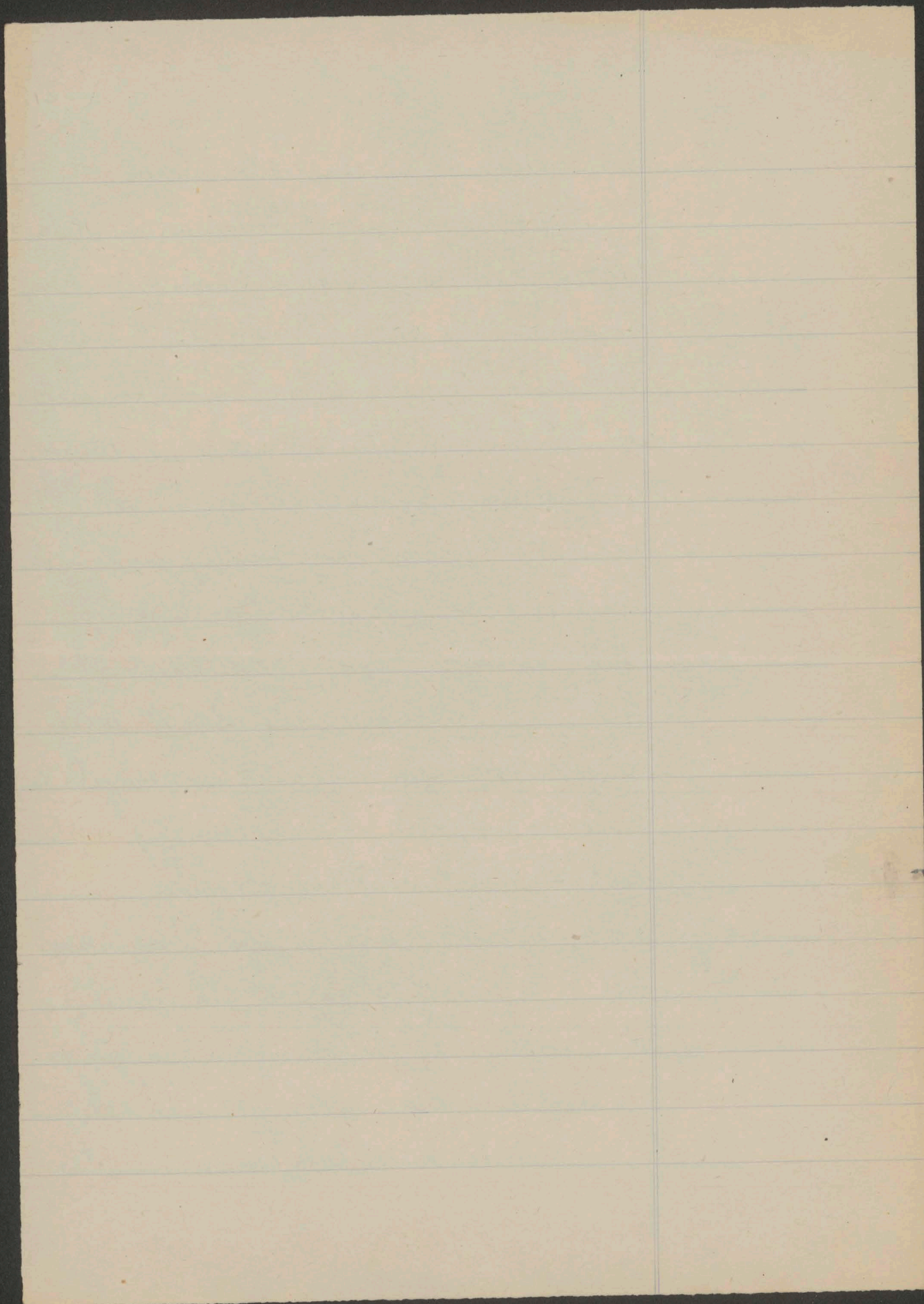
Pierackiego 25

K r a k ó w

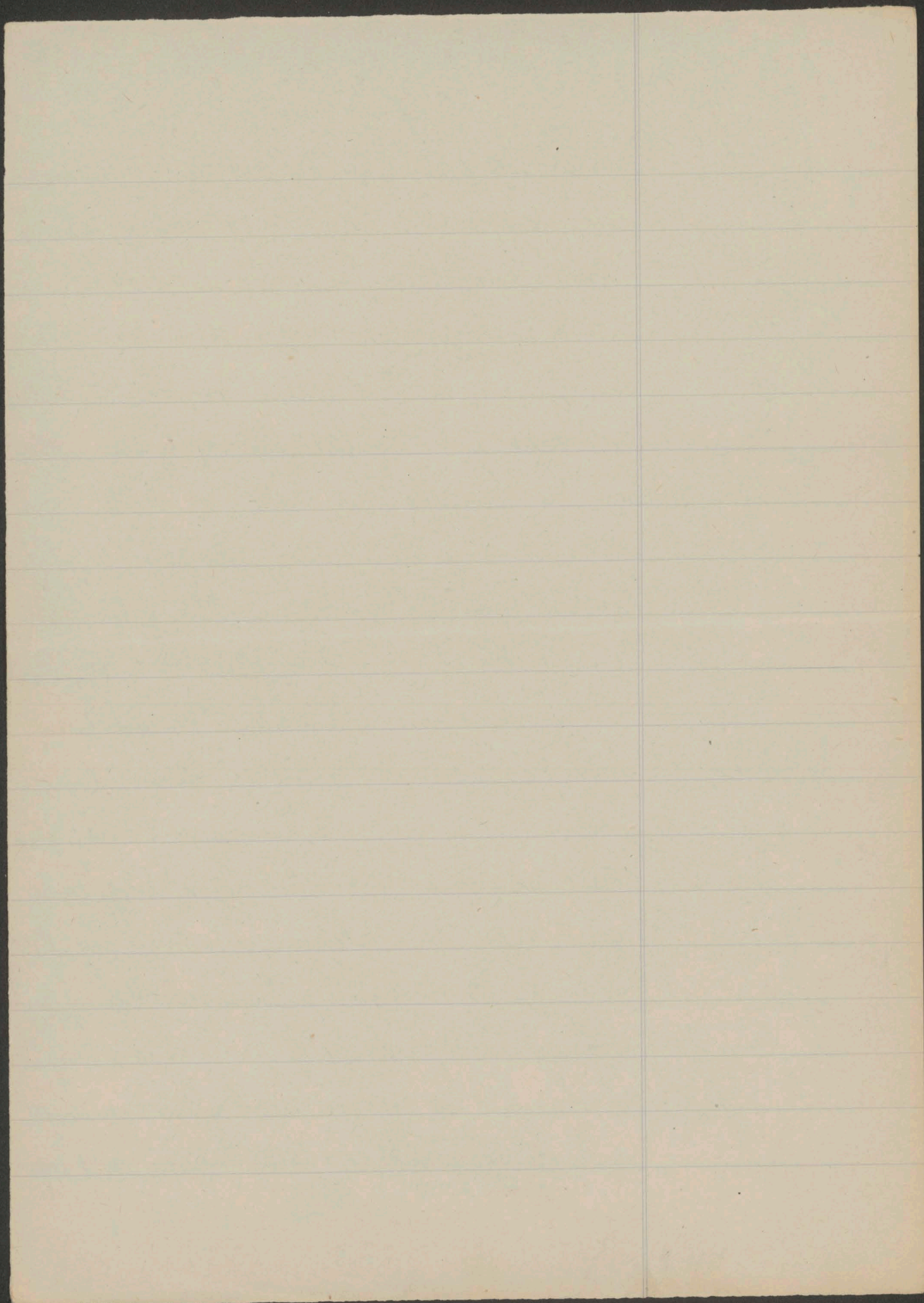
TOWARZYSTWO NAUKOWE WARSZAWSKIE
Warszawa, Krakowskie Przedm. 26

bardzo pobieżnie podam, o co tu chodziło.

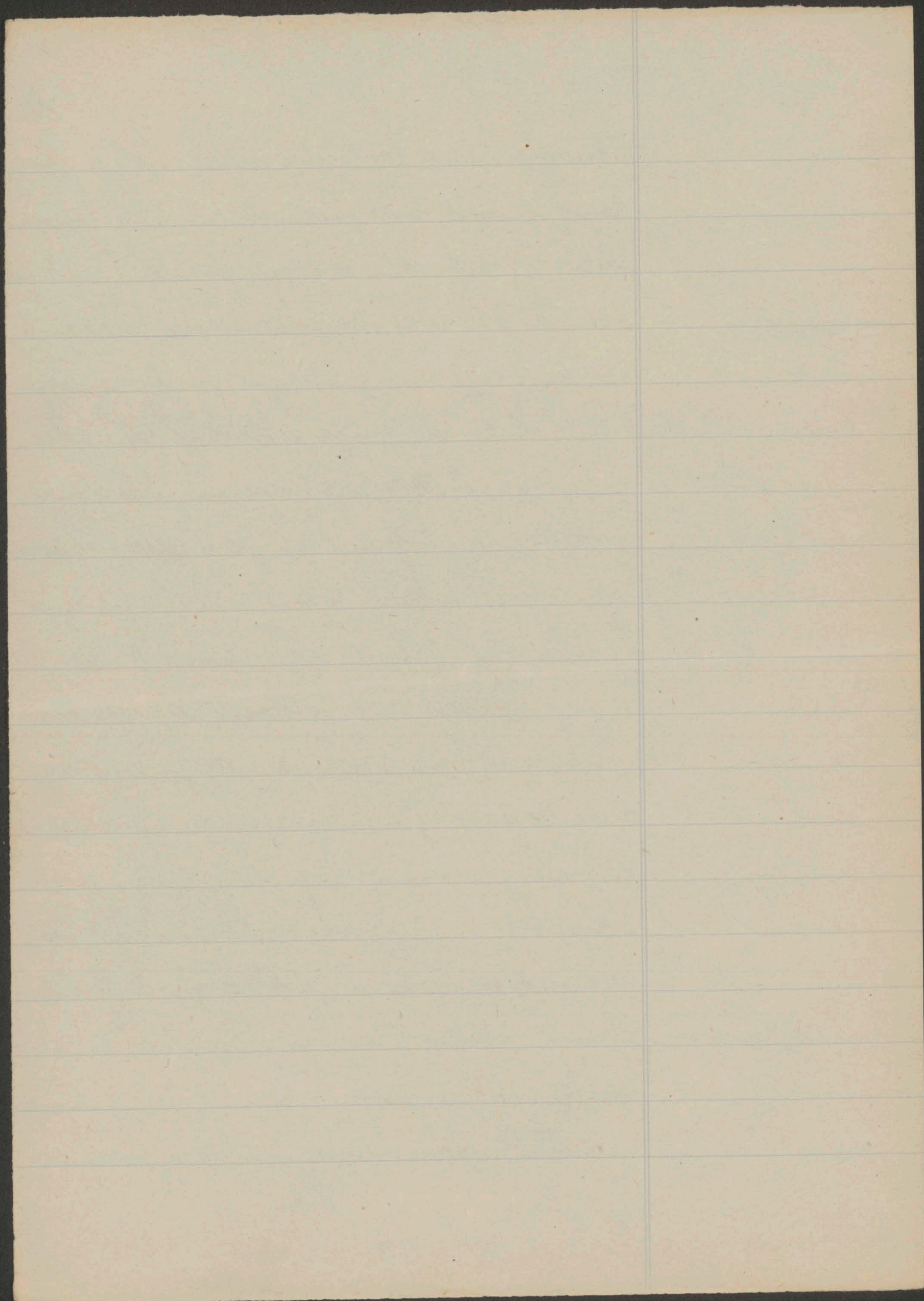
W r. 1871 wydano w Austrii nową jednolitą ustawę państwową o księgach gruntowych. Na jej podstawie zasada wpisu własności, służebności i praw zastawniczych (hipotek) do ksiąg gruntowych stała się nakazem powszechnym, dotyczącym wszelkich nieruchomości. Zgodnie z tą ustawą Sejm galicyjski wydał w r. 1874 w granicach służącej mu autonomii ustawę krajową o zakładaniu i urządzeniu ksiąg gruntowych w naszym kraju. Jednak istniały w Galicji już poprzednio wcale dobrze prowadzone księgi dla posiadłości miejskich i folwarcznych t. zn. większych posiadłości wiejskich, które były podstawą dla zakładania nowych ksiąg dla tychże posiadłości. Ale nie było dotąd ksiąg dla posiadłości włościańskich. Chłop przenosił ~~dotąd~~ więc bez wpisu do księgi swą nieruchomość i ustanawiał na niej służebności przez odpowiednie zmiany w posiadaniu, dokonywane na podstawie umów bądź to ustnych bądź pisemnych. Ala



posiadłości włościańskich trzeba było celem stosowania do nich ustawy z r. 1871, założyć księgi całkiem nowe, ustalając wpisy na podstawie faktycznie i prawnie istniejącego dotąd stanu posiadania. To wymagało wielkiej pracy, licznego personelu prawników i znacznych kosztów. Ponieważ tych środków było zbyt mało, więc w rezultacie założono księgi rustykalne (włościańskie) niedokładnie, pobieżnie ~~z pr~~. Dlatego chłop o nie nie wiele się troszczył, a, z natury konserwatysta, trzymał się nadal dawnych norm, do których przywykł, t. zn. dokonywał wszelkich alienacji (i podziałów spadkowych) przez zmiany w stanie posiadania bez wniosków o wpisy ich do ksiąg. Tymczasem sądy, przestrzegając zasad ustawy z r. 1871, nie uznawały własności i służebności bez wpisu do ksiąg nabytych, co wywoływało rażące krzywdy, a to często na korzyść nieuczciwie bogacących się ludzi. Oto przykład: Chłop X kupił od Y jego

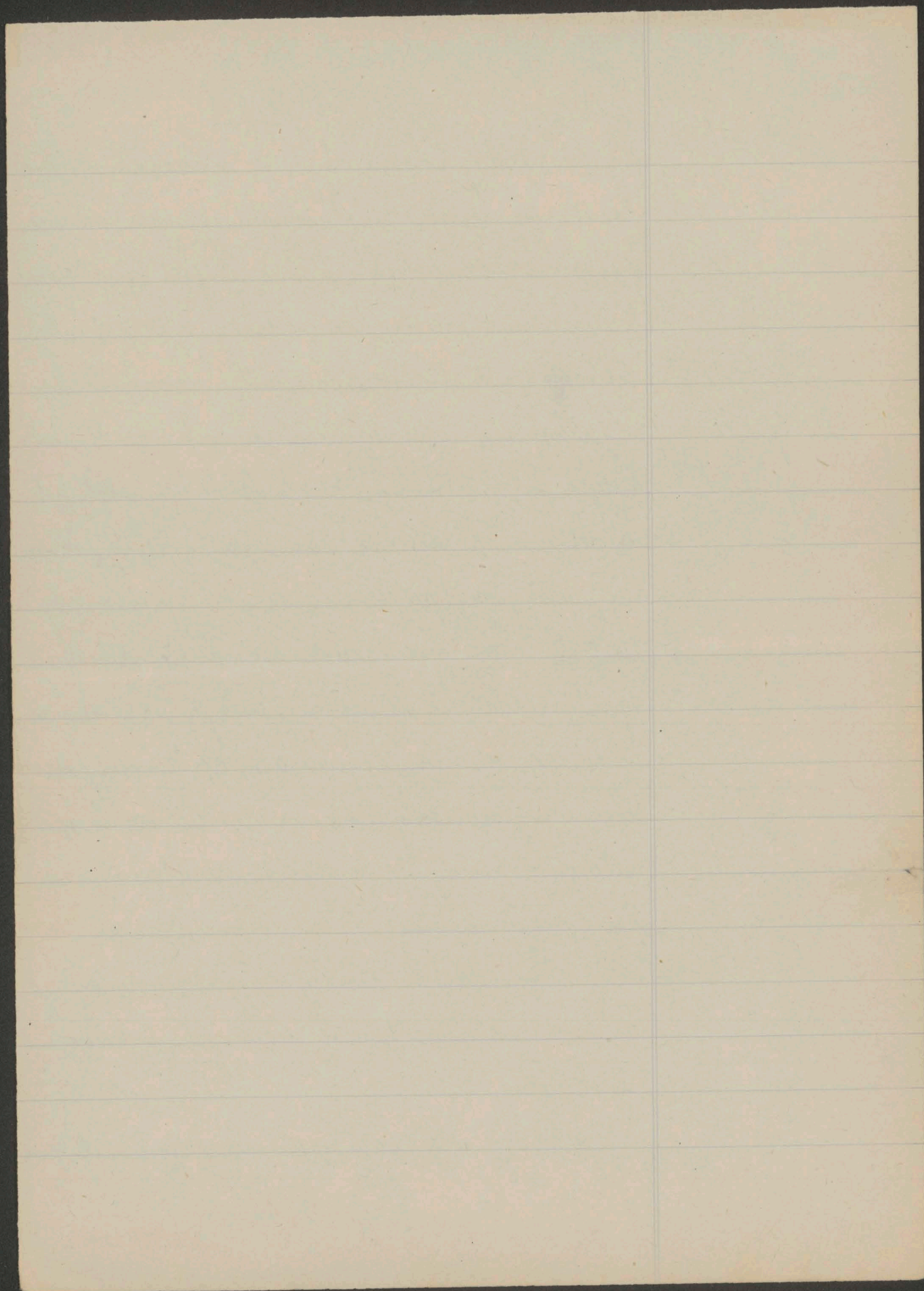


posiadłość, cenę zapłacił i ziemię objął w posiadanie, a nawet może poczynił w nią kosztowne nakłady, zbudował nowy dom, stodołę i t. p. ale nie postarał się o wpis swej własności do ksiąg gruntowych. Tymczasem Y, utracjusz, nietylko otrzymaną od Xa cenę kupna roztrwonił, ale nadto zaciągnął pożyczkę 5000 koron u Z., który mu kredytu udzielił, bo wiedział, że Y jeszcze zawsze wpisany jest do księgi jako właściciel i dlatego sądy go za właściciela uznają. Ponieważ Y Zowi pieniędzy nie oddał, więc Z postarał się o sprzedaż egzekucyjną posiadłości, na rzecz Ya wpisanej i z ceny licytacyjnej swą wierzytelność z procentami, kosztami procesu i egzekucji pokrył. Chłop X stracił wszystko, co nabył, i o kiju żebraczym musiał wraz z rodziną opuścić ziemię, w którą włożył wszystko, co miał i co zarobił. Inny przykład: X, właściciel folwarku 200 morgowego, rozparcelował 50 morgów i sprzedał je pięciu chłopom A, B, C, D, E, którzy za-



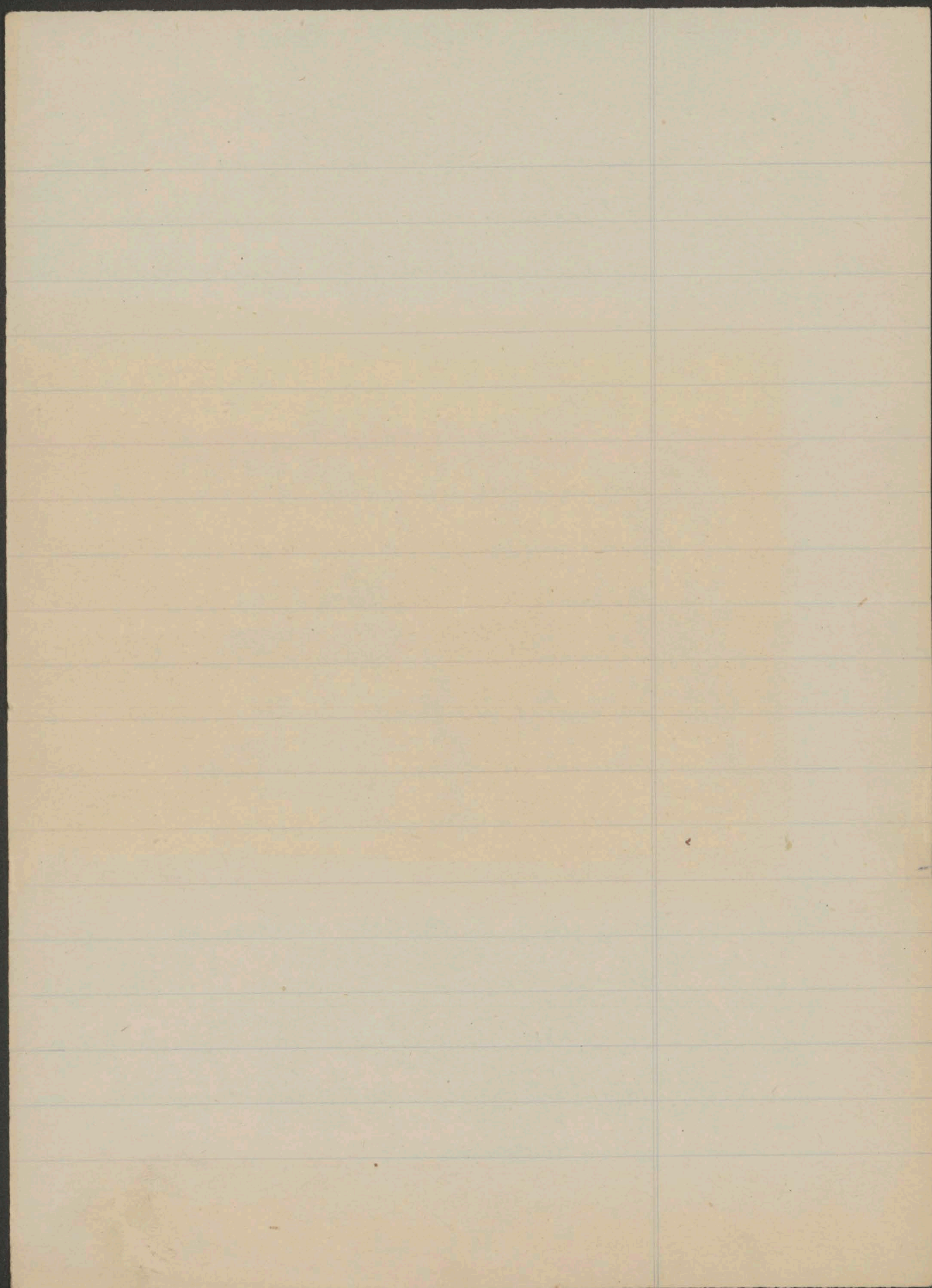
płaciwszy ceny kupna, objęli po 10 morgów w posiadanie i pobudowali na swych parcelach budynki, ale nie postarali się wspólnie z X em o wpis do księgi parcelacji i zmian w własności. Potem X sprzedał cały folwark Yowi według stanu w księdze wpisanego, a Y z pomocą sądu wyrzucił chłopów A–E z nabytych przez nich posiadłości. A–E nie mogli potem nawet uzyskać odszkodowania od Xa, który już nic nie miał. Przypadków takich i im podobnych było bez liku, sprzeczności między wpisami a rzeczywistym posiadaniem prawnym mnożyły się i stan zamiast się polepszać, pogarszał się; a krzywdy coraz liczniej występowały, zwłaszcza, że nie brakło spekulantów, którzy głównie przez udzielanie pożyczek fikcyjnym właścicielom, do ksiąg jeszcze wpisanym, robili dobre interesy dla siebie przy wyrzucania z ziemi posiadaczy prawnych, do ksiąg nie wpisanych.

Wprawdzie włościanie coraz więcej rozumieli, jak



zgubnym dla nich jest niewpisywanie swych praw do ksiąg gruntowych, ale z czasem sprzeczności między stanem rzeczywistym a księgowym były nieraz już tak wielkie i skomplikowane, że ich usunięcie przekraczało z reguły siły finansowe stron interesowanych.

Aby poprawić tak chaotyczny stan rzeczy i zapobiegać coraz więcej rozpowszechniającemu się nadużywania formalnego prawa dla machinacji, sąsiadujących z oszustwami, Ministerstwo sprawiedliwości postarało się o wydanie w r. 1906 ustawy państwowej dla Galicji i Bukowiny (w Bukowinie stan był jeszcze gorszy, niż w Galicji), której celem było sprostowanie ksiąg gruntowych w obu tych krajach. Ustawa ta była dobrze pomyślana, ale wykonanie jej dla braku potrzebnych środków, głównie finansowych, odbywało się tak powolnie, że uporządkowanie na tej drodze stosunków wyglądało beznadziejnie. Dlatego to przedstawiłem w swym wniosku sejmowym drogę prostą i tanią, która



mogła zapobiec zaraz i ogólnie nadużyciom rażącym poczucie sprawiedliwości.

Wniosek mój (załącznik prot. sejmowego 1074) brzmiał dosłownie

„**Wysoki Sejm raczy powziąć następującą uchwałę:**

Sejm wzywa c. k. Rząd, aby wyjednał w drodze ustawodawstwa państwowego uzupełnienie przepisów kodeksu cywilnego (§§. 431, 481 i 1500) tudzież ustawy państwowej hipotecznej (§§. 70 i 71) przez następujące postanowienia:

1. Jeżeli przeniesienie własności na rzeczy nieruchomej, będącej przedmiotem wpisu do ksiąg gruntowych, nastąpiło przez oddanie posiadania, a bez wpisu księgowego, natenczas prawo nabywającego jest skuteczne przeciw każdemu z wyjątkiem tych osób, które w dobrej wierze i w zaufaniu do ksiąg gruntowych nabędą później od poprzednika hipotecznego*) dalsze prawa przez wpis księgowy.

2. Tasama zasada ma obowiązywać co do służebności ustanowionych tylko przez oddanie posiadania tych praw, a bez wpisu księgowego.

3. Skarga pozahipotecznego nabywcy o wpis prawa własności lub służebności, może być zanotowaną w księdze gruntowej ze skutkami w ustawie hipotecznej xx) oznaczonymi (§. 71 u. h. p.).

Pozostawia się uznaniu Rządu, czy moc obowiązującą tych uzupełnień ustawy cywilnej i hipotecznej ograniczyć tylko do Galicyi, czy objąć nią także inne kraje koronne, reprezentowane w Radzie Państwa."

Wnioskodawca: Doll xxx)

---

*) Wyraz „hipoteczny" według terminologii przyjętej na wzorem polskiej ustawy z r. 1818 także w Galicji, ~~powszechnie~~ nie wskazywał na prawo zastawnicze, zwane „hipoteką", ale na jakiekolwiek prawo, czy jakikolwiek wpis, w księdze gruntowej (zwanej hipoteczną) uskuteczniony.

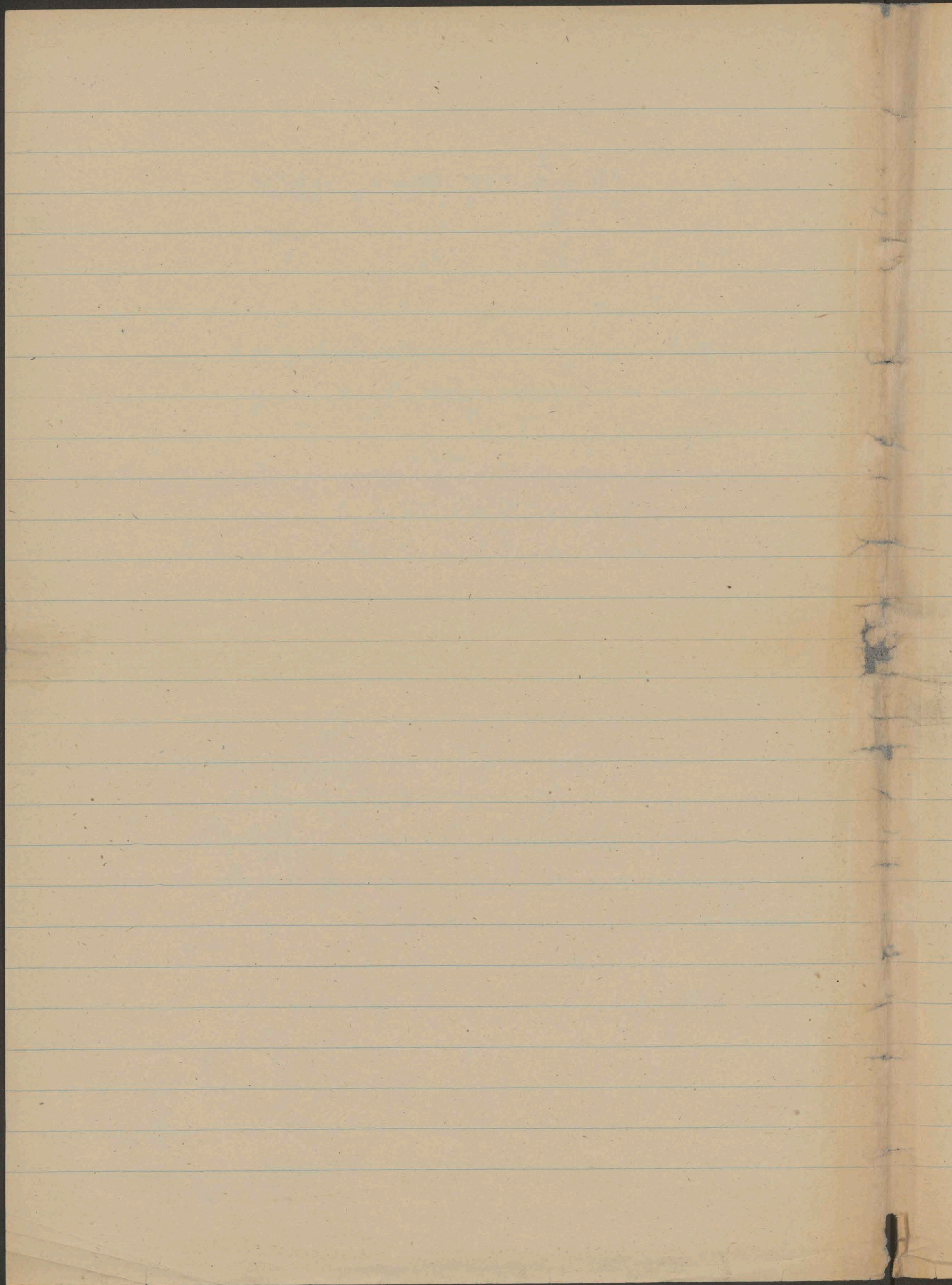
xx) To znaczy „w ustawie o księgach gruntowych"

xxx) Wniosek podpisali

Kazimierz Lubomirski, Szwed, Stapiński, Maryewski, Jaworski, Halban, Mars, Myjak, St. Mycielski, Styła, Landau, Federowicz, Witos, St. Skrzyński, Bojko, Wodzicki, Ptak, E. Mycielski, Krężel, Hauswald, Zardecki.

XII. Władysław Leopold Jaworski

str. 15 u dołu niejasna
popatrzę i przeczytać na str. 21, 25 i 26

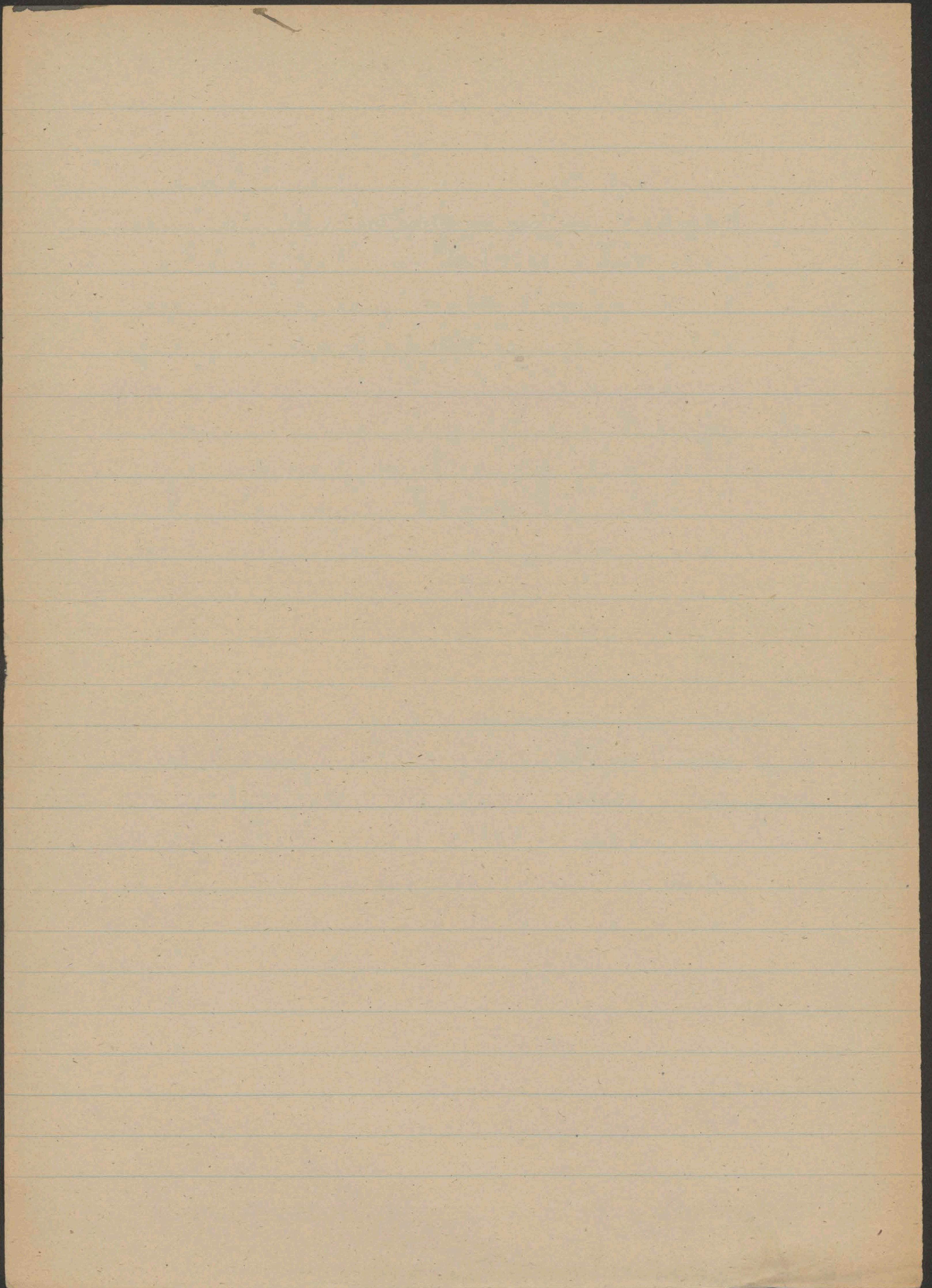


XII. Władysław Leopold Jaworski *)

~~Wspomnienie pośmiertne.~~

Był uczniem gimnazjum św. Anny w Krakowie w latach 1876 – 1884. I ja uczęszczałem do tej samej szkoły, ale o dwa lata wyżej. Uczniowie z klas wyższych z lekceważeniem a nawet z lekką pogardą patrzyli na „sztubaków", tj. uczniów z klas niższych. A jednak o Jaworskim mówiono w naszej klasie z pewnym poważeniem, że to niezwykle zdolny uczeń, że się odznacza zarówno w „literaturach" – nazwa ta obejmowała naukę języków, historji literatur, historji powszechnej i t. d. – jednym słowem przedmiotów humanistycznych – jak i w matematyce i w naukach przyrodniczych. Jaworski był zawsze w swej klasie premiantem (otrzymywaliśmy wówczas jeszcze świadectwa półroczne i roczne z lokacjami.).–

W r. 1884 zapisał się na Uniwersytet Jag. na Wydział prawa. W ożywionym życiu studenckim, jakie panowało wówczas wśród młodzieży, objął od początku wybitną rolę. Młodzieniec pełen życia, temperamentu, gotów zawsze do najśmielszych przedsięwzięć, porywał kolegów na zebraniach studenckich świetną wymową, zwłaszcza, gdy „sięgał, gdzie wzrok nie sięga", gdy łamał, czego rozum nie złamie." Pociągał kolegów ku sobie jakimś dziwnym urokiem. Nikt nie miał tylu przyjaciół i zwolenników, gotowych iść za nim, choćby w ogień, „by piekłu wydrzeć ofiarę," albo i do nieba, „by sięgnąć po laury". Ulubieniec młodzieży starszej i młodszej, ledwie, że wyszedł z warstwy t. zw. „embrionów" (najmłodszych studentów), wybrany został prezesem Czytelni Akademickiej, stowarzyszenia skupiającego wówczas życie ideowe młodzieży



Dopisek do str. 1.

x) W niniejszym dziele moich wspomnień zajmuję się Jaworskim ~~[illegible]~~ głównie jako profesorem i prawnikiem. Jego działalności politycznej nie omawiam, bo ~~uczynił to już omówił~~ scharakteryzował ją wszechstronnie Stanisław Estreicher w książce wydanej dla uczczenia pamięci Jaworskiego w r. 1931 przez jego kolegów, przyjaciół i uczniów p.t.: „Wł. L. Jaworskiego życie i działalność".

lwowskie i osobliwe jej koleje. Najnowsze, najpiękniejsze budynki, jeden po drugim zajmowały władze wojskowe, by je zwrócić szkołom w opłakanym stanie. Zniszczenie sal szkolnych, ławek, stołów, urządzeń pracowni i inwentarza szkół jest tak ogromne, że wiele szkół i gimnazjów dziś jeszcze nauki podjąć nie jest w mocy, tyle naprawy, tyle rekonstrukcji wymagają zrujnowane siedziby." Przypatrzmy się zbliska niektórym zwróconym świeżo zwolnionym przez wojsko szkołom. Tak autor wspomnianego artykułu opisuje n.p.

22/9

Droga Koch. [illegible] ~~[illegible] przyjechał do nas Rybak, [illegible]~~
[illegible] Mamy [illegible] Rybka [illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible] Zosia [illegible]
[illegible]
[illegible]

Rybak [illegible] Rybkach
i Pelci. [illegible]
[illegible]
[illegible]

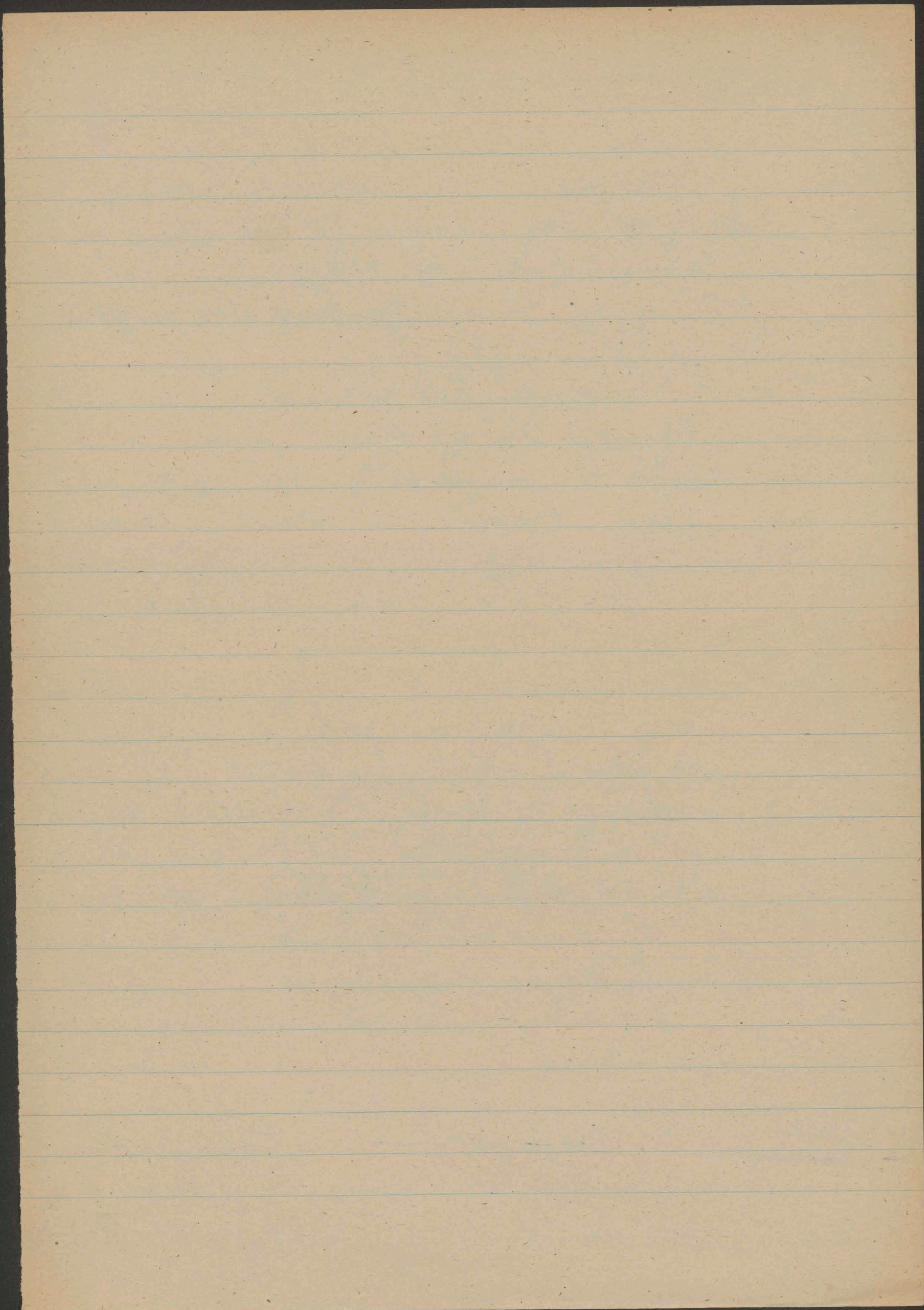
2/

akademickiej. – Chodził także pilnie na wykłady, uczył się,
pracował w seminarjach; egzamina i rygoroza zdawał
cum applausu. – Od religji wszczepionej mu w gimna-
zjum oddalił się zupełnie. Już jako student uniwersytecki
zaciągnął się pod sztandar skrajnego pozytywizmu i filozo-
ficznego agnostycyzmu: „Ignoramus et ignorabimus."

(Odstęp 1 wiersza)

Po skończeniu studjów uniwersyteckich wstąpił do
Prokuratorji Skarbu, (obecnie Prokuratorja Generalna)
w Krakowie a równocześnie oddał się studjom nad prawem
cywilnym, rozczytując się także z zapałem w pracach z za-
kresu ekonomii politycznej, zwłaszcza szkoły t. zw. wiedeń-
skiej Karola Mengera i Böhm-Bawerka, oraz francuskiej
prawno-ekonomicznej Jourdan'a i Bechaux. Pod wpływem
takich dzieł wzbudziła się w nim myśl, by w nauce prawa
zerwać z metodami ówczas jeszcze niepodzielnie panu-
jącej szkoły t. zw. historycznej lub historyczno-dogma-
tycznej i teorję prawa cywilnego posunąć na nowe tory
z pomocą zdobyczy, do jakich doszła nauka gospodarstwa
społecznego: „Historja prawa, – mawiał Jaworski – to przecież przeżuwanie ciągłe
tego samego materjału." Teorja prawa powinna iść naprzód,
powinna wzrując prawo na podstawie rozwoju gospodarcze-
go. A jeżeli litera ustawy ma być przeszkodą do wprowa-
dzenia takiego postępu w praktykę prawną, to przecież
istnieje wykładnia (interpretacja), która przeszkody prze-
łamie. Goethe'go ~~Mefistofeles~~ radzi żartobliwie ~~trafnie~~: „Im Auslegen
seid frisch und munter, und legt ihr's nicht aus, so legt
was unter." (Wykładajcie ustawy śmiało i ochoczo, a gdy nie

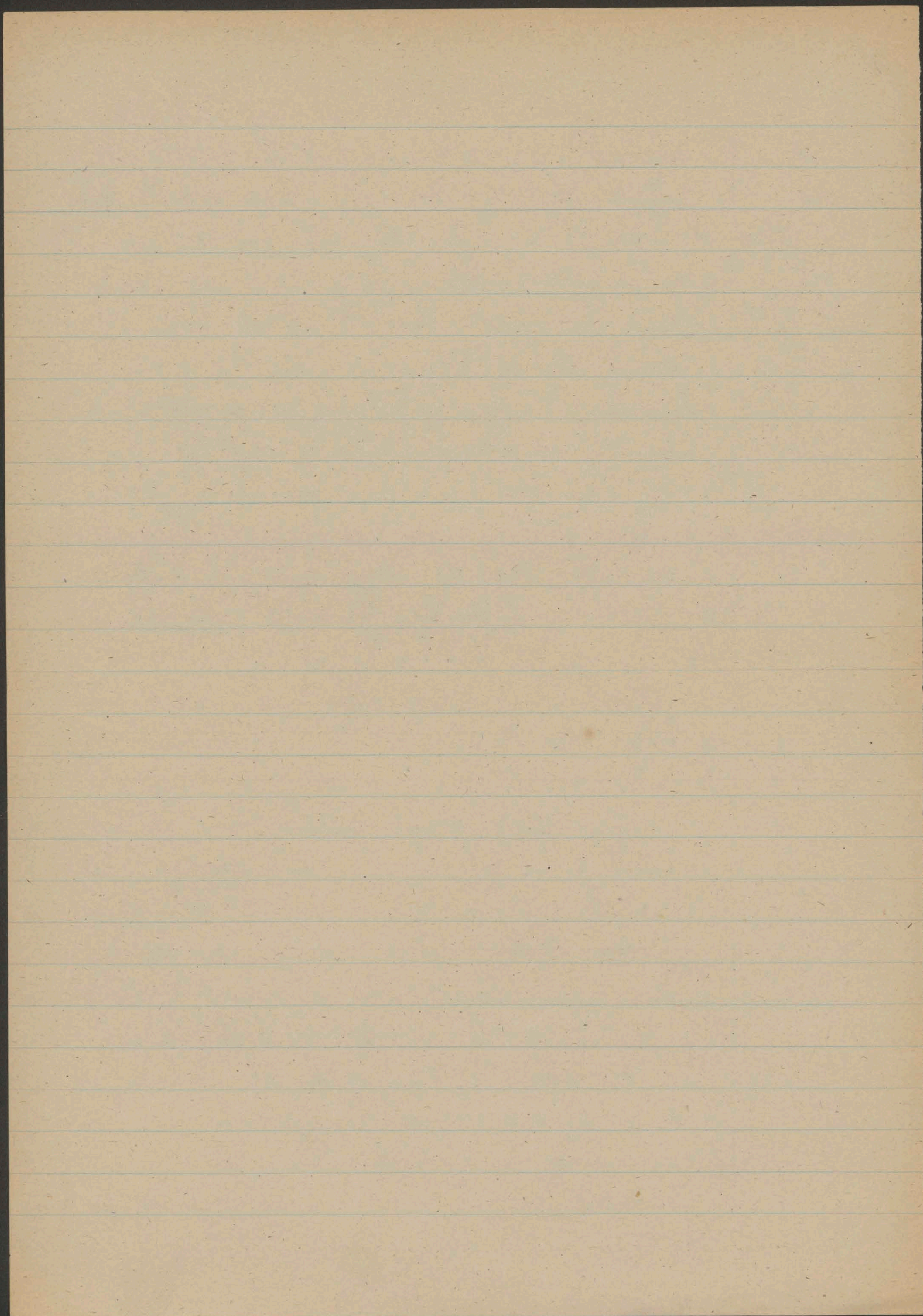
W drugiej korekcie:
~~dział~~ „Zahme Xenien"
„Zahme Xenien"
zahme



możecie ich wyłożyć, to starajcie się pod nie coś podłożyć").
Ekonomię zatem trzeba pod prawo podłożyć"."

Takimi myślami ożywiony" Jaworski pisze naprzód dwie rozprawy z zakresu teorji o wynagrodzeniu szkody: „Zarys teorji wynagrodzenia szkody", 1891. i „Szkoda zrządzona wykonywaniem swego prawa na nieruchomościach", 1892, w których stara się wykazać, jak to teorję szkody i odszkodowania powinno się rozwinąć na pojęciach ekonomicznych „wartości subjektywnej i objektywnej" i jak obowiązek odszkodowania należy uzależnić od korzyści gospodarczych, jakie stąd społeczeństwo zyska. Prace te spotkały się z silną krytyką. Zwłaszcza Till, nie atakując w zasadzie myśli pewnego ożywienia teorji prawa zdobyczami nauk ekonomicznych, potępia jednostronność" Jaworskiego, który „tak zapatrzył się w kwestje gospodarcze, że stracił z oka czynniki etyczne, podstawy słuszności i sprawiedliwości."

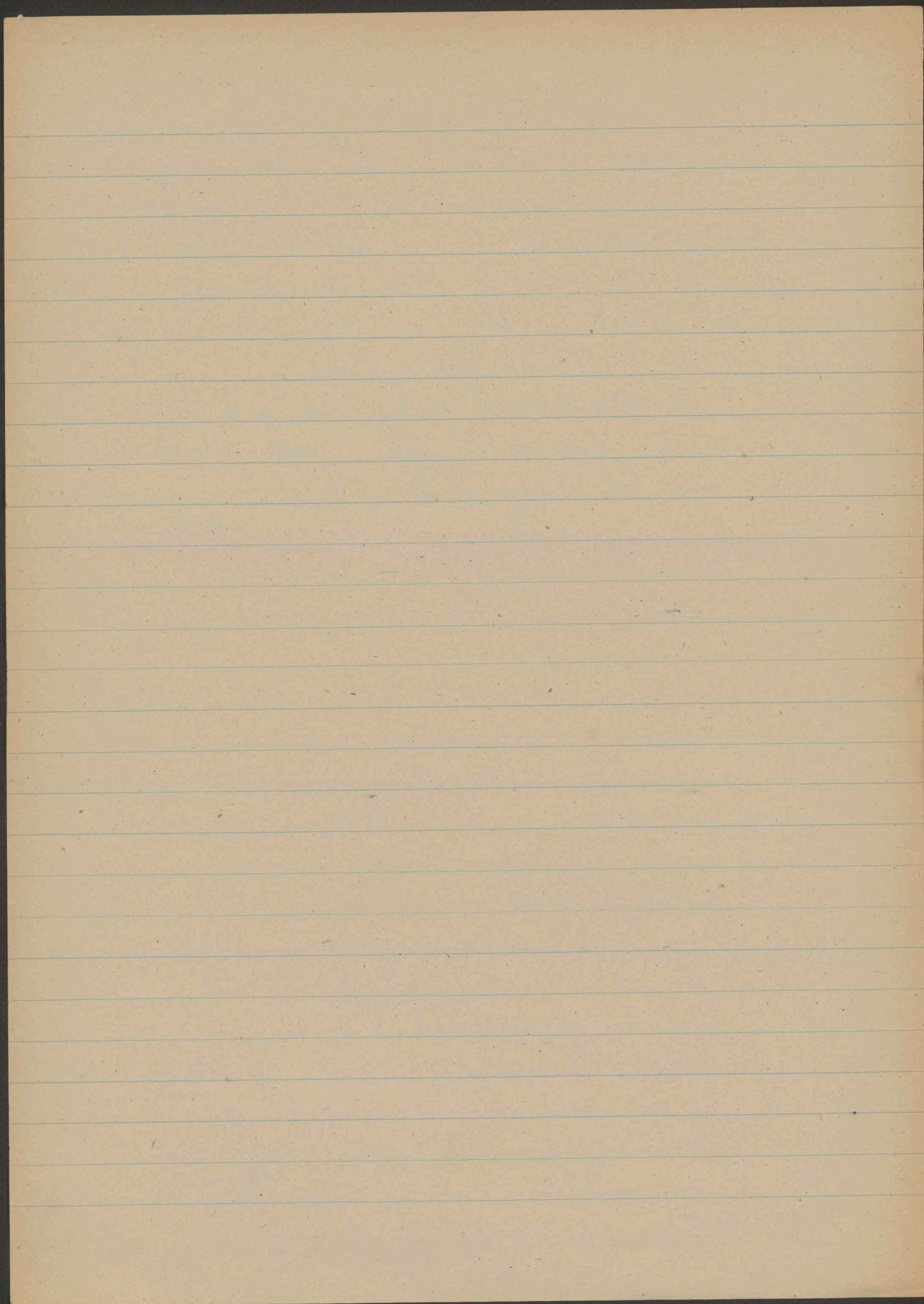
Mimo takiej krytyki Jaworski broni nadal zajętego raz stanowiska, jakkolwiek w łagodniejszej nieco formie w pracy „Nauka o służebnościach" z r. 1892 (141 str.). Już we wstępie do tej pracy zaznacza, że tkwimy ciągle jeszcze w kardynalnych błędach komentatorów kod. cywilnego. „System buduje się tylko na przepisach ustawy, nie widząc poza nimi ciągle zmieniającego się życia, ciągle inną siłę i inną wartość mających stosunków ludzkich. Operowanie pojęciami abstrakcyjnymi, wyzutymi z materjalnej treści, zrobiło z nauki prawa matematykę, gdzie obojętnym jest, z czego się składa dany sześcian lub kula



4/

lub czy pod liczbą 7 kryje się 7 domów, czy też 7 koni etc.
Nauka prawa nie jest jednak nauką o stałych formach stosunków, ale o stosunkach ludzi żyjących w społeczeństwie, jest nauką o materji tych stosunków. Gdyby tak nie było, możnaby odkryć lub stworzyć system prawa niezależny od warunków życia, ważny raz na zawsze, idealny, doskonały, czy też naturalny. Że takie usiłowania zaistniały i upadły, rzecz to wiadoma i uzasadniona; że wszelkie takie próby pozostaną nieudałymi, rzecz to niewątpliwa dla tego, kto przypatrzył się n.p. dzisiejszym wysiłkom Francuzów, by skonstruować idealną znajomość ~~sprawiedliwego~~ tegoż "sprawiedliwego i niesprawiedliwego" –

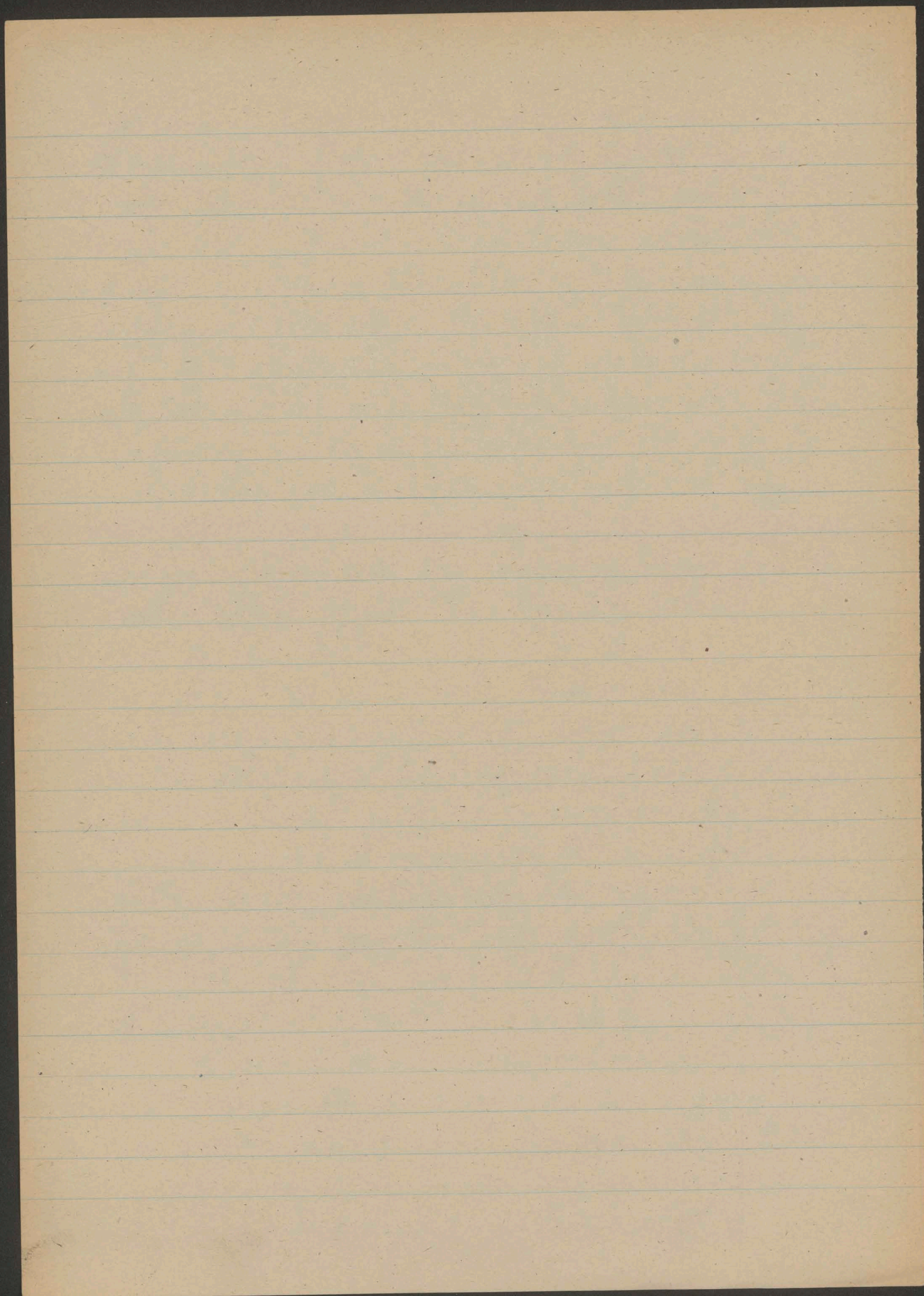
Prawo jest takim, jakimi są stosunki ludzkie (w prawie prywatnym i majątkowym stosunki gospodarcze) a nie na odwrót. Jedna i ta sama forma nie dowodzi jednakowej treści, przeciwnie identyczność ich, jeżeli wogóle ma istnieć, winna być każdym razem udowodniona. Przepis n.p. niedozwalający przenosić służebności użytkowania wywołany pewnymi potrzebami w pewnej epoce rozwoju prawa rzymskiego, mógł być uzasadniony aż do dziś dnia; myliłby się jednak ktoby sądził, że inaczej być nie może.... Zewnętrzny wygląd n.p. stosunku powstającego wskutek zawarcia kontraktu pożyczki jest dziś ten sam, jakim był i w prawie rzymskim.... W identyczność jednak materji takiego stosunku ~~zewnętrznego~~ zwrotnego dzisiaj a za czasów Rzymian uwierzyć można dopiero w razie stwierdzenia tożsamości tła życia, ~~stosunków~~ warunków, wśród których one powstały. Nie zaprzeczy chyba nikt, że pożyczka zaciąg-



4.

gnięta przez bogatego dla produkcji, ma inny charakter aniżeli pożyczka konsumcyjna, zaciągnięta przez biednego... Trudno uwierzyć także, by pożyczka zawarta w czasach nadmiaru kapitału niezajętego była tym samym, czym jest, gdy brak takiego kapitału; czyli innymi słowy: zachodzi różnica między wypadkiem, gdy wierzyciel szuka dłużnika, a tym, gdy się dzieje naodwrót. Istnienie banków zajętych fruktyfikacją kapitałów, lub brak ich, nie może być bez wpływu na materję stosunku pożyczki, jak nie może nie wycisnąć piętna na niej n.p. zmiana waluty i t.d. i t.d.... Znajomość prawa oparta jedynie na przepisach prawnych jest łamigłówką, z której uciąga co chwila życie... Kosztem prawdy krzywi się pojęcia, naciąga ustawy, tworzy się szereg fikcji i analogji, których świat rzeczy, wiście nie zna i nie widzi... Tymczasem wartość pracy naukowej polega na odszukaniu lub sprawdzeniu premis tj. stosunków ludzkich, bądź czasów ubiegłych, bądź obecnych w miarę tego, czy poznać chcemy prawo przeszłe, czy dzisiaj obowiązujące, podczas gdy wyciągnięcie z nich wniosków ogólnych i usystemizowanie ich jest tylko koroną, jej końcem ale nie podstawą i źródłem".

Oto myśli, a nawet credo pełnego zapału młodego uczonego, który zwalcza wyszydzoną już przez Iheringa „Begriffsjurisprudenz", wyłwiat szkoły dogmatyczno-historycznej, a naukę prawa dzisiejszego każe opierać na „poznaniu „dzisiejszych stosunków, życia teraźniejszego i obecnych warunków danej instytucji" i żąda, aby „badanie

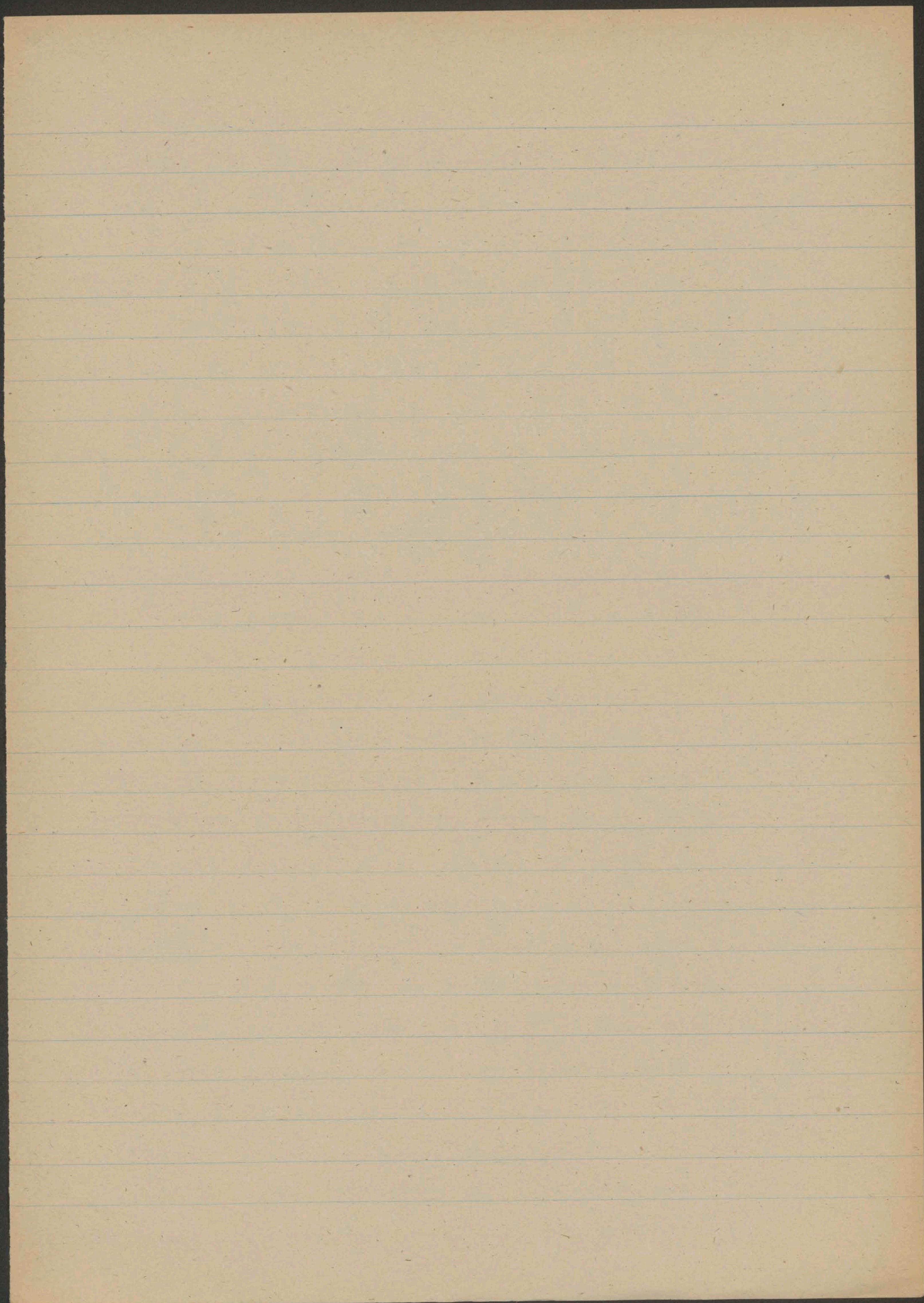


6

prawa w normach, zastąpić badaniem prawa w stosunkach życiowych." Dla poznania tych stosunków trzeba przede wszystkim – mówi w końcu Jaworski – studjować praktykę sądową, w orzeczeniach sądowych wyrażoną, ale także zapatrywania interesowanych i niesporną ich praktykę, ponadto literaturę ekonomiczną, statystyczną i administracyjną.

Na takim to podłożu metodycznym opiera się praca o służebnościach, dążąca do wykazania, jak różne dogmaty prawa rzymskiego, przejęte przez Kod. cyw. austr. są przeżytkiem przeszłości, dla celów dzisiejszych nieodpowiednim; jaką powinna być konstrukcja służebności i jaką treść norm wnosić należy w prawo dzisiaj obowiązujące. Praca odznacza się między innymi ważnym i interesującym zestawieniem przykładów z życia zaczerpniętych.

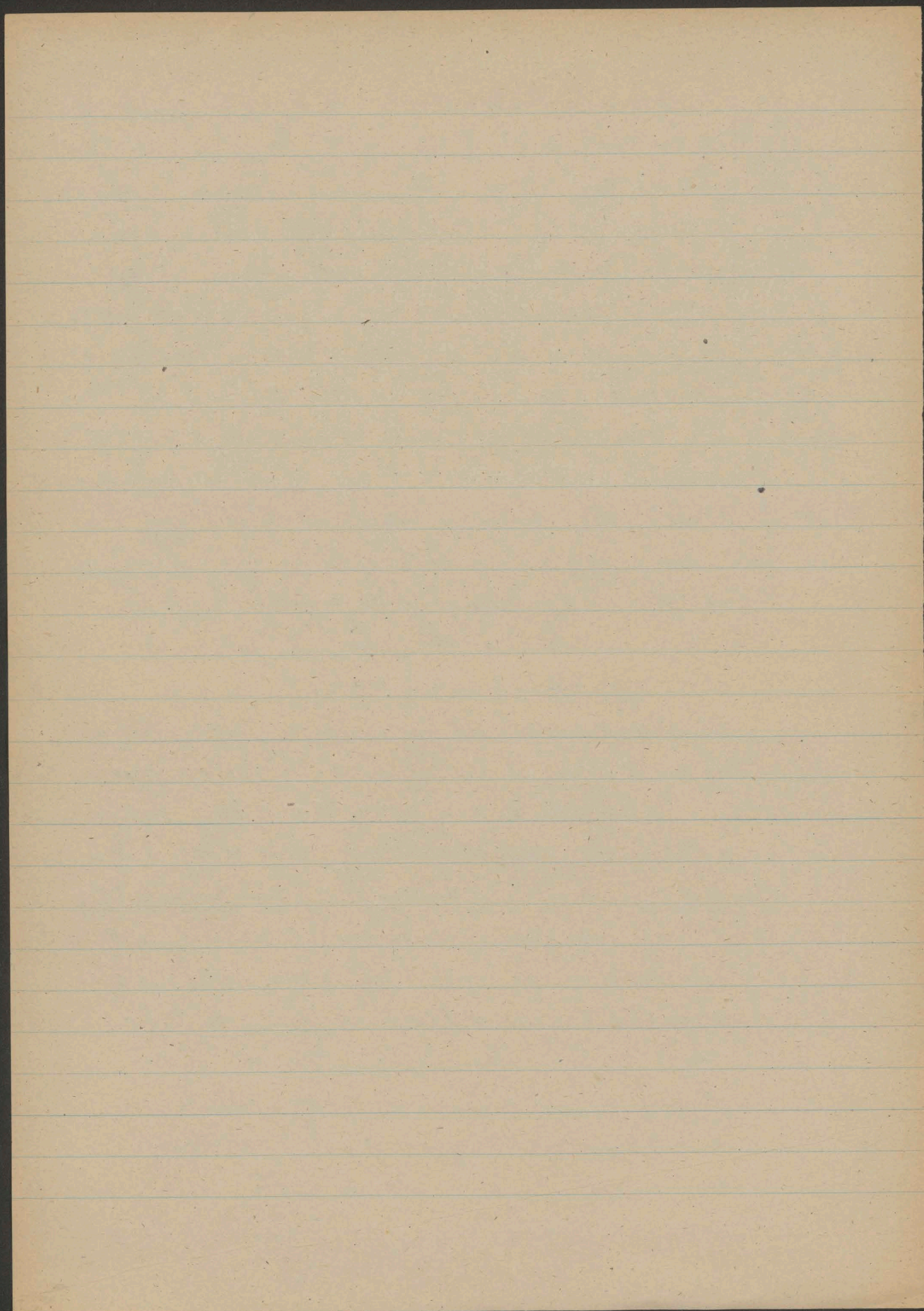
Dwa lata minęły od pojawienia się rozprawy o służebnościach. Jaworski nie próżnował: czytał i myślał ~~dalej~~ nadal nad metodą naukowej pracy prawniczej a rezultaty swych studjów wypróbował przy pisaniu monografii o prawie nadzastawu, którą ogłosił w r. 1894 ~~(str. 142)~~. Rozprawy tej nie wyprzedza obszerniejszym wywodem o metodzie naukowej – jak w pracach poprzednich – a jednak na pierwszy rzut oka widać, że zmienia dotychczasowe swe stanowisko. Punktem wyjścia pracy jest zebranie skrupulatne przepisów prawa obowiązującego, odnoszących się do prawa nadzastawu i łączenie ich w systematyczną całość; dalszym stadjum jest badanie, czy stosunki życiowe unormowane zostały w całości, „bez reszty" i w jaki sposób. Normy dane dają mu podstawę



do konstrukcji prawniczej i określenia pojęcia prawa nadzastawu nieokreślonego w kodeksie cywilnym. Z pojęcia tego w drodze logicznej odkrywa prawo obowiązujące dla stosunków nieuregulowanych. Gdzie ta droga (logiki) okazuje się niedostateczną, autor posługuje się analogią. We wszystkich częściach pracy uwzględnione zostało orzecznictwo Najwyższego Trybunału „dla pomnożenia materjału doświadczalnego."

Praca o prawie nadzastawu, to jakby powrót Jaworskiego do szkoły dogmatycznej, z której na Uniwersytecie wyszedł. Wszak autor upatruje w ustawie źródło wszelkiego obowiązującego prawa a gdzie brak przepisów lub brak dostatecznych przepisów, tam czy to w drodze budowy syntez z przepisów danych a potem dedukcji logicznej, czy też w razie potrzeby, w drodze analogii rozwija prawo obowiązujące. Co jest poza tą sferą, a więc czynniki gospodarcze, czy społeczne czy etyczne, to usuwa się z zakresu rozważań naukowo-prawnych autora.

Jeszcze silniej przejawia się u Jaworskiego zmiana w sposobie traktowania problemów naukowo-prawnych, dogmatycznych, w dziele dwutomowym: „O Księgach publicznych" z r. 1897. Jaworski nietylko powraca w nim już w zupełności do metod dogmatyczno-historycznej szkoły, ale staje się odtąd do końca swego życia - o ile chodzi o naukę prawa - ich najgorętszym zwolennikiem i wyznawcą. Dzieło o „Księgach publicznych", przedstawiające prawo hipoteczne (prawo ksiąg gruntowych) w tej postaci, w jakiej ono obowiązywało w ówczesnej Galicji, opiera się na bardzo skrupulatnej egzegezie tekstów ustawowych, a wykładnię dalszą opiera



jedynie na ścisłej logice, odrzucając z ~~niej~~ dociekań wszelkie przy-mieszki teleologiczne, „jako nie należące do zakresu nauki prawa." Wywody Jaworskiego czyta się jakby ilustrację przykładową zasady przez Labanda głoszonej, że „prawo jest światem myśli, w którym suwerenność należy się logice."

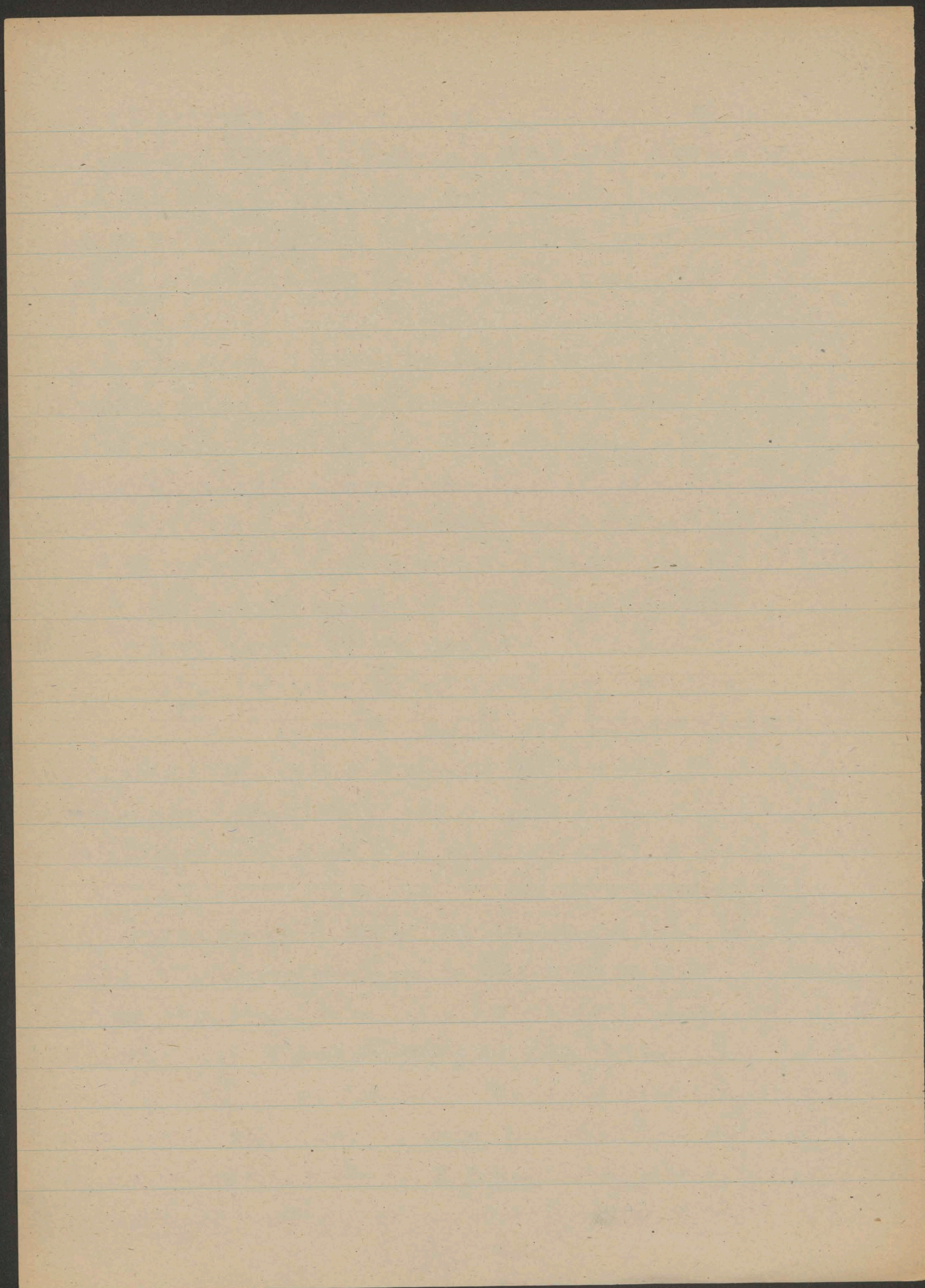
Jeżeli trafnym jest spostrzeżenie któregoś z filozofów, że postęp posuwa się ruchem dialektycznym to spostrzeże nie to można by przenieść nieraz do uczonych, zwłaszcza tak wrażliwych i impulsywnych, jakim był Jaworski.

Komentarz Jaworskiego do prawa „o księgach publicznych" cieszył się niezwykłym powodzeniem. Krytyka przyjęła go z wielkimi pochwałami a wydanie z r. 1897 rozeszło się w niezwykle krótkim czasie, jakkolwiek koło odbiorców było niewielkie, bo ograniczało się przeważnie do prawników byłej Galicji.

Jaworski na podstawie pracy o prawie nadzwyczajnym otrzymał na Uniwersytecie Jagiellońskim veniam docendi, a na podstawie dzieła „o Księgach publicznych" - katedrę prawa cywilnego. odstęp wiersza

Mimo sukcesu, jaki Jaworski osiągnął swym dziełem o Księgach publicznych, nie pojawiło się ono w drugim wydaniu, jakkolwiek zachęty ze strony wydawców nie brakło. Po jego opracowaniu Jaworski zwolnił tempo swych studiów teoretycznych w zakresie nauki prawa cywilnego, a nawet twórczość jego w tej dziedzinie na pewien czas prawie zamarła. Dlaczego? Może jednym z powodów było to, że nauka prawa cywilnego, ograniczona tylko do ścisłej

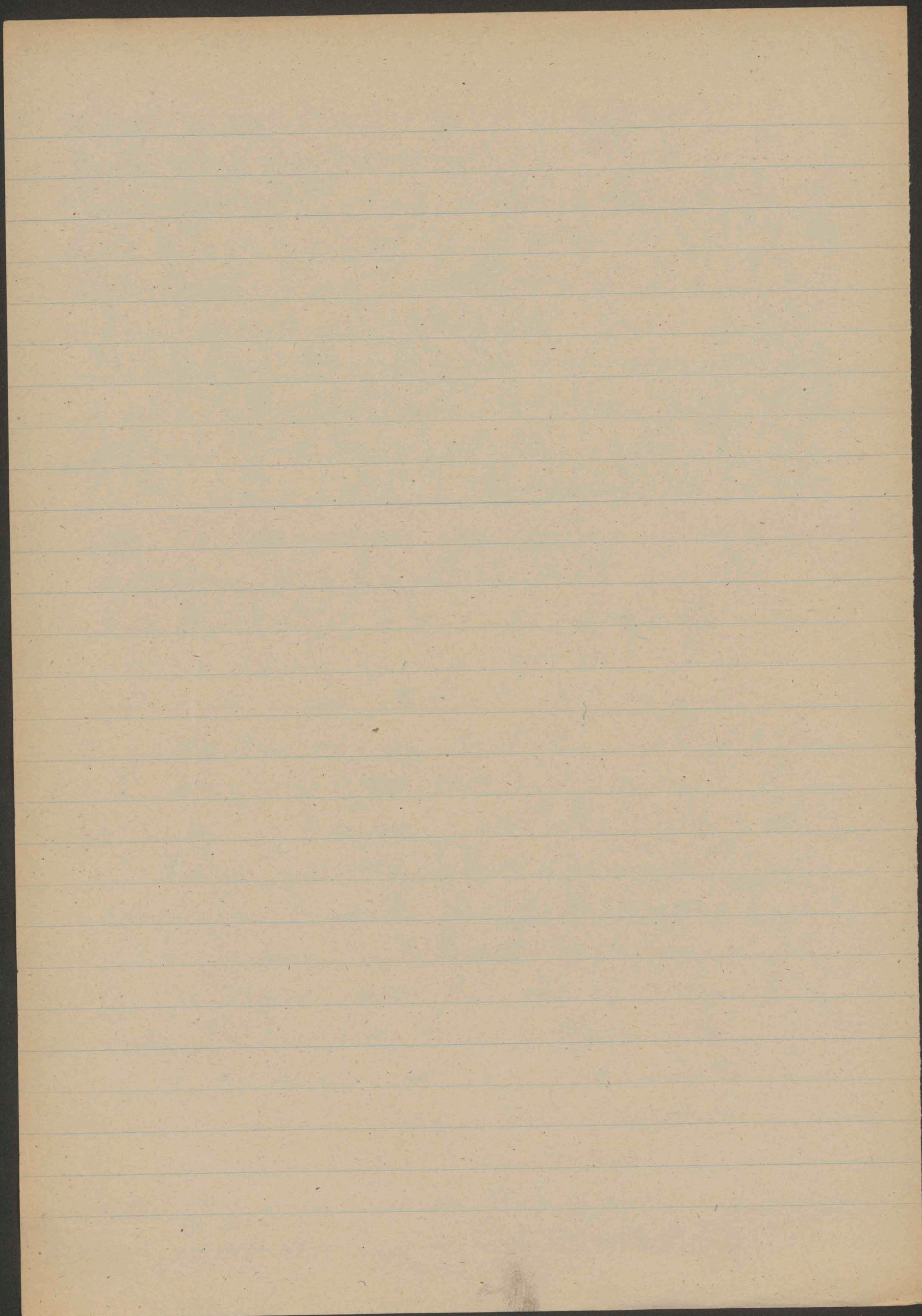
/



9

dogmatyki, tak jak ją Jaworski określił w swych ostatnich pracach, zbyt była przedmiotem jałowym, od życia oderwanym, aby mogła zadowolnić na czas dłuższy umysł tak bujny, tak twórczy, tak rwący się do czynów i śmiałych przedsięwzięć, jakim był umysł Jaworskiego. Od nauki odciągać go zaczęło także życie polityczne, tak silnie rozwinięte wówczas w Galicji austr., tak pociągające ludzi najtęższych, najzdolniejszych wielkimi zadaniami piętrzącymi się wobec Polaków w Austrji. Jaworski zostaje wybrany posłem na Sejm krajowy (galicyjski) i do Rady Państwa i staje się jednym z najwybitniejszych i najgłośniejszych szermierzy partji konserwatywnej. Tj. tej partji, która po powstaniu z r. 1863, stanąwszy na gruncie realnym, ugodowym, zgodnie z programem wskazanym w sławnej Tece Stańczyka, lojalnie popierała dynastję i rządy w Austrji, aby w zamian za to zdobywać coraz większe koncesje narodowościowe i polityczne dla Polaków – partji, która także od czasu połączenia się z t. zw. klubem Hohenwarta, dążyła do przekształcenia Austrji w państwo związkowe, zapewniające równouprawnienie i swobodny rozwój wszystkim narodom w skład Austrji wchodzącym. Przyświecała polskiej reprezentacji w tych dążnościach i dalsza myśl, że federalistycznie przekształcona Austrja przyciągnie z czasem do siebie – w ten, czy inny sposób – narody nie chcące ginąć ani w morzu panrusycyzmu ani pangermanizmu i że na tej drodze dojdzie się do zjednoczenia ziem Polski, choćby pod dynastją Habsburgów.

Mimo aktualnej polityki, która ~~porwała~~ ogarnęła Jaworskiego

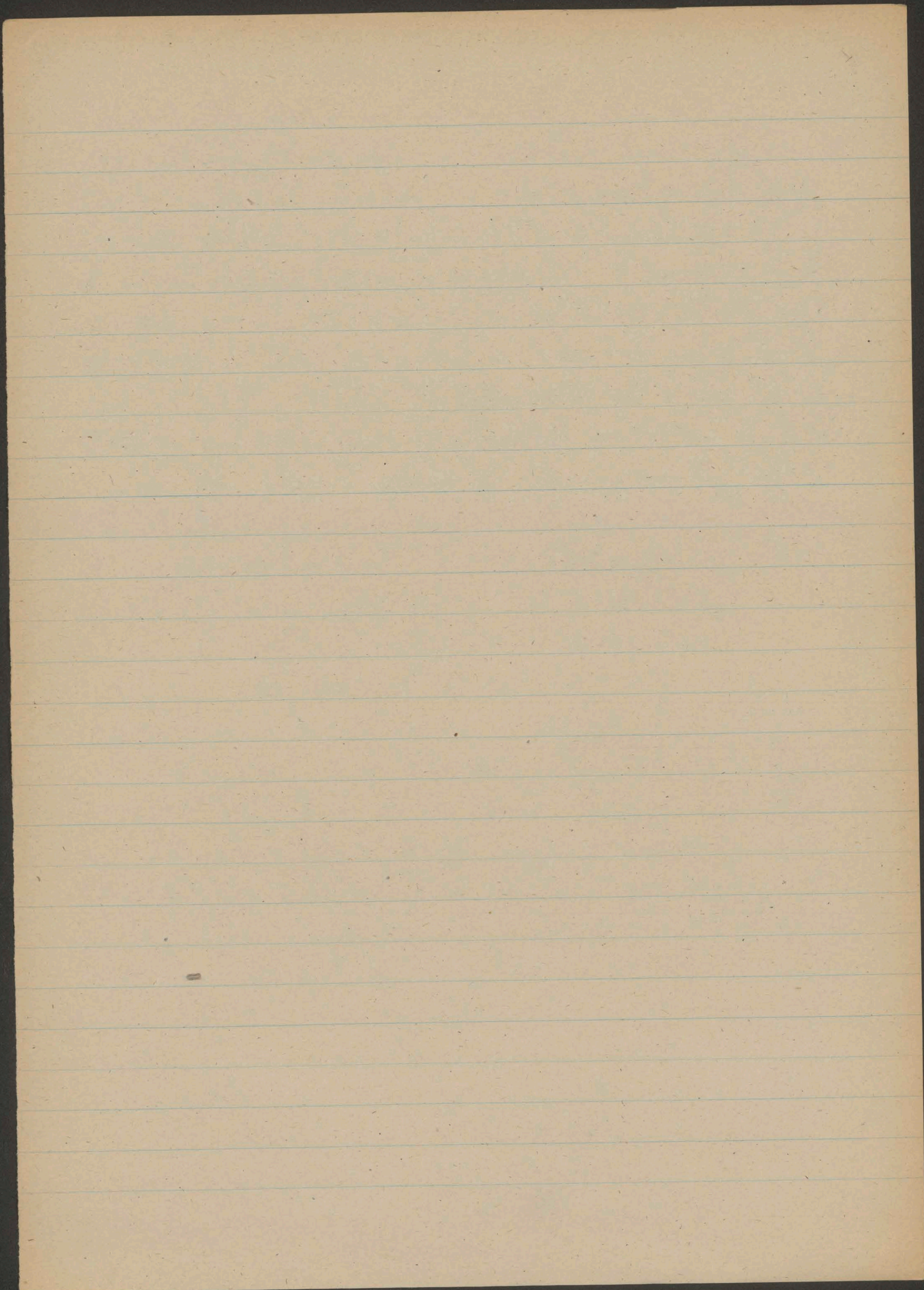


10

w swe wiry i walki i absorbowała dużo jego sił, energii i czasu. Jaworski interesuje się i nadal prawem cywilnym, śledzi jego rozwój, czyta dzieła najnowsze, wykłada na Uniwersytecie Jagiellońskim, studiuje i rozstrząsa różne naukowe problemy; zaczyna się także coraz więcej zajmować filozofią prawa; znajduje też czas do opracowania, wspólnie ze sędzią Tadeuszem Bujakiem w r. 1908, Komentarza do ustawy z r. 1906 o sprostowaniu ksiąg gruntowych w Galicji.

Dopiero wybuch wojny światowej odrywa go zupełnie od studjów naukowych. Jego pęd twórczy, gorący ogień, jaki w nim płonął, marzenia i pragnienia od dzieciństwa, by Polska stała się znowu całem - oto, co każe mu wszelkie siły intelektualne i całą energię życia skupić około pracy nad wielkim czynem, którym powinno być wyzwolenie z więzów Ojczyzny. Rozumiał, że nastała teraz chwila, w której to stać się może i uważał za rzecz konieczną, aby Polska się odezwała, aby nieprzedawnione swe prawa przypomniała i czynnie wystąpiła. Dlatego Jaworski gorąco popiera tworzenie się Legionów, ale też i powołanie do życia Naczelnego Komitetu Narodowego, jako tego organu, który ma wobec rządu austrjackiego i armii czuwać, aby dla Legionów zapewnione były środki egzystencji, aby im dostarczano broni i innych środków wojennych i by uznano należne im jako kombatantom stanowisko. Jaworski wstępuje do N.K.N. jako jeden z głównych jego organizatorów i przewodników a z czasem zostaje jego prezesem.

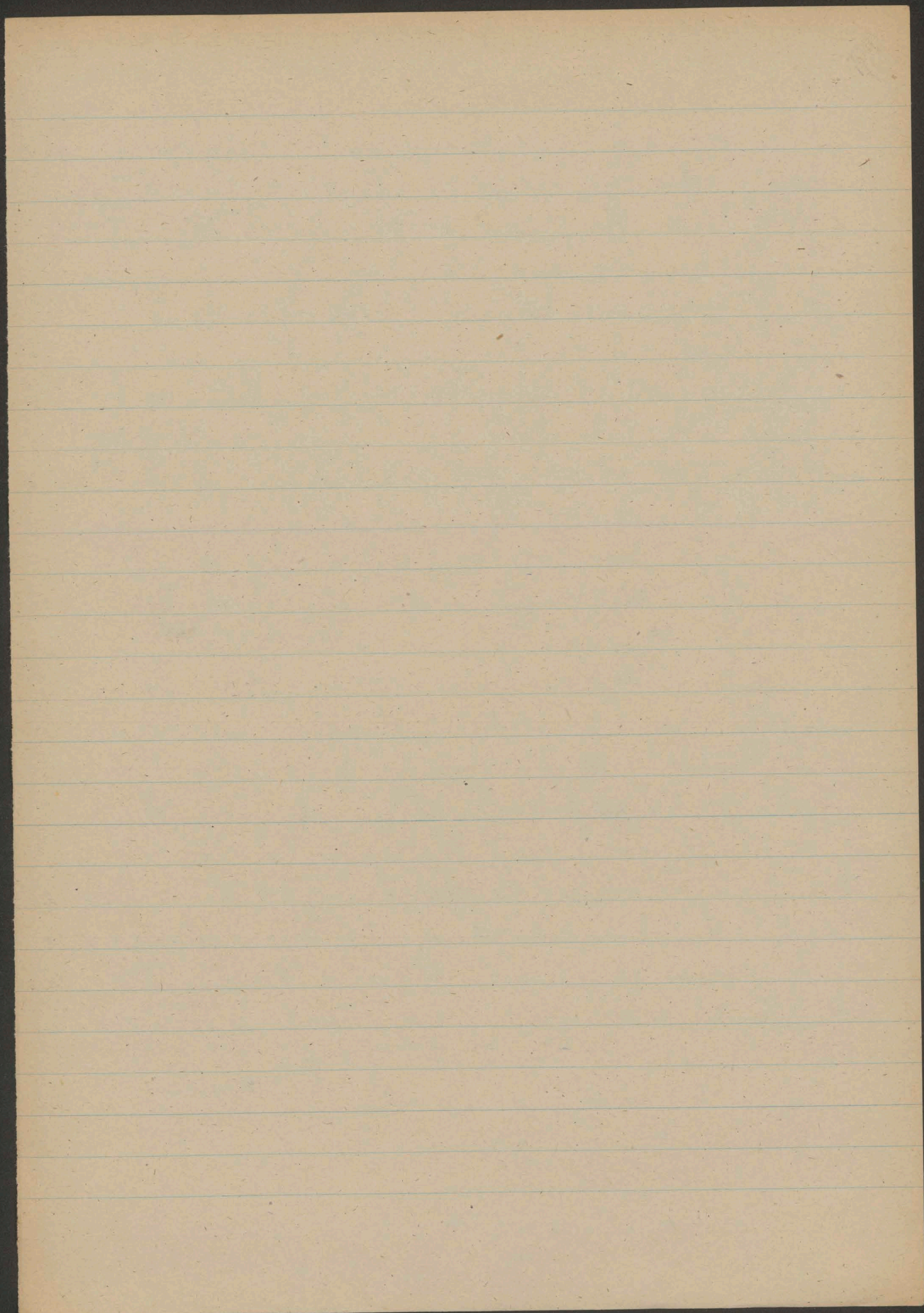
Zadania N.K.N. były w danych warunkach bardzo trudne, tym trudniejsze, że akcja Legionów nietylko spot-



kała się z coraz to większym brakiem zaufania i z niechęcią ze strony rządu austrjackiego i naczelnej Komendy, ale i z rosnącą opozycją w Kraju. Jaworskiego nie odstraszały i nie łamały żadne trudności i przeszkody. Wytrwał nie ugięty niczem na drodze, którą obrał i uznał za właściwą; ale w ciężkich zmaganiach ~~się~~ z trudnościami tracił zdrowie. – Rodzina ś. p. Jaworskiego posiada jego pamiętniki z tych i późniejszych czasów. Jeżeli warunki oznaczone przez Jaworskiego spełnią się, pamiętniki te może zostaną wydane i wtedy świat się dowie, ile wówczas Jaworski przeszedł tragicznych chwil, a historycy, którzy badać będą proces zmartwychwstania Polski, zyskają jeden z ~~najcenniejszych~~ bardzo cennych dokumentów do dziejów owej epoki.

Czyn spełnił się. Polska powstała odżyła. Jaworski powraca do nauki prawa cywilnego. Ożywiony teraz planem dzieła, któreby objęło całokształt „Prawa cywilnego na ziemiach polskich" zabiera się z nadzwyczajną pilnością do zrealizowania swego zamiaru i w roku 1919 wydaje I. tom (452 str.) obejmujący „Źródła, Prawo małżeńskie, osobowe i majątkowe" a w r. 1920 pierwszą część II. tomu p. t. „Rodzice i dzieci" (210 str.). W tych dwóch ~~dwóch~~ książkach Jaworski zestawia przepisy obowiązujące na wszystkich ziemiach Polski w zakresie powyższych instytucyj, objaśnia je, porównywa, wydobywa z nich śmiałe syntezy a nadto w II tomie uzupełnia rzecz nader cennymi, ~~i~~ pobudzającymi, do myślenia, o naukowej twórczości autora najchlubniej świadczącymi „Ekskursami". Autor rzuca w nich nowe snopy światła na najdonioślejsze kwestje z dziedziny teorji prawa, ~~i dlatego poświęcam~~

/.

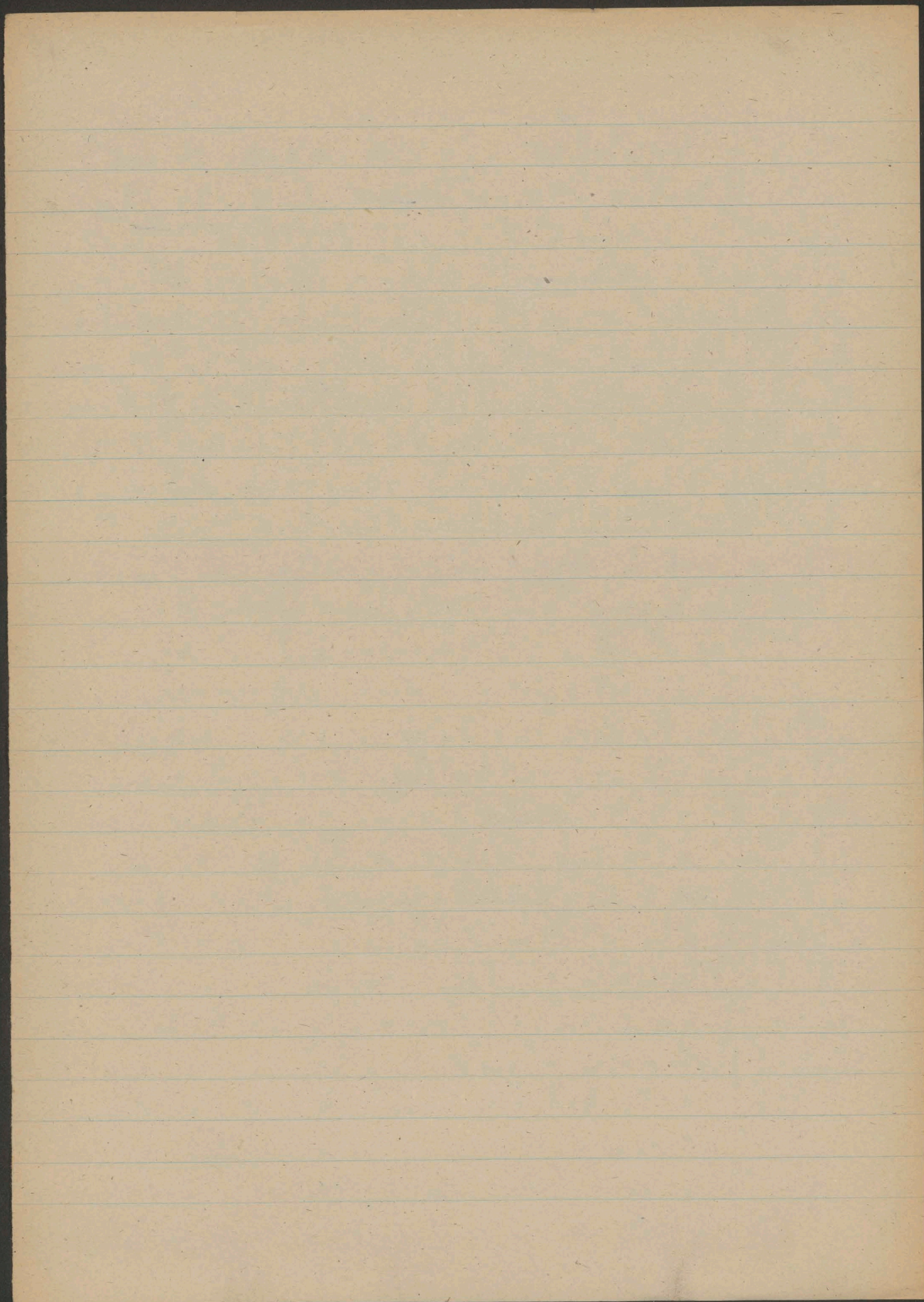


~~na tym miejscu. nieco uwagi.~~

Ekskursów jest sześć. Są one nader zajmujące. Dlatego podałem ich treść w bardzo ~~krótkim~~ krótkim zarysie we „Wspomnieniu pośmiertnym", jakie zamieściłem ~~(na początku w dziele ku pamięci)~~ w zbiorowym dziele, pt. „Wł. ~~Władysława~~ L. Jaworskiego życie i działalność", wydanym w rok po śmierci Jaworskiego (1931). ~~Na które skła-dają się prace jego kolegów uniwersyteckich, przyjaciół politycznych i uczniów. Rzut oka na treść~~ Zarys treści Ekskursów mieści się na str. 30-34 tego dzieła zbiorowego. Ze względu na dalszy ciąg ~~tego~~ niniejszego wspomnienia, zamieszczam tu ~~dwa ustępy ze streszczeniem~~ rzut oka na treść ekskursów piątego i szóstego.

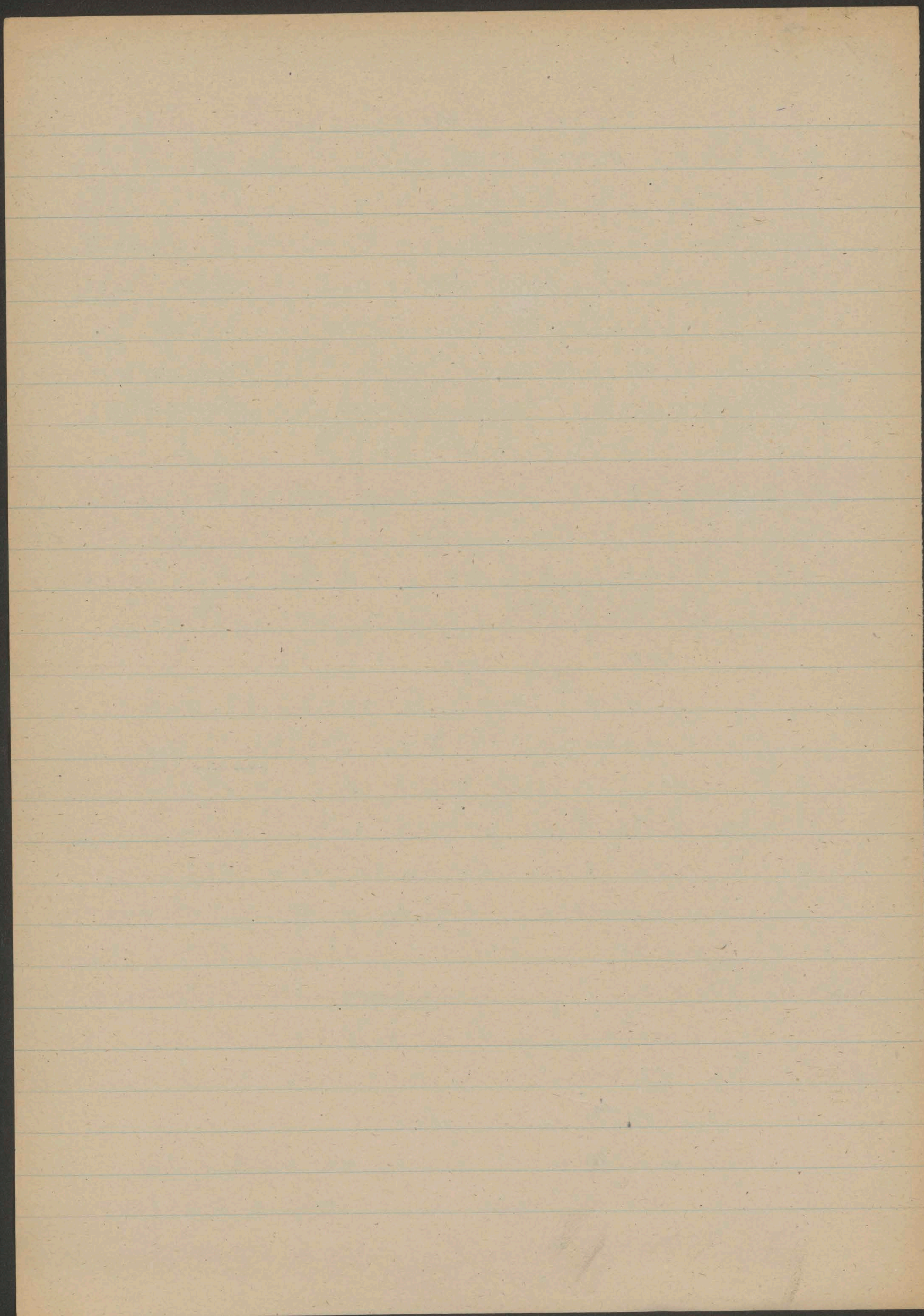
Wyżej w dopisku powołanym,

Ekskurs piąty stwierdza w dzisiaj obowiązujących prawach znaczne rozluźnienie rodziny w przeciwstawieniu do przeszłości. „Jeżeli posługujemy się obrazem ułatwiającym nam myślenie i rozróżnimy w człowieku dwie istoty, indywidualną i kolektywną a treść każdej ujmujemy w proporcji tych dwóch istot, to uderzy nas zmniejszanie się władzy rodzicielskiej jako objaw owego pędu wolnościowego, indywidualistycznego, który zrywa więzy stanów, kast, cechów a wreszcie rodziny. Zmniejszanie władzy rodzicielskiej musi pociągnąć za sobą nieuchronne zwiększanie zależności jednostki od dalszego obszerniejszego związku, którym w obecnej chwili rozwoju jest państwo. – Na razie polityka cywilistyczna, licząc się z przywiedzionymi stwierdzeniami, powinna dążyć do tego, aby rozwój istoty indywidualnej człowieka nie następował kosztem dziecka. Protekcja dziecka – to hasło jedynie właściwe polityki cywilistycznej w naszej dziedzinie i epoce.



W wykładzie szóstym Jaworski zajmuje się różnicą między prawem publicznym i prywatnym.

Po wywodach porzucających znaną tezę Ulpiana a wprowadzających na jej miejsce inne sprawdziany, (o których wspominam poniżej) Jaworski mówi o transformacji, jakiej ulega w bieżącej dobie prawo prywatne i to w słowach następujących: „Śledząc rozwój prawa prywatnego dostrzegamy, że coraz to nowe dziedziny działalności ludzkiej przechodzą w ręce państwa i wskutek tego podlegają innym regułom porządkującym je" jak te, którym podlegały, gdy były w rękach jednostki. Państwo działa a jednostka kontroluje, gdy dotychczas jednostka działała a państwo kontrolowało. Widzimy to w sprawie wychowania dzieci. Państwo podejmuje się coraz to nowych zadań. Władza rodzicielska maleje, a rośnie wpływ państwa na rodzinę. W dziedzinie prawa własności państwo obejmuje coraz to nowe rodzaje ~~warsztatów pracy~~ produktów i staje się powszechnym dystrybutorem. Puszcza w dzierżawę grunty, których nie jest właścicielem, rąbie cudze lasy, dyktuje warunki umowy o pracę, liczy skrupulatnie spuściznę i troszczy się o podział majątku między jednostki. Wszędzie wyciąga państwo swe ręce ruchliwe, energiczne, bezwzględne. Ostateczną przyczynę tych przemian widzi w przyroście ludności, któremu nie odpowiada ~~wzrost~~ pomnażanie się żywności, i w przyroście ludności, idącym w parze z tą psychiką ludzkości, którą nazywamy demokratyzacją. Jeżeli przez demokrację rozumieć będziemy zdobywanie równych warunków rozwoju dla każdego, to konsekwencją musi



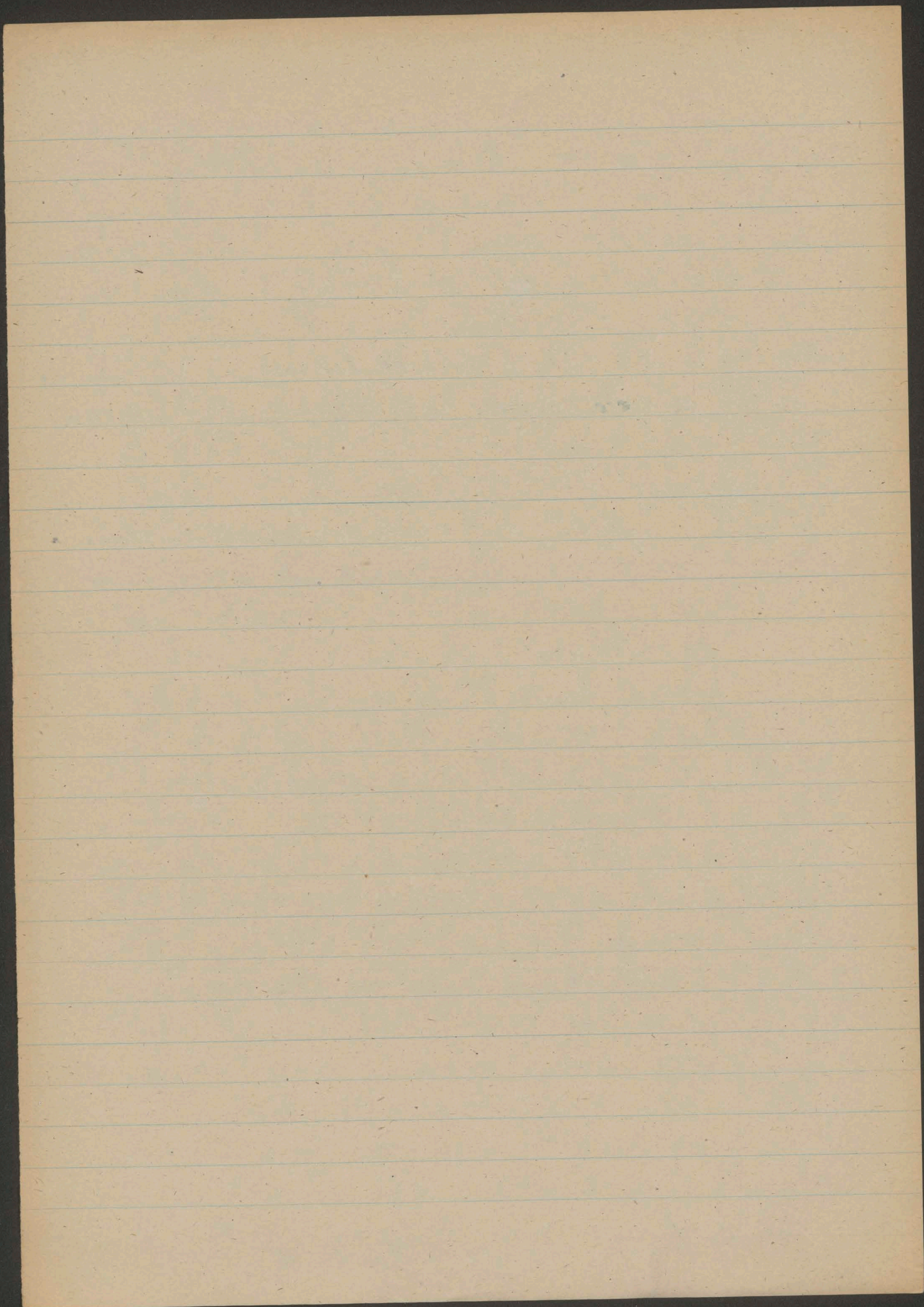
1/4

być oddane roli dystrybutora tej równości komuś naj„odleglejszemu a więc państwu a usuwanie i osłabianie więzów, które nakładają jednostce ci, którzy są jej bliżsi jak rodzina, cech, spółka, gmina, nawet większe terytorjalne samorządy. Konkurencja jest wrogiem równości, bo daje zwycięstwo silniejszemu".

W powyższych dwóch ekskursach Jaworski daje się już nieco poznać jako przyszły propagator „uniwersalizmu".

(Odstęp 1 wiersza)

Dzieła o „Prawie cywilnym na ziemiach polskich", tak pięknie rozpoczętego, Jaworski nie może kontynuować. Bieg wypadków nie pozwala mu ograniczać się jedynie do badań ściśle naukowych, do poznawania i przedstawiania naukowego „tego co jest", a zniewala do roztrząsań także innych, bardzo aktualnych, politycznych, do szukania, układania i wskazywania tego „co być powinno", do pracy w tym dziale umiejętności prawnej, który należy do sztuki, do twórczości. Z boleścią widzi bowiem, że w zmartwychwstałej Polsce nie dzieje się wszystko dobrze, że zwłaszcza budowa Państwa powinna być inna, że n.p. reformę rolną skierowano na niewłaściwe drogi. Chcąc wskazać, jakimi powinny być normy porządkujące ustrój państwa i jego administrację i jakim powinno być prawo gospodarcze w zakresie rolnictwa, rozszerza zakres swych badań i roztrząsań na prawo konstytucyjne, administracyjne i na prawo agrarne a szukając podstaw, na którychby mógł się oprzeć w swej twórczej działalności, oddaje się



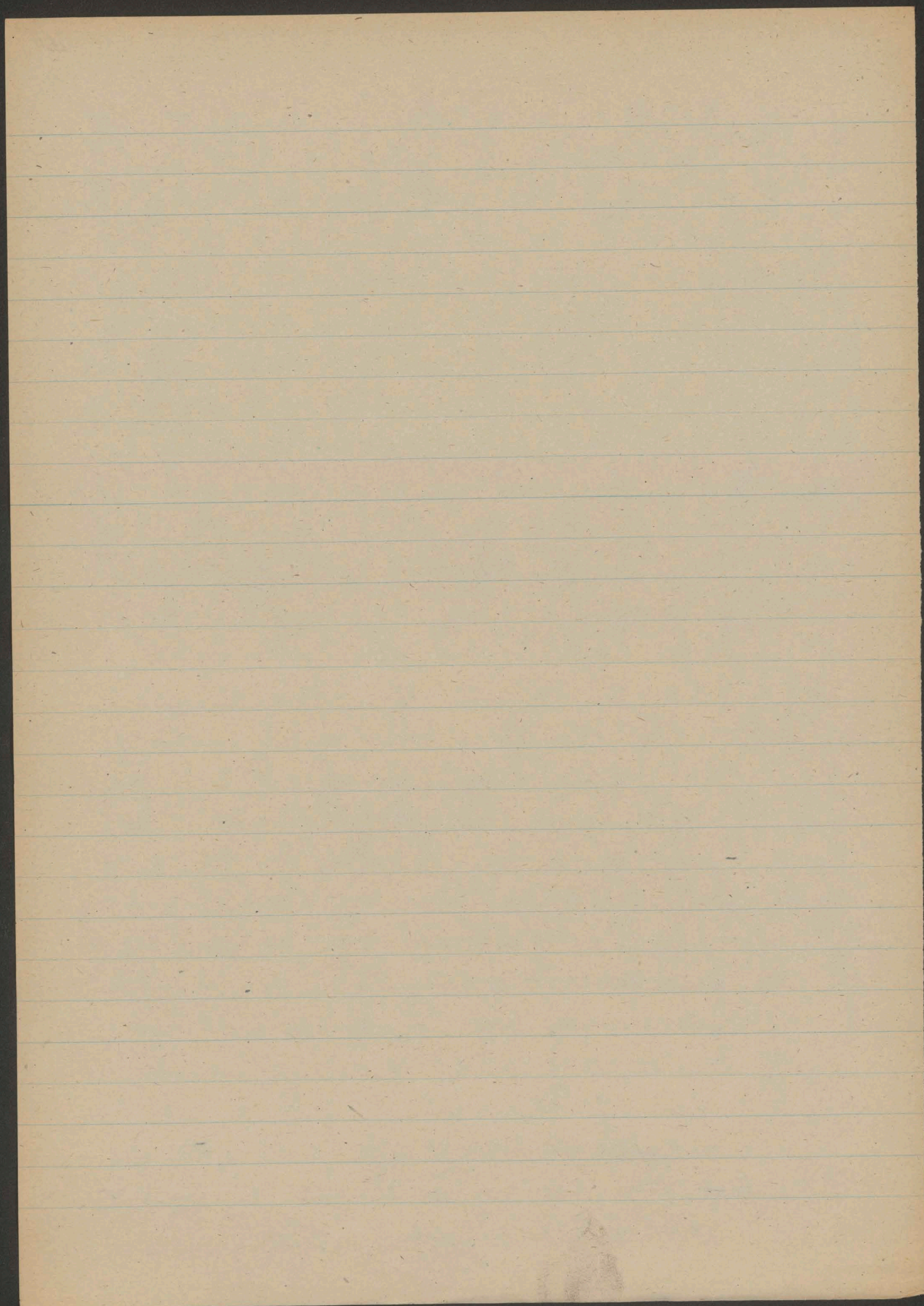
~~15~~

z większym jeszcze zapałem, niż przed wojną studjom filozoficznym.

Jako młody człowiek pozytywista, lekceważący wszystko, co wchodzi w jakiekolwiek metafizyczne sfery, rozpoczął Jaworski potem swe studja filozoficzne głównie od dzieł Kanta, rozczytywał się także w Heglu i Schellingu i innych. Raził go jednak z czasem relatywizm doktryn kantowskich, raził indywidualistyczny sposób myślenia w nowożytnej filozofii, to wychodzenie przy pojęciu społeczeństwa i państwa ze swego „ja" a nie ze społeczeństwa, jako źródła i początku. Odłożywszy pisma Kanta, Jaworski rozczytuje się w Platonie, który go szczególnie przez to zadawalnia, że we wszystkich swych rozważaniach bierze absolutne dobro za zasadę wyjścia. Przez Platona – równocześnie studjując Hoene-Wrońskiego – sięga wreszcie do wielkich filozofów chrześcijańskich do św. Augustyna (Civitas Dei) i do św. Tomasza (Summa). W ich dziełach znajduje to, czego szukał, co daje zadowolenie i spokój: – ~~rzecz~~ wartości odwieczne bezwzględne, niezmienne dla ludzi i aniołów a z nimi zasadę absolutnej moralności, – a nadto ~~powtórz~~ chrześcijański pogląd na państwo uniwersalistyczny, w którym jednostka istnieje jako członek społeczeństwa. Przy tym poglądzie nie potrzebuje już szukać odpowiedzi na pytanie, co jednostki wiąże w państwo, czy kontrakt socjalny, ~~czy~~ siła czy inne czynniki, gdyż społeczeństwo a za nim i państwo ~~Społecz. idee~~ ~~prius; one istnieją, bez względu na jednostkę~~, żadnego uzasadnienia nie potrzebują. Człowiek musi się

trzeba przyznać

pominąć przyznam



~~16~~

x) Dopisek na stronie odwrotnej

starać tylko o ich poznanie. x)

Jaworskiego pogląd uniwersalistyczny, jako chrześcijański jest (niewątpliwie) dalekim od owego uniwersalizmu, który w nowym zniekształceniu przetworzył się w t. zw. dzisiaj „totalizmy". Ku uniwersalizmowi pociągnęła Jaworskiego obserwacja ~~tych~~ szkodliwych a nawet wprost zgubnych skutków, do jakich prowadził zbyt wybujały indywidualizm, rozwijający się pod hasłami liberalizmu oraz skrajnego demokratyzmu, który, głosząc zasadę suwerenności narodu (społeczeństwa państwowego) i rzekomo równego wpływu wszystkich obywateli na rządy państwa, wbrew teorii największego demokraty, Monteskiusza, żądał m. i. powszechnego i równego prawa głosowania na posłów do parlamentu i torował drogę demagogii, partyjnictwu a w dalszych następstwach — reakcji w postaci totalizmów, obniżających człowieka do bezdusznej maszyny, do nędznego atomu, działającego a nawet myślącego i czującego tylko to, co nakażą mu nowożytne kacyki z utworzonymi przez nich partiami.

Jaworski uważa równocześnie przyjęcie absolutu za konieczność dla człowieka i społeczeństw ludzkich i jest przeciwny na ogół relatywizmowi. Przy tym kładzie nacisk na czynniki irracjonalne — w przeciw(stawieniu) ~~ieństwie~~ do racjonalnych — jako na motywy w życiu narodów. Patrząc jakby na wielkie i piękne objawienie, okazane mu przez filozofów chrześcijańskich, przeciwstawia mu nikłe rezultaty, do których prowadzi sam racjonalizm i pisze dlatego ~~między~~ ~~in.~~ m. i. w swych „Notatkach" (II wyd. pod l. 5):

*) Czy jednak Jaworski nie poszedł za daleko w obronie poglądu uniwersalistycznego a to pod wpływem nauki Platona, który stawia na czoło świat idei? To pytanie nasuwa mi się dlatego, bo św. Augustyn uważa człowieka, jednostkę, jako twór boski za prius, podczas gdy w związkach społecznych jako tworach ludzkiego intelektu upatruje środki dla podniesienia dobra jednostki.

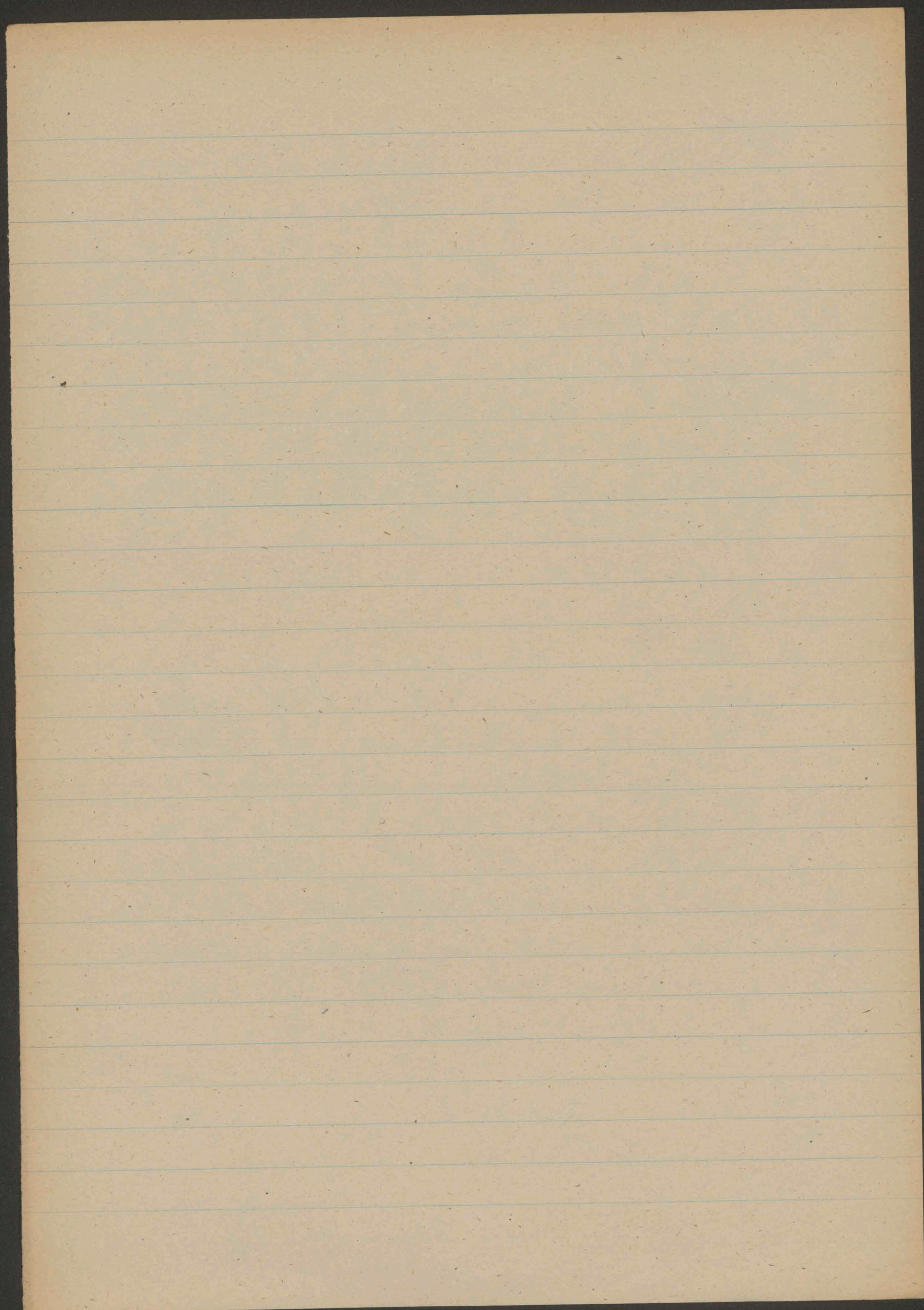
„Ubogim byłoby życie duchowe, gdyby je wypełniało tyl-
ko to, co poznajemy małym okienkiem rozumu".

Św. Augustyn i św. Tomasz utwierdzają go także w zda-
niu niejednokrotnie przez niego akcentowanym, że praw-
dziwa i zdrowa twórczość istnieje tylko w miłości i dla-
tego w swej niezrównanej „Modlitwie" (Notatki, 89)
prosi Boga: „Uczyń nas Panie, zdolnymi do pojęcia,
że świat, który stworzyłeś, stworzyłeś miłością i że go
miłością utrzymujesz".

Na takim głębokim podłożu Jaworski kładzie fun-
damenty pod swe dzieła, poświęcone ustrojowi Polski,
administracji i reformie rolnej.

O ile chodzi o ustrój Polski, ogłasza naprzód sze-
reg prac z zakresu prawa politycznego. W wydawnictwie
p.t. „Prawa Państwa Polskiego", którego kierownictwo objął,
opracował i wydał ustawy wchodzące w zakres prawa po-
litycznego a zatem m. i. Konstytucję z dn. 17. marca 1921 r.
z objaśnieniami i z ustawami uzupełniającymi (około 900 str.)

W r. 1924 wychodzi dzieło p.t. „Artykuły o Konstytucji
z 17. marca 1921 r." w którym Jaworski w porządku wska-
zanym systemem naukowym wydaje szereg prac dotyczą-
cych polskiej Konstytucji marcowej, napisanych przez różnych auto-
rów. Najwięcej przyczynków dostarczył sam wydawca.
Po kilku jeszcze innych drobniejszych pracach Jaworski
ogłasza obszerne dzieło p.t. „Projekt Konstytucji" (1928,
str. 715). Składa się ono z dwóch części: Pierwsza zawiera
projekt konstytucji wraz z motywami, napisany przez
Jaworskiego. W drugiej części Jaworski umieścił memorjały



Bobrzyńskiego, Kaśnicy i Smólskiego o reorganizacji administracji państwowej tudzież rozprawy Banejki, K. Grzybowskiego, L. Oberlandera i T. Langroda, na tematy różne, zostające w związku z reformą Konstytucji.

Jaworski nasuwa w tym dziele czytelnikom pytanie, czy nasze dziedzictwo myśli politycznych nie wyczerpało się już i czy nie czas ~~już~~, abyśmy sami zbierać zaczęli nowy kapitał"[x]) – a zarazem wskazuje, w jakim kierunku należy iść, aby ten „nowy kapitał" zdobyć. ~~Jego arty~~ Artykuł 1. projektu Konstytucji Jaworskiego postanawia: „Organem, który urzeczywistnia porządek prawny stanowiący Państwo Polskie, jest wyłącznie Prezydent Rzeczypospolitej. Prezydentowi Rzeczypospolitej służy władza używania środków przymusowych w granicach prawa. Władzę wykonywa Prezydent wedle zasad moralności Chrystusowej i nie może być w tym żadną normą ograniczony." Jaworski wychodząc tu ze założenia, że Państwo jest porządkiem prawnym, że ten porządek prawny musi mieć jakąś absolutną, niezmiennie trwałą podporę, której żadna ustawa naruszać nie śmie, że wszelka volonté générale jest tylko panteizmem politycznym, brakiem właśnie oparcia, żywiołem zmiennym i płynnym, wprowadza do swego projektu Konstytucji moralność Chrystusową, jako ową niezmienną opokę, jako normy, których bezwzględnie przestrzegać trzeba i którym uchybić nie śmie żadna władza.

We wstępie tłumaczy Jaworski swój uniwersalistyczny pogląd, który każe eliminować z projektu

x) Dopisek na stronie odwrotnej

---

x) Gdy przeczytałem powyższe zdanie Jaworskiego, przypomniało mi się, że Mickiewicz w rozprawie o duchu narodowym pisał: „Narody wtenczas tylko wzrastają i ~~mają~~ o tyle mają prawo do życia, o ile wysługują się całemu rodzajowi ludzkiemu, popieraniem i bronieniem wielkiej jakiejś myśli lub wielkiego uczucia."

teoryę o pochodzeniu władzy „od Narodu", uzasadnienie państwa i t.d. – rzeczy które zresztą i dlatego nie należą do Konstytucji, gdyż w niej powinny znachodzić się tylko normy. (normą jest) Jednak ~~także~~ powyższa zasada wyrażona w art. 1.; ale nie ~~ch~~ historja, polityka, deskrypcja, socjologja, ani nauka prawa.

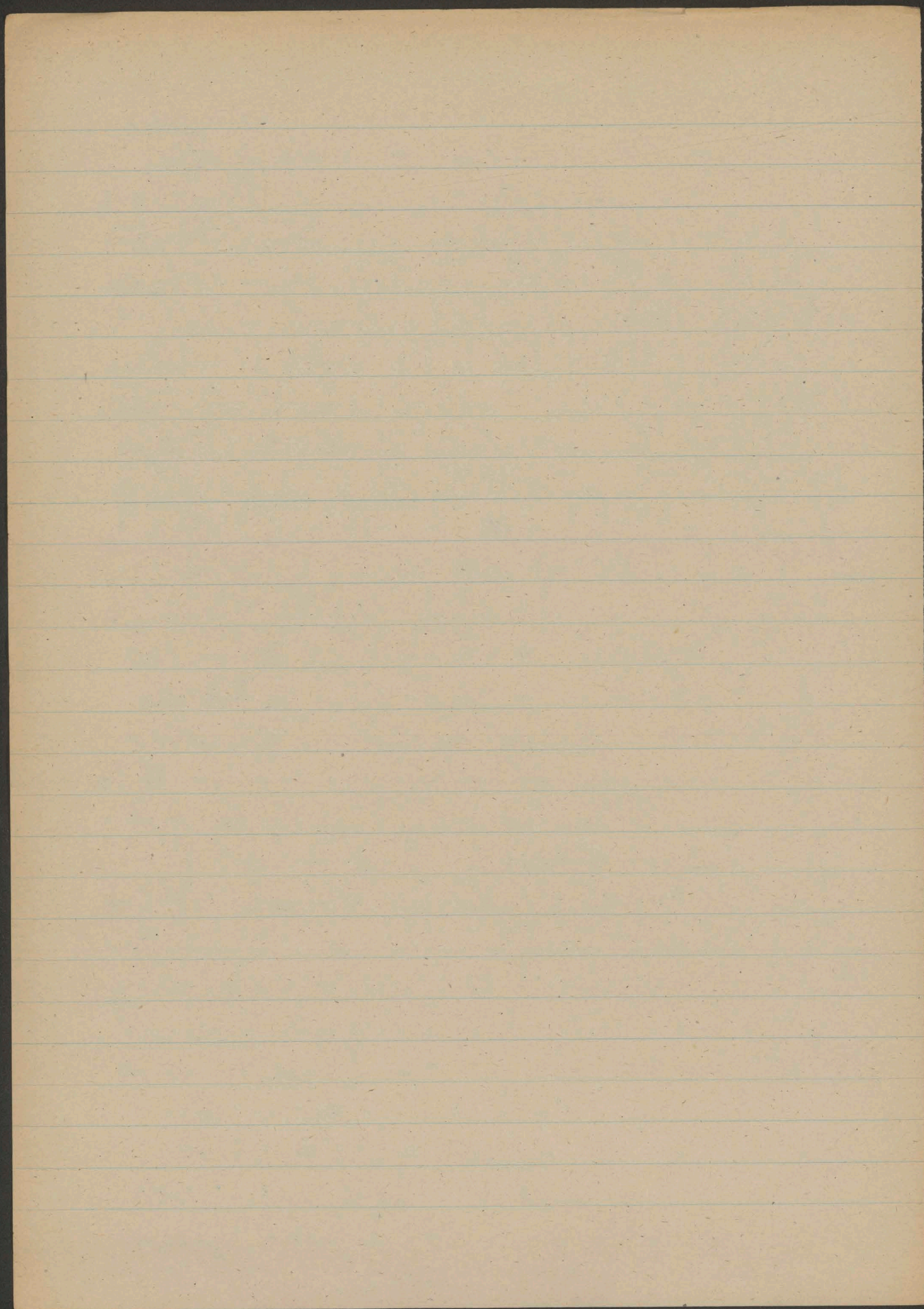
To tylko kilka słów dla pierwszej charakterystyki tego „wielkiego dzieła" myśli legislacyjnych, jakie stworzył Jaworski w swym projekcie Konstytucji.

Odstęp (odstęp 1 wiersz)

Inny charakter ma książka wydana w r. 1924 p.t. „Nauka Prawa Administracyjnego. Zagadnienia Ogólne". Tu nie chodzi o projekt legislacyjny, lecz o nowe ujęcie naukowe prawa administracyjnego i administracji. Jednak Jaworski, wychodząc ze założenia, że prawnik w zakresie administracji wychodzić musi poza właściwą sferę prawa, uważa za nader ważny problem wprowadzenie silnej kontroli administracji. Ten dezyderat jest też powodem, że autor swój system rozpoczyna od przedstawienia sądownictwa administracyjnego.

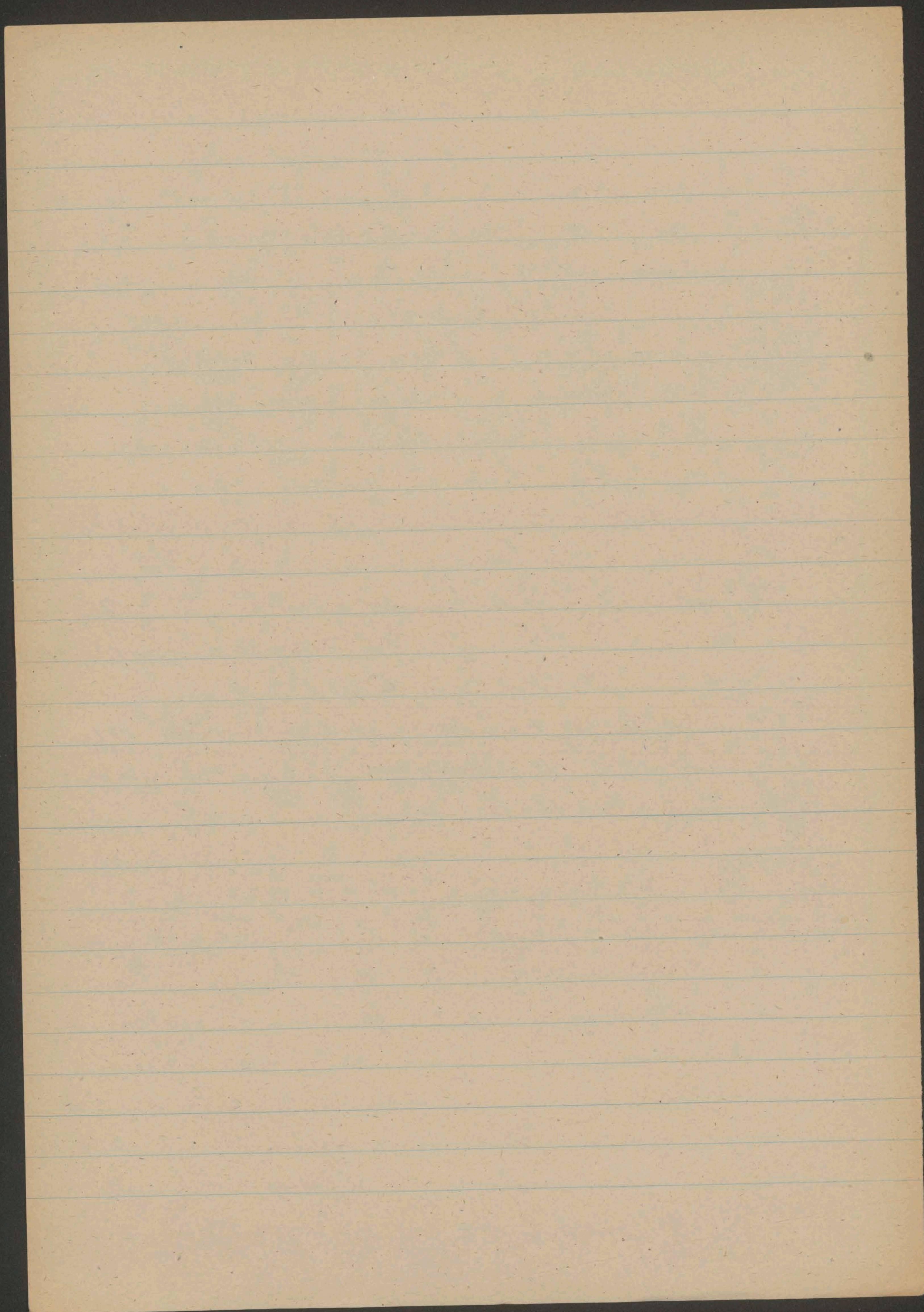
Oto n.p. jak Jaworski tłumaczy wielkie znaczenie kontroli administracji:

„Działalność, którą prawo normuje, może być dwojakiego rodzaju: wychodzi ona albo od człowieka albo od państwa. Normy regulujące działalność człowieka, stanowią prawo prywatne, normy zaś regulujące działalność państwa stanowią prawo publiczne. Do tych znamion odróżniających prawo prywatne i prawo publiczne przybywa jeszcze, że kontrolę w zakresie pierwszego wyko-



nywa państwo, w zakresie drugiego - jednostka. Przy tym kontrolę pojmuje się w znaczeniu bardzo szerokim. Z takiego poglądu wychodząc, Jaworski uważa za prawo administracyjne - prawo, które reguluje działalność państwa a którego kontrola należy do jednostki. Jednak nauka o prawie administracyjnym jest, jak w ogólności nauka prawa w rozumieniu światopoglądu relatywistycznego jedynie nauką o normach, systemem wniosków wysnutych z norm. Z tej nauki należy więc to wszystko usunąć, co jest psychologią, socjologią i polityką. Ale w takim razie staje się w nauce tylko na stanowisku formalnym a administracji samej wraz z interpretacją, analogią, swobodnym uznaniem nie można uważać za przedmioty prawa administracyjnego. Jednak zadania administracji są rozległe, wymagają zatem, aby w domu prawnika „gospodarzyli obok niego i psycholog i socjolog i polityk i artysta" i dlatego kontrolę wraz ze sądownictwem administracyjnym wysunąć należy w państwie nowożytnym na samo czoło.

Problemem reformy rolnej Jaworski zajął się od czasu słusznych uchwał sejmowych z r. 1919. Boleje nad tym, że sprawę tak doniosłą i aktualną traktuje się pod wpływami demagogicznymi, że przeważają w akcji nie względy dobra publicznego, ale motywy partyjne, klasowe, że etatyzm i tu bierze górę, że akcja jest tylko połowiczna i dlatego bezcelowa a nawet szkodliwa i t. d. Swym krytycznym spostrzeżeniom daje wyraz początkowo w czasopismach i w licznych konferencjach (~~patrz~~ zestawienie zbiór artykułów i opinij,



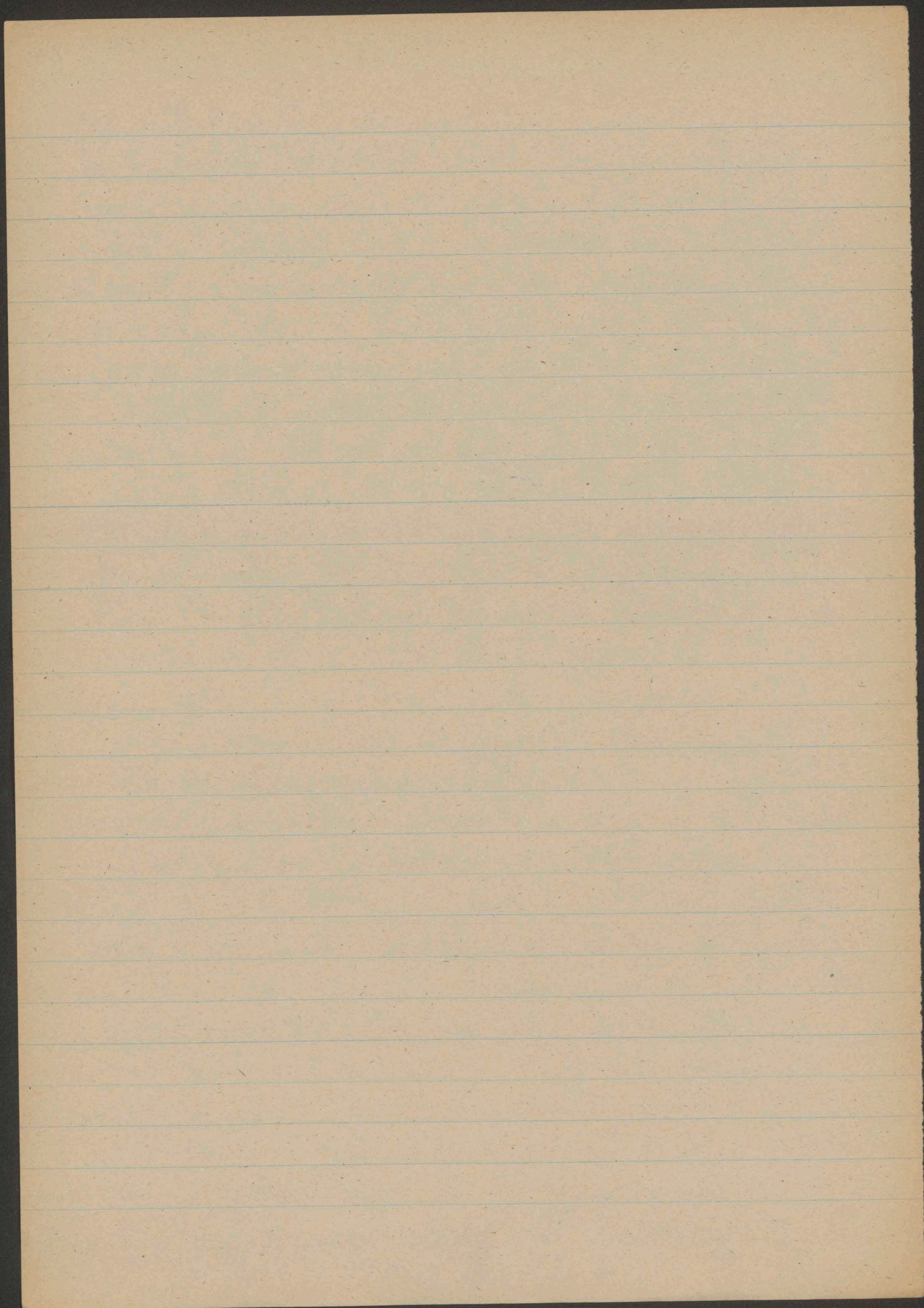
~~21.~~

wydanych w r. 1922 p.t. „Państwo praworządne a reforma rolna”). Aby jednak należycie przygotować wskazówki, jaką drogą iść należy, zestawia i opracowuje przepisy dotychczas obowiązujące w dwóch książkach, mianowicie w wydawnictwie przez siebie kierowanym „Prawa Państwa Polskiego” w tomie IV a, pod tyt. „Prawo agrarne: Reforma rolna”, a potem w dziele: „Reforma rolna” (1926), w którym zestawia tekst ustaw i rozporządzeń i dodaje do nich komentarz i obszerne uwagi wstępne i końcowe (str. 570).-

~~Staniewicz min. rolnictwa był wtedy Karol Niezabytowski~~

Minister ~~rolnictwa~~ Reform Rolnych Staniewicz powołał w r. 1927 do życia Komisję Uporządkowania Ustawodawstwa Agrarnego i oddał Jaworskiemu przewodnictwo tejże. Jaworski zabrał się do opracowania projektu „Kodeksu Agrarnego” z zapałem i z cechującą go a podziwienia godną pilnością i po kilku miesiącach wykończył dzieło p.t. „Projekt Kodeksu Agrarnego”, wydane przez Ministerstwo ~~Reform rolnych~~.

Projekt Kodeksu agrarnego jest dziełem jedynym w swoim rodzaju, zupełnie oryginalnym. Rzecz jednak charakterystyczna: Jaworski we wstępie do tego dzieła pojmuje swe zadanie jako agrarno-prawnicze a nie agrarno-polityczne (widocznie tylko zasadniczo, bo przecież wiele jest w projekcie rzeczy nowych, które należą do polityki prawniczej). Liczy się więc jako z tezą go krępującą (choć przewiduje, że ta teza może się zmienić), że ~~ze~~ celem uchwalonej przez ustawodawców reformy ma być tworzenie małych, samodzielnych gospodarstw rolnych i że ziemię potrzebną trzeba pozyskać przez wywłaszczenie ~~większych~~ gospodarstw większych ponad pewne maximum. Lecz po tych zastrze-



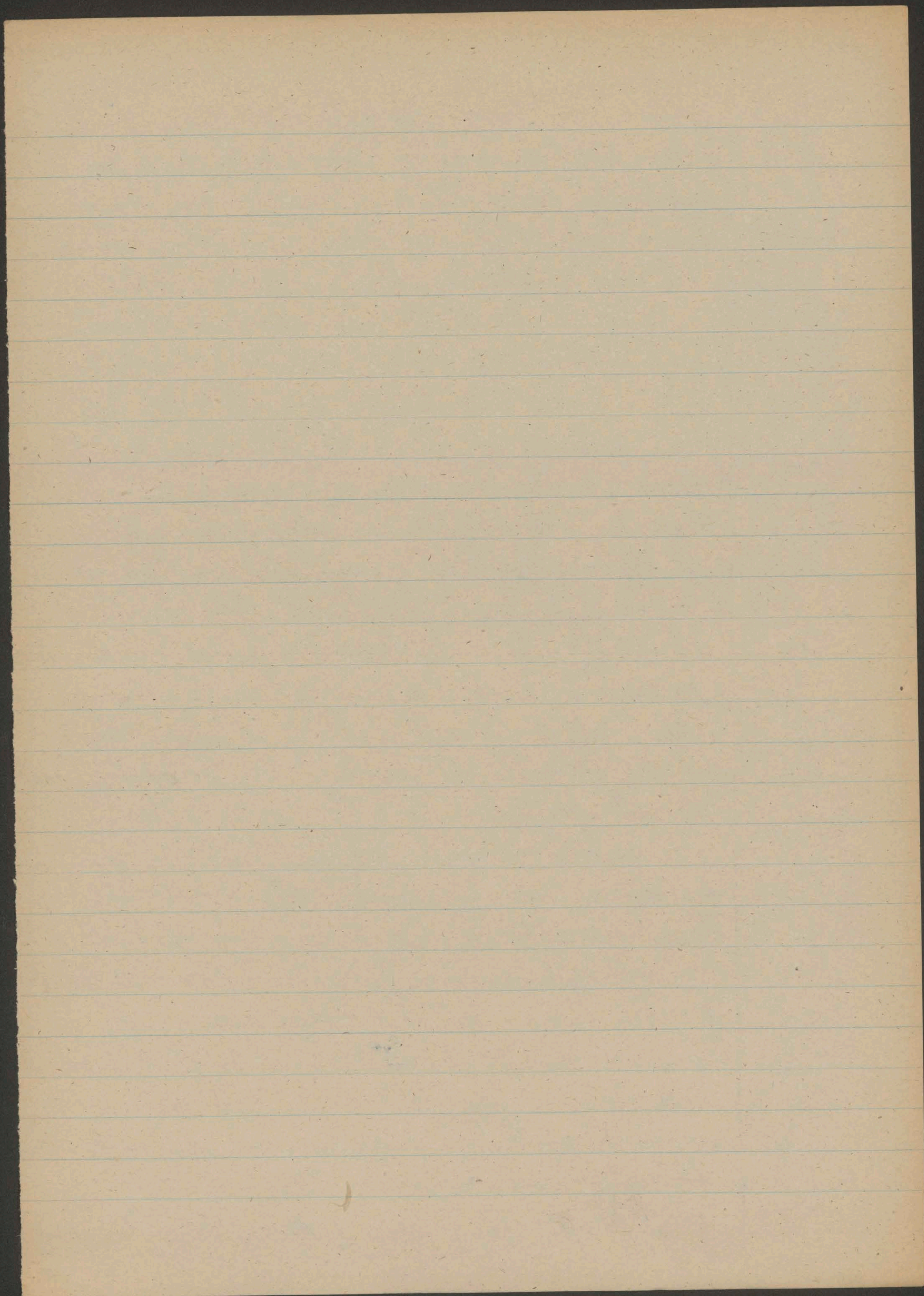
żeniach przystępuje krytycznie do rzeczy, także z punktu wi„
„dzenia polityki agrarnej i jakkolwiek godzi się na utrzy„
„manie istotnych postanowień ustawy z dnia 28. grudnia
1925 r., żąda licznych zmian i uzupełnień i wprowadza
je do swojego projektu. Zwracam uwagę tylko na kilka:

Przede wszystkim zdaniem Jaworskiego nie można
owego maximum posiadłości, które ma być wyłączone od
wywłaszczenia, oznaczać według samych tylko kryterjów
mechanicznych. Aby dać podstawę do oznaczenia ~~tego~~
maximum, Jaworski zapożycza ~~się~~ z pojęciach prawa
handlowego i wprowadza do swego projektu „przedsiębior„
„stwo rolne" jako jednostkę gospodarczą, która nie śmie być
dzieloną. Nowość to wielkiej wagi, utwierdzająca tezę że
ze względu na pożytek publiczny, na interes państwa i
społeczeństwa nie można niszczyć warsztatów gotowych,
silnych, produkujących o wiele więcej, aniżeliby mogły
produkować jakieś sztucznie wykrojone, niezorganizowane
jednostki gospodarcze.

Tworzenie małych samodzielnych gospodarstw powinno
w pierwszej linii należeć do odpowiednich organizacyj rolni„
„czych. Drogę etatyzmu należy tu na ogół porzucić. –

Przez zasadniczą niepodzielność nowo utworzonych i dziś
utrzymanych nadal gospodarstw i przez specjalne przepisy
spadkowe należy zapobiec, aby nowo utworzone gospodar„
„stwa nie uległy znowu rozdrobnieniu i nie stały się tym
samym jednostkami z punktu widzenia gospodarstwa
społecznego bezwartościowymi i t. d.

Projekt kodeksu agrarnego spotkał się – co było do prze„

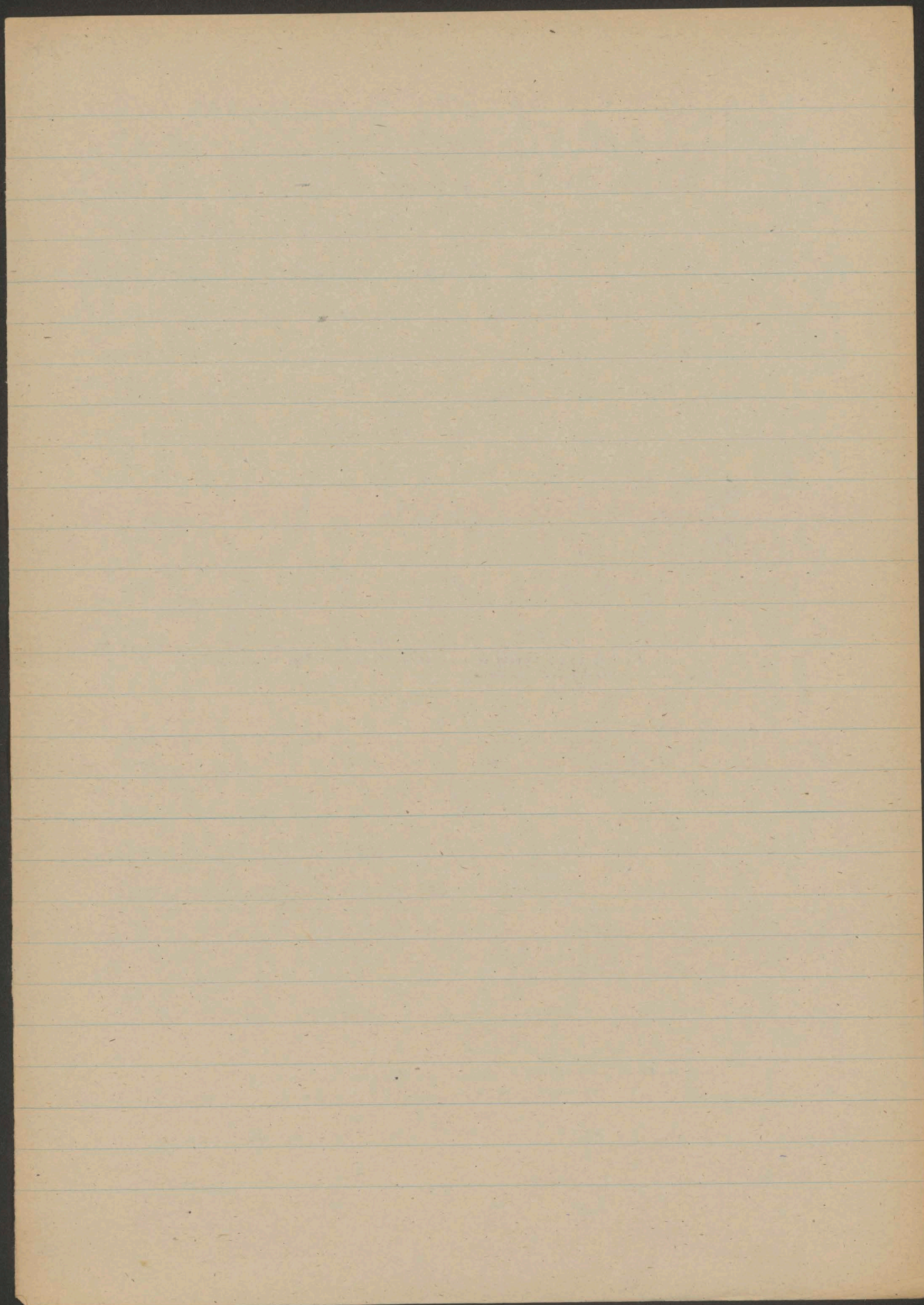


widzenia – z ostrą krytyką. Kto rzuca nowe myśli ten wywołuje sprzeciwy a cóż dopiero, gdy jego myśli godzą w różne interesy i nadzieje licznych rzesz. Aby także zdania przeciwne podać do publicznej wiadomości Ministerstwo Reform Rolnych wydało w r. 1929 w tomie II p.t. „Materjały do Kodeksu Agrarnego" zebrane przez Jaworskiego opinje o jego projekcie, wnioski poselskie o reformie rolnej i końcowy referat Jaworskiego, będący odpowiedzią na różne zarzuty.

Odstęp ~~Odstęp jednego wiersza~~

Co dotąd napisałem, jest tylko przeglądem niemal ~~cennym~~ najważniejszych Jaworskiego prac, a raczej kierunków prac w zakresie nauki prawa i tej drugiej umiejętności, która nazywa się sztuką prawa lub polityką. Położyłem nacisk na rzeczy należące do dziedziny prawa cywilnego. By nie przekraczać zbytecznie wymiarów tego „studium" ~~szkicu~~, nie mogę przedstawiać z głębszym omówieniem ich treść wymienionych ~~nie mogłem omówić bliżej wymienionych~~ dzieł, ani wyliczać wielu innych. ~~A~~ Takto pominąłem dużo rzeczy ważnych jak n.p. Jaworskiego projekt prawa małżeńskiego, przedłożony w r. 1920 Komisji Kodyfikacyjnej, jego nie wykończone prace nad projektem instytucji opieki dla przyszłego kodeksu cywilnego, projekt ustawy notarjalnej z obszernymi motywami, wydany w r. 1929 jako osobna książka (260 str.) p.t. „Reforma Notarjatu" i inne. A ileż to jeszcze cennych myśli z zakresu nauki i polityki prawa należałoby zestawić z niezliczonej liczby jego artykułów, zamieszczanych w dziennikach i innych czasopismach, ~~czasopiśmiennych zwłaszcza dziennikarskich~~, a między niemi i tych, które pisywał przez lat kilka jako współredaktor „Czasu".

Pomijam z konieczności także jego prace z nauki



24 255

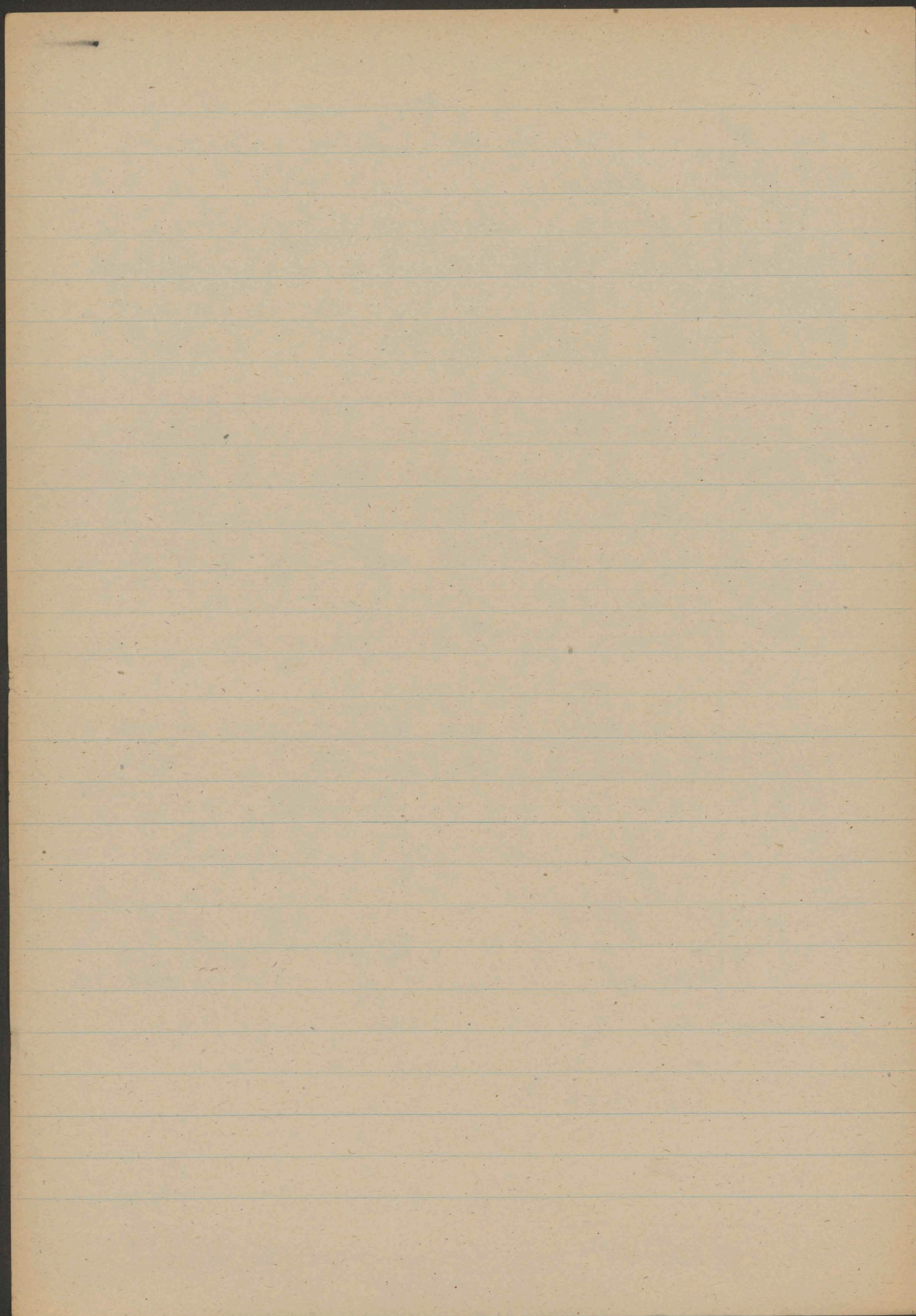
filozofji ogólnej i filozofii prawa, jego artykuły z zakresu literatury i sztuk pięknych, którymi się żywo interesował.

Osobne studium możnaby napisać o jego „Notatkach" (II wyd. 1929 str. 190), o dziele poświęconym pamięci Anny Hupkowej, żony ukochanego przyjaciela a wydanym jak mi śp. Jaworski mówił – także i w tej myśli, by pozostawić po sobie najbliższej mu, ukochanej rodzinie pamiątkę. W nim znalazł się i wyraz wdzięczności i przywiązania dla żony: „dozgonnego swego Towarzysza i Przyjaciela" (Notatka 86). Śp. Jaworski wspomniał mi na kilka tygodni przed swą śmiercią, gdyśmy o „Notatkach" rozmawiali, iż pragnąłby, żeby je ktoś kiedyś przeczytał jego wnuk; a potem dodał, uśmiechając się, że cieszy się obecnie na pobyt letni w Milanówku, gdyż chciałby tam nawiązać ze swym wnuczkiem wymianę myśli z zakresu aktualnej polityki.

Wyjazd do Milanówka skończył się ~~tragicznie~~ śmiercią bardzo smutną. Jaworski przewrócił się tam na schodach tak nieszczęśliwie, że wskutek potłuczenia się zmarł po krótkiej chorobie dnia 14. lipca 1930 r. Przed śmiercią wezwał do siebie księdza. Spowiednik miał wyjść po spowiedzi bardzo wzruszony i powiedzieć, że tak pięknej, duchem prawdziwie chrześcijańskim i katolickim, szczerze i głęboko przejętej spowiedzi, jeszcze nigdy w swym długim życiu nie wysłuchał.

(Odstęp i gwiazdka)

„Notatki" to w miniaturze – po tylu innych pismach – świadectwo wszechstronności Jaworskiego, olbrzymiej

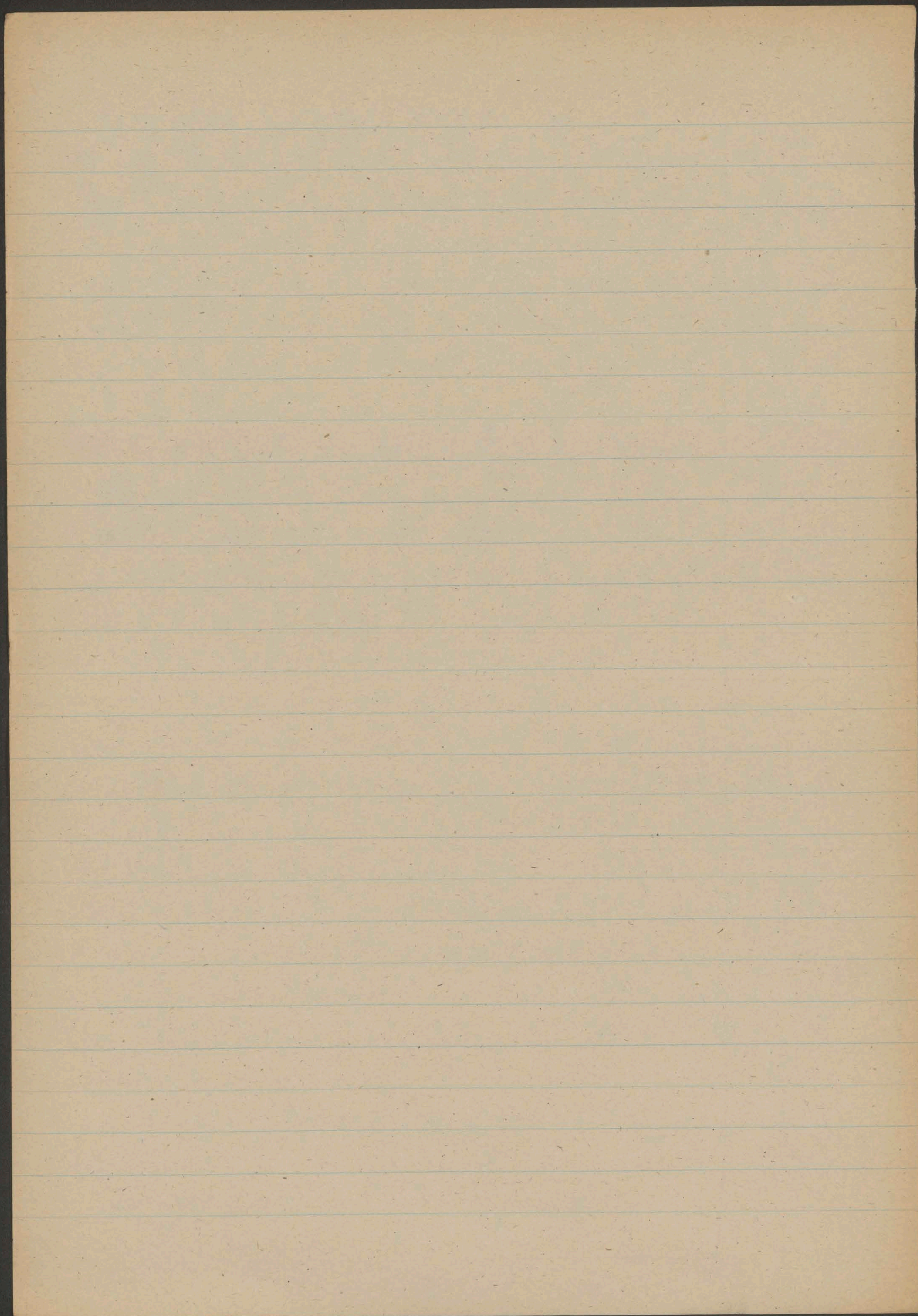


jego erudycji, twórczości i krytycyzmu, ~~wielkiej~~ mądrości i miłości, pogody umysłowej i nigdy go nie opuszczającego humoru – a nadewszystko jego pięknej duszy.

Co do jego humoru, przypominam sobie wiele dowcipów, które nasuwały mu ~~się~~ ~~mi~~ przy różnych sposobnościach. Czyż o humorze jego nie świadczy n.p. „Notatka" 23: „Kobiety wydają sąd o wartościach szczerze wedle irracjonalistycznego kryterium: „lubię, nie lubię". Mężczyźni tylko w swej zarozumiałości myślą, że mają inne kryterja".

Czasem dowcipy jego bywały złośliwe. – zwłaszcza, gdy zwracały się przeciw Jaworskiego przeciwnikom jego politycznym. Jednym z nich – a przeciwników w polityce miał bardzo licznych – był pewien Książę Kościoła, arcybiskup. Był to antagonista nieraz bardzo przykry. Otóż ów wysoki dostojnik duchowny w ~~pewnym~~ liczniejszym towarzystwie, gdy mówiono coś o działalności politycznej Jaworskiego, miał powiedzieć: „Słyszę, że Jaworski, ten z młodych swych lat pozytywista, ateusz, trochę socjalista, na starość chce być bogobojny i pcha się gwałtem do nieba. Jakież mogą być powody takiej metamorfozy?" Jaworskiemu doniesiono o tym zapytaniu dostojnika Kościelnego. x Jaworski poprosił, aby dać odpowiedź: ~~temu Księdzu~~ Arcybiskupowi następującą: „Powodów szukać należy głównie w mych studiach nad dziełami wielkich Ojców Kościoła a zwłaszcza św. Augustyna i św. Tomasza. Ale że się tak gwałtem pcham do nieba – ~~co po prawdzie~~ – tego powodem jest to, że na tamtym świecie nie chcę się spotkać z J. E. Księdzem Arcybiskupem".

odstęp jednego wiersza

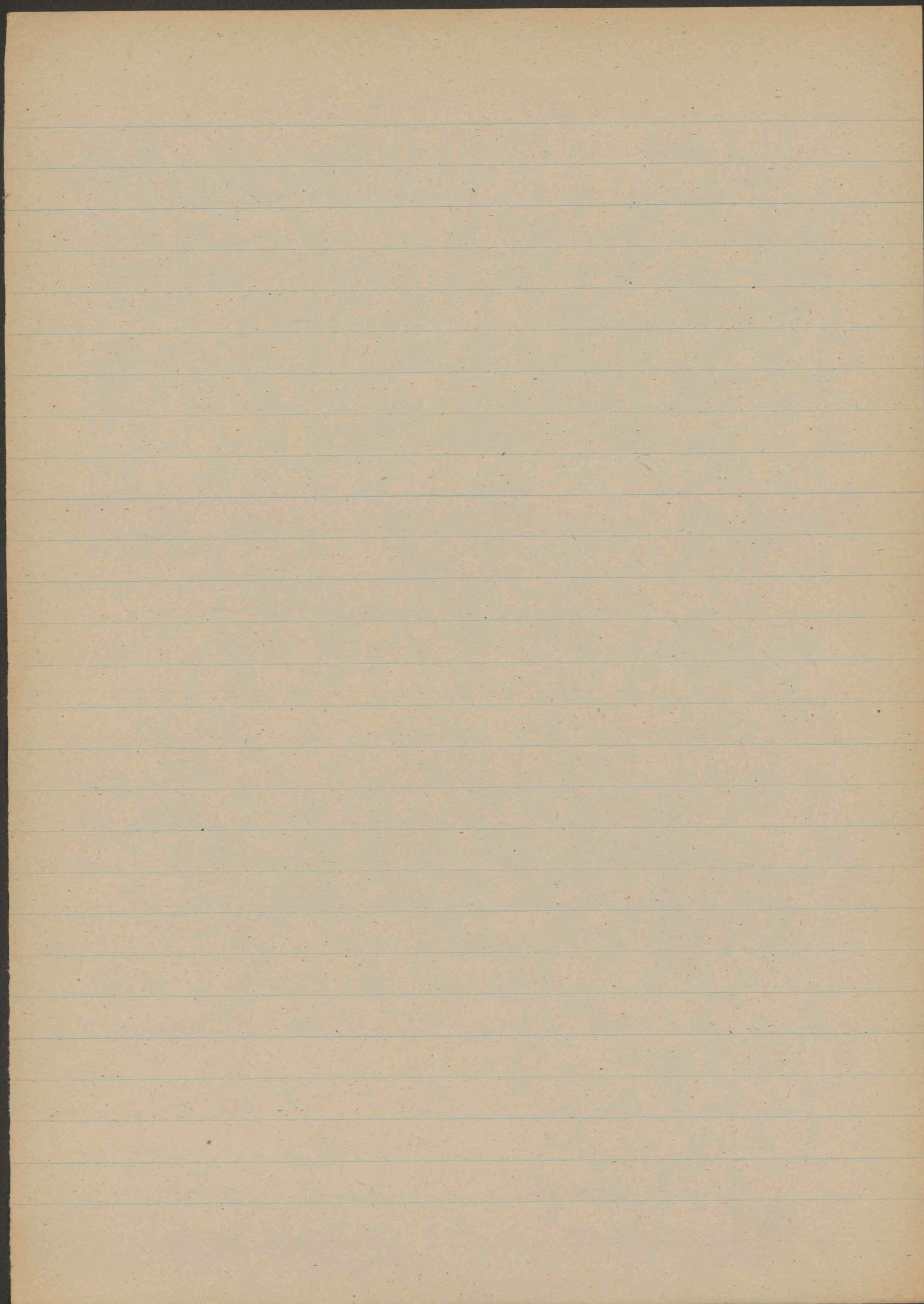


(Odstęp 1 w cz. ...)

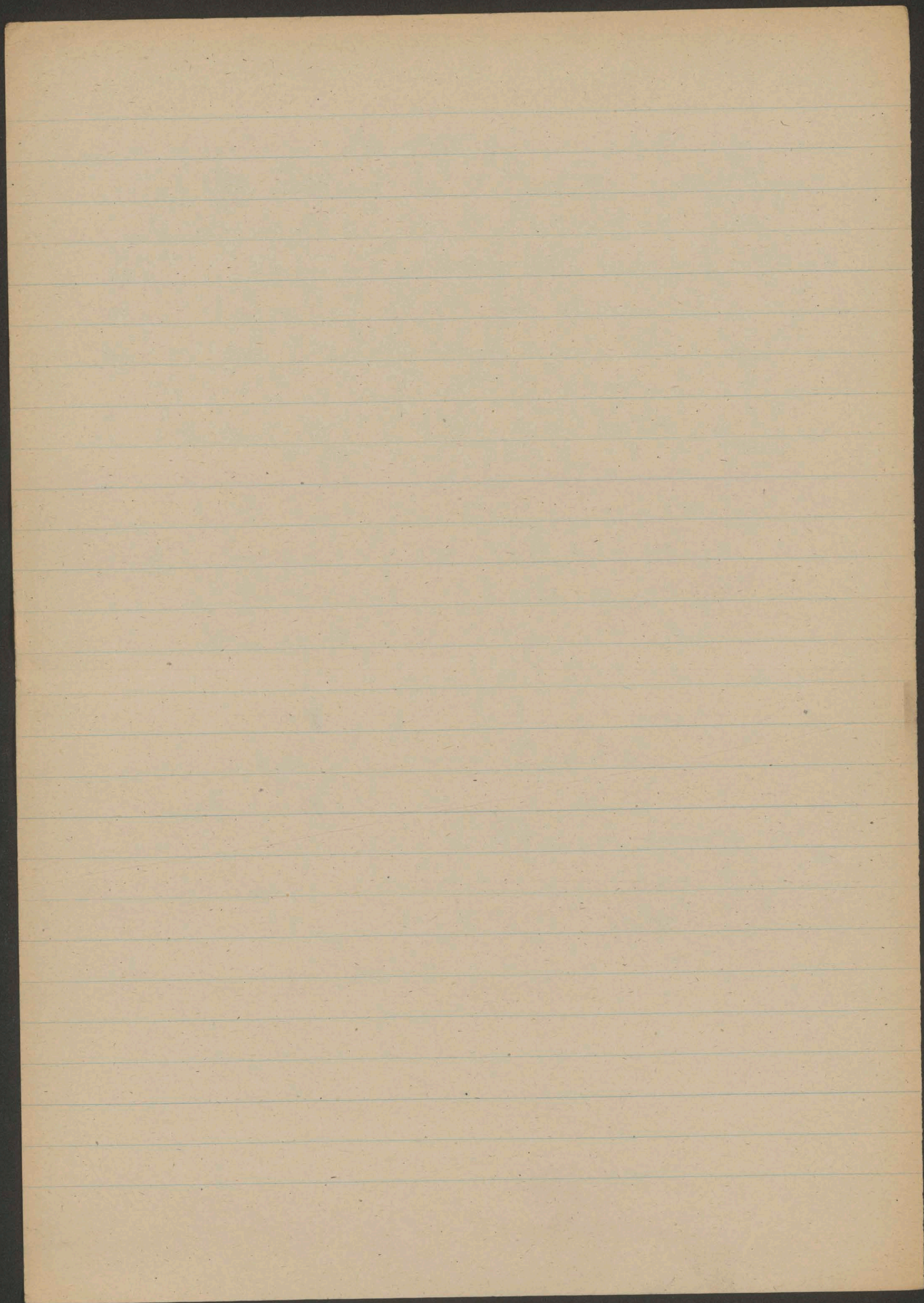
Jaworski był przede wszystkiem nader wybitną indywidualnością. W pracach swych niezwykle śmiały, nadawał im piętno własne, oryginalne a nawet w samej formie tak znamienne, że po przeczytaniu kilku zdań przez niego napisanych, każdy, nie widząc nawet nazwiska autora, nie miał co do ~~niego~~ osoby autora żadnych wątpliwości. Poglądy swe przedstawiał jasno, ze ścisłością, prowadząc je logicznie do ostatecznych konsekwencyj. Wywoływał podziw, ale też wzniecał opozycję, nieraz bardzo gwałtowną. Ale i oponenci - z wyjątkiem ludzi niemądrych lub złej woli - chylili swe czoło przed jego potężną indywidualnością i talentem.

Wielki ten duch, na przekór teorjom o zależności życia duchowego od fizycznego, rósł ciągle w wiedzy i mądrości, mimo że choroba chroniczna niszczyła coraz więcej słabiutki organizm. O tego Jaworskiego, co musiał w ostatnich latach siedzieć w fotelu lub leżeć w łóżku, mało się duchowy Jaworski troszczył. Troskę o niego pozostawiał swemu lekarzowi, przyjacielowi, a sam czytał, studiował, myślał, tworzył, rozwijał się i coraz więcej uduchowiał.

Ludzie bardzo wybitni najczęściej są mało dostępni a przeważnie swą powierzchownością i swem zachowaniem onieśmielają tych, którzy do nich przystępują. Nic z tego nie miał Jaworski. Każdego kto do niego przybył, ujmował od razu uprzejmością, dostosowując się do niego, jakby ich nic nie dzieliło. Nawet dzieci go ciągnął do siebie, lubiły go one i on je nawzajem lubił,



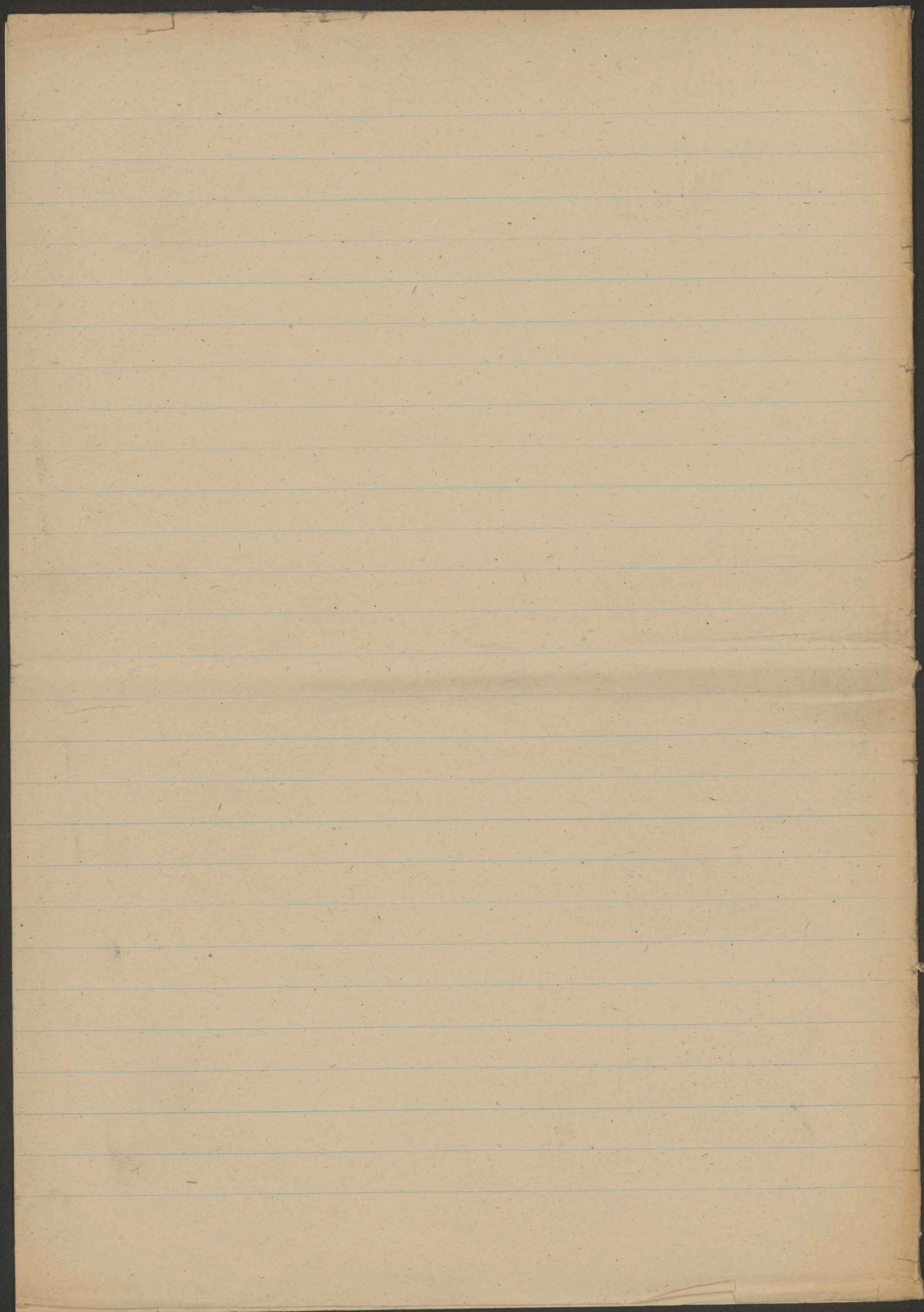
cemiał z nimi rozmawiać i zabawiać je, obserwując przy tym ze swego fotelu z najwyższym zainteresowaniem przymioty, wady i sposób myślenia tych małych istotek. W salonie był niezrównanym „causeurem". Gdy przyszli do niego ludzie poświęcający się nauce, zdumiewał ich swymi głęboko ujętymi pytaniami i otwierał przed nimi nowe horyzonty. Polityków na konferencjach które tak często odbywały się w ostatnich latach tylko w jego pokoju przy ul. Studenckiej, sprowadzał nieraz na właściwe drogi działania swym jasnym poglądem i trafnym sądem o wartościach. Przyjaciół szczerych i licznych, jakich posiadał, udających się do niego w różnych sprawach, cierpliwie słuchał, by im dać życzliwe i dobre rady. Czas miał dla wszystkich. A jak nie-zmierny wpływ wywierał na młodzież uniwersytecką — nawet w latach ostatnich, gdy już nie mógł wykładać a tylko ograniczał się do prowadzenia seminarium, zamknięty w swym pokoju z kilku wybranymi! Jeden z nich dał wyraz oddziaływaniu znakomitego profesora na młodzież w pięknym artykule zamieszczonym w „Czasie" N. 162 z r. 1930. Inny powiedział mi w kilka dni po śmierci Jaworskiego: „Profesor Jaworski pokazywał nam drogi na szczytne wyżyny, na które, zdawało nam się, że dostęp dla nas malutkich jest niemożliwy; a jednak nie wychodziliśmy z jego seminarium przygnębieni ani zniechęceni, ale właśnie pobudzeni i zachęceni do usilnej pracy — i pod wrażeniem jakiegoś dziwnego uroku, który wokoło siebie rozsiewał."



Nie znałem nikogo, który tak hojnie jak Jaworski rozdawał wszystkim, co do niego przybywali, klej-
noty swego niezrównanego intelektu. Był rozrzutny ale też mógł być rozrzutny, bo posiadał skarbiec niewyczerpany.

(Odstęp 1 wiersza)

Z rzewn~~ym zadowoleniem~~ością wspominam, ~~często~~ że Poldek Jaworski na kilkanaście lat ~~kilkunastu~~ przed swą śmiercią stał się moim szczerym, serdecznym, prawdziwym przyjacielem.



261

XIII. Stanisław Wróblewski

~~Odbitka z zeszytu 1. 1939 r. „Kwartalnika Prawa Prywatnego"~~

~~(Wspomnienie pośmiertne).~~

~~FRYDERYK ZOLL~~

~~Ś. P. STANISŁAW WRÓBLEWSKI~~

~~Umarł prawnik wielki~~. Nie wiadomo, co w ~~nim~~ Wróblewskiem podziwiać należało więcej: czy jego wiedzę olbrzymią i rozległe wykształcenie, zwłaszcza humanistyczne, czy iście benedyktyńską pilność, dokładność i sumienność, czy głębię i logikę myśli, czy nadzwyczajną ścisłość i artyzm w ich przedstawieniu, czy bystrość i szybkość orientacji w każdym, nasuwającym się mu zagadnieniu, czy mistrzostwo w dialektyce, czy zdolność sugestyjną, z jaką umiał swe poglądy innym narzucać, czy wreszcie szlachetność i dobroć — te przymioty niezbędne dla każdego prawnika dobrego, skoro prawo, jak Rzymianie głosili słusznie, jest *ars boni et aequi*.

Pozostawił po sobie wielką spuściznę dzieł prawniczych nietylko z zakresu historii i dogmatyki prawa rzymskiego, którego był profesorem, ale i z dzisiejszego prawa cywilnego, handlowego, wekslowego, czekowego i innych jeszcze działów obowiązującego prawa.

Habilitował się na Uniw. Jag. w r. 1895 z prawa rzymskiego, które go najwięcej pociągało swą doskonałością dogmatyczną. Jednak mimo, że był romanistą, nie szedł za wzorem nowszej szkoły, dążącej głównie do rozszerzenia wiedzy o prawie rzymskim przez odkrywanie dotąd nieznanych lub bliższe poznawanie dotąd mało znanych źródeł tego prawa, lecz studia swe wytężał w stronę dogmatyczną źródłowo ustalonego prawa rzymskiego, a więc głównie spisanego w *corpus iuris civilis*. Dowodzi tego już pierwsza jego obszerniejsza (str. 248) praca monograficzna, ogłoszona drukiem w r. 1895

p. t. *Zur Lehre von der Kollision der Privatrechte*, w której W r ó b l e w s k i, opierając się przeważnie na tekstach Digestów wyszedł z trafnego założenia, że o kolizji praw w znaczeniu podmiotowym można mówić tam, gdzie ich wykonywanie wyłącza się lub ogranicza wzajemnie, lecz nie tam, gdzie istnienie jednego prawa wyłącza istnienie drugiego. Na tej podstawie rozwinął i uzasadnił w mistrzowski sposób własną konstrukcję (zwłaszcza w części drugiej), będącą zarazem krytyką różnych sprzecznych z tą konstrukcją poglądów a także poniekąd ujęć ustawodawczych.

Mimo niezwykłych zalet praca W r ó b l e w s k i e g o o kolizji praw nie wywarła w świecie naukowym znaczniejszego wrażenia i wpływu — a to dlatego, że należała swą metodą do zwalczanej wówczas coraz silniej t. zw. *Begriffsiurisprudenz*. Pod wpływem kilku wybitnych myślicieli, filozofów i prawników, a zwłaszcza wielkiego I h e r i n g a zaczęto coraz więcej wnosić do dogmatyki prawa elementy teleologiczne. W r ó b l e w s k i rzucił rękawicę tym dążnościom, zamącającym jego zdaniem czystość dogmatyki prawa. Uznawał teleologię w zakresie polityki legislacyjnej, ale usuwał ją zupełnie z dogmatyki prawa. Tego stanowiska bronił zawsze i pozostał mu wiernym do końca życia. Występuje to w szczególności w jego pracach ściśle naukowych; przede wszystkim — poza monografią o kolizji praw w dziele: *Posiadanie na tle prawa rzymskiego*, i w dwutomowym *Zarysie wykładu prawa rzymskiego*.

Studia nad kolizją praw podmiotowych i nad ich wykonywaniem pobudziły W r ó b l e w s k i e g o do przemyślenia istoty posiadania. Rezultatem roztrząsań jest wymieniona właśnie monografia, wydana w r. 1899 przez Akademię Umiejętności, w której W r ó b l e w s k i przedstawił nowe ujęcie instytucji posiadania, odbiegające zupełnie od tego, co pisali o posiadaniu B e k k e r, B r u n s, I h e r i n g, P i n i ń s k i, R a n d a, V e r m o n d i inni. W r ó b l e w-

ski pojmuje posiadanie głównie jako stan, przejawiający się w faktycznym uznawaniu władzy posiadacza przez jego otoczenie, a więc nie we władzy osoby nad rzeczą, ale w stosunku innych ludzi do posiadacza. Wróblewskiego oryginalna teoria jest jakby przeniesieniem do posiadania dawnej teorii filozofów prawa natury, wznowionej z wielkim talentem przez Thona w jego pracy p. t. *Rechtsnorm u. subjektives Recht*, 1878 r., według której istota praw w znaczeniu podmiotowym polega zawsze tylko na stosunku osób do osób, a nie na władzy nad rzeczami. Podobnej koncepcji broni Wróblewski i przy pojęciu posiadania na tej podstawie, że jakkolwiek posiadanie w znaczeniu podmiotowym nie jest prawem, to jednak normy, które go dotyczą, są instytucją prawną. Wywody swe przeprowadza w sposób mistrzowski.

Nie mniejszym arcydziełem dogmatycznym, a obejmującym znacznie szersze dziedziny jest jego *Zarys*. Pod tą skromną nazwą nie można szukać jakiegoś podręcznika dla młodzieży, uczącej się prawa rzymskiego. Kto *Zarys* Wróblewskiego chce czytać z korzyścią, musi już znać przynajmniej w zarysie instytucje prawa rzymskiego i współczesnego prawa cywilnego, aby, idąc za autorem, wniknąć w ich nowe, oryginalne ujęcia, ~~i zachwycać się nimi~~. *Zarys* składa się z trzech części przedstawionych w dwóch tomach. Tom pierwszy (r. 1916, 530 str.) obejmuje naprzód historię stosunków wewnętrznych Rzymu i źródeł prawa oraz losów prawa rzymskiego po śmierci Justyniana. Jest to jakby wstęp historyczny do przedstawienia systemu rzymskiego prawa prywatnego. Po tym wstępie, obejmującym około 200 str., autor poświęca większą część tomu pierwszego części ogólnej prawa prywatnego. W tomie drugim (r. 1919, str. 215) przedstawia prawo rzeczowe. Dalszych części systemu prawa prywatnego Wróblewski, niestety, nie napisał. Część ogólną i prawo rzeczowe opracował w sposób dogmatyczny na tle prawa

rzymskiego; jest to jednak równocześnie teoria współczesnego prawa prywatnego, o tyle, o ile jego źródła pochodzą z prawa rzymskiego. *Zarys* ze względu na jego wysoką wartość naukową wydała Polska Akademia Umiejętności.

W r ó b l e w s k i, jakkolwiek wybitny romanista, wnikający głęboko w życie prawne odległej rzymskiej przeszłości — czego dał dowód zwłaszcza w swym *Zarysie* i w kilku rozprawach historycznych — był jednak ze swych skłonności i umiłowania dogmatykiem, interesującym się ~~także~~ prawem nowoczesnym — dogmatykiem, dla którego logika była suwerenem a dialektyka, którą urozmaicał nieraz paradoksami a czasem i dowcipami, ulubioną sztuką.

Zamiłowania dogmatyczne W r ó b l e w s k i e g o skierowały go do napisania szeregu komentarzy do współcześnie obowiązujących ustaw. Mam tu na myśli zwłaszcza obszerny (około 1000 str.) komentarz austr. kodeksu handlowego (I wyd. r. 1898, II wyd. 1906, III wyd. r. 1917), komentarz do austr. ustawy wekslowej i ustawy czekowej (1905), komentarze do polskiego prawa wekslowego i czekowego z l. 1925 i 1936, komentarz do polskiej ustawy o spółdzielniach (1921), obszerny (blisko 1000 str. liczący) komentarz austr. prawa spadkowego (1904), dwutomowe dzieło, zawierające tekst kod. cyw. austr. wraz z objaśnieniami (1914 i 1918), komentarz nowel do kod. cyw. austr. z lat 1914 — 1916, wydany w r. 1918, dalej wydania różnych drobniejszych ustaw z objaśnieniami, jak np. austr. ustawy o pomocnikach handlowych z r. 1910, itd. Ukoronowaniem dzieł komentatorskich byłby niewątpliwie komentarz do polskiego kodeksu handlowego, założony na wielką skalę i oparty na olbrzymiej znajomości tego przedmiotu przez W r ó b l e w s k i e g o, który żywo zajmował się zawsze współczesnym prawem handlowym i brał czynny udział w pracach kodyfikacyjnych nad projektem polskiego kod. handl. Niestety, W r ó b l e w s k i zdołał wydać tylko

trzy zeszyty tego w r. 1935 rozpoczętego dzieła, objaśniając w nich na 240 stronach 43 artykuły kodeksu handlowego.

Komentarze Wróblewskiego cieszyły się i cieszą niezwykłą popularnością i miały i mają w praktyce i teorii wysokie znaczenie autorytatywne, a to dzięki wybitnym przymiotom. Wróblewski wkładał w nie bowiem przede wszystkim nadzwyczajną, skrupulatną pracowitość. Nic jego uwagi nie uszło. Nietylko liczył się na każdym kroku z wszystkimi przepisami w związku z komentowaną ustawą pozostającymi, nietylko uwzględniał zdobycze literatury naukowej do ostatnich czasów, nietylko zbierał i cytował wszelkie ważniejsze a ogłoszone drukiem orzeczenia po przeprowadzeniu między nimi odpowiedniej selekcji, ale co najważniejsze, cały ten materiał, skrzętnie przez siebie zebrany, przemyślał zawsze gruntownie, głęboko i krytycznie, aby na takiej podstawie dać wyraz swym jasnym a świetnie uzasadnionym poglądom, zwłaszcza, gdy chodziło o kwestie wątpliwe, — a to wszystko bez cienia frazeologii, która mu jako człowiekowi prawdziwej nauki była obca. To też w komentarzach Wróblewskiego praktyk znajduje cenne wyjaśnienia i wskazówki we wszystkich ważniejszych zagadnieniach a teoretyk nadto drogę do zapoznania się ze stroną życiową problemów prawnych oraz podnietę do naukowych prac odkrywczych i konstrukcyjnych. Ta ostatnia uwaga dotyczy zwłaszcza obszerniejszych komentarzy, jak np. komentarza do austr. prawa spadkowego lub rozpoczętego przed czteroma laty komentarza do polskiego kodeksu handlowego, w których Wróblewski niejednokrotnie w ekskursach, przekraczających miarę komentarza pisanego, zapuszczał się w głębsze konstrukcyjne ujęcia i teoretyczne wywody. W nich przejawia się nieraz silny wpływ romanistyczny — przeważnie nader cenny i interesujący, ale prowadzący czasem autora do skrajnych poglądów — ~~może~~ nie dających się zawsze utrzymać, jak się rzecz ma np. z tezą, że i w prawie austriackim rzymska zasa-

V Nie powinny one pójść w zapomnienie, mimo, iż są tylko początkiem zamierzonego dzieła, bo z nich można zaczerpnąć wielką cenną naukę

da: *semel heres semper heres* ma mieć pełne znaczenie. (W r ó b l e w s k i bronił tej tezy także w osobnej rozprawie, ogłoszonej w „Czasopiśmie prawniczym i ekonomicznym" w r. 1903, polemizującej z ogólnie przyjętą wykładnią podstawienia powierniczego według kod. cyw. austr.).

Wszystkie prace W r ó b l e w s k i e g o — a ileż ich napisał, większych i mniejszych rozpraw, recenzji, krytyk, pism polemicznych, opinii prawnych itd. — znamionuje, obok zalet dotąd podniesionych, także niezwykła siła przekonywania innych. Siła ta była powszechnie znana a występuje zwłaszcza tam, gdzie W r ó b l e w s k i zwalczać musi zapatrywania innych prawników. Wtedy staje się szermierzem groźnym, wychodzącym prawie zawsze z polemiki zwycięsko. Świadkiem niezrównanej tej jego zdolności byłem raz przy dyskusji prowadzonej przez kilku poważnych prawników nad pewnym trudnym zagadnieniem. W dyskusji zarysowały się ostatecznie dwa zdania przeciwne. Chodziło jeszcze o to, które z nich jest trafne. Nadszedł W r ó b l e w s k i. Poinformowano go, o co chodzi w kilku słowach, co wystarczyło, bo W r ó b l e w s k i posiadał także fenomenalną zdolność w szybkim orientowaniu się nawet w najtrudniejszych zagadnieniach. W r ó b l e w s k i zabrał zaraz potem głos i oświadczył, że nie może przystąpić ani do jednego ani do drugiego z bronionych poglądów, gdyż jego zdaniem rozwiązanie powinno być całkiem inne. Przedstawił je naprzód krótko ku ogólnemu zdziwieniu, poczem w dłuższym wywodzie wykazywał naprzód nietrafność obu poglądów, dotąd przez obecnych bronionych, a potem trafność swego diametrycznie przeciwnego ujęcia rzeczy i postawionej przez siebie tezy. Wywód W r ó b l e w s k i e g o, dialektycznie świetny, przekonał większą część obecnych, a mniejszość straciła widocznie ochotę do beznadziejnego dalszego bronienia swego stanowiska. Z zebrania wyszedłem z W r ó b l e w s k i m i zapytałem go ze zdziwieniem, czy on rzeczywiście jest zdania, którego bronił. W r ó b l e w s k i

ze śmiechem odpowiedział: „Naturalnie, że nie, przecież to zdanie jest błędne, ale wpadło mi na myśl, by popróbować zdolność, o której tyle mówicie, że umiem zręcznie przekonywać innych o trafności swych zapatrywań”.

I jeszcze inny przymiot charakterystyczny, który znamionuje prace W r ó b l e w s k i e g o: oto nadzwyczaj ścisły, aż do najdrobniejszych szczegółów subtelny i artystyczny sposób przedstawiania rzeczy. W jego pracach uderza zupełnie niezwykła staranność wypowiedzenia najdokładniej „wszystkiego, co pomyśli głowa”, a to nietylko w ogólnej koncepcji, ale i w najdrobniejszych szczegółach. Dlatego prace W r ó b l e w s k i e g o przypominały mi nieraz obrazy M e m l i n g a, które kiedyś z zachwytem oglądałem w *Bruges* w *l'Hôpital St. Jean,* a w których wielki malarz opracował z największą drobiazgowością nawet szczegóły, — gdzie więc nie ma żadnej kreseczki niepotrzebnej lub niewłaściwie umieszczonej, gdzie wszystko ma swój cel, i to tak, jak zostało umieszczone.

Mimo tak niezwykłych zdolności i dokonania tylu cennych prac W r ó b l e w s k i był w życiu codziennym i w swych wystąpieniach publicznych bardzo skromny. Poza była mu nietylko obca, ale wprost wstrętna. Pyszałków umiał i lubił wyśmiewać, nawet w sposób złośliwy. Cechowała go też wielka dobroć i współczucie z ludźmi potrzebującymi pomocy. Cieszył się, gdy mógł im służyć swą radą lub ich odpowiednio wesprzeć.

Wielkie przymioty jego rozumu i serca były powodem, że starano się go wciągać do spełniania różnych zadań naukowych, społecznych i politycznych. Nie odmawiał swej współpracy, gdy ją uważał za wskazaną. Głównym jednak jego polem działania był Uniwersytet Jagielloński, potem Akademia Umiejętności a wreszcie Komisja Kodyfikacyjna.

Z Uniwersytetem Jagiellońskim związał się naprzód jako jeden z jego najlepszych uczniów. Doktorat W r ó b l e w-

s k i e g o odbył się *sub auspiciis imperatoris*, co należało do nadzwyczajnych rzadkości. W r. 1895 habilituje się na tymże Uniwersytecie jako docent prawa rzymskiego na podstawie wspomnianego powyżej dzieła: *Zur Lehre von der Kollision der Rechte*. W r. 1901 zostaje profesorem nadzwyczajnym, a w r. 1906 zwyczajnym. Profesorem Uniw. Jag. pozostał bez przerwy do końca życia. Nawet gdy skutkiem nominacji na prezesa Najwyższej Izby Kontroli Państwa w r. 1926 W r ó b l e w s k i formalnie przestał być zwyczajnym profesorem Uniw., zamianowany został na podstawie wniosku kolegów z Wydziału Prawa, profesorem honorowym prawa rzymskiego, by ciągłości związku z Uniwersytetem nie przerywał. W r ó b l e w s k i, korzystając z tej nominacji, przyjeżdżał od czasu do czasu na wykłady do Krakowa. Czuł się on też zawsze przede wszystkim profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego. Dla kolegów był najlepszym Kolegą, dla uczniów nietylko najlepszym nauczycielem, ale i szczerym przyjacielem.

W uznaniu zasług naukowych W r ó b l e w s k i e g o Polska Akademia Umiejętności powołała go w r. 1910 na członka korespondenta, a w r. 1918 na członka czynnego. Pożyteczny jego współudział w pracach Zarządu Akademii w połączeniu z jego wybitnym stanowiskiem naukowym były powodem, że po śmierci prof. U l a n o w s k i e g o - W r ó b l e w s k i został wybrany sekretarzem generalnym Akademii. Jako taki wzbudzał podziw członków Akademii, także z innych wydziałów, jak szybko i trafnie orientował się w kierunkach i potrzebach nauk, dla siebie obcych, zwłaszcza przyrodniczych, i ile pracy wkładał w czynności administracyjne. To też w r. 1929 wybrany został wiceprezesem Polskiej Akad. Um., a w r. 1934 jej prezesem. Pomimo, że objął to najwyższe stanowisko naukowe w Polsce, pozostał nadal owym skromnym człowiekiem, jakim był zawsze. Przemówienia jego publiczne, jako prezesa, cechowała jak zawsze — głębia myśli,

rozległe horyzonty i świetna forma. Gdy po jednym takim wystąpieniu wyraziłem mu swą radość z powodu świetnego przemówienia, które wywarło niezwykłe wrażenie, odpowiedział mi: „Skoroście mnie zaszczycili tak wysoką godnością, starać się muszę, bym się okazał godnym Waszego zaufania".

W Komisji Kodyfikacyjnej był jednym z najgorliwszych pracowników. Początkowo uczestniczył w różnych pracach Sekcji prawa cywilnego i prawa handlowego a był referentem prawa wekslowego. Potem przewodniczył w trzech podkomisjach, mianowicie w Podkomisji prawa handlowego, obejmującej także ubezpieczenia, w Podkomisji prawa morskiego i rzecznego oraz w Podkomisji dla części ogólnej przyszłego kod. cyw. W ostatnich latach objął w Podkomisji prawa spadkowego referat tego przedmiotu i nad nim do końca życia usilnie pracował. Śmierć pracę tę przerwała.

W r ó b l e w s k i został odznaczony wielką wstęgą Orderu *Polonia Restituta*, a Pan Prezydent powołał go w r. 1935 do Senatu Rzeczypospolitej Polskiej.

W r ó b l e w s k i śmiercią swą osierocił i okrył żałobą Uniwersytet Jagielloński, Polską Akademię Umiejętności, Komisję Kodyfikacyjną, a z nimi i ~~cały~~ Naród Polski, gdyż był tego Narodu jednym z ~~najlepszych i~~ najpożyteczniejszych synów.



21
15, 25, 26, 26
[illegible]

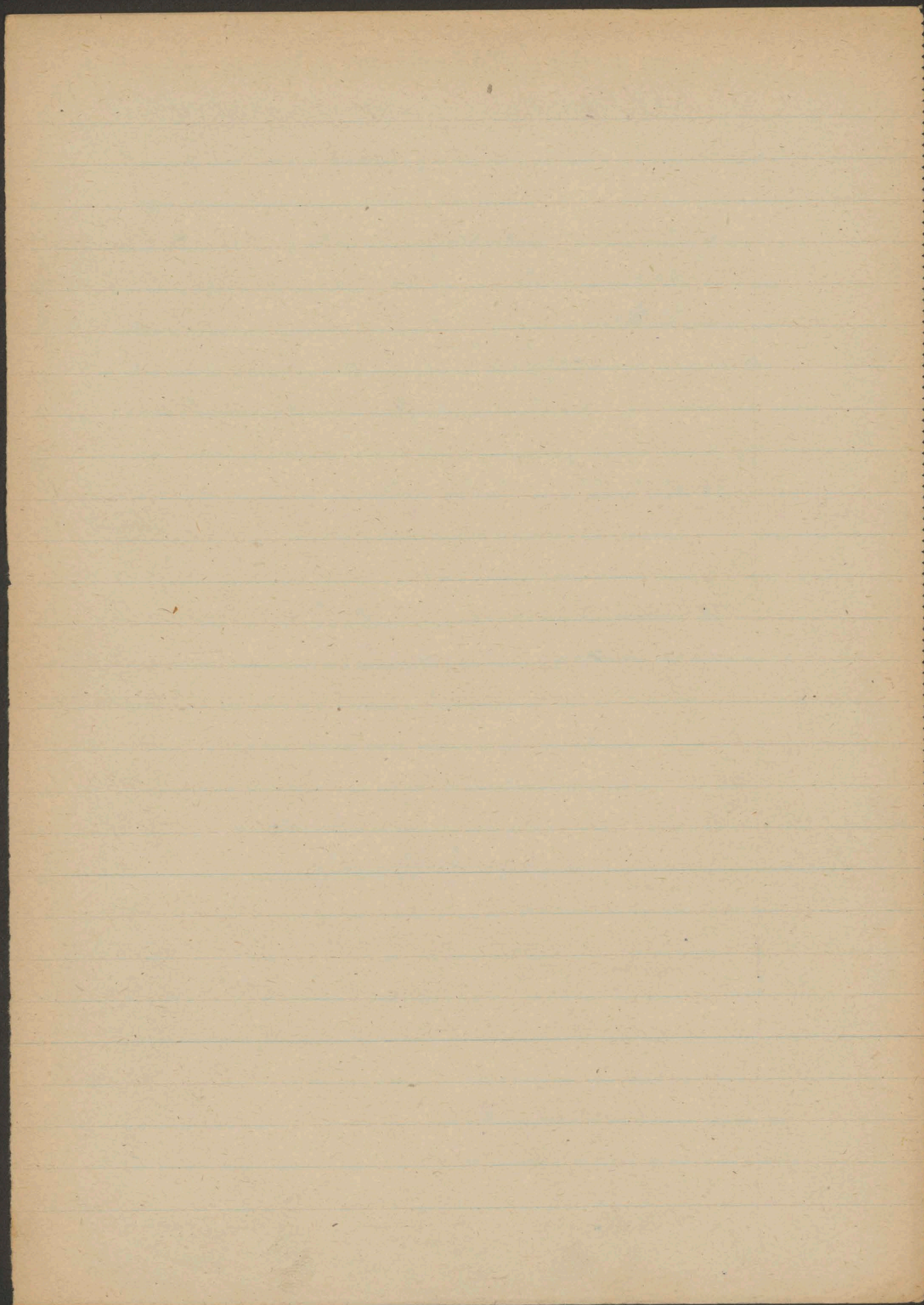
 ~~1.~~ 266

XIV Zakończenie.

~~XIX~~ Wzmianki o ~~...~~ nienapisanych wspomnieniach.

„Wspomnienia" przestałem spisywać w październiku r. 1944. Zabieram się bowiem – mimo mego podeszłego wieku – do innego zadania, którego wykonanie, choćby tylko w małej części, może ~~mieć znaczenie większe~~ zdać się więcej na coś aniżeli wspomnienia z mniej lub więcej odległej przeszłości. [Pięcioletnie rządy niemieckie wywołały na ziemiach polskich niesłychany chaos. Prawo we właściwym tego słowa znaczeniu nie obowiązywało i nie obowiązuje, było bowiem i jest gwałcone i deptane, ilekroć chodziło, czy uchodzi w kolizję z interesami niemieckimi, których realizacja odbywała się i odbywa t. zw. „prawem siły" i przemocy". Dlatego, skoro tylko Polska odzyska niepodległość, powstaną zagadnienia, w jaki sposób należy przywrócić – o ile to będzie jeszcze możliwe – stan w stosunkach naszych odpowiadający pogwałconemu prawu i sprawiedliwości. Zagadnienia takie ogólne jak i szczególne wystąpią w tysiącach tysięcy przypadków. Okaże się wkrótce, że w Polsce będzie prawników za mało, aby je wszystkie rozwiązać. Dlatego mimo mych lat blisko osiemdziesięciu zaciągam się już teraz (w październiku r. 1944) do służby dobrowolnie, i aby naszemu społeczeństwu przygotować w tym kierunku wskazówki i rady a ewentualnie i pomoc, naturalnie w granicach swych już słabych tylko sił. „Ultra posse nemo tenetur," jak mówili i pisali ~~już~~ starożytni Rzymianie.

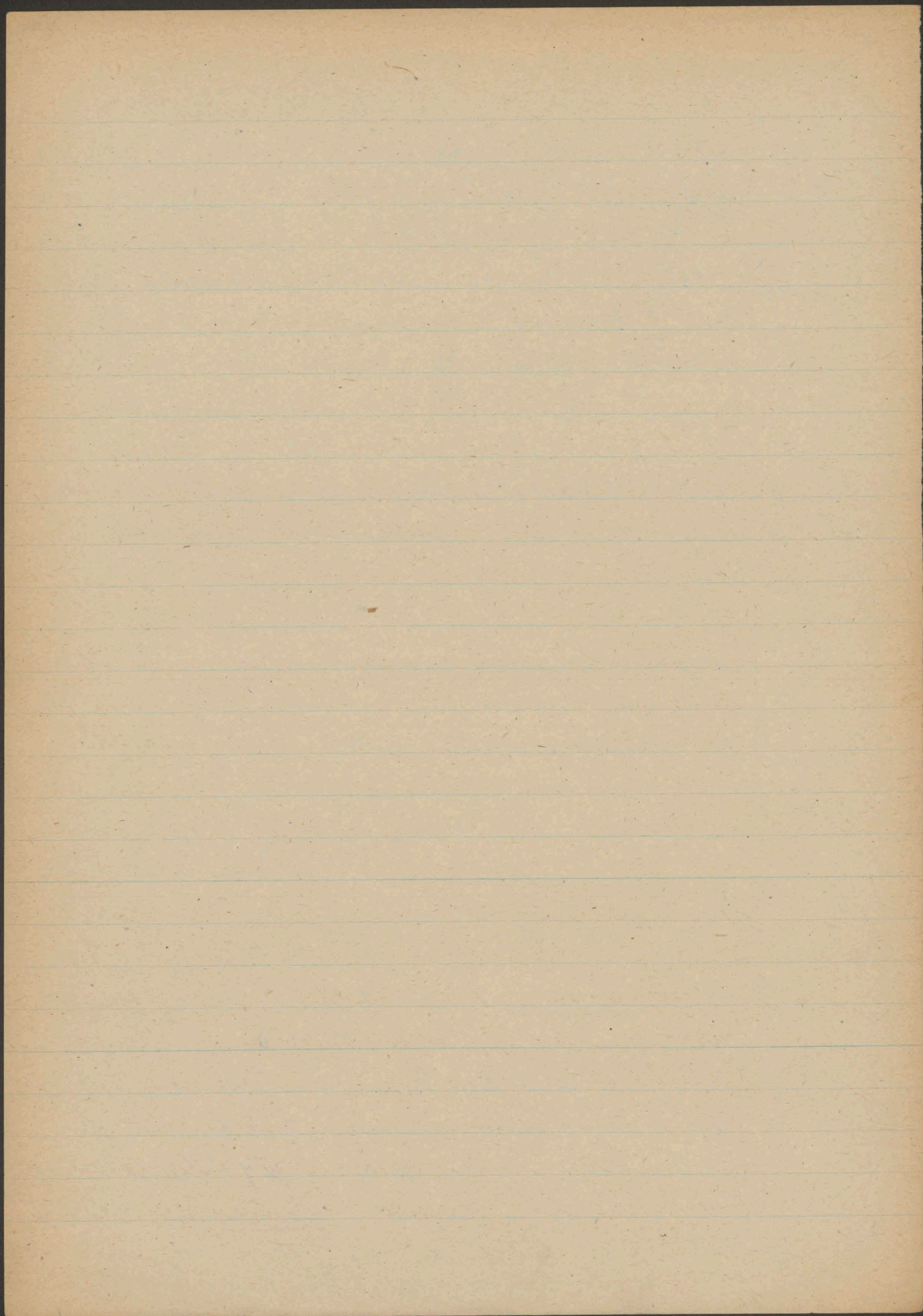
Oto powód, dlaczego przerywam dalszy ciąg „Wspomnień" a raczej dla ich zaokrąglenia dodaję ~~niniejsze~~ (jeszcze tylko) Zakończenie — „Zakończenie"



~~a raczej Wspomnienia nie kończę.~~ Ale dzieje się to z mej strony
z żalem, bo przypominanie sobie przy biurku tego, co mi utkwi-
ło w pamięci i w sercu z przeszłości, odrywało mnie od smu-
tnych myśli o teraźniejszości a nawet sprawiało mi nieraz
prawdziwą przyjemność. Aby ten żal zmniejszyć, dodaję je-
szcze „Zakończenie"* w którym zamieszczam przynajmniej
wzmianki o tym, co według z góry ułożonego a potem uzupeł-
nianego planu miało być jeszcze z mych wspomnień (obszerniej) przelane
na papier. Żeby jednak szanowni Czytelnicy zechcieli taki
rejestr przeglądnąć, staram się ożywić go i nieco urozmaicić
drobnymi uwagami, spostrzeżeniami i kilku anegdotkami,
ale nie zmyślonymi, lecz prawdziwymi.

W plan „Wspomnień" wstawiłem między innymi chara-
kterystykę najbliższych swych znajomych i przyjaciół. Zgo-
dnie z nim zamieściłem już w częściach poprzednich wspo-
mnienia o dwóch moich najbliższych po fachu kolegach uni-
wersyteckich, również jako ja prawnikach cywilistach,
o L. Jaworskim i S. Wróblewskim. Obu wysoko ceniłem
a z pierwszym łączył mnie przez ~~lat~~ kilkanaście osta-
tnich lat jego życia węzeł szczerej i serdecznej przyjaźni.

Według planu miałem zamiar napisać dalej wspo-
mnienia o innych moich przyjaciołach, co do wieku
niedalekich mi rówieśnikach. Są nimi, a raczej byli, bo
z wyjątkiem Czyszczana – żaden z nich już nie żyje:
Stanisław Krzyżanowski, profesor historji polskiej na Uniwersy-
tecie Jagiellońskim, Stanisław Windakiewicz, profesor historji



literatury polskiej na U. J., Kazimierz Czyszczan, starszy prokurator państwa w Krakowie, ~~Witold Rubczyński, profesor filozofii (ścisłej) na U. J.~~ Zenon Przesmycki (Miriam), znany literat, Witold Rubczyński, profesor filozofii (ścisłej) na U. J., Stanisław Estreicher, profesor historii prawa zachodnio-europejskiego na U. J. (o 5 lat odemnie młodszy), Józef Schenk, [illegible] Juliana Dunajewskiego w austr. Ministerstwie Skarbu a ~~z czasem~~ w końcu austr. minister sprawiedliwości, Stanisław Bukowiecki, polski minister sprawiedliwości w Warszawie, a potem prezes polskiej Prokuratorii Generalnej.

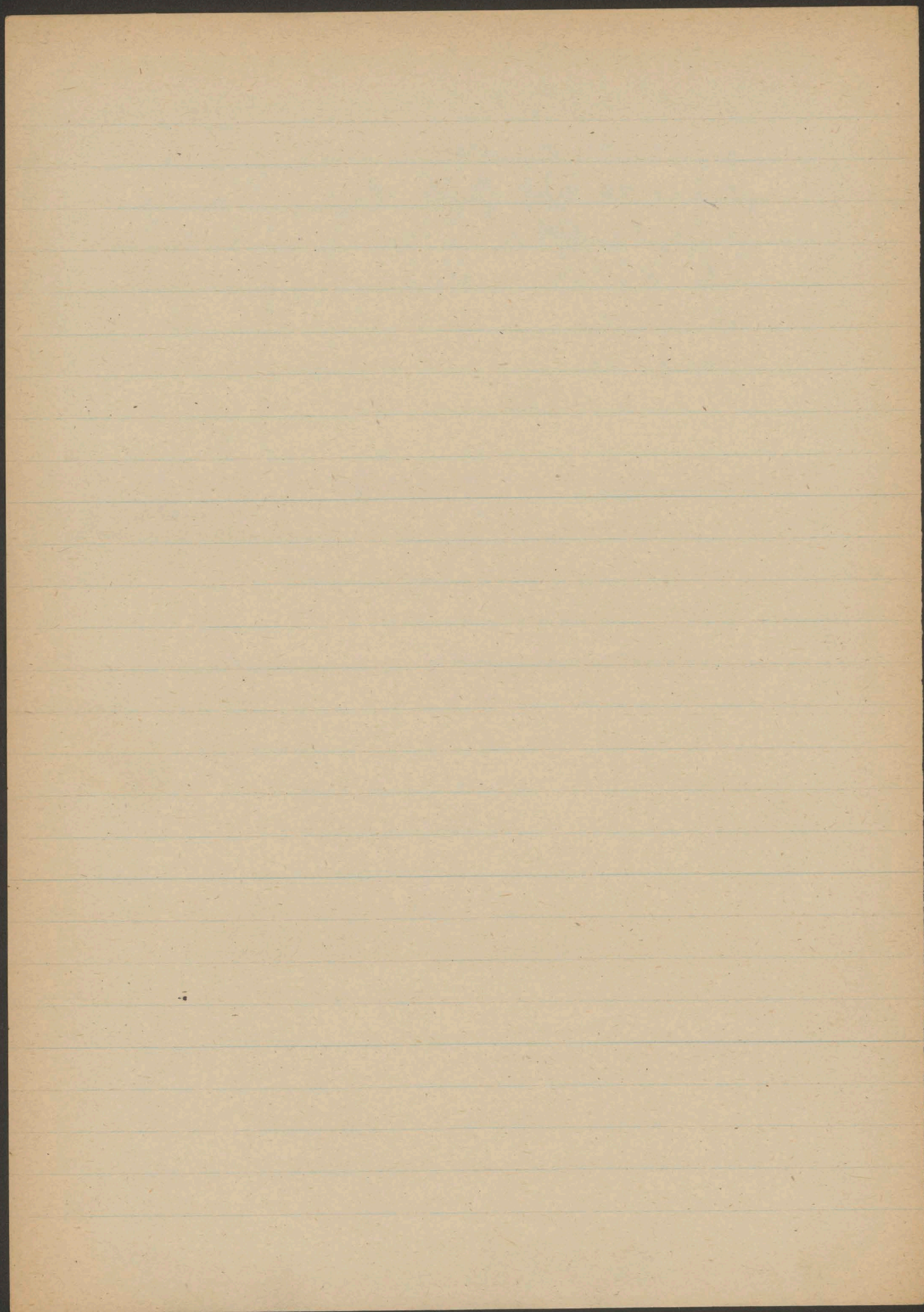
~~Wymieniłem moich przyjaciół i~~ Zamieszczam ~~o nich wzmianki~~ wzmianki o tych przyjaciołach w porządku chronologicznym, t. zn. według czasu, w którym nawiązywałem z nimi bliskie i serdeczne stosunki.

~~Zamiana~~ Ograniczenie zamierzonych według planu obszerniejszych wspomnień do krótkich tylko wzmianek co do właśnie wyliczonych przyjaciół (~~poza~~ Jaworskim i Wróblewskim) staje się poniekąd koniecznością także z tego powodu, gdyż co do kilku z nich mógłbym scharakteryzować odpowiednio ich działalność dopiero po ~~dokonaniu~~ przeprowadzeniu studiów dodatkowych z zakresu filozofii (Przesmycki i Rubczyński), socjologii (Estreicher), historii polskiej i historii p. literatury i prawa (Krzyżanowski, Windakiewicz, Przesmycki, Estreicher) -, do czego nie mogę ~~się~~ zabierać się w mym późnym wieku. ~~O Czyszczanie nie piszę wcale, bo on, dzięki Bogu, należy jeszcze do żyjących i wcale [illegible]~~

Odstęp wiersza.

Z Stanisławem Krzyżanowskim, zeszliśmy się już w pierwszej klasie gimnazjum św. Anny ale kolegowaliśmy tylko przez niższe gimnazjum, bo potem Krzyżanowski wraz z rodzicami

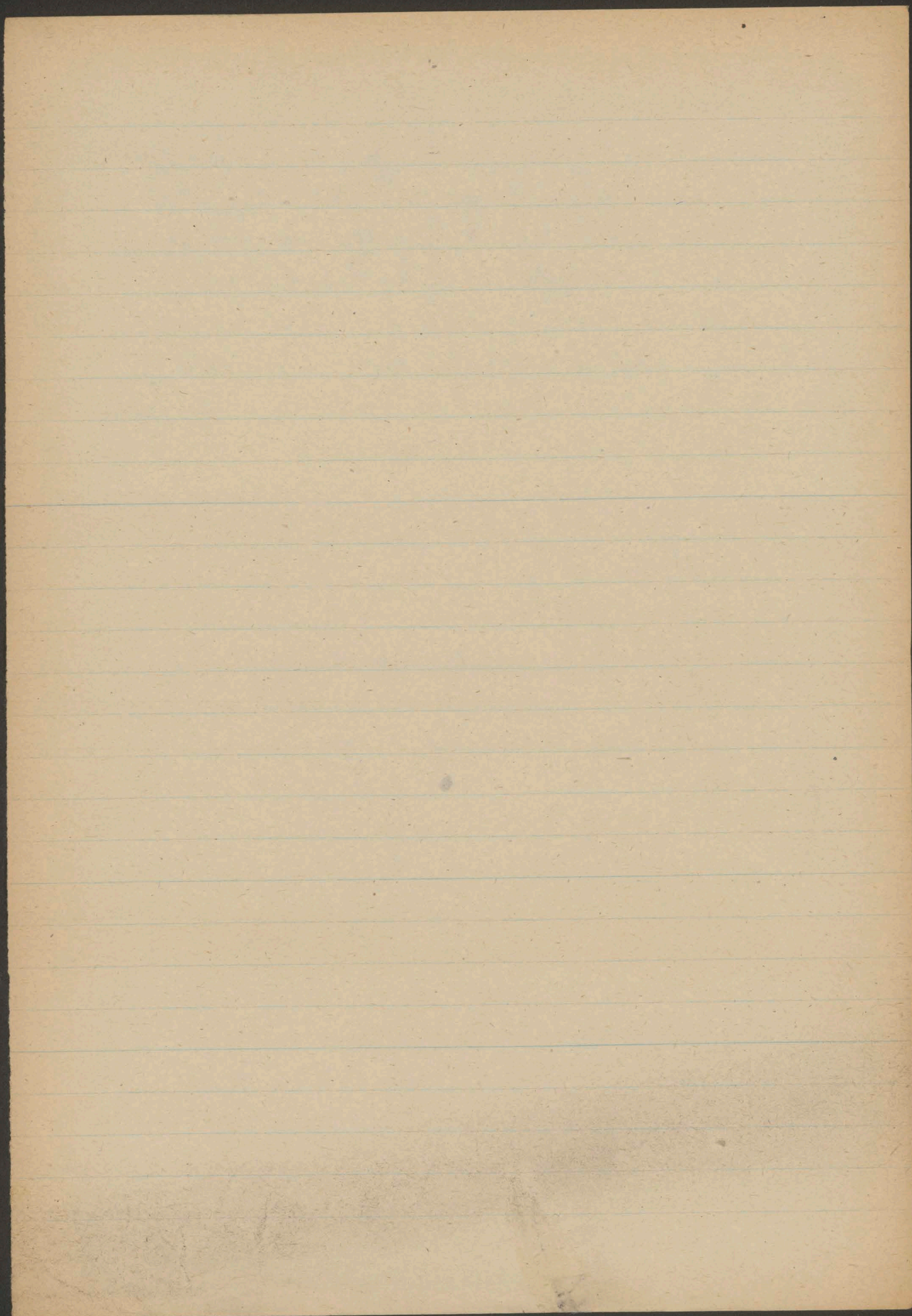
/



przeniósł się do Nowego-Sącza.

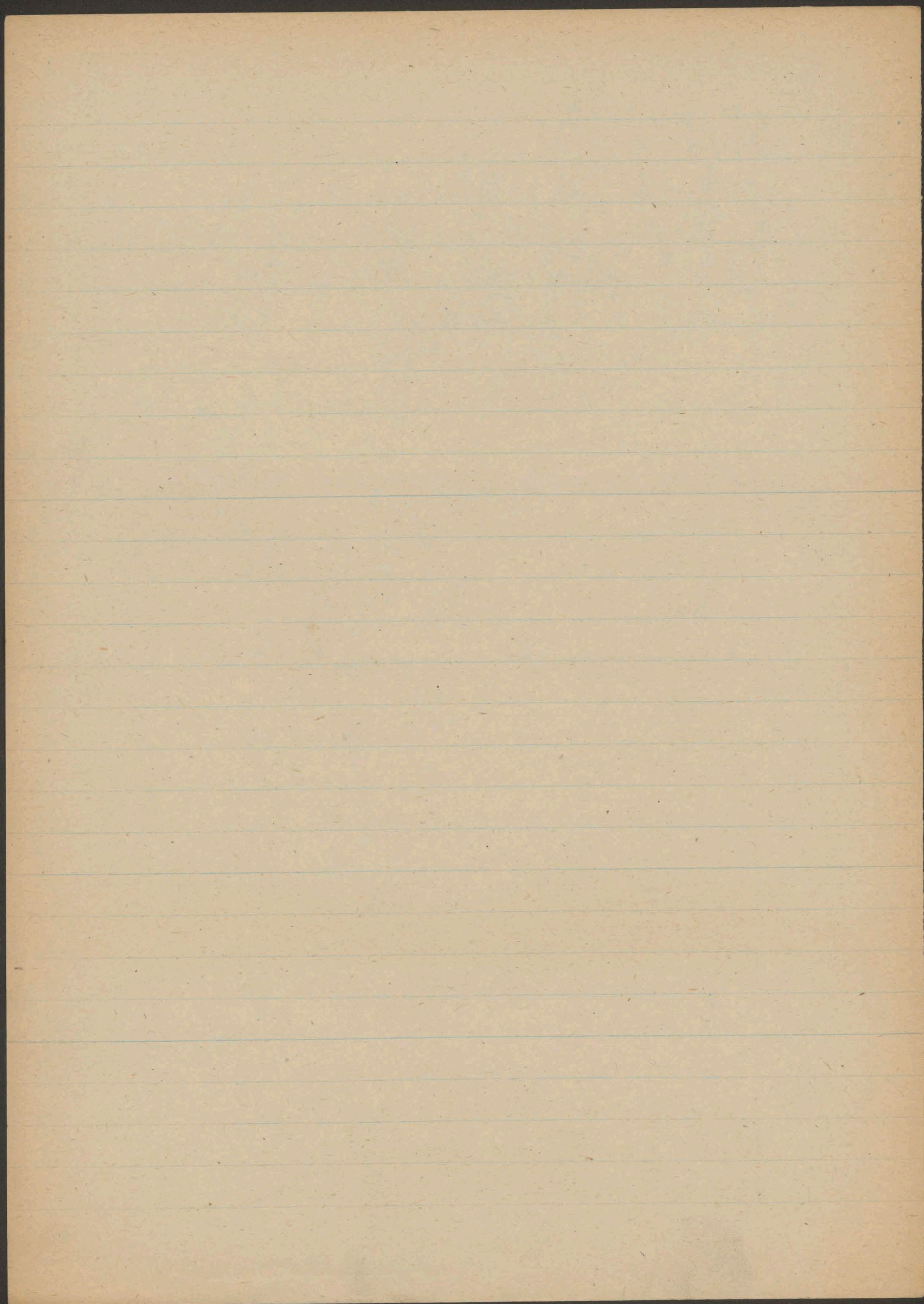
W czasie naszego koleżeństwa gimnazjalnego byliśmy nietylko uczniami celującymi ale i premiantami – premiantem raz Krzyżanowski, raz ja *; ~~[illegible]~~ wówczas ~~[illegible]~~ klasyfikacje coroczne a nawet półroczne łączyły się z oznaczeniem stopnia, w jakim każdy z uczniów wykazał postępy w stosunku do postępów (innych?) kolegów. Kolejność tę tzw. „lokację" rozpoczynali premianci a kończyli ultimusi.

Krzyżanowski swe premiantury zawdzięczał postępom w historyi i literaturze, ja zaś w matematyce i w naukach przyrodniczych, zwłaszcza w fizyce. Emulacja, podniecana naturalnie ambicją i zazdrością, była powodem, żeśmy się w gimnazjum ze Stasiem zbytnio nie kochali. Serdeczniejsze stosunki nawiązaliśmy ze sobą dopiero na Uniwersytecie, gdzie on zapisał się równocześnie na wydział prawniczy i filozoficzny, ja zaś w danej racji, że nie mogłem z powodu ciężkiej choroby, jaką przebyłem, wyjechać na politechnikę, postanowiłem zapisać się w Krakowie, idąc w ślad za mym Ojcem, – na wydział prawniczy. Krzyżanowski pracować zaczął z zapałem w naukach historycznych na Wydziale filozoficznym a na wydziale prawniczym interesowały go żywo historia prawa i umiejętności polityczne oraz ~~[illegible]~~ budząca się już wówczas jako osobna nauka socjologia. W dogmatyce prawa prywatnego i karnego pracował tylko o tyle, o ile to było konieczne, aby przejść ze stopniem dobrym lub dostatecznym przez egzamina prawnicze. Inaczej było ze mną. Początkowo wprawdzie prawo także i mnie mało zajmowało i dlatego zacząłem pracować w naukach historycznych, ale ponieważ i do nich nie nabrałem szczególniejszego smaku, wróciłem ~~jednak~~

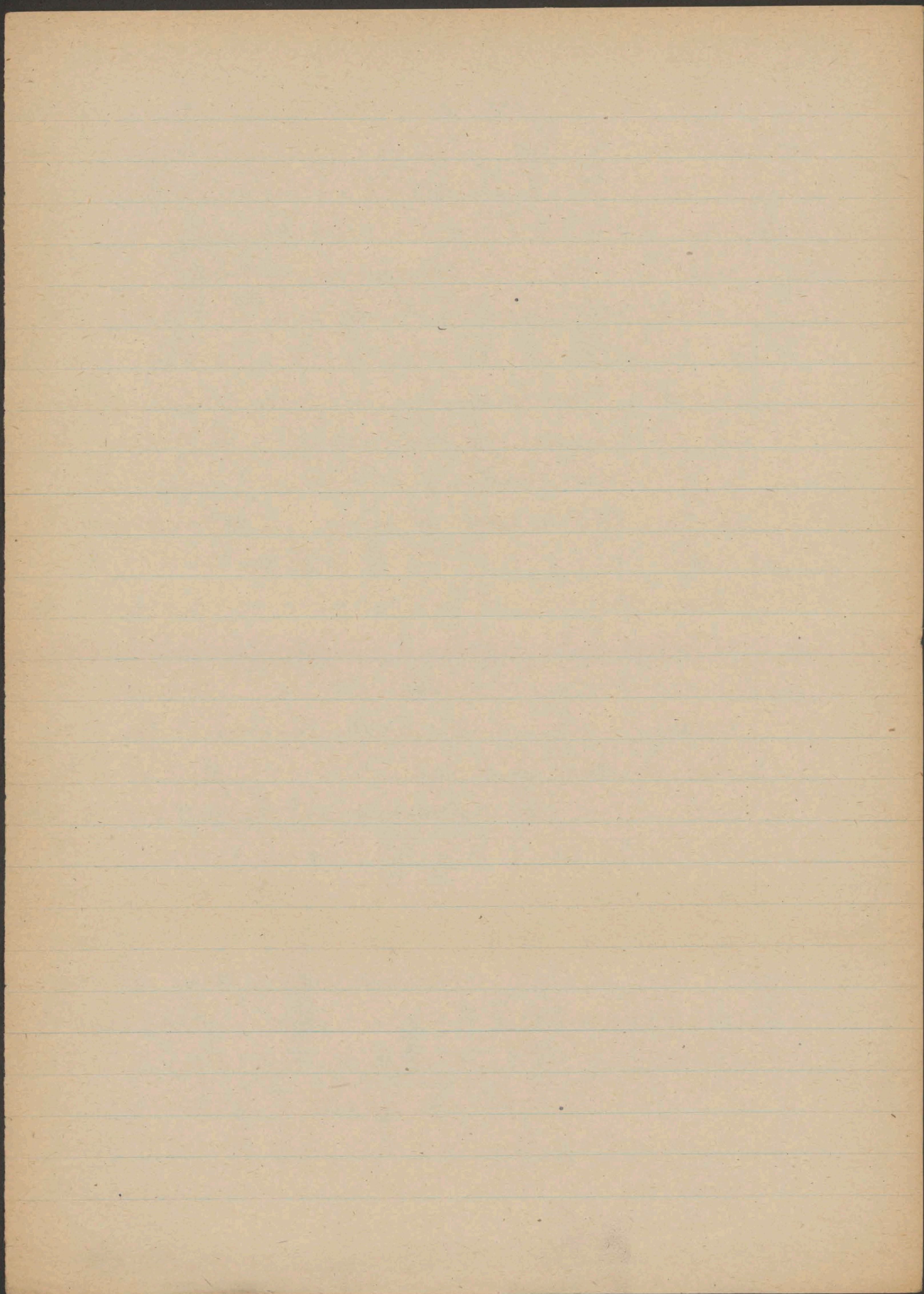


do prawa, które zaczęto mnie pociągać a to bodaj czy nie głó-
wnie z tego powodu, że dzięki ścisłości i logice, z jakimi się
w nim spotkałem, przypominało mi matematykę. Z czasem
obudził się we mnie nawet zapał do dogmatyki prawa, zwła-
szcza odkąd zaznajomiłem się bliżej z metodą teleologiczną,
jaką wniósł w nią sławny filozof i prawnik Jhering.

Stosunki serdeczne z Krzyżanowskim zacieśniły się i
umocniły w Wiedniu, dokąd ja przybyłem ~~w r. 188[illegible]~~, aby tam
poznać stosowanie prawa w praktyce życiowej w Prokuratoryi
Skarbu (zwanej w Galicyi Prokuratoryą Generalną) a Krzy-
żanowski wkrótce ~~potem~~ pomimo przyjechał ~~tam~~ ~~również~~ do Wiednia, aby zapoznać
się bliżej z pomocniczymi naukami historycznymi pod kie-
runkiem głośnego uczonego Sickla, a nadto aby pracować
w seminaryach kilku innych profesorów wydziału filozoficznego.
W Wiedniu wieczory spędzaliśmy zazwyczaj wspólnie, przy
bardzo skromnych domowych herbatkach, ale dużo rozmawia-
liśmy o wszystkim, co nas interesowało. Dyskusje podnosiły
się nieraz na wysokie poziomy. Żałowałem tylko, że stosunkowo
za mało znałem historię oraz socjologię, którą Krzyżanowski
~~zajmował się~~ studiował wówczas bardzo żywo pod wpływem prac Comte'a.
Nadto odczuwałem z wielką przykrością, że nie mogłem z ko-
chanym Stasiem dzielić tych rozkoszy, jakie mi dawała muzyka
w Wiedniu. Krzyżanowski bowiem był zupełnie niemuzykalny -
nawet taktu i rytmu w muzyce nie rozpoznawał. Muzyka
była dla niego szumem jakichś tonów bez znaczenia i wyrazu.
W tym więc mieście może ~~na[illegible]~~ najmuzykalniejszym wówczas
na świecie ~~mieście~~, zwykle sam bez Stasia chodziłem do opery



i na koncerty filharmonii, kierowanej wówczas przez genialne-
go Hansa Richtera, lub na inne koncerty ~~[illegible]~~ solistów i ka-
meralne, a Stasia zostawiałem w domu przy herbatce i ksią-
żkach. Żal, który odczuwałem z tego powodu dał mi się szcze-
gólnie we znaki razu pewnego, gdy, przechodząc koło sali kon-
certowej Bösendorfera, na Herrengasse, dowiedziałem się, że na-
zajutrz ma śpiewać tenor Walter (ojciec) pieśni Schuberta i Schu-
mann'a. Kupiłem ~~się~~ dla siebie zaraz bilet, żeby znowu dać
się ~~podnieść~~ unieść przez tego nadzwyczajnego interpretatora pieśni
w jakieś nadziemskie sfery Piękna, ale w kilka godzin po
kupieniu biletu przyszło mi na myśl, że tak utalentowany
śpiewak jak Walter zdoła chyba oddziałać nawet na niemuzy-
kalnego Strzyżanowskiego. Mimo więc, że pieniędzy nie miałem
za dużo, kupiłem jeszcze bilet dla Stasia, ale już nie dostałem
miejsca obok mego numeru. Wieczorem przy herbatce ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ przyznałem się przed Stasiem do tego, co zrobi-
łem. Zgniewał się początkowo na mnie, gdyż za dwa dni
miał wygłosić referat w seminarium historii sztuki o Madon-
nie Sykstyńskiej, co wszystkie jego myśli absorbowało. Gniew
jednak potem się uspokoił, a Staś, nie chcąc mi robić odmo-
wą przykrości, poszedł ze mną - chociaż bardzo niechętnie -
na ten koncert. Gdy spotkaliśmy się w czasie pierwszej
pauzy w westybulu, Staś rozpromieniony przystępuje do
mnie i mówi: „Oh! jakże jestem Ci wdzięczny"! Przerywam
mu ~~się~~ słowami: „Nieprawda, co to za wielki artysta ten
Walter?! Ile w nim iskry bożej, którą oświetla arcydzieła
Schuberta i Schumannia?" A na to Staś: „Ależ, mój drogi,
/.



jego wcale nie słuchałem. Myślałem cały czas tylko o Madonnie Sykstyńskiej, ale myśli miałem nadzwyczajne-

rewe = lacyjne! Referat mój będzie znakomity. Dzięki ci, bo w domu nie byłbym nigdy ~~wymyślił~~ odkrył i utrwalił tyle ciekawych rzeczy, jak tu na tym niesłuchanym koncercie!"

Podaję ten fakt, jako temat, który może psychologów zainteresować, jak to mianowicie wielka muzyka może oddziałać pobudzająco nawet na człowieka zupełnie niemuzykalnego, ale o bardzo wysokim intelekcie i o niezwykłej sile twórczej w innych kierunkach – a takim był Staś.

O Stanisławie Windakiewiczu nie miałem zamiaru dużo we wspomnieniach napisać. Wprawdzie kolegowaliśmy przez całe gimnazjum i żyliśmy wówczas jak dwaj „bracia sjamscy," uczyliśmy się razem i przebywał on więcej ze mną w domu rodziców moich, niż swoich. Jednak po maturze odrębne studia a potem i oddalenie geograficzne – Windakiewicz dużo jeździł po świecie i przebywał za granicą – usunęły wspólne zainteresowania tak, że przyjaźń nasza z lat młodocianych zamieniła się w znajomość, ~~podtrzymywaną~~ przez wspomnienia z przeszłości.

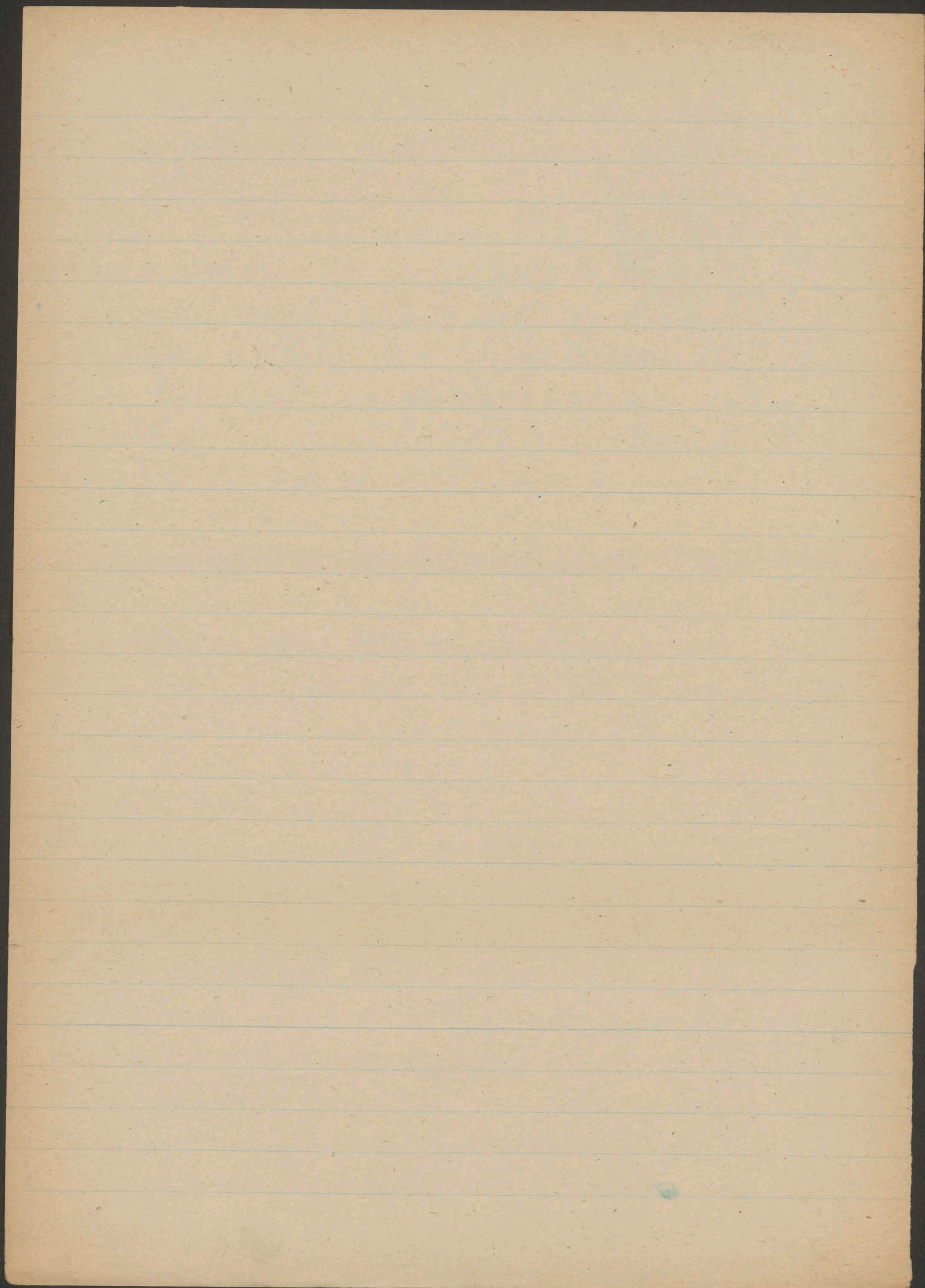
Windakiewicz zmarł dn. 9. kwietnia 1944 w Krakowie skutkiem ogólnego wycieńczenia i osłabienia, jakkolwiek cieszył się przedtem zawsze najlepszym zdrowiem. Śmierć uwolniła go od ciosu najboleśniejszego, jaki byłby w niego uderzył, gdyby był żył jeszcze o pół roku dłużej i dożył zburzenia i spalenia Warszawy, gdzie spłonął także m.i. rękopis dwutomowego dzieła, do druku przygotowanego, w którym Staś przedstawił jeden, może największy z owoców swych studiów i myśli całego życia: „Dzieje teatru polskiego od początku do r. 1900". Rękopis przesłał do Warszawy w r. - zdaje się - 1942 swemu byłemu i wdzięcznemu uczniowi a potem Koledze Drowi Julianowi Krzyżanowskiemu, profesorowi historii literatury polskiej na Uniwersytecie Warszawskim, z prośbą, aby zajął się wydaniem dzieła na wszelki przypadek, t.zn. w razie, gdyby autor przed możnością druku, zmarł. Manuskrypt ten razem z ~~wszystkimi~~ rękopisami i biblioteką prof. Krzyżanowskiego spłonął w Warszawie w czasie powstania w lecie r. 1944.

~~zakończył – w wieku 80 lat – swój pracowity, potem zaś całego okresu literatury polskiej żywot, którą licznymi cennymi dziełami wzbogacił.~~

Odstęp

Z Kazimierzem Czyszczanem kolegowaliśmy w gimnazjum św. Anny od piątej klasy. Podobnie jak Krzyżanowski i Windakiewicz i ja należał i on do uczniów celujących. Na uniwersytecie, gdzie zapisał się ze mną na Wydział prawa, zawiązaliśmy znacznie bliższe stosunki; ucząc się wspólnie ~~zwłaszcza jednak to, że w dwójkę przygotowywaliśmy się~~ do wszystkich egzaminów prawniczych. Prawie równocześnie zostaliśmy też doktorami praw. Ale to, co mnie tak silnie ku niemu pociągało i co nas potem wzajemnie łączyło, były nie tyle nasze studia prawnicze, zwłaszcza, że ja interesowałem się ~~więcej~~ głównie prawem cywilnym a on prawem karnym, ale inne powody. Do nich zaliczam przede wszystkim Kazka niezwykłą dobroć i szlachetność. Dalej jego wielkie umiłowanie i rozumienie muzyki, która ze wszystkich sztuk pięknych najsilniej i na mnie działała. Moje wykształcenie muzyczne wprawdzie nie dorównywało wykształceniu Kazka a mimo to on, prawie wirtuoz na skrzypcach, nie gardził bynajmniej takim akompaniatorem fortepianowym jakim ja byłem dzięki czemu grywaliśmy wspólnie niejedno wielkie dzieło muzyczne. W Wiedniu w czasie kilkuletniego pobytu ileż to razy zachwycaliśmy się najrozkoszniejszą muzyką, chodząc razem pilnie ~~i wspólnie~~ na różne koncerty i przedstawienia operowe. Były to czasy najwyższego kultu Ryszarda Wagnera, którego całą twórczość mieliśmy spo-

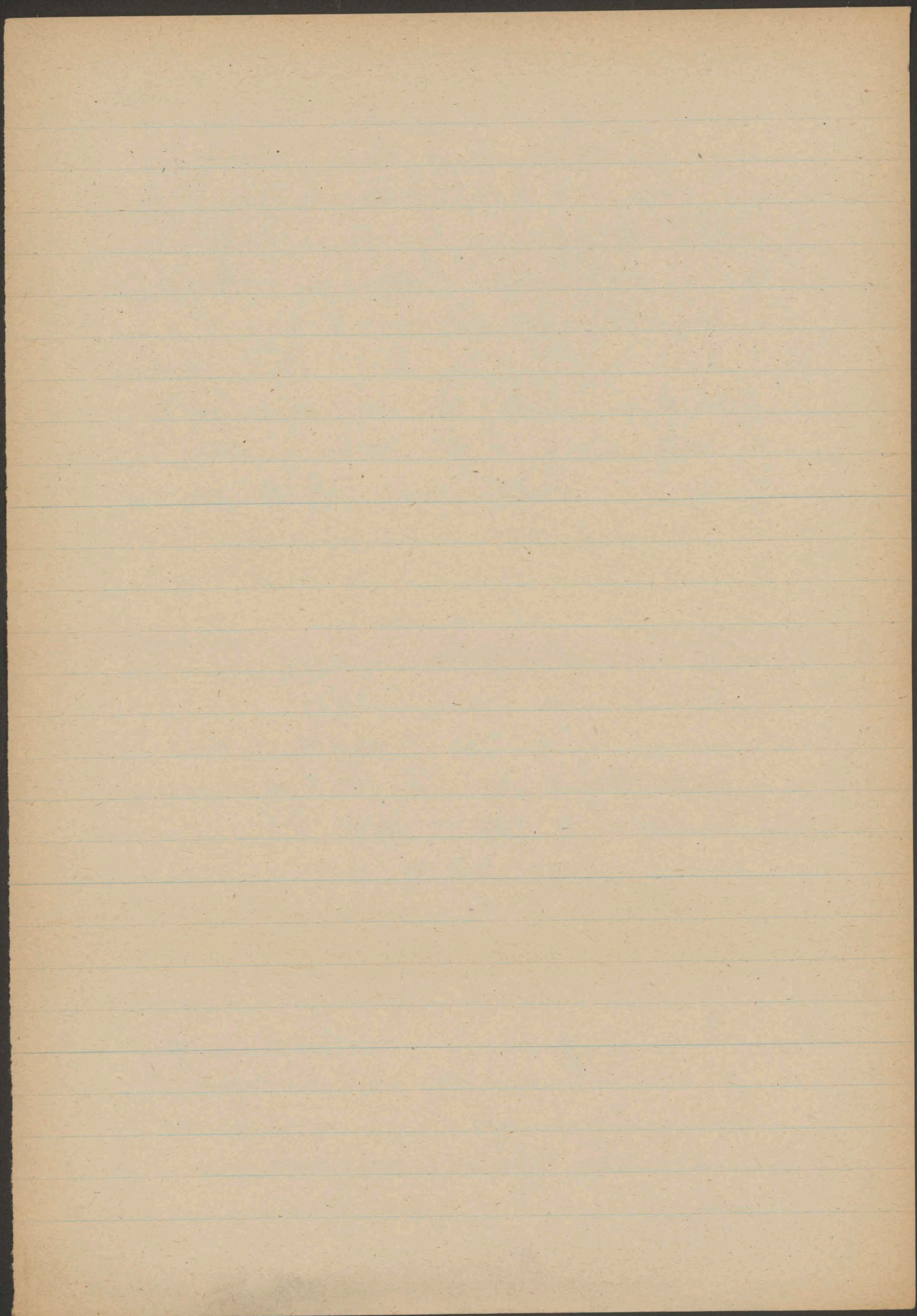
/.



sobność dobrze poznać w operce wiedeńskiej, gdzie ~~której~~ prym dzierżył wówczas słynny tenor ~~deklamator~~ Winkelman. Mówiono o nim, że ma w głosie „eine Träne" (łezkę). Nie opuszczaliśmy żadnego ze sławnych koncertów filharmonicznych i kameralnych, (Kwartet „Hellmesbergera"). ~~na których~~ Zachwycaliśmy się wspaniałym wykonaniem potężnych symfonii Beethovena i Mozarta i utworów innych wielkich mistrzów. Kazka wielkie umiłowanie i głębokie pojmowanie muzyki uwiecznił Jacek Malczewski w pięknym portrecie, przedstawiającym go, jak gra na wiolonczeli, wsłuchany w themę, którą z tego instrumentu wydobywa.– Nadmieniam w końcu, że zawiązkiem naszej przyjaźni był także bardzo serdeczny stosunek, jaki łączył naszych Ojców już od ławy szkolnej, także w gimnazjum św. Anny.

Kazek chociaż według metryki o 2 tygodnie odemnie starszy, jest jednak w rzeczywistości nierównie młodszy. Jeszcze obecnie biega na dalekie okoliczne spacery a można go spotkać późnymi wieczorami na mieście, najczęściej w drodze powrotnej z jakiegoś wieczoru muzycznego lub amatorskiego kwartetu. Zawsze zachowuje wesołe usposobienie. On jedyny z moich przyjaciół przeszedł przez życie w celibacie i chyba już w nim wytrwa. Niedawno, wracając do domu późnym wieczorem, po godzinie policyjnej, został silnie okaleczony przez auto wojskowe tak, że musiał parę tygodni pozostać w łóżku. Napisałem wówczas do niego list, – bo sam odwiedzić go nie mogłem –, że już czas najwyższy, aby się ożenił, bo tylko chyba żona wyleczyć go może

./.



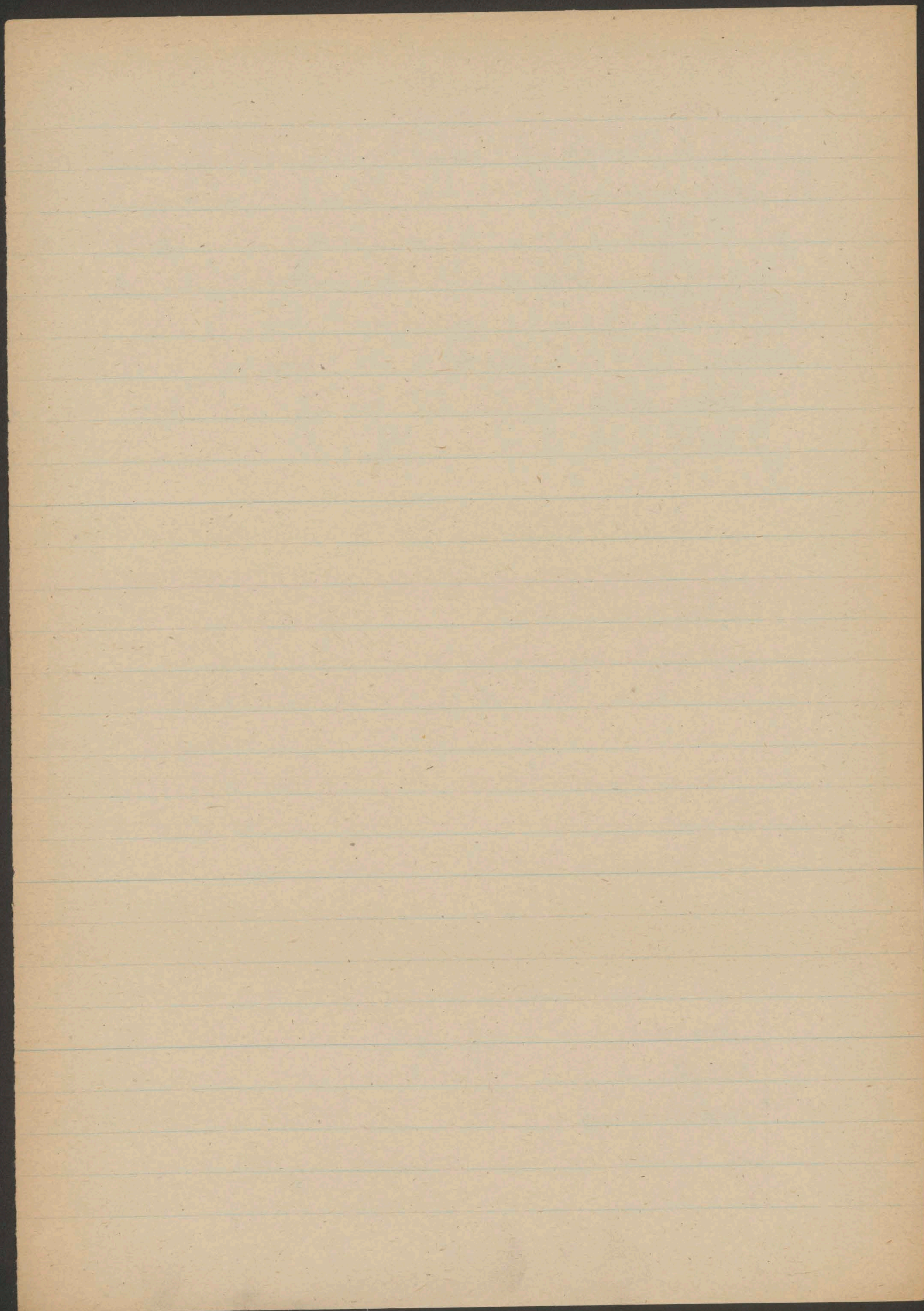
z lekkomyślności i nieuważania na siebie. Na to odpisał mi, że chyba nie jest z nim jeszcze tak źle, żeby się zaraz umrzeć. ~~że przekonuje się z mego listu, że już bardzo źle z nim być musi, przeto tylko małżeństwo mogło go uzdrowić.~~

On też jedyny z mych przyjaciół, o których we wspomnieniach piszę, dotąd żyje i najprawdopodobniej mnie przeżyje, a kto wie, czy, - gdy z jakiegokolwiek powodu ~~sam~~ nie będę mógł sam zająć się wydaniem swych Wspomnień i Notatek - nie podejmie się tego zadania, skoro go tak Wspomnienia jak i Notatki moje ~~tak~~ żywo interesowały.

odstęp

Wiele bardzo miłych i pięknych wspomnień, związanych z uczuciem wdzięczności łączyło mnie z Zenonem Przesmyckim („Miriamem") a prawie równocześnie z Witoldem Rubczyńskim.

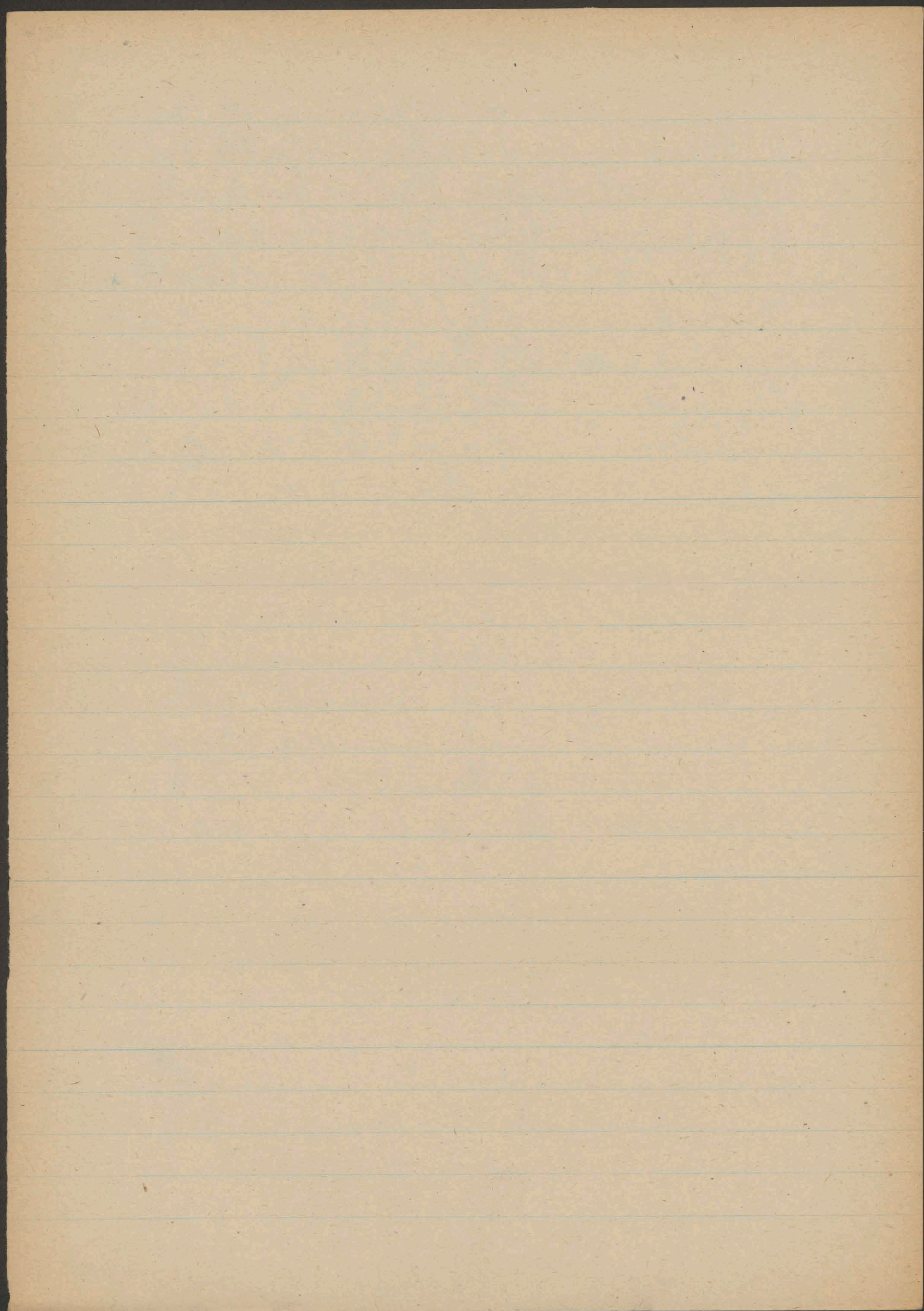
Zenon Przesmycki przybył z Paryża do Wiednia, gdzie ja mieszkałem już od lat kilku. Naprzód prawnik i filozof, który ukończył studia uniwersyteckie w Petersburgu i uzyskał tam stopień naukowy Kandydata praw, potem literat, poeta, zwłaszcza autor poezji lirycznych, wydanych w książce p.t. „Z czary młodości", więcej jednak estetą i krytyk literacki, z czasem głównym redaktorem ~~wydawca~~ czasopisma „Chimera", - wyjechał po ukończeniu studiów petersburskich do Paryża, aby tam zbierać i studiować olbrzymi duchowy spadek filozoficzny i literacki, jaki pozostał po Hoene-Wrońskim, - spadek w wielkiej części jeszcze nie wydany, zachowany w rękopisach, które znajdowały się w Paryżu i w innych miastach, niejednokrotnie u różnych osób prywatnych, ~~nawet gdzieś na strychach~~. Przesmycki



zbierał ~~wszystko~~ co mógł, względnie notował co i gdzie się znajduje; odczytywał rękopisy i studiował wszystkie dzieła Wrońskiego a dla ich zrozumienia pogłębiał coraz więcej swe wiadomości filozoficzne i uczył się wyższej matematyki - a wszystko to w tym celu, aby z czasem wydać pomnikowe dzieło, poprawne obejmujące wszystkie prace tak już wydane jak i niewydane Hoene-Wrońskiego, którego uważał za jednego z największych myślicieli świata. Tak to (stworzył) Przesmycki dla siebie w Paryżu szczytny cel życia. Studia nad Wrońskim zapędziły go między inn. na lat kilka do Wiednia, gdzie wszedł w kółko kilku Polaków, którzy gromadzili się codziennie po południu w Kawiarni Centralnej - na Herrengasse *). Ja do nich także należałem. Tam przychodził - prócz wielu innych - także Witold Rubczyński przez czas swych studiów filozoficznych we Wiedniu. Członkowie naszego kółka bywali często w gościnnym domu państwa Edwardostwa Rittnerów, rodziców Tadeusza Rittnera. Edward Rittner, kanonista, profesor Uniwersytetu Lwowskiego był wówczas szefem sekcji w austr. Ministerstwie Wyznań i Oświaty a potem ministrem.

Od czasu przybycia Przesmyckiego do Wiednia, kółko nasze ożywiło się niezwykle. Przesmycki wnosił wiele inicjatywy, poruszał różne tematy, które stawały się przedmiotem bardzo zajmujących dyskusji, wyprowadzał nas na spacery i dalekie wycieczki w piękne okolice Wiednia, zachęcał do uczęszczania do teatrów i na koncerty. Nie liczył się z porą dnia, a raczej doby, bo nieraz zajęty żmudnymi obowiązkami dla zarobku, noce zamieniał na dnie i na odwrót, aby tym

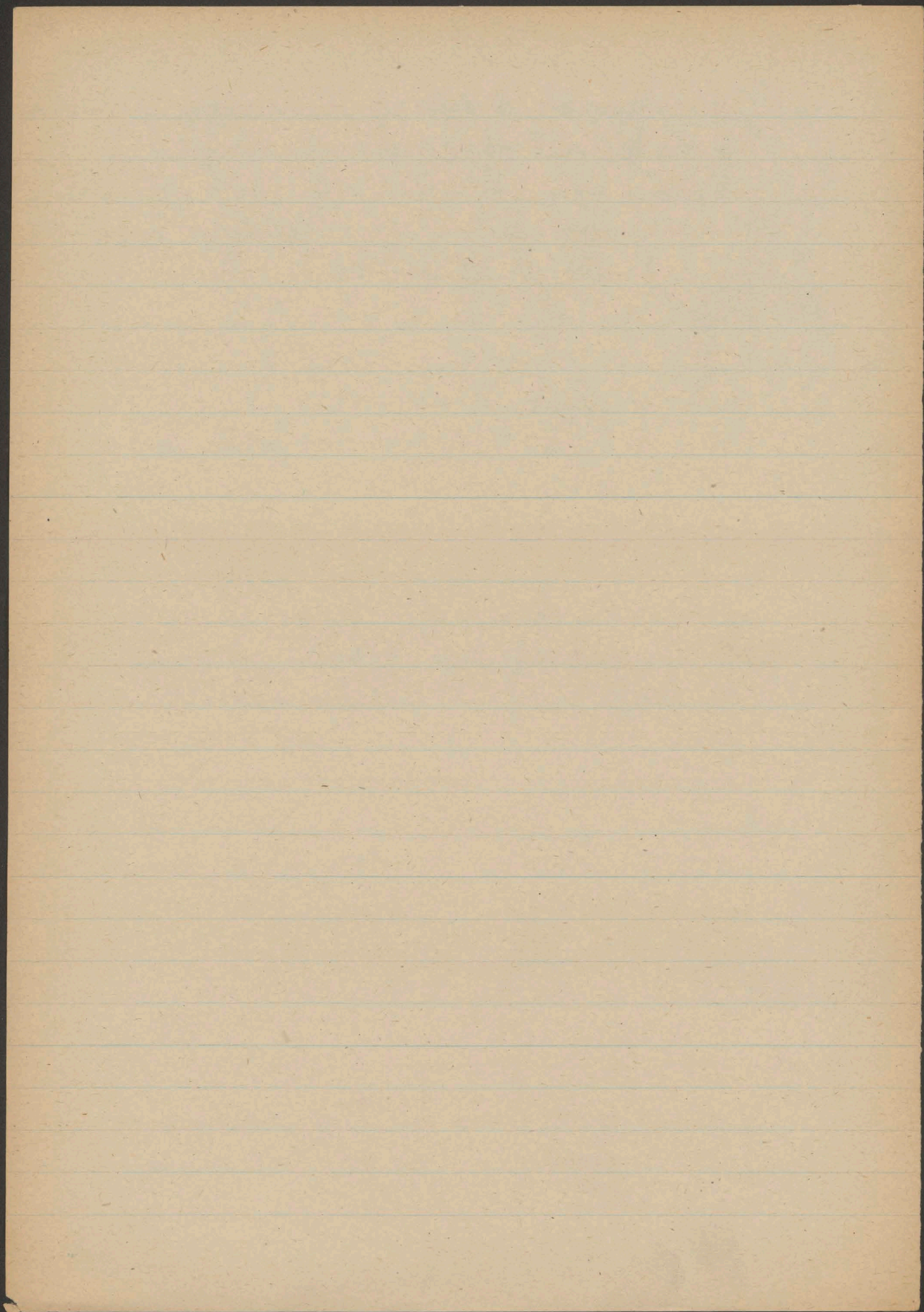
*) W polskiej Kawiarni Puchera na Kohlmarkt gromadzili się Polacy zajmujący się polityką.



~~12~~

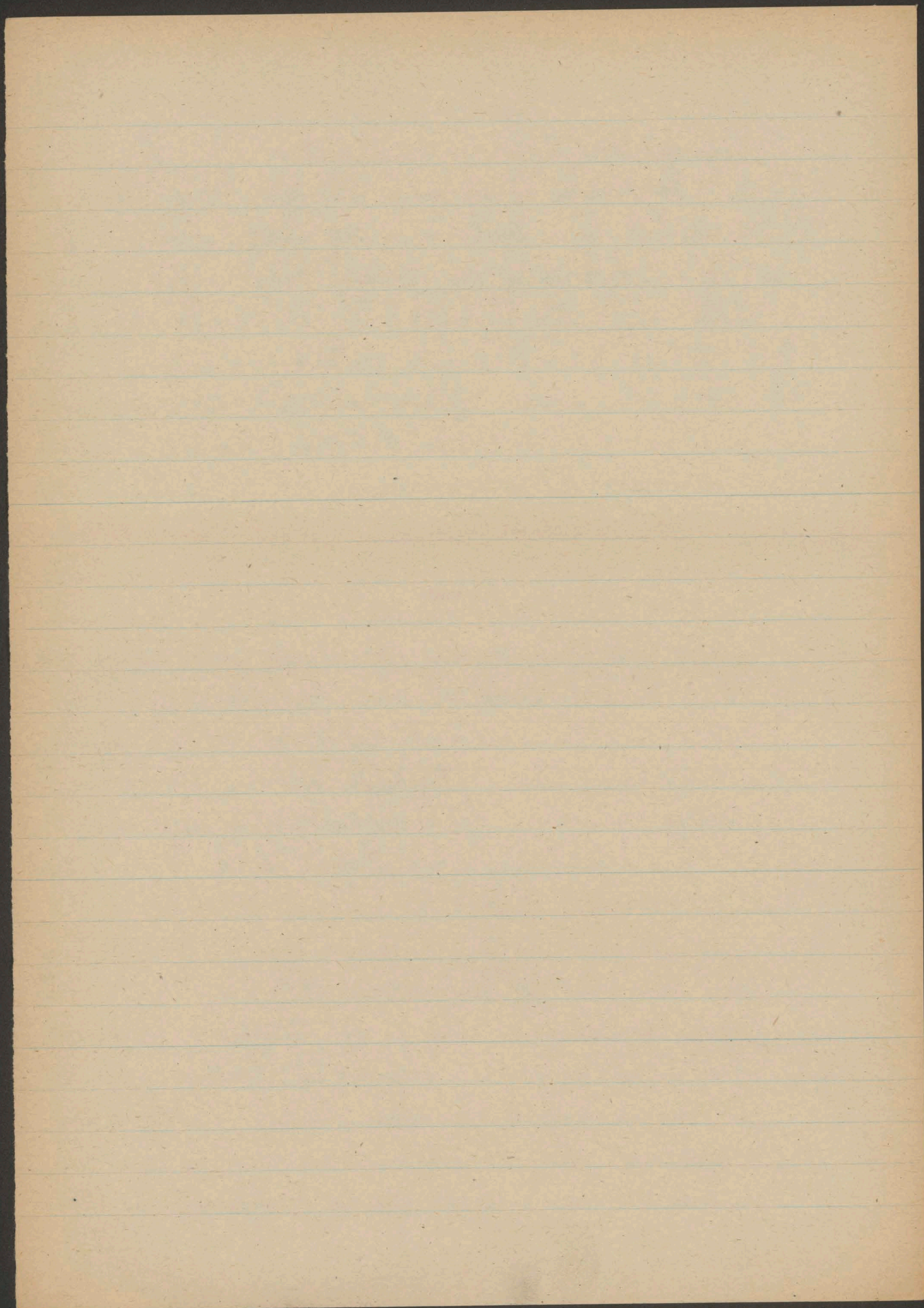
lepiej pracować lub bawić się. Ja, jakkolwiek zostawałem w służbie państwowej i pracowałem równocześnie nad habilitacją ~~w~~ na wiedeńskim Uniwersytecie a potem jako docent tegoż Uniwersytetu starałem się zawsze być przynajmniej słuchaczem ~~istniejących~~ interesujących dyskusyj, które toczyły się w Kawiarni Centralnej albo po kolacji w restauracji Bazar lub z początkiem nocy w Volksgarten.
Bardzo zajmującymi były zwłaszcza dyskusje na różne tematy filozoficzne, poruszane przez Przesmyckiego lub Rubczyńskiego albo literackie, ~~w~~ które szczególnie ~~interesujące przeważnie~~ ożywiał serdeczny przyjaciel Przesmyckiego a potem i mój, Polak-Lifrin Hrubant, niestety ~~wcześnie~~ przedwcześnie zmarły na gruźlicę.

Zdarzały się przy dyskusjach takich (czasem i) zabawne epizody, wywoływane ~~często~~ skutkiem różnych usposobień i temperamentów ~~zwłaszcza~~ dwóch tak (niepodobnych do siebie ludzi i ~~różnych~~ filozofów, jakimi byli) ~~całkiem innych ludzi jak~~ Przesmycki i Rubczyński. Pierwszy wprawdzie ostrożny w sądzie ale gdy rzecz przemyślał, stawał się stanowczym a nawet upartym. Drugi ustępliwy ~~wprawdzie, ale~~ ale wysuwający ciągle nowe wątpliwości, jak to bywa u bardzo ścisłych i długo, czasem zbyt skrupulatnych badaczy. Razu jednego Przesmycki zirytowany wątpliwościami podnoszonymi przez Rubczyńskiego przeciw teorii bronionej przez siebie, powiedział: Witoldku,
~~Drugi~~ Drugi
Twe wstrząsania skrupuły i wątpliwości idą stanowczo za daleko! Na tej drodze dojdziesz do wątpliwości (jaką odpowiedź na pytanie,) czy nos dla tabakiery czy tabakiera dla nosa. Rubczyński - jak zwykle nie odpowiedział (i z wyrazem nieschodzącego) ~~od razu lecz~~ dopiero po ~~namyśle~~ chwili rzekł: „Kochany Zenusiu ~~Zenonie~~, odpowiedź nawet na to pytanie nie jest tak całkiem ~~łatwa~~ prosta, jakby się w pierwszej chwili zdawało." Na to Przesmycki przerwał

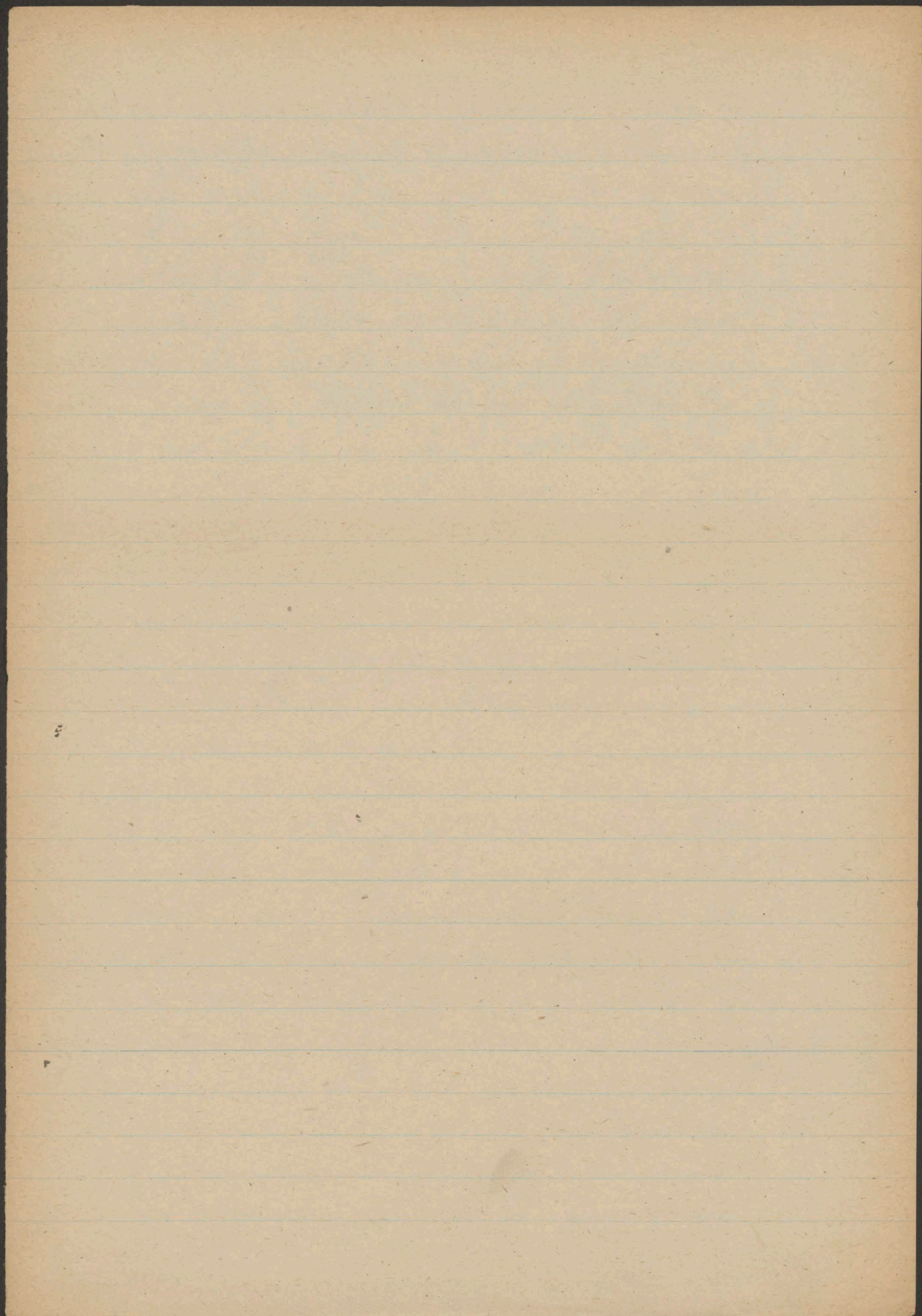


mu dalsze wywody i autorytatywnie zamknął dyskusję oraz zaproponował spacer po Volksgartenie.

Przypomina mi się ~~także~~ zdarzenie z naszego kółka innego rodzaju: Zeszliśmy się, jak zwykle, w czerwcu 1895 r. na popołudniową kawę w Café Central i żywo omawialiśmy następstwa dymisji – o ile pamiętam – ministra oświaty Gautscha. Kto w przyszłości zostanie jego następcą? To pytanie żywo zajmowało Wiedeń i nasze kółko. Życzeniem naszym było, żeby ministrem został E. Rittner, przez nas wszystkich nadzwyczaj ceniony, znakomity prawnik, niezwykle uzdolniony i rozległe horyzonty ogarniający a przytem człowiek rzadkiej zacności i dobroci i najlepszy Polak. Ktoś z nas wyraził zdziwienie, że dotychczas dzienniki wiedeńskie nazwiska Rittnera nawet nie wymieniły. Usłyszawszy to Przesmycki, odezwał się: „Francuzi w takim kółku, jak nasze, znaleźliby zaraz drogę właściwą. Dlaczego także my, Polacy, nie mamy popróbować szczęścia i wymienić kandydatury Rittnera. Trzeba jednak wziąć się energicznie do rzeczy a moglibyśmy – któryś – uczynić kandydaturę rzeczywistą, przez zacnego i tak niezwykle mądrego Polaka aktualną. Jeżeli jego nazwiska dotychczas nie wysunięto, to zapewne powodem jest jego narodowość polska, zawsze dla większości Niemców niepożądana". Słów tych Przesmyckiego nikt z nas nie traktował zbyt na serio. Uważaliśmy je raczej za żart. Jednak Zenon po chwili odszedł od naszego stolika i przysiadł się do jakiegoś gościa kawiarnianego, wybitnie semickiego wyglądu, i dość długo z nim rozmawiał. Kiedy do naszego stolika wrócił, na zapytanie, co to za znajomy, z którym właśnie rozmawiał, – odpowiedział



lakonicznie: „Jest to p. M., którego poznałem raz przygodnie
w Krakowie". Ale mnie, do którego miał najwięcej zaufania,
wyjaśnił potem pod tajemnicą, o czym mówił z p. M. Tenże M.,
jak dowiedziałem się od Zenona, pracuje w redakcji dziennika
„Fremdenblatt" jedynego dziennika ~~jak~~ czytanego przez cesarza codziennie. ~~z rana~~
~~cesarz~~. Otóż Przesmycki, przywitawszy p. M., zaczął z nim rozmo-
wę o kandydatach na ministra oświaty. P. M. - jak się pokazało,
nie miał pod tym względem bliższych informacji". „Ja jednak -
powiedział Przesmycki panu M. - już wiem, kto będzie ministrem, bo mam
wiadomość ze źródła pierwszorzędnego, ale jest to tajemnica, której
zdradzić nie mogę". Zaciekawiony p. M. wtrącił: „Ale przecież mnie
mógłbyś Pan tę tajemnicę wyjawić, jeżeli dam Panu słowo, ~~honoru~~,
że nie zrobię żadnego z niej użytku, mimo, że pracuję w redakcji
„Fremdenblattu". „Pod takim warunkiem - odpowiedział Przesmy-
cki" - nie ~~mogę oczywiście~~ odmówię Panu ~~wyjawienia, zdradzenia~~ ~~zakomunikowania ta~~ zakomunikowania ta-
jemnicy"; a kiedy p. M. złożył uroczyste przyrzeczenie dyskrecji,
oświadczył Przesmycki, że osobą prawie już desygnowaną na
ministra jest Edward Rittner". Na drugi dzień rano zamie-
szczona była we „Fremdenblacie" notatka o Rittnerze jako naj-
prawdopodobniejszym przyszłym ministrze oświaty i wszy-
stkie dzienniki popołudniowe powtórzyły za „Fremdenblattem"
tę wiadomość, a w dwa dni potem Rittner powołany został na
ministra oświaty. (Potym ~~w~~ r. 1896 Rittner został ministrem dla Galicji) ~~bez teki~~).
Oczywiście nie mogliśmy dowiedzieć się, jak pierwsza nomina-
cja doszła do skutku. Może finta Przesmyckiego zbiegła się
przypadkowo z wyborem Rittnera przez cesarza lub premiera
Kielmannsegga. Ale nie jest też rzeczą wykluczoną, że cesarz(owi)



który doborem ministrów osobiście żywo się interesował i nieraz brał przy nim inicjatywę; wiadomość ogłoszona we „Fremdenblacie" zasuggerowała ~~ten~~ wybór Rittnera, o którym poprzednio ~~cesarz~~ wcale nie myślał.

Przesmycki interesował się dużo moimi pracami, niejednokrotnie mnie w mych koncepcjach ~~umacniał~~ utwierdzał i do wytrwałości ~~nie~~ zachęcał. Ale i ja nawzajem czytałem jego nieczytelne rękopisy, dużo z nim o jego pracach rozmawiałem a m.i. pilnowałem, żeby Przesmycki, który nie był ~~bardzo~~ punktualny, Sarneckiemu do „Świata" ~~dostarczał~~ przesyłał artykuły w terminach przyrzeczonych.

Przesmycki po powrocie na stałe do Warszawy ~~w~~ rozpoczął tam wydawnictwo „Chimery", miesięcznika, który miał ~~nadzwyczajne~~ wielkie powodzenie.

W owym czasie poznał też pannę Hoene-Wrońską, z którą się ożenił.

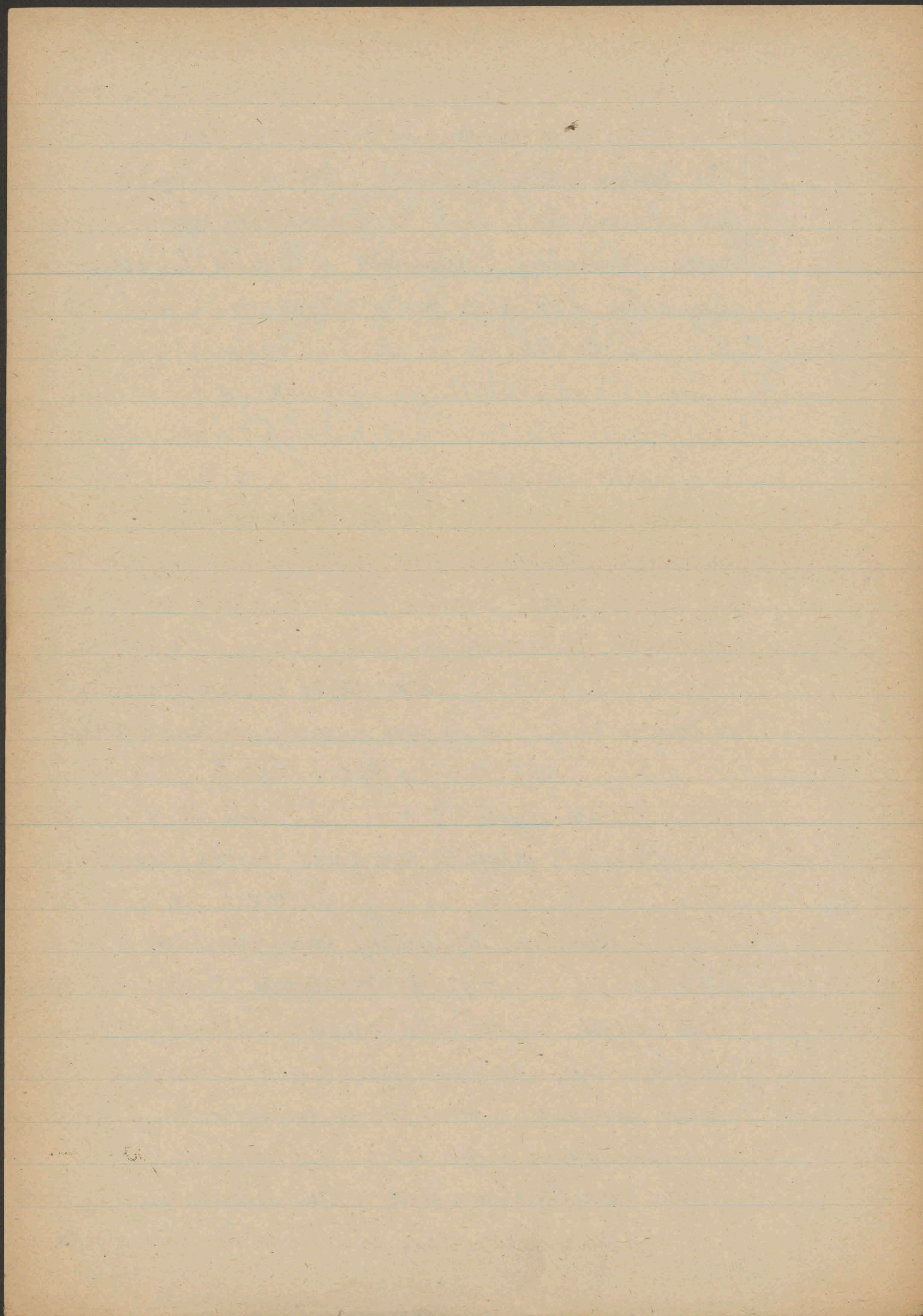
W r. 1919 powołany na polskiego Ministra Kultury i Sztuki zaprosił mnie do siebie oficjalnie z propozycją, abym opracował projekt ustawy o prawie autorskim. (O tym projekcie pisałem wyżej pod VI C.).

Po wcieleniu Ministerstwa Kultury i Sztuki do Ministerstwa W.R. i O.P. Przesmycki na mój wniosek, zaproszony został przez Prezydium Komisji Kodyfikacyjnej na eksperta Podkomisji dla prawa autorskiego. Odtąd pozostawaliśmy znowu w częstym i ścisłym kontakcie, przy czym łączyły nas najsilniej sprawy prawa autorskiego. Przez Przesmyckiego zapoznałem się z wielu wybitnymi

osobistościami z polskiego świata literackiego i artystycznego
w Warszawie; bywaliśmy dużo razem w teatrach; ~~ja bywałem~~ [Odwiedzałem]
~~też częstym gościem u~~ [często] państwa Przesmyckich, bądź to w Warsza-
wie (Mazowiecka 4), bądź też w posiadłości jego pod Warszawą,
zwanej „Samotnią" i oczywiście w „Zenusia" towarzystwie
zyskałem wiele, wiele bardzo miłych ~~ale~~ dla mnie pożytecznych
chwil. Pracowaliśmy też wspólnie w Polskim Towarzystwie
Ochrony Prawa autorskiego (Warszawa, Pałac Staszica),
Przesmycki jako prezes a ja jako stały członek Zarządu.

[Najprzód „Chimera", a potem studia nad prawem autorskim,
a więcej jeszcze zadanie, którego Przesmycki podjął się, rozpo-
czynając wydawnictwo pism Norwida, znacznie osłabiły
dawny jego zapał, z jakim pracował niestrudzenie przez
pierwszych kilkanaście lat nad dziełami Hoëne-Wrońskiego.
Trapiło mnie to nieraz, zwłaszcza, że słyszałem ~~niejednokrotnie~~ [często]
od Zenona ale i z ust innych powag w zakresie filozofii,
(m.i. od L. Jaworskiego), że Hoëne-Wroński był jednym
z najgłębszych myślicieli nietylko Polski ale i całego świata
i że wtedy, gdy wszystkie jego prace zostaną udostępnione
przez odpowiednie wydawnictwo, świat cały zainteresuje się
żywo jego wielkimi odkryciami naukowymi i ~~[illegible]~~ nowymi
zdobyczami jego twórczej [działalności] ~~[illegible]~~. Przesmycki wpra-
wdzie przygotowywał dalej materiał do zamierzonego wy-
dawnictwa całej spuścizny literackiej i filozoficznej H.-Wroń-
skiego, gromadził u siebie liczne jego rękopisy, zagłębiał się
coraz intenzywniej w jego pisma, notował, gdzie i jakie ma
dodawać uwagi i objaśnienia a przy tym troszczył się także
wiele o przyszłą zewnętrzną stronę wydawnictwa a ~~przede~~

y/.



i dlatego postarał się o kilkadziesiąt nader starannie do druku wykonanych klisz, które zapełniły duże szafy w jego wielkiej pracowni i bibliotece, ale z przykrością widziałem, że nie zanosi się bynajmniej na rozpoczęcie wydawnictwa a przecież biegły lata a z nimi (Przesmycki stawał się) coraz starszy. W sposób delikatny starałem się (niezbyt bezpośrednio) wpływać na Zenona, by prace swe przyspieszył i przystąpił do wykonania wielkiego planu dawno już powziętego.

Przez pobyt w Warszawie w r. b. (1944) nastąpiła katastrofa, która między tylu niepowetowanymi naszymi stratami zniweczyła jak się zdaje cel tyloletnich wysiłków Przesmyckiego. Niedawno (piszę te słowa w listopadzie r. 1944) otrzymałem ale nie z pewnego źródła, że oficyny domu, w których mieszkał Przesmycki (Mazowiecka 4) miały runąć a wszystko co w mieszkaniu znajdowało się a zatem i wszelkie książki, rękopisy, klisze i t.d. zostały spalone lub uległy całkowitemu zniszczeniu*. Przesmycki sam, wywieziony do Pruszkowa zmarł tam — zapewne z powodu braku najprymitywniejszych wygód — a kto wie — czy także nie z nędzy i rozpaczy.

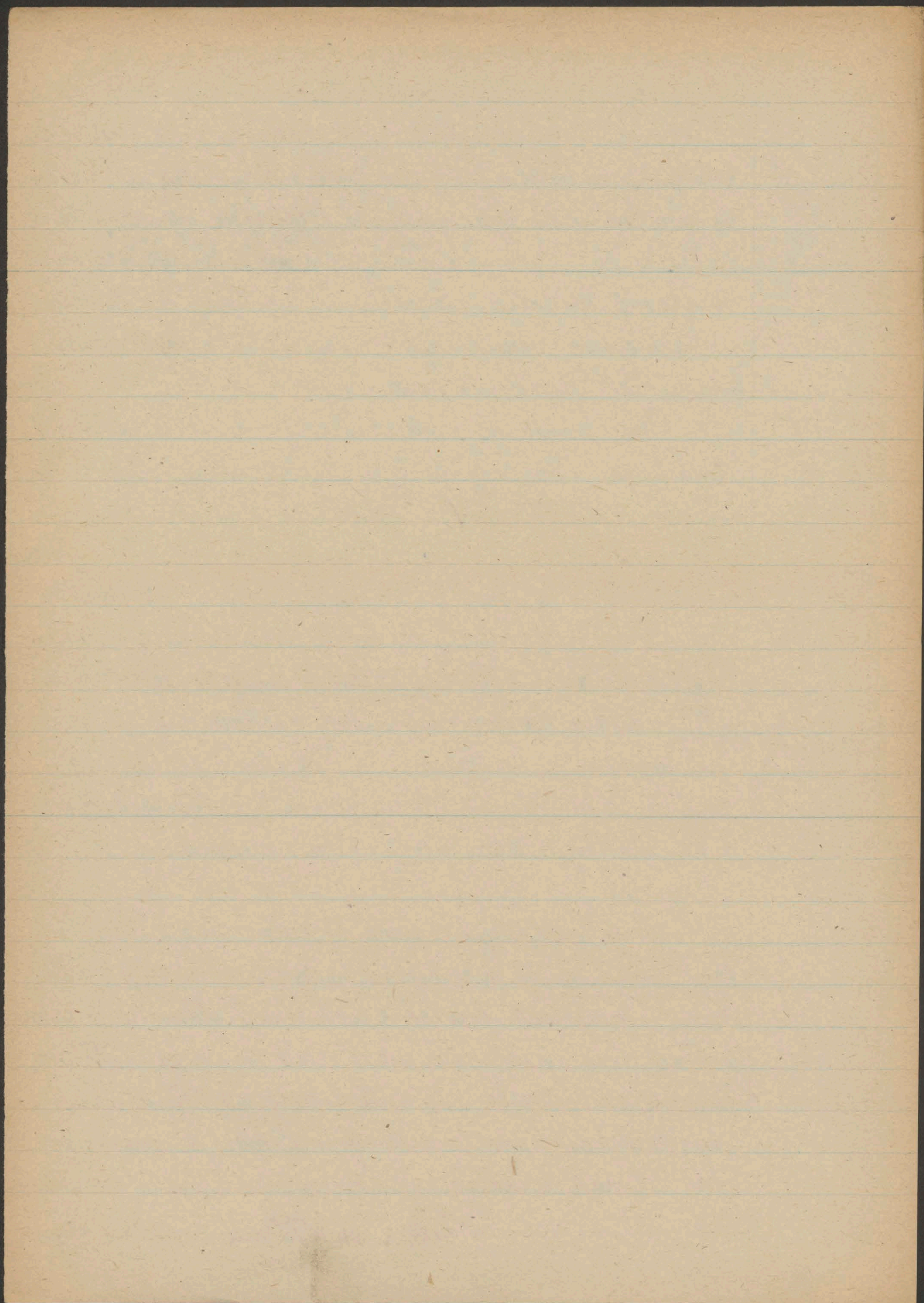
V jak się zdaje

*) Później otrzymałem wiadomość, że rękopisy Przesmyckiego ocalały.

Odstęp 1 wiersza

Mniej silny związek łączył mnie z Witoldem Rubczyńskim, bo on zatopiony przeważnie w swych badaniach i myślach filozoficznych mało stosunkowo zajmował się tym, co się około niego działo, a ja za mało znałem się na filozofii, aby interesować się dostatecznie jego roztrząsaniami naukowymi i móc je należycie ocenić. Jednak kochałem go szczerze już nietylko po tylu dawniej, - zwłaszcza w Wiedniu - wspólnie spędzo-

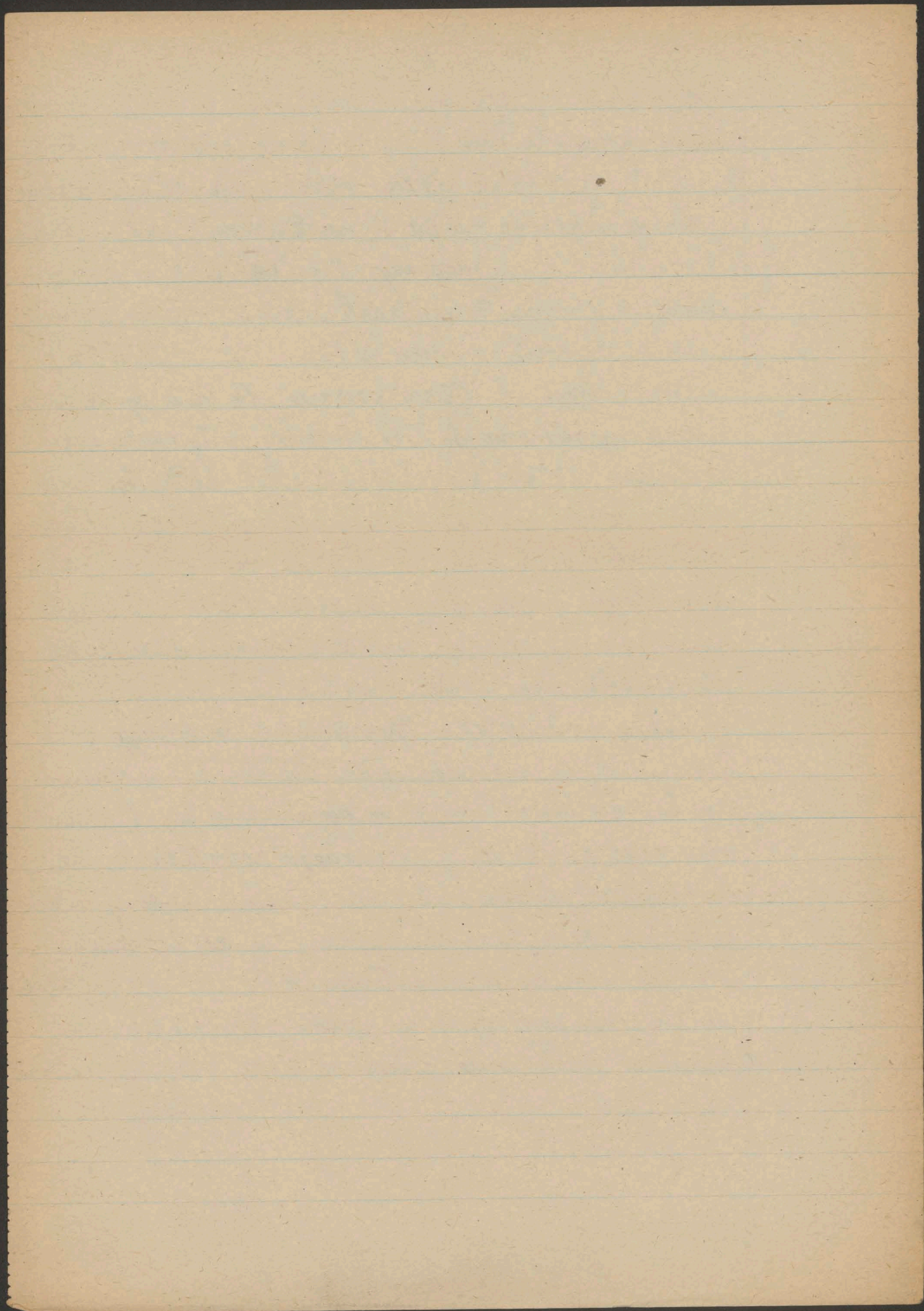
./.



nych, pięknych i podniosłych chwil, ale i ze względu na jego
wprost anielską dobroć, znaną zresztą powszechnie. Kiedy
przybył raz do mnie w dzień moich imienin, aby mi złożyć
życzenia, dziękując mu za to, powiedziałem: „jak ja zdołam
odwzajemnić Ci się, Kochany Witoldzie za to, że pamiętasz
corocznie o moich imieninach, skoro Ty nie masz nigdy
imienin, bo brak dotychczas w kalendarzu św. Witolda;
jednak - dodałem (całkiem szczerze) - ta luka będzie nieza-
wodnie wypełniona po Twojej śmierci -, bo Ty chyba świętym
zostaniesz." Witold, który nie lekceważył nigdy tego, co do
niego mówiono, zastanowił się dłużej nad moimi słowami
i zdawało mi się, jakby robił jakiś rachunek sumienia
przy którym nie chciałem mu przeszkadzać. Po chwili
odpowiedział: „Przeceniasz mnie - Kochany przyjacielu -
ja nie będę mógł zostać świętym!" -

Żałuję, że dla braku odpowiednich kwalifikacyj z dzie-
dziny filozofii, nie mogę w tych ~~wzmiankach~~ wspomnieniach poruszyć
zasług naukowych Witolda a ograniczam się jedynie do
wzmianek o objawach jego znanego powszechnie roz-
targnienia, którego nie można oczywiście poczytywać
za żadną wadę, lecz tylko za dowód, w jak wysokim
stopniu skupienia umysłowego Witold pozostawał często
w dziedzinie swej ścisłej nauki, skoro nie zwracał
uwagi na rzeczy małe, codzienne i skutkiem tego wchodził

(: ciąg dalszy: str. 17 :)



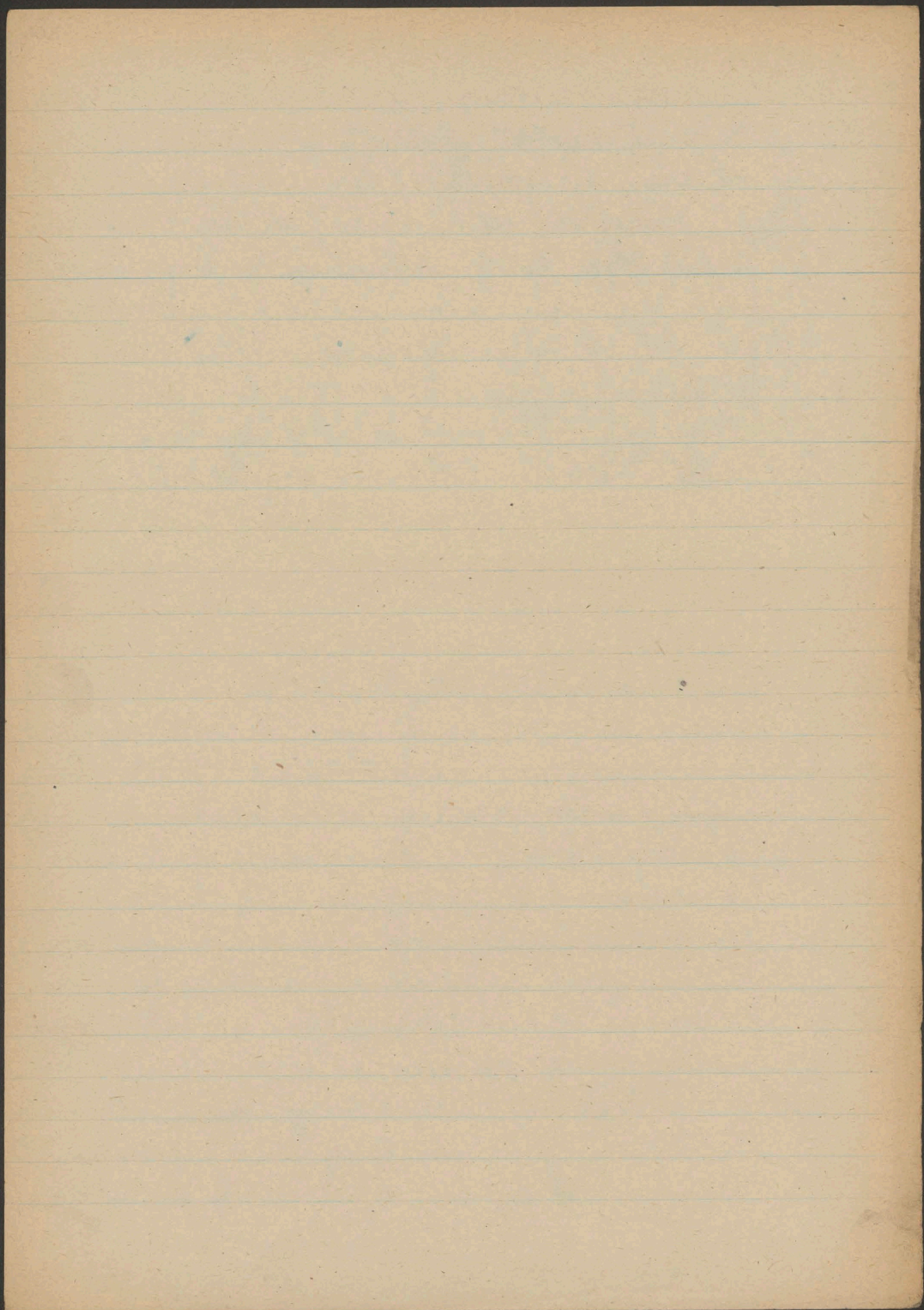
17

że prototyp roztargnionego profesora, ~~i uczonego~~. Pełno o nim kursowało anegdotek, oczywiście często zmyślonych. Opowiem tu ~~cztery~~ kilka prawdziwych, których byłem świadkiem.

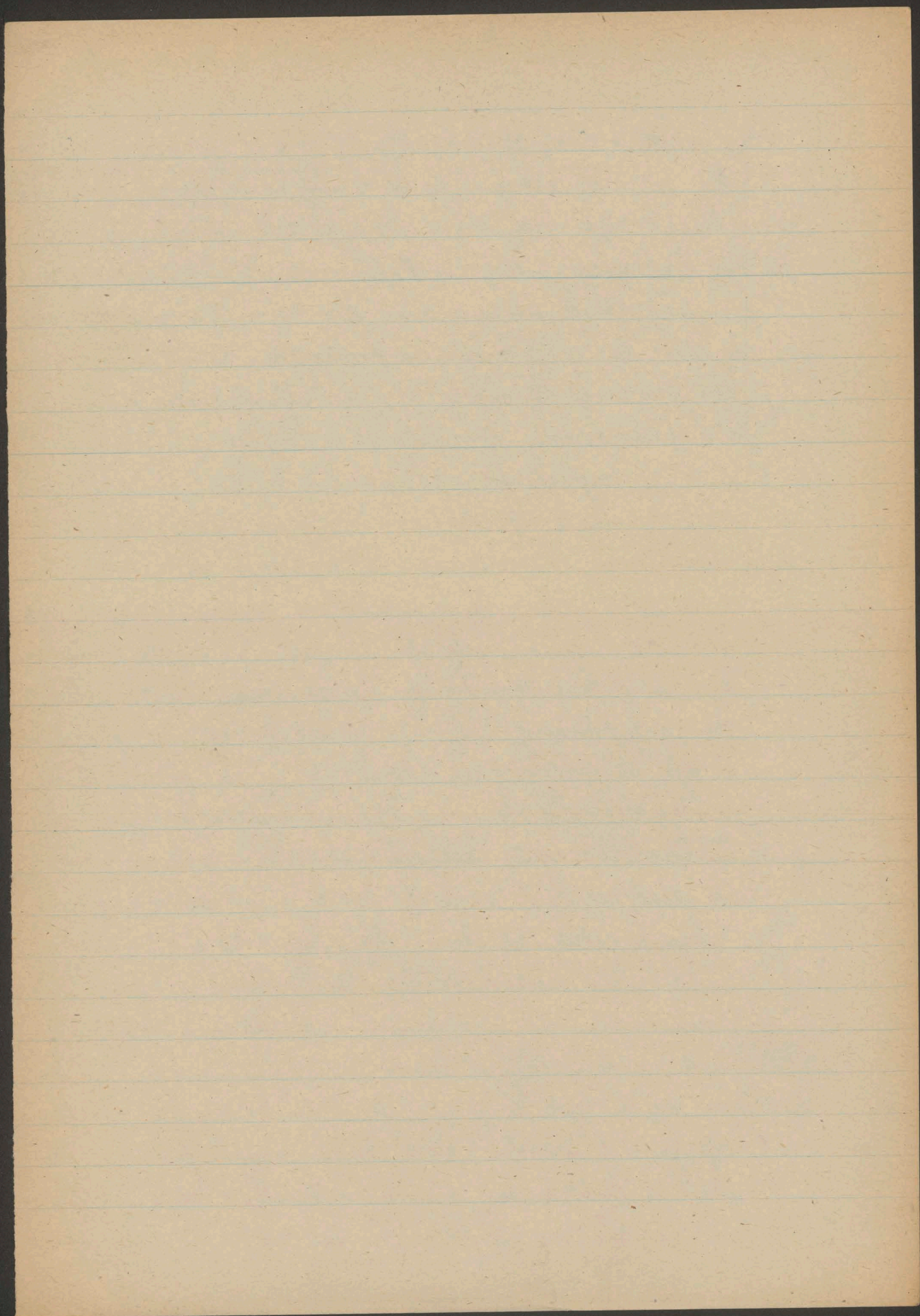
Rubczyński został powołany przez Uniwersytet Jagielloński do objęcia katedry (ścisłej) filozofii za czasów mego rektoratu. Wpierw był profesorem we Lwowie. Wykład wstępny odbyć się miał, jak tradycja wskazywała, w wielkiej sali Kopernika. Słuchaczów przybyło wielu. Wśród nich i ja się znalazłem. O oznaczonej godzinie wszedł do sali Witold i powitany został hucznymi oklaskami, bo wyprzedziła go sława wybitnego uczonego. Ukłonił się, ale widać było, że mu pewną trudność sprawia trzymanie w rękach skryptów i kapelusza, twardego melonika. Skrypty więc na pulpicie, ale miejsca na kapelusz tam brakło. Zakłopotany widocznie wstępnym zagadnieniem, gdzie ma melonik umieścić, rozglądał się a nie dostrzegł haka, który był tuż koło katedry umieszczony, aby na nim wykładający wieszali palta i kapelusze, i po pewnym wahaniu położył melonik na krześle. Potem, ~~stojąc~~ sam przemówił do reprezentantów Senatu Akademickiego i do zebranej publiczności, która jednak nie mogła słuchać z należytą uwagą słów wstępnych, bo ją zajął najbliższy los kapelusza. Rubczyński po skończeniu przemówienia otworzył skrypt, aby się nim przy wykładzie posługiwać i zaraz potem – zaspokajając pierwsze zainteresowanie publiczności – usiadł jak przewidywano na swym meloniku!

W dwa miesiące potem odbyła się promocja jakiegoś kandydata, który poprosił prof. Rubczyńskiego za promotora. Ten akt uroczysty miał przebieg ~~**~~ nieprawidłowy, bo Rubczyński

/



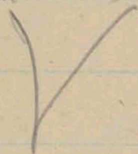
znał wprawdzie już przedtym tekst łacińskiego przemówienia promotora i rolę przysięgi, jaką ~~ma~~ miał doktorandowi przeczytać, ale nie ~~przeczytał co do różnych formalności~~ zaznajomił się uprzednio z różnymi drobnymi formalnościami, w instrukcji zaznaczonymi, jak n.p. kiedy należy zdjąć biret, kiedy wdziać go z powrotem, kiedy wstać a kiedy usiąść, kiedy rękę Doktorowi podać i t.d. Ponieważ ja jako rektor, siedzący obok prorektora (po drugiej stronie siedział dziekan) musiałem promotorowi dawać ~~ciągle~~ kilkakrotnie wskazówki a nawet kilka razy poprawić słowa w roli przysięgi i w przemówieniu początkowym i końcowym niedokładnie przez Kubczyńskiego przeczytane, więc publiczność przyjmowała omyłki z uśmiechem. Po promocji powiedziałem ~~Kub-czyńskiemu~~ Witoldowi, że jeśli znowu będzie miał być promotorem – to musi przyjść do mnie w przededniu, abyśmy przerobili próbę aktu promocji w pustej Auli. Witold był zawsze bardzo posłuszny i zastosował się do mego zlecenia. Na dzień przed następną promocją przybył do mnie. Ubraliśmy się obydwaj w togi, wdzialiśmy birety i poszliśmy do Auli, gdzie dwa razy powtórzyliśmy próbę, bo za pierwszym razem nie udała się ~~w całości~~ bez zarzutu. Nazajutrz przyszedł Witold i powiedział, żebym był spokojny, bo on pamięta dobrze wszystkie formalności; „Wszystko będzie tak samo – dodał – jak wczoraj.” I, niestety, wszystko było rzeczywiście tak samo, jak dnia poprzedniego: Weszliśmy do Auli (tym razem wraz z dziekanem), usiedliśmy w swych fotelach i Witold tak, jak dnia poprzedniego rozpoczął czytać wstępne przemówienie do doktoranda: „Doctorande clarissime! Superatis cum laude examinibus ... etc”. Wśród śmiechu publiczności przerwałem Witoldowi dalszą lekturę, bo kandydata nie było jeszcze ~~na~~ w sali! Wiedli go dopiero wpro-



wadzić pedele z berłami!

Było to w restauracji Hotelu Francuskiego w Krakowie: Kolacja wspólna kilkunastu znajomych skończyła się. Wśród ~~nich~~ nas był Witold. Kiedy mieliśmy się rozejść, zbliżył się on do mnie, prosząc, abyśmy razem wyszli, gdyż ma mi coś ważnego do zakomunikowania. Odpowiedziałem, że mu chętnie służyć będę, ale mam jeszcze pokazać jednemu z obecnych jakiś dokument. Kiedy potem wszedłem do przedpokoju, Witold ~~był~~ wdział już ~~ubrany we futrze~~ futro na siebie - była to pora zimowa - i z wielkim wysiłkiem starał się wdziać na głowę czapkę futrzaną, widocznie za małą. Widząc jego daremny wysiłek mówię: „Ależ Witoldku, to przecież zapewne czapka nie Twoja, widać, przecież że za mała" i ~~za ciasna~~". Rubczyński podziękował za moją uwagę, czapkę zawiesił z powrotem i zaczął rozglądać się za własną, gdy jakiś pan zagadnął go słowami: „Ależ, Panie Profesorze, wdział Pan moje futro - proszę je zdjąć a wdziać swe własne".

Po skończeniu wojny światowej Senat akademicki postanowił zamieścić w Auli marmurową płytę żałobną z nazwiskami i imionami studentów, którzy zginęli na polach walk. Zebranie nazwisk i imion powierzono prof. Rubczyńskiemu. Witold zbierał skrzętnie, nadchodzące wskutek wezwań zgłoszenia poległych i spis ~~ich~~ alfabetyczny wydał kamieniarzowi. Odsłonięcie wmurowanej tablicy odbyło się uroczyście ~~przy~~ po przemówieniu wygłoszonym przez Rubczyńskiego. Na końcu miał być odczytany w porządku alfabetycznym spis poległych. Kiedy Rubczyński rozpoczął czytanie nazwiskiem: „Ancyc Władysław", oderwał się głos z publiczności:


na stronę 20a.

„Jestem obecny". Był to rzeczywiście żyjący aktuarjusz. Tak jego imię i nazwisko jak i dwóch innych jeszcze studentów, którzy w czasie zbierania zgłoszeń poległych zdali colloquia z filozofii, Rubczyński zanotował na kartkach a ~~kartki te przez~~ nazwiska ~~colloq~~ pomyłkę ~~dołączył do kartek~~ umieścił wśród studentów poległych. Żałobna uroczystość nie obeszła się przeto bez śmiechu. Ktoś z profesorów powiedział, że Rubczyński motto do Schillera „Lied von der Glocke": Vivos voco, mortuos plango" zmienił, bo mógł o ~~sobie~~ powiedzieć: „Vivos plango", ~~mortuos voco.~~"

Lokokwiantów prr

verte

O Stanisławie Estreicherze i Józefie Schenku żadnej wzmianki w tej końcowej części nie zamieszczam, bo o nich obu pisałem już kilkakrotnie w części oznaczonej II. a o Estreicherze także w książce „Notatki" w rozdziałach XI i XII.

Ze Stanisławem Bukowieckim zapoznałem się w r. 1889 przelotnie w Lipsku, dokąd ja jako młody dr praw przybyłem, aby pod kierunkiem Windscheida, Bülowa i Wacha pogłębić swe studja w dziedzinie prawa cywilnego a on, aby w Niemczech uzyskać stopień doktora praw. Bukowiecki był o dwa lata odemnie młodszy. Przypomnieliśmy sobie ową przelotną znajomość gdy z końcem października 1918 r., na zaproszenie ministra Ponikowskiego brałem udział w Warszawie w posiedzeniach, dotyczących organizacji szkolnictwa polskiego.

Bukowiecki był jedną z najwybitniejszych postaci w odradzającej się Polsce, zawdzięczał ~~[illegible]~~ swym wielkim przymiotom. Do nich zaliczam zwłaszcza wysoką inteligencję i ogólną

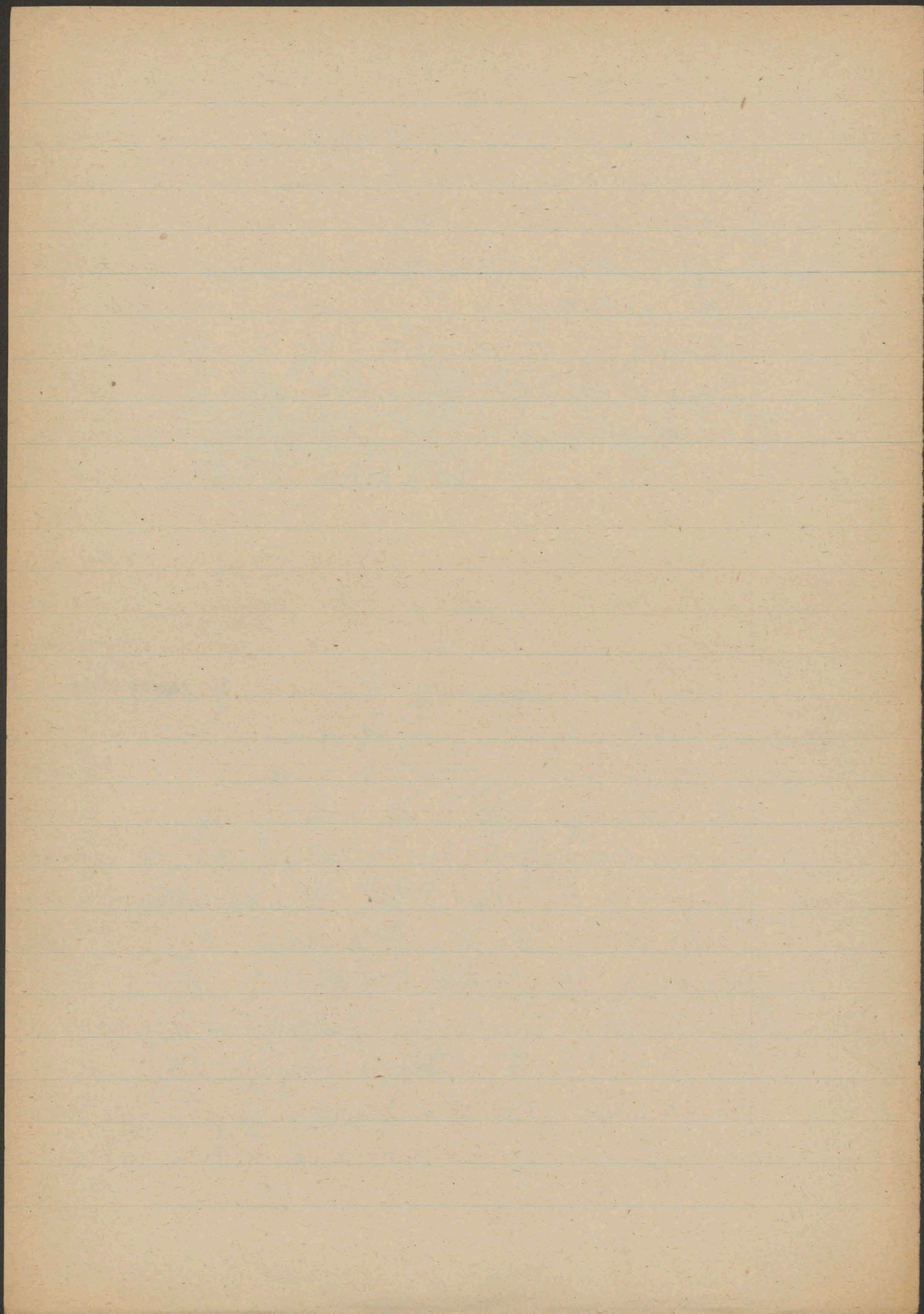
√ [Tego rodzaju objaśnienie rozstrzygnięcia naszego, ~~kochanego, filozofa,~~ w oczach myślach zatępionego filozofa, nie umniejszą o cząstkę w niczym ~~g~~ głębokiego szacunku, jakim się ogólnie cieszył, i przywiązania młodzieży do wszystkich ukochanego profesora.

potem dalszy ustęp.

kulturę, dokładną znajomość praw obowiązujących w b. Królestwie Kongresowym, niezłomny charakter, niepozwalający mu ani o krok odstępować ze względów utylitarnych od zasad, którym hołdował, a nadewszystko najgorętszy patriotyzm polski. Chociaż różniliśmy się zasadniczo w naszych poglądach na religię, na prawo i sprawiedliwość, mimo to miałem dla niego zawsze bezwzględny szacunek. Różnice w naszych poglądach prawnych były powodem niejednokrotnie starć ~~nawet ostrych~~ w Podkomisji prawa rzeczowego, której on przewodniczył, a ja byłem ~~referentem~~ jej głównym referentem. Starcia te jednak nie przeszkadzały, że po ~~2~~ dwóch latach współpracy Bukowiecki zaproponował mi - czego zresztą podobno prawie nigdy nie czynił -, żebyśmy się "tykali" t.zn. byśmy do siebie przemawiali przez "ty". [Jednak] Szczera i głęboka przyjaźń połączyła nas dopiero po r. 1939, [zawiązana] ~~... przez~~ [Utrwalana coraz silniej przez] wzajemną, częstą korespondencję. Listy Bukowieckiego z tego czasu przechowuję jako bardzo cenne dla mnie i dla mych dzieci pamiątki. Pewne wzmianki o naszej współpracy w Podkomisji prawa rzeczowego mieszczą się zresztą już ~~w tych~~ [niniejszych] Wspomnieniach w części VI pod lit. G. a charakterystyka mych współpracowników w tejże Podkomisji w Kwartalniku Prawa Prywatnego z r. 1938, kwartał II z. I.

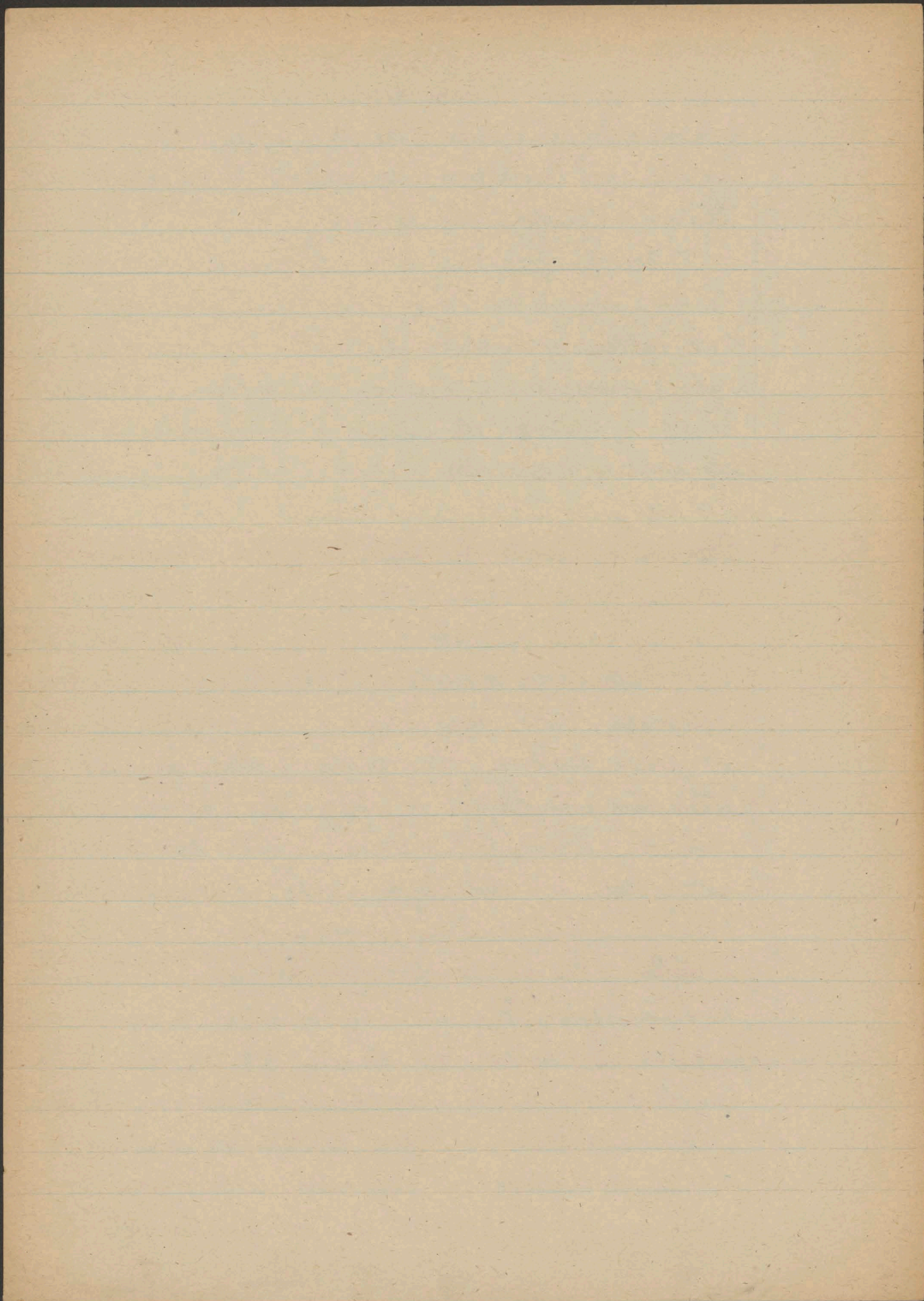
Za ~~wielkie~~ szczęście dla tego drogiego mi przyjaciela poczytywać ~~muszę~~, (że zmarł już drugiego lutego b.r.) że nie [wcale] dożył okropnej katastrofy, jaka spotkała całą Polskę i naszą kulturę przez zupełne zniszczenie Warszawy w sierpniu, wrześniu i październiku b.r. 1944.

Odstęp dwu wierszy



Poza charakterystyką ~~mych~~ przyjaciół zamieściłem swego czasu w planie ~~mych~~ Wspomnień różne inne jeszcze tematy; m. i. wspomnienia z sal teatralnych i koncertowych. W tym zakończeniu dodam o nich ~~tylko~~ kilka wzmianek.

Z teatrem łączy mnie ~~jedno~~ wspomnienie już dość wczesne. W r. 1879, a więc gdy miałem dopiero lat 14-ście, obchodzono w Krakowie jubileusz półwiekowej pracy literackiej najpłodniejszego chyba z powieściopisarzy, Ignacego Kraszewskiego. Kraków zapełnił się gośćmi z różnych stron świata. W teatrze krakowskim odbyło się wówczas przedstawienie „Mildu Kasztelańskiego" Koźmiana ~~Kraszewskiego~~ i to przy współudziale takich artystów jak Hofmannowa, Modrzejewska, Rapacki, ~~Królikowski~~ i Rychter a reżyserem był sam Dyrektor teatru, Stanisław Koźmian. Pamiętam, że mi się bardzo podobała gra aktorów, ale wprost zachwycała mnie Helena Modrzejewska i to nietylko grą ale i pięknością i elegancją. Odtąd często i dużo o niej myślałem i o kilka lat potem, gdy byłem już uczniem VIII. klasy gimn. a następnie studentem uniwersyteckim, korzystając z pobytu Modrzejewskiej w Krakowie, chodziłem, gdy tylko było to możliwe, na dramaty, w których występowała. ~~W~~ Szczególnie ~~podo-~~ ~~bała mi się nadzwyczajnie jej gra~~ zachwycałem się jej grą w Marii Stuart Schillera ~~a także~~ oraz w Damie Kameliowej. ~~Wyraz „podobała się" jest tu za słaby. Byłem po prostu w Modrzejewskiej zakochany i o niej więcej niż o naukach myślałem~~ Zachwyt podnosił się do jakiejś miłości i adoracji, byłem ... Cóż więc za radość miałem, gdy otrzymałem pocztą fotografię Modrzejewskiej z podpisem: „Mojemu adoratorowi - Helena". Chciałem się zaraz wybrać do niej z podziękowaniem, - szczęśliwy, że będę mógł się jej przedstawić i z nią pomówić. Lecz wstrzymał mnie od tego



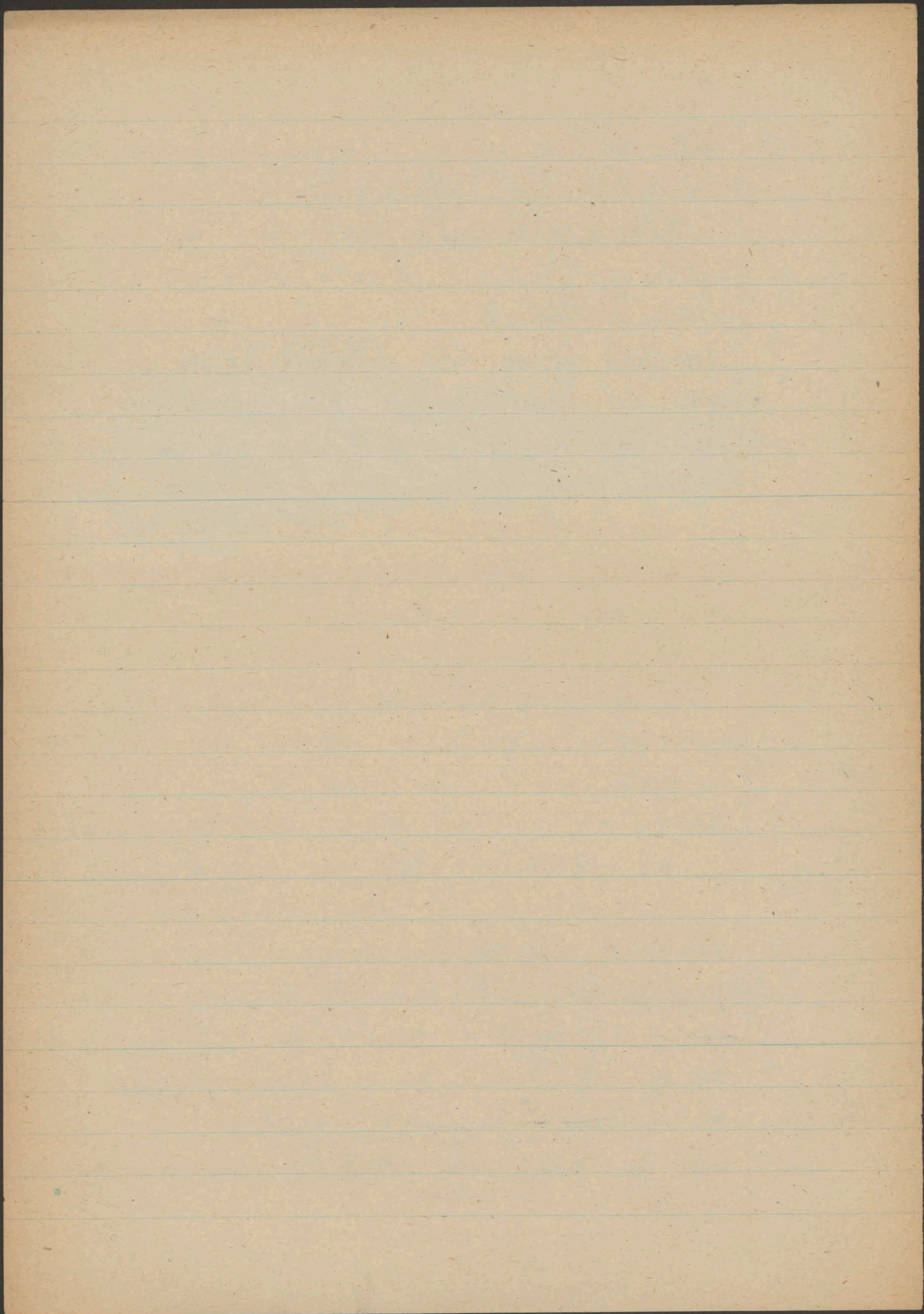
zamiaru jeden z moich kuzynów, który mi figla wypłatał; on to bowiem kupił fotografię i postarał się o podpis podobny do autentycznego, dokonany jakąś ręką kobiecą.

O „Damie Kameliowej" Modrzejewskiej dlatego specjalnie wspomniałem, bo widziałem potem inne jeszcze dwie wielkie artystki w tej roli, mianowicie Eleonorę Duzę i Sarę Bernhardt. Modrzejewska wywoływała swą grą przede wszystkim najgorętsze współczucie. Duze – jak zawsze – w drodze jakiejś autosuggestii przez trzy godziny swego występu w teatrze przestawała być sobą a zamieniała się w rozkochaną w swym drogim mężczyźnie kobietę. Ona przechodziła faktycznie jej smutki i rozpacz, jej błędy i radości a wszystko na podstawie szczerej a wielkiej miłości. Ułuda znikała, zamieniając się w grze tej artystki, w rzeczywistość.

Całkiem inną była Sarah Bernhardt. Jej gra była widocznie wynikiem głębokiego studium i na tej podstawie opierała także mise en scène gry we wszystkich posunięciach, wszystkich ruchach i akcentach. Podziwiało się jej grę intelektualnie, ale odczuwało się ją chłodno. Przypominam sobie n.p. jak w scenie, w której ojca Armanda Duvala zapewnia o swej gorącej miłości, powtarza trzy razy „Kocham" każdym razem to „Kocham" w inny sposób: raz głosem podniesionym, drugi raz, kładąc rękę celem przysięgi na krzyżu, a trzeci raz na fotografii swego narzeczonego. „Duże słowo „Kocham" trzy razy powtórzyła pospiesznie, prawie w jakimś szale, zalana łzami i jakby w rozpaczy, że ktoś może wątpić o jej miłości.

V Duże słowo

największe! „Duże"



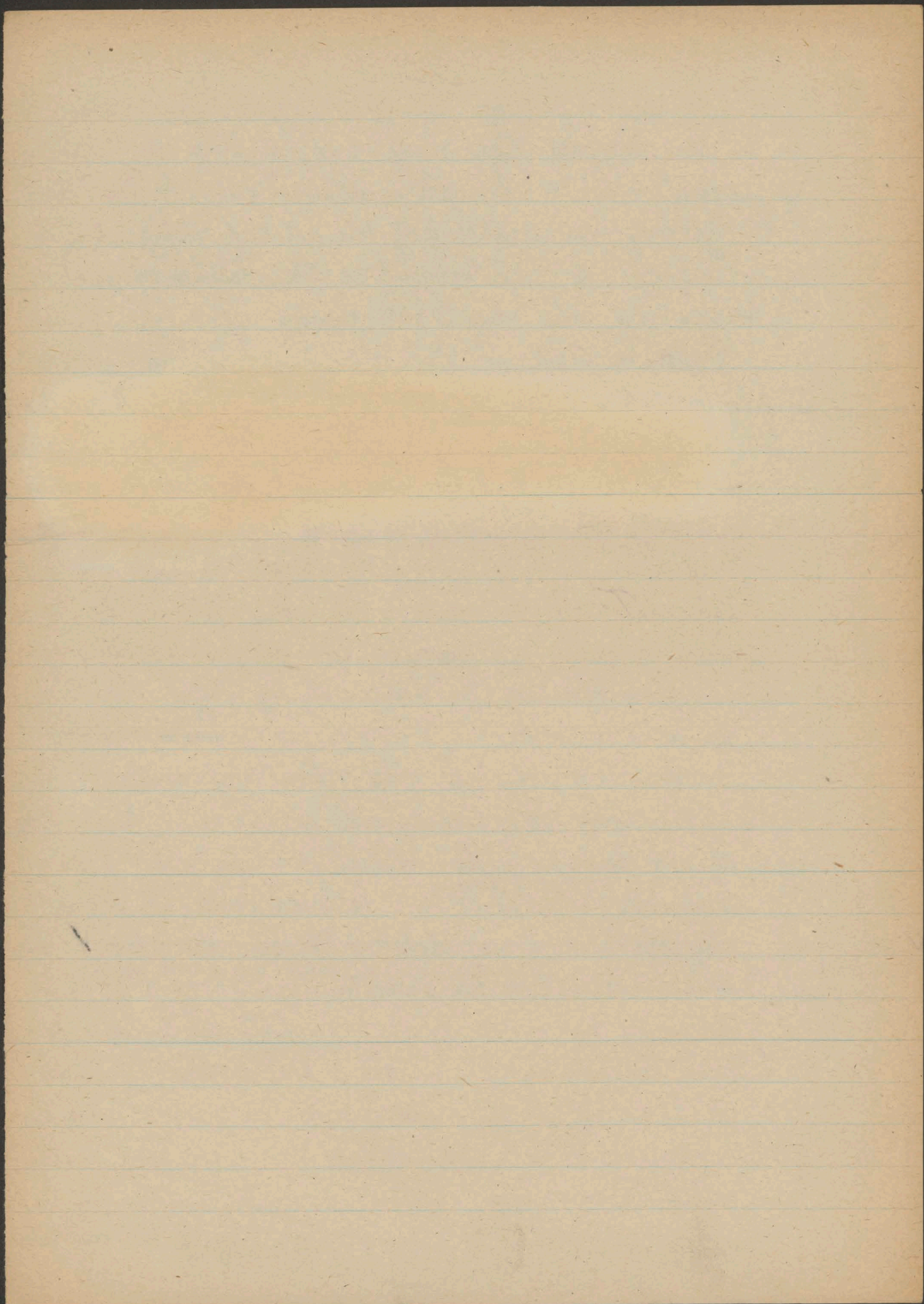
Z wielkich aktorów podziwiałem naprzód Królikowskiego i to w „Zbójcach". Jego Franz Moor był potworem, jakim go chciał mieć Schiller a gra wywoływała ogólny podziw. Z późniejszych wielkich artystów polskich zachwycałem się może najwięcej Solskim i Kamińskim. Obu widywałem często i w wielu rolach. Solski najwięcej podobał mi się w roli Fryderyka Wielkiego i Judasza z Karyoth'a, Kamiński jako

Stańczyk w Weselu. Jednak ze wszystkich aktorów, jakich widziałem – a widziałem i to nie raz takich artystów jak Leszczyńskiego, Bonera, Ostrowa, z obcych np. Sonnenthala, Kainza, Baumeistra, Lewinskiego, pan Wolter zachwycał mnie ponad wszystkich naj

Vinaarnie późniejszy wyp.

większy zd. m. mistrz, Coquelin starszy. Cóż to był za artysta! Sławny Talma z pierwszej połowy wieku XIX nie mógł być chyba większym. W Précieuses Ridicules jego gra sługi udającego markiza, rzuciła mi dopiero światło na genialność Moliera. W Thermidorze odtwarzał rolę Martial'a, kierownika registratury, który ratował zagrożonych śmiercią w ten sposób, że w nocy wynosił do Sekwany akty, ich dotyczące. Nie zapomnę nigdy wrażenia niedługiej sceny, w której przychodzi do niego Labussière oficer z Garde Nationale, aby błagać registratora o ratunek dla swej narzeczonej (ani imienia jej nie pamiętam, ani dokładnie, może się u niego znajdzie, szczegółów z dramatu, którego na razie nie mogę z nikąd dostać). Coquelin odpowiada, że tego uczynić nie może, bo narzeczona oficera jest już na śmierć skazana, że zatem wyrok musi być wykonany. Jednak oficer podsuwa myśl, aby w miejsce jego narzeczonej nie można podstawić innej osoby tego samego nazwiska, będącej dotąd w śledztwie, która na zapewne zostanie także

markiz Fabienne
Marie Clotilde
Lecoulteux,



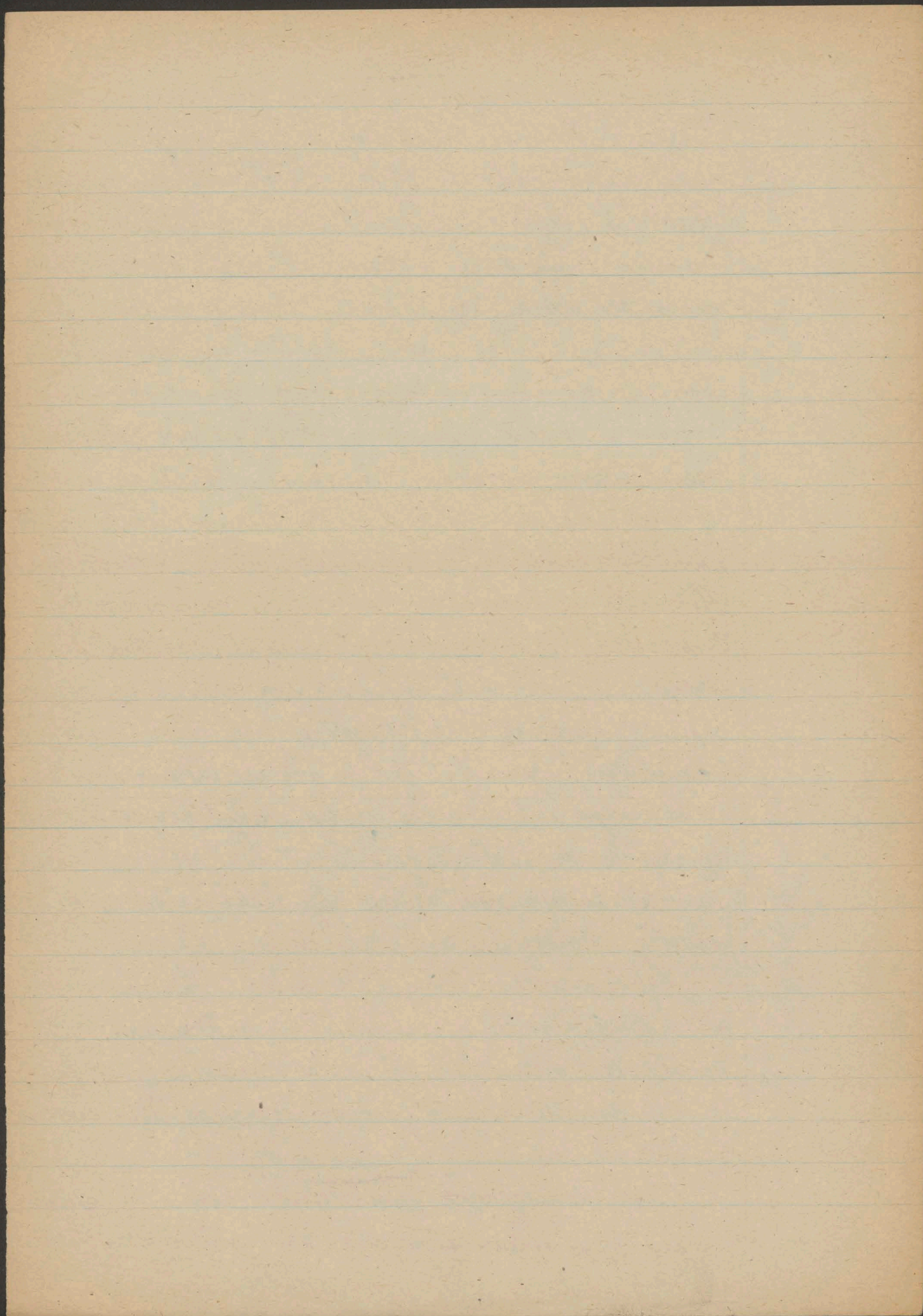
na śmierć skazaną; ~~Wtedy~~ [w takim razie ~~z tego powodu~~] możnaby akt jego narzeczonej [już teraz] wrzucić do Sekwany. Registrator projektu nie odrzuca natychmiast; bierze do rąk akt ~~tej~~ innej [markizy Lecoulteux] ~~hrabianki H.~~ i wgląda weń. Coquelin w swym niemym zachowaniu się okazuje, że walkę moralną z ~~sobą~~ [sobą] toczy; a wreszcie odpowiada oficerowi: C'est impossible, elle a deux enfants! Wrażenie tej sceny [było] ~~jest~~ tak wstrząsające, że publiczność [cała] ~~zalewa~~ się łzami. ~~Coquelin zdołał bowiem swym zachowaniem się wyrazić, jak smętnie i rzewnie – mimo pozornego spokoju – odczuwa miłość matki.~~

Przedstawienie Coquelin'a i jego trupy odbywało się wówczas w wiedeńskim Carl-Theater. – Po jednym z aktów wyszedł z loży Sonnenthal, [sławny] aktor z Burgteatru z panią Walter, z panną Hohenfels i z Lewinsky'm i w korytarzu usłyszałem, jak Sonnenthal pod wrażeniem gry Coquelina powiedział do swych towarzyszy: „Do szkoły Coquelina powinniśmy się wszyscy zapisać, bo przecież nikt z Burgteatru nie może równać się z Coquelin'em". Sonnenthal tak mi wówczas zaimponował swym objektywnym sądem, że chociaż był stary i brzydki byłbym go chętnie uściskał, gdybym go był znał osobiście. Więcej mi wtedy zaimponował aniżeli, gdy [podziwiałem] ~~zachwycałem się~~ jego świetną interpretację roli Wallensteina w „Wallensteins Tod".

Lubiłem słuchać dobrych deklamacyj. Najpierwej ze wszystkich, jakie słyszałem, zachwyciło mnie odczytanie „Ody do młodości" przez Osterwę w Sali Kopernika Uniw. Jag. Była to prawdziwa uczta duchowa ożywiona nadzwyczajnym zapałem młodości.

Patti

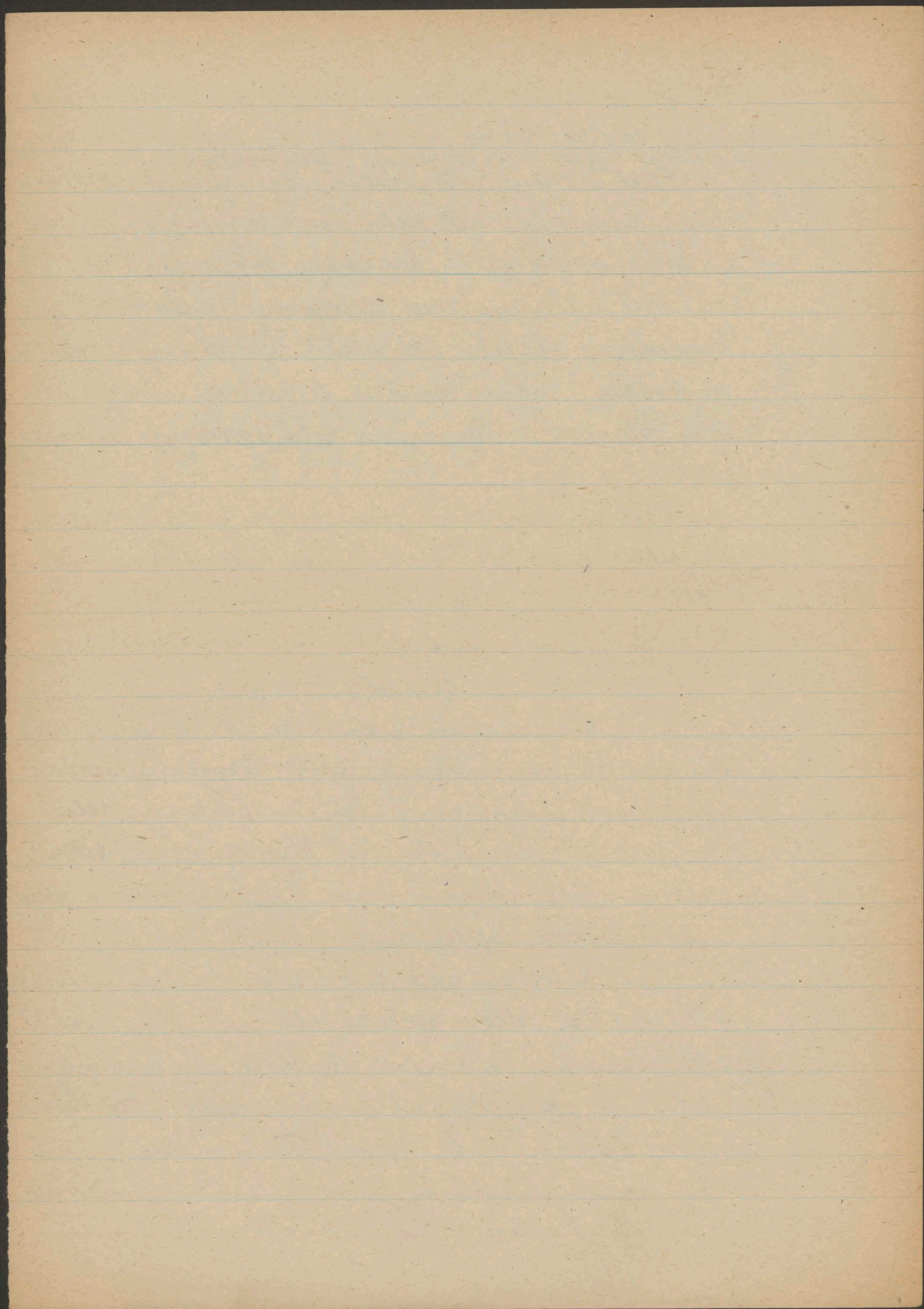
Z sal koncertowych [niezatarte do dziś ~~niezapomniane~~] ~~najsilniejsze~~ wrażenia odniosłem z przecudnego śpiewu słowiczka, jakim była Adelina Patti x/.



~~Gry~~ 297 skrzypków Joachima i Sarasatego oraz pianisty, starego Antoniego Rubinsteina. Po jednym z koncertów Rubinsteina w wielkiej sali Towarzystwa Muzycznego (Musikvereinssaal) ~~powiedział~~ do mnie K. Gryszczan: „Rubinstein, ten pianista-tytan, panuje tak nad fortepianem, że, dziwię się, dlaczego po koncercie nie wziął fortepianu pod pachę i z nim nie dziękował ukłonami rozentuzjazmowanej publiczności za huraganowe oklaski. ~~Rubinstein był okazałym, wysokim mężczyzną, który, siedząc przy fortepianie stanowił dziwną harmonię z tym bądź co bądź ogromnym instrumentem~~.

W operze wiedeńskiej byłem częstym gościem, zwłaszcza gdy orkiestrą kierował Hans Richter. Poznałem w latach 1888 i 1889 także opery w Lipsku a potem w Berlinie i w Paryżu. Opera wiedeńska a nawet i lipska przewyższały zdaniem moim równie operę berlińską i paryską.

W tym samym czasie byłem także na wspaniałym przedstawieniu Parsifala w sławnym teatrze Wagnera w Bajrucie (na północ od Norymbergi). Teatr ten zbudowany został na życzenie i według wskazówek Wagnera na niewielkim wzgórzu w lesie ~~niedaleko~~ blisziutko miasta Baireuth. Widownia olbrzymia zbudowana amfiteatralnie obejmuje 2.500 foteli. Nie ma żadnych lóż ani galerii. Orkiestra ukryta jest prawie pod sceną tak, że tony wychodzą jakby z pod ziemi. Obok teatru i budynków na rekwizyty teatralne, maszynerie i t. d. znajduje się wielki budynek bufetowy w lesie. Przedstawienie rozpoczęło się o godzinie 4-tej po południu a skończyło koło 11-tej w nocy. Antrakty ~~są~~ były bardzo długie. Przy pogodzie chodziło się w antraktach po lesie lub ~~siedzi~~ siedziało w salach bufetowych.

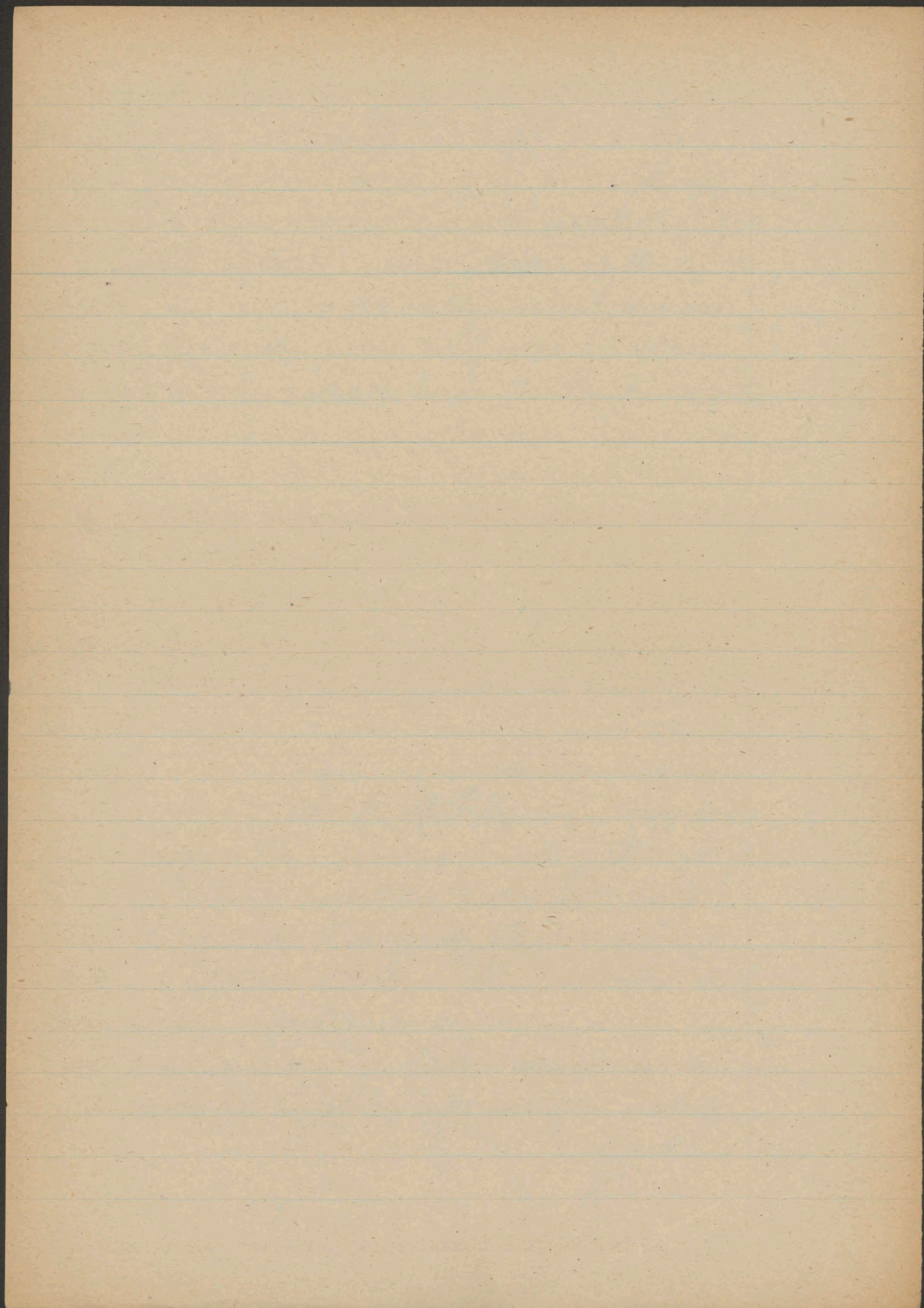


Zaraz po godzinie 4-tej teatr został szczelnie zamknięty i bezpośrednio przed ~~rozpoczęciem~~ początkiem uwertury zgaszono całkiem światła widowni. Wśród ciemnej nocy odzywać się zaczęły tony ~~z~~ orkiestry, której z widowni ~~prawie~~ ~~że~~ nie było widać. Orkiestra znakomita, podobnie jak i śpiewacy, ~~wybrani~~ ~~[illegible]~~ dobrani na sezon teatralny z całych Niemiec, tak soliści jak i chóry. Dekoracje wspaniałe. Mise en scène opracowana z wielką starannością. Mimo wszystko to i mimo, że z operą Parsifal poznałem się nieco już poprzednio, grając wyjątki na fortepianie a zwłaszcza przyswoiłem sobie Leitmotywy (jak Liebes= Glaubens= Kundry = Motiv) i mimo, że w czasie pauz chodziłem po lasku dla odpoczynku, cała moja psyche i system nerwowy tak były podrażnione i znużone, że po przedstawieniu i powrocie do hotelu, długo nie mogłem wrócić do równowagi i zasnąłem dopiero po wschodzie słońca. Nie ośmielam się o tym bądź co bądź wielkim, wspaniałym, ~~i~~ majestatycznym, podniosłym dziele muzyki i poezji Wagnera wypowiadać sądu. Jednakże zdawało i zdaje mi się, że w tym, na wielką miarę pomyślanym i opracowanym utworze, brak ~~uje~~ ~~prawdziwego~~ wielkiego natchnienia, ~~brak iskry bożej~~ które zastępuje wysiłek roboty. A może nie wyczułem ~~tej~~ iskry bożej tylko dlatego, że nie dorosłem do tak wysokiego poziomu. Fakt jednak pozostanie faktem, że „Parsifal" przedstawiony w Wiedniu w 50 lat po zgonie Wagnera, nie zrobił oczekiwanego wrażenia i po jednym jedynym przedstawieniu zniknął z repertoaru opery wiedeńskiej.

Odstęp dwóch wierszy

Na zakończenie wzmianek o operach opowiem miłe

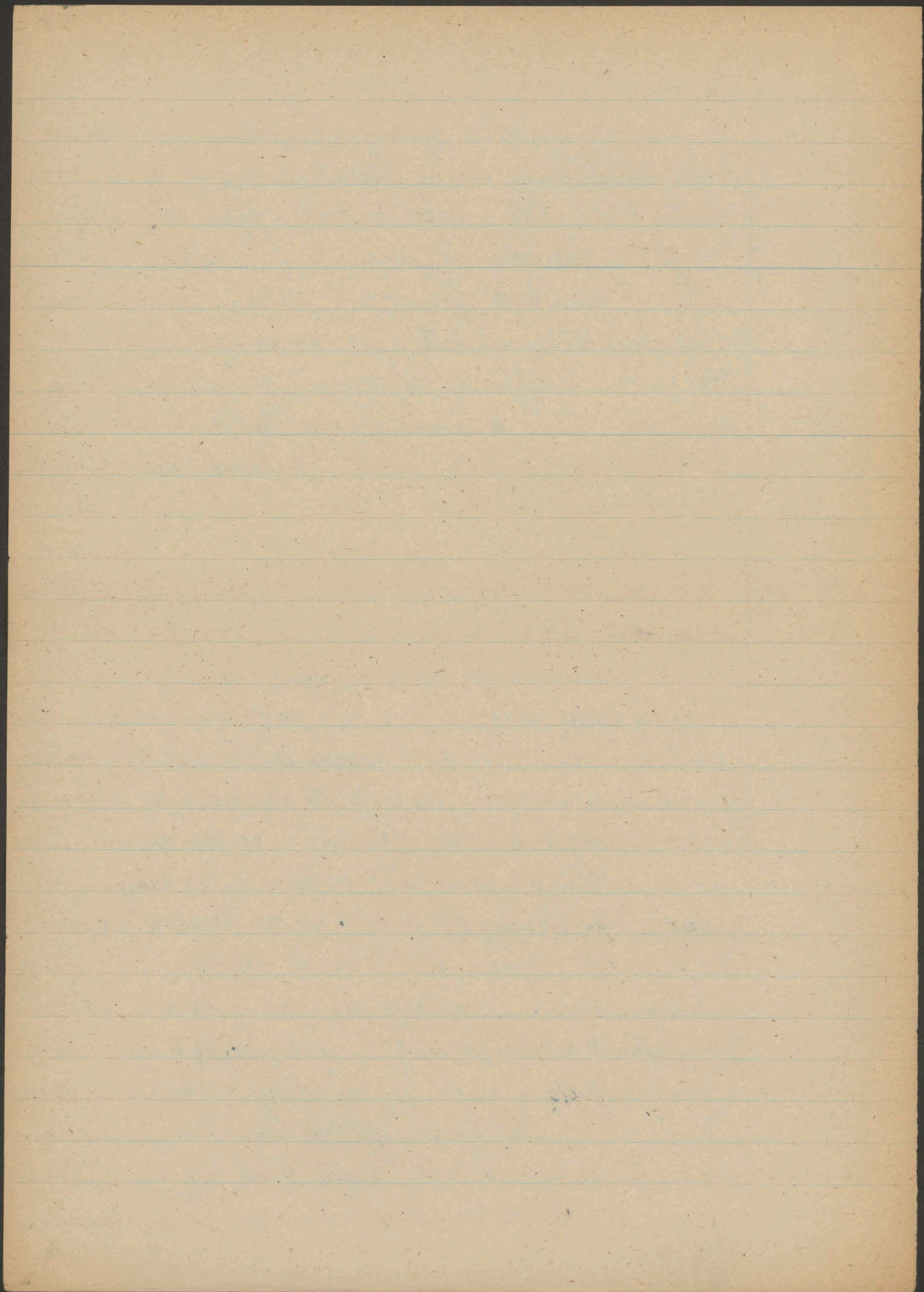
/



dla mnie zdarzenie z opery wiedeńskiej:

Do opery chodziłem zazwyczaj na IV. galerię. Tam uczęszczali ludzie bardzo muzykalni, od których można się było dużo nauczyć. Wielu słuchało oper, trzymając przed sobą partytury.

Jednak raz byłem - wyjątkowo - przy pieniądzach i kupiłem sobie fotel na trzecią galerię na przedstawienie Tannhäusera, ~~Obok mnie~~ którego słuchałem już nie wiem po raz który. Obok mnie zasiadła jakaś interesująca parka z: młodziutka pani, bardzo ładna a ~~za nią~~ dalej jej mąż, dość młody, ale brzydki. Mówili ze sobą po polsku i prowadzili rozmowę przed rozpoczęciem przedstawienia, z której nie trudno mi było poznać zaraz, że jest to młoda parka małżeńska, znajdująca się w miesiącach miodowych, ~~która wybrała się w podróż~~ odbywa podróż poślubną i przybyła ze ~~na~~ ~~przez za~~ napr. Krakowa do Wiednia. Kiedy padły słowa tak serdeczne, których nie powinien był ~~nikt~~ ktoś inny słyszeć, uważałem za swój obowiązek zwrócić uwagę mej sąsiadki, że jestem Polakiem i wszystko co mówią rozumiem. Piękna pani mocno się zmieszała i zarumieniła. Rozmowy nie kontynuowaliśmy na razie, bo rozpoczęła się wspaniała uwertura z motywem chóru pielgrzymów, zmieniającym się w motyw Venusbergu, aby zakończyć się powrotem do motywu pierwszego. Po pierwszym akcie na życzenie małżeństwa mówiłem im o muzyce Wagnera różne rzeczy a specjalnie o Tannhäuserze. Po drugim akcie małżonkowie nie wyszli do foyer i ja także pozostałem z nimi w fotelach; sąsiadka zagadnęła mnie mniej więcej następującą allokucją: „Pan widocznie musi znać dobrze Wiedeń, to nam Pan poradzi, jak najłatwiej dostać bilety na jutrzejsze przedstawienie do Burgteatru. Grają mianowicie „Właściciela kuźnic", Maître des forges, i to z panią ~~Wolter~~ Schratt, Sonnenthalem

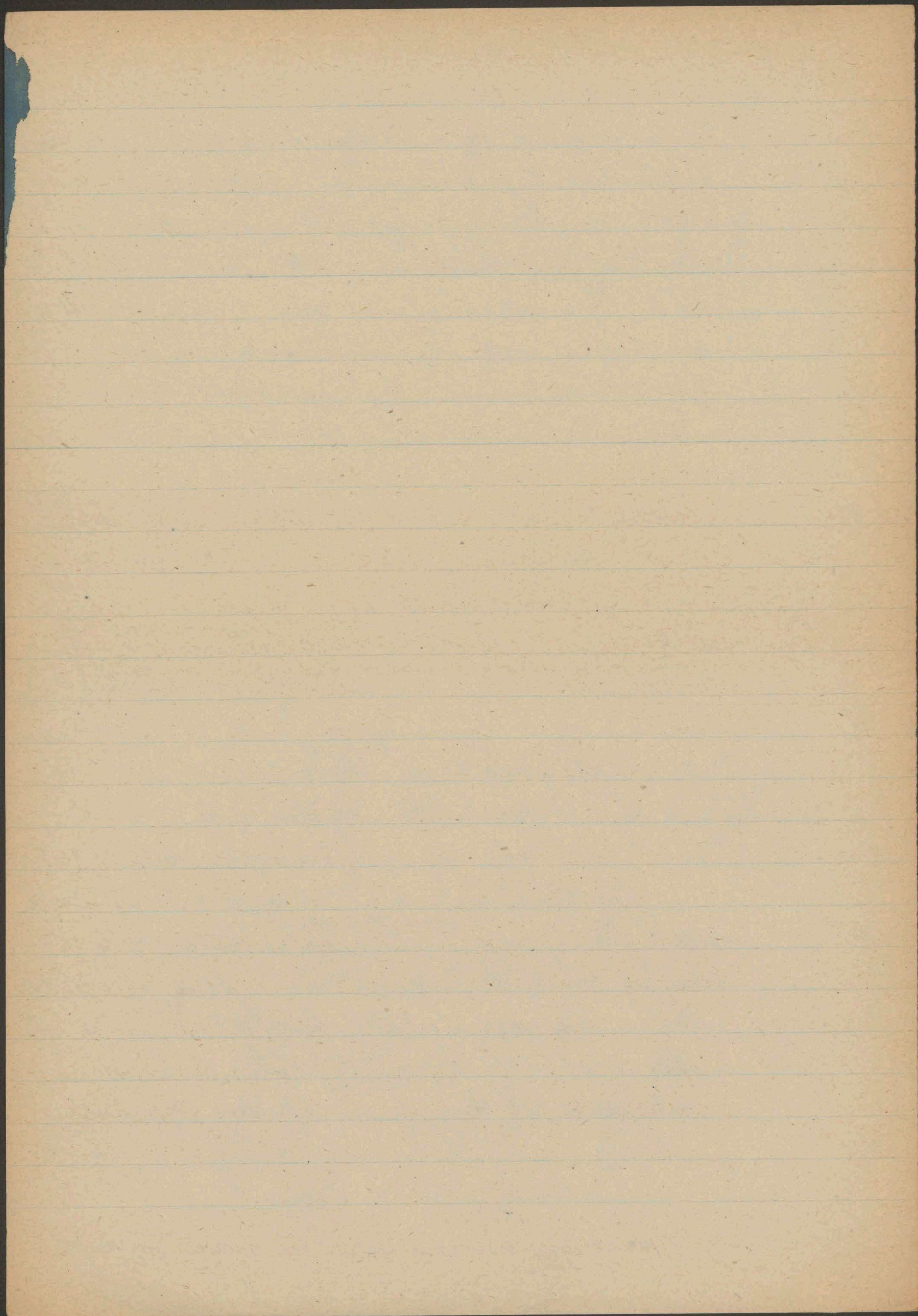


i kilku innymi wybitnymi artystami. Na to odpowiedziałem: „Zechciejcie Państwo mej rady posłuchać i przyjdźcie jutro znowu do opery. Grają tu Don Juana t.j. najpiękniejszą operę Mozarta, tego - jak Gounod wyraził się - jedynego Boga w muzyce bo rodził wszystko bez boleści; a jego Geisterscene w Don Juanie, jednem zdaniem Gounoda, więcej muzykalnie warta aniżeli wszystkie opery Wagnera razem wzięte. (dodałem - Przedstawienie będzie świetne, bo przy pulpicie kapelmistrza zasiada genialny interpretator, Hans Richter". Na to jednak piękna Pani odrzekła: „Nie posłuchamy Pańskiej rady, bo nam specjalnie zależy na „Właścicielu kuźnic" a zwłaszcza chcielibyśmy ujrzeć panią Schratt w kreacji (narzeczonej i żony właściciela kuźnic." „Jeżeli tak - odpowiedziałem, - to zamiar Państwa nie jest uzasadniony: P. Schratt jest bowiem wprawdzie jeszcze zawsze powabną aktorką i blondyną, jak wiadomo, podoba się bardzo cesarzowi, ale jako aktorka nie należy do artystek bardzo wysokiej miary a przypomina nieco deklamatorki starej szkoły; Comédie française. Radzę więc stanowczo, abyście Państwo przyszli jutro na Don Juana, a po powrocie do Lwowa wybrali się tam na „Właściciela kuźnic". Przed rokiem widziałem ten piękny dramat we Lwowie, gdzie rolę narzeczonej kasztelanki gra świetnie i na wskroś naturalistycznie śliczna Stachowiczówna, (zwana „Stachowiczanką"!). Na to moja sąsiadka: „Widzę, że muszę się przedstawić. Ja jestem Stachowiczka, obecnie Grekowa, a to mój mąż, adwokat lwowski Dr. Grek." Trudno było o lepsze zawiązanie znajomości. Następstwem było, że po Tannhäuserze poszliśmy razem na kolację, gdzie bawiłem się świetnie.

Odstęp dwóch wierszy

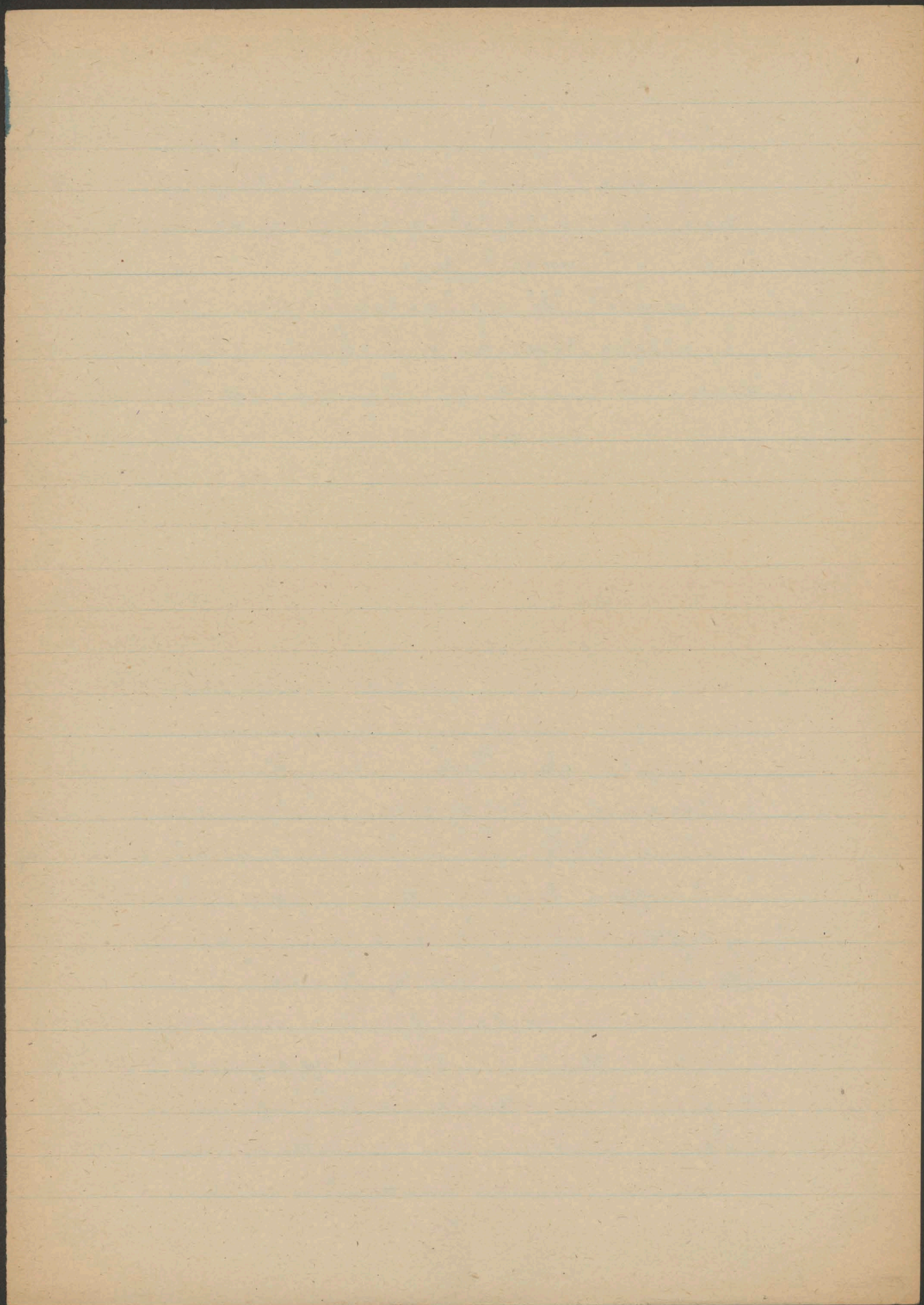
W pierwotnym programie „Wspomnień" zmieściły się jeszcze

./.

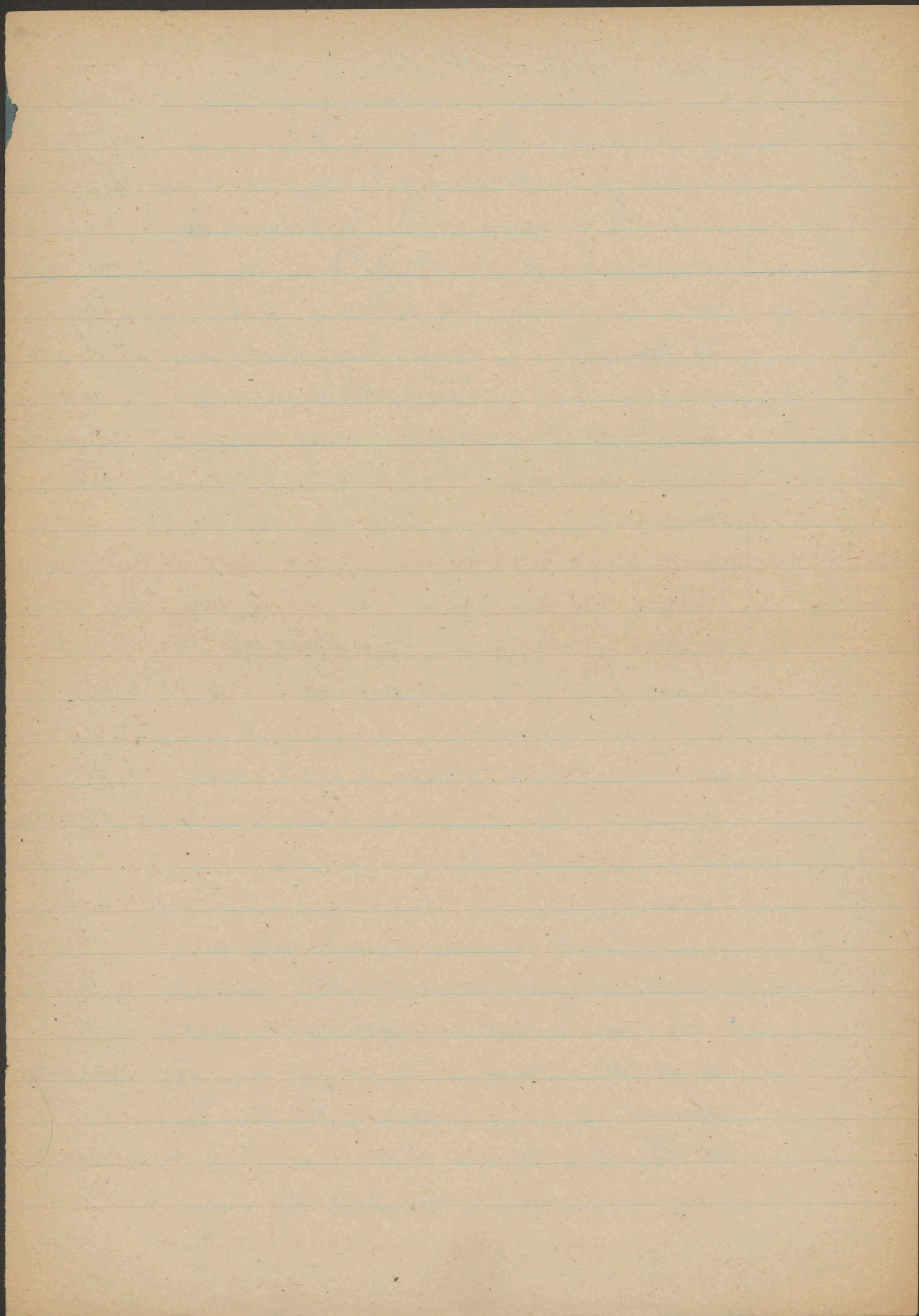


różne zdarzenia z mego życia. Z nich wybieram jedno, które mi szczególnie pozostało w pamięci, mianowicie, jak to po raz pierwszy w mym życiu poznałem nieco Tatry – te Tatry, w których tyle pięknych chwil ~~potem~~ miałem potem spędzić. Temu wspomnieniu poświęcę przeto kilka stronic druku.

Był to w lipcu w ~~roku~~ 1876. Miałem wtedy lat 11-ście. Ojciec postanowił wyjechać do Zakopanego, ~~i poznać nieco~~ aby i bliżej oglądnąć Tatry i wziął mnie ze sobą. Towarzyszył nam przyjaciel Ojca, Karol Cieśliński, prokurator państwa z N. Sącza. Ojciec na dzień przed wyjazdem zamówił na Kleparzu w Krakowie furkę dwukonną z Zakopanego, aby nas w dwóch dniach dowiozła na miejsce. W pierwszym dniu podróży przybyliśmy po 6-godzinnej jeździe do Myślenic, gdzie u znajomych Ojca spędziliśmy dwie godziny przy miłej pogadance i dobrym obiadku. Na 9tą wieczór dowiózł nas nasz góral na nocleg do karczmy w Zaborni, wiosce położonej tuż koło Rabki, miejscowości znanej już wówczas jako doskonałe zdrojowisko słono-jodowe dla dzieci skrofulicznych. Podróż odbywała się dotąd przyjemnie. Pogoda śliczna, droga doskonała prowadziła wprawdzie przez liczne pagórki a nawet góry, jak Mogilany lub stoki Lubonia; ~~ale~~ gdy droga wznosiła się ~~pod górę~~, ~~my~~ ~~wysiadaliśmy~~ wysiadaliśmy z furki, przykrytej białą płachtą na obręczach wzniesioną, by w pełni oddychać świeżym powietrzem, napawać się pięknymi widokami i użyć nieco ruchu. Nocleg w Zaborni nie był najgorszy. Na drugi dzień wyjechaliśmy wczesnym rankiem zaraz po śniadaniu z Zaborni i w 3 godziny potem dostaliśmy się, idąc przeważnie obok furki, pie~~chotą, na szczyt~~ 820 na najwyższe wzniesienie Obidowej, przeszło 800 m nad poziomem morza, położonego, z którego odsłoniło się nam, przy pięknej



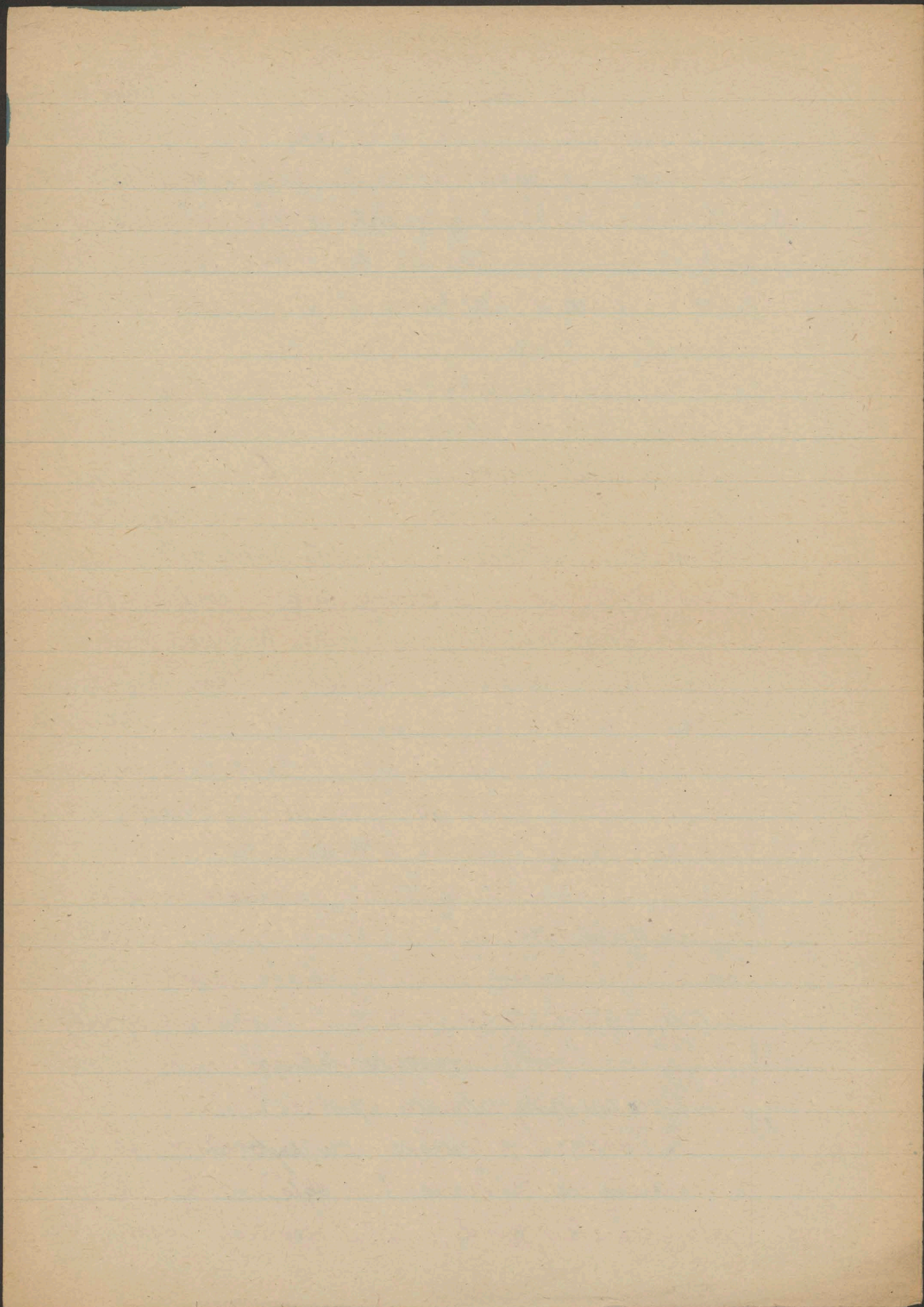
pogórze w całej okazałości - wspaniałe pasmo Tatr zachodnich i wschodnich i to stosunkowo dość blisko, bo na jakieś 30 km. odległości w linii powietrznej. Nasz góral pokazywał nam po-szczególne szczyty i podawał ich nazwy a u mnie budziło się coraz gorętsze pragnienie, by dostać się jak najszybciej na jeden ze szczytów. Po dwu godzinach przeważnie szybkiej jazdy z góry na dół przybyliśmy do Nowego Targu, położonego o 200 m. niżej jak szczyt Obidowej. Tam zjedliśmy w hotelu Herta dobry obiad, a po dwugodzinnym popasie nastąpił dalszy wyjazd ku Zakopanemu, ale odtąd drogą złą i przykrą bardzo, pełną wielkich kamieni, która nie prowadziła wprawdzie po żadnych górach lub pagórkach, bo biegła ciągle doliną Białego Dunajca, ale przecinała kilkakrotnie tę rzekę, którą dla braku zaufania do istniejących mostów trzeba było dwa razy w bród przejeżdżać. O 8-mej wieczorem dojechaliśmy na teren Zakopanego, wsi bardzo rozległej, składającej się z kilku części, noszących różne nazwy. W niespełna godzinę potem znaleźliśmy się w części najwyżej położonej zwanej Kuźnicami, gdzie dotarliśmy do kresu naszej dwudniowej podróży. Góral dowiózł nas bowiem do t. zw. hotelu Głowackiego," gdzie mieliśmy zamieszkać. Hotel Głowackiego znajdował się w budynku wprawdzie tylko parterowym, ale murowanym, jedynym w Zakopanem, zbudowanym z cegieł a nie z belek i desek drzewnych, bardzo rozległym i położonym na wysokości przeszło 1.000 m. nad poz. m. W tym domu, który dotychczas istnieje a nazywa się obecnie „Cepcułkami" od Zakładu wychowawczego gospodyń wiejskich, tam prowadzonego, mieściły się wówczas - oprócz domu zajezdnego Głowackiego, składającego się z czterech przyzwoicie urządzonych pokoji go-



ścinnych i wcale dobrej restauracji mieszkanie Niemca, Ludwika barona Eichborna, właściciela Zakopanego (t.zn. właściciela obszaru dworskiego, na który składały się przynależne góry, lasy i wielki „Zwierzyniec" we wsi), dalej mieszkanie właściciela ~~całego~~ przedsię-biorstwa hutniczego „Kuźnice" lub „Hamry", Magnusa Peltza, także Niemca i mieszkania kilku oficjalistów Polaków, zajętych u p. Eichborna i Peltza.

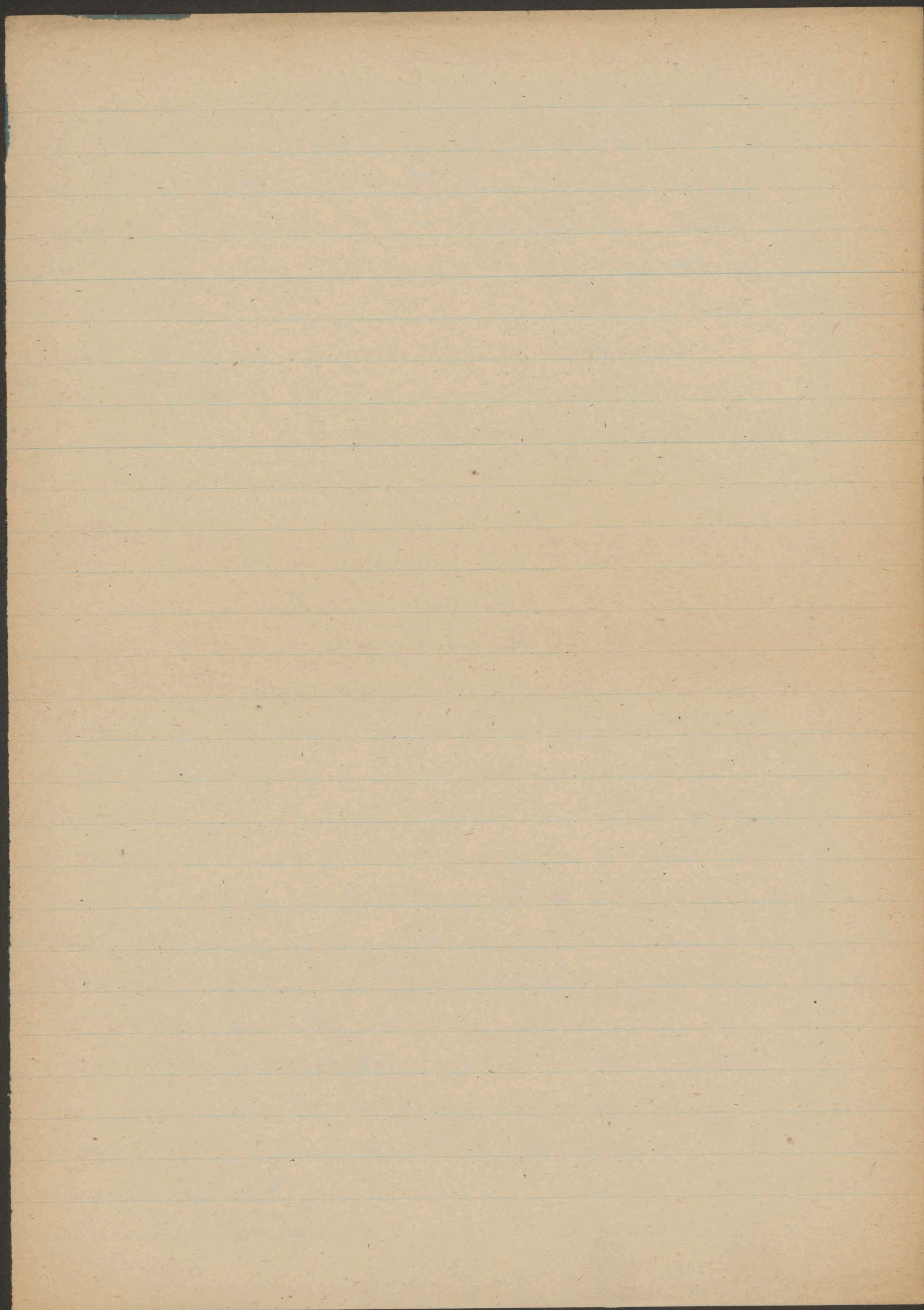
Kuźnice rozpoczynają się pod stokami z jednej strony Nosala a z drugiej strony Krokwi i obejmują dolinę między tymi górami, długości ~~około~~ przeszło 1 km. Droga prowadząca przez nią była wówczas doskonała, jakby asfaltowana, bo żużlami wytłoczona a dzieliła dolinę na dwie części: Po stronie zachodniej tj. prawej, jadąc od centrum Zakopanego w górę znajdowały się wielkie Kuźnie z piecami i z kolosalnymi młotami, ~~poruszanymi silnym prądem potoku górskiego~~ a na najniższym punkcie był tartak. Niezwykle silny prąd Bystrej, potoku spływającego z gór zetaszcza z wywierzyska w Kalatówkach a obfitego w wodę, ~~potoku~~ wprawiał w ruch ciężkie młoty w Kuźniach odległych od siebie po kilkadziesiąt metrów oraz tartak. Szczególnie interesująco wyglądały kuźnie z początkiem nocy, gdy młoty biły w rozpalone w wielkich piecach do czerwoności żelaza, z których odpryskiwały daleko iskry. Dolina otoczona Nosalem i Krokwią z ognistymi maszynami robiła wrażenie jakiegoś wejścia do piekła. Tak się mi przynajmniej wówczas zdawało.

Po doskonale przespanej nocy ~~wybraliśmy~~ się z Kuźnic do centrum wsi Zakopane. Tam oglądnęliśmy dotąd jeszcze istniejący stary, mały kościółek drewniany. W centrum wsi



znajdował się Zarząd gminny, domy zajezdne Sieczki i Staszeczka, Karczma, sklep Rigelhaupta i bardzo skromny zaczątek siedziby Towarzystwa Tatrzańskiego; poza tym liczne domki góralskie, ~~niskie~~ parterowe, drewniane, z ganeczkami i bramkami wejściowymi ozdobionymi wyrzeźbionymi w nich i w odrzwiach ostami górskimi.

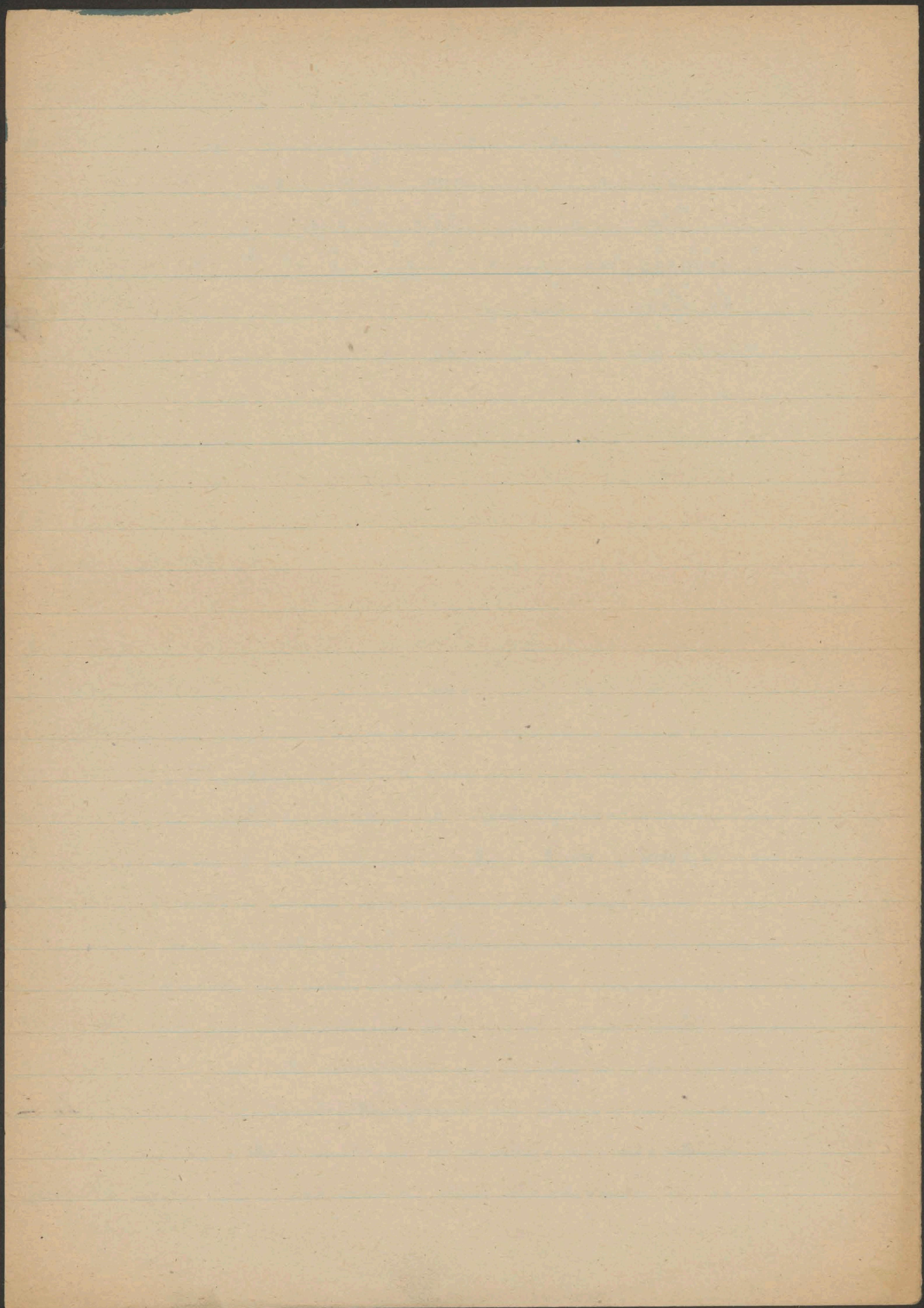
Zapoznaliśmy się z ówczesnym proboszczem ks. Kanonikiem Józefem Stolarczykiem, postacią nader interesującą (i sympatyczną). Mężczyzna bardzo wysoki, barczysty i silny; chodził po Tatrach świetnie, jak mało który z górali. Utrzymywał wśród swych parafian stosunki iście patriarchalne. Każdy góral i góralka musieli (raz na rok) się spowiadać; ale poza tym ks. Stolarczyk wpływał na podniesienie moralności u swych parafian także przez wykonywanie w pewnym kierunku jurysdykcji zastępującej sądową. Po kazaniu niedzielnym wymieniał z ambony nazwiska górali, którzy po skończeniu nabożeństwa mieli się u niego stawić. Chodziło głównie o takich, którym ks. Stolarczyk miał do zarzucenia różne występki. Na wezwanie stawił się każdy, bo proboszcza wysoko szanowano a więcej jeszcze obawiano ~~się~~ go. Stosownie do wielkości przestępstwa ks. Stolarczyk ograniczał się często do upomnień lub zagrożenia karami ostrzejszymi; ale nieraz kazał przestępcy położyć się na przygotowaną ławę, na której wymierzał własnoręcznie z pomocą kija karę chłosty cielesnej a że był silnym mężczyzną ~~smagał~~ bił dotkliwie. Najczęstszymi przestępstwami było pijaństwo, uprawiane głównie w Karczmie Riegelhaupta, znajdującej się w najbliższym sąsiedztwie Kościoła, albo bójki, które często doprowadzały do rozlewu krwi, kalectw a nawet do zabójstw. Wówczas wkraczać musiały sądy. Kradzieże nie zdarzały się zupełnie, były bowiem



uważane za najpodlejsze z przestępstw. Górala, któryby kradł, byliby inni górale uśmiercili. Jednak kłusownictwo po turniach za kozicami i świstakami uważano za coś dozwolonego, za coś w rodzaju szlachetnego sportu, połączonego z niebezpieczeństwem, wymagającego odwagi. Przeciw kłusownictwu nie mógł nawet ks. Stolarczyk występować i karać za nie, bo tkwiło ono zbyt w naturze świętego górala. Za najhojniejszy dar uważał góral strzelbę!

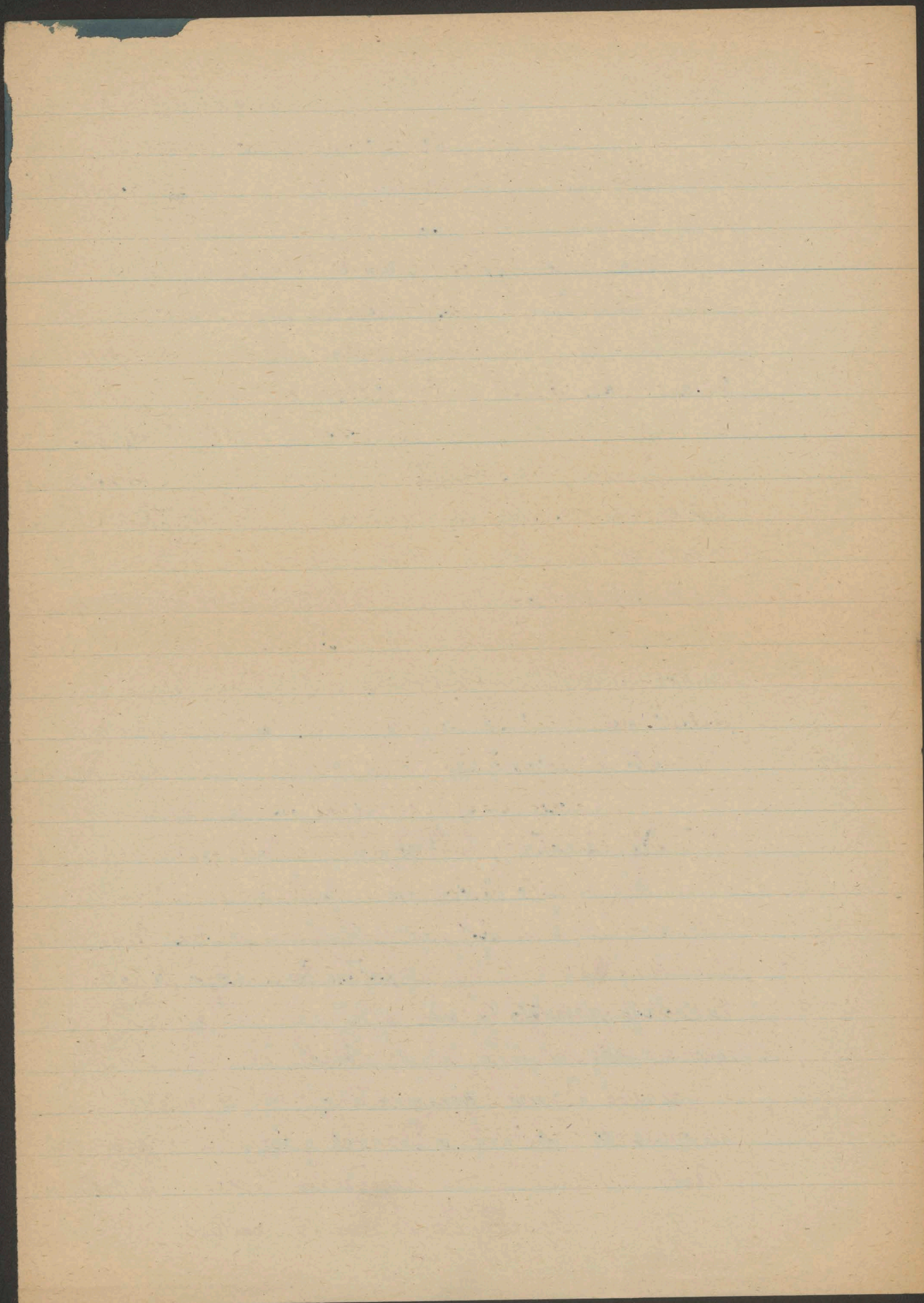
Po wizycie u czcigodnego ks. kanonika wybraliśmy się z powrotem do Kuźnic i oglądaliśmy przy tym piękny zwierzyniec, wysoko oparkaniony, obejmujący całą przestrzeń między dzisiejszymi ulicami Marszałkowską, Jagiellońską, Chałubińskiego, Zamoyskiego i Krupówkami. W zwierzyńcu podziwialiśmy piękne sarny i rogacze, jelenie i daniele. Po południu zrobiliśmy spacer do doliny Strążyskiej – a wieczór spędziliśmy w bardzo uprzejmym i gościnnym domu barona Eichborna, który, dowiedziawszy się rano od Głowackiego, że do jego hotelu przybył ~~przybył~~ profesor Uniw. Jagiell. (tj. mój ojciec), zaprosił nas na kolację, ~~...~~, ~~...~~ z ~~pstrągami~~ i szampanem. Wieczór był miły, ale ja nudziłem się trochę, gdyż jeszcze zbyt mało umiałem po niemiecku a rozmowa toczyła się tylko w tym języku.

Eichborn nabył Zakopane od poprzednich właścicieli, tj. od Homolacsów ale nie umiał na tym majątku dobrze gospodarować; zadłużył się i majątek musiał być licytacyjnie sprzedany. Jako oferenci wystąpili kaczmarz Riegelhaupt i hr. Zamoyski z ~~...~~ z Kórnika Poznańskiego. Pierwszy zgłaszał oferty coraz wyższe a drugi dodawał do każdej nowej oferty jednego centa. Riegelhaupt dociągnął do oferty, jaką uznał za możliwie najwyższą a hr. Zamoyski i do



niej dodał znowu centa. Ziegelhaupt odstąpił więc od licytacji a hr. Zamoyski nabył Zakopane. Mówiono, wówczas, że względu na nadofertę, jaką Zamoyski na końcu postawił, że nabył on Zakopane za centa austriackiego.

W czasie, kiedy byłem z ojcem w Zakopanem (r 1876), Zakopane zaczęło dopiero stawać się miejscowością nieco głośniejszą w Polsce. Do wzgłosu dalszego przyczynił się naprzód prof. Walery Eljasz, który jeździł do Zakopanego corocznie, począwszy - jak się zdaje, od r. 1862 i zaczął wydawać od r. 1881 „Przewodnik do Tatr i Pienin", które miały powodzenie i w coraz to nowszych wydaniach musiały się pojawiać. Potem - Dr Tytus Chałubiński, słynny lekarz z Warszawy, który po przybyciu do Zakopanego po raz pierwszy w r. 1873, tak pokochał Tatry, że od tego czasu corocznie do Zakopanego w lecie zjeżdżał i urządzał kilku dniowe wycieczki wysoko-górskie w Tatry w towarzystwie nie tylko przewodników i tragarzy ale i małej orkiestry góralskiej. Nie mało przyczyniło się też do rozwoju Zakopanego Towarzystwo Tatrzańskie, które zaczęło zajmować się udostępnieniem Tatr dla turystów, ~~większa budowa~~ a później zbudowanie kolei transwersalnej, którą można było dostać się z Krakowa początkowo tylko do Chabówki, - skąd był już tylko jeden dzień ~~jednego~~ drogi do Zakopanego; a w kilka lat potem do samego Zakopanego - Zakopane przestało być wsią a zamieniło się w miasteczko, które nazywano później letnią stolicą Polski. Zbudowano ~~dużo~~ kilka wygodnie urządzonych domów z pensjonatami - tak, że przyjeżdżający nie musieli mieszkać w domach góralskich i przywozić z Krakowa pościeli, ani towarzyszy, urządzenia kuchennego i kredensowego jak to dawniej bywało. Domki góralskie znikały lub przenosiły

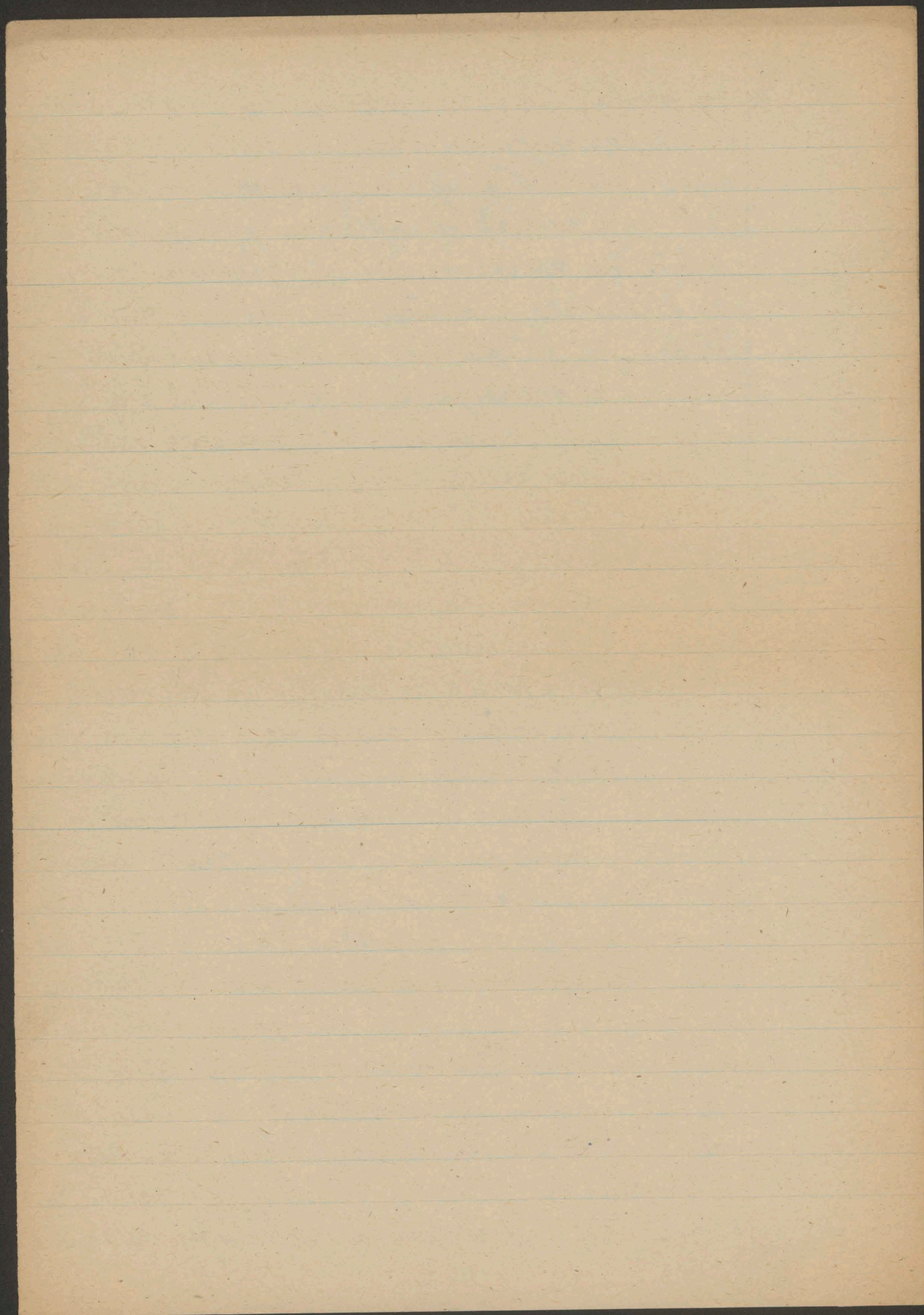


się na peryferię Zakopanego, ustępując miejsca szablonowo budowanym kamienicom lub jednopiętrowym willom. Zaczął też zanikać i zanikał w dalszym ciągu wśród górali ich dawny charakter, który cechowało szlachetne poczucie godności osobistej i pełna duma niezależnych społecznie gospodarzy („gazdów") na własnej roli. Górale stawali się coraz więcej ~~parobkami~~ pracownikami, usługującymi przyjezdnym; moralnie na ogół obniżali się zwłaszcza, że wpanoszyło się pijaństwo, (a także tak silne dawniej ~~nawet~~) ~~wszelkie~~ przywiązanie do gór i turni i ich piękności i grozy ~~coraz więcej upadało~~.

Drugi dzień naszego pobytu w Zakopanem zajęło zwiedzanie uroczej Doliny Kościeliskiej, do której dostaliśmy się furką góralską po niesłychanie złej i kamienistej drodze. W jednym miejscu przepaścisty spadek drogi łączył się z pewnym niebezpieczeństwem dla jadących tak, że góral radził nam wysiąść z furki i ten kawałek drogi ~~iść~~ przebyć piechotą.

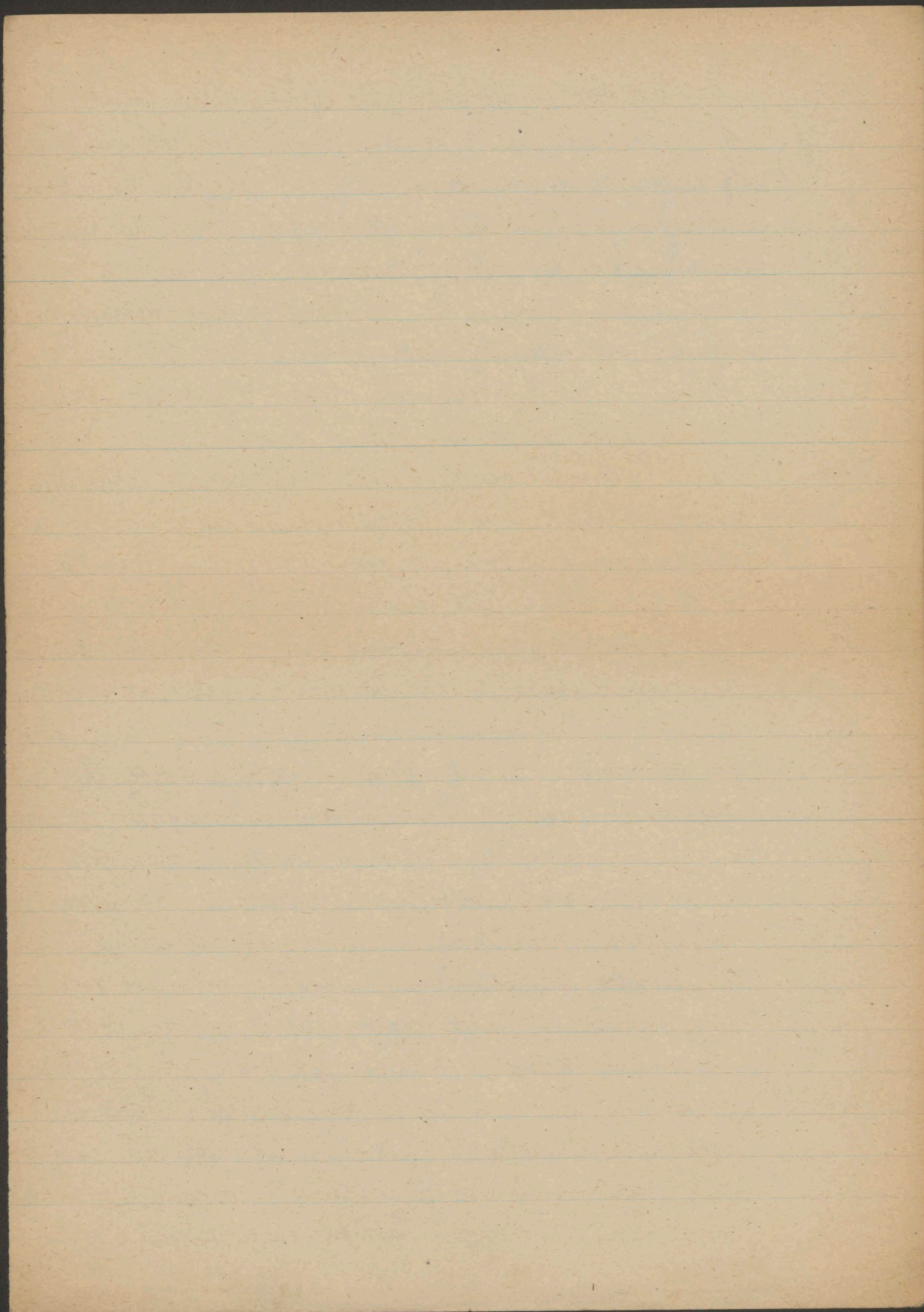
W trzecim dniu wybraliśmy się tj. mój ojciec, p. Cięśliński i ja do Morskiego Oka przez Zawrat. Przygotowania były wielkie, bo trzeba było zaopatrzyć się w żywność na dwa dni i to dla pięciu osób, tj. dla nas trzech oraz dla przewodnika, Jaśka Gąsienicy z Bystrego i tragarza Józka Gąsienicy. Wyruszyliśmy po śniadaniu po godzinie 6^{ej} z Kuźnic i po niespełna trzech godzinach dostaliśmy się przez t. zw. Upłaz na Halę Gąsienicową, drogą utartą przez górali, trzody i konie, noszące na sobie do Zakopanego w blaszankach mleko, sery i żętycę. Od Hali Gąsienicowej szło się dalej niewygodną percią (ścieżką) wzdłuż potoku płynącego z Czarnego Stawu. Od tego Stawu do Zmarzłego perć była coraz mniej widoczna i coraz bardziej stroma a dalej już trzeba było wspinać się w górę na przełęcz

/



Zawratu żlebem po piargach, które się przy każdym kroku pod stopami zesuwały. Ja, lekki jedenastoletni chłopczyk wysunąłem się za zezwoleniem przewodnika naprzód, zająłem jego miejsce i pierwszy stanąłem na szczycie przełęczy między Kozimi Wierchami i Świnicą, ~~Zwaną~~ tj. na Zawracie. Tu olśnił mnie cudowny widok, o jakim marzyć nie mogłem. Oko objęło niezmiernie ~~szerokie~~ rozległe przestrzenie. Naprzeciw mnie, najdalej na zachód, górował olbrzymi przepaścisty kadłub Krywania, który wyglądał, jakby był całkiem czarny, gdyż go słońce od strony Zawratu (od strony północnej) wcale nie oświecało. ~~Od~~ Obok Krywania coraz dalej na wschód piętrzyły się liczne szczyty i turnie różnych postaci. Pode mną w dole widziałem wielką dolinę Pięciu Stawów Polskich a wśródku tejże największy z nich: Wielki Staw; obok tychże przylegające zielone ~~pola~~ zasłane kosodrzewiną (ponad stawami), a dalej jeszcze niekończące się lasy. Wszystko to tak mnie zachwyciło, że odruchowo uklęknąłem przed tym majestatem i pięknością przyrody i łzy mi w oczach stanęły a główce chłopca nasunęła się myśl: Och jaki śliczny jest ten świat i ta polska ziemia! Ale i na innych starszych towarzyszy, mego ojca i p. Cieślińskiego widok z przełęczy przy wspaniałej pogodzie i prześlicznym oświetleniu słonecznym wywarł wielkie wrażenie. Jan Gąsienica, jako przewodnik rozgadał się wkrótce i zaczął nam naprzód wymieniać nazwy szczytów, mówił, jakie te góry śliczne, z rana, w południe i wieczorem, o każdej porze dnia inne, ale jakie straszne przy wichrze i burzach z piorunami, błyskawicami i ulewami lub śnieżycami; ile to on nałaził się po nich za "kózkami" (kozicami), jakie miał różne przygody i t.d. i t.d. Po dłuższej pauzie przyszliśmy

/.



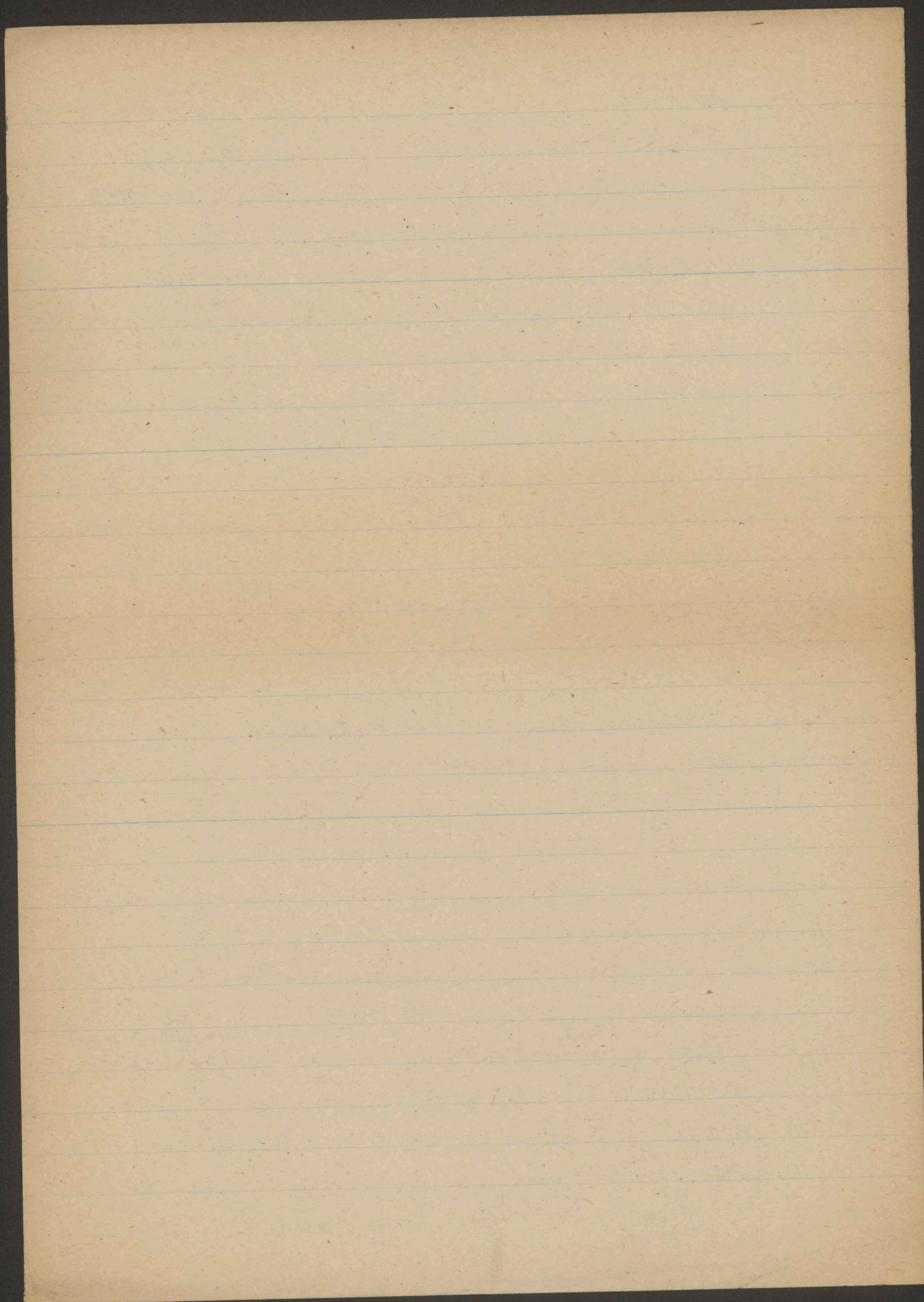
do pokrzepienia się żywnością, którą niósł tragarz Jożek Gąsienica. Jedzenie smakowało nam naturalnie nadzwyczajnie.

Po zejściu z Zawratu oglądnęliśmy po drodze okazały wodospad potoku płynącego z Wielkiego Stawu, zwany ~~za~~ Siklawą a potem przez Świstówkę i Opalone, skąd widzieliśmy już Morskie Oko i różne turnie, doszliśmy jeszcze przed nocą ~~zupełnym zachodem słońca~~ do Morskiego Oka, tak że i tam mogliśmy jeszcze podziwiać inny całkiem obraz, nie ~~jak~~ niezapomniany z Zawratu, ale także przepiękny, ~~tego~~ tatrzańskiego jeziorka otoczonego szczytami Żabiego, Rysami, Mięguszowieckim, ~~Cubryną~~, i Miedzianym.

Przy Morskim Oku był duży szałas, w którym w osobnej izdebce zostaliśmy nie źle na noc umieszczeni. W szałasie prócz górali i nas nie było nikogo. Po skromnej (z naszych zapasów urządzonej) kolacji zasnęliśmy snem głębokim. Dość wcześnie rano obudził nas jakiś dziwny hałas. Powodem jego były ~~podziwy~~ obawy górali: Po nas przybyło jeszcze wieczorem do szałasu trzech Anglików ze Szmeksu przez Rysy i po przespanej nocy zerwali się wcześnie rano z tapczanów, aby się wykąpać w Morskim Oku - pomimo że przewodnik ostrzegał ich, iż woda jest na kąpiel za zimna. Jeden z tych Anglików popłynął około 20 m. od brzegu; potem zawrócił; dwaj inni wykąpali się tylko przy samym brzegu.

Po wycieczce do Czarnego Stawu nad Morskim Okiem wybraliśmy się z powrotem do Kuźnic przez Roztokę i Waksmundzką Polanę, którędy ~~przez którą~~ wówczas prowadziła (wcale nie zła ~~przeważnie przez lasy~~) przez górali i przyjezdnych uczęszczana ścieżka do Jaszczurówki. Z tej ścieżki ~~Po drodze~~ prowadzącej przeważnie lasami ~~przez lasy~~ skusił nas niewielki odskok na „Gęsią Szyję", aby z niej raz jeszcze popatrzyć na dość bliski łańcuch wschodnich tatrzańskich

/.



szczytów ze wspaniałym „Lodowym". W Jaszczurówce wykąpa-liśmy się w bardzo prymitywnie wówczas urządzonym basenie (ciepło-ta wody 15° Cels.) a w trzy kwadranse potem wróciliśmy do hotelu Głowackiego w Kuźnicach.

Po pięknej wycieczce do Morskiego Oka i dwudniowym przy pobycie w Zakopanem, wróciliśmy do Krakowa znowu furką dwukonną ale tym razem jazda trwała nieco krócej, bo jechało się więcej na dół niż pod górę.

Następstwem tej eskapady ~~było, że~~ do Zakopanego było, że rodzice moi wraz ze swymi 3 synami przez kilka lat następnych rok rocznie wyjeżdżali do Zakopanego na ~~wakacje~~ „wakacje" i mieszkali u Jaśka Gąsienicy ~~z~~ na Bystrem, a to pomimo, że podróż odbywać się jeszcze zawsze musiała furami z Krakowa najętymi, trwała dwa dni, a brać trzeba było z sobą wszystko co do życia ~~potrzebne~~ codziennego konieczne - z wyjątkiem łóżek drewnianych, stołu kilku krzeseł, skrzyni i szafy, które znajdowały się w dwóch izbach przez nas zajmowanych i były własnością gospodarza.

W tych ~~czasach~~ kilku latach poznałem bliżej nasze przecudne góry.

XIV

Zakończenie